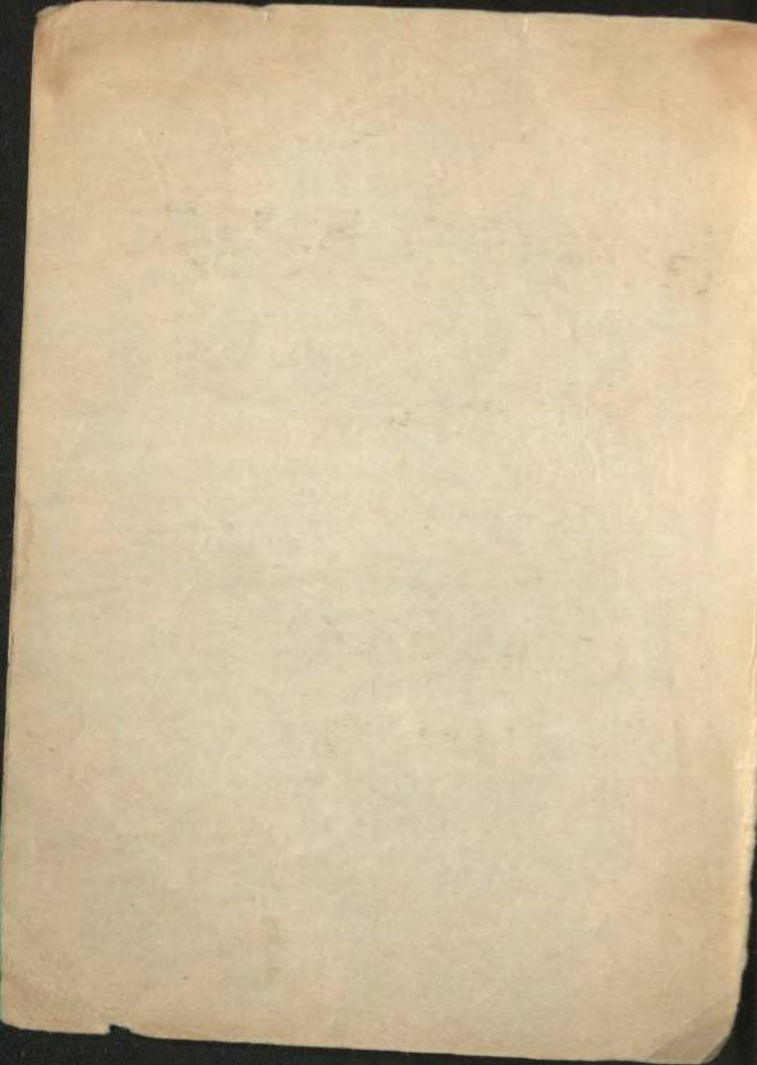


SPOTKANIA

33-34

**NIEZALEŻNE
PISMO
KATOLIKÓW**

1987



WSTĘP

W dniu 19 marca 1979r. Ojciec Święty Jan Paweł II skierował list do Józefa kardynała Slipejja, metropolity Lwowa i Prymasa Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, w którym między innymi została ogłoszona wszystkim Kościołom i wspólnotom chrześcijańskim wielka rocznica - tysiąclecie chrztu Rusi-Ukrainy. Dodajmy, że podczas "Spotkania Słowian" na Wzgórzu Lecha (3 VI 1979r.), Ojciec Święty mówiąc o narodzeniu się z Ducha Świętego całej wachodniej słowiańszczyzny podkreślił, że "trzeba też aby był przypominany chrzest Rusi w Kijowie w 988r."

Słowami listu Papież zaprasza nas, abyśmy - zwłaszcza w okresie Wielkiej Nowenny Millenium chrztu - otaczali naszych Braci Ukraińców "obfitością swej uwagi, modlitwy i miłości". Wzywa również do odnawiania duchowych więzów, które szczególnie nas - Polaków z nimi jednoczą.

Wzwaniam Ojca Świętego, pierwszego Papieża - Słowianina, który jak nikt inny rozumie potrzeby duchowe narodów, których sam jest przedstawicielem, potraktowaliśmy z głębokim uczuciem wiary i powagi. Zobowiązują nas do tego przyjęte ideały katolickie, którym dajemy wyraz na łamach powstałego z tych właśnie przesłanek niezależnego pisma młodych katolików - "Spotkania".

Idąc za wskazaniem "naszego" Papieża, skierowaliśmy do Braci Ukraińców słowa, w których otwarliśmy nasze serca natchnione ideą wzajemnego przebaczenia i pojednania. Pierwszym krokiem prowadzącym do tego celu jest wzajemne poznanie tysiącletniej historii naszych narodów. Zbliżające się Millenium chrztu daje nam okazję, aby retrospektywnym spojrzeniem objąć całe to tysiąclecie jakże pełne bogactwa kultury duchowej i narodowej Ukraińców. Niestety, przepełnione jest ono również ciemnymi kartami naszych wspólnych dziejów. Kartami, które często są zapisane okrutnymi czynami, wzajemną wrogością i nienawiścią, krwią.

Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego tak się działo? Dlaczego nasze narody od tysiąca lat wyznające wiarę Chrystusową opartą na fundamentalnej podstawie miłości bliźniego tak często wykroczały przeciwko tej zasadzie? Trudna i złożona jest odpowiedź na te pytania tak jak trudne i złożone były nasze dzieje.

Jednym ze sposobów rozwikłania - chociażby tylko fragmentarycznie jest spokojna i pogłębiona refleksja nad naszą wspólną historią. Pomimo wszelkich trudności "Spotkania" podjęły się tego zadania. Już od pierwszego numeru na naszych łamach "spotkają się" zarówno sprawy ukraińskie jak i polsko-ukraińskie. Szczególnie troszczyliśmy się o to, aby w dyskusji nie zabrakło głosów naszych Braci Ukraińców. Zaprosiliśmy ich przede do współpracy, która istnieje po dziś dzień. Wspomnijmy tylko chociażby Bohdana Sahajdacznego, który w numerze piątym zamieścił swoje poglądy i głębokie rozważania na temat historii i perspektyw stosunków polsko-ukraińskich.

Jako pismo katolików specjalną uwagę przywiązywaliśmy do problematyki Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, interesu-

jąc się jego przyszłością jak i teraźniejszością. Efektem tego był między innymi zestaw materiałów opublikowany z okazji inauguracji Wielkiej Nowenny tysiąclecia chrztu Rusi-Ukrainy. Osobny blok poświęciliśmy również dokumentacji Synodu biskupów ukraińskich, itd.

Na miarę naszych skromnych możliwości chcieliśmy przez te publikacje odpowiedzieć Ojcu Świętemu na Jego apel "abyśmy otaczali naszych Braci Ukraińców obfitością swej uwagi". Chcieliśmy też dać świadectwo prawdzie o stosunkach naszych jakże często fałszowanych dziejów, które nie tylko nie zbliżają nas do siebie, ale wręcz przeciwnie pogłębiają wzajemne uprzedzenia. Musimy sadzić o to ażeby wreszcie zacząć inaczej, bez tendencyjnych i faryzejskich przemilczeń, o sobie myśleć.

Dopiero wówczas, kiedy z prawdziwą pokorą odprawimy nasz historyczny rachunek sumień i przeprowadzimy wspólne polsko-ukraińskie rekolacje, będziemy mogli godnie uczestniczyć w Mszy Świętej Pojednania. Podczas Ofiarowania zaniesiemy naszą największą prośbę, prośbę o wzajemne przebaczenie. Tak jak z okazji Milenium chrztu naszej Ojczyzny, Episkopat Polski zdobył się na wielki gest wybaczenia krywd wyrządzonych Polakom przez Niemców, tak w obliczu 1000-lecia chrztu Rusi powinniśmy zdobyć się na podobny krok. Jest to nasz obowiązek chrześcijański i moralny. Zwracamy się więc dziećmi do Was Bracia Ukraińcy: "wybaccie nam jako i my Wam wybaczymy". Sumienia nasze są obciążone obustronnie. W jakim stopniu, wie tylko Bóg. Jego więc wspólnie winniśmy prosić o wybaczenie naszych grzechów pychy, nienawiści, okrucieństwa, nietolerancji.

Wierzymy głęboko, że obecny jubileusz tysiąclecia chrztu Rusi ułynie w atmosferze pojednania naszych narodów. Nasuwa się nieodparcie pytanie: jakie wartości zamierzamy wnieść w drugie tysiąclecie? Wskazówkę daje nam Ojciec Święty nawołując do "odnawiania duchowych więzów, które szczególnie nas, Polaków z nimi (tj. Ukraińcami) jednoczą".

Wydaje się, że nadszedł już odpowiedni czas aby z pełnym zaangażowaniem odpowiedzieć na to wezwanie. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już uczynione. Wspomnijmy tylko polsko-ukraińskie spotkanie modlitewne w Podkowie Leśnej (1984r.) i ekumeniczne rekolacje w Leśnej Podlaskiej (1985-1986r.). Należałoby te spotkania kontynuować i rozwijać nie tylko na szczeblu ogólnokrajowym, ale również diecezjalnym czy wręcz parafialnym.

Obecnie w naszym kraju zamieszkuje ok. 300 tys. Ukraińców. Znaczny procent spośród nich to wierzący obrządku grecko-katolickiego. Kościół powinien stanowić więc czynnik konsolidujący obydwie narodowości, a zarazem płaszczyznę, na której będą się zawiązywały wszelkie bliższe kontakty. Mogą to być organizowane przez Kluby Inteligencji Katolickiej wykłady i konferencje. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, duszpasterstwa, czy też niezależne grupy skupiające różne środowiska. Pamiętać należy jednak, że te wszystkie przedsięwzięcia mają służyć nie tylko celom kształceniowym, ale przede wszystkim nawiązywaniu ściślejszych więzi. Powinny na różnych płaszczyznach powstawać np. "Bractwa polsko-ukraińskie", które zbliżałyby do siebie ludzi zamieszkują-

cych wspólnie ale jakże często sobie nieufnych czy nawet obcych. Formy działalności i okazje ku temu mogą być najróżnorodniejsze: wspólne święta kościelne, rocznice narodowe, wieczory literackie, czy nawet festyny.

Kto ma to robić i jak? Wydaje się, że każdy na miarę swoich możliwości. Duchowni (obu obrządków) mają na gruncie swoich parafii nieprzebrane wprost możliwości działania na rzecz zbliżenia. Oni powinni stanowić więc siłę wszelkich poczynań. Publicyści winni służyć sprawie swoim piórem, prelegenci swobodą w wypowiedzianiu się, artyści ekspresją swoich występów, itd. Wszelkie działania powinny zmierzać do stworzenia takich form współżycia polsko-ukraińskiego, abyśmy mogli powiedzieć słowami Psalmisty:

"Oto jak dobrze i miło braciom mieszkać razem".

Środowisko "Spotkań"

OD REDAKCJI

Obecny numer jest wyrazem naszych idei i przymiaślen wypowiedzianych powyżej - we wstępie. Ma on specjalny charakter; poświęcony jest bowiem w całości naszym braciom Ukraińcom. Pobudką do wydania zeszytu monograficznego są zbliżające się uroczystości milenijne Chrztu Rusi-Ukrainy, w których pragnilibyśmy duchowo współuczestniczyć z naszymi braćmi Ukraińcami. Wspólnota przeżywania tych wielkich chwil w dziejach naszego pobratymczego narodu nie byłaby dogłębna bez wzajemnego poznania - jakże często skomplikowanych stosunków, złożoność których przynajmniej częściowo chciałobyśmy przybliżyć naszym czytelnikom.

Decydując się na wydanie numeru "ukraińskiego" Spotkań, zdawaliśmy sobie w pełni sprawę z ciężaru podjętego zadania. Przede wszystkim musieliśmy zdecydować się na odpowiedni wybór problematyki, składającej się na nasze wspólne - już tymczasem - dzieje. Mając na uwadze tak uroczystości milenijne naszych braci Ukraińców jak i tematykę, która jest szczególnie bliska kwartalnikowi "Spotkania", postanowiliśmy skoncentrować się głównie na zagadnieniach związanych z położeniem ukraińskiego Kościoła greko-katolickiego, chociaż nie tylko.

Ze świadomością, że nawet przy takim zawężeniu problematyki nie powiedzieliśmy wszystkiego co powinniśmy, łączymy nadzieję, że wiele z niewypowiedzianych kwestii znajdzie swoje miejsce w następnych zeszytach "Spotkań". Przykładowo należy zaznaczyć chociażby bardzo skomplikowaną problematykę ukraińskiego prawosławia, jego dążność do samodzielności i niezależności od Moskwy, stosunek do katolicyzmu obu obrządków, itd.

Zarówno obrany temat jak i posiadany materiał zdecydowały w sposób zasadniczy o układzie niniejszego zeszytu. Jego wewnętrzną konstrukcję stanowi kilka bloków problemowych, które poprzedza symboliczne "słowo wstępne" Papięta Słowiani-na, skierowane do ukraińskich greko-katolików w filadelfijskiej katedrze.

Ważuchani w nauczanie Ojca Świętego publikujemy pierwszy zestaw będący zapisem ze "Masy św. Pojednania" polako-ukraińskiego jaka odbyła się w Podkowie Leśnej 3 czerwca 1984r.

Oczekując dalszych dowodów tego pojednania nie możemy nie zauważyć częstotliwości teras i dobrych dla mniejszościowego greko-katolickiego Kościoła decyzji naszych hierarchów. Wyraźnym i owocnym krokiem do przodu była odbyta w 1984r. we wszystkich parafiach Kościoła greko-katolickiego w Polsce wizyta wysłannika Ojca Świętego, sekretarza Kongregacji Kościołów Wschodnich arcybiskupa M. Marusyna. Atmosfera skupionej uwagi jaką obdarzać będziemy Kościół greko-katolicki w czasie Tysiąclecia Chrystu Ukrainy nasuwają się, nie wątpliwy, dalszymi dobrymi decyzjami. Szkoda, że te już podjęte, jak i te przyszłe nie zawsze i nie do końca będą mogły zostać ujawnione. Wyniesiony stamtąd Duch pojednania i wzajemnego przebaczenia skłania nas wierzących Polaków do refleksji - czy zawsze postępowaaliśmy wobec naszych braci Ukraińców, zgodnie z Chrystusowym przykazaniem miłości bliźniego? Zajrzyjmy w głąb naszych sumień. Z sadumą i pokorą przyjrzymy się zamieszczonym dokumentom sygnowanym przez różne środowiska ukraińskich katolików. Nie doszukujemy się w ich treści postęskatów, których nie ma, intencji, które tak sygnatariuszom jak i publikującej je redakcji "Spotkań", nie przyświecały. Jedynym celem, ku któremu wytrwale dążymy, to słuszenie sprawie chrześcijańskiej jedności - poprzez braterskie i narodowe pojednanie w Chrystusie.

Wymiar ewangelicznego pojednania dopełniają materiały z rekolekcji "Ku pojednaniu przez wiarę", które już po raz drugi odbyły się w Leśnej Podlaskiej. Obok swojego charakteru rozważań duchowych zawierają również treści dotyczące stanu naszych stosunków z Ukraińcami, Litwinami czy Białorusinami.

Drugi zestaw tematyczny dotyczy spraw Kościoła Ukraińskiego, zarówno greko-katolickiego jak i prawosławnego. Podjęte tym Kościołom artykuły mają za zadanie przede wszystkim wprowadzić czytelnika w całą złożoność ich dotychczasowej egzystencji, a ponadto stanowić tło dla późniejszego zrozumienia przedstawionych dokumentów. Obnażają one swą treścią całą perfidię systemu sowieckiego w niszczeniu wszelkich przejawów życia religijnego - od fizycznego wyniszczania biskupów, duchowieństwa i wiernych, po próby rozbijania struktur Kościoła od wewnątrz. Nie obce są również temu systemowi zaprogramowane ataki propagandowe, kierowane bądź to przeciwko wszelkim niezależnym odruchom narodu ukraińskiego, bądź przeciwko wybitnym jednostkom.

Ostatnio ofiarą takich działań stał się nieżyjący od ponad czterdziestu lat metropolita lwowa Andrzej Szeptycki. W związku z tym zdecydowaliśmy się poświęcić Mu zestaw dokumentów, opracowań i recenzji. Nie zamierzamy bynajmniej polemizować tutaj z naszym rodzimym "ukrainoznawcą", Edwardem Frusem - wykładowcą w Akademii Nauk Społecznych przy KC PEPR, który jest bardziej propagandzistą aniżeli znawcą przedmiotu. Pragniemy natomiast ukazać postać metropolity jako wielkiego orędownika w służbie jedności Kościoła Chrystusowego, zwłaszcza teraz, kiedy coraz bliższe staje się jego wyniesienie na ołtarze.

Różne koleje stosunków polsko-ukraińskich w przeszłości i dzisiaj przedstawiamy z nadzieją, że lektura tych tekstów skłoni wielu spośród czytelników do zastanowienia się nad naszym wspólnym jutrem. Jako przykład konkretnych poczynani w tym kierunku publikujemy wybrane oświadczenia środowisk niezależnych.

Bolesne w swej wymowie wspomnienia obrazujące wynieszenie narodu ukraińskiego i jego wiary powinny stanowić odpowiedź na pytanie: do czego nie powinniśmy dopuścić się w przyszłości. Szczególnie pouczające dla nas są tu zapiski L. Pogromskiego.

Dział omówień i recenzji przybliży nam między innymi podejmowane przez emigrację ukraińską - kroki na rzecz obojawnego zbliżenia. Przejawem tego jest wydanie w języku polskim miesięcznika "Suczastnist" oraz poświęconego w całości stosunkom polsko-ukraińskim kwartalnika "Widnowa". Próba odpowiedzi na powyższe inicjatywy wydawnicze jest zasygnalizowanie problematyki ukraińskiej w polskich niezależnych publikacjach.

Pozostawiając czytelników sam na sam z przedstawionymi tekstami łączymy nadzieję, że ich lektura przynajmniej w części przybliży problematykę narodu, którego losy jakże często spletały się i spletać się będą z naszymi.

R e d a k c j a

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

wyłożone dnia 4 października 1979 roku w katedrze greckokatolickiej pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Filadelfii, USA.

Przemówienie to zostało wyłożone w językach ukraińskim i angielskim.

Sława Isusu Chrystu!

Z tym chrystyjańskim przywitem swertajusia do Was, drohi bratia i sestry, u waszij ridnij ukraińskij mowi, saky zacnu howoryty do Was po angijsky.

W perezu czerhu wytaju waich tut przystutnych Władyk, tak filadelfijskoji jak też pittsburgskoji metropoliji.

Z okroma wytaju nowoimenowanoho Wytropożyta Filadelfiji.

Wytaju waich dorohych świaszczennykiw, monachiw i monachyn.

Serdечно wytaju Was waich dorohych wirnych ukraińskoji filadelfijskoji wytropoliji, szczo zibrałytesia tut, u tomu chrańi Preświatoji Bohorodyci, szczo prywytały w mojiy oboi naślidnyka swiatioho Piotra na Ryskim Prestoli, Chrestowoho Namistnyka na zemli.

Dla Was waich, drohi bratia i sestry, blahały obylnych Pańk wid Wsemohuczoho Boha, za mołytwamy Neporoczno Zacznatoji Diwy Mariji, jakij prywidiaczena Wasza katedra.

Waich Was błohonawlu za szczyroho sercía.

Sława Isusu Chrystu!

Drody Bracia i Siostry!

"Teraz wszakże w Chrystusie Jezusie (...) staliście się bliskimi w krwi Chrystusowej. (...) Nie jesteście już więc obcymi i przychodniami, ale współobywatelami świętych i domownikami Boga, wzniesieni na fundamentie Apostołów i Proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus" (Ef 2, 13, 19-20).

Tymi słowami Apostoł Paweł przypomniał Efezjanom o ogromnym błogosławieństwie, jakie otrzymali, zostawszy członkami Kościoła. Te same słowa są i dzisiaj nadal prawdą. Jesteście domownikami Boga. Wy, członkowie ukraińskiej tradycji, jesteście częścią budowli powstałej na fundamentie Apostołów i Proroków, której kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus. Wszystko to wydarzyło się zgodnie z

opatrzościowym planem Boga.

Kilka lat temu mój umiłowany poprzednik Paweł VI ofiarował kamień z grobu św. Piotra, aby został on włączony w konstrukcję fundamentów tej wspaniałej katedry pod wezwaniem Maryi Niepokalanie Poczętej. Papię Paweł VI pragnął, aby ten kamień był żywym symbolem miłości i szacunku Stolicy Apostolskiej dla Kościoła Ukrainńskiego, a równocześnie znakiem wierności Kościoła Ukrainńskiego dla Stolicy Piotrowej. Tym głębokim symbolicznym gestem Paweł VI potwierdził na nowo nauczanie Apostoła Pawła z listu do Efezjan.

Dzisiaj ja - następca Pawła VI na tronie św. Piotra - przybyłem, aby odwiedzić Was w tej wspaniałej, nowej katedrze. Jestem szczególnie, że dana mi jest ta możliwość. Witam ja serdecznie. Zapewniam Was także jako powołany Pasterz Kościoła, że ci wszyscy, którzy odziedziczyli tradycję ukraińską, mają do spełnienia ważną i wybitną rolę w Kościele Katolickim.

Jak uczy historia, Kościół rozwinął wiele obrządków i tradycji, gdy w miarę upływu czasu rozprzestrzenił się z Jeruzalem na inne narody i formował się w języku, kulturze i tradycjach poszczególnych ludów, które przyjmowały Ewangelię z otwartymi sercami. Te różne obrządki i tradycje nie świadczą o dewiacji, niewierności lub odłączeniu, lecz w istocie rzeczy są niezawodnym dowodem obecności Ducha Świętego, który stale odnawia i ubogaca Kościół, Królestwo Chrystusa, obecnego już dziś tajemnie w swoim misterium (cyt. "Lumen Gentium" 3).

Różne tradycje wewnątrz Kościoła wyrażają wielość sposobów, jakimi Ewangelia może zakorzenić się i zakwitnąć w życiu Ludu Bożego. Są one żywymi dowodami bogactwa Kościoła. Chociaż każda z nich jest złączona z wszystkimi innymi "tą samą wiarą, tymi samymi sakramentami, tym samym urzędem" ("Orientalium Ecclesiarum" 2), mimo to każda wyraża się poprzez własną liturgię, dyscyplinę kościelną i duchową spuściznę. Każda tradycja świadczy szczególnie artystyczne środki wyrazu i duchowe intuicje z nieporównywalnymi doświadczeniami, poprzez które realizuje się wyznawanie Chrystusa. Było to tematem rozważań ogłoszonych przez Sobór Watykański Drugi: "Historia, tradycje i bardzo liczne instytucje kościelne świadczą wspaniale o wielkich zasługach Kościołów Wschodnich wobec Kościoła Powszechnego. Dlatego święty Sobór to kościelne dziedzictwo nie tylko otacza należnym szacunkiem i szlachetną czcią, ale jest także mocno przekonany, że stanowi ono dziedzictwo całego Kościoła Chrystusowego". ("Orientalium Ecclesiarum" 5).

Od wielu lat cenim wysoce naród ukraiński. Sie były mi obce liczne cierpienia i niesprawiedliwości, jakich doznaliście. Były one i są nadal przedmiotem mojej wielkiej troski. Pomny jestem także na zmagania Ukrainńskiego Kościoła Katolickiego w ciągu całej historii, aby pozostać wiernym Ewangeli i być w jedności z Następcą św. Piotra. Nie mogę zapomnieć niezliczonych ukraińskich męczenników nie

tylko w dawnych, ale również i nie tak dawnych czasach, których większość pozostaje bezimienna, a którzy woleli oddać swe życie, niż wyrzec się wiary. Wspominam ich, aby okazać moją głęboką cześć dla Kościoła Ukraińskiego i jego wiernych utwierdzonych w cierpieniu.

Pragnę także wspomnieć o tych wartościach, które przechowaliście jako Waszą specjalną duchową spuścizną: o słowiańskim języku liturgii, o muzyce cerkiewnej, o licznych formach pobożności, które rozwijały się przez wieki i nadal są pokarmem Waszego życia. O Waszej cześci dla tych skarbów ukraińskiej tradycji świadczy sposób, w jaki podtrzymywaliście przywiązanie swoje do Ukraińskiego Kościoła i w jaki kontynuowaliście życie wiarą zgodnie z jego unikalną tradycją.

Bracia i Siostry w Chrystusie, chcę w Waszej obecności przypomnieć słowa, jakimi Jezus modlił się w wigilię swojej śmierci na krzyżu: "Ojcze (...), aby byli jedno" (J 17,11). Nigdy nie wolno zapomnieć nam tej prośby: musimy stale poszukiwać jeszcze lepszych dróg chronienia i umacniania więzi jedności, które zespalają nas w jeden Kościół Katolicki.

Pamiętajcie słowa św. Pawła: "Stanowicie część Świątyni zbudowanej na fundamencie Apostołów i Proroków, której kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus" (Ef 2,20). Jedność tej duchowej budowli, którą jest Kościół, zachowywana jest przez wierność nauczania Apostołów, zachowanemu i wyjaśnianemu w Tradycji Kościoła. Rzeczywista jedność doktryny wiąże nas w jedno.

Jedność katolicka pociąga także za sobą uznanie następcy św. Piotra i jego służby na rzecz umacniania i zachowywania nietkniętej wspólnoty Kościoła Powszechnego przy jednoczesnej odnowie istnienia poszczególnych tradycji wewnątrz niego. Kościół Ukraiński, podobnie jak inne Kościoły Wschodu, ma prawo i obowiązek, zgodnie z nauczaniem Soboru ("Orientale Ecclesiarum" 5) zachować swoją własną kościelną i duchową tożsamość i spuściznę. Ponieważ te poszczególne tradycje mają także ubogacić Kościół Powszechny, Stolica Apostolska troszczy się bardzo o to, aby bronić i pielęgnować każdą z nich. I odwrotnie, wspólnoty kościelne idące za tymi tradycjami, są nawoływane, aby z miłością i szacunkiem trzymały się pewnych szczególnych form dyscypliny, które moi poprzednicy i ja sam w spełnieniu naszej pasterskiej odpowiedzialności za Kościół Powszechny uznaliśmy za konieczne dla dobra całego Mistycznego Ciała Chrystusa.

Nasza katolicka jedność w całej swej rozciągłości zależy od wzajemnego miłosierdzia. Pamiętajmy, że jedność Kościoła zaczęła się na krzyżu Chrystusowym, który przełamał bariery grzechu i podziału, a także pojednał nas z Bogiem i każdego z nas z sobą samym. Jezus przepowiedział to jednoczące działanie, mówiąc: "A ja, gdy zostanę nad ziemią wywyższony, we wszystkich przyciągnę do siebie" (J 12,32). Jeżeli będziemy naśladować miłość Jezusa, naszego Zbawcy na krzyżu, i jeżeli wytrwamy we wzajemnej miłości, wtedy zach-

wamy też więzi jedności w Kościele i damy świadectwo spełnienia prośby Chrystusa: "Ojcze, aby byli jedno".

Powierzam Was opiece Maryi Niepokalanie Poczętej, Matce Boga, Matce Kościoła. Wiem, że czcicie Ją z wielkim oddaniem. Ta wspaniała katedra poświęcona Niepokalanemu Poczęciu jest najbardziej wymownym świadectwem Waszej synowskiej miłości. Od wieków nasza Błogosławiona Matka była mocą Waszego ludu w jego cierpieniach, a jej miłościwa wstawienność było przyczyną jego radości.

Powierzajmy się nadal Jej opiece.

Bądźcie nadal wierni Jej Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, Odkupicielowi świata.

I niechaj Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa będzie z Wami wszystkimi!

MSZA ŚWIĘTA POJEDNANIA (Podkowa Leśna 3 VI 1984)

Wprowadzenie ks. proboszcza Leona Kantorakiem

3 czerwca, kilka minut przed godziną 17.30, przed uroczystym rozpoczęciem Mszy św. ks. Leon Kantoraki, proboszcz miejscowej parafii, zapowiedział porządek trzygodzinnej uroczystości obejmujący - powitanie, Świętą Liturgię w obrządku wschodnim, wspólną litanię o pojednanie, odczytanie Memoriału, występ młodzieżowego chóru ukraińskiego.

We wprowadzeniu powiedział: "Jest to wspólna modlitwa o pojednanie polsko-ukraińskie. Chcemy przebaczyć krzywdy nam wyrządzone i chcemy prosić o przebaczenie krzywd, które myśmy wyrządzili. Łączy nas długa, tysiącletnia historia. Albowiem Ukraiński Kościół Katolicki za ostatnie lata będzie obchodził Tysiąclecie przyjęcia Chrystus przez Ruś Kijowską - w 988 roku; a więc mniej więcej w tym czasie weszliśmy wszyscy - my, Polacy, i oni, Ukraińcy, do powszechnego Kościoła Chrystusowego, trwającego w jedności. Gdy zaś Wschód oderwał się od Zachodu, a Zachód został podzielony - Kościół Ukraiński dążył do zachowania jedności między Wschodem a Zachodem. Tę jedność starał się zachować przez całe niemal tysiąc lat. W tej Mszy Świętej chcemy zapoczątkować modlitwy o pojednanie Polaków i Ukraińców. Gdy kardynał Wyszyński z Episkopatem Polski niemal 20 lat temu w roku 1965, zwrócił się na Zachód - mówiąc: "przebaczmy i prosimy o przebaczenie" - my dzisiaj tutaj - małeńki Kościół, małeńka wspólnota rzymskokatolicka Polaków z tą małeńką wspólnotą grekokatolicką Ukraińców - chcemy zapoczątkować w zakresie naszych skromnych możliwości modlitwę o pojednanie i samo pojednanie."

Powitanie oo. Bazyljanów przez ks. Leona Kantorskiego

Pozwolę sobie powitać Ojca Josafata Romanyka - prowincjała Ojców Bazyljanów, delegata księdza Prymasa Józefa Glempa do Kościoła Greckokatolickiego na terenie Polski. Wielce się radujemy, że tutaj w naszej świątyni - której aklepieniem jest błękit nieba, otoczeni naturą, którą utworzył Bóg - możemy powitać Was, bracia Ukraińcy, i dzisiaj sjednoczyć się w Waszej Świętej Liturgii, we Mszy Świętej, we wspólnej modlitwie o pojednanie.

Komunia Święta Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, którą przyjmujemy wszyscy razem, niech nam uprzątomni, że jesteśmy braćmi w Chrystusie, że wszyscy jesteśmy wszczepieni w Chrystusa, że stanowimy jedno. Tę jedność - tak często rozdzieraną - chcemy umacniać, pogłębiać i do niej konsekwentnie zdążyć.

Witajcie w naszej świątyni podkowiński!

O. Józef Romanyk, homilia

Droży w Chrystusie Bracia i Siostry!

Zebrałiśmy się tutaj, w tej świątyni, po to, by przeżyć bardzo ważną chwilę. Nie, żeby dyskutować, przekonywać się wzajemnie, szukać winnych. Jesteśmy tu w tym celu, by w domu naszego wspólnego Ojca złożyć Mu beskrawą ofiarę, którą kiedyś w krwawy sposób złożył Mu Jego Syn Jednorodzony. I po to jeszcze tu zebrałiśmy się, by w tej ofierze zaczerpnąć siłę do pojednania i wzajemnego przebaczenia. Tak jak pierwsza krwawa Ofiara stała się początkiem pojednania ludzkości z Bogiem - tak ta, dzisiejsza, powinna stać się znakiem i źródłem pojednania nas, braci, dzieci tego samego Ojca Niebieskiego, źródłem i początkiem pojednania naszych narodów - polskiego i ukraińskiego.

Opatrzność Boska postawiła nas obok siebie. Życie naszych narodów już ponad tysiąc lat też przebiegało po sąsiedztwie. Nasze narody - polski i ukraiński - idą razem przez historię. Ale właśnie dlatego, że ta nasza historia była często tak tragiczna, że między nami było tyle gromotów, które wywierały wpływ na nasz wzajemny stosunek, właśnie dlatego tu dzisiaj jesteśmy, aby pewne nasze sprawy przemysleć, aby wyciągnąć pewne wnioski z tego cośmy słyszeli w pierwszym czytaniu i w drugim, aby jednym słowem razem z Bogiem, Ojcem naszym, przeżyć właśnie to chwila, które mogą bardzo wiele dać nam i naszym dwóm narodom.

Słuchaliśmy przed chwilą Słowa Chrystusa, Słowa, które były Jego testamentem, bo przecież były wypowiedziane w ostatnich godzinach Jego życia na ziemi. To jest Jego przykazanie, Jego nakaz kategoryczny, abyśmy się wzajemnie miłowali. "Moje przykazanie wam daję" - wy, którzy jesteście moimi uczniami, wy macie być znakiem miłości i pojednania

dla świata. "Bo tylko po tym będzie można poznać, że wyście moimi uczniami, właśnie po tym, że będziecie zachowywali to przykazanie. Moje przykazanie, przykazanie miłości".

Droży Bracia i Siostry!

Te słowa myśmy już tyle razy słyszeli i powtarzaliśmy je, ale czyśmy kiedyś wnikali w tę najgłębszą treść tych słów, Chrystusowych słów? Bardzo często odnosimy te słowa do siebie nawzajem, ale jako jednostki, sąsiad z sąsiadem, w rodzinie mał - żona, dzieci, rodzice. Ale czyśmy próbowali kiedyś te słowa rozciągnąć na nasze międzynarodowe stosunki. Właśnie na stosunki między narodami. Czy nie przychodziło nam na myśl, że te słowa Chrystusa odnoszą się i do narodów? Narody - po tym poznają, że wy jesteście chrześcijańskimi narodami - że miłość między wami będzie. I czy próbowaliśmy z tych słów wyciągnąć wniosek - dla naszego życia społecznego, naszego życia narodowego - jako narody?

Droży Bracia!

Nigdyśmy musieli przyznać się, że historia ma wiele ciemnych, czarnych kart - naszą historię, naszych narodów. Kart, które są zapisane złymi czynami, nienawiścią, niechęcią, krwią. A przecież już tysiąc lat jesteśmy narodami chrześcijańskimi. Od tysiąca lat wyznajemy Chrystusową wiarę, której fundamentem i ukoronowaniem jest nic innego jak tylko miłość. A jak wytłumaczyć w takim razie to wszystko co się działo? I czy to nie jest bodźcem dla nas, żeby w końcu inaczej zacząć patrzeć na siebie? Żeby to co Chrystus powiedział w swoim przykazaniu, wprowadzić w życie międzynarodowe - między naszymi narodami. To nic, że jesteśmy narodami, że może nie mamy wpływu na szersze stosunki międzynarodowe, ale mamy wpływ na nasze osobiste życie i nasze osobiste stosunki. Mamy wpływ na to, żeby inaczej o sobie myśleć niż dotychczas, żeby sobie przebaczyć, żeby puścić w niepamięć wszystko to co nakładało się w naszej historii. To wszystko, które tyle razy calowało nas wszystkich. Żeby wszystko to zostawić. Musimy, Droży, to zrobić, bo nigdy nie dojdziemy do końca. Ludzka sprawiedliwość, ludzki rozum nie poradzą tutaj. Bo wiemy co się działo, kiedyśmy chcieli sobie nawzajem wymierzyć sprawiedliwość. Wiemy co się działo potem - w ciągu tego jednego tysiąca lat. Zostaje nam tylko jedno - właśnie zwrócić się ku Chrystusowi, zacząć wprowadzać w życie Jego nową, a jakże stare już, przykazanie. Musimy zacząć od nowa wszystko. Nie przekonywać się, że ta strona jest bardziej winna niż tamta. Wszyscy jesteśmy winni - Droży. Przed Bogiem jesteśmy grzesznikami i On jeden może tą Boską Swoją Sprawiedliwością wydać sprawiedliwy, obiektywny wyrok o nas. Dlatego nic nam nie pomoże to co dotychczas się działo. Na nowo odgrzebywać stare, dawne dzieje, na nowo rzucać sobie w oczy zarzuty, może i kalumnie, bo czasem przesadzone i nieprawdziwe te nasze zarzuty bywały. Zostawić to wszystko Bogu - Droży, zacząć myśleć kategoriami właśnie tymi, którymi Chrystus nam nakazał myśleć, kategoriami miłości. Tej, o której Paweł dzisiaj mówił, która zapomina, która na wszystko się godzi, która wszyst-

ko wybaczy, która nie szuka swego i nie stara się postawić na swoim za wszelką cenę, miłość która umie przebaczać i która nie patrzy na oblicze i nie rozróżnia ludzi na dobrych i złych według tego czy ktoś jest z tej czy z tamtej strony, która widzi we wszystkich Brata i Dzieci Boże. Tak jak mówił Paweł, który powiada, że tutaj na ziemi w Kościele Chrystusowym już nie ma ani Greka, ani Żyda, ani obrzezania, ani nie-obrzezania, czy barbarzyńcy, czy Scycyli, lecz we wszystkim jest Chrystus - "Jako więc wybrańcy Boży, święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość - znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem - jeśli by miał ktoś zaszkodzić przeciw drugiemu; Jak Pan wybaczył nam".

Droży Bracia i Siostry!

Chyba to co wiemy z Ewangelii, że Chrystusowe zasady, Jego nakazy i przykazania - są wystarczająco jasne i zawieszają w sobie wystarczającą pomoc, żebyśmy mogli nasze wzajemne sprawy załatwić. I dlatego Droży - kiedy przeżywasz dzisiaj tę chwilę, kiedy jesteśmy złączeni w jednej ofierze z Chrystusem, kiedy jako Dzieci jednego Ojca - razem tu, ramię przy ramieniu - stoimy przy sobie, i tak jak modlimy się teraz do Ojca - starajmy się, żeby nasze dalsze życie tak upływało. Budujmy nasze wzajemne stosunki na tych zasadach, na tym Chrystusowym przykazaniu. "To moje przykazanie" powiada On, to jest to przykazanie, które da wam siłę, żebyście mogli przezwyciężyć wszystko: i ludzkie słabości, i ludzki egoizm, i zdobywać się na to, aby przebaczać sobie nawzajem. "Bo tylko dopiero wtedy ludzie zobaczą, że wy jesteście uczniami Moimi, kiedy miłość będzie między wami". Dlatego, Droży, cieszę się, że tu możemy taką chwilę przeżywać. Daj Poże, aby ta chwila była początkiem dalszych naszych wzajemnych spotkań. Żebyśmy się poznawali coraz lepiej i przede wszystkim, żebyśmy się zdobyli na wzajemne przebaczenie - bo jesteśmy dziećmi jednego, tego samego Ojca. Jesteśmy Braćmi pod każdym względem. A Bogu - Ojcu naszemu, chyba nic więcej nie leży na sercu niż to, żeby Jego dzieci umiłowano, wszystkie Jego umiłowano - żeby razem żyły w zgodzie i chwaliły Jego - Ojca swego Niebieskiego.

Mamy Droży Bracia i Siostry jeszcze Matkę wspólną. Tę, którą tak głęboko czcimy, a nasz ukraiński naród od samych początków - wtedy kiedy w 1037 roku książę Wielki Jarosław podwiął swój cały naród i państwo - Jej, Matce Najświętszej. Tak samo polski naród, który tak mocno związał się z nią władnie, z tą samą Naszą Matką. I tak jak mamy Jej ikonę w Częstochowie, do której obydwie narody tam przychodzą, żeby się modlić, tam u Jej stóp. To jest właśnie symbol, to jest znak dla nas. Jest Matka, która nas wszystkich kocha i pragnie, abyśmy się wzajemnie miłowali. Mając te zasady i mając Matkę wspólną - chyba potrafimy przezwyciężyć wszystkie ludzkie nasze słabości. I potrafimy się zdobyć na to, by podać sobie rękę i wypowiedzieć słowa: przepraszam i przebaczam. Niech Ojciec nasz Niebieski i Nasza Matka Najświętsza pomaga nam do tego, abyśmy my - Dzieci Boże, uczniowie Chrystusa, chrześcijanie, katolicy mogli wypełnić to najważniejsze, nowe, Chrystusowe przyka-

zanie - "abyśmy się wzajemnie miłowali".
Amen.

Litania o pojednanie

1. Boże Stworzycielu nieba i ziemi, Stwórco równych sobie narodów, Ty sprawiłeś w odwiecznych zamiarach, że Polska i Ruś Kijowska przyjęły Ewangelię i otrzymały Chrystus tysiąc lat temu.
Tak zjednoczyłeś oba narody w braterstwie Chrystusowym.
- Módlmy się do Boga, aby za wstawiennictwem świętych Włodzimierza i Wojciecha Łaską swoją umacniał w nas dar wiary i rozwijał życie Boże.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
2. Boże w Trójcy Jedyń, Ty pozwoliłeś nam przez tysiąc lat trwać i rozwijać się obok siebie i być dla świata Polakom - Polonia semper fidelis - Polską zawsze wierną, a Ukraincom na świętej Rusi zachować swą duchową niezależność i stać się znakiem jedności Wschodu i Zachodu.
- Módlmy się, aby Bóg Wszechmogący pozwolił nam spełnić misję dziejową także w naszych czasach.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
- Módlmy się, abyśmy zawsze dla świata byli snakiem jedności i wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
3. Boże Miłosierny, wejrzyj na nas słabych i grzesznych ludzi. Ty sam wiesz jak bardzo niezrozumienie, egoistyczne interesy, złość ludzka i wzajemna wrogość oddaliły nas od siebie i rozdzieliły głęboką przepaścią. Historyczne współzawodnictwo wyrządziło nam nawzajem krzywdy i pozostawiło głębokie rany w świadomości nas wszystkich. Ty Panie spraw, aby nasze czasy, trudna sytuacja obu naszych narodów stały się balsamem na zaburzone serca.
- Boże nieskończone miłosierne, przebacz nam nasze winy i zło, któreśmy wyrządzili sobie wzajemnie.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
- Boże Łaskawy, daj nam pokorę, byśmy wzajemnie chcieli o przebaczenie prosić.
Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie!
Hospody pomóż!
4. Boże wielki, Boże mocny! Ty potrafisz sprawić, by skończyły się konflikty graniczne, by nadszedł czas opamiętania, czas wyzbycia się naszych uprzedzeń i nieporozumień, czas nawrócenia naszych postaw. Pozwól, Panie, by nasze dzisiejsze spotkanie nauczyło nas docenić nasze wspólne dziedzictwo kulturalne, a nadto uczynić, by nasze patriotyzmy, polski i ukraiński, oparte na wartościach uniwersalnych, nie były już wrogię sobie, ale się uzupełniały i niosły pokój światu.
- Módlmy się, aby Pan wyzwolił nas ze wszelkich nieprzy-

Przepraszaliśmy szczególnie za krzywdy wyrządzone Kościołowi Ukraińskiemu za naszych czasów, kiedy przy udziale polskich katolików Kościół unicki stracił ponad 350 świątyń i setki świętych ikon o kulturalno-historycznym znaczeniu. Przepraszaliśmy za nieprzyjazną postawę niektórych katolickich kapłanów - którzy odbierając im cerkwie i podjudzając wiernych przeciwko unitom, przyczynili się do ich rozpaczliwego przejścia z Kościoła jedności na prawosławie lub na pozycje ateizmu.

Przepraszaliśmy za nieraz żywione w naszych myślach i postawach uprzedzenia i podejrzliwości.

Chcemy również przebaczyć krzywdy, wyrządzone w przeszłości nam, chociaż były to krzywdy niemałe. W najcięższych dla naszego narodu chwilach bywało, że i Ukraińcy bili w nasz naród. Płonęły polskie wsie. Ginęli niewinni ludzie, także kobiety i dzieci. Przebaczymy!

Najnowszą historię odczytujemy jako zrzędszenie Boga, aby katolików polskich i ukraińskich nawrócić wzajemnie ku sobie. Podejmujemy wspólną niedolę jako drogę ku opamiętaniu, ku oczyszczeniu naszych postaw chrześcijańskich, narodowych i ludzkich.

Dziękujemy Bogu Najwyższemu za żasną gościnności na polskiej ziemi tej garstki świadków bizantyńsko-słowiańskiej drogi katolickiego Kościoła wśród naszych narodów. Są oni dla nas prawdziwymi wygnańcami nie tylko ze swojej ziemi, lecz także z najdroższego skarbu tej ziemi, jaką jest wiara i kultura przodków. Ta wiara i kultura należała także do naszego duchowego dziedzictwa, gdyż poprzez wieki, były częścią polskiej duszy. Przez gorzki los ukraińskich unitów czujemy się zainicjowani nie tylko ze wspólnego dziedzictwa, lecz z samych wschodnich źródeł naszego dalszego duchowego ubogacenia.

Radujemy się z tych resztek słynnej polskiej tolerancji i pluralizmu, które wyrażają się w półlegalnym statusie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w Polsce, w ścisłej postawie naszych Pasterszy wobec ukraińskich katolików. Z drugiej strony uświadomiamy sobie, że 300 tysięcy ukraińskich grekokatolików potrzebuje swoich młodych kapłanów, potrzebują normalnej organizacji kościelnej z własnym biskupem, potrzebują przywrócenia im niszczonej cerkwi unickich. Obecność wśród nas katolickich katolików jest dla nas uprzywilejowaną okazją do dawania świadectwa poczucia kościelnej jedności i autentycznej polskości, jest wyzwaniem dla naszej wiary, kultury i humanizmu.

Chcemy żyć razem i rozwijać się w braterstwie. We wzajemnej współpracy chcemy budować Boży pokój i kształtować nową epokę, epokę cywilizacji Miłości.

Dlatego wnosimy gorącą prośbę do wszystkich naszych Pasterzy i Rodaków o pomoc naszym braciom, Ukraińcom i grekokatolikom, według własnych możliwości. Są one różne. Inne dla Książy Biskupów, inne dla kapłanów. Jeszcze inne dla ludzi pracy twórczej, formujących postawy i opinie społeczne. Także zwykły szary człowiek dysponuje pewnymi możliwościami, albo wie może przynajmniej łamać w sobie oraz w otoczeniu urazy antyukraińskie, może chociaż świadczyć Ukraińcom życzliwość i solidarność.

Pamiętamy wszyscy nauki Ojca Świętego Jana Pawła II o walce z nienawiścią pomiędzy ludźmi, o konieczności pojednania, o zabieganiu o pokój i braterstwo. Pamiętamy również słowa, które Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, swego czasu wraz z całym Episkopatem wypowiedział w 1965 roku, także i w naszym imieniu: "Przebaczymy i prosimy o przebaczenie". Sądźmy, że nas to wszystko zobowiązuje.

Na koniec zwracamy się z pokorną prośbą, aby sprawie całej secholeli pobłogosławił: Ojciec Święty Jan Paweł II, Ks. Kardynał Józef Slipyj, Arcybiskup Większy Lwowa dla Ukraińców, oraz Ks. Kardynał Józef Glemp Prymas Polski.

Podkowa Leśna, dnia 3.06.1984 roku

Podkowa Leśna, dnia 3.06.1984 roku

Ojciec Święty

My, parafianie kościoła św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej na Maszowie spieszymy podzielić się z Tobą wielkim naszym przeżyciem.

Dnia 3 czerwca 1984r. w naszej świątyni - której mury stanowiła ziemia, a sklepieniem był błękit nieba - w blaskach wieczornego, chylącego się ku zachodowi słońca - zgromadziła się kilkutysięczna rzesza ludu wierzącego, aby przez wspólne modlitwy i Ofiarę Masy zapoczątkować

pojednania polsko-ukraińskie włączani w Twoje, Ojciec Święty, nauczanie - chcieliśmy wyrazić konieczność pojednania między ludźmi, przezwyciężania nienawiści, wybaczenia sobie wzajemnie krzywd i win. Tak więc na podwyższeniu - przed frontonem z szeroko

otwartą bramą kościoła św. Krzysztofa - rozgrywała się Święta Liturgia obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w wersji ukraińskiej. Uczestniczyli w niej, przyjmując Komunię św. wszyscy Polacy i Ukraińcy. Zwyczajni ludzie i przedstawiciele świata kultury. Dzieci, młodzież, dorośli i starcy. Żywy Kościół dwóch narodów i dwóch obrządków: rzymskiego i wschodniego. A potem wszyscy wstając przed Bogiem, mówili Pa-nem, zgodnie wołali - "Ojciec nasz" - "Ciebie prosimy, wytnu-chaj nas zanie" - "Pospody pomytuj".

Bezradni w obliczu ogromu zadań i trudności na drodze do polsko-ukraińskiego pojednania, pierwsze zatem kroki skierowaliśmy - wspólnie z braćmi Ukraińcami - ku Bogu. Doświadczaliśmy owego mistycznego wieczora na przykładzie jednej małej parafii, że owo pojednanie n i e j e s t niepodobieniem. Tłum polski do późnych godzin nie chciał puścić od siebie braci Ukraińców, ich kapłanów i chóru ukraińskiej młodzieży. "Memoriał" w sprawie pojednania - który razem z odmówioną "Litanią o pojednanie" - załączamy, prasytę został wśród bursy oklasków. Ukraińscy goście mówili, że na ciernistej drodze swej mają religijnej i narodowej - będą odtąd mogli krzepić się wspomnieniem wieczornej Mszy Świętej przeżytej wspólnie z Polakami w mazo-wieckiej Podkowie Leśnej. A wrażenie łączone - i polskie, i ukraińskie - najlepiej zdaje się oddawać zdanie z tłumu: "Żyjemy we wspaniałych czasach; modlitwa stała się sposobem na nieufność i dawne rany".

Tak zapoczątkowane dzieło pojednania - teraz z Ukraińcami, a potem z Litwinami i Białorusinami - pragniemy prowadzić dalej na miarę naszych sił poprzez wspólne modlitwy, spotkania i pracę formacyjną.

Głobie zaś, Ojczyźnie Świętej, a także kardynałów Józefa Słipyja i Józefa Glempa, prosimy o Ojcowski Patronat nad tym dziełem. Zechciaj też Ty, Ojczyźnie Świętej, udzielić swego apostołskiego błogosławieństwa tak organizatorom jak i uczestnikom "Świętej Mszy Pojednania".

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Ksiądz Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

Podkowa Leśna, dnia 3 czerwca
1984r.

Najczcigodniejszy
Ks. Kard. Józef Słipyj
Arcybiskup Włocławski dla Ukraińców

R Z Y M

Najczcigodniejszy Księżu Kardynale!

Porwani przykładem i nauczaniem Ojca Świętego Jana Pawła II i przejęci bolesnym skandalem nawarstwionych w psychice pobratymczych narodów wzajemnych uprzedzeń - zapragnęliśmy przyczynić się do dzieła polsko-ukraińskiego pojednania w Chrystusie, Kościele i w narodowym współżyciu. Wobec zamkniętych granic i przeciętej naturalnej komunikacji między naszymi wspólnotami kościelnymi i narodowymi,

apel o pojednanie zwróciliśmy naprzed do ukraińskiej wspólnoty katolickiej w Polsce, której wyznaczący los i status kościelny jest dla nas wymownym znakiem ze wszelkich trudnej sytuacji.

Po dłuższych przygotowaniach przez parafialne odczyty i modlitwy, których apogeum przypadło w uroczystość świętych naszych Nauczycieli Cyryla i Metodego, mieliśmy szczęście wspólnie sprawować Świętą Liturgię w intencji pojednania polsko-ukraińskiego celebrowaną przez Ojców Bazylianów z udziałem ukraińskiego chóru w kościele parafialnym w Podkowie Leśnej w dniu 3 czerwca 1984r. Pokrzepieni wspólną Liturgią i ciepłym braterskiego spotkania otworzyliśmy szeroko nasze serce ku sobie i tym uczuciem pragniemy objąć całą wspólnotę ukraińską na świecie z nadzieją, że spotkają się w uścisku pojednania nie tylko polskie i ukraińskie ręce, lecz także Eucharystyczny Stół jednego Kościoła zjednoczy przy posłudze Papieża polskich katolików oraz ukraińskich unitów i prawosławnych w budowaniu cywilizacji miłości.

Tak zapoczątkowane dzieło pragniemy prowadzić przez wspólną modlitwę, studia i pracę formacyjną. Pragniemy prosić Najczcigodniejszego Księdza Kardynała, Męcsennika Jedności i Świadka Pojednania, o pasterski patronat nad naszym dziełem oraz o Jego patriarchsze błogosławieństwo.

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

Podkowa Leśna, dnia 3 czerwca 1984r.

Eminencjo,
Najczcigodniejszy Księżu Prymasie

Wśród spraw nabrzmiałych, które obciążają naszą świadomość katolicką i narodową, jest splot polsko-ukraińskich uprzedzeń, powikłań i win po obu stronach. Ciężar grzechu między oboma narodami prowadzi nas do szukania pojednania w Chrystusie i Kościele. Dzieło to rozpoczęliśmy wspólną Liturgią sprawowaną w werżi ukraińskiej w intencji pojednania polsko-ukraińskiego 3 czerwca 1984r. w Podkowie Leśnej. To wydarzenie nie tylko wstrząsnęło uczestnikami spotkania, lecz także głęboko poruszyło polską opinię. Obserwujemy otąd, że sprawa pojednania narodów pobratymczych zdobywa coraz szersze kręgi. Jest to konsekwencja Pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II oraz wrażliwej postawy Episkopatu Polkiego, który z inspiracji Księdza Prymasa zalecił nam modlitwę w intencji narodów pobratym-

czych. Pragniemy kontynuować to dzieło poprzez modlitwę i pracę formacyjną. Ufamy, że w tym samym wesprzemy Księdza Prymasa w Jego posłudze jako specjalnego Delegata Apostolskiego dla Ukraińców w Polsce. W Jego sercu składamy nasze zamierzenia i inicjatywy, prosząc, aby Ksiądz Prymas zechciał wraz z Ojcem Świętym i Kardynałem Józefem Slipyjem przyjąć pasterski patronat nad tym dziełem. Prosimy o Prymasowskie Błogosławieństwo dla naszych dalszych prac.

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

Parafia św. Krzysztofa
o5-8o7 Podkowa Leśna
k. Warszawy

Podkowa Leśna, dn. 3 czerwca
1984r.

Ekscelencjo
Najprzewielebniejszej Księżce Biskupie!

W niedzielę 3 czerwca 1984r. w kościele parafialnym w Podkowie Leśnej przeżywaliśmy wyjątkowe wydarzenie duchowe. Katolicy polscy z okolic Warszawy i przedstawiciele ukraińskich unitów z całej Polski po raz pierwszy w swych dziejach zgromadzili się razem, aby wspólnie sprawować Świętą Liturgię w obrządku bizantyńsko-słowiańskim o pojednanie polsko-ukraińskie. W kontynuacji pasterskiej Linii Episkopatu Polski - pojednania z sąsiednimi narodami, w duchu zalecanej przez naszych Pasterzy modlitwy za narody pobratymcze, inspirowani postawą Ojca Świętego Jana Pawła II pragniemy wyjść naprzeciw naszym najbliższym braciom w wierze, słowiańskiej duszy i w doświadczeniach historycznych. Odczuwamy głęboko, jak wielkim dla naszego sumienia wyzwaniem jest współczesna sytuacja ukraińskich unitów, również w Polsce. Pokrzepieni wspólną Liturgią poprosiliśmy o błogosławieństwo i patronat nad Dziełem Pojednania Ojca Świętego, Księdza Prymasa i Kardynała Józefa Slipyja. Dzieląc się owocami naszych przeżyć z Jego Ekscelencją, powierzamy Jego Pasterskiemu Sercu ten problem, bolesny jeszcze w wielu Diecezjach Polski, w których żyje ukraińska diaspora. Jego modlitwom i pasterskiemu wsparciu polecamy nasze dalsze przedsięwzięcia.

Parafialny Komitet Pomocy Bliźniemu
w Podkowie Leśnej

Proboszcz
Parafii
w Podkowie Leśnej

List powyższy rozesłano do wszystkich Biskupów -
ordynariuszy rzymskokatolickich w Polsce.

DOKUMENTY Z ŻYCIA KOŚCIOŁA GRECKOKATOLICKIEGO W POLSCE

KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI
na ręce ORDYNARIUSZA CERKWI GRECKOKATOLICKIEJ W POLSCE
JEGO EMINENCJI ks. kard. JOZEF GLENPA

Wasza Eminencjo!

Wierni bratniej Cerkwi Greckokatolickiej w Polsce, zatrwożeni jej pogłębiającym się zagrożeniem, pragną przedstawić Waszym Eminencjom i Waszym Księżom obecny stan naszej wspólnoty oraz zaprezentować swoje oczekiwania, których spełnienie, w naszym przekonaniu, uchroni nas przed zupełnym zanikiem.

Stan naszej Cerkwi nie może być dalej przedmiotem milczenia i nieświadomości. Nie mamy własnej hierarchii i organizacji cerkiewnej, która mogłaby się na nami ująć. Jesteśmy pozbawieni wszelkich praw i w ich surowym obliczu jesteśmy zupełnie bezradni.

Przez długie lata panowała wokół nas smowa milczenia. Dopiero po wyborze papieża Jana Pawła II usłyszano o nas w kilku sporadycznych wypadkach. Przez ostatnie dziesięciolecie, poza kilkoma przypadkami, nikt się nami nie interesował. Byliśmy pozostawieni sami sobie wobec niszczących wpływów, które doprowadziły nas na skraj istnienia. Społeczeństwo, w którym żyjemy nie ma najmniejszego udzielenia kim jesteśmy. Często traktuje się nas jako egzotycznych heretyków.

Zwracamy się do Was, jako do Ojców Kościoła Rzymskokatolickiego dysponującego w tym kraju znacznymi i wielostronnymi możliwościami, którzy w swej szlachetności mogliście usłyszeć nas ich chociaż w niewielkim stopniu, co byłoby dla nas wielkim ratunkiem.

Od niepamiętnych czasów południowo-wschodnie tereny obecnego obszaru Polski zamieszkiwała ludność ukraińska, która swe tradycje chrześcijańskie wywodzi od nauczania świętych Cyryla i Metodego w IX w. Mimo wielu przeciwności i trwającego przez stulecia procesu wynaradawiania członków naszego narodu jeszcze w pierwszej połowie XX wieku stanowiliśmy zwartą całość pod względem religijnym i narodowościowym. Jednym z przejawów rozwiniętego życia religijnego i kulturowego było to, iż w każdej miejscowości tego regionu znajdowała się cerkiew z bogatym i oryginalnym wystrojem wewnętrznym, który swą wewnętrzną formą i wewnętrzną treścią dowodził duchowej jedności z całym narodem ukraińskim.

W dwa lata po zakończeniu ostatniej wojny wysiedlono nas stamtąd i prawem kaduka pozbawiono dorobek całych

pokożeń, przywiązania do ziemi, pracojów, możliwości rozwijania własnej kultury i praktykowania religii we własnym obrządku. I nikt nie wystąpił w naszej obronie, ani do dnia dzisiejszego nie zajął w tej sprawie stanowiska. Można by pomyśleć, że nic się nie stało.

Po wysiedleniu znaleźliśmy się rozziani po ziemiach zachodnich i północnych i nigdzie nie było nam dane utworzenia własnej "gminy". Nasza sytuacja pod tym względem jest gorsza od diaspory żydowskiej. Pozbawiono nas opieki duchowej w danym nam od Boga obrządku, umownie nazywanym grekokatolickim, smuszając naszych kapłanów do pracy na rzecz Kościoła Rzymskokatolickiego i jego wiernych. W tych warunkach znaczna część naszego narodu, znikąd nie doświadczając pomocy, rozpłynęła się w morzu obcego otoczenia. Jedynie stosunkowo nieliczni, dzięki wytrwałości i jasnemu poczuciu odrębności religijno-narodowościowej zachowali swój obrządek i w takim duchu wychowują własne rodziny. Inni zaś, mając do wyboru Kościół katolicki, lecz z obcym obrządkiem i innym językiem, lub tę samą liturgię w cerkwi prawosławnej - wybrali to ostatnie, odrywając się tym samym od wielowiekowej jedności ze Stolicą Apostolską.

Dopiero po roku 1956, dzięki usilnym staraniom aktywnym, równoległym z powstaniem narodowościowych ogniw działalności społeczno-kulturalnej doczekaliśmy się, przynajmniej w silniejszych ośrodkach, okresowo odprawianych Mszy św. Nie wszędzie spotykaliśmy się ze zrozumieniem i tycaliwością, która na mocy chrześcijańskiego prawa miłości bliźniego szczególnie należy się wygnañcom. Zdarzały się i zdarzają nadal przypadki astucznego, wprost słośliwego utrudniania naszym duchownym sprawowania posługi kapłańskiej. Bywają wypadki otwartego lekceważenia naszych kapłanów i całego obrządku. Najminnym zjawiskiem jest, że proboszczowie łacińscy zatają w dokumentach metrykalnych fakt obecności naszych wiernych na terenach swych parafii, a poza tym starają się różnymi sposobami wpływać na naszych wiernych, by korzystali tylko z ich posługi duszpasterkiej. Nawet w tych ośrodkach, gdzie spotykamy się z serdeczną przychylnością miejscowych duszpasterzy, nie mamy możliwości przemawiania w swym obrządku wszystkich sakramentów świętych wraz z ceremonią pogrzebu i praktykowania nabożeństw paraliturgicznych, a to jest niezbędnym warunkiem budowania żywej wiary w sercach ludu bożego. Dzieje się tak z jednej strony z powodu dużego niedoboru naszych księży, diaków i katechetów, z drugiej zaś z konieczności odprawiania Mszy św. w wyznaczonych nam godzinach i dużej odległości naszych ośrodków parafialnych od miejsca zamieszkania wiernych. Niektórzy z nich muszą jechać 30, 40 i więcej kilometrów, by w swoim obrządku wziąć żywy udział w świętej liturgii.

W latach 60- i 70-tych trzon naszego duchowieństwa stanowili w większości księża w podeszłym wieku. Byli to księża grekokatolicki, którzy po przejściu na emeryturę, zamiast odpocząć jak ich bracia obrządku łacińskiego, podjęli trudną pracę wśród swojego ludu. Z powodu wieku, stanu

zdrowia i dużego niedoboru, ich posługa kapłańska ograniczała się do odprawiania Mszy św. raz na 2 - 4 tygodnie. Z biegiem lat księży nam ubywało, a młodzi nie przybywali. I to wcale nie dlatego, że brakowało nam powołań! Jedni uczniowie przed ukończeniem seminarium diecezjalnych i sakramentów byli nakłaniany, bądź zmuszani do zmiany obrządku na rzymskokatolicki, w którym w większości do dziś pracują (na ślady służymy konkretnymi przykładami). Inni, by nie ulec polonizacji wybierali seminaria prawosławne. Jedynie niektórzy zdawali pokonać wielorakie przesakody i pułapki i podjęli służbę kapłańską w obrządku swych ojców. Dopiero w 1975r. dzięki wieloletnim staraniom śp. ks. Miłtrata Bazylego Hrynka, pierwsi klerycy zostali wyświęceni na kapłanów w obrządku grekokatolickim. Mimo tego, iż co roku kilka osób uzupełnia szereg kapłanów, potrzeby są tak wielkie, że nadal nie wystarcza, by w każdym większym skupisku Ukraińców działała parafia obrządku grekokatolickiego. Zdarza się, że nawet po utworzeniu parafii grekokatolickiej, część naszych wiernych pozostaje w dalszym ciągu z przyzwyczajenia przy parafiach rzymskokatolickich. Nie znając obrządku swych przodków młodziś zakłada nowe rodziny i z przyzwyczajenia oraz z braku dostatecznej opieki duszpasterskiej wychowuje swoje dzieci w obrządku rzymskokatolickim. W ten sposób kończy się zamyka i proces wynaradawiania Ukraińców i rugowania Cerkwi Grekokatolickiej trwa. Nasza tragiczna sytuacja nie znajduje zrozumienia.

Miejscowi katecheci, zamiast przypominać dzieciom i młodzieży o obowiązku trwania lub powrotu do Kościoła Wschodniego, który jest ich prawdziwą Matką, zachęcają ich do praktyk w obrządku dominującym. Może dzieje się tak dlatego, że nie są w tej sprawie pouczeni na kursach. Ale ignorowanie problemu ludności ukraińskiej i Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej w takich diecezjach jak tarnowska, przemyska i niektórych innych to nie tylko niewiedza, prze-

W roku 1947 wysiedlono na ziemie zachodnie i północne ok. 500 tys. Ukraińców, w przeważającej części grekokatolików. Obecnie na tym samym terenie regularnie bierze udział w mszach św. tylko kilkadziesiąt tysięcy wiernych. To nie tylko efekt różnego rodzaju posunięć administracyjnych. Przed wysiedleniem umieliśmy w swym środowisku wytworzyć przez całe stulecie mechanizmy obrony przed wynaradawieniem. W latach międzywojennych potrafiliśmy bardzo skutecznie przeciwdziałać się inwazji prawosławia, widząc w tym interes i działania próbujących nas poróżnić obcych stron. Znalazłszy się natomiast w rozproszeniu i odczuwając destruktynę wpływ środowiska wiele z nas widzi w ucieczce do prawosławia szansę zachowania własnej tożsamości. Jest to bardzo wymowne i zarazem tragiczne!

Zwracamy się do Czcigodnych Biskupów, jako członków narodu, który w swej historii przeżywał podobne tragedie, aby przynajmniej teraz nie milczeli.

Przecież już papież Urban VIII wydał 7 lutego 1624r. Dekret, w którym między innymi zostało jednoznacznie powiadomione arcybiskupów, biskupów i pozostałych dostojników łacińskim oraz ich urzędników, aby nie wazyli się przyjmować do obrządku łacińskiego nikogo z Unii, tak świeckich jak i duchownych i to pod żadnym warunkiem i z powodu żadnej przyczyny.

Dlatego ten dokument nie został w Polsce opublikowany do dnia dzisiejszego!

A przecież katecheci i alumnii seminariów we wszystkich diecezjach w Polsce, a szczególnie w zachodnich, północnych i południowo-wschodnich, powinni być szczególnie poinformowani o nim, podobnie jak o postanowieniach Soboru Watykańskiego II dotyczących Kościołów Wschodnich. Przecież na tych terenach jest to kwestia wiat palaca i otwarta.

W pkt. 4 "Dekretu o Kościołach Wschodnich" czytamy: "Totalnie na całym świecie należy troszczyć się o zachowanie oraz o rozwój wszystkich Kościołów Partykularnych, i dlatego należy tworzyć parafie i własną hierarchię, gdzie tego domaga się dobro duchowe wiernych... Wszyscy duchowni i osoby szacujące do święceń kapłańskich mają być należycie pouczani o obrządkach, a zwłaszcza o wskazaniach praktycznych, odnoszących się do różnic między obrządkami. Owszem, nawet i świeckich należy pouczać w czasie katechizacji o obrządkach i odnośnych przepisach".

A jak wygląda w praktyce?

Przez całe 40 lat, z wyjątkiem wystąpienia ks. arcybiskupa H. Gulbinowicza przy powitaniu papieża we Wrocławiu w 1983r. i podobnego zdarzenia w Krakowie, nie było ani jednej oficjalnej wzmianki na nasz temat. Ani jednego kazania?

Tak, jak gdyby na Ziemiach Zachodnich, Północnych i Południowo-wschodnich, i w ogóle w Polsce nie było ani jednego wiernego Kościoła Wschodniego. Taki jest stan naszej diastryi w wygnaniu.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja na Ziemiach Opuszczonych. W 1956r. wielu Ukraińców powróciło na swoją ojczyznę i w niektórych miejscowościach znów stanowimy większość mieszkańców. Tymczasem żadna nasza cerkiew nie wróciła do swoich właścicieli, a w wielu miejscowościach utrudnia się nam lub wręcz uniemożliwia sprawowanie świętej Liturgii.

W Krynicy długotrwałe starania naszego Generalnego Wikariusza oraz wiernych o zezwolenie odprawiania mszy św. w cerkwi sbudowanej przez naszych ojców, nie przyniosły rezultatu. Sytuację tę szybko wykorzystali tamtejsi nieliczni prawosławni, uzyskując w krótkim czasie zgodę na budowę nowej cerkwi i tym pozyskali znaczną część zawiedzionych grekokokatolików. Podobnie rzecz się ma w Przemyślu, gdzie dotychczas nie zezwolono na odprawianie mszy św. w naszej katedrze. Tak samo jest w Chotyńcu, Połdaliacu, Ustrzykach, Sanoku. Listę trudności i sztucznie stawianych nam przeszkód można by wydłużyć i rozszerzyć o wiele istotnych szczegó-

głów, ale ich prezentacja nie jest naszym celem. Wierzymy, że wszystkie one są znane Bożemu Miłosierdziu.

Do Was, Ościgodni Biskupi zwracamy się z wołaniem o pomoc ufając, że kierowani braterskim uczuciem jedności w Duchu św., nam jej udzielicie. Wierzymy, że sytuacja da się naprawić, a procesy upadku przemienić na wzrost. Wierzymy też w Waszą dobrą wolę.

Oto zestaw środków, których wprowadzenie w życie uszczelniliby Ukrainą Cerkiew Greckokatolicką w Polsce:

1. Doprowadzenie do tego, by zamiast istniejących funkcji Generalnych Wikariuszy Stolica Apostolska mianowała dla naszego obrządku biskupów ordynariuszy z siedzibami w Przemyślu i np. w Warszawie, a przynajmniej wyłączała biskupów sufraganów. Winni oni podlegać naszemu Arcybiskupowi Włocławskiemu. Biskupi ci powinni mieć prawo zasiadania na Konferencji Episkopatu Polski i prawo głosu w sprawach dotyczących naszego obrządku.
2. Umożliwienie odprawiania mszy św. w katedrze biskupiej w Przemyślu wiernym grekokatolikom oraz przywrócenie w niej zrujnowanego wystroju wnętrza.
3. Spowiadanie, aby wszyscy duchowni wywodzący się z rodzin greckokatolickich zostali skierowani do posługiwania naszym wiernym.
4. Regularne ogłaszanie przynajmniej dwa razy w roku we wszystkich parafiach diecezji: Wrocławskiej, Górowskiej, Szczecińsko-Kamieńskiej, Kołobrzesczo-Koszalińskiej, Poznańskiej, Białostockiej, Warszawskiej, Gdańskiej, Lubelskiej, Lubaczowskiej, Przemyskiej, Tarnowskiej, Krakowskiej, Katowickiej, Opolskiej i innych o bezwzględny obowiązek powrotu wiernych i ich dzieci do obrządku grekokatolickiego, o ile z takiego pochodzą.
5. Wydanie zarządzenia, aby księża rzymskokatolicy nie udzielali ślubów narzeczonym obrządku wschodniego. Mają oni informować młodych o obowiązku przyjmowania sakramentów św. w obrządku swych rodziców i bezwzględnie odpychać ich do naszych kapłanów. Dotyczy to również chrztu św. poza narykami wypadkami, a także Sakramentu i Komunii św. i Bierzmowania.
6. Udzielanie pomocy w tworzeniu w każdym skupisku ludności ukraińskiej parafii tegoż obrządku.
7. Zwrot cerkwi grekokatolickiej na Ziemiach Opuszczonych (woj. południowo-wschodnie) ich prawowitym właścicielom, a na pozostałym obszarze zamieszkałym przez diasporę ukraińską wydzielanie odpowiednich obiektów (głównie nie użytkowanych) na cerkwie z całkowitym wystrojem wnętrza, zgodnie z wymogami naszej liturgii.
8. Wprowadzenie we wszystkich ośrodkach kształcących katechetów w wyżej wymienionych diecezjach przedmiotu o obrządkach katolickich funkcjonujących w Polsce i zobowiązanie katechetów do przypominania dzieciom i młodzieży o obowiązku powrotu rodziców nawet wówczas, gdy sami rodzice czy to z wygody, czy z nieświadomości, czy też ze strachu już o to nie dbają.

9. Pomoc w wydawaniu mszałów, modlitawników, katechizmów i innych książek do nabożeństw paraliturgicznych w języku ukraińskim.
10. Pomoc w wydaniu regularnego miesięcznika w języku ukraińskim poświęconego problemom Cerkwi Greckokatolickiej w Polsce.

Warunki wyżej zaprezentowane, nie są niczym nowym, lecz wynikają z literatury i ducha postanowień Soboru Watykańskiego II przeniesionych do realnej sytuacji naszego Kościoła w Polsce.

Mamy nadzieję, że spełnienie tych warunków uzdrowi sytuację w naszym obrządku, spowoduje powrót na łono Cerkwi wielu osób, które samowolnie zmieniły obrządek i podnieśli poziom życia religijnego w obu obrządkach.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wprowadzenie ich w życie jest w pełni realne, gdyż leży w ramach możliwości Kościoła Rzymskokatolickiego. Będzie to wkład i niesapowiadany wkład Waszego Kościoła, dysponującego w PRL wielkimi możliwościami, w ratowaniu bratniej Cerkwi Wschodniej w Polsce przed jej zupełnym zanikiem. Przynagła do tego jubileusz tysiąclecia chrztu monarchy ruskiego Włodzimierza Wielkiego i chrztu Rusi-Ukrainy.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że list ten nie wyczerpuje całości problemu. Pragniemy jedynie zwrócić uwagę Waszych Eminencji i Waszych Ekscelencji na naszą tragiczną położenie w przekonaniu, że znajdziecie to swój oddźwięk w praktykaniu: "mizujcie się wzajemnie, tak jak ja was umiłowaliśmy" i że na tej podstawie będzie nam udzielona pomoc.

Na zakończenie naszego listu pragniemy zaznaczyć, że współpraca Kościołów w Polsce ma nie tylko cienie, lecz i sporo blasków, które radują nasze serca.

Za pośrednictwem Waszych Eminencji i Ekscelencji chcemy wyrazić swoją wdzięczność tym wszystkim osobom duchowym, które systematycznie i po chrześcijańsku nam pomagają w przezwyciężeniu wielu odmiennych trudności.

Chcemy również podziękować tą drogą Waszej Eminencji Księdzu Kardynałowi Józefowi Glempowi za prawdziwie ojcowski list pasterski, który skierował do nas na Boże Narodzenie w 1982r.

List ten przyjeł nasi wierni ze wzruszeniem i łkaniem do łez w naszej pamięci. Mamy nadzieję, że książka Prymasa, naszego Ordynariusza, będzie służyć wizytacji w naszych poważniejszych religijnych ośrodkach i idąc za przykładem obecnego papieża będzie nam odprawić mszę św., w obrządku bizantyjsko-ukraińskim. Takie wizytacje wywołują bez wątpienia znaczne ożywienie ducha religijnego i powrót wielu osób na łono swojej Cerkwi, wzbogacając tym samym cały Kościół Katolicki. Nasza ostatnia prośba jest współbieżna ze stanowiskiem Soboru Watykańskiego II wyrażonego w punkcie 6 Dekretu o Kościołach Wschodnich Katolickich, gdzie czytamy: "Ci zaś, którzy z racji czy to urzędu, czy apostolickiej posługi pozostają w częstych stosunkach z Kościołami Wschodnimi albo z ich wiernymi, mają nabrać znajomości i poszanowania

obrzędów, karności, nauki, historii oraz ducha chrześcijan wschodnich, stonownie do powagi sprawowanego przez nich urzędu".

Dnia 6.03.1984r.

Łączymy wyrazy szacunku

Otrzymują:

1. Błogosławny Arcybiskup Wikaryj w Raymie,
2. Kongregacja do spraw Kościołów Wschodnich,
3. Wikariusz Generalny ks. Mitrat Josafat Romanyk,
4. Wikariusz Generalny ks. Mitrat Jan Martyniak.

Grupa Świeckich Działaczy Greko-Katolickich

Jego Ekscelencja
Ks. Dr. Józef Olemp
Prymas Polski

Występując w imieniu wiernych Kościoła Greckokatolickiego w Polsce, pragniemy złożyć wyrazy hołdu Jego Ekscelencji oraz przyrzeczenie wierności w służbie Bogu Wszechmogącemu. Wzmocnieni duchowo w okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, uosabiającego bezgraniczną miłość i troskę o losy ludzkości, dąsamy do zwiększenia naszego udziału w budowie nowego świata, nowego życia, opartego na wierze i miłości bliźniego. W duchu jedności i solidarności z naszymi braćmi z innych obrządków staramy się wzmocniać idee braterstwa między ludźmi, przycyniać się do zacierania wzajemnych uprzedzeń i nienawiści, zrodzonych w tragicznym okresie poniżania godności człowieka, brać czynny udział w dokonujących się przemianach społecznych. Z wiarą i nadzieją oczekujemy, iż przemiany te przyczynią się do poprawy niezmiernie trudnych warunków, w jakich działa nasz Kościół.

Niedawne tragiczne dzieje Kościoła Greckokatolickiego pozostawiły po sobie nie dające się opisać pustostanie duchowe i materialne. Nasuwają się pewne skojarzenia z prześladowaniami pierwotnych unitów, czego symbolem jest imię Josafata - w pierwszym przypadku biskupa polskiego, a w drugim - ostatniego biskupa greckokatolickiego diecezji przemyskiej. Skala prześladowań jest jednak inna, nieporównywalna. Nieporównywalna jest zwłaszcza liczba ofiar ludzkich - księży głoszących prawdę wiary katolickiej i wiernych oraz liczba zniszczonych świątyń i znajdujących się w nich relikwie liturgiczne. Wielkie ocalałe cerkwie - cięszczadkie, ostatni świadkowie pobożności mieszkającego tam ludu, z całą premedytacją są dewastowane i niszczone przez ludzi złej woli. Zrodzona w tym tragicznym okresie i wzmocniona przez nieodpowiedzialnych propagandystów atmosfera nieufności, uprzedzeń i nienawiści spowodowała

wała głębokie przedziały społeczne między wiernymi zachodniego i wschodniego obrządku. Kościół Greckokatolicki znalazł się niemal w sytuacji kościoła działającego w katakumbach, tracąc wielu swoich wiernych, którzy swąpiłi i zmianili wyznanie swoich ojców na inne lub całkowicie ją porzucili. Z powodu braku dobrze zorganizowanej opieki duszpasterskiej w serca młodego pokolenia sakrada się nieufność i obojętność. Dzieje się to w okresie, kiedy nowa fala nienawidzi, nie uznająca żadnych świętości i nie przebiegająca w środkach, zagraża pokojowi światowemu i samemu istnieniu ludzkości.

Zwracamy się przeto z pokorną prośbą do Jego Eksce-lencji o słowa otuchy i pomoc w podniesieniu z upadku naszego, według słów Ojca Świętego Piusa XI - "piękny i wzniosły obrządek wschodni". Właśnie dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebne jest podniesienie wiernych na duchu, wzmocnienie ich wiary, dodanie otuchy i siły do pokonywania trudności. Potrzebne jest lepsze zrozumienie przez duchownych i wiernych obrządku zachodniego dla spraw Kościoła Greckokatolickiego w Polsce. Potrzebna jest nam także doskonalsza organizacja wewnętrzna, dzięki której Kościół nasz mógłby sprawnie rozwijać swoją działalność duszpasterską. Potrzebny jest nam posiadający większe niż dotąd uprawnienia zwierzchnik Kościoła Greckokatolickiego w Polsce. W dalszym ciągu odczuwamy niedostatek świątyni do odprawiania nabożeństw, mimo iż wiele naszych świątyni jest niewykorzystanych lub wykorzystywanych w celach innych niż religijne.

Prosimy więc najgoręcej Jego Eksce-lencję o opiekę nad naszym obrządkiem w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, w duchu objawionym nam w Sakramencie Eucharystii. Prosimy o opiekę w okresie przygotowań do zbliżającego się milenium naszego Kościoła, które pragnęlibyśmy godnie uczcić, modląc się i głosząc chwałę Zbawiciela ludzkości.

Przez cały czas modlimy się nieustannie do Jezusa Chrystusa i Jego Matki Przenajświętszej, błagając Świętą Opatrność o to, aby ludzie podzieleni między sobą nawiązywali nową więź braterskiego współzycia w oparciu o zasady nauki Chrystusowej. Składamy dzięki Panu Bogu za nadzieję i siłę, którymi nas obdarzył dla przezwyciężenia zła i ciężkich prób, którymi nas doświadczył. I w pragności nie złamani na duchu pragniemy głosić chwałę Jego, gdy w pełni - w co głęboko wierzymy - zatriumfuje wolność i sprawiedliwość, miłość i braterstwo między ludźmi.

Tak nam dopomóż Święty Boże!

Spółeczny Komitet Wiernych
Kościół Greckokatolicki
w Polsce

Warszawa, dnia 25.08.1981r.

Jego Ekscelencja
W. Br. Józef Glemp
Prymas Polski

Społeczny Komitet Wiernych Kościoła Greckokatolickiego w Polsce, składając w oddzielnym piśmie hołd Waszej Ekscelencji oraz donosząc o nieustających i wzmożonych w okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II modlitwach i dążeń naszych wiernych, skierujących do poszerzenia i pogłębienia wiary Chrystusowej wśród ludności ukraińskiej, pragnie zgłosić grupę problemów, które pozostają nie załatwione, a przez to utrudniają lub wręcz uniemożliwiają realizację działań duszpasterskich.

Ukraińska społeczność greckokatolicka w miarę swoich możliwości i umiejętności realizuje swe pragnienia i zamierzenia. Istnieją jednak problemy, których rozwiązanie usławnione jest od akceptacji, bądź też pomocy Kościoła Prymasa. Dla załatwienia wielu spraw naszego obrządku niezbędne jest pełne zrozumienie przez parafialne duchowieństwo rzymskokatolickie trudnej sytuacji, a także wybitnej roli, jaką - według słów Ojca Świętego Jana Pawła II - ma do spełnienia Kościół Greckokatolicki. Postawę taką zaprezentować, zdobywając sobie szerokie uznanie i sympatię w naszym środowisku. Niesłusznie Pismo Młodych Katolików "Spotkania", gdzie między innymi czytamy: "Niewątpliwie o atmosferę psychospołeczną, w jakiej żyją w Polsce Ukraińcy, decyduje w pierwszym rzędzie nie polityka władz, lecz postawa społeczeństwa i Kościoła".

Świadomi szczególnego znaczenia Kościoła Katolickiego w kształtowaniu postawy społeczeństwa polskiego wobec problemów ukraińskiego życia religijnego składamy na ręce Waszej Ekscelencji serdeczne podziękowanie za dotychczasowe wsparcie duchowe okazywane nam przez polskich księży i świeckich działaczy katolickich. Tak np. ze szczera wdzięcznością w środowiskach naszych zostały przyjęte odprawione przez księży naszego obrządku dla wiernych obrządku łacińskiego greckokatolickie msze święte, które dzięki inicjatywie księży polskich odbyły się w wybranych parafiach Krakowa, Warszawy i innych miast. Żałować należy jedynie, że owe tak pięknie i obiecująco zapowiadające się formy współpracy, dające możliwość poznania i przybliżenia społeczeństwu polskiemu wartości duchowych i chrześcijańskich tradycji narodu ukraińskiego, nie zostały podtrzymane i upowszechnione.

Obok odnotowanych tutaj pozytywnych przykładów szczerliwego stosunku do naszego obrządku, spotkamy niestety stosunkowo często przejawy złej woli we wzajemnym współżyciu katolików obu obrządków, a nawet incydenty świadczące o dyskryminacji naszej mniejszości narodowej. Przejawem tych negatywnych zjawisk jest ograniczanie dostępu do świątyń, co utrudnia spełnianie opieki duszpasterskiej księżom naszego obrządku, a niekiedy uniemożliwia także ochronę i zachowanie nieściejących obiektów sakralnych. Innym przykła-

dem jest trwający od lat proces świadomego niszczenia na oczach często obojętnego społeczeństwa ukraińskich cerkwi, przydrożnych kapliczek i krazyń oraz cmentarzy. Przykładem największym i sygnałem alarmującym w tej sprawie jest tragiczna śmierć osterch cerkwi błogosławszych w Lutówkach, Hajakach, Panissosowie i Lipinach, co, w sposób wymowny przedstawia założony katalog wystawy "Requiem błogosławszych".

Zarysowane przez nas problemy skłaniają do przedstawienia Waszej Ekscelencji do rozważenia następujących postulatów zmierzających do poprawienia sytuacji Kościoła Greckokatolickiego w Polsce:

1. Nadanie Kościołowi Greckokatolickiemu w Polsce takiego statusu prawnego, by mógł on korzystać z większej autonomii oraz swobody działania.
2. Odnowienie diecezji greckokatolickiej w Przemyślu i przywrócenie jej dawnej katedry, ewentualnie na zasadzie współgospodarskiej, która użytkowana obecnie przez OO. Carmelitów nie jest w pełni wykorzystywana. Problem katedry przemyskiej jest szczególnie istotny ze względu na emocjonalne uczucia wiernych obrządku greckokatolickiego, będące następstwem tradycji uznawanych także przez wiernych obrządku łacińskiego, którzy nie licząc się z przemocą na odprawiane tam nabożeństwa w obrządku łacińskim. Jest paradoksem, że nabożeństwa w obrządku greckokatolickim odbywają się w położonym obok kościele rzymskokatolickim, który jest bardzo obciążony częstotliwością nabożeństw i dużą liczbą uczestniczących na nie wiernych.
3. Dokonanie rewindykacji świątyni, będących własnością Kościoła Greckokatolickiego, a pozostających często bez opieki, użytkowanych przez instytucje niereligijne lub inne wyznania, a także szeregu udostępniania kościołów tam, gdzie nie ma cerkwi, np. na Sleszach Zachodnich i Północnych. Jaskrawym przykładem nie sąłatwionych spraw są tutaj cerkwie w Krynicy-Wsi, Tyliczu, Chotyńcu, Polanach, Jarosławiu, Przemyślu i innych miejscowościach.
4. Zajęcie sprawami ochrony i zachowania zabytków sakralnych obrządku wschodniego bez naruszania specyfiki ich architektury i wyposażenia.
5. Naukowe opracowanie dziejów Kościoła Greckokatolickiego w Polsce w okresie powojennym.
6. Zorganizowanie wydawnictwa druków dla potrzeb obrządku greckokatolickiego, a przede wszystkim modlitewników, kalendarzy, informatorów o życiu religijnym.
7. Zaciągnięcie współpracy duchownych obu obrządków w parafiach, m.in. przez wzajemne uczestniczenie w uroczystościach kościelnych i cerkiewnych.
8. Uświadamiające oddziaływanie na wiernych obrządku łacińskiego poprzez organizowanie cyklu wykładów o obrządku greckokatolickim, zwłaszcza w parafiach, gdzie mieszkają wierni tego obrządku. Tym naszym celem powinny

służyć publikacje zamieszczane na ten temat na łamach pism katolickich.

9. Poczynienie starań zmierzających do wprowadzenia transmisji radiowych z najbardziej uroczystych nabożeństw w obrządku greckokatolickim.
10. Zapewnienie należytego przygotowania księży greckokatolickich w zakresie wiedzy o dziejach i tradycjach kulturowych ludności, wśród której oni wykonywać będą w przyszłości obowiązki duszpasterskie.

Wyszczególnione postulaty nie wyczerpują całokształtu spraw niezbędnych do załatwienia w celu poprawienia trudnej sytuacji Kościoła Greckokatolickiego w Polsce, lecz wydają się nam najbardziej pilne i konieczne do rozwiązania.

Spółeczny Komitet Wiernych
Kościoła Greckokatolickiego
w Polsce

Warszawa, dnia 26.08.1981

Kraków, dnia 18 grudnia 1980r.

Jego Ekscelencja
Ks. Biskup Jerzy Ablewicz
Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej
Tarnów

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżu Biskupie,

Sygnatariusze tego listu z kręgu krakowskich wybitnych uczelni oraz instytucji naukowych, zajmujący się jako badacze i wychowawcy akademicki zawodowo problematyką historyczną, filologiczną oraz ogólnokulturową, a równocześnie powiązani licznymi niemi natury personalnej oraz organizacyjnej i naukowej z takimi formami działalności społeczno-kulturalnej Kościoła Katolickiego w Polsce jak prace grup roboczych i zespołów studyjnych Krakowskiego Synodu, akcje duszpasterskie akademickich, działania Klubów Inteligencji Katolickiej, poczynania naukowo-dydaktyczne Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Towarzystwa Przyjaciół KUL, zwracają się do Waszej Ekscelencji jako Włodarza Diecezji Tarnowskiej w następującej kwestii.

Jak się dowiadujemy, znaczna ilościowo grupa wiernych obrządku Greckokatolickiego, zamieszkanych w Krynicy-Wielkiej oraz okolicy, od dłuższego czasu zabiega o możliwość korzystania z regularnej posługi duszpastersko-religijnej w swoim słowiańskim obrządku. Jako miejsce do tego celu najbar-

dsiej odpowiednie nadają się dwie dawne cerkwie greckokatolickie w Krynicy-Wsi oraz w Tyliczu. W związku z bezskutecznością tych swoich zabiegów oraz wskutek rozgoryczenia częścią tych ludzi jest bliska decyzja przejścia do Kościoła Prawosławnego, co nie byłoby pierwszym - jak się okazuje - wypadkiem tego rodzaju na terenie Diecezji Tarnowskiej.

Zarówno sam fakt zaistnienia takiej sytuacji konfliktowej jak i zarysowująca się możliwość jej tak niepomyślnego dla sprawy Kościoła Katolickiego rozwiązania napełnia nas niepokojem i smutkiem; zwłaszcza w dobie powascechnych dążeń ekumenicznych w dzisiejszym chrześcijaństwie oraz podejmowanych ostatnio w naszym społeczeństwie wysiłków na rzecz odnowy społeczno-moralnej. Niemożność właściwego rozwiązania tej oraz podobnych kwestii stanowiłaby dotkliwie odczuwany dystans takas na tle tych poczynan Stolicy Apostolskiej z ostatniego okresu w skali Kościoła Powszechnego, jakie z inicjatywy Ojca Świętego Jana Pawła II podjęte zostały w odniesieniu do katolików obrządku grecko-bizantyńskiego oraz całości spraw religijno-kościelnych Ukrainców.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że kwestię ową komplikuje cały splót problemów ogólniejszej natury, zwłaszcza obciążenia historyczne polsko-ukraińskie, uwarunkowania polityczne i narodowościowe, powne saskości natury prawno-organizacyjnej. Ale w momencie, kiedy w naszym

kraju zarysowały się możliwości rewindykowania przez poszczególne grupy społeczeństwa, organizacje oraz instytucje należnych im, a odmawianych dotychczas uprawnień, kiedy wszyscy domagamy się powrotu do norm prawdy i sprawiedliwości, nie można nie szukać rozwiązań - nawet w układach najtrudniejszych i najbardziej akomplikowanych - w zakresie spraw, które należą od Kościoła Katolickiego.

Ludzie, którzy proszą o prawo do liturgii we własnym obrządku, są miserną resztką ludności lemkowski, zamieszkującej tereny Beskidu Sądeckiego przed wysiedleniem w znacznej liczbie. Świątynie, w których proszą oni o gościnę dla celów duszpastersko-liturgicznych są ich dawnymi kościołami, cerkwiami wniezionymi i przyozdobionymi przez ich ojców i dalszych; chodzić tu może nie o żadną usurpację czy bezasadną pretensję, lecz o moment elementarnej sprawiedliwości.

Przekonani głęboko, iż trudno by było znaleźć poważne przyczyny uniemożliwiające przyznanie ludziom prawa do modlitwy i pieśni religijnej we własnym obrządku i języku, pozwalamy sobie prosić Księdza Biskupa o rozważenie sygnalizowanej przez nas sprawy oraz o pomyślną dla zainteresowanych decyzję.

Sygnatariusze:

Dr Alicja Małecka
Dr Wincenty Harmata

Z wyrazami głębokiego uszanowania
i czci

Prof. dr hab. Ryszard Łutny
Dr Włodzimierz Mokry

Dr Maria Swolkienkowa
 Doc. dr hab. Anna
 Drzewicka
 Doc. dr hab. Urszula
 Dąbeka
 Doc. dr hab. Ewa
 Miodońska.
 Mgr Jadwiga Masurkiewicz

Prof. dr hab. Maria
 Bobrowska
 Prof. dr hab. Wiesław
 Witkowski
 Doc. dr hab. Józef Smaga
 Doc. dr hab. Leszek
 Bednarczyk
 Dr Józef Reczek
 Dr Danuta Piwowarska

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Krynica 28 kwietnia 1981r.

Ojciec Święty! - My wierni obrządku greckokatolickiego w Krynicy zwracamy się do Was Ojciec Święty z gorącą prośbą w imieniu wszystkich wiernych obrządku greckokatolickiego z Krynicy i całej okolicy o ratunek dla nas wszystkich, gdyż wszystkie nasze dotychczasowe próby nie zostały wysłuchane i została już nam tylko ostatnia nadzieja, że Wy Ojciec Święty wysłuchacie nas i nam pomożecie. W Krynicy i całej okolicy mieszkają teraz kilka tysięcy grekokatolików, bo dużo wróciło z wysiedlenia i my wszyscy pragniemy teraz modlić się do Boga w naszej greckokatolickiej Cerkwi, a również i przyjmować Sakramenty św. w naszym greckokatolickim obrządku, tak, jak kiedyś modlili się przed wysiedleniem. Z tą sprawą my zwróciliśmy się, jeszcze w 1979r., do Wikariusza Generalnego, który nam teraz zastępuje naszego Biskupa, aby nam przesłał do Krynicy naszego greckokatolickiego księdza, aby nam odprawił Mszę św. w naszej Cerkwi i służył nam wszelką inną posługą kapłańską w naszym obrządku, tak jak odprawią się w gr.-kat. obrządku w innych miejscowościach na Łemkowszczyźnie. Wikariusz Generalny odpowiedział nam, że rozmawiał w tej sprawie z Ks. Biskupem Ablewiczem w Tarnowie, ale on na to się nie zgodził. Mówił, że miejscowi księża są temu przeciwni, a On z Księżmi musi się liczyć. Później Wikariusz Generalny powiedział nam, że pisał w tej sprawie i rozmawiał z Ks. Prymasem Wyszyńskim w Warszawie, ale, że Ksiądz Prymas odpowiedział, że bez zgody Ks. Biskupa Ablewicza nie może załatwić tej sprawy. Prosimy więc, aby jeszcze napisał do Rzymu, bo nam dzieje się straszna krzywda. Teraz zawiadomił nas, że napisał do Rzymu do Wschodniej Kongregacji, ale otrzymał odpowiedź, że o ile Ks. Prymas nie może nam pomóc, to i Kongregacja nie może nic zrobić. Ludzie pisali do województwa w Nowym Sączu i otrzymali odpowiedź, że po wysiedleniu grekokatolików Cerkwie greckokatolickie przekazano na własność Państwa. Państwo oddało te Cerkwie do użytkowania Kościołowi Rzymskokatolickiemu lub Prawosławnemu, i teraz w tych Cerkwiach mogą odprawić grekokatolicy wyznania za zgodą tych władz kościelnych, którym te Cerkwie zostały oddane do użytkowania. Z tej odpowiedzi wynika, że

gr.-kat. Cerkwi w Krynicy mogą teraz odprawiać grekokatoliciy za zgodą miejscowych Księża i Biskupa Ablewicsa, a oni na to się nie zgadzają. W tej sprawie jeździła do Tarnowa delegacja z Krynicy i mieliśmy nadzieję, że na naszą Wielkanoc przyjadzie do Krynicy nasz Książ, ale niestety nie przyjechał, bo Ks. Biskup Ablewicz nie zgodził się na to. My w żaden sposób nie możemy tego zrozumieć jak Książ i Ks. biskup mogą tak postępować i tak bardzo krzywdzić ludzi. Przecież to jest jawne prześladowanie na bezbronnych grekokatolików, a my sobie na to nie zasłużyli. Dawniej mówiono, że Władze Państwowe nie zgadzają się na to, a teraz kiedy Władze Państwowe pozwalają na to, to jak my to mamy rozumieć? W ten sposób amuszają się bezprawnie nas grekokatolików do łacińskiego obrządku, a to jest sprzeczne z wolą Kościoła Katolickiego. My interesujemy się sprawami kościelnymi i wiemy jakie są uchwały ostatniego Soboru w sprawie grekokatolików. Wiemy również co Wy Ojcie Święty powiedzieli, że my grekokatolicy mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować nasz obrządek, a jak my to zrobimy, kiedy Książ i Biskup Ablewicz nie pozwalają nam modlić się w naszym gr.-kat. obrządku, i to w naszej Cerkwi, którą sbuildowali nasi Ojcowie. - Dlatego oni nie respektują uchwał Soboru, a również i Waszej woli Ojcie Święty? - Z historii wiemy, że kiedyś Żyd Zelman miał klucze do Cerkwi, bo kupił sobie u pana, ale jak mu dobrze zapłacono, to otwierał Cerkiew, aby mogli się ludzie pomodlić, a teraz my Biskupa Katolickiego nie możemy się doprosić, już kilka lat, aby nas wpuścił do naszej Cerkwi pomodlić się. My to uważamy za jawne prześladowanie grekokatolików, prześladowanie jakiego chyba jeszcze nie zna historia Kościoła Katolickiego, co prześladowanie katolików przez księży katolickich i Biskupa katolickiego. - Książ i Ks. Ablewicz wiedzą dobrze w jakich warunkach znajdują się teraz grekokatolicy i dlatego nie powinni przykładać swoich kapiańskich rąk do likwidacji, ale raczej są obowiązani im pomagać, bo tak nakazuje prawdziwa miłość chrześcijańska. Nikt, kto ma sumienie, nie dobija bezbronnego, konającego człowieka, a takie postępowanie jest dobijaniem nas bezbronnych grekokatolików. - My Łemkowie, grekokatolicy na to sobie nie zasłużyli, bo my zawsze żyli w wielkiej zgodzie i przyjaźni z Polakami rzymskokatolikami, i dlatego to nam bardzo boli, bo to jest ogromna krzywda dla nas. - Ojcie Święty, proszę się nie gniewać na nas, że my tak piszemy, bo to nie my tak piszemy, ale nasze zbolełe serca, i bardzo Was prosimy Ojcie Święty o ratunek. Piszemy do Was Ojcie Święty, jak do naszego kochanego Ojca, bo wiemy, że nas wszystkich kochasz i wierzymy, że nam pomożesz. Ludzie już mają dosyć tego czekania na załatwienie naszej prośby i niektórzy robią starania, by sprowadzić prawosławnego kapłana. Ludzie mówią, że jak Książ i Ks. Biskup nie boją się Boga tak bardzo krzywdzić ludzi, to oni nie będą mieli grzechu, jak z konieczności pójdą do prawosławnych, aby tam pomodlić się w swoim obrządku. Tak już zrobiono w wielu miejsco-

wościach tylko dlatego, że nie pozwolono tam odprawiać grekokatolickim Księżom. My jednak nie chcemy handlować wiarą i chcemy zachować wiarę naszych Ojców i dlatego swracamy się do Was Ojciec Święty abyś nam pomógł, bo bez Waszej pomocy Ojciec Święty zginiemy. Prosimy bardzo nakazać Ks. Biskupowi Abielwiczowi i Księżom w Krynicy, aby pozwolili naszemu Księdzu odprawiać w Krynicy, bo jak nie pozwolą, to ludzie pójdą na prawosławie, a ten grzech spadnie na ich dusze. Wiemy jak Wasze serce Ojciec Święty jest otwarte na każdą niesprawiedliwość, a również wiemy o Waszej wielkiej tyczliwości dla nas grekokatolików i dlatego mocno wierzymy, że nam pomożesz. Z największą cziłą oczekujemy Wasze Ojciec Święty Ojcowie ręce i z wielką nadzieją oczekujemy na pomoc.

Vicarius Generalis Primatis Poloniarum pro fidelibus ritus gr.-kat. in Polonia - dnia 2 maja 1981r.
Do Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej - Cita del Vaticano -

Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawą interwencję w następującej sprawie. - Wierni obrządku grekokatolickiego w Polsce, po ostatniej wojnie, posiadają zorganizowane swoje placówki duszpasterskie na obszarze całego kraju, gdyż zaraz po wojnie zostali przesiedleni ze swoich ziem rodzinnych na tereny zachodnie oraz północne Polski. Wskutek tych wysiedleń pozostawili swoje świątynie na dawnych ziemiach, a obecnie Msze Św. i inne nabożeństwa odprawiają dla nich gr.-kat. duszpasterze w kościołach rzymskokatolickich, na podstawie Dekretu Jego Eminencji Ks. Kardynała - Prymasa Polski, jak naszego Ordynariusza, i za zgodą miejscowych Ordynariuszy. - Dawniej Władze Państwowe robiły trudności w tym względzie i nie zawsze zgadzały się na nabożeństwa dla Grekokatolików, obecnie zaś uzależniły to od zgody Władz Kościelnych. Niektórzy Ordynariusze nie zawsze zgadzają się na nabożeństwa w gr.-kat. obrządku, a bez ich zgody Ks. Prymas nie może dać odpowiedniego dekretu. - Tak jest w Krynicy i Roudzielu, na terenie Diecezji Tarnowskiej, w Lubaczowie, na terenie Archidiecezji lwowskiej, z siedzibą w Lubaczowie, oraz w Miastku, na terenie Diecezji kossaliński-Kobrzeńskiej. Są również wypadki, że mimo Dekretu J. E. Ks. Kardynała-Prymasa Polski, Księża obrządku gr.-kat. nie mogą wykonywać swoich obowiązków duszpasterskich, gdyż Proboszczowie obrządku rzym.-kat. nie wpuszczają ich do kościoła. - Tak jest w Bartoszycach, na terenie diecezji warmińskiej.

Bardzo pilną sprawą jest duszpasterstwo w obrządku

gr.-kat. w Krynicy, na terenie diecezji Tarnowskiej, gdyś grozi tam odejście od Kościoła Katolickiego tak, jak to miało miejsce w wielu innych miejscowościach na terenie diecezji Tarnowskiej, tylko dlatego, że nie dopuszczano tam Księży obrządku gr.-kat. Prawosławni wykorzystali taką sytuację, gdyż Wierni nie mogą zaspokoić swoich potrzeb duchowych w rodzimym obrządku u swoich kapłanów katolickich, zaspokoił je u kapłanów prawosławnych, i tak odeszli od Kościoła Katolickiego. - To teraz bardzo zagraża Wiernym w Krynicy i całej okolicy, bo są usilne starania w tym kierunku, i to jest sprawa bardzo pilna. - Wyjaśniam, że wielka ilość Wiernych obrządku gr.-kat. wróciła teraz z wysiedlenia na swoje tereny rodzinne, i tu pragnie zaspokoić swoje potrzeby religijne w rodzimym obrządku, w swoich Cerkwiach greckokatolickich. - W Krynicy i całej okolicy (jak twierdzą Wierni), mieszka teraz kilka tysięcy wiernych obrządku gr.-kat. Są oni bardzo rozgoryczeni, gdyż już kilka lat stara się o swego kapłana gr.-kat., ale niestety nie mogą doprosić się tego, co im należy się nie tylko z miłości, ale również i ze sprawiedliwości. Pytają rozgoryczeni jak taką dyskryminację pogodzić z uchwałami Soboru Watykańskiego II, a również z wypowiedziami Ojca Świętego Jana Pawła II, że oni mają nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować swój obrządek rodzinny. Pytają rozgoryczeni dlaczego Ks. Biskup Ablewicz nie zezwala na odprawianie Mszy Św. w ich rodzimym obrządku w gr.-kat. Cerkwiach, które budowali ich Ojcowie. - Podobnie wyrażają się Wierni i w innych diecezjach. - Teraz, kiedy Władza Państwowa odpowiadała, że w byłych świątyniach gr.-kat. mogą odprawiać Grekokatolicy ze zgodą Władz Kościelnych, którym Władze Państwowe oddały te świątynie do użytkowania, nie ma żadnej przeszkody, aby Wierni mogli korzystać z posługi kapłańskiej w rodzimym obrządku. Z tej odpowiedzi wynika jasno, że teraz duszpasterstwo w obrządku gr.-kat. zależy wyłącznie od Władz Kościelnych, a więc praktycznie od miejscowego Ordynariusza.

Ja zwracałem się w tej sprawie z prośbą do poszczególnych Ordynariuszy, ale niestety otrzymałem odpowiedź odmowną. Zwracałem się również do J.Ek.Ks. Kardynała-Prymasa Polski i Kongregacji Kościołów Wschodnich, ale z otrzymanej odpowiedzi wychodzi, że nie mogą nam pomóc, bo chybą nie posiadają takich uprawnień, aby miejscowym Ordynariuszom nakazać wydanie zezwolenia na duszpasterstwo w obrz. gr.-kat. w Kościołach rzym.-kat.

Wobec tego proszę uprzejmie o łaskawe wydanie zezwolenia, aby tam, gdzie Wierni obrządku gr.-kat. proszą o to, nie robiono trudności, i zezwalano na duszpasterstwo w obrządku gr.-kat., gdyż niezaspokojenie tych spraw jest przyczyną wielkiego zgorznięcia Wiernych, a również i odejścia od Kościoła Katolickiego. Rozgoryczeni Wierni twierdzą, że teraz jest w Polsce prześladowanie, jakiego nie zna historia Kościoła Katolickiego, bo prześladowanie katolików przez księży i biskupów katolickich.

Są i inne trudności, a mianowicie. Kapłani obrządku gr.-kat. mimo tego, że mocą Dekretu J.Em.Ks. Kardynała Prymasa są personalnymi proboszczami dla Wiernych obrządku gr.-kat., często mają wielkie trudności w pełnieniu swoich obowiązków duszpasterskich, gdyż miejscowi proboszczowie obrządku rzym.-kat. uważają ich za intruzów na terenie swoich parafii, i często nie pozwalają im na odprawianie Mszy Św. w czasie pogrzebu czy ślubu, i na inne posługi duszpasterskie. - Bardzo więc proszę o wydanie zarządzenia, aby te sprawy zostały prawnie unormowane tak, aby kapłani obr.-kat. mogli bez przeszkód wykonywać swoje obowiązki duszpasterskie. Wikariusz G.

Wikariusz Generalny. 4 września 1981r.
Jego Ekscelencja Najdosłojniejszy Arcybiskup
Jerzy Ablewicz Ordynariusz Tarnowski w Tarnowie.

Nawiązując do ustnej rozmowy w dniu 1 września br. uprzejmie informuję, że w dniu 2 września br. przeprowadziłem rozmowę z wielu Wiernymi w Krynicy. W czasie rozmowy przekonałem się, że wszyscy są bardzo związani uczuciowo z Cerkwią (obiektom sakralnym), w którym dawniej modlili się. Wszyscy bardzo prosili, aby dalej starać się, aby oni mogli modlić się w gr.-kat. Cerkwi w Krynicy-Wsi, a jak to jest niemożliwe, to przynajmniej w gr.-kat. Cerkwi w Słotwinach, koło Krynicy. - Wszyscy oznajmili mi, że jak będzie nasze duszpasterstwo w jednej z tych Cerkwi, to nikt z grekokatolików nie będzie korzystał z posługi duszpasterskiej kapłana prawosławnego, ale jak nie będzie na to zgody, część wiernych pójdzie do prawosławnych.

Na moją prośbę wierność wiernych zgodziła się (z konieczności), na duszpasterstwo w gr.-kat. obrządku w parafialnej kaplicy Św. Antoniego w Krynicy. - Mając zgodę Waszej Ekscelencji na takie duszpasterstwo w kaplicy Św. Antoniego w Krynicy, byłem pewny, że w dniu 4 października br. będziemy mogli rozpocząć tam nasze duszpasterstwo uroczystą Mszą Św. W rozmowie jednak z Proboszczem Parafii Św. Antoniego z Ks. Giszewskim, dowiedziałem się, że Ks. Proboszcz sprzecza się tylko na odprawianie Mszy Św. w obrządku gr.-kat., a nie na duszpasterstwo w tym obrządku. - Na taką propozycję nikt z wiernych nie zgadza się, i są oburzeni taką propozycją. Ja również na takie "duszpasterstwo" w Krynicy nie mogę się zgodzić, bo to jest niezgodne z prawem Bożym i ludzkim. Jest sprzeczne z uchwałami Soboru Watykańskiego II, i z wypowiedziami Ojca Świętego, że grekokatolicy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek zachować swój rodzinny obrządek. Jest to również sprzeczne z obowiązującymi kanonami prawa kościelnego, które wyraźnie mówi, że katolicy są obowiązani przyjmować Sakramenty Św. (tam gdzie to jest możliwe), w rodzinnym obrządku, i to obowiązuje w sumieniu obydwie strony

(przejmujących i udzielających Sakramenty Święte) - Wiemy już z przykrego doświadczenia (chociażby w Kosiu), jakie mają następstwa, kiedy wiernym zabrania się tego do czego mają prawo. Takie postępowanie jest przyczyną wielkiego rozgoryczenia wiernych, i wielu nieprzyjemnych przykrości z obydwu stron, a również i przynoszą odejścia od Kościoła Katolickiego. - Na usilną prośbę wiernych z Krynicy proszę o łaskawe zawiadomienie mnie, czy jest możliwość, aby nasze duszpasterstwo mogło odbywać się przynajmniej w gr.-kat. Cerkwi w Słotwinach, a jak i to jest niemożliwe, to czy możemy rozpocząć duszpasterstwo personalne (ze wszystkimi prawami proboszcza personalnego), w gr.-kat. obrządku, w kaplicy Parafii Św. Antoniego w Krynicy, w dniu 4 października br. Proszę uprzejmie o możliwie szybką odpowiedź, aby był czas zawiadomić wiernych i przygotować, co jest potrzebne do rozpoczęcia duszpasterstwa i odprawienia Mszy Św. z udziałem chóru kościelnego z Przemyśla. - Łączę wyrazy głębokiej cuci i szacunku, i zostaję z Chrystusowym pozdrowieniem - Wikariusz Generalny.

Drugie pismo

Wikariusz Generalny - 26 września 1981r.

Jego Ekscelencja Najdostojniejszy Arcypasterz Ks. Biskup Jerzy Ablewicz - Ordynariusz Tarnowski w Tarnowie.

Nawiązując do mojego pisma z dnia 4 września br. (L.dz. 107-81), proszę uprzejmie o łaskawą odpowiedź, jaka jest decyzja Waszej Ekscelencji w sprawie duszpasterstwa w obrządku gr.-kat. w Krynicy, gdyż Wierni z Krynicy niecierpliwie pytają jaka jest ostateczna decyzja w tej sprawie, i kiedy rozpoczniemy to duszpasterstwo. - Dlatego, że dotychczas nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na moje pismo z dnia 4 września br. planowane rozpoczęcie duszpasterstwa w dniu 4 października br. musi być przesunięte na inny termin, gdyż trzeba wszystko odpowiednio przygotować, i na czas zawiadomić Wiernych. - Łączę wyrazy głębokiej cuci i szacunku, i zostaję z Chrystusowym pozdrowieniem - Wikariusz Generalny.

Wszystkie dokumenty publikujemy bez wiedzy i zgody zainteresowanych.

KU POJEDNANIU PRZES WIARĘ

Rekolekcje ekumeniczne w Leśnej Podlaskiej

Klasztor OO. Paulinów przy sanktuarium Matki Bożej w Leśnej Podlaskiej był miejscem, w którym już po raz drugi zebrała się kilkudziesięcioposobowa grupa inteligencji katolickiej na rekolekcje ekumeniczne. Ideą przewodnią tak ubiegłorocznych (1985r.) jak i obecnych (1986r.) spotkań było hasło "Ku pojednaniu przez wiarę". Organizatorzy i uczestnicy rekolekcji pragnęli poprzez spotkanie dać wyraz przekonaniu, że ewangeliczna wartość pojednania nie może być przekazywana przez chrześcijan tylko w sposób kontemplacyjny; powinna ona także znajdować wyraz w różnych przejawach naszego codziennego życia, w jego wymiarze religijnym, kulturowym czy społecznym.

Gospodarze, a zarazem organizatorzy - Ruch Kultury Chrześcijańskiej "Odrodzenie" - nie przypadkowo na miejsce rekolekcji wybrali sanktuarium Matki Bożej Leśniańskiej na Podlasiu, terenie, na którym krzyżowały się kultury i wyznania. Sam cudowny Obraz Leśniański tak dawniej jak i obecnie czczony jest przez katolików, unitów oraz prawosławnych. Jeden z dwóch chłopców (Miron Makaruk), którzy zobaczyli jaśniejący obraz na gruszy, był właśnie unitą. O cierpieniach i prześladowaniach unitów pozostałe po dziś dzień żywa pamięć w sanktuarium. Przechowywane są m.in. pięćdziesiąt dwie marmurowe tabliczki z nazwami miejscowości prześladowanych, na których wspiera się szkatuła zawierająca ziemię z Dralowa i Pratulina - miejscowości szczególnie uświęconych męczenną krwią unitów podlaskich. Wymowną ilustracją tych wydarzeń stanowi cykl współczesnych obrazów.

Ks. biskup Jan Mazur - protektor rekolekcji, ordynariusz Diecezji Podlaskiej, w swoich homiliach inauguracyjnych Mase św. również podkreślał szczególną potrzebę modlitwy o pojednanie przez wiarę, właśnie tutaj, na Podlasiu.

Ewangeliczne pojednanie tłumaczy się samo przez się: "Chrystus jest jeden, jedno też winno być Ciało Chrystusowe - Kościół".

Z tych zasad dla nas - wierzących, wynikać powinna przede wszystkim rzetelna gotowość do braterstwa. Pamiętać musimy, że w historii naszej Ojczyzny obok wielu pięknych kart prawdziwie braterskich stosunków, były również i momenty bolesne. Polacy jako jeden z narodów dawnej Rzeczypospolitej winni postawić sobie pytanie, czy nie zawżasnęli jednostronnie wspólnego "dziedzictwa" ukraińsko-litewsko-białoruskiego? Droga do pojednania to nie wzajemne podtrzymywanie antawonizmów, lecz nieustające poszukiwanie tego co łączy. Wzorem powinien nam być powrót do pięknych idea-

arów świętych - Cyryla i Metodego, apostołów Słowian.

Leśniańskie "rekoletyjne pojednanie" obok "Masy św. Pojednania" jaka odbyła się w czerwcu 1984r. w Podkowie Leśnej, zdobywają sobie coraz większe uznanie i stają się stałą pozycją w ekumenicznym kalendarzu.

Program rekoletycji adaje się wakazywać na pewną przynajmniej ramową stabilizację. Przede wszystkim narzuca ją przyjęcie jako stałego wezwania - hasła: "Ku pojednaniu przez wiarę".

W grupie rozważań ekumenicznych, podczas dotychczasowych spotkań wygłoszone zostały w sumie trzy referaty:

- W. Stądowski: Sytuacja ekumeniczna w Polsce (10 maj 1985r.)

- J.S. Gajek: Dialog rzymskokatolicko-prawosławny (11 maj 1985r.) oraz Współczesna problematyka ekumenizmu (24 maj 1986r.)

Obie prelekcje ks. J.S. Gajka były "ilustrowane" refleksjami ks. Romana Piętki o swojej pracy duszpasterskiej w parafii bizantyjsko-słowiańskiej, tzw. "neounickiej" w Kostołkach nad Bugiem. Parafię tę zamieszkuje wspólnie unia, prawosławni oraz katolicy. Piękna drewniana cerkiew licząca sobie ponad 350 lat jest miejscem modlitewnego spotkania dla wszystkich. Stosunki z okolicznymi parafiami prawosławnymi, w tym także z prawosławnym klasztorem św. Onufrego w Jabłecznej, są bardzo dobre, niekiedy wręcz serdeczne. Unikając jakiegokolwiek proselitizmu, ks. Roman pracą swoją prowadzi w duchu prawdziwie ekumenicznego braterstwa.

Zagłębeni w przybliżone nam wartości ewangeliczne zasiadaliśmy do wspólnego stołu rozważań o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości stosunków polsko-ukraińskich, polsko-litewskich i polsko-białoruskich. Każdej z tych narodowości, a zwłaszcza problemom wzajemnych kontaktów, poświęcony był osobny blok tematyczny.

Najbardziej, jak dotychczas, przedstawiona była problematyka ukraińska. Ogółem wygłoszono na ten temat pięć spośród sześciu zaplanowanych prelekcji:
R. Żużny: Unia i jej skutki kulturowe (11 maja 1985r.);
St. R. Soszyński: Losy relikwii św. Józefa (11 maja 1985);
W. Kołbuk: Unickie duchowieństwo na Podlasiu w latach 1866-1871 (11 maja 1985r.); W. Mokry: Stosunki ukraińsko-polskie (24 maja 1986r.); A. Zięba: Metropolita Andrzej Szeptycki (24 maja 1986r.). Nie mógł być wygłoszony referat redaktora T. Żychiewicza poświęcony postaci św. Józefa Kuncewicza.

W doborze tematów ukraińskich widoczna jest na razie konsekwentnie stosowana zasada chronologicznego układu materiałów.

W 1985r. dominowały zagadnienia od XVI do końca XIX w., w roku obecnym zaś przeważała tematyka XX-wieczna. Wprowadzeniem, które określiło ramy rozważań dotyczących spraw polsko-ukraińskich, był referat prof. R. Żużnego poświęcony Unii i jej skutkom kulturowym. Prelegent przedstawił Unię Brzeską, jako proces historyczny trwający od końca XVI w. do dziś. Przemiany a zarazem i skutki tego procesu

widoczne są tak na płaszczyźnie religijnej jak i kulturalnej, narodowej oraz politycznej. Złożoność tych spraw wymaga szerszego poznania i wielostronnego, obiektywnego nadświetlenia. Pozostałe referaty, przynajmniej w części, są odpowiedzią na sugestie prelegenta. Druga część referatu prof. R. Łutnego poświęcona sytuacji ukraińskich grakokatolików w PRL została w bieżącym roku podjęta na nowo. Tym razem referował powyższe zagadnienia uczeń prof. R. Łutnego, dr Włodzisław Mokry z UJ - Ukrainiec z pochodzenia. Swoje wystąpienie zilustrował tragicznymi w swej wymowie fotografiami zniszczonych cerkwi unickich oraz tekstami dokumentów.

W czasie pierwszych rekolekcji - w 1965r. - sprawy polsko-białoruskie w ogóle nie były poruszane. Dopiero podczas tegorocznych obrad poświęcono im referat red. Bogdana Skaradzińskiego wraz z koreferatami Olegą Łotyssonką - doktora z UJ, który z pochodzenia jest Białorusinem. Kilku-godzinne wystąpienie red. Skaradzińskiego obejmowało całokształt problematyki tak w ujęciu historycznym jak i problemowym; również szeroki kontekst historyczny naszych wzajemnych stosunków zreferował Oleg Łotyssonka. Red. Skaradziński skoncentrował się na trzech podstawowych kwestiach:

- a) współczesnym stanie problematyki białoruskiej,
- b) stosunkach białorusko-polskich i polsko-białoruskich,
- c) odpowiedzi na pytanie: Co robić dalej dla sprawy białoruskiej?

Z pewnością - "początkiem i końcem" obecnego stanu stosunków jest bardzo znikomy stan wiedzy o Białorusi i Białorusinach. Wiemy stosunkowo wiele o Ukrainie i Litwie, natomiast o Białorusi jak dotychczas jest "pusto i głucho". Chcąc więc cokolwiek dobrego zrobić dla Białorusinów i sprawy białoruskiej, musimy zacząć od przełamania panującej smogy milczenia na ten temat.

Bardzo niewiele uwagi w dotychczasowych spotkaniach poświęcono sprawie litewskiej. W sumie wygłoszony został tylko jeden referat doc. dr. Z. Komorowskiego na temat: Św. Kazimierz i stosunki polsko-litewskie. Autor skoncentrował się tutaj na wartościach wniesionych do polskiego życia duchowego przez świętych innych narodowości jak: św. Wojciech - Czech, św. Jadwiga - Niemka, czy św. Kazimierz - Litwin. Sugestia jego zdania do tego abyśmy podjęli trud odkrycia tego, co w naszych dziejach było i jest nadal wspólne. Postać św. Kazimierza, jest zaproszeniem do podjęcia takiego wysiłku w przypadku Litwy. Na tegorocznych spotkaniach problematyka litewska jakkolwiek była poruszana to jednak nie została przedstawiona ze względu na nieobecność prelegenta. W związku z powyższym wysuńnięto propozycję aby kolejne "Rekolekcje pojednania" poświęcić właśnie problematyce litewskiej.

Swoiste podsumowanie rozmów o wzajemnych stosunkach polsko-ukraińsko-litewsko-białoruskich stanowiła prelekcja red. R. Skaradzińskiego pod tytułem: "Stereotyp Polaka w

ostach naszych Pobratymców". Obraz ten widziany jednostronnie, charakteryzuje w odniesieniu do poszczególnych Polaków szlachetność i jednopanstwo. Jako społeczność Polacy uchodzą za grupę o cechach zaborczych, odbierającą swym Pobratymcom prawo do swobodnego rozwoju duchowego, kulturowego i politycznego. Ponadto Polacy określani są mianem "budowniczych z urodzenia", czy też "sakramentalnych katolików".

Przeswycięsaniu narosłych w ciągu stuleci wzajemnych uprzedzeń starała się służyć zorganizowana na zakończenie pierwszych rekolekcji, dyskusja panelowa na temat: "Wynaradawianie-asymlacja". Jej uczestnicy: prof. R. Łużyński, doc. Z. Komrowski i red. B. Skaradziński, podkreślali potrzebę pogłębiania świadomości i ekumenicznej wrażliwości Polaków. Powinniśmy, zwłaszcza w dzisiejszej dobie budować mimo wszystko podstawy wzajemnego zaufania i przyjaźni. Skłaniają nas do tego wielkie rocznice: 1100 lat śmierci św. Metodego, 600-lecie chrystianizacji Litwy, czy też 1000-lecie chrztu Rusi-Ukrainy. W obliczu tych wydarzeń należy świadomie kształtować nowy klimat w stosunkach z braćmi innych narodowości i Kościołów. Wszystkim nam, dążącemu do prawdy obecnego stanu rzeczy, potrzeba jest na początek "mała amnestia", tzn. zwycięstwo miłosierdzia nad sprawiedliwością. Zaczniemy ją od siebie - zachęcali uczestnicy dyskusji.

Skoda, że podobna dyskusja panelowa nie uwieczniła tegorocznych rekolekcji. Analogicznie brakuje zabrakło również czasu na podsumowanie czy wniosek na przyszłość. W tej sytuacji nasygnalizujemy czytelnikom uchwalone podczas pierwszych rekolekcji postulaty i propozycje. Ich znaczenie nie jest doraźne; stanowią raczej zarys obliczonego na szereg lat programu działań.

1. Zasadniczym złem jest brak informacji. W związku z tym należy wykorzystać wszystkie dostępne środki służące racjonalnej informacji. Konieczna jest zdobywanie, a następnie szerzenie wiedzy o naszych sąsiadach.
2. Podjęcie działań na rzecz pojednania jest sprawą najistotniejszą w dzisiejszych czasach. Należy więc tworzyć grupy przyjaźni, dążyć do zmiany nastawienia poszczególnych narodowości i grup wyznaniowych. Popularyzować ideę pojednania w swoich środowiskach.
3. Istnieje potrzeba organizowania dni wspólnych modlitw i refleksji (tak jak np. w Podkowie Leśnej), wspólnych pielgrzymek i obchodów, zwłaszcza śródniety.
4. Organizować trzeba dni kultury greckokatolickiej, chociaż nie tylko, szczególnie obecnie w ramach przygotowań do obchodów 1000-lecia chrztu Rusi-Ukrainy.
5. Opracować odpowiednio materiały - przygotowane wspólnie na temat przeszłości i teraźniejszości stosunków narodowych oraz wyznaniowych.
6. Zatrudnić się o sporządzenie oraz ogłoszenie druków pełnej dokumentacji z każdorazowych rekolekcji w Leśnej Podlankiej.
7. Należy przeprowadzić weryfikację ksiąg religijnych i usunąć z nich wszelkie niezgodne treści zarówno z prawdą

- jak i duchem pojednania.
8. Opracować i wydawać przewodniki po obiektach sakralnych, unickich, prawosławnych czy innych.
 9. Bardzo ważną sprawą jest wychowanie młodego pokolenia duchownych w duchu pojednania. Należy zwrócić większą uwagę na rzecz pełniejszej i rzetelniejszej wiedzy studentów seminariów (różnych wyznań) z zakresu ekumenii.
 10. Za problem o podstawowym znaczeniu należy uznać kształtowanie nowych stosunków pomiędzy wiernymi obrządku rzymsko- i grekokatolickiego. Tym ostatnim należy okazać szeroką, braterską pomoc.

Rakolekcje zgodnie z ubiegłorocznym zwoływaniem zakończono pielgrżynką "Świątynia unitów podlaskich" do: Janowa Podlaskiego, Pratulina, Kodnia i Kostomłotów. W tej ostatniej miejscowości uczestniczyliśmy razem ze wspólnotą unicką w Masy ów, odprawionej przez O. Gajka w obrządku bizantyjsko-słowiańskim. Dla wielu z nas to był pierwszy raz, który po raz pierwszy mieli możliwość brać żywy udział w sprawowanej liturgii, było to bardzo wzruszające przeżycie.

"Uczestnik"

Z DOBRĄ NOWINĄ

DO UJAZRMIONYCH NARODÓW EUROPY WSCHODNIEJ

Perspektywa kilku lat dzielących nas od wielkiego wydarzenia w życiu narodu polskiego, a także całej Słowiańszczyzny, jakim była czerwcową pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w 1979r. porwała na spokojniejsze i bardziej obiektywne spojrzenie na wszystko co z nią się wiąże. Mówienie zaś o tym wszystkim naszym wschodnim sąsiadom staje się powinnością i obowiązkiem każdego człowieka powołanego do ewangelizacji, do głoszenia Dobrej Nowiny, działania na rzecz prawdy, jeżeli świadomi jesteśmy tego, że w wyniku powszechnie znanej, bezwzględnej dyskryminacji zjawisk niosących piękno religijne, nawet fakt przybycia papieża do Oświęcimia, będący wydarzeniem na miarę epoki w skali światowej nie stał się dla nas w ogóle dopuszczony do środków masowego przekazu w ZSRR. W czasach istnienia Interwiji jest to sprawa nie do oddalowania i nie do wybaczenia, ale do odrobienia. Przecież tak hołd złożony ofiarom faszyzmu, ogłoszona homilia, jak i słowa "czyń drugiemu czego sam, wygłoszona homilia, jak i słowa "czyń drugiemu czego sam pragniesz", przypominane w Oświęcimiu, a uwagi na miejscu, okoliczności i osobę, która je wygłosiła, stają się dla wszystkich ludzi dobrej woli i dla wszystkich Słowian, dla wszystkich narodów czymś w rodzaju zasadniczej idei, idei, której współtwórcami przez uczestnictwo na pośrednictwem telewizji mogły i powinny być również, a może przede wszystkim narody w ZSRR. Przewieczając niniejszemu posłaniu maksyma i cała homilia, z której została ona wyjęta, przede wszystkim później legnie u podstaw wszelkich programów działania na rzecz autentycznej prawdy, dobra człowieka, jego godności, jego podstawowych praw, pełnej wolności i nieskalności. Taki jest bowiem cel prawdziwej ludzkiej, społecznej i cywilizacyjnej działalności człowieka - orędownika pokoju.

Właściwe zrozumienie wszystkich papieskich intencji i posłania oraz podjęcie prawdziwie otwartego dialogu przez cały Wschód z chrześcijańskim Zachodem jest sprawą niezwykle ważną, mogącą przynieść wzajemne i trwałe korzyści, ale i niepowetowane straty w wypadku niewywiązania tego polskiego, ale i słowiańskiego zwycięstwa, w wypadku zaprzepaszczenia szansy, która może się dla Słowian więcej nie powtórzyć. Od nas samych, od Słowian w tym wypadku, zależą, czy powszechnie podzielane opinie, prognozy, oczekiwania i nadzieje zostaną spełnione, czy obecny papież Jan Paweł II stanie się dla Słowian, wszystkich, dla życia duchowego, kulturalnego, a także i politycznego każdego narodu słowiańskiego w całej Europie wschodniej tym, czym Sobór Watykański II stał się dla Kościoła w ogóle.

A ktoś może bardziej rozumieć co znaczy mieć wolność

osobista, kulturalna, narodowa i polityczna suwerenność, ktoś może bardziej pragnąć tego i życzyć wszystkim swoim dzieciom, braciom w Chrystusie, ludowi Bożemu, niż papież Słowianin, papież Polak, cyn narodu, który tak dotkliwie przeszedł tyle pokoleń odczuwał ból utraty swojej ojczyzny. Człowiek tej miary, co Karol Wojtyła, który swymi korzeniami tak głęboko tkwi w polskiej ziemi, w ponad tysiącletniej tradycji i kulturze chrześcijańskiej tej polskiej, słowiańskiej, który tyloma wiesami, tyloma niemi związany jest z polskimi, polsko-słowiańskimi, polsko-ukraińskimi dziejami kulturowymi, który stara się objąć swym sercem, miłością, każdą zagubioną, nie mającą się, zablakaną, bezbroną, tylko żalącą się głosem owcą, nie może nie dostrzegać, nie rozumieć potrzeb tych wszystkich bez względu na narodowość słowiańskich gorących i z natury chrześcijańskich serc, chrześcijańskich dusz.

Problem, który chcemy podjąć, pojawił się na marginesie tych zdarzeń i uroczystości. Uwagę naszą zwrócił fakt obecności na całym szlaku pielgrzymki Jana Pawła II wielu przedstawicieli ościennych narodów słowiańskich. Fakt ten zdaje się mówić, że nie tylko Polacy powierzyli nowemu Następcy Piotrowemu swoje nadzieje. Wiele razy od 16 października 1978 roku stawała tym ludziom w oczach historia ich krajów ojczystych oraz smutna teraźniejszość ich własnych narodów, wiele razy zastanawiali się nad swym przyszłym losem, obserwując ku swemu pokrzepieniu powracającą na wielkiej tarczy historii godność narodu polskiego, który tak długo i tak ciężko, z takim uporem trwał i nie poddawał się, a bronił języka i kultury ojczystej, spychanej podobnie jak i w przypadku Ukraińców, Litwinów i Białorusinów do najgorszego poniżenia, a co najważniejsze nie oddał swej wiary, nie zaprzędał swej duszy narodowej, nie wyrzekł się Wodcioła.

By pojąć, jak głęboko tkwią w świadomości tych wszystkich narodów wciąż nie spełnione marzenia o wolności ojczyzny, jak bardzo pragną prawdziwego odrodzenia chrześcijańskiego ludu w całej Słowiańszczyźnie i w Europie Wschodniej, teraz, w przededniu milenium przyjęcia chrztu na Rusi, trzeba by objąć myślą i wspomnieć przynajmniej niektóre ważniejsze fakty i wydarzenia z dziejów tych narodów.

Przyjrzyjmy się bliżej, choćby z okazji wspomnianej tu rocznicy, przeszłej i teraźniejszej sytuacji narodu ukraińskiego, ze szczególnym uwzględnieniem polsko-ukraińskich, a także ukraińsko-rosyjskich powiązań i powikłań kulturowych, religijnych i politycznych.

W kontakty polsko-ruskie sięgają czasów Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Krzywoustego oraz księżny Olgi, Włodzimierza Chrzciciela, Jarosława Mądrego, Włodzimierza Monomacha. Po tych dobroczyniejszych na ogół stosunkach narażają nadrażnienia, które przeradzają się w poważne konflikty, a następnie w krwawe i dramatyczne w skutkach walki zbrojne, by wspomnieć chociaż powstanie ludu ukraińskie-

go pod dowództwem Semena Halewajki przeciwko salachcie polskiej (1594 - 1596), największe w dziejach Ukrainy powstanie Bohdana Chmielnickiego, a następnie jakże bolesne i przyskre dla obu stron powstanie chłopów ukraińskich z 1768 roku pod wodzą I. Gonty i M. Salisnicka, zwane Kolijszczyszyną. W tym wieku zaczynają się dla Ukrainy czasy najcięższe, jest to już bowiem okres panowania Katarzyny II, który oznaczał jednocześnie i prawdziwie narodowy wieszcz ukraiński Taras Szewczenko tłumaczyć napis "Pierwomu Wtoraja" na co-kole Jażdża Miedzianego:

Ce toj perwyj, szczo rozpynaw

naszu Ukrainu,

A wtoraja - dokonała

Wdowa syrotynu

(To ten pierwszy, co krzydował naszą Ukrainę, a druga dobiła wdowę sierotę).

Piotr I zrujnował Państwo Ukraińskie, a Katarzyna II zrujnowała Sicz Zaporoską i zniszczyła resztki ukraińskiej autonomii.

Pewien znawca literatur słowiańskich powiedział kiedyś, że "literatur ukraińską można podzielić na trzy epoki - przedszewczenkowską, kiedy jeszcze nic takiego nie zdążyło powstać, epokę szewczenkowską, i epokę po szewczenkowską, kiedy już nic powstać nie mogło". Jest to oczywiście duże uproszczenie, ale właśnie dlatego usmysławia ono tragedię narodu ukraińskiego. Wystarczy przypomnieć sobie ogólnie rozpowszechniony pogląd, że Piotr I tworząc scentralizowane imperium rosyjskie i nowoczesną, absolutystyczną formę rządzenia - "samodzierżawie", podporządkował w sposób bezwzględny swojej woli cały kraj i wszelkie dziedziny życia społecznego od administracji, wojska, gospodarki do kultury, sztuki i religii. Jednym słowem, od czasów Piotra I Państwo Moskiewskie stało się Rosją, a kulturę Rusi - nazwano kulturą rosyjską. Pomimo centrum oświaty (głównie o charakterze teologicznym), jakim pozostała nadal Akademia Mohylańska w Kijowie oraz wzorowana na niej Akademia Słowiano-Grecko-Lacińska, w Moskwie do gwałtownej europeizacji kraju wprowadzonej przez Piotra I, a uciekającej się często do środków bezwzględnych, zostali włączeni "matorusini" z Teofanem Prokopowiczem na czele.

Stosowana w czasach Piotra I polityka wyciągania talentów z Ukrainy do Petersburga czy Moskwy nie tylko nadal się utrzymuje, ale z każdym rokiem wciąż się nasila. Władza centralna czerpie z tego podwójne korzyści, gdyż degradowa Ukrainę do form "matoruskich", wykorzystuje Ukraińców w pomnażeniu kultury "wielkoruskiej", co równocześnie powoduje rusyfikację. Odnosi się to zresztą do każdego narodu nierosyjskiego.

Oprócz intelektualnych posłków ściąganych z Ukrainy, które w sytuacji kulturalno-politycznej tego kraju są mniej lub bardziej uświadomianymi przez Ukraińców czynami samobójczymi popełnianymi na własnym narodzie, płyną przecież od wieków z Ukraińskiej ziemi dalej na Wschód zasłki materialne.

Jeżeli dla porządku przypomnieć, że na ogólną liczbę 253,3 mln ludności (w tym Rosjan 132,913 mln) Ukraińcy stanowiąaledwie jedną piątą, bo 48,913 mln, to proponuję je te uwiadamiąją zarówno obecnym władzom ZSRR, jak ich dyktatorakim poprzednikom, tę prawdę, że jeżeli Rosja bez Ukrainy mogłaby nawet jakos prosperować, to na pewno nie mogłaby być imperium czy supermocarstwem. Dochodzimy w tym miejscu do jednego z najistotniejszych stwierdzeń, którego nie powinno się tracić z pola widzenia, kiedy myślimy o Słowiańszczyźnie, jej problemach, jej przyszłych losach. Chodzi o to, że Rosja wpłynęła na arenę międzynarodową od czasu, kiedy podporządkowała sobie Ukrainę i inne narody słowiańskie i nie tylko słowiańskie.

Nie kto inny, tylko Katarzyna II, która slikwidowała Kozaczyznę, a więc i resztki ukraińskiej autonomii w 1775r. wzięła udział trzy lata wcześniej w pierwszym, a następnie w kolejnych dwóch rozbiorach Polski. Od tej chwili Ukraińców i Polaków łączy świadomość wspólnego wroga - okupanta oraz chęć walki z rusyfikacją, ale różnią się oni w swych poglądach na temat przyszłych granic Rzeczypospolitej i Ukrainy, do tego stopnia, że jedyna realniejsza szansa na odzyskanie niepodległości jaką dawałby wspólny opór, została zaprzeczona. Uspokoiła się tym cesarzowa i wszyscy następni carowie, którzy uświadomili sobie raz na zawsze to, iż podstawowym warunkiem istnienia imperium jest utrzymanie konfliktu polsko-ukraińskiego i postanowili, by w każdej niebezpiecznej sytuacji chociażby w celach profilaktycznych rzucać kłódę niezgody między Polaków a Ukraińców.

W walce ze wspólnym wrogiem pozostają więc samotni i zdani na własne siły zarówno Polacy i Ukraińcy, jak inne narody, co uwioczniko się podczas Wiosny Ludów. Oprócz powstań sbrojnych, władcowie z góry akasanych na niepowodzenie, ale nadzwyczaj ważnych dla rozwoju świadomości narodowych i dążeń wolnościowych obu narodów pozostawała walka piórem. Na szczególęie pojawiają się tacy wybitni poeci w dziejach Słowiańszczyzny, jak Mickiewicz, Słowacki, Szewczenko. Wszyscy oni postawili przed sobą jeden cel - dźwignięcie z ruiny własnej ojczyzny. Różnica jednak polegała na tym, że polacy poeci podnosili swoją ojczyznę ze świątyni jeszcze gruzów. Budowali poza tym na tych swych trwałych i uznanych w świecie fundamentach kulturowych, językowych i historyczno-politycznych, które stworzyli ich poprzednicy poczaszwy od Pawła Włodkowica przez Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Piotra Skargę do Ignacego Krasickiego, Stanisława Trembeckiego czy braci Śniadeckich. Szewczenko zaś podejmując się wzniesienia z ruiny kultury swojego narodu musiał równocześnie stworzyć pod nią fundament w postaci nowoczesnego literackiego języka ukraińskiego. Chcąc uświadomić sobie, jak trudnego i ważnego dla swojego narodu zadania podjął się Szewczenko, wystarczy przypomnieć, że od początku XVIII wieku Ukraińcy tracą swą energię, siły umysłu i wiedzę dla podniesienia kultury i poziomu życia umysłowego w Rosji, by wspomnieć

klasykowy przykład Prokopowicza (1681 - 1736)³.

Nie oznacza to, że Szewczenko musiał zaczynać wszystko od początku, byłoby to zresztą niemożliwe, tym bardziej, że na 47 lat życia przeżył na wolności tylko 9, pozostałe 24 w niewoli pańszczyźnianej, 3,5 roku pod nadzorem policji, a aż 10 lat na ciężkiej katorżce z zakazem pisania i malowania. Podwaliny pod rozwój nowoczesnego języka ukraińskiego stworzył Iwan Kotłarawski wydając swą "Zamankowaną Snieg", a także inni pisarze polsko- czy rusko-ukraińscy. Przykłądem słusznych odpisach na Ukrainie słynna "Historia Rusów", która została wydana jedynie raz w 1846r. w Moskwie i jest obecnie w ZSRR w ogóle niedostępna. Oprócz "Historii Rusów", która dała wieńczącemu porwijającą wizję dziejów ojczyzny, oprócz rodzinnych przekazów ustnych i bogatej epiki ludowej, czerpał Szewczenko z Biblii i z niej pochodził szafarynowanie słowem oraz najgłębsze inspiracje twórcze poety.

Pierwszym zbiorem poetyckim "Kobza", wydanym w 1840 roku, Szewczenko zdobył sobie rozgłos i uznanie w Słowiańszczyźnie. Jednak oprócz pochlebnych recenzji pojawiają się również głosy krytyczne pod adresem poety i dzieł tworzonych w języku ukraińskim. Krytycy ci kwestionowali tak istnienie odrębnego państwa, jak języka i narodu ukraińskiego, uważanego za plemię, które nie jest w stanie wyjąć poza zatrzymane w swym rozwoju pieśni ludowe. Jednak głos Szewczenki, piętnujący z coraz większą siłą ucisk narodu ukraińskiego musiał zabrznieć głośniejszemu i wymowniej niż zwykła skarga gnębionej duszy pańszczyźnianej. Po takich utworach napełnionych motywem walki narodowowyzwoleńczej jak poematy "Kaukaz", "Heretyk", czy "Sen", gdzie poeta nazwał m.in. Piotra I "katem Ukrainy", car Mikołaj na skazującym poecie na zesłanie raporcie wspaniale dopisał: "Tak. Pod najsurowszym nadzorem z zakazem pisania i rysowania". Po aresztowaniu poety i zakazie publikowania, jego utwory krążyły w rękopisach i wydaniach nielegalnych, przysycinając się do pogłębiania i utrwalenia świadomości narodowej Ukraińców.

Po śmierci Szewczenki akcja rusyfikowania Ukrainy wzmaga się coraz bardziej. Zabroniono także kolportowania pism i książek ukraińskich drukowanych cścionkami łacińskimi. W 1862 roku zakazano na Ukrainie około 70 szkół, mimo że kłarb państwa nie dawał na nie żadnych dotacji. W 1863 roku minister Wajuszew wydał okólnik, który głosi, iż "żadnego ukraińskiego języka nie było, nie ma i być nie może". Zabrania on także drukowania książek naukowych i podręczników w języku "małorosyjskim". Rząd carski nie toleruje nawet takich działaczy, jak M. Drahomanow, którzy wychodzili z założenia, że inteligencja ukraińskiej wystarczy "świetnie się rozwijająca literatura ukraińska, natomiast dla domowego użytku, dla ludu ukraińskiego konieczny jest rozwój literatury w języku narodowym". Drahomanow został usunięty z katedry uniwersyteckiej i wyemigrował do Szwajcarii, gdzie w swym cennym almanachu pt. "Hromada" wydawał dzieła postępowej literatury rosyjskiej.

oraz rozwijał swój ogólnorosyjski federacyjny program, propagując przekształcenie Rosji w duchu konstytucyjnym. Z wprowadzeniem reform w Rosji łączył on nadzieję narodu ukraińskiego.

W Rosji zaś kulturze ukraińskiej sadano następny cios, jakim było wydanie w 1876 roku aktu emskiego, który zakazywał przywozu książek i broszur z zagranicy, drukowania i wydawania utworów i przekładów ukraińskich, z wyjątkiem dokumentów historycznych i pismików literatury pięknej (ale według pisowni rosyjskiej). Zlikwidowano także ukraińskie przedstawienia teatralne.

Miał więc pełną rację Lenin, gdy twierdził, że Rosja carska była więzieniem narodów.

Do aktu emskiego doszło "nie bez winy Szewczenki", prawdopodobnie i "przez niego" zakazano kolportowania książek i pism drukowanych alfabetem łacińskim. Trudno się temu dziwić, jeżeli patriotyczne pismo polskie "Dziennik Literacki" wydrukowało stosując transkrypcję polską dwa oryginalne wiersze Szewczenki pt. "Do Polaków" oraz "Stoi we wsi Subotowie". Jarosław Dąbrowski nie bez wpływu Szewczenki ogłosił list otwarty na emigracji, w którym sarkastycznie doznał granie historycznych Polski i sądził uznania niepodległości Ukrainy. Zaś Polacy zabiegając o pomoc demokratów rosyjskich w Londynie, kierowanych przez Hercona, sztyli, na czele z Zygmuntem Padlewskim, zapewnienie, iż respektują prawa narodowe Ukraińców i Białorusinów.

Poeta ukraiński w utworach przedrukowanych w "Dzienniku Literackim" uświadamiał i przekonywał swych rodaków oraz Polaków, iż ojcowie ich mylili się i błagał, by oba narody wyciągnęły ku sobie ręce:

Podażcie rękę Kozakowi

I serca swa do niego przychyl

I razem w imię Chrystusowe

Odbudujemy raj nasz cichy!

Natomiast w wierszu "Stoi we wsi Subotowie" Szewczenko uświadamia swych rodaków, że Moskale nie dotrzymują warunków unii perejaśławskiej zawartej między przywódcą ludu ukraińskiego przeciwko szlachcie polskiej Bohdanem Chmielnickim, a carem rosyjskim:

Pokój duszy, twój hetmanie!

Nie znałeś moskali:

Co im tylko wpadło w oczy

Zaraz rozdrapali...

Tak to więc, Bohdanie,

Z nieszczęśliwej Ukrainy

Nic nie pozostało...

Tak to wyszło, Zenobiuszu

Druhu Aleksieja!

Dalek waszytko przyjaciółom,

A oni się śmieją,

Mówiąc: to od dawna przecie

Było i jest zawsze

Tylko, widzisz, najmowali

Tatarom na paszę.
I Polakom... A no, może
Tak się rzeczy miały!
Niechaj sobie ludzie szyszą
Z naszej dawnej chwały!
Nie śmieście się, obcy ludzie!
Cerkiew - domowina
Rozwali się... i powstanie
Z gruzów Ukraina.

Nie przypadkowo oba wiersze wydrukowali Polacy w swoim postępowym piśmie. W pośłaniu do Polaków Szewczenko nawiązuje bowiem do czasów sprzed unii religijnej, kiedy Koźacy byli z Polakami w prawdziwej zgodzie i braterstwie. Po unii brzeskiej z 1596 roku z winy nierozważnych księży, a nie z założeń idei, jakiej miało to porozumienie religijne służyć, zaczął się zdaniam poety konflikt polsko-ukraiński, który doprowadził do tego, że Ukraińcy, znalazłszy się w kłopotliwej sytuacji, uchwalą zwołanej w Perejaśławiu Rencjonalnej Rady Kozackiej oddać dobrowolnie Ukrainę pod zwierzchnictwo cara moskiewskiego. Unia perejaśławska stanowiła w jakimś stopniu rozszerzenie zakresu wolności głównie w sferze religijnej, ale prowadziła do wojny między Rosją, która przyłączyła sobie Ukrainę, a Rzeczypospolitą, która nie chciała pogodzić się z jednostronnością tego aktu. Dopiero po fakcie okazało się, jak niefortunnym było posunięcie Bohdana Chmielnickiego, który w dobrej wierze oddał wszystko Moskalowi.

Motyw Chmielnickiego, który "swym pochopnym krokiem zgubił całą Ukrainę", powraca u Szewczenki często, przyjmując niekiedy formę nie tylko osobistego wyrzutu, ale oskarżenia w imieniu całego narodu - pomimo szacunku i sympatii, jakie żywił autor "Kobzarza" do hetmana. Na przykład w znany wiersz "Rozkopana mogiła" Szewczenko woła:

Oj, Bohdanku,
Nierozumny synu,
Spójrz no teraz na swą matkę,
Spójrz na Ukrainę...
Oj, Bohdanie, gdybym czuła,
Że szubina nas wszystkich,
Uduślibym cię w łonie,
Zabiła w kołyse.
Stepy moi wykupili
Niemcy i Żydowie,
Synom moim na obczyźnie
Praca niszczy zdrowie.
Stary Dniepr, mój brat wysycha,
Już mnie zaniedbuje
A mogiły sercu miłe
Moskal rozkopuje.
Niechże kopie, niech rozwala,
Niech wszystko rozkrada,
A tymczasem rozszczeplenców
Podrobnie gromada.

Ci pomogą Moskalowi...
Grabić i plądrować,
Z biednej matki 'połatana
Koszulę zdejmować
Pomagajcie, okrutnicy,
Matkę zakatować!...

Szewczenko **wierzy** jednak, że wstanie z gruzów Ukraina i wzywa błagając swych rodaków i "druhów Lachów", by wyciągnęli do siebie ręce. Myśli ta koresponduje z ideą Skowackiego, który wierzył, że odrodzi się Polska, a wraz z nią odrodzi się Ukraina.

Dzieło Szewczenki było jednak w sposób brutalny i świądomy niszczone przez cara, wielkomocarstwowych nacjonalistów rosyjskich i renegatów ukraińskich. Działalność ta osądzona została w godnym Szewczenki wierszu współczesnego poety ukraińskiego Dmytry Pawlyczka, pt. "Na odsłonięcie pomnika Tarasa Szewczenki we wsi Łowiwka", wsi w której dwukrotnie wysadzana podobizna wieszca ukraińskiego stancja po raz trzeci na swoim miejscu:

Bo to nie kamień, a dusza,
Joho nie zniszczyt żodna syła;
Ne zjiať irta toho noża,
Szczō prawda na brechniu hostryża!
(Bo to nie kamień był, lecz dusza,
A tej nie zniszczy żadna siła;
Nie przeżre rdza takiego noża,
Co prawda na kłam wyostrzyża!)

Ugruntowanego dzięki Szewczence, a także takim działaczom i pisarzom jak M. Kostomarov, P. Kuliasz czy M. Szaszkiewicz ukraińskiego ruchu odrodzeniowego nie można było zdławić. Dzieło romantyków ukraińskich podejmują i będą się starali doprowadzić do końca zachodnioukraińscy patriocii zgrupowani we Lwowie, którzy utrzymują bliskie kontakty z Polakami i Polką, by wspomnieć chociażby pisarza ukraińsko-polskiego Iwana Frankę, a także takich ogólnoukraińskich działaczy jak: Pawło Hrabowski, Mychajło Wociubynski, Lesia Ukrainka, Wasyl Stefanyk, poeci "Gołej Muzy" i wielu innych przedstawicieli kultury ukraińskiej tworzących w trudnych warunkach Rosji carskiej i państwa Habsburgów. Realizację najszczytniejszych marzeń narodu ukraińskiego - jakimi było zdobycie wolności narodowej i społecznej miała umożliwić, czy - jak czytamy w podstawowym podręczniku literatury ukraińskiej dla Polaków (PWN, 1962) - wręcz "umożliwiła" Rewolucja Październikowa.

Warto przyjrzeć się bliżej porewolucyjnej rzeczywistości ukraińskiej, by się przekonać czy rzeczywiście - jak czytamy - "po wiekach zniewała naród mógł wreszcie w sposób niekarpowany przystąpić do rozbudowy własnej kultury narodowej".

Pierwszą kwestią, nad którą należałoby się zastanowić, jest pytanie, czy nowa władza, stojąc wobec trudności ekonomicznych i społecznych, niekiedy wręcz nie do przewyżnienia, i znalazłszy się w ogniu wojny domowej, mogła

zaspokoić potrzeby duchowe swych obywateli, przyczynić się do rozbudowy kultury, tym bardziej kultury innych narodów. Kłopoty wynikające z chronicznego zacofania Rosji oraz konkretne problemy związane z odbudową kraju, jego uprzemysłowieniem, elektryfikacją, przebudową systemu gospodarczego, kolektywizacją, wszelkie przeciwności i klęski żywiołowe - głód w latach 20- i 30-tych - odsuwały ciagle sprawę "rozbudowy kultury", a na pewno kultur narodów nie-rosyjskich, na daleki plan.

Nie mogło być zresztą inaczej, jeżeli dyktatorska władza cara, a potem burżuazji rosyjskiej została drogą przemocy zastąpiona nową dyktaturą podtrzymywaną za pomocą wygłodzonego, uciskanego i nie mającego dłuższych tradycji i odpowiedniej dojrzałości politycznej proletariatu rosyjskiego.

W dodatku w prowadzonej przez tenże proletariatu trudnej walce, rozgrywającej się równolegle w płaszczyźnie ekonomicznej i ideologicznej dawał niejednokrotnie znać o sobie nie opanowany od wewnątrz tygiel o typowo rosyjskich nihilistycznych cechach. Wpływało to s innej niż zachodnia osobowości rosyjskiego człowieka, która jak podkreślał M. Biediajew w "Liście do nieprzyjaciół z filozofii socjalnej" - po odejściu od wiary wpada we władzę nihilizmu. Prawosławie, wychowujące przez wiele wieków naród rosyjski w religijnej pokorze wobec cara nie dawało jednostce ani tego hartu osobowości, ani tej samodyscypliny i kultury, jakich dostarczało religijne wychowanie katolickie. Katolicyzm a także protestantyzm dawał człowiekowi trwałe kontury i jasne kryteria dobra i zła. Dlatego właśnie człowiek wychowany w katolicyzmie, nawet jeśli odejdzie od wiary, nie zatracą mocnych podstaw w postaci norm kultury i moralności. Pozbawiona tychże cnot dusza rosyjska nie stawiała oporu gwałtom. Dawała się ona podporządkować, a po obaleniu caratu i odejściu od wiary, jeśli nie popadała w nihilizm, to w bezradność lub zwątpienie. Następnie bądź powracała do swej dawnej wiary, bądź ulegała złudzeniu ideologii materializmu i zaczynała wierzyć w zwykłego człowieka, traktując w końcu jego miejsce spoczynku jako świątynię. Między postawą zbudowaną na katolicyzmie polskim, a taką, która powstała w oparciu o prawosławie rosyjskie, istnieje jeszcze inna zasadnicza różnica. Otóż prawosławie rosyjskie z uwagi na swą religijną pokorę wobec cara było czymś zupełnie odmiennym niż katolicyzm polski, dla którego wzorem osobowym stał się przed 900 laty biskup krakowski - św. Stanisław, który w obronie krzywdzonych prześlą krew pod mieczem króla Bolesława, dając świadectwo prawdziwej uosobionej w Chrystusie.

Jaka szkoda, że nie zrozumiano Piotra Czaadajewa i nie spróbowano przynajmniej wykorzystać jego myśli. Czaadajew wskazywał bezskutecznie swoim rodakom na wszystkie wartości religii katolickiej i uświadamiał, iż Rosja przez swoje prawosławie pozostaje w izolacji od kultury europejskiej, z gruntu przeciw katolickiej, i dlatego

znajduje się poza zasięgiem cywilizacji europejskiej.

A wystarczyło przecież pozostawić biegowi rzeczy sytuację na Ukrainie, a szczególnie na Ukrainie Zachodniej, traktowanej do chwili obecnej jako poligon doświadczalny w najprzeróżniejszych celach z wojskowo-militarnymi włącznie. To właśnie na Ukrainie i Białorusi na pewnym etapie rozwoju pod wpływem postępowych idei płynących z Zachodu budził się "duch męski" i od wewnątrz organicznie kształtował i opanowywał ruśki żywioł narodowy. Właśnie Białorusini i Ukraińcy, zwani wówczas Matorusinaimi, pośredniczyli w przeniesieniu do Rosji zachodnioeuropejskich wartości kulturowych i postępowych idei, które pa unii religijnej (prawosławnych z katolikami z 1596 roku) bez większych trudności, za pośrednictwem studiujących w Królestwie Unitów, mogły się w różnych formach przedostać na Ukrainę, a następnie dalej na Wschód. Zdobywszy te przesłanki do Rosji przez Polskę, Ukrainę, Białoruś były na tych ziemiach modyfikowane, a więc jednocześnie sprawdzane i adaptowane dla gruntu słowiańskiego. Mało tego, tacy wychowankowie akademii Mohylańskiej w Kijowie, jak: T. Prokopowicz, S. Jaworski, L. Gerka i inni, z racji swego wyższego w stosunku do duchowieństwa rosyjskiego poziomu intelektualnego, pełnili ważne funkcje w kulturalno-literackim i politycznym życiu Rosji.

Spadkobiercą kulturowych, religijnych i politycznych tradycji Rusi Kijowskiej uznaje pozostać, kożstem także Rusi (nazwanej Matorosją) Państwo Moskiewskie, swane następnie Wielkorusją, z niewąsznaczną tendencją do "zjednoczenia" i zlania w "Wielikuju, Jedinuju, Niedielimuju".

Czy zapobiegając dezintegracji państwa mógł popierać czy tolerować tylko podporządkowany sobie Kościół Prawosławny. Nie chciał jednak tolerować ukraińskiego Kościoła Unickiego, który wywyszał się spod jego władzy i kontroli, gdyż podlerat, jak wszystkie Kościoły katolickie, swierchnictwu państwa.

Wobec rusyfikacji Ukrainy Kościół Greckokatolicki był dla wielu patriotów ukraińskich schronieniem i ostoją dla tradycji religijnych i kulturowych narodu. Dlatego właśnie Kościół Unicki był zawsze najbardziej dyskryminowany w imperium carskim, a z chwilą powstania ZSRR Ukraiński Kościół Greckokatolicki został w ogóle zlikwidowany i wyparty poza granice kraju, zaś nieupiętych w swej wierze kapłanów z metropolią lwowskim Ukraińców, dotychczasowym kardynałem Józefem Słimym na czele, skazano na katorgę.

Władze ZSRR od samej rewolucji robią wszystko, by zetrzeć z oblicza ziemi Ukraiński Kościół Greckokatolicki, gdyż jest on jednym z tych nielicznych zjawisk, które w sposób bezpośredni, jawny i niepodważalny demaskują pozory demokracji ustroju komunistycznego. Likwidacja Kościoła Unickiego na Ukrainie oraz zakaz i surowa karalność wszelkich form kultu w obrządku greckokatolickim rozwiewają raz na zawsze wszelkie złudzenia, iluzje i nacięcie na urzędystwistnienie zasady oddzielenia Cerkwi od państwa, a także

unmyszawiają niemożność zagwarantowania obywatelowi prawa do wolności sumienia i wyznania w państwie komunistycznym.

Dlatego duże zaskoczenie i konsternację wśród czynników oficjalnych, zarówno na szczeblu centralnym jak i w Kijowie wzbudził fakt, iż papież Jan Paweł II aż tak duże znaczenie przypisuje do sprawy Unii i kwestii ukraińskiej, która była solą w oku władzy "ludowej" w okresie rządów Stalina, i z którą walczy się nie przebieając w środkach do dziś.

Szczególnie nerwowo zareagowano w Kijowie na dwa listy do przebywającego w Rzymie lwowskiego metropolity kardynała J. Slipyja. Listy te skierował papież Jan Paweł II w następujących okazjach: pierwszy - w 1978 roku z chwilą powołania Komitetu Organizacyjnego mającego przygotować tysiąclecie chrystu Rusi, drugi - 19 marca 1979 roku w dniu imienin kardynała mecennika. Obydwa listy musiały wywołać duże zaniepokojenie wśród zwierzchnich ZSRR, skoro na Ukrainie zareagowano na nie antyreligijnymi i antyunickimi demonstracjami oraz oszczercającymi wypowiedziami pod adresem unitów i kardynała Josypa Slipyja (choćby w dwóch czwórcowych numerach tygodnika "Ukraina" 1979 nr. 21, 22). Pogłos tych antyreligijnych oraz antyukraińskich wystąpień jak zwykle nie ominął i Polski. Ukazują się np. wówczas w środkach masowego przekazu niedorzeczne wypowiedzi, mające uświadomić po raz któryś z rządu milionom telewidzów polskich, że Ukraińcom walczącym w oddziałach Ukraińskiej Powstańczej Armii nie chodziło o "jakieś tam sprawy narodowe", i były to, właściwie im bandyckie odruchy, wypływające z charakteru Ukraińców, którzy potrafili, czy wręcz muszą mordować ze zwykłej potrzeby lub chęci przelania krwi. Mniej więcej taki właśnie komentarz poprzedził emisję filmu pt. "Ogniomistrz Kaleń" w przeddzień 60 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W tym czasie mówiło się w Polsce o wspólnych polsko-ukraińsko-litewskich nabożeństwach, odbywających się na emigracji, które być może były odpowiedzią na wezwanie kardynała Stefana Wyszyńskiego, który 19 sierpnia 1978 roku odprawiając Mszę św. w podziemiach bazyliki św. Piotra w Rzymie, wzywał do modlitwy za braci w Chrystusie prześladowanych na Białorusi, Łotwie, Litwie i Ukrainie.

Jednak zasadnicze sżo, jakie dla obu stron wyrządził taka właśnie propaganda antyukraińska w Polsce, tkwi nie w tym nawet, że w środkach masowego przekazu lansuje się odpowiednio dobraną tematykę, lektury i filmy. Cały dramatyzm wyrządzonego sżo polega przede wszystkim na tym, że ci dociekliwi i bardziej myślni ludzie nie mają w ogóle możliwości dotarcia do źródeł dających bardziej całościową i możliwie obiektywną informację. Po prostu nie udostępnia się materiałów dostarczających rzetelnej i uczciwej wiedzy o tych dramatycznych konfliktach. Ten dotkliwy odczuwany brak nie wynika nawet ze złej woli jednej czy drugiej strony, ale ktoś trzeci musi mieć interes w tym, by konflikt polsko-ukraiński nie tylko utrzymywał się.

ale jeszcze bardziej zaostrzał. Bo jak inaczej można wytłumaczyć motyw, którymi kierował się konsul ZSRR w Polsce wycofując już z półek księgarskich książkę A. B. Szczęśniaka i W. Z. Szoty "Droga donikąd. Działalność Organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce" (Warszawa 1973, s. 588, nakł. 3500 + 366 egz.), która powstała przecież w warunkach podwójnej cenzury. Można się rzeczywiście zdziwić, że wydana w Polsce książka, w której autorzy "chcą - jak czytamy we wstępie - w miarę swoich sił wyczerpać problem związany z kształtowaniem się oraz działaniem nacjonalistów ukraińskich w Polsce przed i po II wojnie światowej" i podkreślają z naciskiem, iż "nacjonalności ukraiński to nie naród ukraiński!", że ta książka nie tylko została odjęta z półek księgarskich, ale nie istnieje nawet w zbiorach "specjalnych" największych bibliotek w Polsce.

Dlaczego tak się stało? - zadawali to pytanie ci, którzy dowiedzieli się o fakcie wycofania książki i zaczęli bacznie śledzić sytuację na odcinku polsko-ukraińskim. Sześćdziesiąt lat takich obserwacji daje się zamknąć następująco: Otóż pierwsze, co rzuca się w oczy to fakt, iż w środkach masowego przekazu wyrazy: "ukraiński", "Ukraina", "Ukrainiec", oprócz tego, że używane są wyjątkowo rzadko i funkcjonują w odniesieniu do dość wąskich zakresów tematycznych, dobierane są w trzech zasadniczych pod względem wartościowania, wyraźnie od siebie oddzielanych kontekstach znaczeniowych. Po pierwsze w celach informacyjno-pornawczych, a więc w znaczeniu pozytywnym pada zazwyczaj tylko wyraz "ukraiński", głównie w odniesieniu do twórczości ludowej, potraw ("Baraszc ukraiński"), czasami do literatury współczesnej. Po drugie w celach informacyjnych i w znaczeniu neutralnym, określającym krainę geograficzną - używany zazwyczaj wyraz "Ukraina" (np. przy określaniu przynależności do narodu). Po trzecie wreszcie słowo "ukraiński", "Ukrainiec" pada najczęściej w znaczeniu, np. "ukraińskie bandy UPA", "pennacjonalistów ukraińscy", "mordy ukraińskie", "fascystów ukraińscy z Monachium". W ważniejszym kontekście i w pozytywnym znaczeniu pada słowo "ukraiński" bardzo rzadko, np. w połączeniach "Front Ukraiński", analogicznie do "Frontu Białoruskiego" - oczywiście tylko w celu określenia jednostek Armii Czerwonej, a nie sugerowania narodowocieńkowego stanu wojaka. Natomiast wyraz ten w zestawieniach "język ukraiński", "ludzie ukraińscy", "nauka ukraińska", "film ukraiński", "ukraińska muzyka rozrywkowa, poważna" czy "teatr ukraiński" nie są w ogóle używane. A już wręcz zakazane jest używanie wyrazu "ukraiński" w odniesieniu do narodu - "naród ukraiński", podobnie w odniesieniu do Białorusinów, Litwinów itd. Wynika to z tendencji, by wypracowane przez Ukraińców wartości podciągać pod "radzieckość", narodził radzieckiego ogółu, "spokojności radzieckiego", "ojczyzny radzieckiej", rozumianej jako rosyjskiej do 1917 roku.

Cała reszta tego, co wiąże się z jakimś sposobem z Ukrainą i Ukraińcami, z ich charakterem, kulturą, tradycjami

narodowymi, funkcjonuje w środkach masowego przekazu w kontekście pełnej wojen i krwi przeszłości, która na nich ciąży. Jest to wizja przeszłości kształtowana w oparciu o wspomnienia i emocje, a więc subiektywna, drażliwa, w najgorszym wypadku omijana i nie podejmowana, i przez to daleka od prawdy historycznej.

Effekt tego wszystkiego jest taki, że tylko nieliczni spośród 300 tys. Ukraińców żyjących w Polsce czują się względnie swobodnie i nie muszą ukrywać swojej narodowości. Cała reszta przeżywa rozterki wewnętrzne, niepewność, kompleks swojego ukraińskiego pochodzenia. W sposób lapidarny sytuację tę określił Tadeusz Konwicki w swojej książce "Kalendarz i kłapsydra", mówiąc mniej więcej w ten sposób: Ukraińcy w Polsce są, ale tak, jakby ich nie było.

W kontekście poruszanych tu spraw przychodzi na myśl pytanie, czy istnieje w świecie, a przynajmniej w Europie drugi podobny naród, którego członkowie musieliby się kryć przed innymi ze swoim pochodzeniem, wstydić się swej przynależności narodowej, własnej historii, tradycji, kultury. Jest to tym bardziej dziwne, nie zrozumiałe i wręcz paradoksalne, że wszystko to dzieje się wśród Polaków, którzy ciągle powracają do starych i rozślawionych w świecie hasła: "Za wolność naszą i waszą", którzy władzą, co znaczy przeniesienie przetrwania na obczyźnie, którzy również byli przesiedlani, i którzy nawet nie zmieniając miejsca zamieszkania nie byli u siebie; bo Polska to również była "przisielanki Kraj", gdzie surowo karano za używanie języka polskiego, tak jak z tych samych powodów i ci sami zabórcy karali za używanie języka ukraińskiego w kraju "przidnieprońskim".

Przy istnieniu zaś ciągłej antyukraińskiej propagandy w Polsce przyjeżdżający do Polski Ukraińiec ma niejednokrotnie okazję, by zetknąć się z przejawami wrogości wobec swojego narodu. Trudno się więc dziwić, że nawet świątki Ukraińiec, rozumiejący sposoby manipulowania opinią publiczną nie mógł zrozumieć właściwie najbardziej bolesnej dla niego sprawy, jaka wynikła przy okazji wizyty Papieża w Oświęcimiu.

Po rozmowie z tym Ukraińcem, zupełnie przypadkowo spotkanym wraz z małą grupką rodaków, należało zadać sobie pytanie, gdzie leży przyczyna tego, że niewłaściwie odebrali i zrozumieli oni niektóre słowa z homilii wygłoszonej przez Papieża w Oświęcimiu, zaczynającej się od zdania: "To jest zwycięstwo nasze - wiara nasza". Trzeba się głębiej zastanowić, dlaczego po wysłuchaniu tej homilii mogli tracić oni resztki nadziei na swoje zwycięstwo, na zwycięstwo własnego narodu. Opowiadali, jak mocno i jak głęboko odbierali każde następne zdanie z tej wielkiej homilii aż do momentu, w którym Papież zatrzymał się przy trzech wybranych tablicach w języku hebrajskim, rosyjskim i polskim. Nasze napięcie wciąż rosło i wzmagało się coraz bardziej - mówili - w miarę, jak Ojciec Święty wymieniał poszczególne tablice: "Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych

czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Kłękam przy wszystkich po kolei tablicach Bruksinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Odwiedzin w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, hebrajskim, greckim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbo-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, włoskim, węgierskim". Kiedy odczytana została ostatnia tablica, coś się z nami dalszego stało - kontynuowali - słuchaliśmy dalej kłanania, ale już nie tak, jak tego momentu, w duszy zaczęło się coś kotłować, że nie sposób tego opisać. Zapaliśmy się różnymi myślami, nie traciliśmy nadziei, zaczęliśmy nawet przez moment przypuszczać, podejrzewać, snuć rospacziwe domysły, że Papież być może pomylił się i przeoczył kilka tablic. Nie chcieliśmy się tak od razu pogodzić z tym, że wśród wspomnień ofiar Odwiedzin zabrakło napisu w naszym ojczystym języku. Główek zawsze modli się w mowie ojczystej, a jeśli jest poza ojczyzną - mówił na jednej z audyencji Jan Paweł II - "ojczyste słowo trwa najdłużej w podlitwie". Ojczyste słowo trwa również w modlitwie przedśmierтной. Dlatego właśnie w Odwiedzinie powinny się znaleźć ojczyste słowa przedśmierтной modlitwy przedstawicieli wszystkich męczonych tam narodów.

Kiedy Papież po zatrzymaniu się przy trzech wybranych tablicach przechodził już do tablicy polskiej, wówczas utwierdziliśmy się w przekonaniu, że nie nie zostało przeoczone, że i tym razem Jan Paweł II był bardzo dokładny, gdy mówił: "I jeszcze jedna tablica wybrana, tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaje żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludu. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie".

Papież powiedział "w języku rosyjskim", bo taki jest napis. Nie powiedział o narodzie rosyjskim, bo nie tylko przedstawiciele wydanego narodu tam zginęli. Nie powiedział też "narodzie radziecki", bo takiego narodu nie ma. Powiedział natomiast "wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica", co w tym kontekście wcale nie brzmia jednoznacznie. Nie można więc Papieża poprawiać, jak zrobiono w prasie, mówiąc, że druga tablica, przy której zatrzymał się Jan Paweł II była tablicą w języku rosyjskim, i że "mając na uwadze obywateli radzieckich" Papież powiedział: "Nie dodaje żadnego komentarza. Wiemy o jakim narodzie mówi ta tablica...".

Najgorzej w tym wszystkim jest to, że ludzie ci w pierwszej chwili odebrali to jednoznacznie, zgodnie zresztą z intencjami propagandy antypolskiej prowadzonej na Ukrainie i zaczęli podejrzewać, że tablicy w języku ukraińskim zabrakło dlatego, iż Polacy "nie cierpią Ukraińców". (Młody Białorusinów i Ukraińców w zwycięstwo posłużył za argument do przyłączenia tych narodów do ONZ).

Aby wyprować ich z błędów, nawiązać należało do za-

nego źródła polsko-ukraińskiej niszczący, która nie może być przełamana bez rzetelnego poznania wspólnej historii, bez znajomości faktów, o których mówi wspomniana już tutaj książka "Droga donikąd", a przede wszystkim bez wzajemnej dobrej woli.

Jus lektura tej książki, jedynej tak obszerniej i próbującej w oparciu o materiały archiwalne możliwie całościowo objąć i wyjaśnić przyczyny polsko-ukraińskiego konfliktu w południowo-wschodnich rejonach pogranicznych, oprócz cennych informacji i ambitnych prób wyjaśnienia wielu problemów, daje konkretną wiedzę faktograficzną i statystyczną, pozwalającą mit o Ukraińcach-bandytach, jeżeli nie obalić, to przynajmniej w istotny sposób złagodzić. Jedno wydaje się pewne, po przeczytaniu tej książki, krążącej w kilku egzemplarzach, to mianowicie, że OUN i UPA były wewnątrznie zróżnicowane. Ustosunkowując się negatywnie do ich działalności, pisze jednak, że istniały tam oddziały walczące z komunistami oraz Niemcami z myślą o wolności własnego narodu. Podobnie zresztą jak polska Armia Krajowa, z którą te oddziały współpracowały, o czym się w ogóle nie mówi, a czego dowiadujemy się z "Ogólnych wytycznych dla pracy w sprawie prześladowań Ukraińców w Małopolsce Wschodniej", podanych przez Komendę AK obwodu Łwów 1943, przechowywanych w Centralnym Archiwum KC PZPR. W dokumentach tych czytamy między innymi: "Podając ściśle fakty prześladowań, które szeroko wystąpiły w grudniu zaszczepić, że spadają one na obywateli polskich. Nie podnosić, że represje te dotyczą przede wszystkim OUN, ani nie wspominać o tym, że są one odpowiedzialnością niemiecką na próby przygotowanej przez OUN akcji antyniemieckiej... Propaganda wśród Ukraińców, cel: złagodzenie antagonizmu ukraińsko-polskiego, ujednolicenie choć części ludności ukraińskiej i skierowanie nienawiści przeciwko Niemcom i Rosji".

Warto tutaj przytoczyć kilka danych, waczerpniętych z "Drogi donikąd" tym bardziej, że liczby cywilnej ludności, która zginęła na terenie województwa rzeszowskiego i lubelskiego daleko odbiega od liczby 10 - 120 tysięcy, jaką według własnego odczucia i ogólnego wyobrażenia podało 26 na 30 ankietowanych, poważnych i wcale nie antyukraińsko nastawionych Polaków. Otóż "cywilnej ludności polskiej zginęło w latach 1944 - 1947 w wyniku terroru UPA - 599 osób" - czytamy na stronie 423, a "ogólna liczba strat żołnierszych, przedstawicieli władzy ludowej i ludności cywilnej poniesionych w wyniku terrorystycznych działalności OUN-UPA w Polsce w latach 1944 - 1947 wynosi 2199 osób". Zaś "według niepewnych danych - czytamy na stronie 423 - straty ukraińskich nacjonalistów w okresie czerwiec 1945 - marzec 1947 wynoszą 3302 zabitych. Można przypuszczać, że branie kompletnych danych podniosłoby tę liczbę do około 4000. Obejmuje ona straty wśród członków UPA, OUN i S.W. Wszyscy oni posiadali broń i w czasie spotkania z oddziałami WP atakowali bądź bronili się... Trafiali się również przypadki, że ginęli cywili Ukraińcy zamieszani przypadkowo w wir walki".

Czytając książkę Jana Brzozy "Benkidzkie noce", wydaną przez MON (np. str. 13, 79, 167), można stwierdzić, że wewnętrzne walki to wcale nie taka prosta dająca się określić sprawa.

"Według przybliżonych obliczeń w samym tylko roku 1945 poległo - pisze J. Brzoza (s. 13) - w walkach lub zginęło z rąk bandytów 303 oficerów i żołnierzy WP, 991 pracowników UB, 149 urzędników państwowych, 209 działaczy stronnictwa demokratycznych i 5306 osób cywilnych... O co walczą rewolty i banderowcy, Łatwo zrozumieć, ale dla jakich celów mordują Polacy z NSZ i WiN oraz innych band?". W czasie napadu Narodowych Sił Zbrojnych na wieś Wierzbachy, w której wielu mieszkańców było członkami KPP i KPZU "zabito wtedy 197 osób, od niemowląt do starców".

Jateli do tych wszystkich zestawień dodamy te fakty, że Stalin, zanim zmuszony został pokonywać Niemców, zawarł wcześniej porozumienie z Hitlerem, które przypieczętowało ostatecznie decyzję napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, gdy przypominamy dalej, że 17 września 1939 roku Stalin, nawiązując do tradycji Katarzyny II wziął udział w czwartym rozbiore Polski, to należałoby również powiedzieć całą prawdę o powstaniu warszawskim, kiedy to wojska Armii Czerwonej "nie chcąc się mieszać w wewnętrzne sprawy" powstańców polskich walczących w okupowanej Warszawie ze wspólnym wrogiem, czekały aż powstanie zostanie stłumione, i nie zdecydowały się pomóc Polakom. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Stalin inwazję na Polskę starał się w oczach opinii światowej wytłumaczyć jako pomoc dla zagrożonych Ukraińców i Białorusinów.

W kontekście poruszonych tu spraw może się wydawać dziwny konflikt 35-milionowego narodu polskiego z 49-milionowym narodem ukraińskim, utrzymujący się od ponad 30 lat z powodu tego, że niewielka grupa Ukraińców, znalazszy się na drodze prowadzącej do nikąd, dopuszczała się nieludzkich czynów. W każdym razie nie powinien ten konflikt być aż tak napięty, żeby określenia "Ukraińiec", "język ukraiński" nie mogły być użyte przez polskie środki masowego przekazu w normalnym, pozytywnym czy neutralnym znaczeniu nawet wówczas, gdy trzeba odnotować fakt odwiedzenia przez Papieża Jana Pawła II ukraińskiej katedry w Filadelfii i wygłoszenia tamże części kazania w języku ukraińskim. Oficjalna prasa polska podała bowiem taką oto notatkę:

"...Jan Paweł II odwiedził katedrę obrządku greckokatolickiego znajdującą się w Filadelfii. W wygłoszonym tam kazaniu Papież mówił o uniwersalizmie Kościoła, który pragnie jednak zachować i chronić indywidualne tradycje poszczególnych kościołów lokalnych". Zaś telewizja w Polsce informując, iż Papież odwiedził katedrę obrządku greckokatolickiego znajdującą się w Filadelfii - dodała: "i w tym języku wygłosił kazanie". Prawdopodobnie oprócz 300 tysięcy Ukraińców rozrzuconych po przesiedleniu po całej Polsce niewiele Polaków zrozumiało o co chodzi i pomyślało o jakimś dziwnym języku greckokatolickim. Podobnie w czasie trans-

emitowanej przez telewizję w dniu 22.10.1978 roku Mszy pontyfikalnej w osobie kardynała Slipeja w czarnym stroju rozpoznano powszechnie jakiegoś Greka, a nie arcybiskupa lwowskiego Ukrainców, którego w krytycznym stanie zdrowia zwolnili z katorgi Chruszczow.

Trudno byłoby nawet oczekiwać, by z wyznaniem greckokatolickim czy mówiąc inaczej unickim Polacy kojarzyli Ukrainców, kiedy określenia te są cenzurowane w środkach masowego przekazu, także w prasie katolickiej (z wyjątkiem jednego czy dwóch numerów "Tygodnika Powszechnego" z czasów wizyty Papieża w Polsce). Dla potwierdzenia tych aposterfów wystarczy wskazać na książkę A. Piekarskiego "Wolność sumienia i wyznania w Polsce", Warszawa 1979, wydana przez Polską Agencję "Interpress" w związku z wyborem Polaka na papieża. W książce tej możemy znaleźć dane encyklopedyczne o 28 istniejących w Polsce wyznaniach religijnych, poczynając od 27 diecezji i administracji apostołackich Kościoła rzymskokatolickiego do liczących ok. 35 osób mormonów, ale na próżno będziemy szukać w niej choć jednego słowa na temat ukraińskiego kościoła greckokatolickiego, który jest bardzo prężny i liczy obecnie około 150 - 180 tys. wiernych. Pominiecie tak licznej grupy we wspomnianej wyżej książce jest na tyle wymowne, że może tylko wywoływać skutek przeciwny do zamierzonego przez wydawnictwo "Interpress". Nie istnieją powody, dla których Polacy mieliby popierać działania władz ZSRR, robiących wszystko by ukraińskiego kościoła nie było, nie tylko w obrębie imperium radzieckiego, ale także poza jego granicą zachodnią. W ZSRR tolerowany jest jeszcze ze względów propagandowych, wcześniej już podporządkowany władzy państwowej Kościół Prawosławny, którego resztki są obecnie penetrowane i roszadane od wewnątrz. Cerkiew będąc tylko fikcyjnie oddzielona od państwa (kiedy nawet proboszcz musi być zatwierdzony przez władze), jest zupełnie niegroźna, a tylko służy jako argument potwierdzający, iż wolność sumienia i wyznania jest chroniona przez prawo.

Może być tolerowany Kościół katolicki i inne wyznania, dające się stosunkowo łatwo opisać przez to, że są enklawami czy filiami zagranicznymi swoich rodzimych Kościołów. Nie mogą natomiast władze tolerować ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Jest to Kościół miejscowy, kreślący znaczną część narodu ukraińskiego, a także przynależność do chrześcijańskiej kultury Zachodu i podporządkowanie papieżowi, a nie - jak Kościół Prawosławny - patriarche, który rezyduje w Moskwie-Szawarsku, miałby realne szanse, przynajmniej częściowego wyminięcia się spod kontroli władz. Wystarczyłoby, żeby służył sprawom ściśle religijnym, jak śpiewy cerkiewne i dusza narodu ukraińskiego. Przez samo tylko istnienie na Ukrainie Kościół Unicki pełniłby rolę nie tylko religijną, ale i narodową. Stałby się on jedną z nielicznych, a może nawet jedyną instytucją nie podporządkowaną i nie kontrolowaną, gdzie znalazłby schronienie i miałby możliwość przetrwania,

do czasów korzystniejszych, tradycje narodowe. Jednakże przy istniejącym systemie komunistycznym jest to niemożliwe, gdyż mógłby stać się ostoją, w której kierunku skierowałby się tak długi rasyfikowany naród ukraiński.

Nie może być przywrócone Kościołowi Unickiemu prawo do istnienia, gdyż przeciw narodowi nierosyjskim - Białorusinom, Litwinom, Łotyszom, Estończykom, Mołdawianom, a głównie przeciwko Ukraińcom przedawająca została w ZSRR planowa, świadoma i pogłębiająca się wciąż akcja wynaradawiania, która przypomina nie tylko czasy układu emskiego z roku 1878 o zakazanie publikacji w języku ukraińskim, lecz również o sto lat wcześniejsze czasy Prostackowej z komedii Fonvizina. Bohaterka ta po ostrzeżeniach, iż zbyt surowo fraktuje swoich poddanych wypowiada w słońcu te oto kwestie: "moje bezprawie chronione jest prawem". Niczego innego jak tylko bezprawiu, jakim jest rasyfikacja narodów w ZSRR, skutą uciążliwość, takie jak na przykład wprowadzona ostatnio do nowej Konstytucji ukraińskiej prawo (a nie obowiązek) do nauki i używania języka ukraińskiego. Nie trudno zauważyć, że wobec świadomej prowadzonej rasyfikacji i kontynuowania działań zmierzających do stworzenia jednego "narodu radzieckiego", domaganie się przez Ukraińców nauki języka dla swoich dzieci, nawet, gdy taką możliwość gwarantuje Konstytucja, nie będzie inaczej interpretowane jak manifestowanie nacjonalizmu ukraińskiego.

Ukraińcy są mniejszością i nikt oprócz nich samych nie będzie i nie może występować w obronie ich własnych interesów. To, że mniejszość domaga się swoich praw nie wytyka z nacjonalistycznych tendencji lecz z patriotyzmu, ale w ZSRR uważa się inaczej i dlatego Ukraińcy nie mają nie tylko możliwości, ale i odwagi, by upomnieć się o odsyskanie wciąż deptanej godności ludzkiej i narodowej oraz podstawowego prawa każdego człowieka i każdego narodu do stanowienia o sobie i o swoim losie. Wyrazem protestu przeciwko tej akcji jest książka powstała na Ukrainie pisana z marksistowskiego punktu widzenia pt. "Internacjonalizm czy rasyfikacja?" I. Dziuby, adresowana i wysłana do KC KPER, która jednak odniosła wręcz odwrotny skutek. W tym momencie dochodzimy do wniosków, potwierdzających słuszność ustaleń Leszka Kołakowskiego, który twierdził, iż: "Państwo komunistyczne nie jest państwem świeckim: nieograniczona władza jednej partii, mającej teoretycznie pryncypalnie własną otoczkę doktrynalną (całkiem niezależnie od tego, czy kto ją na serio traktuje) nie może być neutralne w stosunku do wiarszej religijnych i organizacji kościelnej. Dyskryminacje ideologiczne i prześladowania kościołów nie są przypadkową akcją czy ulicznym błędem komunizmu, ale nieuchronną konsekwencją ustrojowych założeń: nie ateizmu doktrynalnego, ale formy władzy, która mierza do upaństwowienia wszystkich dziedzin życia i komunikacji międzyludzkiej. Ideałem komunizmu jest sytuacja w Albanii, gdzie wszystkie formy kultu religijnego są karalne, a ateizm jest obowiązującym dogmatem państwowym. Bliższe ideału są Chiny, a zresztą i sam Związek Sowiecki. Szczęśliwy roddziela Kościoła od państwa przyjąć nie może żaden

system totalitarny, oznaczaloby to bowiem rezygnację z jego pretensji ideologicznych."

Jesteli tak rzeczywiście jest, to w sferze "Złudzeń pozostać muszą nadzieję wszystkich neomarksistów czy zwolenników federacji, wierzących w demokrację na terenie państwa o tak długich tradycjach centralistycznych i totalitarnych. I znów któryś raz z rzędu stajemy bezradni wobec "przeklętych problemów", stawiasy ponownie coraz groźniej broniące pytania znanych dziś: "Czy komuś na Rusi tyje się dobrze?", "Co robić?", "Dokąd smierśa Związek Radziecki?". Wszystko to brami tragicznie odkąd uświadomione koszty nam cierpienia "skrzywdzonych i ponitonych", których podnosił na duchu swego czasu również i Szewczenko w psalmie "Nadladowanie z Izajasza" wracając się do ubogich:

Ciesząc się ubodzy duchem!

Nie bójcie się cudu,

To Pan zstąpił ku obronie

Cierpliwego ludu,

Kładąc radość wam, a karę

Złotliwym nad miarę...

Kiedy i w tym wypadku pragnęło nam odwołać się do Szewczenki, do tego symbolu Ukrainy, to warto zaznaczyć, że wielki poeta-prorok Ukraińców nie był ateistą, ale wbrew twierdzeniom całego oficjalnego szewczenkoznawstwa radzieckiego, był właśnie człowiekiem głęboko wierzącym. Można przeczytać wszystkie listy, dzienniki i utwory Szewczenki, a nie znajdziemy dowodów na to, że odrzucił on kiedykolwiek Boga czy zakwestionował jego istnienie lub wyrzekł się Chrystusa. Owszem buntował się i mowował z Bogiem, jak każdy wielki romantyk, jak Mickiewicz i Słowacki, którzy również cierpieli z powodu krzywdy i prześladowań swojego narodu. Z tego samego powodu i Szewczenko w chwilach największego poetyckiego uniesienia był o krok do bluźnierstwa, zapytując Boga, czy aby nie radzi się i szawia z panami, jak rzadzić światem.

Największym błędem i nieporozumieniem jest twierdzenie, iż Szewczenko był ateistą i tłumaczenie tego w oparciu o słowa wypowiedziane przez poetę w swoim "Testamencie". Szewczenko marzył i prosił, by po śmierci prochy jego złożono do mogiły pośród stępów miłej mu Ukrainy, aby stamtąd było widać pół rozłogi i Dniepr suchwały, który poniesie z Ukrainy wraź krew do morza. A wtedy wszystko porzuci i popłynie mydła do Boga. Uda się tam, gdy zostanie spełnione jego najgorętsze pragnienie i przestanie lać się krew niewinnych ludzi. Wcześniej nie chce uznać Boga - ale jest to bardziej chwyt retoryczny niż ateistyczna deklaracja. Dopiero po spełnieniu marzeń i nadziei poeta pozostawi wszystko co ziemskie i uda się do Boga by podziękować za odzyskaną wolność Ukrainy, gdyż wierzył, że i nam:

Kołyś Boh wame wolu

Rozibje nawolu

a wtedy Rozchwalyło tebe Bole

Chwaleniem wsiakym:

Wozradujetsia lara i i

I swiaty i Iakow.

Szewczenko nie stracił więc ani wiary ani nadziei na odzyskanie wolności, tym bardziej, że podobnie jak Polacy i on w Matce Boskiej znalazł największą Protektorkę. Żadna ziemską protekcja nie da takiej gwarancji wolności, jaką uzyskuje naród pokładając ufność w tej, którą litania nasywa "Królową Pokoju", a na której głowę narody ujarzmione wkładają korony swoich królów. Również Szewczenko poddaje się władzy "Bohorodyci" w jakże wymownym, szczególnie dzisiaj, "akcie zawierzenia":

Całą - dziecianną ufność swoją
W tobie, o Matko, dziś pokładam!
O święta mocą wszystkich świętych,
Nie tknięta smazą grzechu! Szlocham
I u stóp Twoich leżę w prochu
I błagam, spójrz na tych wyklętych,
I okradzionych i wyjętych
Spod prawa rabów! Daj steranym
Hart szczęśliwego Syna, Matko,
Aby dźwigał krzyż - kajdany
Aż do ostatka, do ostatka...
Ostatnia duszy mej praśkanie
Kładę na płaszcza Twego poły.

Obywatel państwa totalitarnego, z samych założeń tego systemu, nie może mieć prawa ani do wyboru swej władzy w sensie politycznym, ani w sensie duchowym. Zarówno jedna jak i druga są mu narzucone z góry. Nie ma on wpływu na kształtowanie władzy, która reprezentowałaby jego interesy. System totalitarny robi wszystko, by narzucić mu również światopogląd i odebrać naturalne prawo do wolnego wyboru swej "władzy duchowej". Człowiek nie może jednak lekceważyć wiary drugiego człowieka, bo jeżeli nawet sam jest ateistą, to przynajmniej powinien uszanować to, co zostało opowiedziane, zapisane, namalowane i wyrzeźbione i co stało się po wsze czasy znakiem dla innych ludzi. Niszczenie ludzkich wartości jest bowiem prędzej czy później dającym o sobie znać samozniszczeniem.

Nie można więc nie dopuszczać ludzi do źródła wiary, nie można ich rozpędzać, gdy przyjeżdżają na odpust (jak to miało miejsce np. w Żurawcy na Ukrainie). Nie można rujnować resztek ocalałych cerkwi, kościołów katolickich, kompromitować i roszadzać od wewnątrz, także i przez samych niegodnych kapłanów całej instytucji Kościoła, i w budowlach sakralnych, poczynając od najstarszej dewastowanej Żowry Kijowsko-Peczerskiej, zakładać muzeów religii i ateizmu.

Trzeba pozwolić istnieć chrześcijaństwu we wszystkich jego odmianach. Dla kościołów niekatolickich, więc i kościoła prawosławnego, nie istnieją podstawy do obaw, że "zostaną wchłonięte przez Watykan". Obawy te rozwiela chociażby kazanie w ukraińskiej katedrze pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia w Filadelfii wygłoszone 8.10.1979 roku przez Jana Pawła II. W kazaniu tym Papież w sposób jasny mówił m.in. nie tylko o pełnym prawie do istnienia ukraińskiego kościoła greckokatolickiego, ale o obowiązku zachowania

rodzimych obowiązków religijnych i własnego języka liturgii, a także o sytuacji ukraińskiego narodu, współczując mu i przypominając "dawne i nie tak dawne" cierpienia kapłanów ukraińskiego kościoła unickiego.

Trudno nie doceniać i nie dostrzegać zasług Kościoła Prawosławnego oraz nie szanować gorącego przywiązania do swej wiary takich misjonarzy, którzy nie odstąpili od swego kościoła i gingli za niego, jak np. słynny męczennik staroobrzędowców Protopop Awakum, który za swą nieścisłość zasługuje na wielki szacunek. Zresztą nie tylko on, ale i wszyscy jego zwolennicy, a także wytrwali i niezłomni w swej wierze przeciwnicy staroobrzędowców, którzy opowiedzieli się za patriarchą Nikonem. Przystąpił on w 1652 roku do urzeczywistnienia swojego planu przewidującego upodobnienie oblicza cerkwi rosyjskiej do cerkwi zreckiego Wschodu i metropolii Kijowskiej.

Jest ważne, by zostały wyjaśnione, przyczyny schizmy w kościele prawosławnym, by dojść do źródeł, które doprowadziły do "raskołu", a następnie sięgnąć dalej wstecz, w celu wyjaśnienia i przypomnienia jak doszło do rozłamu na Zachodni Kościół Katolicki i Prawosławną Cerkiew Wschodnią.

Główną przyczyną

"raskołu" były powstałe na skutek błędów przepisywaczy rozbieżności między poszczególnymi Cerkiewnośłowiańskimi tekstami liturgicznymi a oryginałami greckimi. Usunięcie tych rozbieżności utrudniało charakterystyczny dla religijności moskiewskiej skrajny formalizm rytualny. Obrzędy religijne były traktowane niemalże na równi z dogmatami. Dogmaty były odsuwane na tak daleki plan, że nabożeństwo zaczęło być traktowane niemalże jak rytuał magiczny, a każda zmiana, czy pominięcie szczegółu w liturgii, stawała się przeszkodą na drodze do zbawienia.

O tym, jak doszło do rozłamu na Kościół Wschodni i Zachodni przypomina Jan Paweł II we wspomnianym już liście do kardynała Józypa Slipyja, gdzie m.in. czytamy: "Wiara chrześcijańska przysłała na Ruś Kijowską z Rzymu przez Konstantynopol. Z tego właśnie miasta pierwsi misjonarze katoliccy przynieśli Ewangelię waszym ojcóm, w tym samym czasie, gdy otrzymali Chrzest. W tym bowiem czasie Kościół Wschodni i Zachodni były jeszcze jednością. Kościół Powszechny czerpał obficie z dwóch różnych tradycji, należał do dwóch odmiennych kultur, co było dla niego źródłem wielkiego bogactwa duchowego. Dopiero w jedenastym wieku powstał rozłam, będący ciężkim doświadczeniem, powodem ogromnego cierpienia dla chrześcijan zarówno ówczesnych, jak i późniejszych stuleci, aż do dnia dzisiejszego". Dalej Papież nawiązuje do podejmowanych na soborach w Konstancji, w Bazylei i na Seborze florenckim prób w kierunku przywrócenia jedności Kościoła. Przypomina metropolitę Izydora z Kijowa (połowa XV w.), który był gorącym obrońcą upragnionej jedności między Kościołem Wschodu i Zachodu. Następnie przechodzi do unii religijnej i roli kościoła unickiego. Ukraiński Kościół Unicki - powiedział Jan Paweł II, w Filadelfii - ma do odegrania ważną i wybitną rolę i

położyć na koniec Ukraińców opiece Maryi Hierokalanie Poczętej.

Zapamiętać należy jeszcze inne słowa Jana Pawła II: "nie ma imperializmu Północnego", "trzeba otworzyć granice", "nie trzeba się lękać". Trzeba starać się by osiągnąć "dojrzałość do trudnych spotkań".

Warto wręcz się zrozumieć i to, co mówi przedmowa przygotowanej dla czytelnika polskiego książki W. D. Lichaczowów "Artystyczna spuścizna dawnej Rusi a współczesność" (Jarawa 1977). Należy się przekonać, że "im wyższa jest kultura narodowa, tym bogatsze są jej kontakty z kulturami innych krajów i narodowości, tym intensywniejsza, bardziej giętka i szersza jest jej aktywność poznawcza, tym jest ona lojalniejsza w stosunku do innych kultur, tym głębiej przyswajają ich skarby, tym jest zdolniejsza do twórczego przyswajania bez mechanicznych zapożyczeń i zewnętrznych naśladowstwa". Słowa te są tym cenniejsze, że wypowiadają je Rosjanie. Należy jednak zaznaczyć, że nie ustrzegli się oni bardzo poważnego błędu, który aresztą popełniają nawet tacy obrońcy praw człowieka, jak laureat nagrody Nobla A. Solżenicyn, którzy nie dostrzegają, czy oprowadzają do spraw lokalnych, mniej ważnych - ich zdaniem - historii i problemy narodów nierosyjskich w ZSRR. Lichaczowie piszą, że "literatura rosyjska liczy sobie prawie tysiąc lat", a początki jej wywodzą się od drugiej połowy I wieku, dodawasz w następnym zdaniu, iż "w tym długim tysiącleciu ponad siedemset lat przynależała ona do państwa staroruskiego" (s. 67).

Dopiero przecież od czasów Piotra I, o czym już wspominaliśmy, Państwo Moskiewskie staje się Rosją, a kulturę Rusi przyjęto uważać za kulturę rosyjską. Odnosi się to przede wszystkim do piśmiennictwa. Lichaczowie udowadniają, że kultura rosyjska nie tylko nie jest lojalna w stosunku do innych dalszych kultur, ale nawet w stosunku do swej starszej siostry, której tyle zawdzięcza, w stosunku do kulturowych, religijnych i politycznych tradycji Rusi Kijowskiej. Lichaczowie ani razu i w żadnym kontekście nie używają nazwy Ruś Kijowska, zastępując ją określeniem "dawna Ruś". Długą wdzięczności wobec dawnej Rusi i Ukraińców Lichaczowie wpłacają w następującym stwierdzeniu: "Literatura coraz bardziej oddala się od swej pierwotnej jedności i niewątpliwego nieukształtowania. Rozdrabnia się według powstających narodowości (wielkoruskiej, ukraińskiej, białoruskiej), powstają w niej różnice dzielnicowe" (s. 88). Przecież Rusini-Ukraińcy do urody perejaśławskiej z 1654 r. nie mieli niczego wspólnego z Moskwą i Rosjanami.

Gdyby autorzy nie dodali przynajmniej tych trzech określeń w nawiasie, to nawet Gorol z "różnicami dzielnicowymi" nie zniechęciłby się z zaproponowanej przez Lichaczowów wizji, i po Ukrainie nie pozostałoby nawet śladu w postaci folkloru ukraińskiego, z którego tak wiele czerpał Gorol. Trudno się więc dziwić, że nie tylko "przeciętny Polak", ale i ludzie z wyższym wykształceniem, mając na uwadze literaturę krajiny ciągnącej się od Bugu po Ural i dalej, nazywają ją jednocześnie literaturą czy kulturą rosyjską, wy-

działając w niej ewentualnie okres starszy - literaturę staroruską, czy kulturę "dawnej Rusi".

Na Ukrainie występują skrajne formy pogwałcania praw, łaczenie s zagwarantowanymi w Konstytucji, oraz nieustanne fałszowanie rzeczywistości, zarówno w literaturze fachowej, jak i prasie obowiązującej "rektywy cenzury.

Brak organu, który regulowałby istniejące lub dojrzewające konflikty narodowościowe jest - jak pisał w "Kulturze" paryskiej Bohdan Osadczuk - zjawiskiem absurdalnym w warunkach państwa wielonarodowościowego, "ale tkwi w tym wyrażenie, gdy tego rodzaju stan bezinstytucjonalny pozwala na wszelkiego rodzaju nadużycia i bezprawia". Warto może przytoczyć niedawny przykład ze Lwowa, który przypomina "czarne Juwenalia" z 1977 roku w Krakowie (po równie tragicznej i "sagadkowej" śmierci studenta S. Pyjasa), a ujawnia formy postępowania oraz maskuje prawdziwe, jeszcze bardziej wyrodnie i w swych konsekwencjach bardziej dramatyczne obłozki aparatu bezpieczeństwa działającego na Ukrainie. Chodzi o tragiczną, tajemniczą i niewyjaśnioną śmierć popularnego i cenionego na Ukrainie oraz poza jej granicami kompozytora M. Iwasiuka. Iwasiek nawet nie był rzecznikiem obrony praw człowieka, nie należał do opozycji jak Pyjas. M. Iwasiek był bardzo utalentowanym kompozytorem, autorem wielu nastrojowych i wesołych pieśni ukraińskich, które są i pozostaną dla Ukraińców czymś więcej niż tylko przemijającym szlachetkiem. Od czasu powstania śpiewa je zarówno patriotycznie nastawiona młodzież na Ukrainie (ta również, która już języka ukraińskiego nie zna), jak i młodzież ukraińska zagubiona w innych republikach ZSRR, gdzie nie ma nawet punktu nauczania języka ukraińskiego dla Ukraińców nawet na poziomie szkoły podstawowej. Natomiast na Ukrainie całe szkolnictwo jest zrusyfikowane, bo mieszkający tam Rosjanie muszą mieć dostęp do nauki języka, którym mówił Lenin i stał się językiem godnym imperium.

Kiedy Iwasiek stawał się coraz bardziej popularny, proponowano mu niejednokrotnie przejście do Leningradu lub Moskwy. On jednak wolał pozostać na Ukrainie i być wiernym muzyce i pieśni ukraińskiej. Wierność tę zapłacił życiem, tak jak wierność kulturze ukraińskiego narodu zapłaciła życiem w 1970 roku auto "ka zniszczonego w bastiańskim spocie witrażu w holi Uniwersytetu Fijowskiego im. T. Szewczenki - Alła Forska. Witraż przedstawiał Szewczenkę pogrążonego w smutku nad ruiną Ukrainy. Takie przykłady można by mnożyć, wspominając choćby najbardziej wymowną antologię poezji ukraińskiej "Rozstrzelane wiodrodożennia" (Rozstrzelane odrodzenie), która jest świadectwem planu, jaki wobec inteligencji ukraińskiej stawał sobie do zrealizowania Stalin.

Śmierć Iwasiuka wywołała ogólne poruszenie na całej Ukrainie. Pogrzeb przerodził się w swego rodzaju manifestację narodową. Organy bezpieczeństwa aresztowały najbardziej aktywnych uczestników demonstracji, a prasa starym zwyczajem przypięła wszystkim aresztowanym epitety: "bandyci", "OTIN-owcy", "uniści", "burżuazyjni nacjonalisci". Przedrukując tę treść artykuł z gazety "Komsomolskij Trapor"

w prasie lokalnej domagano się ostatecznej rozprawy z "mścicielami spokoju społecznego", dobra ogólnego itd.

Jest to jeden z sygnałów, że kwestia ukraińska w ZSRR staje się bardzo napięta, że sprawy ukraińskie wciąż narastają. A jak mogą na podobne sygnały reagować Polacy, którzy też nie mieli łatwej historii i wciąż nie mają łatwej teraźniejszości, którzy cierpieli i cierpią, gdyż chcieli być i chcą pozostać takimi nadal, jakimi się urodzili, po prostu Polakami. Jak mogą odbierać takie sygnały jak sprawa Iwasiuka Polacy, którym takie hasła (szczęśliwie przez Ukraińców nawet nie wymawiane) leżą przed nosami o największy nacjonalizm jak "chaj sywe samostijna", albo "szceme ne wsmekta Ukraina" przywołują na myśl najdroższe słowa "Jeszcze Polska nie umarła...". Powinni też chyba Polacy zrozumieć jak trudny jest los ukraińskich twórców, którzy pryszcyniając się do rozwoju ojczystej kultury, represjonowanej i sprowadzanej do roli osobliwości folklorystycznej, zdobywają się na odwagę, by zaprotestować przeciwko deptaniu praw człowieka, którzy caują się synami Ukrainy i mówią, jak pragnął tego Szewczenko: "Ukraine - maty", a nie jak chcą tego "wielko-radzieccy ideolodzy" i przejęci ich hasłami poeci ukraińscy - autorzy ze zbioru "Ridni obriji". Poeci ci, podobnie jak ich poprzednicy, którzy wydali zbiór "My lubymo ridnoho Stalina" - W. Sosiura, M. Rylski, P. Tyczyna, A. Małyszko, N. Zabija, P. Woronko, M. Stelmach i inni, wołają dalej za Stelmachem do nowej, wybranej matki-Rosji:

Kołyb ne ty, Rosiye - maty,
Roszylab swastyka swity,
I nam by soncia ne wydaty,
I rozjednatyś by braty:
Odni - w jarmi, druhi w mohyli...

(Gdyby nie ty Rosjo - matko - szarżaby swastyka świąty i nie oglądali byśmy słońca - i rozciączyliby się bracia - jedni w jarmie, drudzy w mogile).

Podobno P. Woronko kończy swój radosny hymn pt. "Wid Moskwy do Karpat" słowami: "Sławia, ridna zemla, pid zoreju Wremia".

Trudno to wszystko zrozumieć tym bardziej, że poeci ci znają zapewne popularny na całej Ukrainie wiersz-nieśń Wanyla Symonenki "Lebedi materynstwa", gdzie autor domagał się do tej prostej prawdy, że:

Można wybrat' druha i po duchu brata
Ta ne možna ridnu matir wybraty,
Można wse na switi wybraty synu,

Wybraty ne možna tilku bat'kiwaczynu (ojczyzny).

Tak właśnie nie chciał wybierać innej ojczyzny młody, utalentowany kompozytor ukraiński Iwasiuk. I to było przyczyną jego tragicznej śmierci. Według władz był za bardzo utalentowany, by móc podwieścić się "sprawom lokalnym". Chciano raczej wykorzystać jego talent dla pomnożenia ogólnego dorobku "narodu radzieckiego". On jednak wolał tworzyć nieśni w swym ojczystym języku, a nie w języku "ponadnarodowym", tak jak jego ziomkowie wiele dla niej zrobili.

Iwasiuk stał się z pewnego dość istotnego powodu bardziej niebezpieczny dla totalitarnego systemu niż Szewczenko. Poeta można, stosując odpowiednią politykę wydawniczą i cenzuralną, wydawać w takich nakładach i takich tematycznych wyborach utworów (np. głównie o państwowości), by zaimag jego oddziaływania maksymalnie ograniczyć. Z tych samych powodów zabroniono organizowania tradycyjnych corocznych koncertów poświęconych Szewczenko. Obchodzi się za to uroczystości rocznicę ugody perejaśławskiej, a ostatnio nawet rocznicę wprowadzenia nowej konstytucji.

Iwasiuk zaś uprawiał ten rodzaj twórczości, który uprawiał, że przy obecnej technice przekazu mógł być słuchany równocześnie przez wszystkich Ukraińców od Lwowa po Tadywostok i Tybet, gdzie żyją miliony potomków Kozaków.

Pozostaje więc tylko życzyć wszystkim niewolnym narodom, by były dobrej myśli. By nikt nie tracił wiary i nadziei na pełne wyzwolenie i niezależność. Żeby Litwini, Białorusini i Ukraińcy i przedstawiciele innych ujarzmionych narodów wzięli sobie do serca słowa wypowiedziane dawno czasu przez kardynała Karola Wojtyłę:

"Żaby jest lud, jeśli zgodzi się ze swoją kiego, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarasy historii".

By słowa te podtrzymywały ich na duchu i pomagały wytrwać w ciężkich chwilach. Niech nie ustają we wspólnej modlitwie o ponowne zstąpienie Ducha św. na ludy Słowiańska. Aby teraz na dziesięć lat przed Milenium Rusi "odnowić się oblicze ziemi" ochrzczonej przez św. Włodzimierza. By znowu wytynięto to cyklotajne źródło wiary, tam gdzie kraj wspaniały i naród ochrzczonej".

W A S T A W

1 - Warte się jednak wamówienie Katanowicz, czy w kraju tym, bądź co bądź już z naszego nabożenia wielonarodowym, wszelkie dyskusje wokół tych problemów, różnego rodzaju poparcia, rezolucje i konkretna pomoc materialna nie ograniczają się przypadkiem tylko do działań na arenie międzynarodowej. W jeżeli tak mowimy, że jest, jeżeli wszelkie podstawowe potrzeby, interesy i prawa narodów nierokujących nie są rozpoznawane przez odpowiednie władze wewnętrzne, a stanowią one problem, czy raczej sprawa do załatwienia przez funkcjonariuszy "ON", to niestrudno przewidzieć, że dla dyskryminowanych Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, Łotyszów czy Tatarsów wszelkie słowa o poznanowaniu praw człowieka dźwięczą w dalekiej Afryce będą odbierane jak czarne alegory, czyste słowa i schematy plotone z frazesów. Nie może być prosto inakże donoty, dopóki nie zostaną rozwiązane sprawy narodowościowe tych właśnie dyskryminowanych narodów, dopóki nie zostaną wypracowane należne im prawa, dopóki nie przestanie być możliwa, dentana równość ludzka każdego Litwina, Ukraińca, Polaka, Białorusina i członka każdego innego

narodu, każdego człowieka bez względu na jego narodowość i wyznanie.

2 - Przytoczyć można kilka danych statystycznych z 1973 roku (Encyklopedia PWN), które obrazują ogólną produkcję np. takich ważnych towarów w skali ZSRR, jak:

ruda żelaza	- 56,2%	kukurydza	- 59,1%
węgiel	- 41,6%	słonecznik	- 42,7%
stal surowa	- 38,8%	len na włókno	- 31,4%
cukier	- 58,1%	winorośl	- 27,4%
mięso	- 26,1%	pszenica	- 24,3%

1td.

3 - Wykształcony w Akademii Kijowskiej i w Rzymie (gdzie przyjął katolicyzm) późniejszy profesor Akademii Kijowskiej (znów prawosławny), sprowadzony przez cara do Rosji, mianowany arcybiskupem Nowogrodu Wielkiego, najbliższy współpracownik Piotra I-go przy reorganizacji rosyjskiej cerkwi prawosławnej, przywódca "Uczonej Drużyny", grupy pisarzy - zwolenników oświeconego absolutyzmu.

4 - List ten ujawniono dopiero po zakończeniu wizyty Papieża w Polsce, prawdopodobnie dlatego, by nie zaostrzać i tak napiętej sytuacji na Ukrainie oraz nie dawać pretekstów do podnycania konfliktu polsko-ukraińskiego.

5 - Są Ukraińcy, bo chcą zachować swoją tożsamość i język, wierą i duszę narodową, chodzą do cerkwi, posyłają tam na religię swoje dzieci, uczą się języka ukraińskiego. Nauczanie takie prowadzone jest przy UTSK, przy niektórych szkołach podstawowych, w jednej ukraińskiej szkole podstawowej w Białym Borze oraz dwóch jednooddziałowych szkołach średnich, których uczniowie, oprócz przedmiotów przewidzianych programem, uczą się dodatkowo języka ukraińskiego w tym samym wymiarze godzin co języka polskiego (Legnica, Górowo Iławieckie). Są Ukraińcy, bo czytają jedyny tygodnik ukraiński w Polsce "Nasze Słowo" i almanach "Kalendars Ukrainki".

Ale równocześnie nie ma Ukraińców w Polsce, gdyż w języku ukraińskim rozmawiają tylko w klubach UTSK, w zaciszu domowym. Nie ma ich, bo z obawy przed sąsiadami po niedzielnej Mszy św. w cerkwi udają się do kościoła w parafii, gdzie mieszkają. Tam też posyłają po raz drugi swoje dzieci na religię i po raz drugi do Pierwszej Komunii św. Nie ma Ukraińców w Polsce, gdyż nie wpisują ukraińskiej narodowości do ankiet związanych z otrzymaniem dowodu osobistego, w podaniach o przyjęcie do pracy czy na studia wyższe. Nie ma Ukraińców w Polsce, bo spolszczają swoje nazwiska na -ski, -zski, a imiona z Waryla na Wacka, z Semena na Tymka, z Dymitra na Mietka. Nie ma i nie było Ukraińców w Polsce nawet w Gorlickim, Rzenzowskim, czy Lubelskim, po ostatnich zmianach nazw miejscowości, w których mieszkają lub mieszkali i zostali wysiedleni w latach 1945 - 47 na Kiecie Odryskane.

6 - Najgorze jest to, że i na terenie obecnej Ukrainy radsieckiej Ukraincy, ich język i kultura traktowane są przez sąsiedzińskich tam gości rosyjskich, jak coś gorszego, "chaotycznego", chłopskiego, a język ukraiński, poza nielicznymi wyjątkami, można usłyszeć tylko na wsłach zachodniej Ukrainy. Używanie zaś języka ukraińskiego w radiu i telewizji na Ukrainie ogranicza się do folkloru i wiadomości ogólnych podanych w dzienniku, a poza tym całe programy transmitowane są po rosyjsku, jakby odbiorca nie mógł sobie w razie potrzeby przełączyć odbiornika na kanał moskiewski czy leningradzki.

Poza tym wśród Ukraińców, szczególnie tych, którzy wyjeżdżają do Polski, prowadzona jest celowa propaganda antypolska; utrzymuje się, iż w Polsce nie cierpią Ukraińców i języka ukraińskiego.

7 - Do przytoczonych tu danych statystycznych nie sposób nie dać następujących zdań, obrazujących liczebność całego ruchu oporu i różnego typu oddziałów, które zamierzał powiększyć w jedną podziemną armię przysyłany przez komendę główną z Monachium porucznik "Zygmunt": "Gdyby słysząc te wszystkie oddziały - czytamy u Brzozy - pod jednym dowództwem, powstałaby armia licząca 100 tys. dobrze uzbrojonych ludzi, a wtedy jej siła ogólna mogłaby zniszczyć reżim... Należy też w myśl powiedzenia, że cel udziwca śródki - nawiązać kontakt z działaczami Ukraińskiej Powstańczej Armii, licząc sobie nie do pogardzenia liczbą 6000 ludzi na rzecz naszego państwa i co najmniej drugie tyle w innych częściach Polski...".

CERKIEW MĘCZENNIKÓW

(Wykład Patriarchy Słipyja o Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej po 35-ci u latach jej prześladowań.
Przekład z dwumiesięcznika "Widhomin Lubowy" -
"Odrożos miłości" 1981 Nr 2 - odrębny tom)

Idźt poprzedzający wydanie:

Drodzy Przyjaciele!

Starożytna legenda głosi, że święty apostoł Andrzej pobłogosławił wzdłuż Kijowa i przeprowadził zwycięstwo chrześcijaństwa na Ukrainie. Wiemy z pewnością, że cesarz Trajan ukarał szatanem na Krym świętego Klemensa, trzeciego następcę świętego Piotra; zmarł on jako męczennik i pozostał niezatarty wpływ na Cerkiew w Ukrainie. Pięćset lat później, na wybrzeżu Ukrainy zmarł śmiercią męczennika,

również na nastaniu, za jedność Kościoła Papię Marcin I. Meczenstwo za jedność chrześcijan pozostało sławną cechą ukraińskiej Cerkwi. Po wschodniej schizmie Cerkiew ta jako pierwsza odbudowała swoją jedność z Rzymem i swą wierność Stolicy Apostolskiej zawsze przypieczętowywała strumieniami krwi, a także wieloma ofiarami.

Po II wojnie światowej owo świadectwo krwi osiągnęło punkt kulminacyjny, kiedy Stalin i Patriarcha moskiewski przemocą przyłączyli do prawosławia Ukraińców zjednoczonych z Rzymem. Rzesze wiernych, setki księży i niemalże wszyscy biskupi zginęli w wyniku tego nieskumennicznego zastosowania przemocy, która w przekonaniu odpowiedzialnych osób patriarchatu moskiewskiego po dzień dzisiejszy uważana jest za sławne wydarzenie w historii Prawosławia.

Patriarcha Józef tę okropność cierpień przeżył. Nawet, gdy dawano mu patriarchat moskiewski, pod warunkiem, że odrzuci on zjednoczenie z Rzymem i zaprzeczy pierwszeństwo Papię, pozostał on wierny i szedł swą drogą krzyżową, która trwała 18 lat.

Na początku II Soboru Watykańskiego jego miejsce było puste, podczas gdy na Soborze byli obecni przedstawiciele Patriarchy Alekpego - współodpowiedzialnego za prześladowania. Wówczas to rozpoczęła się burza protestów. Papię Jan XXIII mająt się tą sprawą oświecić. Dnia 9 lutego 1963 roku nieustraszony Wyznawca został wyzwolony. Odtąd prowadził on z Rzymu swoją Cerkiew, która także dzięki waszej pomocy, żyje nadal bądź w katakumbach, bądź na emigracji. W tej broszurce mówi on nam o tyjnej w podziemiu w jego diecezji Cerkwi prześladowanej już 35 lat.

W wojnie polen żołnierz niemiecki przekazał mi drogocenny kryż, uratowany przez niego z płonącej cerkwi, z prośbą by przeniesiono go z powrotem na Ukrainę. Przekazałem go kardynałowi Słipyjowi, żeby tym kryżem mógł on jako Patriarcha swojej Cerkwi (podobnie jak niegdyś apostoł Andrzej ze swędrta Słowa) pobłogosławić drugie chrześcijańskie tysiąclecie narodu ukraińskiego. Dlatego możemy mieć nadzieję, że "tak mówi Bóg: Jak pasterz docłada stada swojego, atając pośród owiec, które były porozbiegały się, tak Bóg i ja docładam owce moje... Zabrać was spośród narodów pędzących, zabrać was ze wszystkich krajów i przeprowadzić do ojczyzny waszej... Będziecie żyć na ziemi, którą daję wam ojców waszym, i będziecie moim narodem, a ja będę waszym Bógiem".

O. Werenfrid van Straaten

Cerkiew Koczenników (wykład kard. . Słipyja)

Likwidacja Cerkwi Ukraińskiej

Dnia 1 listopada 1944 roku zmarł mój poprzednik, otoczony ciałą. Błaga Bóg Metropolitę Andrzej Szeptycki. Bóg rowierzył mi trudne i wielkie zadanie zostać jego następcą w tym czasie, kiedy nasza Ukraińska Cerkiew Katolicka znaj-

dowała się tuż przed likwidacją, dokonaną przez władze sowieckie z pomocą Patriarchatu Moskiewskiego.

Jun 11 kwietnia 1945 roku aresztowano mnie wraz ze wszystkimi pozostałymi biskupami. W ciągu następnego roku uwieszono ponad 800 księży. W dniach od 8 do 10 marca 1946 roku zainicjowany został nielegalny Synod lwowski, który w wyniku bezbożnego nacisku ogłosił "zjednoczenie" Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej z opozycją przez reżim sowiecki Prawosławiem.

Dziesięciu zabitych lub poległych biskupów.

Owo "zjednoczenie" i związana z nim zewnętrzna likwidacja narzęj Cerkwi przeprowadzona została za pośrednictwem brutalnej przemocy. Biskupów sesłano do różnych miejsc i zakątków Związku sowieckiego i prawie wszyscy oni zmarli, albo zginęli w więzieniach. Każdy z nas musiał przejść swoją drogę krzyżową. Obecnie kiedy już liczę sobie 88 lat, Jeniejsk, Mordwinia, Polaria, Inta, Sybir pozostały żywe tylko w mojej pamięci, a wówczas była to ciężka rzeczywistość. Dziękuję Bogu, że podał mi siłę krzyż ten ciężar niemalże 18 lat, i pochylam głowę dla uszanowania dziesięciu współbraci w biskupstwie, ponad 1400 księży, 800 sióstr zakonnych i dziesiątków tysięcy wiernych, którzy w więzieniach nieśli znamię ofiary swego życia, swoją wierność Papieżowi, Rzymskiej Stolicy Apostolskiej i Kościołowi Powszechnemu.

Wybór między odszczerpieniem i sesłaniem.

Księża naszych postawiono przed wyborem - albo przyłączyć się do "rakimowej Cerkwi" i tym samym wyrzeknąć się jedności z Kościołem Powszechnym, albo przysiąc 10 lat trudnego losu sesłańców, ze wszystkimi związanymi z tym karnymi następstwami. Olbrzymia większość księży wybrała drogę więzienia, obory koncentracyjne Związku sowieckiego.

Jeden z naszych najlepszych księży cierpiał od 1945 do 1955 roku w takich łagrach jak: Poti, Sarowo, Jawas, Uliano-wo i Poliwanowo. Ksiądz ten pisał do swych parafian: "Przyjmuję to uwięzienie jako pokutę i ofiaruję za Was, żeby omijał Was ten kielich. Błogosławie Was i modlę się za Was. Za parafian moich pięć razy dziennie modlę się. W niedzielę odprawiam Sługę Bożego a codziennie modlitwę. Zmuszają mnie do odstępstw, ale pozostałem nieugięty... Dzieło Boże musi zwyciężyć. Chroście wiary Waszych ojców!".

Kiedy ksiądz ci odbył swoje dziesięcioletnie więzienie, nie narzuściano ich przedkładować. Otrzymałem pismną wiadomość o jednym zakonniku z Karpai: "W 1968 roku został on ponownie skazany na trzy lata, za to, że nauczał dzieci religii; odbył on swą karę do ostatniego dnia. W 1973 roku ponownie został sądzony na półtora roku za to, że odmawiał modlitwę nad chorą kobietą...

Władze sowieckie uważają, że Ukraińska Cerkiew Katolicka jest sabronna, i dlatego odmawianie modlitwy nawet w swoim domu traktowane jest jako zbrodnia przeciwko państwu".

Wierni bez księży.

Nie zwalając na prześladowania, naród pozostał przy swej wierze. W wielu wsiach, gdzie cerkwie posamykano, a księży zabrano, wierni w tajemnicy przed władzami otwierają cerkwie, odprawiają "wieczernie" - (wieczorne nabożeństwa), mienie (cykle nabożeństw), a nawet ważniejsze części Mszy Świętej dla wiernych. Cytuję z jednego zawiadomienia, jakie ostatnio otrzymałem: "Co niedziela ludzie przychodzą do cerkwi i wraz z diakonem śpiewają Jutranie i Ślubę Bożą, to znaczy - jedynie odpowiedzi, bo księdzę nie ma. Na ołtarzu stoi kielich i świeca zadwiecone".

Wierni do tego stopnia przywiązani są do Mszy Świętej, że biorą udział w prawosławnych nabożeństwach, jeżeli mają zaufanie do księdza.

Bezbożny system nie osiągnął swego celu

Z wdzięcznością do Boga możemy stwierdzić, że nie zwalając na prześladowania trwające już od 35 lat, Cerkiew nasza, skazana na zagładę, nie tylko żyje, ale i wzrasta, zarówno na Zachodniej, jak i na Wschodniej Ukrainie oraz w całym Związku Sowieckim, gdzie żyją nasi katolicy, szczególnie na Syberii.

Cerkiew nasza liczy w Związku Sowieckim co najmniej setki miliony ludzi, którzy pozostają wierni Raymowi. Wiara ich jest tak silna, że przynosi bogate plony: mamy księży, zakonników, zakonnice, liczne powołania i "tajną" hierarchię. Bezbożny system nie zdołał zabić wiary. Ojcowie, którzy wyrastali w bezbożnym systemie wychowują swe dzieci w duchu chrześcijańskim. Dywidenti wychowani w ateizmie, w tych szkołach, mówią o Bogu i bronią Cerkwi. 35-letnia kobieta z dumą przyznaje się przed sądem, że ochrzciła swoich czworo dzieci, uczy je modlitw i katechizmu. Na niespodziewane pytanie turysty "czy modlisz się" 14-letni uczeń bez wahania odpowiada: "Oczywiście, że się modlę".

Wieczne oddawanie czci w Związku Sowieckim

Listy, które otrzymuję od naszych wiernych są pełne otuchy. Prześlona naszych siostr przesłała mi w tym roku swe "wieczne życzenia. Pisze ona m.in.: "Zbieramy się przy adoracji świętej Eucharystii w dzień i w nocy... kilka córek wyzło za mąż". Oznacza to, iż niektóre młode siostry złożyły swe wieczne śluby zakonne. "Tajne" zakonnice, pracujące jako pielęgniarki, są nadzwyczajnymi świadkami Chrystusa i naprowadzają na drogę do Niego niejedną poszukującą Go duszę. Ich ofiarne życie imponuje innym młodym dziewczętom, nraściamy iść w ich ślady. Ich gorliwość jest tak budująca, również w odczuciu lekarzy niewierzących, że choć wiedzą, iż są one zakonnicami, chcą je mieć w swoich szpitalach.

może odprawić Masę Świętą. Ten początkowo patrzy na niego z niedowierzaniem, ale ostatecznie daje się przekonać i pomaga mu nakłócić szaty. Ksiądz Mikołaj przytępuje do ołtarza i zaczyna śpiewać. Obecni odpowiadają ze śmiałymi głosami. Jakże długo nie widzieli księdza i nie słyszeli Słowa Bożego. Kiedy ksiądz wychodzi, znów staje się prostym sowlecin robotnikiem. Opiekun Cerkwi prosi go na obiad i zaprasza jeszcze kilku pewnych ludzi. Wszyscy oni proszą księdza Mikołaja, by pozostał jeszcze przez kilka dni u nich, bo wiele jest tu nie ochrzczonych dzieci, a także chorych pragnących wypowiadać się, oraz nie zabezpieczonych mogił. On pozostaje we wsi i spełnia swój duszpasterski obowiązek.

Przenajświętsza Bogarodzica ochrania go

Ksiądz Mikołaj przeważnie gości w takim miejscu, gdzie w wypadku niebezpieczeństwa mógłby się on ukryć. Były wypadki strady, ale wierni zapobiegli jego aresztowaniu. Podczas służby duszpasterskiej, wierni zawsze pełnią wartość. Jakiś nie ma możliwości służenia w Cerkwi, odprawia on Liturgie w domu zaufanego wiernego. Niekiedy w nocy potajemnie chrzci on dzieci partyjnych urzędników. Tak wydrzuje się swoimi przyjaciółmi po Ukrainie. Odwiedza on nie tylko wiernych katolickich, ale także prawosławnych. Gała Ukrainy wiekry, że to Przenajświętsza Matka Boska ochrania go, i że Maryja pomyli swoich duchownych pocieszać nieszczęśliwy naród. Historia księdza Mikołaja, która naczepniałem ze sprawowania z października 1979 roku, jest świadectwem heroicznej wiary, która wyrasta wśród ucisku i jest ona w stanie poruszać góry. Ale jak wysoką ceną się ją zdobywał. Wszystko to zmuszony był przeżyć m.in. Ołes Berdnyk, którego znów aresztowano w grudniu 1979 roku po tym, gdy napisał on do Papieża:

"Urodziłem się i wychowałem w kraju, gdzie ateizm jest oficjalną doktryną. Przynajmniej do Chrystusa wśród wsi i cierpienia, odczuwając Jego najwyższą realność..."

Droga krzyżowa ułożona kłodami

Wiele przeżył też jeden z naszych katalonowych biskupów, którego niedawno wykryto podczas wykonywania swych obowiązków. Daremnie "GB" chciał go i próg nie chciał zmusić go do współpracy. Również próba rozbięcia jednolitej Cerkwi od wewnątrz, poprzez obietnice pewnych swobód nie powiodła się, gdyż biskup świadomy jest tego, iż Cerkiew nie ma innej drogi, poza drogą krzyżową. Ta droga krzyżowa Ukrainiejskiej Cerkwi i teraz ułożona jest ludzkimi kłodami.

W marcu 1980 roku w Tomazówce (Tomazówka) okolicy rożniewickiego, znaleziono ciało młodego księdza Anatola Gorcułi. Został on związany, obalony benzyną i podpалony. Jego wierni powiadomili mnie, że jego jedyną winą było to, że pozostał on wierny swej Cerkwi, i że odprawiał Sługę Bożę.

4 maja 1980 roku w Zimnej Młodzie niedaleko Imowa, znaleziono na terenie zakładu, w którym pracował, śmierć.

pobitego, 60-letniego księdza Iwana Kotyka. Twarz jego była posiniaczona, nos mocno zakrwawiony, zęby wybite, a usta nabite chlebem. Wierni pochowali go za śpiwem pieśni cerkiewnych, a na pogrzeb przybyło tyle ludzi, że kondukt pogrzebowy rozciągnął się na 600 metrów długości.

Nadal ważne i wciąż aktualne pozostaje to, co nasz młody świadek wiary Josyf Terela napisał 6 marca 1977 roku na piśmie do Papieża Pawła VI: "Gorące czasy przeżywa dziś greckokatolicka Apostolska Cerkiew Ukrainy. My zaufani Cerkwi, jesteśmy smutkami potajemnie chrzcić, udzielać ślubów i grzebać Nasze duchowieństwo znajduje się w obozach, szpitalach psychiatrycznych i jest fizycznie niszczone... Żyję, z Bożej łaski, w państwie, gdzie być chrześcijaninem jest przestępstwem, zbrodnią. Jeszcze nigdy, w całej historii chrześcijaństwa wyznawców i służ Cerkwi Chrystusowej nie nękanie i nie prześladowano tak jak obecnie się prześladowuje. Ukraińcy katolicy pozbawieni zostali wszystkiego - rodzinnego szczęścia, swobodnego słowosłowa Słowa Bożego, uczestniczenia w obrzędach naszej Cerkwi - jesteśmy w katakumbach!... Za Słowo Boże zostaje tu ukrzyżowany żywy duch! Ze swoich 34 lat, 14 lat spędziłem w więzieniach i obozach koncentracyjnych ZSRR oraz w szpitalach psychiatrycznych... Trudno oczekiwać zaprzestania bezbożnych zbrodni bez sprzeciwienia się chrześcijańskich sił całego świata... Błagamy naszych braci i siostry świata katolickiego i wszystkich chrześcijan by stanęli w naszej obronie, by stanęli w obronie zamęczonej greckokatolickiej Cerkwi Ukrainskiej".

Żywa Cerkiew męczenników

Nasza Cerkiew nie umarła, jak to niektórzy w wolnym świecie uważają, albo może nawet tego pragną, gdyż przecież ona w ich zbyt ludzkich planach. Nasza ukraińska Cerkiew żyje. Najlepszym tego dowodem jest jej męczennictwo. Ona cierpi, bo wierzy; ona wierzy, bo cierpi. I ona raduje się z tego, że może dla Boga cierpieć, o czym w jednym z listów z maja 1970 roku czytamy: "Jesteśmy wybranymi Bożymi; to błogosławieństwo, że możemy dla Boga i Cerkwi znosić cierpienia".

W odczuciu naszych wiernych już sam fakt, że Cerkiew nasza po 35-letnich krwawych prześladowaniach nadal istnieje - jest cudem Bożej łaski, co zawsze skłania do dalszych refleksji. Cud ten czyni ich wiarę niezachwianą.

Również reżim komunistyczny wie, iż jego walka o dusze, którą on ponad 60 lat temu rozpoczął z taką pewnością siebie i z taką pychą, nie osiągnęła spodziewanych rezultatów. Chcąc nawoływanie w pranie do młodzieży, także do tej zorganizowanej przez komunistów (w komсомоле), by nie brała udziału w Służbach Bożych, jak również dalsze sądzienie o religijnych "światości" i wiernych, jasno wskazuje, że większość narodu jest przywiązana do wiary. Wiara ta jest silna, że nawet jest w stanie odciągnąć młodzież od wpływu propagatorów komunistycznych i naprowadzić tę młodzież

do Boga. Tylko ten, kto osobiście przeżył to bezbożne piekło, może zrozumieć, jakie zadanie spełnia w ożywieniu mojej Cerkwi, jako nauczycielka wiary i moralności.

Prawdę pisał historyk ukraiński Walentyn Moroz w 1973 roku, wówczas jeszcze dysydent w Związku Sowieckim, że: "Cerkiew do tego stopnia wrosła w życie kulturalne, że niemożliwością jest dotknięcie jej, bez uszkodzenia duchowej struktury narodu".

To prawda, ale Cerkiew ma jeszcze daleko głębsze znaczenie dla naszego narodu. Wraz z innymi wspólnotami religijnymi, które odrzucają współpracę polityczną z komunistyczną dyktaturą, Cerkiew jest podporą, filarem i fundamentem prawdy i moralności wszystkich, którzy faktycznie pragną być Boga i Chrystusa.

Znaczenie dla diaspory i Kościoła Powszechnego istnieje i ma duchowa Cerkiew w swojej Ojczyźnie na nadzwyczaj ważne znaczenie dla zachowania wierności wśród tych Ukraińców - wychodźców, którzy w wyniku ucieczki, albo wysiedlenia, rozsypani się po całym świecie i pozostali wierni swojej Cerkwi. Bez istnienia Cerkwi-Macierzy nie może być mowy o Cerkwi w koloniach! Tak jak naród izraelski w niewoli babilońskiej, nieuchronnie przystosowywał się do zwyczajów pogańskich, tak też i kolonie ukraińskie bez wewnętrznej wiary z Cerkwią-Macierzą tracą swoją tożsamość. Owa niebezpieczna dla życia aparycja wkłada się nie tylko w przyszłość narodu, ale także przesłania do procesu religijnego, co może doprowadzić nasz naród do utraty jego istoty duchowej i wiary katolickiej.

Dlatego, że w Bolej tygodniowej wspólnoty, która za św. Pawła nazywamy Mistycznym Ciałem Chrystusa, istnienie jednej Cerkwi ma wpływ na wszystkie inne lokalne Cerkwie, Cerkiew Ukraińska nie może być nikomu obojętna. Ograbiona ze wszystkich instytucjonalnych, organizacyjnych i materialnych środków, postawiona z bezbronnym Chrystusem, stała się ona dla wszystkich niestranych Kościołów źródłem siły wewnętrznej i prawdziwego odrodzenia.

Znaczenie dla ekumenizmu

Wtedy zastanawiamy się nad znaczeniem i miejscem Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej w Kościele Powszechnym, należałoby mówić o zjednoczeniu wszystkich chrześcijan. Jedność w Chrystusie musi być znówu przywrócona i głęboką ranę raną w Mistycznym Ciele trzeba goić. Drugi Sobór Watykański daje nam to jako zadanie. W Europie Wschodniej nad zadaniem tym pracowano już od stuleci, od czasów Unii Brzeskiej poczynając.

Żeś prowadzony jest z niemalym zawzięciem tak zwany dialog ekumeniczny, ale z nim trzeba stwierdzić, że ogranicza się on do wąskiego kręgu wyższego duchowieństwa i znawców. Na Zachodzie naród tylko nieznacznie, a w Związku Sowieckim zupełnie w nim nie uczestniczy. Jednak w Związku Sowieckim przez wspólne nieniony krzyż przekładów, wyrósł

prawdziwy ekumenizm, który poprzez głęboki wyszukanie wiary i samourzeczanie we krwi męczenników, sięga do najgłębszych początków Ewangelii: i uświadczenia by szukać Boga, a nie ludzkiego. Bo katolicy, prawosławni, baptyści i inne wyznania cierpią ze względu dla Chrystusa. Cierpienie to czyni z nich w podobny sposób dziećmi Bożymi i dziećmi Cerkwi Chrystusowej. Jest to zdobycie nieocenionej wartości. Nowocześni ekumeniści postąpiliby dobrze, gdyby tego stanu rzeczy nie traktowali z odczu.

A coś na to reżim komunistyczny?

Można postawić pytanie: czego może nasza Cerkiew ukraińska oczekiwać od reżimu komunistycznego? Absolutnie niczego!

W ramach systemu komunistycznego nie ma miejsca dla Cerkwi. Jeżeli jest ona w jakiś sposób tolerowana, to wyłącznie z uwagi o osiągnięciu niecerkiewnych albo antycerkiewnych celów, i jeżeli w tych dozwolonych przez państwo niewielkie strukturach cerkiewnych znaleźć można pozytywne elementy chrześcijańskie, to dzieje się tak nie z woli panującego komunizmu, lecz z woli Bożej. Nie można oczekiwać prawdziwego dobra dla Cerkwi od systemu, który w swej istocie ma za zadanie zwalniać Boga, Cerkiew i wszelką religię.

Nasi bracia i siostry w Ukrainie zdają się wyłącznie na Boga, który cudem swej opatrności, nawet z odległości tysięcy kilometrów, jest w stanie wzruszyć ludzi, stać się naraźnikiem Jego miłosiernej miłości. Ta praca czynnej miłości dla mojego narodu bardzo pomyślnie prowadzi od wielu lat organizacja "Pomoc dla Cerkwi w potrzebie" pod przewodnictwem O. Veronfrida Straatena. Jesu i Was wszystkim składam podziękowanie w imieniu mojej zapomnianej i nie uznawanej Cerkwi Ukraińskiej, za nieocenioną pomoc, jaką mogliście od Was otrzymać. Nasza wdzięczność jest tym większa, ponieważ odczuwamy, że dajecie nam nie tylko wasze pieniądze, ale i część waszego serca.

Wasze wspomagające znaczenie

Daleko ważniejsze od pomocy materialnej jest duchowe i moralne wsparcie, które możecie nam okazać. Jest też waszym zadaniem i obowiązkiem nigdy nie zapomnieć o prześladowanych braciach. Niedługojszy profesor i rektor naszego Seminarium Duchownego we Lwowie, O. dr Iwan Czorniak, który zmarł 26 stycznia 1980 roku jako świątobliwy po 35 latach cierpień, prosił mnie w swym ostatnim liście, bym zrobił wszystko w celu dotarcia do opinii publicznej, wzruszenia sumień w świecie i upamięnienia się o elementarne prawo do wolności wiary dla wszystkich narodów ujarzmionych w Związku Radzieckim, by nie dopuścić do tego, żeby nad milczącą Cerkwią, zawisło martwe milczenie tych, którzy mówić mogą. Teraz, kiedy zbliża się dzień, w którym Bóg wezwie mnie z tego świata, chcę tę - może ostatnią - okazję wykorzystać, dla spełnienia ostatniej woli mojego zamężonego współbrata.

Jednak nie wystarczy jedynie mówić. Powinniście się modlić i pracować, a nade wszystko prowadzić konsekwentnie życie chrześcijańskie. Kiedy w końcu przyjdzie dzień, w którym bracia nasi prześladowanych Cerkwi znów będą mogli podziwiać siłę moralną, nieszachwianą wiarę, wszechstronną obronę praw człowieka w Cerkwi w wolnym świecie, wtedy nabiora nowych sił do kontynuowania swej walki. Wtedy jarzmo ich stanie się miłym, a ciężar - lekkim.
(Mt. 11, 30) Amen.

Rzym, dnia 28 lipca 1980 r.

(Przekład Lewickiego)

Aneks

Teksty widniejące pod zdjęciami zamęczonych biskupów.

Teodor Doma - Biskup Mukaczowski

Biskupa tego, wracającego z cerkiewnego święta 27 października 1947 roku przejechał umyślnie samochód ciężarowy, przewożący żołnierzy Czerwonej Armii. Żołnierze już ciężko rannego biskupa kopali, bili kolbami karabinów, a następnie porzucili w rowie przy drodze. Gdy niespodziewanie mimo tych obrażeń biskup pozostał przy życiu otrzymał śmiertelny zastrzyk 1 listopada 1947 roku w szpitalu w Mukaczowie. Gdy zginął śmiercią męczeńską miał 36 lat.

Biskup Fykoła Czarniecki - Apostolski Wizytator na Wołyniu
Więziony 11 kwietnia 1945 roku. Z oznakami tortur i niedożywienia wrócił w ciągu kilku lat do Syberii do Irkucka, gdzie zmarł w 1957 roku w wyniku niewoli.

Jonasza Ochłowski - Biskup Przemyśki

Więziony 21 września 1945 roku przez komunistów polskich, a następnie wydalony. Wyjechał do Włocławka. Zmarł 10 listopada 1947 roku w więzieniu w Moskwie.

Kyrył Chomysyn - Biskup Stanisławowski

Więziony 11 kwietnia 1945 roku, zmarł w więzieniu w Moskwie w 1947 roku w wieku osiemnastu lat.

Syryja Gudka - Biskup - pomocnik Jazowskiego

Więziony 11 kwietnia 1945 roku, zmarł w październiku 1949 roku jako katorżnik w Karagandzie w Kazachstanie.

Pawło Boldacz - Biskup Przemyski (Czarna)

Więziony 28 kwietnia 1945 roku przez komunistów polsko-ukraińskich i skazany na dożywotnią więzienie. Zmarł 17 lipca 1960 roku w więzieniu w Leopoldowie i został tam pochowany jako więzień nr 601.

Kyrył Chomysyn - Biskup - pomocnik Jazowskiego

Więziony 22 września 1945 roku przez komunistów polskich,

a następnie wydany do Związku Sowieckiego. Zmarł w listopadzie 1950 roku jako katorżnik w Workutli.

Iwan Łatysewski - Biskup - pomocnik Stanisławowski
Uwięziony 11 kwietnia 1945 roku, w roku 1955 wrócił schorowany z Syberii i zmarł w 1957 roku.

Maavil Kopko - Biskup - pomocnik Prieszowski (Słowacja)
Uwięziony przez komunistów słowackich 3 maja 1950 roku i skazany na 15 lat więzienia. Po zwolnieniu go w 1965 roku nie miał pozwolenia do wykonywania swych powinności. Zmarł 23 lipca 1976 roku.

Kyrymentii Szeptycki - Brat Metropolity Andrzeja Szeptyckiego
był archimandrytą zakonu Studytów. Uwięziony w maju 1945 roku zmarł w Łagrze we Włodzimierzu nad Płazną. Jego współtowarzysze więzieni przekazali informację, że był on dla nich aniołem-pocieszycielem, i że bezustannie się modlił.

IMWAN HWAT'

**UKRAŃSKI KOŚCIOŁ KATOLICKI, WATYKAN I ZWIĄZEK
RADZIECKI** w czasie pontyfikatu JANA PAWŁA II ⁽¹⁾

Jesienią 1978 roku, kiedy kardynał Karol Wojtyła z Krakowa został pierwszym "Papieżem Słowiańskim", rozmaici obserwatorzy spraw watykańskich doszli do wniosku, że jego obiór ogromnie wpłynął na watykańską "Ostpolitik". W latach 1970-tych polityka Rzymu wobec bloku sowieckiego była często krytykowana za zbytnią nieśmiałość w obronie praw katolików i nadmierną pojednawczość w stosunku do rządu sowieckiego i Patriarchatu Moskiewskiego. Miano nadzieję, że nowy Papież dokona rewizji tej polityki.

Może śladem inno ugrupowanie nie miało tyle do szukania co ukraińscy katolicy, społeczność licząca pięć milionów wyznawców, a skazana na prześladowania i zagładę przez politykę władz sowieckich.

Dotychczas napisano o metodach, jakimi likwidowano Ukraiński Kościół Katolicki w 1946 roku, więc nie trzeba tego powtarzać szczegółowo. Dennis J. Dunn, znawca spraw katolików w Związku Radzieckim, donosi do wniosku, że likwidacja Ukraińskiego Kościoła Katolickiego wynikała między innymi z chęci wyrywania przez władze sowieckie uczuć tradycyjnej nienawiści Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do katolików obrządku wschodniego, czyli do Kościołów Unickich, podporządkowanych Rzymowi i uznających Papieża na głowę Kościoła. Stąd, w jaki likwidowano Ukraiński Kościół Katolicki w 1946 roku zupełnie przypomina przymusowe nawracanie unitów na rzymskie prawosławie przez władze carskie. Zmublikowane przez władze sowieckie dokumenty synodu lwowskiego z 1946 roku świadczą, jak bardzo sowieckiemu reżi-

mowi należało na zniszczeniu Kościoła, który uważano za główny symbol świadomości narodowej na Zachodniej Ukrainie. W maju 1945 roku sowiecki rząd ukraiński zatwierdził założenie "Grupy Inicjatywnej dla połączenia Kościoła Greko-Katolickiego z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym", grupy, sformowanej z trzaski pogów. Równocześnie aresztowano członków hierarchii Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Sześć Rady do spraw Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, przy Radzie Komisarzy Ludowych Ukraińskiej SRR, P. Chodczenko sądził, aby Grupa Inicjatywna dostarczyła mu wiadomości o duchownych, opierających się likwidacji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego:

Grupa Inicjatywna na przykład (...) spisy diakonów, klery parafialnego i przeorów, którzy odmawiają uznania jurysdykcji Grupy Inicjatywnej (...)

Tęgo rodzaju nakaz wydany przez przedstawiciela rządu sowieckiego stanowi jawne pogwałcenie zasady rozdzielności Kościoła od państwa, uroczyste wpisanej do sowieckiej konstytucji.

Pomimo przymusowego "połączenia" Ukraińskiego Kościoła Katolickiego z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, na specjalnie zwołanym do Lwowa synodzie i mimo aresztowania unickiej hierarchii, władze sowieckie nie udało się zniszczyć Kościoła - zepchnęły go tylko w podziemie, gdzie przetrwał do dziś, jako Kościół Katakumb.

Drużyna połowa lat 1950-tych i początek 60-tych były okresem "destalinizacji" w Związku Radzieckim. Zakazany Ukraiński Kościół Katolicki zaczął odtwierać, zwłaszcza po tym, jak Papież Jan XXIII uzyskał uwolnienie metropolity Lwowa, arcybiskupa Józefa Slipejki i zdołał przekonać rząd sowiecki, aby mu pozwolił na wyjazd do Rzymu. Wielu ukraińskich księży katolickich zostało wówczas zwolnionych z łagrów, a część z nich powróciła na Zachodnią Ukrainę i potajemnie podjęła obowiązek kapłański. W Czechosłowacji, Kościół Unicki, liczący wielu wiernych ukraińskich, uzyskał pozwolenie działania w czasie "Praskiej Wiosny" 1968, w ramach demokratyzacji życia społecznego. Kościół Unicki został tam zlikwidowany, podobnie jak jego odpowiednik na Ukrainie, w roku 1950. Jeno odrodzenie w Czechosłowacji przyczyniło się teraz do ogólnego odrodzenia Kościoła Unickiego na Ukrainie.

Pod koniec lat 1960-tych wzrastała liczba dokumentów "samizdatu" docierających na Zachód ze Związku Radzieckiego, a wiele z nich zawierało raporty o działalności Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Ukraińscy katolicy wznowili kampanię o legalizację swego Kościoła.

W tym samym czasie władze sowieckie wynalazły bardziej skuteczne metody propagandy antykatolickiej. W grudniu 1969 roku urządziły w Szawlach na Litwie konferencję: "Katolicycy w ZSR i terrafiojzmo". W roku 1974 miała miejsce międzyrepublickańska konferencja na Ukrainie, w Uhorodzie, mająca omówić: "Nowe tendencje w ideologii i działalności organizacji religijnych i problemy propagandy ateistycznej". Jedenaście referatów tam wyłożonych dotyczyło Ukraińskie-

go Kościoła Katolickiego i sposobów zwalczania jego działalności? W rok później następna konferencja "Katolicyzm a współczesna walka ideologiczna" toczyła się w Wilnie.

Rzecz charakterystyczna, Ukraina Zachodnia, tradycyjny bastion Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, jest przy tym najbardziej religijną częścią Ukrainy. Sowieccy autorzy, na podstawie badań socjologicznych stwierdzili, że pod koniec lat sześćdziesiątych liczba wierzących wśród mieszkańców Zachodniej Ukrainy była dwukrotnie wyższa niż gdziekolwiek indziej. W wioskach na Zakarpaciu, w rejonie Stanisławowa (2), Tarnopola i Czerniowiec wierzący stanowią pięćdziesiąt do sześćdziesięciu procent ludności.

Ukraińcy katolicy mogli być pewni, że Papież z Polski będzie lepiej zorientowany i wykaże większe zainteresowanie ich położeniem niż jego poprzednicy. Pozostawało ważne pytanie: jakie zajmie stanowisko, gdyż tradycyjna postawa polskiego kleru wobec ukraińskich katolików, czyli unitów, bywała rozmaita. Z jednej strony polskie duchowieństwo uważało Unię Brzeską za wielkie osiągnięcie dawnej, Polsko-Litewskiej Rzeczypospolitej, a w dziewiętnastym wieku broniło unitów przed prześladowaniami caratu. Z drugiej, bywało nietolerancyjne wobec Kościoła wschodniego obrządku, mniemając, że jest to "gorazy" katolicyzm, a zwłaszcza odnosiło się lekceważąco do żonatyh popów. W wieku dwudziestym wielu polskich księży należało do antyukraińskiej Narodowej Demokracji, a wielu innych nie lubiło kleru unitkiego za jego patriotyczną obronę interesów mniejszości ukraińskiej w międzywojennym państwie polskim. Sowieckie prześladowania katolicyzmu we Wschodniej Europie po drugiej wojnie światowej i męczeństwo Ukraińskiego Kościoła Katolickiego niewątpliwie wzbudziło znowu w wierzących Polakach szacunek dla unitów, choć stosunek Kościoła polskiego do około 200 tys. katolików ukraińskich w Polsce trudno uznać za wzorowy. Ale wchodziła tu w grę postawa tylko jednego polskiego kapłana. Ukraińskich katolików na Zachodzie ujął za serce jakiś rodzinny stosunek nowego Papieża do ukraińskich katolików w Stanach Zjednoczonych i wyrażone pragnienie przyczynienia się do lepszego zrozumienia między Ukraińcami i Polakami w czasie jego wizyty - jeszcze jako arcybiskupa Krakowa - w Instytucie Badań Ukraińskich w Harvardzie.

Już w dniu intronizacji, 22 października 1978 roku, Jan Paweł II zademonstrował swoją wielką troskę o Kościół Katolicki w Związku Radzieckim, wypowiedział podziwienia na ukraińsku i po litewsku, a także po rosyjsku. Ceremonię nadano w Polsce przez telewizję. Program okazał się dostępny dla bardzo licznych ukraińskich i litewskich katolików, gdyż na zachodnich terenach przygranicznych ZSRR obywatele sowieccy mogli łapać polską telewizję na swych odbiornikach. Trudno się dziwić, że niespodziewany obiór Papieża Polaka bardzo niepokoił Kreml. Pierwsze spotkanie sowieckiego przedstawiciela z nowym Papieżem miało miejsce 24 stycznia 1979 roku. Sowiecki minister spraw zagranicznych, Andrej Gromyko rozmawiał wówczas przez prawie dwie godziny z Janem Pawłem II, to jest dłużej niż w trakcie którejkolwiek ze

swych pięciu poprzednich audycji w Watykanie od roku 1966. Papież był w Polsce w 1979 roku od 2 do 10 czerwca. Jego wizyta w ojczyźnie pociągnęła nie tylko daleko idące skutki jeśli chodzi o katolików w Polsce, lecz także dodała bodźca katolikom w ZSRR. Pierwszy Papież słowiański, wolny od "rosyjskiego kompleksu" i świadom potrzeb niemiejskich narodowości, mówiąc w Gniesznie o posadkach chrześcijaństwa wśród ludów słowiańskich, podkreślił, że "trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 roku". W Krakowie, w ostatnim dniu swego pobytu w Polsce, powiedział: "(...) nie trzeba się lekcie. Trzeba otworzyć granice. Pamiętajcie, że nie ma imperializmu Kościoła. Jest tylko służba".

Nie ulega wątpliwości, do kogo to wołanie było adresowane, zwartywzy historyczne i geograficzne znaczenie Krakowa, miasta, w którym ongiś stykało się ze sobą rzymskie i bizantyjskie chrześcijaństwo. Wezwanie było skierowane do rządu Związku Radzieckiego i Czechosłowacji, gdzie Kościół katolicki podlega surowym restrykcjom, a jego wyznawcy są prześladowani.

Działalność Papieża w czasie pierwszego roku jego pontyfikatu, zwłaszcza jego wizyta w Polsce, coraz bardziej niepokoiła sowieckie kierownictwo. Zaledwie w miesiąc po powrocie z Polski Jana Pawła II we Wschodniej Berlinie zostało zebranie sekretarzy komitetów centralnych komunistycznych partii bloku socjalistycznego, aby przedyskutować sprawy międzynarodowe i ideologiczne. Choć w oficjalnym komunikacie po tym spotkaniu nie było wzmianki o Papieżu, stało się późniejszą wiadomością, że zebrani omawiali odrodzenie katolicyzmu w ich krajach, odrodzenie, które nastąpiło na skutek wpływu Papieża. Według Iwana Poluka, funkcjonariusza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy:

Na konferencji sekretarzy komitetów centralnych komunistycznych i robotniczych partii krajów socjalistycznych na temat spraw międzynarodowych i ideologicznych (Berlin 1979) zauważono, że polityka Watykanu wobec krajów socjalistycznych weszła w nową fazę, odznaczającą się swątoymw wzmocnieniem aktywności Kościoła Rzymskokatolickiego z zamiarem obrócenia jej w polityczną opozycję w krajach socjalistycznych.

Belor, Poluk wyjaśnia, jakim zagrożeniem stał się nowy Papież dla sowieckich władz na Ukrainie:

Dla obecnego przywódctwa w Watykanie Ukraina jest obiektem szczególnej troski. Watykan usiłuje wykorzystać ciele jeszcze aktywny związek Kościoła katolickiego jako bazę dla rozszerzenia wpływów religijnych na ludność republiki (3).

Podobnie w różnych innych ukraińsko-sowieckich publikacjach ukazały się wzmianki, że pomimo formalnej likwidacji ukraińskiego Kościoła katolickiego przez "synod" lwowski w 1946 roku, Kościół ten przystaje nadal w podziemiu.

Od czasu wyboru Jana Pawła II autorzy sowieccy odnotowują, iż "przeciwni unitów" wzmożyli swoją aktywność na Ukrainie i że "niektórzy dawni wopi i mniisi unioicy pozostają

pod wpływem Watykanu". Równocześnie krytykują troskę Papieża o duszpasterskie potrzeby ukraińskich katolików na Zachodzie. Uważają, że Papież usiłuje ożywić kontakty z uni-
kami, aby "wzmocnić aktywność Kościołów Unickich w krajach so-
cjalistycznych". Cóż takiego Papież uczynił w tym względzie,
że saniemkowi2 sowieckich urzędników i Patriarchat Rosyjs-
kiego Kościoła Prawosławnego?

W marcu 1979 roku Jan Paweł II wysłał list do metropolity Lwowa i prymasa Ukraińskiego Kościoła katolic-
kiego, kardynała Józefa Slipyja, w którym wzywał katolicką
hierarchię Ukrainy, aby przygotowała się do nadchodzących
w 1988 roku obchodów tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej.
Tekst listu ukazał się w Osservatore Romano dopiero 17
czerwca 1979 roku, to jest po powrocie Papieża z Polski,
ale jego tłumaczenie ukraińskie zostało opublikowane wcześ-
niej, bo w kwietniu.

Papież pisał: "Dzieje i doświadczenia ludu ukraińskie-
go głęboko leżą Nam na sercu i są dla Nas źródłem troski".
W dalszym ciągu podkreślał "wagę Unii Brzeskiej Kościoła
Ruskiego z 1596 roku".

"Jak dawniej tak i dzisiaj Stolica Apostolska przywiązuje do
Unii wielkie znaczenie". List kończył się powołaniem na Po-
wszechną Deklarację Praw Człowieka:

Każdy wierzący ma prawo do swych przekonań reli-
gijnych i do tego, aby być członkiem wspólnoty re-
ligijnej, do której należy.

Następnym ważnym krokiem Papieża na rzecz ukraińskich
katolików byłowołanie synodu biskupów ich Kościoła, dla
omówienia potrzeb duszpasterskich. Głównym zadaniem ukraiń-
skokatolickich biskupów był wybór kandydata na koadiutora
"cum iure successionis" przy metropolicie Lwowa. Mianowanie
przez Papieża arcybiskupa Miroslawa Lubackiwskiego na nas-
tępce kardynała Slipyja zapewniało ciągłość lwowskiej Me-
tropolii, najważniejszej kanonicznej instytucji Ukraińskiego
Kościoła Katolickiego, której wierni zamieszkuja teren Ukra-
iny. Daleko idące implikacje tej nominacji nie uszły uwadze
władz sowieckich, które gwałtownie potępiły papieską inicja-
tywę zwołania nadzwyczajnego synodu Ukraińskiego Kościoła
Katolickiego, jako "posunięcie bez precedensu".

Później, w tym samym roku, pierwszy zwykły synod bi-
skupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego odbył się w Rzy-
mie, na progu Ojca Świątego. Wynikiem spotkania biskupów
była deklaracja stwierdzająca, że zgodnie z prawem kanonicz-
nym decyzje synodu lwowskiego są nielegalne, jako powzięte
pod przymusem i pod nieobecność biskupów Ukraińskiego Ko-
ścioła Katolickiego. Uczestnicy synodu rzymskiego zwrócili
też uwagę na fakt, że Rzym dwukrotnie w ostatnich latach
przypominał o przymusowej likwidacji ich Kościoła. Rezolu-
cje synodu przekazywały do prasy, zanim Papież oficjalnie je
potwierdził.

Głównym zadaniem Papieża o wzmocnienie istniejących struktur
Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, wyrwany współczesności dla
ukraińskich katolików cierpiących na wiarę w sowieckim re-

żmie i demonstracyjne posługiwanie się przeseń językiem ukraińskim w czasie coraz to intensywniejszej rusyfikacji Ukrainy, wszystko to girytowało nie tylko Kreml, ale i hierarchię Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

W związku z listem Papieża do kardynała Slipyja, we wrześniu 1978 roku szef Departamentu Kościelnych Stosunków Zagranicznych Patriarchatu Moskiewskiego, metropolita Juwenali, napisał do kardynała Willebrandsa stojącego na czele Sekretariatu Jedności Chrześcijan w Rzymie. Wyrażając oficjalne stanowisko Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego metropolita Juwenali oświadczył, że papieaska pozytywna ocena Unii Kościoła Ruskiego z Rzymem "robi wrażenie zmiany w polityce ekumenicznej" Watykanu. List Papieża do Prymasa Ukraińskiego Kościoła Katolickiego wydaje się "zaprzeczać decyzjom Soboru Watykańskiego" w sprawie ekumenizmu. W odpowiedzi na list metropolity Juwenala, kardynał Willebrands zapewnił go, że Watykan będzie nadal prowadził politykę ekumeniczną w duchu Soboru Watykańskiego, a wyraził przy tym żal, że w pewnych kołach Kościoła Prawosławnego istnieje tendencja "oceny doświadczeń Unickich Kościołów Katolickich w świetle wyłącznie negatywnym. Są nawet tacy, którzy by chcieli, aby likwidacja tych Kościołów stała się warunkiem wstępnym do dialogu" pomiędzy Kościołem Prawosławnym i Rzymem. Wydaje się, że kardynał Willebrands miał na myśli najwyższych hierarchów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, którzy uważają, że warunkiem jedności Kościoła jest uprzednio radykalne wykorzystanie Unii z Rzymem. Deklaracja wydana przez biskupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w 1980 roku o nielegalnym i niekanonicznym charakterze Lwowskiego "synodu" z roku 1946 spowodowała ostrą reakcję Moskwy. 22 grudnia 1980 roku Patriarcha Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, Pimen, pisał do Jana Pawła II:

Z głębokim niepokojem i bólem muszę stwierdzić, że pozytywne rezultaty w sferze bliższych, braterskich stosunków naszych obydwu Kościołów, osiągnięte dzięki wartościowemu wynikom w czasie drugiego Soboru Watykańskiego, mogą zostać zniweczone przez Deklarację (wydaną przez synod biskupów ukraińskich). Treść i duch deklaracji są obce atmosferze braterskiej ekumenii, jaka panuje między nami.

W odpowiedzi na list Patriarchy Pimena, Jan Paweł II napisał, że Deklaracja Biskupów Ukraińskiego Kościoła Katolickiego została opublikowana zanim sam się z nią zapoznał i stwierdził: "tekst nie był ratyfikowany, a tym samym nie posiada żadnej wagi oficjalnej".

Kardynał Slipyj wywołał się oficjalnie na temat wymiany listów pomiędzy Patriarchą Pimenem a Papieżem Janem Pawłem II. Podobnie jak wielokrotnie poprzednio, podkreślił, że likwidacja Ukraińskiego Kościoła Katolickiego była aktem sprzecznym w stosunku do wynagrodów. Odnosił z zadowoleniem, że Papież mimo wszystko z naciskiem potwierdza nieuchwytanie znaczenie Stolicy Apostolskiej dla praw ukraińskich katolików.

Warto wreszcie wrócić uwagę na interesującą sprawę

1
w korespondencji między przedstawicielami Moskiewskiego Patriarchatu i Watykanu na temat Ukraińskiego Kościoła Katolickiego na Zachodzie. Listy Pimena do Papieża i metropolity Juwenala do kardynała Willebrandea kładły nacisk na postanowienia Drugiego Soboru Watykańskiego dotyczące doniosłego znaczenia ekumenizmu pomiędzy Kościołami Katolickim i Prawosławnym. Jednakże obydwa listy pomijają wielką wagę, jaką Sobór wyraźnie nadawał sprawie wolności i sumienia.

Za cenę utrzymywania kontaktów ekumenicznych Moskiewski Patriarchat żąda prawa do zniweczenia Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Wymiana listów dowiodła, jak twarde stanowisko zajmuje Cerkiew i władze państwowe w Moskwie i jak trudna jest pozycja Papieża, który musi brać pod uwagę światowy ruch ekumeniczny i sytuację innych katolików w bloku sowieckim.

Moskiewskim wystąpieniem na wysokim szczeblu towarzyszyły prześladowania Kościoła Katakumb, podczas gdy troška okazywana przez Jana Pawła II ukraińskim katolikom dodała wiernym bodźca do silniejszego oporu.

Anatoli Lewitin - Wrasnow, pisarz rosyjski i członek ruchu obrony praw człowieka w ZSRR (obecnie na Zachodzie), pisał w 1974 roku:

Na Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi Unia (z Rzymem) jest szeroko rozpowszechnionym ruchem ludowym. Prześladowania, jaki spotykają ją są nie tylko czynnikiem ucisku religijnego, lecz także ograniczeniem praw materialnych zachodnich Ukraińców.

Polskie pismo "Spotkania" wychodzące poza cenzurą opublikowało list grupy katolików z sowieckiej Ukrainy do Papieża Jana Pawła II. "Katolicy ukraińscy wyrażają w nim swoją radość, że Papież "przybywa z rodziny od dawna cierpiących narodów słowiańskich" (4) i rozumie ich potrzeby i nadzieje.

My, ukraińscy katolicy obrządku wschodniego mieszkający w granicach ZSRR, jesteśmy uważani za nielegalny Kościół. Istniejemy dzięki Bożej łasce, głębokiej wierze i poświęceniu naszego ludu (...). Jako naszemu duchowemu Ojcu możemy powiedzieć Waszej Świętobliwości (...), że nasz Kościół Katolicki jest z nami, istnieje i będzie istniał zawsze. (4)

Autorzy listu do Papieża oświadczają, że ich celem jest zalegalizowanie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego na Ukrainie sowieckiej, lecz organy państwowe do tego nie dopuszczają. Zwracają się więc do Papieża, aby użył swego autorytetu i "wytlumaczył przedstawicielom rządu sowieckiego, że naród ukraiński ma prawo żądać wolności (kultu) dla swego Kościoła Katolickiego wschodniego obrządku". (4)

Chcemy tylko pełnego i konsekwentnego wprowadzenia w życie paragrafów Konstytucji ZSRR, które gwarantują wolność słowa, wolność sumienia i wolność kultu. (4)

W dokumencie "Życie Ukrainieckiego Kościoła Katolickiego" (styczeń 1980) anonimowi wyznawcy opisują swoje usiłowania relegalizowania Kościoła na sowieckiej Ukrainie. Delegacja wiernych przeprowadziła jedenaście spotkań z funkcjonariuszami rządu; ponad sto podań i listów wysłano bez rezultatu. "Sowieckie organy państwowe starają się zwozić wiernych; obiecują rejestrację gmin kościelnych, jeśli wyznawcy przestaną uznawać jurysdykcję kardynała Słipyja". Ale nikt nie podpisał tej obietnicy, dodają autorzy dokumentu. Dokument poświęca też dużo miejsca opinii prześladowań wiernych przez policję. "Kronika Litewskiego Kościoła Katolickiego" również zamieszcza informacje o oszczepnie gwałtownej serii ataków na ukraińskich katolików wiosną 1981 roku. Represje przybrały formę ogólnego pogromu w czasie trzydziestej rocznicy likwidacji Ukrainieckiego Kościoła Katolickiego. "Kronika" informuje o akcjach policji w przeszło dziesięciu wioskach na Zachodniej Ukrainie. W jednym z kolejnych wydań publikuje też szczegóły procesu dwóch ukraińskich księży we Lwowie w październiku 1981 roku.

Oskarżonym Wasyłowi Kawaciwowi i Osyptowi Romanowi zarzucono, że:

"mimo zakazu władz organizowali bezprawne działania wśród ukraińskich katolików, odprawiając nielegalne nabożeństwa we wsiach w rejonie Lwowa, narównie w dzień jak i w nocy, w dniach pracy i w dniach wolnych".

Usnano ich za winnych z art. 138 par. 2 i z art. 209 par. 1 Ukrainieckiego Kodeksu Karnego i każdego z nich skazano na pięć lat pozbawienia wolności, trzy lata na wygnaniu i konfiskatę mienia.

Biuletyn informacyjny (nr 30) Wolnego Międzynarodowego Związku Robotników (SMOT) donosił o nasileniu antyukraińskiej propagandy w środkach masowego przekazu:

Napaści na unitów przybierają ogólnopanstwowy charakter: nie jest to zjawisko specyficznie ukraińskie. Na przykład ten wydawany w Moskwie broszur o unitach jest taki, że trudno by znaleźć coś mocniejszego w Kijowie (...). Telewizja ukraińska sionie niewiścią (do unitów) w swoim programie "Mity a rzeczywistość". Całe programy są poświęcone wyłącznie unitom.

Za sygnał wzmocnienia ideologicznej kampanii przeciw ukraińskim katolikom można uznać artykuł Iwana Ryhowsyca, wysokiego urzędnika Departamentu Propagandy i Agitacji Ukrainieckiego Komitetu Centralnego jaki się ukazał w piśmie "Komunist Ukrainy" w maju 1981 roku. Autor zaatakował Ukrainiecki Kościół Katolicki za granicą, przypominając, że przedstawiciel Papięta Jana Pawła II, kardynał Rubin brał udział w synodzie ukraińskich biskupów katolickich w Rzymie wiosną 1980 roku, a następnie sam Papięś przyjął biskupów na audiencję i do nich przemawiał. Ryhowiec komentuje:

Lud ukraiński z oburzeniem odrzuca prowokacyjną interwencję Watykanu, który od dawna specjalizu-

je się w antyrewolucyjnym i usiłuje dyskredytować nasz system w oczach ludzi wierzących, a także przeszkadzać postępowi społecznemu w ZSRR.

W listopadzie 1981 roku dziś już nieistniejący pierwszy zastępca komendanta KGB, Semion Owigin, w organie Komitetu Centralnego KPZR "Kommunist" ustosunkował się do działalności Ukraińskiego Kościoła Katolickiego i pomocy, jaką otrzymuje z zagranicy. Ten i inne artykuły w dziennikach komitetów centralnych KPZR i Ukraińskiej Partii Komunistycznej, bardzo szybko zostały podchwycone na Ukrainie. Iwan Poluk pisał:

Wzrastające wysiłki Watykanu i klerykalno-nacjonalistycznych ośrodków są granicą uzyskania wpływu na ludność Ukraińskiej SRR, a także wywołujące tendencje występujące w działalności kleru katolickiego i resztek unickiego, wymagają rozwinęcia agresywnej kontrpropagandy ze strony komitetów partyjnych, organów władzy sowieckiej i instytucji ideologicznych.

Metody stosowane w ideologicznej kontrpropagandzie na Zachodniej Ukrainie są najlepszym świadectwem pobożności ludu i jego przywiązania do katolicyzmu wschodniego obrządku. W regionie lwowa utworzono 567 komisji dla propagowania świeckich uroczystości i rytuałów. Zadaniem tych komisji jest wykorzenienie religijnych i narodowych tradycji i obyczajów z życia wynawców. Propagandę ateistyczną prowadzi w tym regionie przeszło trzy tysiące lektorów i siedem tysięcy agitatorów. Istnieje 450 klubów ateistycznych dla dorosłych, a dla młodzieży 1600 podobnych instytucji, to jest klubów ateistycznych zwanych "Swotocz", gdzie rzekomo "dziesiątki tysięcy młodych ludzi i dziewcząt" słucha propagandowych odczytów ateistycznych. Tylko w przeciągu jednego roku (prawdopodobnie 1980) zabrano w tym regionie 22 kościoły i kaplice "na cele socjalne i kulturalne" po czym powołano w nich rozmaite muzea - głównie muzea ateizmu.

Na Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie i w Instytucie Nauk Społecznych Ukraińskiej Akademii Nauk doskonalili się metody prowadzenia antykatolickiej i antyunickiej propagandy. Utworzono też, pod protektoratem rejonowych komitetów partii komisje do zwalczania katolicyzmu i Kościoła Unickiego.

Propagandę antykatolicką szerzy szczególnie regionalna prasa Zachodniej Ukrainy:

Prasa kieruje swoje krytyczne ostrze głównie przeciw katolicyzmowi i unii: 23,7% całego materiału. Wyróżnia się pod tym względem zwłaszcza "Wilna Ukraina" - 47,7%; "Prykarpacka Prawda" - 31,7%; "Wilna Żytja" - 25,5% i "Zakarpacka Prawda" - 23,3% całego materiału poświęcają reakcyjnemu charakterowi religii i Kościoła.

Rejonowe, komсомольskie i inne pisma tego regionu również udzielają wiele miejsca propagandzie antykatolickiej i w ogóle antyreligijnej. Dotrzymuje im kroku ukraińskie radio i telewizja, o czym informują dokumenty "samizdatu".

Oprócz serialu "Mit i rzeczywistość" są audycje telewizyjne pod tytułem "Sabotażysty z radia unickiego", krytykujące ukraińskie transmisje Radia Watykańu. Autorzy sowieccy są szczególnie uświadomieni na audycje o koegzystencji, a nawet harmonii między wiarą i nauką tam, gdzie chodzi o sprawy nadprzyrodzone.

Analiza pogadek radiowych wykazuje, że teologowie unicki, spekulując na temat spornych i nierozwiązanych problemów współczesnej nauki i kontrowersji dotyczących ludzkiego poznania, uparcie głoszą neotomistyczną zasadę zgodności religii i nauki jako dowód istnienia Boga.

Przemysł filmowy jest również używany do celów antykatolickiej propagandy. W ostatnich dwóch latach nakręcono na Ukrainie dwa filmy, ukazujące Ukraiński Kościół Katolicki i jego działania jako wroga ludowi Ukrainy. Zatytułowane "Fałszywy nieb" i "Tajemnice św. Jura" zupełnie bezasadnie i bezkrytycznie oskarżają przywództwo Ukraińskiego Kościoła Katolickiego o podjudzanie okupantów nazistowskich na Zachodniej Ukrainie. Wzmoczone represje przeciw wiernym i propagandą antykatolicką przyczyniają się jedynie do wzmocnienia opozycji ze strony Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. W początkach roku 1985 doszły słuchy o nowych inicjatywach ukraińskich katolików podejmowanych dla uzyskania rejestracji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego i usnania jego działalności na sowieckiej Ukrainie. Dokumenty ukraińskiego "Samizdatu" (5) przynoszą dokładniejsze informacje o wysiłkach wyznawców.

Jednym z tych dokumentów jest list działacza ukraińskiego ruchu praw człowieka, Józefa Tereli do Komitetu Centralnego Ukraińskiej Partii Komunistycznej. Komunikuje w tym liście o utworzeniu "Grupy inicjatywnej dla praw ludzi wierzących i Kościoła na Ukrainie" i podaje listę członków grupy. Drugim dokumentem jest apel członków tej grupy do rządu ukraińskiego, zawierający propozycję legalizacji Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Jako stojący na czele grupy Józef Terela napisał list do przewodniczącego Komitetu Centralnego Niemieckich Katolików (w RFN), profesora Hansa Kiera, w którym opisuje nielegalne istnienie Kościoła Katolickiego na Ukrainie.

Grupa inicjatywna powstała 9 września 1982 roku, w niezidentyfikowanym miejscu na Ukrainie. (6) Józef Terela stanął na jej czele, a ksiądz Budzyński został jej sekretarzem. Do grupy należało też dwóch innych księży, ojciec Mionizy i ojciec Ignacy, a także kobieta Stefania Petrasz-Syczko, żona ukraińskiego więźnia politycznego, Piotra Syczko. List Józefa Tereli do Komitetu Centralnego Ukraińskiej Partii Komunistycznej zawiadamiał, że utworzenie Grupy inicjatywnej stanowi odpowiedź ukraińskich katolików na narastające się represje wobec Kościoła. "Od tej chwili wszystkie informacje o Ukraińskim Kościele Katolickim będą dostępne światowej opinii publicznej. Katolicy na całym świecie muszą wiedzieć i zapamiętać, w jakich

warunkach my żyjemy. Mamy jeden jedyny cel: legalizację.

Apel członków Grupy do rządu ukraińskiego także dotyczy legalizacji. Apel podkreśla, że likwidacja Ukraińskiego Kościoła Katolickiego na "synodzie" lwowskim w 1946 roku była aktem nielegalnym, dokonanym przy czynnym współudziale nie tylko Ronyjskiego Kościoła Prawosławnego, ale i władz sowieckich. Jednakże po likwidacji działalność Ukraińskiego Kościoła Katolickiego nie ustała, lecz przeszła w podziemie.

Zdołaliśmy przetrwać сіе lata stalinizmu. Nawet dziś, po ujawnieniu zbrodni tyrana Stalina, część ludu ukraińskiego i Kościół jego przodków żyje w warunkach zupełnie nienormalnych. Jest rzeczą dziwną, że Państwo, które deklaruje zasady wolności i braterstwa jako swoje wyznaczenie wiary, prowadzi jednocześnie kampanię bezwzględnych prześladowań wobec własnej ludności tylko za oddawanie cści Chrystusowi w rodzinnym języku.

Aby naprawić obecną sytuację, autorzy apelu do rządu ukraińskiego proponują opracowanie procedury legalizacji ich kościoła. Swoje propozycje ujmują w dziewięciu punktach. Na początek powinny mieć miejsce wolne wybory we wszystkich diecezjach Zachodniej Ukrainy:

W diecezjach, gdzie większość parafian jest wyznania Greckokatolickiego, kościoły, klasztory i kaplice powinny zostać im przekazane. (Punkt 1)
Tam gdzie parafianie katolicy stanowią mniejszość wśród innych grup wyznaniowych, powinni otrzymać pozwolenie na budowę własnych domów modlitwy. (Punkt 2)

Autorzy apelu chcą także otwarcia katolickich seminariów duchownych we Lwowie i Użhorodzie. Zapewniają, że w wypadku legalizacji Ukraiński Kościół Katolicki "zobowiązuje się stosować do wszystkich przepisów i praw państwowych i pouczać parafian, aby czynili to samo" (Punkt 3), lecz skoro głowa Ukraińskiego Kościoła Katolickiego (Unickiego) jest "apież", "nie jest możliwe podporządkowanie się władzom sowieckim". Prawo o roszczeniach Kościoła od Państwa musi być respektowane. (Punkt 4).

Utworzenie "Grupy inicjatywnej dla obrony praw ludzi wierzących i Kościoła na Ukrainie", po utworzeniu litewskiego "Katolickiego Komitetu obrony praw religijnych" w 1978 roku dowodzi systematycznego postępu w organizowaniu obrony praw katolików w Związku Radzieckim.

Przewodniczący "Grupy Inicjatywnej" Józef Terela został aresztowany 24 grudnia 1982 roku (?) pod zarzutem "pasożytnictwa". Wiadomo było, że Terela pozostawał "nigdzie nie zatrudniony" w wyniku świadomego działania służby bezpieczeństwa, dążącej do uzyskania formalnego pretekstu, aby go aresztować. Mieszkająca w Moskwie Helena Sannikowa, prawosławna, potwierdziła ten fakt w liście do Jana Pawła II. Określa Józefa Terelę jako człowieka odważnego i uczciwego, który wiele przecierpiał za wiarę i przynależność do Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Prosi Papieża, aby

bronili Tareli przed "współpracownikami KGB w białych fartuchach", którzy go chcą uznać za "chorego psychicznie" i zamknąć w szpitalu psychiatrycznym. Brutalny atak na sekretarza "Grupy Inicjatywnej", księdza H. Budzyńskiego został opisany w "Radjanskij Ukrainie". Z artykułu wynika, że powodem ataku na Budzyńskiego była jego działalność w Ukraińskim Kościele Katolickim. Atak ten można uważać za pierwszy krok w fabrykowaniu "kryminalnej przeszłości", którą dążyłoby się wyzykać do aresztowania i skazania na długoletnie więzienie.

Odrodzenie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w oczyma wydaje się być słowiskiem wynikającym nie tyle z działalności pierwszego Słowianina obranego Papieżem, lecz z ogólnego odrodzenia religijnego wśród ludności ZSRR - choćby powstawania nowych sekt, o czym pisze Cwigan w "Kommunistie". Badacze sowieccy sami potwierdzają ów trend:

Obserwacja empiryczne świadczą o pewnym odrodzeniu wiary religijnej w specyficznych okolicach i wśród pewnych warstw ludności (...). Ostatnio wyraża się nowy typ wyznawcy, coraz częściej samouważalny, który w porównaniu z tradycyjnym wierzącym stoi wyżej intelektualnie, ma wyraźną tendencję do racjonalistycznego usadzenia swej wiary, wykazuje zainteresowanie filozoficznymi i etycznymi aspektami dogmatów, a także historią religii. (8)

Nie ulega wątpliwości, że Papież Jan Paweł II dodał bodźca katolickiemu odrodzeniu w ZSRR. Wartość liczby artykułów jawnie krytykujących Watykan, a zwłaszcza Jana Pawła II w sowieckiej prasie, potwierdza ten pogląd. Pod koniec zeszłego roku (1982) pismo "Politicheskije samootbrascowanije" (Samouczek polityczny) skrytykowało Papieża za jego "upartą i twardą postawę" wobec państwa socjalistycznego w porównaniu z jego poprzednikami i sugerowało, że wizyta Papieża w Polsce w 1979 roku umocniła "ciężkie antysocjalistyczne" w kraju, co odnosiło się do sprawy powstania "Solidarności". Sowieccy ideolodzy na Ukrainie wyrażają przekonanie, że współczesny Kościół Katolicki jest "w samej rzeczy apostołem antykomunizmu". Papieskie stosunki z Ukraińskim Kościołem Katolickim na Zachodzie uważają za "provokację Watykanu" i użytkowanie "wtrącania się do spraw wewnętrznych" Związku Radzieckiego.

Jeden z najbardziej oszczerczych artykułów przeciw Papieżowi Janowi Pawłowi II opublikował organ Związku Literatów Białoruskich. Autor artykułu, A. Baško, dawny funkcjonariusz departamentu ideologii, głosi, że Papież jest "chytłym i niebezpiecznym" przeciwnikiem ideologicznym. "Z. Wojtyła nie angażował się czynnie w walce z faszyzmem w czasie okupacji w Polsce", lecz stał się "wojującym antykomunistą" i walczył przeciw wywołaniu Polski, a teraz jest "apologetą" militarystyki amerykańskiej. Propagandysta białoruski uważa, że Jan Paweł II cierpi na rozdwojenie osobowości: z jednej strony ma być "miły, wykastakowany (...) inteligentny i postępowy", lecz z drugiej

jest "gruboskórny, śły, podstępny i leniwy, pomimo dwóch
precz doktorackich i doskonałej znajomości wielu języków". (9)

W lecie 1981 roku wydano we Lwowie oficjalną broszurę "Kościoł Unicki a fałsz". Autorka twierdzi w niej między innymi, że obecna działalność Jana Pawła II jest fałszem dla napędzenia rewantyżatów, wrogów demokracji i neofaszyzmatów. W rozdziale "W służbie neofaszyzmatów" czytamy: Nowanazyści, wrogowie demokracji i socjalizmu spoglądają z nadzieją na nowego Papieża (...) gdyż postawił on sobie za cel potępienie katolików całego globu w jedną, antykomunistyczną elitę. Nie dyktuje mu tego troska o ludzkość i jej przyszłość, lecz pragnienie narzucenia naszej planecie władzy religijnej". (10)

W grudniu 1982 roku zorganizowano specjalne sympozjum na temat historii katolicyzmu na Ukrainie, jego obecnych przejawów i nowych form propagandy antykatolickiej. Warto też przypomnieć, że w ciągu dekady 1971 - 1981 ukazało się w Związku Radzieckim ponad osiemset publikacji atakujących Kościół Katolicki i jego naukę.

Reasumując: taktyka stosowana przez drożdki nowego przekazu w stosunku do Papieża Jana Pawła II i katolicyzmu ma na celu utępienie działalności Papieża i pragnieniami i dążeniami ultrakonserwatywnych grup, zarówno wewnętrznych, jak i na zewnątrz Kościoła. Zgodnie z tą taktyką, podsuwa się myśl, że Karol Wojtyła został głową Kościoła Najświętszego - dzięki poparciu ultraprawicowych kół kościelnych. Zyciowość Papieża dla hierarchii ukraińskiego Kościoła Katolickiego jest interpretowana jako poparcie dla "niedobitków ukraińskiego fałszu". Owa taktyka uprawia ideologiczną motywację, jaka się kryje za antyukraińską propagandą na Ukrainie, gdyż chodzi o to, aby wierzących można było przedstawić jako epigonów "ukraińskiego fałszu", a przynajmniej jako wrogów socjalizmu i sowieckiego systemu. Sowietcy propagandziści wyraźnie usiłują zamienić własne pragnienia w rzeczywistość. W rzeczywistości, katolicy na Ukrainie nie kwestionują porządku apokalcenego w Związku Radzieckim, ani z nim nie walczą, o czym świadczą wielkie dokumenty "namiastatu". Celem ukraińskich katolików jest pełne wykorzystanie praw, zagwarantowanych ugrupowaniom religijnym przez sowiecką Konstytucję, a przede wszystkim uzyskanie legalizacji ukraińskiego Kościoła Katolickiego na sowieckiej Ukrainie, którego są nadal członkami. W dalszej mierze zainspirowała ich zyciowość Jana Pawła II. Ukraińcy na Zachodzie, w obawie, aby nie pochłonął ich Kościół obrzadku łacińskiego, mieli z początku za nie Janowi Pawłowi II, że nie przyznał kardynałowi Słipyjowi godności Patriarchy, że sprzeciwił się wyświęcaniu żonatych księży unickich na Zachodzie i nie doznał poparcia ukraińskiej hierarchii w rokowaniach z Patriarchą Pimenem. Później jednak przekonali się o szczerym zaangażowaniu Papieża w przyszły rozwój ukraińskiego Kościoła Katolickiego w ZSRR i na Zachodzie. Unici na

Ukraińcy walczący o swoje istnienie, czerpią otuchę z poświęcenia Papieża, który zwrócił uwagę świata na ich położenie, a także dał do zrozumienia władzom sowieckim i Patriarchatowi Moskiewskiemu, że Rzym nie pogodzi się z odebraniem wolności sumienia ukraińskim katolikom.

Przypisy

Iwan Hwat'

- (1) - "Religion in Communist Lands", vol. 11, nr 3, Winter 1983, Keston College, Wielka Brytania.
Iwan Hwat' jest ukraińskim publicystą specjalizującym się w sprawach religijnych w sowieckim bloku. Mieszka w Monachium.
- (2) - Autor używa nowej, sowieckiej nazwy tego miasta: Iwano-Frankovak (przypis tłumacza).
- (3) - I. W. Poluk, "O praktike raboty po protivodeistviu Katolicheskoy uniackoj propagande" - Woprosy Nauchnogo Ateizma, nr 26, Moskwa 1981.
- (4) - "Spotkania", nr 16 (jesień) 1981, s. 84 - 87. Tu tłumaczenie z angielskiego (przyp. tłumacza).
- (5) - Zamieszczane m.in. w "Kronica Kościoła Katolickiego na Ukrainie" (przyp. red.).
- (6) - Nie była to jedyna organizacja podziemna, która powstała w roku 1982. Założony został również "Centralny Komitet Katolików Ukraińskich". (przyp. red.).
- (7) - Od roku na czele "Grupy Inicjatywnej" stoi Wasyl Kobryn (przyp. red.).
- (8) - P. K. Kurocskin, "Problemy nauchnogo ateizma w swete ressenii XXVI sjezda KPSS", "Woprosy Nauchnogo Ateizma", nr 28, 1981.
- (9) - Aleś Batko, "Fakruščastyje sčutki bahasłowa z Wadowic", "Polymya", nr 4, 1981.
- (10) - N. D. Safronowa, "Unicka cerkwa i faszizm", Lwów 1981.

DO LECHA WAŁĘSY

List od wiernego Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej (Kronika Kościoła Katolickiego na Ukrainie 6 - 1984)

Drogi przyjacielu, bracie w Chrystusie!

Piszę do Pana z powagą i miłością. Pana walka wraz z całym narodem polskim jest tą nadzieją, która i nam dodaje sił do sprzeciwu. Wszystko w rękach Boga i dzieje się zgodnie z nieodwołalnymi postanowieniami Bożymi. W miłości i ofierze. W imię Chrystusa i własnego narodu musimy zwyciężyć zło - tworzyć dobro i stać się do wszechchrześcijańskiego ujednolicenia. Naród polski przeżywa wielkie moralne udrowienie po kilku dziesięcioleciach mroku i ciemności.

Nieugiętość i nęstwo przywódców ruchu robotniczego oraz Kościoła Katolickiego w Polsce dodają odwagi i nam, ty, w naszym legowisku szatana...

Na Ukrainie zaczęły się ciężkie czasy. Po represjach stalinowskich nasz naród nie przeżywał jeszcze takiego ucisku oraz ponieważ jak obecnie: życie albo śmierć.

Walczyć jest trudno. Walka wymaga wysiłków, wyczerpania, subycia sił fizycznych; walka to olbrzymia praca. Bóg dał człowiekowi wolną wolę; człowiek może wybierać i wybiera: życie albo śmierć, duszę albo ciało, siłę albo głód. Tak było, jest i będzie póki żyje człowiek na ziemi. Z tego samego wyrastają podstawy naszego życia: walczyć albo poddawać się. A jeżeli już wybraliśmy walkę, oznaczamy, że wybraliśmy dobro. Tworzyć dobro jest trudno - po pierwsze trzeba przezwyciężyć w sobie własny egoizm i poddać się nauce Jezusa, daryć wszystkim miłością oraz szanować i bronić to co własne. Po drugie - to wszechchrześcijańska solidarność, solidarność, której tak się boją obecni rządcy Moskwy. Przebywając w mordowackich łagrach przeżyłem się z patriotą polskim, pułkownikiem Bronisławem Żukowskim. Tylko z tego powodu, że kontaktowaliśmy się, karano nas w sposób podły i okrutny, trzymano nas razem w karczerach (ciemna cela bez pryszy), ale wiara w Jezusa Chrystusa oraz wspólny cel dodawały nam odwagi do sprzeciwu - zwyciężyliśmy! Wrog nie potrafił nas złamać, nie zdołał zasiać niewiary i nienawiści...

Dlatego w każdym sposobie nie możemy wejść w spółkę ze złem, przestać pragnąć dobra, iść po linii najmniejszego sprzeciwu, płynąć z prądem... Musimy wiedzieć, że walka hartuje nasze siły, odnawia i uświęca naszego ducha. Mamy wielką nadzieję w naszych sercach, że dotycjemy lepszych, wolnych czasów. Wielki sens tkwi w ruchu Solidarności, który zapoczątkował naród polski dający do własnego utwierdzenia się wśród wolnych narodów Europy.

Następstwa już dały o sobie znać - nas, Ukraińców zaczęli prześladować ze szczególnym okrucieństwem i nienawiścią. Spokojnie oczekują na ponowny areszt.

Przecież gdy władza prześladowa tylko za to, że jesteś chrześcijaninem, że to, że lubisz swój naród i podarowane przez Boga życie - oznacza to, że nie ma on siły ani mądrości do naprawienia zła...

Sacserse życzą Panu oraz Panu narodowi wolności i miłości.

12 kwietnia 1984

Josyf Terela

ROZMOWY Z JOSYFEM TERELĄ

2 szóstego (1984) numeru "Kroniki Kościoła Katolickiego na Ukrainie"

23 kwietnia w mieście Uhorodzie miała miejsce rozmowa przedstawicieli władzy z członkiem Inicjatywnej Grupy Obrony Praw Wierzących i Kościoła Katolickiego na Ukrainie, Josyfe Terelą. Spotkanie odbyło się w lokalu restauracji "Edelweiss".

Na spotkaniu byli obecni:

- sekretarz Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej - Mykoła Hryhorowycz Chomenko,
- pracownik naukowy Instytutu Ateizmu Akademii Nauk Społecznych przy ED KPZR - W. Bondarenko,
- sekretarz komitetu obwodowego partii obwodu zakarpackiego - M. M. Semeniuk,

oraz osoba, która nie podała swojego nazwiska, mówiąc, że jest filologiem.

Zauważyliśmy, że Terela przez dłuższy czas nie godził się na rozmowy z władzami argumentując, że nie ma o czym prowadzić rozmów, z tymi którzy rujnują wiarę. Do Uhorodu J. Terelę wysłano na delegację służbową, a okazało się, że zaangażowano go na spotkanie.

Rozmowa trwała ponad cztery godziny.

M. Semeniuk: Josyfie Michajłowiczu, chcą z panem porozmawiać towarzysze z Kijowa. Co pan o tym sądzi?

Nieznajomy, który nazwał siebie "filologiem". Dalej będzie my pisać: Filolog)

Filolog! Przecież to swój chłop, robotnik?

Terela: Pan myli się. "Swoim" nigdy nie byłem. I nie robotnik, ale chłop pańszczyński w radzieckim kolchozie.

Poza tym nie wiem z kim rozmawiam.

Filolog: Pracuję jako filolog w jednej z instytucji w Kijowie. Pracownik naukowy ...

M. Semeniuk: Albo proszę usiąść. Słany kolekcję kiedy Bóg dał, a jednocześnie porozumiewamy. Tak będzie lepiej, nieprawda?

Tetela: Byłbym ciekaw wiedzieć, od kiedy to sekretarz komitetów obwodowych zaczął wywodzić Boga?

M. Semeniuk: To grupie przyswajanie. Smacz się przekątek.

Filolog: W tym nie ma sprzeczności, to nasze, ukraińskie. Tetela: Jeśli mówi to Kugiełista, to rzeczywiście można.

Filolog: Pan maie, Josefie Michajłowiczu obraca. Przecież nie mówię, że jest pan nacjonalistą.

Tetela: Proszę mówić, bo ja jestem nacjonalistą. A dlaczego nie wyświadczyć być "człowiekiem"? Chociaż Julian Semeniuk, że wychodzi ze szkoły, żeby tylko zaczął na pochwałę tajemnych "dziejrzyskich".

M. Semeniuk: Może najpierw siedziłyby i wtedy zaczęli mówić nowszemu nieprzejawności.

W. Banderenko: Proszę powiedzieć, jeśli można, pan nie jest już przewodniczącym grupy?

Tetela: Nożna. Jednak to tajemnica. I wy już wiecie bez względu na to, że nie utrzymujemy kontaktów.

M. Chomanki: Jeśli można. Czy nie mógłby pan wyjechać nam powołać candidate z grupy?

Tetela: Jestem członkiem grupy Inicjatywnej jak i byłam, tylko nie przewodniczącym. Pasa tym, czemu to właśnie interesuje się sprawami Kościoła Katolickiego? Przecież jeśli się nie wyle, jestebym rozedzielił na własną.

M. Chomanki: Myli się pan. Wy interesujący się wszystkim. Powinnością wiedzieć czego chce nasza grupa.

Filolog: Oni chcą niepodległości Ukrainy, ci nacjonalista.

Tetela: Myli, że Ukraina to "autokratyczny" i "totalitarny" (pamięć niepodległa) od 17-ego roku. Przecież tego nie noszę w sobie. Czyżby się wylili?

Filolog: Dlaczego sprządać pan na język rosyjski?

Tetela: Bo "ukraiński lud" lepiej rozumieć w ich ojczyźnie, niż do zrozumienia języku. Pasa tym, czy nie jesteście o panu jako filologu.

M. Semeniuk: Nie trzeba się kłócić. To naszego rozumu. Pasa tym, jednak to rozum - jakim językiem rozumieć. Jesteśmy internacjonalistami - czyż nie tak, towarzysze?

M. Chomanki: Pan, Josefie Michajłowiczu, nie powiedziano, dlaczego to galicyjskie uczuła pana że "etniczka"? Czyby pan nie spełniał nadziei? Czy wykorzystali i konie?

Tetela: U nas jest demokracja, nie tak jak w ZPSR.

W. Banderenko: Albo z pełną sztygiiwy człowiek. Pana będzie ożeno z synem.

M. Semeniuk: Słuchajmy jeść, a potem przystąpimy do rozmów.

Tetela: Proszę. Jesteś głodny, a i nasłucham niechętnie zdarza się siedzieć obok i jeść różne potrawy, których

- nie ma w gastronomii.
- Filolog: Widzę, że nie jest pan taki szty, to tylko na sew-natrze.
- Terela: (po rosyjsku): Zło bywało pay, a na sewnatrze je-stem swycałym chłopem pańszczyńnianym ... (Terela sa-czał modlić się, po czym zaczął jeść).
- W. Bondarenko: Dobra, pan słodzi człowiek i wierzy w Bo-ga? Dajna.
- Terela: Dajna jest pytanie o takie rzeczy. Posa tym, je-steśmy tutaj nie po to by wyjaśnić kto w co wierzy.
- Przystępujmy lepiej do sedna sprawy, ale chciałbym je-eszcze jedno pytanie: jaki jest cel waszej rozmowy, czy raczej spotkania?
- Filolog: To się okaze w procesie naszej rozmowy z panem.
- Terela: A co, jeśli się nie powiedzie.
- W. Semenjuk: Powiedzie się. Jesteśmy Ukraińcami, więc dla-czego mamy się kłócić.
- W. Chomnko: Pan będzie łaskawy powiedzieć: jest pan księ-dzem?
- Terela: Na to pytanie nie będę odpowiadał.
- W. Chomnko: A to co takiego. Posa tym, jeżeli pan był prze-wodniczącym samowadzeckiej grupy, pan nie mógł nie być księdzem. To jak?
- Terela: Już powiedziałem, że na to pytanie nie udzielę żad-nej odpowiedzi.
- W. Bondarenko: A więc okazuje się, że jest pan księdzem?
- Terela: Panowie co, prępsili tutaj wyjaśnić kim jestem?
- Posa tym z "samowadkami" nie ma po co rozmawiać.
- Filolog: (z irytacją): Wykonujemy pracę państwową, a s pa-nem i tak będziemy rozmawiać jeszcze nieraz, i ... nie tutaj.
- Terela: Czy ja kiedykolwiek rozmawiałem z wami t a m ? Mam przygotowaną torbę, tak że na wieśnięcie jestem przygo-towany.
- W. Semenjuk: Ależ nikt nie zamierza aresztować pana.
- W. Bondarenko: Proszę powiedzieć, pan ma dzieci, żonę?
- Filolog: Żona taka sama.
- Terela: (po rosyjsku): "Filolog" wszystko wie.
- W. Chomnko: Dowiedzieliśmy się, że pan opuścił Grupę, dla-tego zdecydowaliśmy się jeszcze raz porozmawiać z pa-nem, żeby w przyszłości nie było gorzej. Jest pan czło-wiekiem starym, bogacym przynieść pożytek narodowi. A pan się twierdzi z wrogami, pisze waselakie pańszkylle na naszą władzę radziecką, a za granicą bursuazja tylko z tego korzysta.
- Terela: Nikt Grupy nie opuszczał. Jestem nadal członkiem Grupy. A pożytek każdy przynosi tam, gdzie usnaje za potrzebne. Panowie np. usnali że potrzebne słuszyć mo-akalom. Panom tak lepiej. A co do bursuazji, to wasz Lenin nazwał was "sowburawcami", tzn. radziecką bursua-zją. Jak widzimy - wódz proletariatu miał rację, cho-ciaż w tym.
- W. Bondarenko: Odsie pan to czytał. Ja tego nie czytałem.
- Terela: Ja sowieckich instytutów nie kończyłem, jak wy, a o swoim wódsu powinniście wiedzieć absolutnie wszystko.

M. Semenjuk: Prokurator rejonowy przekazał nam, że niby to pan zgadza się napisać artykuł do prasy o swoim odejściu z Grupy. No i opisałby pan wszystko.

Tereza: Odeś to tak was korci, żebyś napisał. Przyjdzie czas - napiszę. Tylko nie sądź, że będę się cieszyć. Rano wyście miałem rozmowę z prokuratorem Stepanem Brajilą. Przyjeżdżał na pole, gdzie pracowałem na kołchozowej plantacji. Przyjeżdżał z propozycją, żeby napisać list wyrażający skruchę. To wtedy dał mi ogród na grządki i lżejszą pracę. A kiedy powiedziałem Brajile, że ja zostanę z dzieckiem w domu, a żona pójdzie do pracy, bo z pensji w kołchozie nie możemy wyżyć (średnio otrzymuje 60 rubli), że ja co praktycznie nie mogę na wyżyć. Na to Brajilo odpowiedział, że im lekarzy nie potrzeba. Niech Ożena siedzi w domu, a pan Tereza będzie pracował w kołchozie i więcej niż 50 rubli nigdy nie otrzyma. "My przeciwnikom władzy radzieckiej pomagamy nie będziemy. Tutaj w kołchozie umrziesz ..."

M. Semenjuk: Wyjaśnij to. To jawna dyskryminacja.
Tereza: Brajilo przyjechał do mnie od siebie - KGB podał mi go. Umiecie tylko targować się. A gdy targ nie wychodzi, wtedy sabijacie albo wtrącacie do więzienia. Wszystko, porozmawialiśmy. Bądźcie zdrowi.

Filolog: Josefis Michajłowicz, Pan nie tak zrozumiał. Przyjeżdżał z konkretnym planem odnośnie waszego Kościoła Katolickiego. Proszę usiąść, jeszcze kilka pytań ...

Tereza: Konkretnie jest to, że po Nowym Roku (1984 - S.R.) władze zamknęły więcej niż 30 kościołów katolickich (w których wierni modlili się bez księży - S.R.) tam, gdzie ludzie nie przyjęli moskiewskich "batuszków". A wy przysięgaliście prowadzić pertraktacje. O losie Kościoła Katolickiego powinniście porozmawiać z ukraińskim Patriarchą Józefem I, a nie ze mną.

M. Chomenko: Slipy, uciekaj za granicę. W jaki sposób mamy z nim rozmawiać. Niech przyjdzie tutaj.

Tereza: W tym czasie, kiedy rząd moskiewski wygnał kardynała Slipyja z ZSRR, byłem w Łagrze. Zaś mój kuzyn siedział z kardynałem w jednej celi na dziesiątym piętrze punkcie "Dobrze", który znajduje się w Morlowoju. Tak, że jak wyjeżdżał i co mówił kardynał, jest mi lepiej wiadomo jak wam.

Filolog: Jak się pan zapatruje na to, żeby rząd Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej pozwolił swobodnie, powtarzam, swobodnie działać, stosując się do ustawodawstwa radzieckiego - waszemu Kościołowi Katolickiemu.

Tereza: Negatywnie.

Filolog: Dlaczego? Przecież sami o tym mówiliście, pisaliście ...

Tereza: Ukrainiejska Socjalistyczna Republika Radziecka tylko na papierze. Tak zwany rząd Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej jest bezczynny. Nie jesteście w stanie obronić Ukrainy nawet przed rusefikacją. Poza tym, nie ma gwarancji bodaj na skromny rozwój na-

- rodowy pod Moskwą. Kto nam zagwarantuje wolność?
 A przeistoczyć Kościół Katolicki na to, czym jest Ko-
 styjska Cerkiew Prawosławna - to jest wam na rękę. Obec-
 nie Ukraiński Kościół Katolicki nie znajduje się pod
 wewnęszą kontrolą. Sami rozwiązujemy swoje sprawy.
- M. Chomenko: W takim wypadku czego pan chce osobiście i
 wase kler?
- Terela: Wolności.
- M. Chomenko: Dajemy wam wolność, dlaczego odmawiacie?
- Terela: Teraz jest niecelowe prowadzenie jakiegokolwiek roz-
 mów na ten temat. Kiedy Ukraińska Socjalistyczna Repu-
 blika Radziecka będzie w istocie suwerenną republiką,
 to znaczy smmi będziemy decydować bez Moskwy o własnych
 problemach, to wtedy wszystko wróci na swoje miejsce.
 A jest to możliwe tylko wtedy, gdy między Rosją a Ukra-
 iną będzie ustanowiona granica celna, Ukraińska Socja-
 listyczna Republika Radziecka będzie miała własną walu-
 tę, własne wojsko, które bronić będzie interesów Narodu
 od moskiewskich zakusów. I co najważniejsze, parlament
 Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej nie
 będzie się składał tylko z komunistów, których jest ana-
 cnie mniej niż chrześcijan.
- M. Chomenko: To pan co, chce niepodległej Ukrainy?!
- Terela: To wy trąbicie, że Ukraina jest niepodległa. Twier-
 dzę i będę twierdził, że jest kolonią Moskwy.
- Semeniuk: Ależ rząd Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki
 Radzieckiej rzeczywiście nadaje wolność Ukraińskiemu
 Kościołowi Katolickiemu. Wychodzicie z podziemia, reje-
 strujcie się. Chcecie Slipysja - piescio niech przyjadzie
 na Ukrainę, ale jeden warunek: musicie ogłosić autoke-
 falię U. K. K., to, że zrywacie z Rzymem.
- Terela: Więc, jak to rozumieć - jako oficjalną umowę czy
 tylko jako oświadczenie?
- Filolog: Proszę interpretować jako umowę. Proszę zrozumieć -
 nie możemy być w związku z Rzymem. Jest to odwieczny
 wróg Ukrainy. Proszę przypomnieć sobie historię.
- Terela: W takim wypadku Kościół nie będzie katolicki. To
 pierwsze. A po drugie: poczytać historii nie zawadziła-
 by wam. Ale nie moskiewskiej. Tutaj w ogóle nie ma hi-
 storii. I dlaczego wybraliście mnie do rozmów?
- Bondarenko: Przecież to od pana wyszła prowokacja ze stwo-
 rzeniem Grupy Inicjatywnej Obrony Praw Wierzących i
 Kościoła Katolickiego, a więc pan powinien wystąpić w
 prasie, że nie łączycie sobie związku z Rzymem. Proszę
 zrozumieć, tak będzie lepiej dla wierzących i dla Koś-
 ciółka Katolickiego w ogóle. Przecież z wami rozmawia
 się, was w końcu namawia się. Proszę pomyśleć.
- Chomenko: Proszę pomyśleć i możliwe, że jeszcze dzisiaj na-
 pinze pan oświadczenie, że rząd Ukraińskiej Socjalisty-
 cznej Republiki Radzieckiej poprze pana w tym.
- Terela: Ja sam nic nie znaczę. Grupa Inicjatywna to nie ja
 jeden.
- Chomenko: Pan. A my znajdziemy jeszcze ludzi, ale to pan
 zaczął. Panu więc, karty w ręce! Rand wróci oży mają-
 tek Ukraińskiemu Kościołowi Katolickiemu, ale pod wa-

rankiem, że odwróciecie się od Rzymu. Zgoda?
Terela: Nie jestem władny decydować o takich kwestiach. Muszę słuchać tego co mówi biskup. Drugie - o takich kwestiach jak legalizacja Kościoła Katolickiego decyduje Patriarcha Jozef i Słippy, więc z nim rozmawiajcie.
Semeniuk: Pan co, chce wiecznie pracować w kołchozie? Pan ma dzieci. Żona - lekarz, a pan w kołchozie. Panu nie wstyd? Proszę pomyśleć i zgodzić się. Damy panu mieszkanie w Uchorodzie, wydrukujemy pana etnografię, wiersze, żonie pracę. Chce, niech idzie wykładać na uniwersytecie, przecież pracowała jako wykładowca w Kenotypie.

Terela: Ods to, targ?

Semeniuk: Niech pan interpretuje jak chce.

Terela: Słuchajcie kogoś innego, jestem katolikiem.

Pilolog: Mielibyśmy rozmowę z Budsinskym. On nie jest tak niekonsekwentny jak pan. To chce pan legalizacji, to pan nie chce.

Terela: Chce, tylko nie tę, którą dajecie.

Pilolog: Proszę pomyśleć, Terela, żeby pan nie sąował.

Więcej takiej okazji pan nie będzie miał. Ot, Ołes Pawłowycz (Berdnyk S. R.) jest już na wolności. A panu daleko do niego. On był wydawany, o nim trąbił świat. I to, on zrozumiał kta jest kto.

Terela: Więc udajcie się do Ołesia Pawłowycza. Niech on wam pisze. Na szczęście ma mocną rękę.

Chomenko: Terela, jeśli pan nadal myśli przedkładać tę działalność, która jest wroga w stosunku do naszego państwa radzieckiego, pozbawi się pana obywatelstwa radzieckiego, a wtedy jako szpiega i dywersanta ukarze się. Nasz rząd może być i humanitarny dla takich jak pan, ale możemy być także surowi.

Terela: Dziękuję. Już powtarzałem, że oczekuję uwieszenia w każdej chwili od momentu kiedy wyszedłem na wolność. Prawda, Bratko oświadczył mi, że tym razem zabiją mnie.

Pilolog: Bzdury. Nikt nie zamierza pana zabijać. A dlaczego nie miałby pan wyjechać do matki do Pragi?

Semeniuk: Marharetta Iwanowna jest teraz w Związku. Przyjemna i wykształcona osoba. A syn nacjonalista.

Terela: Dobrze mi jest i w domu. Emigrować nie chcemy. Chyba, że przemocą wywleciecie nas. Ale żeby was nie trzaskać, sam zrezygnuję z sowieckiego obywatelstwa. A co do wykształcenia matki jest ono żadne. Ona jest taka sama jak i u was - partyjna. Zmączyłem się. I dlatego sądzę, że zrozumielibyśmy się. Uważam, że nie mamy się więcej po co spotykać.

Chomenko: Niech się pan nie gorączkuje. Wiemy, że jest pan gorącym człowiekiem. Dzisiaj trochę rozmowa nie wyszła, więc kontynuować będziemy ją jutro, zgoda?

Na tym zakończono rozmowę i kontynuowano w następnym dniu 24 kwietnia.

Semeniuk: Josefie Michajłowiczu, będzie pan łaskaw powieścić czy wydzielono wam z żoną działkę na ogródek?

I czy pomagają pańskiej żonie jako wiejskiemu specjalście. Według norm prawa jej powinny przysługiwać ul-

Terela: Przewodniczący rady wiejskiej powiedział, żeśmy poszli do Reagana i tam nam dała wieniec. Proszę jedną setkę (m - S. R.) pod ogród. Posa tym, nam nie potrzebna żadnej pomocy. Jedyne co chcemy to to, żeby nam nie własniono w duszę. Na wsi w tym tygodniu starosta pleśniarka odwiedziła dokładnie tak:

Margolina: U nas w kolektywie jest lekarz wierzący w Boga, chodzi do kościoła, czy możemy tolerować w swoim kolektywie taką osobę?

Bessprzeccanie, że takie odwiedzenia idą tylko od KGB, a nie od Margolinowej osobistości.

Chomenko: Wzięliśmy to pod uwagę, nawet jeżeli nie dojdziemy do zgody w podstawowej kwestii. Takie wypadki trzeba rozmawiać, to nie po państwowemu. Niech pan nie udyli, że my komuniści, tylko to robimy, że nieszczymy kościoły oraz chcemy zniszczyć wiarę, nie! Podstawowa nasza praca, tak to - reedukacja i dążenie do tego, żeby robotnik oraz chłop dobrze żyli.

Terela: Posłuchać was, to nie ma na Ukrainie ani Zagrów, ani "psychuszek", ani ubóstwa - nie prowadzi się okrutnej rusyfikacji. Moskal robi na Ukrainie wszystko co chce, a wy, rząd, milczycie. Jak milczy rząd - to wtedy będziemy mówić my, oto dlatego stworzono Helsińską Grupę Inicjatywną Obrony Praw Wierzących i Kościoła Katolickiego na Ukrainie, a to oznacza, że oficjalnie społeczno-religijna Helsińska Grupa ma możliwość występować z dostojnej trybuny ONZ. A odnośnie wychowania, to o ile partia komunistów ma zamiar reedukować, i czy naród chce tej "reedukacji". Tego pod uwagę nikt nie bierze.

Ppłk M. Dziawko: Ja Michajłowicza znam nie od roku, przyniósł on nam wiele nieprzyjemności, ale ja nie powinienem mieć do niego żalu, jakoby moskal powiedział. To wszystko było, od dzisiaj trzeba przejść do jakiejś współpracy nam wszystkim - mamy pewne wiadomości, że Chiny mają tajny układ z USA. I dlatego potrzeba zjednoczyć wszystkie zdrowe siły, a nie rozdzielać się, jest to na rękę syjonizmowi i sił, które są nim stoją. Bessprzeccanie, trudno zapomnieć wszystko co było w więzieniach i zagrach. Ale jednak trzeba wszystko zapomnieć i zacząć wszystko od początku.

Terela: Ięc okazuje się, że my Ukraińcy powinniśmy być miśsem armatnim dla Moskwy w jej przyszłym konflikcie z Chinami? A cóż my w zamian mamy: rusyfikację i holokaust? Osobliwie przeciwko chińskiemu katolikowi brojni nigdy nie użyję. Rosjanie zaś nie muszą bać się Chin, żeby to osiągnąć należy oddać Chińczykom odbronne im ziemie.

Chomenko: Jest to o wiele bardziej poważny problem, niż pan sądzi. Jan przecież widzi, że my ludzie co prawda pod jednym warunkiem, na odnowienie U. K. K. Istnieje szansa - więcej jej nie będzie. Proszę wierzyć, wszystko co się robi - to nie przemyślane akcje miejscowych

organów, które prowokują nienawiść do władzy, tylko w ten sposób można interpretować poszczególne akcje kierowników. A odnośnie Chin, wszyscy mylicie się: rząd Chin trzyma w więzieniach i łagrach absolutnie wszystkich katolików. O tym nawet pisze prasa zachodnia.

Ostatkiem trasy numery "Kroniki Kościoła katolickiego na Ukrainie", która wydaje Grupa Inicjatywna. Wiele jest w niej szuśności. Wy jednak wyświetlacie sprawy dość jednostronnie, z pozycji Klerykałów. A na Ukrainie są i ateści. Poza tym, te sarsuty w stronę "moskala". To jest teraz nie na czasie. Pan prosił rząd o pozwolenie na wydanie czasopisma "Bojkivenczyana" w Użhorodzie pod egidą Związku Literatów Ukrainy. Kwestia ta będzie rozwiązana pozytywnie - proszę się nie śmiać, daję panu słowo komunisty. Odnośnie propozycji o autokefalii U. K. K., proszę się naradzić ze swoimi wiernymi i kierem. Nie radziłbym panu występować z oświadczeniami w sprawie Kościoła - to może negatywnie wpłynąć na sprawę Kościoła. Dla pewnych kół na Zachodzie konieczne potrzebny jest konflikt, właśnie między rządem a U. K. K.

Prośba Grupy Inicjatywnej o uwolnienie pewnej części przestępców państwowych, jest rozpatrywana. I czy ci ludzie będą na wolności czy też nie, zależy od pana, przecież tam są pana przyjaciele. Jeżeli nie pójdziemy jeden drugiemu na ustępstwa, to coś z nas za dniażące? Poza tym, pan jest w gorszej sytuacji - my jesteśmy władzą, a wy mniejszością. Przecież nie wszyscy tak myślą jak pan, nawet wśród pana zwolenników. Wszystkie zamknięte kościoły w okresie lat 1983 - 84 będą was (katolik) zwrócone na użytkowanie w przypadku pozytywnego załatwienia obecnych problemów. Proszę myśleć, lecz czas nie czeka. I ostatnie: w przypadku, gdy odrzuci pan propozycję rządu, moja rada - proszę jechać dokąd pan chce. Cierpliwość rządu może się skończyć.

M. Dziamko: W razie jakichś kłopotów z miejscowymi władzami, proszę dzwonić, albo przychodzić do mnie, albo do tow. sekretarza Semenuka. I proszę nie myśleć, że pan straszę, albo broń Boże, ostrzegają. I jeszcze. Radziłbym panu serwać jakiegolwiek kontakty z Budsiskym.

Terela: Lepiej żebyśmy się nie spotykali. Rzeknawicie trzeba z obu stron pójść na ustępstwa. Ale jak to zrobić?

Dalej toczyła się rozmowa wokół nieistotnych tądąn ze strony naczelników, żeby Terela podał jakieś informacje o ks. Brybojku Budsiskym oraz innych bliskich przyjaciółkach. Na tym zakończono.

Przełożył Sebastian Rozwadowski

Frank E. Sysyn

SPRAWA UKRAIŃSKIEGO PRAWOSŁAWIA W ZSRR

W roku 1977, ojciec Bazyli Romaniuk, więziony w sowieckim Gulagu za walkę o religijne i narodowe prawa, napisał list do metropolity Mécisława, głowy Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego na Zachodzie:

"Wasza Świątobliwość! Przede wszystkim składam wyrazy czci i pokory. Oświadczam, że uważam się i zawsze się uważałem za członka Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, pomimo iż formalnie podlegałem innej hierarchii, gdyż jak wiadomo, Kościół Ukraiński, zarówno Prawosławny jak Katolicki jest na Ukrainie wyjęty spod prawa. Taka jest barbarzyńska styka bolszewików".

Powyższy apel stanowi wymowne świadectwo, że w blisko pięćdziesiąt lat po zlikwidowaniu Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, utworzonego w latach 1920-tych i w ponad trzydzieści lat po rozgromieniu tegoż Kościoła, który odrodził się w czasie drugiej wojny światowej, ludzie wierzący na Ukrainie nadal zachowują lojalność wobec ukraińskiego prawosławia. Jest także świadectwem, jak wspólna dola prześladowanych przyczyniła się do wzajemnego zrozumienia w duchu ekumenii pomiędzy Ukraińcami prawosławnymi i Ukraińcami katolikami.

Trudno jest mówić o ukraińskim prawosławiu w Związku Radzieckim, gdyż po likwidacji dziesiątków archierejów (biskupów), tysięcy popów, dziesiątków tysięcy czynnie zaangażowanych świeckich we wczesnych latach trzydziestych (a po nownie po drugiej wojnie światowej) i przymusowym włączeniu do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, prawosławie ukraińskie jest raczej poczuciem lojalności i nie zrealizowanym marzeniem, niż jakimś aktywnym ruchem. Nie ulega wątpliwości, że poważna liczba prawosławnych na Ukrainie chciałaby odbudowy ukraińskiego prawosławia, a wielu innych przysięgałoby się, gdyby to tylko było możliwe.

Mówiąc o losie ukraińskich prawosławnych trzeba pamiętać, że bają oni te same trudności co i wszyscy członkowie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego: naciski na kler, zamykanie cerkwi, ciągłe żądania, aby demonstrować sowieckiej patriotyzm. W strukturach rosyjskiego prawosławia Ukraina i Ukraińcy zajmują pozycję daleko znaczącą niż by wynikało z ich liczebności w całej populacji, a to dzięki silniejszemu zaangażowaniu religijnemu na Ukrainie niż w Rosji. Dzieje się tak w znacznej mierze dzięki temu, że w czasie drugiej wojny światowej cerkwie na Ukrainie zostały ponownie otwarte, a także dzięki chęci przeciwności na prawosławie ukraińskich katolików. Obliczono w przybliżeniu, że pięćdziesiąt procent czynnych cerkwi w ZSRR znaj-

duże się na Ukrainie, a przeszło dwadzieścia pięć procent na jej terenach zachodnich, liczących łącznie 7 - 8 milionów mieszkańców, wśród których w dodatku tradycyjnie przeważają ukraińscy katolicy. Ponadto bardzo duży procent powołań rekrutuje się właśnie spośród Ukraińców. Krótko mówiąc, w okresie powojennym powtórzył się proces z końca siedemnastego i z osiemnastego wieku, kiedy to Ukraińcy wiedli prym w Cerkwi Rosyjskiej. Odrotnie jednak niż wówczas, kiedy to ukraińska nauka i rytuał cerkiewny wyparły obrządku moskiewskie, obecnie nie widać w Rosji żadnych podobnych tendencji. Cerkiew na wschodniej Ukrainie pozostaje bastionem rusyfikacji, z rosyjską wymową w języku cerkiewno-słowiańskim, a rosyjskim jako językiem kazań i administracji. Tylko na Ukrainie zachodniej, w obawie przed szeroko rozpowszechnionymi sympatiami ukraińsko-katolickimi wśród ludności formalnie prawosławnej, wolno używać języka ukraińsko-cerkiewno-słowiańskiego, języka ukraińskiego w kazaniach, a także zachowywać lokalne praktyki liturgiczne, z wyraźnym unikami włączenia.

Rozpatrując kwestię ukraińskich prawosławnych wśród problemów innych wiaryzących w ZSRR, trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę czynniki polityczne, kulturalne i kościelne z czasów poprzedzających władzę sowiecką, a dopiero potem zastanowić się nad stosunkiem rosyjskiego prawosławia i rosyjskiego nacjonalizmu do prawosławia ukraińskiego, a także nad wzajemnym stosunkiem ukraińskich katolików i ukraińskich prawosławnych. W niniejszym krótkim szkicu możemy tylko wypunktować sprawy najważniejsze, choćby stało się tym ryzyko nadmiernego uproszczenia złożonej rzeczywistości.

Po pierwsze należy pamiętać, że przeniesienie się metropolitów kijowskich na ziemie rosyjskie w początku osiemnastego wieku, pozostawiło ziemie ukraińskie bez stałego duchowego przywódcy. Dopiero w połowie wieku piętnastego, kiedy Cerkiew Rosyjska ogłosiła autokefalię, odłączając się od Patriarchatu w Konstantynopolu, wówczas dla terenów Ukrainy i Białorusi w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego został w Kijowie ustanowiony Metropolita podległy Patriarsze Konstantynopola. Pozostając w ścisłym kontakcie z chrześcijaństwem łacińskim, prawosławni ukraińscy podlegali wpływom zarówno reformacji protestanckiej jak i kontrreformacji katolickiej. Pod koniec szesnastego wieku część hierarchii i wiernych połączyła się z Unią z Rzymem, tworząc Kościół, z którego wywodzą się dzisiejsi katolicy ukraińscy. W końcu szesnastego i na początku siedemnastego wieku prawosławni na Ukrainie odpowiedzieli na wyzwanie zachodniego chrześcijaństwa tworząc bractwa religijne, w których świeccy odgrywali znaczącą rolę przy organizowaniu wydawnictw i szkół. W 1632 roku metropolita Piotr Mohyła, wzorując się na modelu jezuitów, założył słynne kolegium, późniejszą akademię, która była pierwszą nowoczesną prawosławną szkołą wyższą. Ustalił także dogmaty wiary w dokumencie zatwierdzonym

za zbyt łaciński przez wielu późniejszych prawosławnych teologów. Cały ten okres fermentu religijnego był jednocześnie epoką ukraińskiego odrodzenia kulturalnego i obecnie jest uważany przez Ukraińców za najważniejszy w krystalizowaniu się ich duchowej kultury. Wielki bunt kozacki 1648 roku i powstania hetmanatu stworzyły sprzyjające warunki zarówno dla prawosławia jak i odrodzenia kulturalnego. Jednakże wkrótce po politycznym przyłączeniu do państwa rosyjskiego nastąpiła integracja religijna (w latach 1685 - 86 metropolia kijowska została "przeniesiona" z jurysdykcji konstantynopolskiej do moskiewskiej). Po reformach Nikona, które spowodowały schizmę starowierców i podminowały rodzime rosyjskie tradycje religijne, do Moskwy zaczęli napływać uczeni duchowni kijowscy. Tym sposobem Ukraińcy wnieśli znaczny wkład w nowo powstałe imperialno-rosyjskie prawosławie. Ale wraz z polityczną i kulturalną integracją ukraińskiej elity nastąpił upadek ukraińskich tradycji religijnych, począwszy od architektury po druk książek, a na ich miejsce weszły nowe oficjalne normy prawosławia rosyjskiego. Odkąd prawosławie zostało podporządkowane państwu rosyjskiemu, Cerkiew stała się instrumentem rusyfikacji i ideologii imperialnej.

Bulzenie się poczucia narodowego i powstanie nowoczesnej kultury ukraińskiej w dziewiętnastym wieku musiało postawić pod znakiem zapytania dominację rosyjskiego prawosławia nad wiernymi ukraińskimi. W początku wieku dwudziestego, zarówno w Rosji jak na Ukrainie ruch odnowy cerkiewnej dotyczył odżywienia życia religijnego i usunięcia martwej biurokracji, która rządziła Cerkwią Imperialną. Ale to, co w Rosji stanowiło jedynie kontrowersję pomiędzy reformatorami i konserwatystami, na Ukrainie przybrało scharbowienie nacjonalistyczne i dwudziestowieczne ruchy, dążące do podniesienia życia duchowego, kulturalnego i materialnego mas ludowych, przybrały charakter patriotyzmu ukraińskiego, przeciwstawiając się rusyfikatorskiej polityce carów, a później komisarzy. W początku dwudziestego wieku większość hierarchii i zakonów oficjalnego Kościoła Prawosławnego na Ukrainie browała zwego starego reżimu i jego polityki, czasem nawet popierając szowinistyczną Głazną Sołnią. Reformatorzy, pragnący odnowy liturgicznej i konstytucyjnej, a także zmiany postaw Kościoła Prawosławnego wywołali się głównie spośród tonących popów i ludzi świeckich. Część reformatorów chciała też wprowadzenia języka ukraińskiego do kazania, tekstów religijnych i liturgii, jak również reformy władz cerkiewnych.

Od 1917 roku ruch ukraiński żądał ukraińizacji Kościoła Prawosławnego, zwiększenia roli popów i świeckich w zarządzaniu Kościołem i autokefalii. Prześladowany przez konserwatywną i szowinistyczną hierarchię rosyjską, ukraiński ruch prawosławny radykalizował się coraz bardziej. Ponieważ reformatorom nie udało się pozyskać żadnego archiereja (biskupa), a nie mieli zamiaru skapitulować przed rosyjską hierarchią, rada presbiterów zgromadzona w

noborze św. Sofii przypomniawszy o przywileju "Aleksandryjskim", pozwalającym na konsekrację biskupa z łaski Kościoła, reprezentowanego przez jego duchowienstwo i świeckich (2). Rada odwołała też, że w 1696 roku metropolia kijowska poddała się Moskwie pod przymusem i nielegalnie, a ukraińskie prawosławie istniało nadal, chociaż pozbawione własnej hierarchii. W latach 1920-tych bolszewicy sprzyjali nieporozumieniom między różnymi grupami prawosławnymi, więc popierali program ukrajinizacji Cerkwi, aby tym sposobem zdobyć sobie poparcie ludności ukraińskiej. Pozwolili na rozwój Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, który gromadził wokół siebie patriotów ukraińskich i atakując się siłą konkurencyjną zwasił jurysdykcję rosyjską do ustępstw na rzecz uczuć i sądów Ukraińców. W roku 1926 polityka sowiecka zaczęła się zmieniać i metropolita Basyli Liptkowski został aresztowany do rezygnacji ze stanowiska. W 1929 roku w pokazowym procesie "Ligi uwolnienia Ukrainy" Ukraiński Kościół Prawosławny został oskarżony, a następnie unicestwiony poprzez aresztowania i casytki wczesnych lat trzydziestych. Podczas gdy wszyscy prawosławni byli prześladowani, tylko Ukraińskie Autokefaliczne Prawosławie zostało przeznaczane na całkowitą zagładę, co dowodziło rosnących tendencji rusyfikatorskich stalinizmu. W czasie drugiej wojny światowej ukonstytuowała się nowa ukraińska hierarchia prawosławna z niekwestionowane kanonicznej hierarchii przedwojennego Polskiego Kościoła Prawosławnego. W ten sposób został rozwiązany problem sukcesji apostołskiej hierarchów, przed którym stanął Ukraiński Kościół Prawosławny w latach dwudziestych. Teraz Kościół ten rozprzestrzenił się od razu na terytoria będące pod okupacją niemiecką. Jednakże gdy Stalin doszedł do porozumienia z Rosyjskim Prawosławiem, zaszalał nawet na wybór nowego Patriarchy, los Kościoła Ukraińskiego został przypięsaczony. Powrót władzy sowieckiej oznaczał najpierw rozbiście Ukraińskiego Prawosławia, a w 1946 roku także przymusowe włączenie ukraińskich katolików do prawosławia rosyjskiego na tak zwanym "Synodzie lwowskim". Od tego czasu Ukraińskie Prawosławie jest reprezentowane jedynie przez hierarchów w Zachodniej Europie, w Północnej i Południowej Ameryce i w Australii, jakkolwiek problemy jurysdykcji podkopują jego siły.

Jak sprawa Ukraińskiego Prawosławia wpływa na sytuację wiernych na Ukrainie i jakie znaczenie ma na przyszłość? Po pierwsze, sprawa ukraińska pozostaje jednym z najważniejszych, nie rozwiązanych problemów świata prawosławnego. W 1924 roku Patriarcha Konstantynopola ogłosił przeniesienie w roku 1686 metropolii kijowskiej za akt nielegalny, kwestionując tym samym pozycję Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na Ukrainie. W praktyce jednak Ukraińcy są drugim z kolei najlicniejszym narodem prawosławnym, a nie posiadają własnego Kościoła w ZSRR. Choć autonomia ich Republiki jest fikcją, Ukraińcy porównują sytuację swego pięćdziesięciomilionowego kraju z malen-

ka Republika Macedonii w Jugosławii, która ma własny Autokefaliczny Kościół Prawosławny, niezależny od Kościoła Serbskiego, albo z Republiką Gruziską w ZSRR, mającą własną autokefalię, uznana przez Moskiewski Patriarchat.

Problem ten jest jednak ośmied więcej niż sprawą dumy narodowej. Dopóki Rosyjskie Prawosławie, czy to oficjalne, czy dysydenckie, pozostaje instrumentem nacjonalizmu rosyjskiego, musi budzić niechęć wiernych na Ukrainie. Jest to jeszcze jeden przykład na to, że formalnie ateistyczny, internacjonalistyczny retis sowiecki przykładu inną miarę do Rosjan i ich kultury, a inną do nie-Rosjan. Z drugiej strony, rosyjskie nacjonalistyczne tendencje wśród prawosławnych dydydentów, z Sołżenicynem włącznie, muszą niepokoić wierszących Ukraińców. W czasach, gdy Rosyjski Kościół Prawosławny składa się w coraz większej mierze z Ukraińców, naciski oddolne są nieuniknione. Dotychczas oficjalny Kościół Prawosławny posiadał na kilka ułupstw: metropolicie Filaretowi z Kijowa, egzarście całej Ukrainy, pozwolono odgrywać aktywną rolę na forum międzynarodowym; pozwolono na wydanie ukraińskojęzycznego pisma Patriarchatu "Prawosławny wianyk", na druk w ograniczonej ilości egzemplarzy książki do nabożeństwa i na zachowanie ukraińskiej odmiany języka cerkiewno-słowiańskiego na terenach unickich. Wiele z tych gestów można uznać za kokietowanie ukraińskiej diaspory, niemniej nieuchronnie pociągają one za sobą wzmocnienie pozycji Ukraińców w Kościele Prawosławnym. Trudniej jest przewidzieć, co wyniknie ze wzrostu liczby ukraińskiego kleru, zwłaszcza tego, który pochodzi z patriotycznie nastawionej Ukrainy Zachodniej, włączając w to zarówno tradycyjnie prawosławne (Wołyń, Bukowina) i katolickie (Galicja, Zakarpacie) regiony. Ponieważ zarówno kler, jak świeccy prawosławni z Zachodniej Ukrainy rozprzestrzenili się po całej Ukrainie, niewątpliwie rozsiewają tam oni swój patriotyzm i nierosyjskie praktyki liturgiczne. (Każdy, kto był w cerkwi w Kijowie i we Lwowie wie dobrze, jak zasadniczo są nadal różnice). Mamy wiadomości z najnowszych świadectw prawosławnych ze Wschodniej Ukrainy, że ZGB niepokoi się werstającą liczbą kleru z Ukrainy Zachodniej i stara się powstrzymać napływ kandydatów z tych bogatych w powołania diecezji zachodnich, kandydatów, którzy jadą na wschód, by tam otrząsnąć święcenia. W 1977 roku archierej Połtawy, Piodosy, pochodzący z Wołynia, dawnego bastionu ukraińskiego prawosławia, wysłał drugi list do Breżniewa na temat sytuacji Kościoła Prawosławnego w swojej diecezji. W tym liście przetrąca taką oto rozmowę z władzami:

Naczytając sobie, że ja "przynęcam do Połtawy duchownieństwo z zachodnich ziem Ukrainy". W tej chwili w połtawskim rejonie posługuje dwóch popów z zachodnich ziem Ukrainy, z których żadnego nie znałem przedtem, więc nie mogłem ich "przynęcać". Wydaje mi się, iż nikt nie powinien się dziwić, że dwóch popów z zachodniej Ukrainy posługuje w rejonie, lecz raczej każdego może zdziwić, czemu oni nie mieliby posługiwać?

Diaconego przewodniczący rejonu (Necytajko) dzielił Ukrainę na dwie, podczas gdy mamy jedną. I diaconego jedna osoba miałaby być przeciwstawiana drugiej? Cóż innego przewodniczący rejonu widzi w tym, że ludność z jednego rejonu, powiedzmy zachodniego, jedzie do innych rejonów, wschodnich, lub odwrotnie?

O ile jednak archierej Piodor stawa się traktować jednakowo wszystkich Ukraińców jako swoich wiernych, inni biskupi pozostają bliżej oficjalnej Cerkwi i reżimowych tradycji rosyjskiego szowinizmu. Wiosną 1974 roku wydawcy podziemnego pisma "Kurier Ukraiński" wystąpili przeciw metropolii Piktawowi:

Może Egnarcha nam powie, co uczynił z Ojcem Sawą z seminarium św. Włodzimierza w Kijowie, który zaczął wygłaszać kazania po ukraińsku? Może potrafi nam też powiedzieć diaconego w 1972 roku tylko ostarzech seminarium teologicznego w Odessie? Czym w seminarium panuje atmosfera szowinizmu rosyjskiego? Czym nabobnienie w cerkwiach na Ukrainie odbywa się po rosyjsku, z wyjątkiem zachodnich ziem - a i tam nie wszędzie? Na przykład na Wołyniu prawie we wszystkich cerkwiach używa się tylko języka rosyjskiego. Czym nie na łacińskiej literatury religijnej w języku ukraińskim? Nie. Egnarcha nie odpowie na te pytania. Uczynimy to za niego. Dzieje się tak, gdyż na Ukrainie nie ma oficjalnego Kościoła Ukraińskiego. Moskwa uszupatoracko podporządkowała sobie Ukraiński Autokatedralny Kościół Prawosławny na wschodniej Ukrainie w latach trzydziestych, a Greckokatolicki Kościół na zachodniej Ukrainie w latach czterdziestych. Moskiewski Kościół Prawosławny jest instrumentem rusyfikacji. Kluczowe stanowiska administracji cerkiewnej są obsadzone przez posłusznych lekał, którzy dbają tylko o swoje ziemskie wygody i otrzymują zapłatę od diabelskiego reżimu za swoje ciame, pełne hipokryzji czyny.

Zasadniczą kwestią dla Ukraińskiego Prawosławia jest sprawa Ukraińskiego Kościoła. Reżim udzielił wielkich swobód Kościołowi Prawosławemu na Zachodniej Ukrainie i zezwolił na jego ukraińskie oblicze oczywiście po to, by tym sposobem przyciągnąć przesiedlowanych katolików ukraińskich. Na każdego członka Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w katakumbach, przypada w oficjalnym Kościele Prawosławnym wielu popów i wiernych, którzy by natychmiast powrócili do ukraińsko-katolickiej wiary swoich przodków, gdyby ich Kościół stał się legalny. Ale obecnie ten element, tak jak i ludzie szczerze nawróceni na prawosławie, tworzą silne "lobby", uważając rolę Kościoła Prawosławnego za podobną do tej, jaką dawniej odgrywał Kościół Katolicki. Starają się odgrywać taką rolę przynajmniej na szczeblu parafii. Gwałtowny rozwój w ostatnich kilku latach Ukraińskiego Kościoła katolickiego w katakumbach niewątpliwie umocni tą taktykę.

Choć w ostatnich latach pojawiły się szlachetne protesty prawosławnych Rosjan w obronie ukraińskich katolików, można jednak chyba nadal twierdzić, że większość prawosławnych Rosjan (podobnie jak Rosjan ateistów) nie rozumie unitów i uważa ich za element obcy. W przeciwnieństwie do tego, w dwudziestym wieku, wspólny patriotyzm i wspólne cierpienia zbliżyły do siebie ukraińskich prawosławnych i katolików. Aby "odrusyfikować" Kościół Prawosławny, metropolita Liptowski sugerował nadążowanie praktyk unickich, które pozostały wolne od dyktatu Synodalnego Kościoła Rosyjskiego. W latach 1930-tych wielki metropolita katolików ukraińskich, Andrzej Szeptycki, bronił prawosławnych przed polską dyskryminacją wyznaniową. Do dnia dzisiejszego ukraińska hierarchia prawosławna na Zachodzie potępia przymusowe przepisanie na prawosławie w 1946 roku katolików ukraińskich (o ile wiem, nie było takiego potępienia ze strony Rosyjskiego Kościoła Synodalnego, ani ze strony dawnej Rosyjskiej Prawosławnej Grekokatolickiej Metropolii, obecnie Prawosławnej Cerkwi w Ameryce). Oświadczenie ojca Romaniuka jest, jak sądzę, świadectwem ucisku podzielnym przez wielu Ukraińców, a zwłaszcza przez intelektualistów. Nawet najsagorzalsi prawosłami muszą mieć szacunek dla upartej walki swych braci w Chrystusie, ukraińskich katolików. Czy rosyjscy prawosławni potrafią w pełni zrozumieć ten zachodni i ekumeniczny prąd w prawosławiu ukraińskim? Oto jest pytanie.

W ostatnich latach udało wyrażnie, że młodzi Rosjanie coraz częściej wracają się ku prawosławiu w poszukiwaniu wartości duchowych i narodowych. Młodzi ukraińscy pod tym względem znajduje się w trudnym położeniu, zwłaszcza na Wschodniej Ukrainie, gdzie Kościół Prawosławny jest tak bardzo rosyjski. Rzecz symptomatyczna, Walentyn Moros, syn prawosławnego z Wokynia, broniąc duchowego dziedzictwa Ukraińców - w danym wypadku chodziło o huculską cerkiew w Kołmaczu, tę samą, w której popełnił ojciec Romaniuk - stwierdził:

W 1773 roku została ona rekonstruowana jako cerkiew unicka, ale wówczas straciło to już swoje dawne znaczenie. Galicja stała się prowincją Austrii. Skończyła się polska władza, Ruch unicki i obrona prawosławia przestały być problemem narodowym. Przeciwnie, wkrótce potem Rosja zaczęła się posługiwać prawosławiem, jako narzędziem rusyfikacji na ziemiach zabranych Polsce. Najważniejszym zadaniem stało się uchronienie cerkwi.

Tę stwierdzenie Morosa ukazuje odmienność punktów widzenia ukraińskich i rosyjskich patriotów na rolę Kościoła Prawosławnego w przeszłości. Dla Rosjan był to Kościół narodowy, broniący ich dziedzictwa kulturalnego, podczas gdy Ukraińcy mieli dwa kościoły narodowe i nie mogą zapomnieć ani obecności oficjalnego Kościoła Prawosławnego, ani negatywnej roli, jaką odgrywał on w dziesiętnastym i dwudziestym wieku. Do tej pory nie ma badań na temat duchowych i

kulturalnych wartości jakim hołdują ukraińscy intelektualiści i dysydenci. Wydaje się jednak, że wyraźnie kierują się raczej ku przeszłości (prawosławie Mohyty, bractwa, barok ukraiński) i sięgają do bogatego religijnego folkloru ludowego - kołody wigilijne, "wertep" lub świąteczny teatr kukiełkowy, itp.), niż do oficjalnego prawosławia. Wygusła te mocno każdy, kto oglądał "cienie zapomnianych przodków" lub inne ukraińskie filmy etnograficzne z lat 60-tych.

Inteligencja ukraińska zaczęła także szukać swoich duchowych korzeni w szerokim sensie kulturowym, chcąc w ten sposób zabezpieczyć własną spuściznę. W tym wypadku inteligencja ukraińska znówu znalazła się w dość gorzej sytuacji niż rosyjska, gdyż prace literackie, historyczne i z historii sztuki, dozwolone, a nawet popierane w Rosji, na Ukrainie są zabronione, jako "nacionalistyczne". Program intelektualistów we wczesnych latach 70-tych wstrzymał badania na takich polach historii jak dzieje Ukrainy sprzed 1917 roku i uniemożliwił wydawanie wszystkich periodyków historycznych: "Średnie Wiekі na Ukrainie", "Źródła Historyczne i ich Wykrywanie", "Kijowskie Starożytności" itp. Podczas gdy w Leningradzie i w Moskwie ukazują się mnóstwo albumów z historią sztuki, dopiero ukazanie się w Stanach Zjednoczonych albumu z ukraińskimi ikonami, zmusiło władze sowieckie do pozwolenia na wydanie jednego albumu w Kijowie. Bogata kolekcja ikon ze zbiorów metropolity Andrzeja Szepetyckiego leży nie zabezpieczona w podziemiach kościelnych we Lwowie. Burzenie cerkwi i innych zabytków jest wprawdzie ogólnosowieckim zjawiskiem, jednakże na Ukrainie KGB działa ze szczególną gorliwością, oskarżając przeciwników o "ukraiński nacjonalizm burżuazyjny".

Ludzie interesujący się duchową i artystyczną kulturą Ukrainy oczywiście zwracają oczy na Święte Miasto, Drugą Jerozolimę, czyli Kijów. A tu sytuacja jest katastrofalna, gdyż plany komunistów wybudowania nowej sowieckiej stolicy, doprowadziły miasto Złotych Kopuł do istnej kulturalnej zagłady w latach 1934 - 35. Złoty monaster św. Michała, cerkiew św. Bazyłego, monaster Bractwa Trzech Króli, sobór św. Mikołaja, cerkiew świętych Borysa i Gleba i wiele innych zostało zburzonych, a na ich miejscu nie wybudowano nic nowego. Rzecz oiskawa, że barokowe cerkwie ukraińskie zostały zmiecione z powierzchni ziemi, natomiast nie ruszono soboru św. Włodzimierza z dwiętnastowiecznego okresu synodalnego, zbudowanego w eklektycznym, rosyjskim stylu; służy on teraz jako sobór metropolitalny.

W ostatnich latach wydano mnóstwo publikacji związanych z dość arbitralnie ustalonym 1500-leciem Kijowa w 1982 roku. Niektórzy upatrują w tych uroczystościach chęć odwrócenia uwagi od innej rocznicy: pięćdziesięciolecia sztucznie wywołanego głodu na Ukrainie, który kosztował pięć do siedmiu milionów istnień ludzkich. Jakikolwiek był jednak cel obchodów, wydano nowe książki o Kijowie i jego sztuce i po raz pierwszy ukazały się współczesne ukraińskie tłumaczenia starych kronik: "Powieść minionych lat", "Lato-

pie Kijowski" i "Latopis Halicko-Wołyński". Podczas gdy władze obciążyły, aby obchody rocznicowe potwierdziły "wschodnio-słowiańską" (czytaj: wszechrosyjską) jedność przez wieki, inteligencja rosyjska skorzystała z okazji, aby choć pobieżnie ukazać duchową i kulturalną spuściznę Ukrainy. Na rocznicę 1500-lecia miasta trzeba też spojrzeć w świetle zbliżającego się milenium Kijowskiego Chrześcijaństwa, które przypada w 1988 roku. Dla prawosławnych Ukraińców jest oczywiście rzeczą przykłą, że miasto metropolitów Bilariona, Piotra Mohyły i Wasylego Lipkowskiego na tylko egzarchę podległego Moskiewskiemu Patriarchatowi. Apel Papieża Jana Pawła II do Ukraińców, aby przygotowali się do obchodów milenijnych, wzbudził rezonans nie tylko wśród ukraińskich katolików, ale także wśród prawosławnych. Na Zachodzie Kościoły: Ukraińsko-Prawosławny i Ukraińsko-Katolicki przewidują wspólne konferencje i publikacje naukowe mając na celu utwierdzenie duchowego dziedzictwa i zwrócenie uwagi świata na ich krytyczne położenie. To oczywiście podtrzymuje na duchu wyznawców na Ukrainie. Będzie ciekawe, na jakie uroczystości milenijne "rosyjskiego chrześcijaństwa" władze sowieckie zawołają Patriarchatowi Moskiewskiemu, aby w ten sposób próbować udaremnić ukraińskie odrodzenie duchowe.

W kalkulacjach sowieckiej polityki wyznaniowej sprawy zagraniczne grają zawsze zasadniczą rolę. Patriarcha Pimen i metropolita Filaret z Kijowa mają poważne zadania do spełnienia w "kontaktach ekumenicznych" i "ofensywie pokojowej". Istnienie aktywnych i mających szeroki zasięg Ukraińskich Kościołów Katolickiego i Prawosławnego na Zachodzie jest oczywiście bardzo dla nich niewygodne. Największym problemem są ukraińscy katolicy, popierani przez Jana Pawła II i mający dostęp do radia watykańskiego. Ale i ukraińskim prawosławnym, zwłaszcza w osobie energicznego metropolity Méciszawa, udało się użyć niejednego forum dla obrony wierzących w Związku Radzieckim i podnosić problem ukraińskiego prawosławia w międzynarodowych kołach kościelnych. W 1971 roku nowo wybrany Patriarcha Moskiewski ogłosił, że "przyłączenie" ukraińskich prawosławnych za granicą do swego Kościoła uważa za jedno z najważniejszych zadań. Istotnie, uszanowanie w 1976 roku przez Moskwę Rosyjskiej Prawosławnej Greckokatolickiej Metropolii jako Prawosławnej Cerkwi w Ameryce, dokonane w nie ukrywanych celu skupienia razem wszystkich prawosławnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, należy rozpatrywać w kontekście zamiarów władz sowieckich i Moskiewskiego Patriarchatu podkopania wpływów prawosławia ukraińskiego za granicą. W trakcie niedawnych wizyt w Stanach Zjednoczonych, metropolita Filaret, stojąc w obliczu tysięcy demonstrantów upominających się o prawa dla Ukraińskich Kościołów Prawosławnego i Katolickiego, upewniał kłamił, że wszyscy Ukraińcy pragną należeć do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Nowo uchwalona rezolucja Kongresu Stanów Zjednoczonych wzywająca do wolności religijnej dla Ukraińskich Kościołów Prawosławnego i Katolickiego, przyczyniła niewątpliwie kłopotów Filaretowi i jego

przełożonemu, patriarcha Pimenowi (3).

Niestety, dotychczas wiele zachodnich rządów radiowych nadających informacje religijne i nabożeństwa do ZSRR, traktuje prawosławie jako językowo i kulturalnie wyłączone rosyjskie, posługując w ten sposób oparciem ukraińskie prawosławie i jego wyznawców. W związku z tym, Ukraiński Kościół Prawosławny Kanady zaczął nadawać własne transmisje.

W dyskusjach na temat problemów religijnych w ZSRR nader często zapomina się o Ukraińskim Prawosławiu i ukraińskich wyznawcach. Sprawa ukraińska niewątpliwie komplikuje problem obrony Kościołów i wiernych, ale pomijanie jej wykracza obris ogólną sytuację wyznaniową i podkopuje pozycję ukraińskich prawosławnych.

Wrogość wobec dążeń Ukraińców do posiadania własnego Kościoła Prawosławnego, okazywana przez licznych przywódców i wyznawców rosyjskiego prawosławia, czy to Moskiewskiego Patriarchatu kontrolowanego przez władze, czy podziemnego rosyjskiego ruchu prawosławnego, czy też Kościołów emigracyjnych, osłabia pozycję wszystkich wiernych w Świątku Radoskim i idzie na rękę władzom komunistycznym. W tej sytuacji ukraińscy prawosławni odwołują się bowiem podjęciu do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, jako do swego przodkowskiego z osnową przedświeckich jezuickich. Bohdan Bociurkiw, najpoważniejszy badacz Ukraińskiego Prawosławia, powiada:

Druga wojna światowa przyniosła gwałtowną zmianę w polityce wyznaniowej Stalina i Rosyjski Kościół Prawosławny rozpoczął nowe życie; został jednak bezwzględnie użyty jako instrument rusyfikacji ukraińskich prawosławnych i ukraińskich katolików. Podobnie, jak w sferze świeckiej, tu także, w życiu cerkiewnym, samo pojęcie "ukrainizacji", nie mówiąc o niezależności, nabrało "nacjonalistycznego" i "wywrotowego" wydźwięku. Lecz poza fasadą "monolitycznej jedności" reżimu i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, ukrainizacja postrzega nader tylko, choć złudną ideą i nie spełnianą dążeniem ludu.

Przypisy

- (1) - "Religion in Communist Lands" Vol. 11, n° 3, Winter 1963, Keston College, Wielka Brytania.
Frank. E. Syssyn jest profesorem historii na Uniwersytecie Harvard (USA) i pracownikiem harwardzkiego Ukraińskiego Instytutu Badawczego.
- (2) - Nie uznaje tego żadna z autokefali, co spowodowało, że Kościół Ukraiński nie przysięgał do wspólnoty prawosławnej - patrz Encyklopedia Katolicka, t. II, KUL, Lublin 1976, s. 603 (przyp. tłumacza).
- (3) - Senate Congressional Record 18 (z 27 kwietnia 1981r.)

1 House Congressional Record 123 (z dnia 1 maja 1981r.)
zawierają między innymi zalecenia:

1. Należy wrócić się do rządu Związku Socjalistycznych Republik Rad, aby zezwolił na rzece wycofanie wykreślenie Ukraińskich Kościołów Prawosławnego i Katolickiego, a także innych niezależnych wyznań wśród największych nierozwiniętych narodów, zarówno w granicach ZSRR, jak we wschodniej Europie.
2. Należy zwrócić uwagę wszystkich narodowych i międzynarodowych rad wyznaniowych na tę stalinowską szkodliwą i stałą łamanie podstawowych praw człowieka, a także apelować, aby uczyniły ce w ich mocy dla urzeczywistnienia celów wyrażonych w niniejszej rezolucji (przypis autora).

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI w SŁUŻBIE JEDNOŚCI KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO

Powracająca cyklicznie od czterdziestu lat w środkach masowej informacji PRL kampania antyukraińska zmierza i nadal zmierza do utrzymania i spotęgowania istniejącej wśród znacznej części społeczeństwa polskiego niechęci czy wręcz wrogości do Ukraińców. Uprzedzenia i nieufność wobec Ukraińców i wszystkiego co ukraińskie wojennym pokoleniom Polaków zaszczepiane są programowo i konsekwentnie poprzez odpowiednio spreparowane w podręcznikach wszelkiego typu szkół informacje i dane, przedstawiające Ukraińców, ich kulturę i dzieje w sposób wyrywkowy, tendencyjny i najczęściej negatywny. Dopełnianiu i utwierdzeniu tego płaskiego, stereotypowego obrazu Ukrainy i Ukraińców służy, niezmiennie obowiązujący w szkołach zestaw lektur, ograniczający tematykę ukraińską do działalności nacjonalistów z OUN-UPA przedstawianą w dodatku w sposób wycinkowy i wyolbrzymiony.

Stworzony przez Sienkiewicza i utrzymany w okresie międzywojennym, a ukonkretniony i upowszechniony w PRL przez Gerharda i wielu podobnych pisarzy-kombatantów tzw. "wojny bieszczadzkiej" negatywny stereotyp Ukraińca utrwalił się w świadomości potocznej do tego stopnia, że częste przesłania on całokształt trwających od dziesięciu wieków stosunków polsko-ukraińskich. Wynikające z dawnych sąsiedzkich waśni pretensje, uprzedzenia i fobie pielęgnowane przez propagandę oficjalną nie sprzyjały jakiegokolwiek refleksji nad przyczynami polsko-ukraińskich konfliktów, zniechęcając tym samym Polaków do poznawania kultury i dzieł narodu ukraińskiego liczącego dziś około 50 mln i żyjącego w swej zasadniczej masie w bezpośrednim sąsiedztwie z Polską.

Powody nasilającej się w ostatnich latach i prowadzonej z wyjątkowym obskurantyzmem propagandy antyukraińskiej w Polsce stały się dziś aż nadto widoczne i zrozumiałe. Jest ona bezpośrednią reakcją na coraz częściej pojawiające się w poważniejszych publikacjach niezależnych przejawy refleksyjnego myślenia o przyczynach polsko-ukraińskich konfliktów, a także coraz głębiej uświadamiane przez Polaków przekonanie, iż bez Wolnej Ukrainy nie ma Wolnej Polski.

Dlatego też w Polsce, a tym bardziej na Ukrainie po zlikwidowaniu wszelkich niezależnych instytucji i organizacji działających w podziemiu tak podczas okupacji, jak i po drugiej wojnie światowej cele i formy ich działań oceniane są przez czynniki oficjalne tylko negatywnie, a wszelkie przejawy dążeń autonomicznych czy niepodległościowych uważane są za odchylenia nacjonalistyczne, zdradę, działalność antypaństwową, godzącą w zawarte na wieki sojusze. Polacy, dzięki umacniającemu się i dowartościowującemu coraz bardziej Kościołowi ^{Rzymskokatolickiemu} mają jednak nieporównywalnie większą swobodę myśli i działań od Ukraińców,

będących obiektem bezustannej rusyfikacji, wysysku, poróżniania, prześladowań i represji za "nacjonalizm i antypaństwowość". W powojennej Polsce Kościół Rzymokatolicki jako jedyna instytucja oparł się w znacznej mierze destrukcyjnej ideologii stalinowskiej, natomiast w Ukraińskiej Republice Cerkiew Grekokatolicka jako jedyna instytucja, mogąca się wymknąć spod kontroli totalitarnej władzy została slikwidowana w marcu 1946 roku uchwałą tzw. "seberu biskupów" we Lwowie, w którego obradach nie wziął udziału żaden z grekokatolickich biskupów ukraińskich. Jak wynika z podanej przez więzionego przez 18 lat Metropolitę Jossyfa Slipyja wierność chrześcijańskim tradycjom swych ojców i Stolicy Piotrowej praprzęciło cierpieniami w więzieniach i życiem "10 grekokatolickich biskupów, 1400 księży, 800 sióstr zakonnych oraz dziesięć tysięcy wiernych" (z kazania Kardynała Jossyfa Slipyja w 1980 roku pt. "Nasza cerkiew zostaje").

Bezustanne prześladowanie i wielokrotne próby slikwidowania Cerkwi Grekokatolickiej wynikają z tego, że jej najwyższym zwierzchnikiem nie jest pozostający pod stałym naciskiem i nadzorem Kremla, patriarcha moskiewski lecz niezależny od jakiegokolwiek władzy świeckiej papież.

Punkt ciężkości wielkomocarstwowych rosyjskich usiłowań asymilacyjnych padał bezustannie na sprawy cerkiewne od czasów zdominowania Ukrainy przez Rosję, po zrujnowaniu Sycy Zaporoskiej przez Piotra I i slikwidowaniu resztek autonomii przez Katarzynę II, która drogą podsycaenia nienawiści prawosławnych do unitów oraz stosując przymus i represje, "nawróciła" na błądzącą gałąź administracji carskiej prawosławie rosyjskie 9300 parafii i 150 klasztorów, a więc tym samym ponad półtora miliona spośród 3,8 milionowej rzeszy unitów żyjących w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Z drugiej zaś strony unicy, będący współmieszkańcami tej samej co i Polacy Rzeczypospolitej, a następnie monarchii Austro-Węgierskiej ulegali stopniowej latynizacji oraz polonizacji, szczególnie po synodzie zwołanym w roku 1720 w Zamościu, wyznaczającym, już odąd oficjalnie kierunek dalszej latynizacji obrządku i odejścia od bizantyjsko-ruskich tradycji. Szczególnie wymowny jest tu fakt, że biskupi ruscy, mimo nacisków papieża, nie mieli wejść do senatu, w którym swoje miejsca posiadali biskupi łacińscy (wyjątkiem jest tu zaliczenie do senatu w 1790 roku metropolity kijowskiego T. Rostockiego).

Zawarta w roku 1596 z inicjatywy prawosławnych biskupów ruskich - Cyryla Torleckiego, Adama Pocieja i katolika Bernarda Maciejowskiego - kościelna unia prawosławnych z Rzymem, stała się szczytnym pluralizmu kulturowego w całym katolicyzmie (skutzyła też zarazem odsunięciu Rusinów spod duchowego wpływu nieprzyjaznej potencji moskiewskiej, a mocniejszym związaniu Rusinów-Ukraińców z państwem polsko-łitewskim). Zapoczątkowany przez unitów pluralizm w Kościele katolickim został naetyście zrozumiiany i doceniony dopiero po 367 latach przez papieża Jana XXIII podczas obrad Seberu Watykańskiego II, a następnie przez Jana Pawła II, który

do Ukraińców z Filadelfii powiedział między innymi, iż "Ukraiński Kościół Unicki ma do odegrania ważną i wybitną rolę".

Zanim jednak świat usłyszał te wąskie i zobowiązujące dla wszystkich chrześcijan z Ukrainy, Polaki oraz całej Słowiańszczyzny, a także Europy słowa papieża Słowianina, duchowni i wierni ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej przez ponad 3,5 wieku ponosili samotnie wszystkie koszty jakże typowe dla działań prekursorów.

Koszty unii okazały się dla Rusinów-Ukraińców znaczne i są odczuwane do dziś. Unia stała się przysyną trwającego do dziś rozbitcia jednowyznaniowej przed wiekiem XVII społeczności ukraińskiej na unitów i przeciwników unii (dyszunitów). Namiętna polemika między unitami i dysunitami rozgorzała po synodzie brzeskim, nie skończyła się na sporach, ale doprowadziła do aktów przemocy, a nawet zbrodni. Ukraińcom-undom przyszło opłakiwać męczenników swej sprawy od św. Józafata Kuncewicza poczynając, a na ofiarach żagrów sowieckich kończąc.

Nie zdołali też unicy zatrzymać nasilającej się rusyfikacji w zaborze carskim, a polonizacji na terenie Galicji Wschodniej. Polonizacji już w Rzeczypospolitej; przedrozbiorowej uległa bez mała cała arystokracja, ziemiaństwo, a także znaczna część wyższej hierarchii Cerkwi Greckokatolickiej.

Synem takiego spolonizowanego ruskiego rodu ziemiańskiego był wnuk Aleksandra Fredry arcybiskup Andrzej Szeptycki (1855 - 1944), uchodzący za najwybitniejszego przywódcę dwudziestowiecznej Ukrainy. Arcybiskup Andrzej Szeptycki, długoletni Metropolita Lwowski obrządku Greckokatolickiego (w latach 1901 - 1944) jest jednym z czołowych odnowicieli, obrońców i praktycznych realizatorów właściwie rozumianej idei unijnej, odczytywanej zgodnie: postanowieniami synodu brzeskiego nie - jak często bywało - jako powrót za wszelką cenę do Rzymu, lecz jako dążenie do utrzymania łączności z Rzymem, ale z zachowaniem własnego rytuału, języka liturgii, obrządku i ceremonii Cerkwi bizantyjsko-ruskiej.

Już w pierwszych latach swej aktywnej pracy i działalności jako metropolita doprowadził arcybiskup Szeptycki do imponującego rozwoju instytucjonalnego Cerkwi Greckokatolickiej, odnowy duszpasterstwa na terenie Galicji Wschodniej. Inspirował powstanie ukraińskich organizacji charytatywnych, kulturalnych i społecznych. Należał do wyższej izby parlamentu wiedeńskiego, gdzie wypowiadał się za powstaniem wielkiej, politycznie niezależnej Ukrainy. Z planami o niepodległej Ukrainie wiązał się szeroko zakrojony program misyjny Cerkwi Greckokatolickiej, której rozwój w Galicji był w dalszym planie skierowany na Ukrainę Generalną i miał służyć odbudowie zlikwidowanej przez władze carskie hierarchii tej cerkwi, jej odnowie i rozbudowie. W realizowaniu tych planów miały pomóc upoważnienia do działań na terenie ziem ukraińskich włączonych do imperium rosyjskiego uzyskane od papieża Piusa X na wypadek wojny już w roku 1908. Jednak zajęcie Galicji Wschodniej przez armię carską w pierwszych

miesiącach wojny czasowe pokrzyżowało te plany i przyniosło Cerkwi Greckokatolickiej ciężkie doświadczenia. Postępujący z wojskami rosyjskimi prawosławny metropolita rosyjski Eulogiusz w swej odeswie nawoływał unitów do powrotu na prawosławie rosyjskie, zaś metropolita Andrzej Szeptycki w latach 1914-1915 został wywieziony do Rosji. Działalność z myślą o niepodległości Ukrainy w warunkach Galicji Wschodniej prowadziła jednak do wzrostu nastrojów antypolskich wśród politycznie zaangażowanych wiernych oraz części duchowieństwa greckokatolickiego. Metropolita Szeptycki do końca istnienia Austro-Węgier demagał się w parlamencie wiedeńskim uznania autonomii dla Ukraińców w Galicji Wschodniej, gdzie między Sanem a Zbruczem Ukraińcy stanowili większość około 75%. Natomiast po rozpadzie monarchii habsburskiej metropolita wszedł do Rady Narodowej, która przekształcała drugie niesamodzielne państwo ukraińskie (obok Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie) Zachodnio-ukraińską Republikę Ludową, która utrzymała się aż do lata 1919. W czerwcu tego samego 1919 roku Rada Ambasadorów Ententy zgodziła się na czasową okupację Galicji Wschodniej przez Polskę, zobowiązując rząd polski do przestrzegania autonomii i do umożliwienia Ukraincom utworzenia własnego uniwersytetu we Lwowie. Polska jednak nie dotrzymała tych zobowiązań międzynarodowych. Nima to we wrześniu 1919 roku deszczu do zawarcia umowy rezejskiej Józefa Piłsudskiego z Semenen Petlurą, dowódcą armii Dyrektoriatu kijowskiego, pobitej przez Denikina. Rezejm Piłsudskiego został rozszerzony w kwietniu 1920 roku. Zawarto wówczas umowę polityczną i porozumienie eksteryenne gwarantujące prawa dla mniejszości ukraińskiej żyjącej w ramach II Rzeczypospolitej. Polska zobowiązała się też do niezawierania umów, godzących w Ukraińców i zawarty z nimi sejsuz.

Już w maju 1920 roku odbyła się wspólna wyprawa wojsk Piłsudskiego i Petlury przeciwko Sowietaom. Po pierwszych niepowodzeniach podczas walk z wojskami sowieckimi i wycofaniu się z Kijowa 12 października 1920 roku Polska i Rosja Sowiecka zawarły rezejm w Rydze, w wyniku którego wojska detychczasowego sejsuznika Piłsudskiego Semena Petlury zostały internowane na terenie Rzeczypospolitej, a Petlura wywieziony do Paryża w 1924 roku, gdzie dwa lata później ginie z rąk zamachowców.

Wszystkie te fakty prowadziły do zastrzeżenia się atosunków polsko-ukraińskich, tym bardziej, że jak wynika z ustaleń historyków w tym m.in. Miroslawy Papierzynskiej Turek, działające w okresie II Rzeczypospolitej duse stronictwa polityczne "polską rację stanu, integrację siem i umacnianie państwa wiązały z polityką asymilacji ludności ukraińskiej, a różniły się jedynie w wyborze środków dla jej realizacji". Natomiast polityczni działacze ukraińscy, organizujący się głównie we Lwowie (który choć od czasosnajęcia tego miasta przez Nazimierza Wielkiego w połowie wieku XIV stawał się wciąż poważniejszym ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego Polaków, to jednak nie przestał

być centrum życia kulturalno-literackiego, naukowego i politycznego Ukraińców (demagali się edyskowania coraz bardziej ograniczanych przez władze polskie praw, wywalczonych już w okresie monarchii Austro-Węgierskiej, a także do wyegzekwowania od rządu polskiego postanowień Rady Ambasadorów, a więc nadania Galicji Wschodniej autonomii).

Pe sdradszeniu Ukraińców w Rydze, przebywającemu ed atycnosia 1919 roku w areescie demowym we Lwowie Metropolitcie Szeptyckiemu udało się latem roku 1921 wyjechać do Rzymu, gdzie esobiście skłczył raport papieżowi Benedyktowi IV, przesył e nowe wytyczne w sprawie dalszych zadań Cerkwi Greckokatolickiej oraz zabiegał o poparcie dla sprawy niepodległości dla swego narodu. Interweniował m. in. u przedstawicieli Ententy na rzecz Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i niewiązania Galicji Wschodniej do Polski. Poparcia dla sprawy ukraińskiej szukał Szeptycki wszędzie, ale za cel najwyższy stawiał sobie wysnaniowi zjednoczenie Ukrainy, ojczyzny swych przodków. Realizowaniu tego zadania miała służyć misja unijna na Zachodzie, ce wynikate z rymekich prelekcji metropolity na temat idei i możliwości misyjnych unii, której ednowa nie losaż jednak w interesie władz polskich, budziła ich podejrzenia, zaś dla rządowego prawosławia rasyjskiego i Rosji przestawała jak zawsze sobą uku.

Kiedy starania Szeptyckie na rzecz niezaleźności dla Ukraińców nie dały rezultatów, Metropolit wrócił do Lwowa, okupując swój powrót przyrzeczeniem lojalności politycznej wobec władz polskich. Wielestrenny i dynamiczny rozwój Cerkwi Greckokatolickiej w okresie międzywojennym wiąże się w sposób naturalny z postacią Metropolity Szeptyckiego, ce wyrażało się m. in. w stwerczeniu wsocowanych na Łacińskiej Akcji Katolickiej stowarzyszeń inteligentkich i młodzieńcch np. - Ukraiński Katolicki Sejm (UKS) z własnym organem wydawniczym "Meta".

Szeptycki dasył do ednowienia i duchowego umocnienia Grecko-katolickiej Cerkwi Ukraińców. Pragnął z Cerkwi tej uczynić pod względem intelektualnym i moralnym instytucję, która mogłaby aktywnie uczestniczyć w życiu narodu, ale jednocześnie być instytucją samodzielną, zdolną do potępienia takiej działalności w służbie narodu, która nie była zgodna z zasadami chrześcijańskimi. Można przyteczyc szereg tekstów z działalności Metropolity Szeptyckiego, będących świadectwem jego starań o to, by Cerkiew Greckokatolicka przestawała świadkiem chrześcijańskich wartości i nie ulegała instrumentalizacji na rzecz ukraińskich dasyń narodowych, radykalizujących się w wyniku bezkompromisowej postawy władz II Rzeczypospolitej, które dasyły do samywalowania i spolenizowania około 5,5 mln swych i tyjącej na własnym terytorium mniejszości ukraińskiej, reszcarowanej częściowymi, częste zwedniczymi i nie mający perspektyw realizacji działaniami wejewody Henryka Józefskiego na Welyniu (asymilacja państwowa) czy propozycjami, a raczej obietnicami naczelnika wydsiału wschodniego w ministerst-

wie spraw zagranicznych, Tadeusza Hołówni. Jak czytamy w monografii Iwe Werchlera s. 211 - "ujmując sprawę całokształtu... obiektywnie działał Hołówni na rzecz asymilacji państwowej, która wbrew pozorom nie odbiegała w praktyce daleko od asymilacji narodowej i dlatego natrafiała na zawzięty opór przywódców ugrupowań nacjonalistycznych mniejszości".

Istnieje wiele dokumentów świadczących o tym, że działalność na rzecz odnowionej Cerkwi Greckokatolickiej prowadził Metropolita Szeptycki zgodnie z podstawowymi zasadami chrześcijańskimi od początku do końca swej pracy duszpasterskiej, charytatywnej i kulturalnej. Już w roku 1901 zdając sobie sprawę z religijnej obojętności czy przejawów ateizmu wśród części inteligencji ukraińskiej napisał Szeptycki specjalny list do inteligencji świeckiej, w którym mówił o istocie i znaczeniu wiary chrześcijańskiej w epokę materializmu i nadciągającego z Moskwy i Petersburga bolszewizmu. W roku 1908 Szeptycki ryzykując zerwanie stosunków z aktywistami ruchu narodowego, potępił, fakt samordowania przez ukraińskiego studenta namiestnika Galicji hrabię Andrzeja Peteckiego. Z drugiej zaś strony udzielał Metropolita poparcia meralnego działaczom ukraińskim, gdy wysuwali oni słuszne w jego przekonaniu postulaty zmierzające do uzyskania praw niezbędnych dla kulturalnego rozwoju Ukraińców galicyjskich. Popierał starania Ukraińców o rozwój ukraińskiego szkolnictwa podstawowego, średniego oraz założenie Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie, o co walczyli Ukraińcy najpierw za czasów rządów monarchii Austro-Węgierskiej, a następnie w odrodzonej Polsce, w której ich prawa w porównaniu z okresem przed rokiem 1918 zostały w wielu dziedzinach, a przede wszystkim w zakresie szkolnictwa poważnie ograniczone.

W kwestiach politycznych zajmował Szeptycki postawę ponadpartijną. Choć najbardziej zbliżył się do stowarzyszenia organicznego - Ukraińskie Narodowe Demokratyczne Zjednoczenia (UNDO), reprezentującego nurt umiarkowany w ruchu ukraińskim, to jednak przygotował Szeptycki odrodzenie ruchu chadeckiego w różnych formach organizacyjnych. Tego typu organizacja była powstała w roku 1931 Ukraiński Katolicki Sejm (UES), który nie był partią i nie posiadał formy organizacyjnej, i współpracował z organizacjami ukraińskimi, którym w działalności przyświecały zasady chrześcijańskie.

W roku 1930 protestował Szeptycki przeciwko pacyfikowaniu przez wojska polskie wsi ukraińskich i aresztowaniu ukraińskich działaczy narodowych włącznie z 30-toma postaciami ukraińskimi, mimo, że stojąca po stronie rządu sanacyjnego partia (UNDO), do której był Metropolita zbliżony, zdecydowanie potępiła strajki i protesty robotników i chłopów ukraińskich, wysyłając w czasie terrorku policyjnego i pacyfikowania wsi ukraińskich deklarację lojalności na adres ministra spraw wewnętrznych. Z drugiej zaś strony, gdy radykalizujący się przywódcy nacjonalistów ukraińskich rozpoczęli działania terrorystyczne, dokonu-

jąc napadów i zamachów, m.in. na ministra Bronisława Pierackiego, Metropolita, kierując się zasadami chrześcijańskimi, potępił terror jako metodę walki politycznej. Inne ważniejsze wystąpienia Szeptyckiego z lat trzydziestych to: protest przeciwko wyburzeniu /około 130/ ukraińskich cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie, wystąpienie w obronie niezależności Ukrainy "akarpackiej", natomiast po zawarciu układu Ribbentrop - Mołotow spole o neutralność w sprawie konfliktu Polaków z Niemcami, co było równoznaczne z przecistawieniem się organizowaniu powstania antypolskiego.

Gdy na mocy układu Ribbentrop - Mołotow Armia Czerwona weszła 17 września do Galicji Wschodniej włączając te tereny do ZSRR, wobec grekokatolików, podobnie jak i katolików, a także Ormian zastosowały władze sowieckie represje. Skonfiskowane zostały wszelkie dobra materialne Cerkwi Grekokatolickiej, zniszczono wiele relikwii świętych, zabito sztukę sakralną, dokumentów i bezcennych pamiątek. Zlikwidowano szkoły, wydawnictwa i drukarnie grekokatolickie, a także organizacje chrześcijańskie i instytucje charytatywne. Monastera i cerkwie pozamykano, przeznaczając je z czasem na magazyny, a zakonników i księży rozprzeczono. Już jesienią roku 1939 rozpoczęto masową deportację ludności wyznania grekokatolickiego na Syberię i do Karachajstanu. Liczba deportowanych w samej tylko archidiecezji wyniosła około 200 tys. ludzi, zaś z całej Galicji Wschodniej około 0,5 mln. Podczas 20 miesięcy rządów sowieckich w Galicji Wschodniej 34 księży grekokatolickich zabito i 41 deportowano. Akcja prześladowcza Cerkwi Grekokatolickiej już wówczas w roku 1941 Niemcy i Rumuni rozpoczęli wojnę z ZSRR.

Po proklamowaniu 30 czerwca 1941 roku, przy użyciu radiostacji lwowskiej, niepodległości Ukrainy /bez pytania o zgodę i wiedzy Niemców/ Metropolita Szeptycki następnego dnia - 1 lipca 1941 roku wydał list pasterski witający niepodległe państwo ukraińskie oraz armię niemiecką, na którą jak na wyzwoliciełkę spod bolszewizmu czekali zarówno prześladowani przez Sowietów grekokatolicy - Ukraińcy, jak i katolicy - Polacy. Już wkrótce miało się okazać, iż noszący na pasach hasło "Bóg jest z nami" hitlerowscy "wyzwoliciele" spod stalinizmu - programowo i jawnie zwaścającego chrześcijaństwo, również nie mieli niczego wspólnego z etyką chrześcijańską i obroną jej wartości, a tym bardziej nie byli zainteresowani w popieraniu, a nawet w tolerowaniu niepodległościowych dążeń Ukraińców. "niemcy Ukraińską Radę Narodową, pełniącą rolę parlamentu tymczasowego rozwiązała, zaś sformułowany 6 lipca 1941 roku rząd Jarosława Steckiego oraz szereg działaczy OUN na czele ze Stefanem Bandera aresztowali już po pięciu dniach, 11 lipca 1941 r.

Metropolita Szeptycki, po przekonaniu się co do rzeczywistych zamiarów hitlerowców, przystąpił do demaskowania faszyzmu jako systemu społeczno-politycznego, otwarcie potępił zbrodnie ludobójstwa, domagał się ich zaprzestania, a w wielu wypadkach zbrodniom takim osobiście zapo-

biegał. W grudniu tego samego 1941 roku potępił systemy władzy niezgodne z zasadami chrześcijańskimi. W marcu 1942 roku do duchowieństwa i wiernych w liście pasterskim wystąpił przeciwko uczestniczącym w morderstwach popełnianych na Żydach, Polakach i innych ludziach.

W swym pierwszym liście do papieża z sierpnia 1942 roku przyznając się do fatalnej pomyłki we wstępnej ocenie "wyzwolicielei" spod bolszewizmu stalinowskiego, Szeptycki skredlał faszyzm mianem "systemu kłamstw, oszustw, niesprawiedliwości, grabieży, będącego karykaturą wszelkich pojęć o cywilizacji i ładu. Ten system egoizmu, doprowadzonego aż do absurdu, zupełnie zwariewanego szowinizmu narodowego, nienawiści do wszystkich ce uczciwe i piękne jest czynić tak niewykrytą, że chyba pierwszym wrazeniem, jakie się od czuwa na widok potwora, jest osłupienie. Do czego system ten doprowadzi nieszczęsny naród niemiecki? Tylko do wyrednienia jakiegoś historia jeszcze nie znała".

W tymże liście do papieża donosił Metropolita o morderstwach dokonywanych głównie na Żydach: "(...) co najmniej już od roku nie ma dnia, w którym nie byłoby dokonywane najohydliwsze szkodnie, morderstwa, kradzieże i grabieże, konfiskaty i wywłaszczenia. Pierwszymi ofiarami są Żydzi. Liczba Żydów zamordowanych w naszym kraju z pewnością już przekroczyła dwadzieścia tysięcy (...) w listach pasterskich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciwko ludobójstwu dokonane je jednak cztery czy pięć razy odczytać zgromadzonemu duchowieństwu; Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekskomunice, zastrzeżonej dla ordynariusza. Protestowałem także listem do Himmlera i starałem się ostrzegać młodych przed zaplajwaniem się do milicji, gdzie mogą ulec zgorszeniu ...".

Oprócz protestów przeciwko morderstwom hitlerowskim wyrażanych do władz III Rzeszy, Szeptycki uratował przed zagładą setki Żydów, przechowując ich w klasztorach i zabudowaniach, w Jerozolimskiej. Metropolii Lwowskiej przy Katedrze św. Jura. Uratowani Żydzi w dowód pamięci położyli w Jerozolimie "drzewo wdzięczności" Szeptyckiemu.

W liście pasterskim z listopada 1942 roku pisał: "Nie zabijaj" arcybiskup Szeptycki pisał m.in.:

"(...) W dziwny sposób ekłanują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakoby polityka miała zwalniać człowieka od obowiązku przestrzegania prawa Bożego i usprawiedliwiać nieuczynne czyni sprzeczne z naturą człowieka. Tak nie jest. Chrześcijanin zobowiązany jest do przestrzegania prawa Bożego nie tylko w prywatnym, ale także w życiu politycznym i społecznym. Oczekiw, który przelewa niewinną krew swojego wroga, przestępca polityczny, jest takim samym zabójcą jak ten, który czyni to w celu rabunkowym. Tak samo zasługuje on na karę Bożą i klątwę Kościoła...".

List ten, podobnie jak i następny, z sierpnia roku 1943 pt. "Pokój o Panie" wywołujący do zaprzestania walk polsko-ukraińskich, został przychylnie przyjęty przez pod-

niemie polskie. Redakcja "Prawy" - organu Frontu Odrodzenia Polski, przedrukując list Metropolity Szeptyckiego w tłumaczeniu na język polski we wstępie edredakcyjnym pisała: (...) List ten nasznaczyć należy, ogłoszony został 14 lipca 1943 roku, a więc bezpośrednio po rozpraszaniu się rzeszy Polaków na terenie Metropolii.

Głos metropolity jest tym charakterystyczny, że nie ogranicza się tylko do potępienia mordów i bezprawia, ale wywołuje Ukraińców do obrony życia i mienia ludności zagrożonej aktami terronu. Ze względu na doniosłość treści podajemy tekst listu w całości i w najwierniejszym tłumaczeniu.

Szeptycki nie ukrywał krytycznego stanowiska wobec wchodniej polityki władz polskich, ale był jednocześnie jednym z najpoważniejszych inspiratorów różnych polskich-ukraińskich. Gdy nie przynosiły one oczekiwanych rezultatów, całym swym autorytetem przeciwstawiał się terrorystycznym akcjom nacjonalistów ukraińskich. Do ostatnich chwil życia wywołał oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej do zaprzestania walk, tym dramatyczniejszych, że prowadzonych na trzy frenty. Najpierw były to walki przeciwko hitlerowcom i przeciwnikom bolszewikom, a następnie z Polakami na Kresach Wschodnich, z których to terenów przywódca UPA zamierzali wyprowadzić polskich, również poprzez stosowanie terronu, rozpętanego w wyniku bezkompromisowej postawy podziemia polskiego, opowiadającego się za utrzymaniem wchodniej granicy przyszłej Polski, ustalonej w Ryzie kosztem Ukraińców.

Problemem oddzielnym pozostaje ocena, na ile wyszerpnamu chęcią gośćców i przykryciu de wóła inwalidzkiego 80-letniemu Metropolicie udało się odtrącić de rozpalenych umysłów polityków nacjonalistycznych.

Jedno nie ulega wątpliwości, a niewiedzie fakt, że nadzadnym celem Metropolity Szeptyckiego była odnowa Cerkwi ^{greckokatolickiej} z myślą o rozszerzeniu unii na całą Rus-Ukrainę właśnie z utworem (podobnie jak za czasów prawosławnej metropolii kijowskiej w wieku XVII) niezależnego od patriarchy moskiewskiej ^{greckokatolickiego} Patriarchatu ^{greckokatolickiego} Halicko-Wołyńskiego i całej Rusi-Ukrainy. Nastawiany klępienie na Ukrainę Wschodnią Metropolita Szeptycki nie sadiobał ani jednej okazji otwierającej się do odrobiny szansa na ^{greckokatolickiej} cerkiewnej struktury za Zbrucowem. W roku 1942 biskup Józef Slipij reaktywował parafie ^{greckokatolickie} w Kijowie, biskup Usarnecki z podobną miodą pracował na Polesiu i Wołyniu.

Ponieważ najwyższą instytucją broniącą interesów katodego narodu jest jak dotąd własna niepodległe państwo, ^{greckokatolickiej} pierak Szeptycki otwarcie i konsekwentnie aspiracje waluniołowe swego narodu, gdyż życie cerkwi silnej duchowe miało stuszyć zdrowemu i godniejszemu życiu narodu. Dlatego tak wiele listów poświęcał chrześcijańskiej etyce i kulturalne, a także mającej stać się Raczniem z cywilizacją wchodnią ^{greckokatolickiej} roli unii oraz zaproszeniu Cerkwi w życiu jednostek własnego narodu, grup, a przede wszystkim w cywilizacyjnym rozwoju własnego narodu, stojącego u progu drugiego tysiąclecia chrystianizacji Rusi-Ukrainy.

Metropolita Szeptycki zdawał sobie aż nadto sprawę z tego, jak ważne znaczenie ma do odgrania cerkiew w procesie jednoczenia się Ukraińców w walce o uzyskanie prawa do decydowania o własnym losie "na naszym - nie swojej ziemi" - jak powiedział wieszcz i rzeźnik wolnej Ukrainy Taras Szewczenko. Był w tak trudnych czasach arcybiskup Szeptycki przekonany, że niejednokrotnie, iż dotąd Cerkiew na Ukrainie pozostała resdarta jak ciało Chrystusa, dotąd będzie bezbronna wobec nacisków zewnętrznych czy inwigilacji dekad, nie przestanie być ramieniem administracji rządowej, jak cała instytucja Cerkwi rezyjskiej. Szeptycki dążył do stworzenia Cerkwi samoistnej, niezależnej od patriarchatu moskiewskiego, a więc i Kremla. Zjednoczona i niezależna od Moskwy, a pozostająca w łączności z Rzymem Cerkiew na Ukrainie służyłaby aktywnemu rozwijaniu i utwierdzeniu kultury i etyki chrześcijańskiej, a także dawała Ukraińcom równe szanse wzięcia udziału w cywilizacyjnym pochodzie narodów europejskich.

Ale właśnie dlatego, że Cerkiew na Ukrainie, pozostająca w Unii z Rzymem to jedyna instytucja, która wysyłała się spod kontroli najpierw petersburskiego caratu, a potem kremlofskiego bolszewizmu, nie tolerował jej ani Piotr I, ani Stalin i jego następcy. Najcięższy przejaw działań Ukraińców na rzecz autonomii, a tym bardziej niezależności wykrywany był i tępiący zawsze odkad Rosja po plecach Ukrainy weszła na rynki zachodnie i polityczną arenę międzynarodową. Nie przypadkowe hetman Iwan Mazepa, który choć naprawił błąd taktyczny Bohdana Chmielnickiego przeszedł na stronę króla saskiego Karola XII, by wyswobodzić Ukrainę spod panowania carów, okrzyknięty zdradą przez Piotra I, do dziś tym zdradą, w dodatku nie cara lecz "narodu ukraińskiego" pozostaje, jak informują o "narzędzie radzieckim czyli sowieckim" wszystkie podręczniki czy encyklopedie wydane przez Sowietów. Zestawmy fragmenty dokumentów, świadczące o tym, że polityka władców imperium carskiego, przetrwano po 1917 roku w rosyjskim imperium sowieckim, wobec unitów i Ukrainy przez ponad 300 lat, to jest od czasu systematycznego podporządkowywania sobie Ukrainy, nie ulega żadnej zmianie.

Piotr I dowiedziawszy się o "zdradzie" hetmana Mazepy w 1709 roku wydał specjalny uniwersał, w którym pisał do "wierznych naszych poddanych narodu małosruskiego (sic!) duchownych i świeckich, a osobliwie starszyszy generalnej Wojska Zaporoskiego, pułkowników, setników, atamanów kurennych i całego wojska małosruskiego". Zdaniem wielkiego cara Mazepa "przeszedł na stronę nieprzyjaciela, króla saskiego, wedle ugody zawartej z nim i Leszczyńskim... aby zniewolić ziemię małosruską oddając ją pod panowanie polskie, a cerkwie bożej i monastery przekazać unitom ... Renkujemy wam przeto, abyście zdradzie byłego hetmana nie sprzyjali i przy wojsku rosyjskim stanęli przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a dla wykorzystania wszelkiego zła ... wjechali się do Głuchowa w celu wybrania wedle praw i wolności wolnymi głosami nowego hetmana, co jest rzeczą niezbędną dla

uratowania całej Małej Rosji".

Myślący jednak o uratowaniu Ukrainy, a nie Rosji Ma-
łej nie miał wątpliwości co do planów Piotra, gdy wyjaś-
nił swym żołnierzom motyw przejścia na stronę Szwedów i
pisał w liście do pułkownika Iwana Skeropadskiego:

"Już od wielu lat wroga nam władza moskiewska pragnę-
ła przez się zamyślić wykerzenie nasze esatnie pragnienia i
wolności. Teraz wprowadza go w czyn. Wynika to jasne z sa-
garnienia bez ważnej przyczyny miast mażeresyjskich, wypę-
żania z nich naszych ludzi, dezaszczętnie subotałych i snie-
walonych, oraz wprowadzenia do miast własnych wojsk ...
(Gor) choiaż wiać w tyrańską niewolę nas wszystkich: het-
mana, starszyanę, pułkowników i wojska całej naszej wojska
tego wymazać; Kozaków przemienić w dragonów i żołnierzy;
naród sniewolić na wieki".

A jednak w świadomości Szwedów zdracą i wrogem na-
pędu ukraińskiego pozostał do dziś nie Piotr I lecz Ma-
łopa, który bezbłądnie przejrzał intencję szaleńcy Piotra-
burga - Leningradu, uwielbianego przez Paszyna, krytyko-
wanego przez Mickiewicza i snienawidzonego przez Szewczen-
kę, który patrząc na napis na pomniku cara wykuty przez
Katarzynę II napisał:

Wtem napis na skale
Przeoczytałem, dżutem kuty:
"Pierwaszemu Wtoraja"
Pierwszy ten, co Ukrainę
Kasną ukrzyżował,
A "Wtoraja" - co debila
Nieszczęśliwą wdowę,
Katy, kuty, ludojady.

(Tł. B. Łepki)

Powyższe dygresje historyczno-literackie nie są tu
przypadkowe. Piotr I i Stalin mieli ten sam cel względem
Ukrainy, dążyli do supęnego podperszadkowania sobie i snie-
welenia Ukraińców, różnili się tylko co do metod realizowa-
nia swych zamiarów. Piotr I rujnując Sioa Zaporoską, a wal-
nych Kozaków zaprzęgając do budowy Petersburga likwidował
resztki autonomii Ukraińskiej. Stalin, napotykał na opór
podczas likwidowania "wysoko rozwiniętego na Ukrainie relnio-
wa indywidualnego w ramach "reszkużaczenia" skłuszące wpro-
wadzeniu ciętszej niż careka pańszczyzny kolektywistycznej,
sztucznie wywołanym głodem na Ukrainie w latach 1933 - 1934
skazał na śmierć ponad 5 mln Ukraińców. O stosunku stali-
nizmu do inteligencji ukraińskiej mówi sama za siebie ante-
logia poezji ukraińskiej pt. "Rozstrzelane odrodzenie" oraz
okres tw. "Jeżowszczyzna" (od nazwiska szefa bezpieki Je-
żowa) kiedy rozpoczęto zagładę kultury ukraińskiej. Wystar-
czy tu powiedzieć, że literatów działających w roku 1936
było 259, a w roku 1939 tylko 36. Gdy cel terroru został
osiągnięty, rozpoczął się trwający do dziś i wciąż nasila-
ny proces rusyfikacji Ukrainy, gdyż jak oświadczył w 1939
roku Chruszczow "wobec dążeń Niemców do odwrócenia Ukrainy
od ZSRR należy nasilić walkę z nacjonalizmem oraz naucza-

nie języka rosyjskiego w szkołach wszelkich stopni". Przypominajmy, że bezpośrednim powodem ukazu carskiego z 1876 roku zakazującego drukowania książek w języku ukraińskim, który obowiązywał praktycznie do rewolucji, był przekład Piśma Świętego na język ukraiński, co zdaniem ówczesnych władz carskich mogłoby doprowadzić najpierw do kulturalnego, a następnie politycznego oderwania się Ukrainy od Rosji.

Tak jak za czasów Piotra I wycofująca się przed Szwedami armia rosyjska, tak za czasów Stalina zaatakowana przez Niemców Armia Czerwona wycofując się w głąb Rosji, stosowała na Ukrainie politykę spalonej ziemi.

Z podobną carem bezwzględnością zaczęli bolszewicy tępić unię, która z wyroku Stalina miała przestać istnieć. Wszystkich biskupów greckokatolickich i setki księży oraz tysiące "opornych" wiernych osadzono w łagrach, a dokumentem tzw. "synodu lwowskiego biskupów" z roku 1946, w którym nie wziął udziału żaden biskup greckokatolicki, ogłoszono fakt powrotu Cerkwi Greckokatolickiej na łono prawosławia rosyjskiego.

W dziesiątą rocznicę śmierci Stalina, w przerwie obrad Soboru Watykańskiego II, na interwencję papieża Jana XXIII, Chruszczow zwolnił po 18 latach katorgi następcę Metropolitę Szeptyckiego, kardynała Józefa Slipyja. Fakt ten rozpoczął nowy rozdział w historii Cerkwi Greckokatolickiej.

W marcu 1980 roku papież Stowianin Jan Paweł II zwołuje Nadzwyczajny Synod Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, przyznając jej zgodnie z ustaleniami Soboru Watykańskiego II status samodzielnej Cerkwi z własnym Synodem, która może swobodnie realizować wschodnią tradycję swego obrządku. Decyzje te wywołały niespotykaną dotąd, historyczną propagandę antyunicką na Ukrainie. W dniach 25 listopada - 1 grudnia 1980 roku odbyło się zwyczajne posiedzenie Synodu piętnastu biskupów greckokatolickich, którzy w osobnym dokumencie uznali postanowienia tak zwanego "synodu lwowskiego" z roku 1946 za nieważne i niebyłe. W opublikowanym oświadczeniu przekazywali do wiadomości całego narodu kierowi diecezjalnemu i zakonnemu, wiernym, że synodu, na którym nasz Kościół miałby serwać swoją jedność ze Stolicą Apostolską w Rzymie nigdy nie było. Natomiast tzw. "synod lwowski" z 1946 roku nie miał z naszą Cerkwią Ukraińską nic wspólnego i nadal nie wspólnego mieć nie będzie. Nasza Ukraińska Cerkiew pozostanie nadal integralną częścią Kościoła Prawosławnego ... Lwowskie zgromadzenie z roku 1946 zwołane zostało pod naciskiem rządu sowieckiego przez kilku ukraińskich księży greckokatolickich i samo proklamowało się synodem ... Nie był to jednakże w żadnym wypadku legalny, zgodny z prawem Synod naszej Cerkwi i nie mógł nim być, gdyż nie wziął w nim udziału żaden z biskupów Cerkwi Greckokatolickiej. Obecność kilku księży i świeckich nie wystarczyła w żadnym chrześcijańskim Kościele do prawnej legalności takiego "synodu". Biskupi ukraińscy przypominali też encyklikę papieża Piusa XII "Orientales omnes ..." z roku 1946, w której papież jednoznacznie wystąpił przeciwko po-

stanowieniem "synodu lwowskiego".

Na wiadomość o postanowieniach w dokumencie biskupów ukraińskich, głowa prawosławia rosyjskiego ze Stolicy Czołej Rusi - Moskwy pisał do papieża Jana Pawła II z władczyim rosyjskiej cerkwi rządowej tonem:

"Z głęboką trwogą i goryczą muszę powiedzieć, że deklaracja Synodu ukraińskich biskupów może - w pełnym tego słowa znaczeniu - wszystkie ogromne osiągnięcia w sferze braterskiego zbliżenia naszych Kościołów, zbliżenia będącego wynikiem naszych usilnych obustronnych starań trwających od Soboru Watykańskiego II. Deklaracja stwarza wiele nowych napięć w stosunku między naszymi Kościołami, napięć, które ze względu na swe następstwa, mogą stać się tragiczne dla współpracy między naszymi sióstrzanymi Kościołami.

Treść i duch tej deklaracji obce są panującemu dotąd w naszych stosunkach - duchowi ekumenicznego braterstwa, i stanowią - oprócz tego - próbę zrewidowania i naruszenia struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Nie chciałbym tu poruszać poszczególnych twierdzeń zawartych w tej deklaracji i analizować ich, ponieważ sądzę, że może to jedynie prążyć w zapomnienie o tragicznym charakterze stosunków, których grunty leżą po obu stronach.

Piszę do Waszej Świątobliwości z nadzieją na możliwość odnalezienia wyjścia z istniejącego - niebezpiecznego dla naszych stosunków - położenia".

W odpowiedzi na list patriarchy Pimena Jan Paweł II pisał m. in.:

"Stolica Apostolska zajmując jednoznaczne stanowisko - jakie zresztą zawsze zajmowała - w stosunku do spraw ukraińskich katolików wyraża żal z powodu tej publikacji, która nastąpiła nim jeszcze sam mogłem zapoznać się z tymi dokumentami, szybko poinformowałem wszystkich nuncjatury w krajach, gdzie były wspólnoty katolików Ukraińców, że teksty te nie były sprawdzane i nie mają oficjalnego charakteru. Zalecam również równocześnie niepublikowanie i nierozpowszechnianie tych dokumentów. Żaden organ Stolicy Apostolskiej nie wspominał o nich".

Treść cytowanych listów wywołała duże poruszenie w środowiskach ukraińskich na całym świecie, była też na różny sposób komentowana w prasie na Zachodzie. Dokumenty te wraz z oświadczeniem kardynała Józefa Slipyja, wyrażającym całą sprawę przedrukowały "Spotkania" Nr 16, gdzie zamieszczone także ważny list otwarty wiernych Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej w ZSRR do papieża.

Z listu patriarchy Pimena wynika jednoznacznie, że posoborowy dialog ekumeniczny za czasów papieża Pawła VI prowadzony był z prawosławiem rosyjskim kosztem Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, której dokumenty powstałe podczas obrad Synodu "obce są panującemu dotąd w naszych stosunkach - duchowi ekumenicznego braterstwa, i stanowią - oprócz tego zdaniem Pimena - próbę zrewidowania i naruszenia struktury Cerkwi Rosyjskiej Prawosławnej".

Ten ostatni człon wводу patriarchy Pimena mógłby

zabramieć szczególnie humorystycznie, gdyby w tym paradoksalnym i zaskakująco szczerym stwierdzeniu nie było prawdy. Logicznie rzecz biorąc żadne dokumenty biskupów ukraińskich, w dodatku katolickich, nie powinny naruszać struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, gdyż Greckokatolicka Cerkiew Ukraińska, to zupełnie niezależna i nie mająca od unii brzeskiej z roku 1596 do "soboru lwowskiego" w 1946 niczego wspólnego z Rosją, pragnącej w metropolii lwowskiej. Jest to cerkiew odmienna pod względem wyznaniowym i narodowym, istniejąca poza strukturą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Problemem jednak w tym, iż Rosyjska Cerkiew Prawosławna, służąca swoim rosyjskim władzom w tym także na tak ważnej dla utrzymania się tych władz - Ukrainie, nie może tolerować jakichkolwiek innych niezależnych czy autonomicznych cerkwi ukraińskich na swoim terenie. Dlatego też rządzące na Ukrainie rosyjskie władze sowieckie likwidowały nie tylko Cerkiew Greckokatolicką, pozostającą poza strukturą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, ale także nie mogą tolerować istnienia Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, którą prawosławni biskupi ukraińscy próbowali w 20-tych latach reaktywować, ale po 1930 roku zostali rozpedzeni i aresztowani przez Stalina. A dwojga złego władze sowieckie wołałyby raczej zalegalizować działającą w podziemiu Cerkiew Greckokatolicką, niż pozwolić na reaktywowanie Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie.

Złagodzenie represji w 1984 roku w stosunku do działających w podziemiu duchowieństwa greckokatolickiego i wiernych na Ukrainie czy pozwolenie na przyjazd z Watykanu do Polski arcybiskupa greckokatolickiego Mirosława Maruszyna ma służyć zneutralizowaniu wciąż rosnących aspiracji autonomicznych prawosławnych Ukraińców, domagających się reaktywowania zlikwidowanej na całej Ukrainie przez Rosję Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, nie oznacza to jednak zmiany kursu wobec unitów. Są oni przedmiotem bezustannych ataków we wszystkich środkach masowej informacji, podlegają represjom także różnymi sposobami popycha się ich w stronę latinizacji, by Cerkiew Greckokatolicka nie stanowiła alternatywy dla prawosławnych Ukraińców, i nie uświadomiła im, iż są wchłaniani przez rządowe prawosławie rosyjskie. Jeżeli nawet fakt bezprawnego i przymusowego wcielenia Cerkwi Greckokatolickiej /rozwijającej się w latach 1596 - 1946 w zupełnej niezależności oraz izolacji od Moskwy/ nie przestał być wyrazem sumienia któregoś z biskupów cerkwi rosyjskiej, to jego ewentualna skrucha i współczucie braciom rosyjskiej, nie może wpłynąć na zmianę stosunku prawosławia rosyjskiego do greckokatolickich Ukraińców.

Nieustanne starania duchowieństwa i wiernych grekokatolików o oficjalne zarejestrowanie ich Cerkwi i przywrócenie jej dawnych praw, zagwarantowanych w konstytucji ZSRR wprowadza w poważne zakłopotanie nie przygotowanych do pluralizmu w chrześcijaństwie i nie przyzwyczajonych do

tolerowania "odszczepieńców unickich" hierarchów Cerkwi Prawosławnej i całej Rusi Rosji, sięgającej aż po Lwów. W dodatku zarówno patriarchat moskiewski, jak i władze na Kremlu tak ważny dla Ukraińców jubileusz, jakim jest milenium chrsta Kijowskiej Rusi-Ukrainy, traktują, wbrew faktom historycznym jako swoje święto, zapominając, że Moskwa istnieje jako taka od połowy wieku XII, a stolicą Wielkiego Księstwa Moskiewskiego stała się znacznie później, zaś Kijów w wieku XII miał już za sobą szczytową fazę rozwoju zlatego wieku kultury chrześcijańskiej na Rusi Kijowskiej.

Przywrócenie Ukraińcom jakichkolwiek praw i dopuszczenie do głosu zlikwidowanych na Ukrainie obu cerkwi - Greckokatolickiej i Prawosławnej Autokefalicznej nie jest na rękę cerkwi rosyjskiej, a tym bardziej władzom kremlewskim ze względów moralnych i cerkiewnych, prestiżowo-mocarstwowych, a szczególnie z powodów ideowo-politycznych. Wiadomo z dodatku, że jako instytucja Cerkiew Rosyjska, która w roku 1589 sama proklamowała się cerkwią patriarchalną, nigdy nie posiadała własnej twarzy, zawsze była traktowana instrumentalnie. Najpierw wysługiwnia się swemu władcy i "pomazańcowi bosemu" carowi, a następnie przyszło jej, zdziśiatkowanej przez Stalina i wciąż infiltrowanej oraz inwigilowanej, medlić się za ideologicznie jej wrogie, antyreligijne władze.

Cerkiew ukraińska niezależnie od tego czy są to prawosławni grekokatolicy jest zupełnie w innej sytuacji, wciąż walczą z prześladowcami z sewnatr. Polemiki wokół unii i spory o "prawdziwą wiarę" samych Ukraińców nie były walką wyznaniową lecz walką o autonomizację i niezależność cerkwi i jej partykularyzm, służący zachowaniu własnych tradycji i rozwijaniu ich, co dekretem Soboru Watykańskiego II o Kościołach Wschodnich, uznających ich odrębność, zostało jedynie usankcjonowane. Dzięki temu partykularyzm Grekokatolickiej Cerkwi może służyć zbliżeniu Kościoła katolickiego z Cerkwią prawosławną, a nie - jak się niekiedy uważa - przeszkadza w tworzącym się dialogu ekumenicznym. Realizowana przez Ukraińców idea unii brzeskiej z roku 1596 nie pozostaje w sprzeczności z respektowanym dialogiem ekumenicznym, który jest tej idei częścią. Niektóre z celów przyświecających ruchowi ekumenicznemu Ukraińcy już właśnie osiągnęli.

Coras bliższe staje się urzeczywistnienie idei patriarchatu ukraińskiego. Myśl o jego utworzeniu przewija się przez całe tysiąclecie dzieje Ukrainy, począwszy od czasów Rusi Kijowskiej przez sobór we Florencji 1349 roku po Unię Brzeską; od konkretnych przygotowań Włamina Rutskiego i Piotra Mohyży po próby praktycznej realizacji dalekosiężnych planów Metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Grekokatolicka Cerkiew Ukraińska, korszatająca ze swego rodzaju jurysdykcji patriarchalnej, jako samorządny organizm cerkiewny, widzi możliwość skuteczniejszej obrony przed prześladowaniami w uzyskaniu patriarchatu. Proklamowanie (obok już istniejącego katolickiego i marenickiego) Grekokatolickiego

ge patriarchatu Halicko-Wołyńskiego i całej Rusi Ukrainy, jest możliwe i przez Ukraińców bardzo oczekiwane.

Do myśli o utworzeniu patriarchatu ukraińskiego, którego istnienie nie kolidowałoby ani pod względem prawnym, ani terytorialnym z istnieniem prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego i całej Rusi, przyzwyczajają się Moskwa, której przesłanie wywołane obawą proklamowania patriarchatu na Ukrainie graniczyło z obsesją, wynikającą z racji nie tylko moralnych i cerkiewnych, ale przede wszystkim ideologicznych i politycznych. Świadczą o tym narady sekretarza Komitetów Centralnych państw oboru sowieckiego zwołana w Berlinie Wschodnim 3 - 5 lipca 1979 roku a poświęcona omówieniu pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. W dokumentach tej narady m. in. czytamy: "W polityce Watykanu w stosunku do krajów socjalistycznych wyznaczony został nowy etap, który charakteryzuje się gwałtownym wzrostem aktywności Kościoła rzymskokatolickiego. dążeniem do przekształcenia jej w epozycję polityczną w krajach socjalistycznych ... Przedmiotem pilnej uwagi obecnego kierownictwa Watykanu jest Ukraińska SRR. Użytkuje ona wykorzystania wciąż jeszcze znaczący aktyw cerkwi katolickiej jako bazę dla rozszerzenia religijnego wpływu na mieszkańców katolickiej republiki. ("Woprosy nauczonoogo ateizma", "Myśl", 1981, w. 28, s. 202-203).

Na Ukrainie nasilone propagandę antyunicką. W 1981 roku w samym obwodzie lwowskim działało 587 komisji dla wykośnienia z życia wierzących Ukraińców religijnych obrzędów i tradycji, a wprowadzenie "świat" sowieckich. Do zaszczepienia ideologii materializmu zatrudniono 3 tys. lektorów i 7 tys. agitatorów ateizmu. W wielu byłych cerkwiach, przekształconych na muzea ateizmu, zorganizowano specjalne przeszkolenia dla dorosłych i młodzieży. Metody tej propagandy opracowywane w Uniwersytecie Lwowskim oraz w Instytucie Nauk Społecznych. Wiele miejsca tej tematyce poświęca prasa, radio, telewizja. Wyświetlano filmy typu "Fałszywy nimb", "Tajemnica świętego Jura", ukazujące "działalność nazistowską" księży greckokatolickich pod kierownictwem "kolaborantów" Metropolitę Andrzeja Szepczyckiego i Josyfa Slipysja, którym poświęcono również teny papieru. Wciąż aktualna i wznowiana jest książka S. T. Danylenki "Drogą hańby i zdrady". Jeden z jej rozdziałów nosi tytuł - "Cerkiew unicka - agentura faszyzmu i Watykanu". Jest ona przeznaczona dla pracowników naukowych, studentów, lektorów i propagandzistów. W specjalnie wydanej (po pierwszej wizycie papieża Polaka w Ojczyźnie) broszurce N. O. Safronowej "Cerkiew unicka i faszyzm", w rozdziale zatytułowanym "Na służbę u neofaszyzmu", gdzie Jan Paweł II występuje niemalże jako rewanżyści i "zwolennik neofaszyzmu", autorka m. in. pisze: "Rewanżyści, wrogowie demokracji, socjalizmu z nadszają patrząc na nowego papieża, (...) ponieważ postawił on sobie za cel zjednoczenie katolików całej planety w jednolitą antykomunistyczną siłę. Cel ten wywołany jest nie troską o człowieka, o jego przyszłość, lecz dążeniem do reli-

gijnego dyktatu na planecie" (s. 54 - 55).

Jak reaguje społeczeństwo ukraińskie na podobną propagandę mogły się dowiedzieć władze sowieckie z przesłanego do wiadomości sekretarza Generalnego KPZR, Listu otwartego do Ojca Świętego Jana Pawła II od grekokatolików z Ukrainiejskiej SRR, którzy wówczas pisali:

"Cały zasób informacji dotyczących spraw religii, a przeznaczony zarówno dla władz, jak i społeczeństwa, pochodzi od ateistów; albo ludzi przez nich kierowanych. Oni zaś nigdy nie dają informacji prawdziwych. Po pierwsze dlatego, ponieważ społeczeństwo ukrywa przed nimi i tak swoje prawdziwe przekonania; po drugie zaś dlatego, że ci ludzie boją się sami przysnąć do nieefektywności prowadzonej przez siebie ateistycznej propagandy. Taka dezinformacja szkodzi wszystkim. Władze są przekonane, że wystarczy przeprowadzić jeszcze tylko kilka akcji, aby religia znikła zupełnie. A więc od nowa wyszukiwane są i powtarzane argumenty przeciwko wyznawaniu religii, wciąż nowe artykuły publikuje się w gazetach i publikacjach; same o sobie dają one świadectwo, a także i o tym, jak niski poziom inteligencji i wyrobienia duchowego reprezentują ci, którzy je piszą ...".

W tym kilkustronicowym liście ukraińscy grekokatolicy wyrażają "bezgraniczną wdzięczność" Opatrzności Bożej, która wyniosła na zwierzchnika Kościoła Chrystusowego przedstawiciela słowiańskich narodów, które wiele wycierpiały, dlatego że zna On ich potrzeby i nadzieje. Proszą oni o pomoc w zalegalizowaniu Cerkwi, gdyż, jak piszą:

"Jesteśmy do tego stopnia przekonani o prawdzie naszej Cerkwi, że porzucenie jej, odstąpienie od Niej jest dla nas równoznaczne z odstępstwem od wierności Chrystusowi, a przez nas straszniejsze od śmierci".

Wielokrotnie podejmowane próby legalizacji Cerkwi Grekokatolickiej na Ukrainie nie dały rezultatów, jedynie nasilały nękania, prześladowania o "współpracę z wrogami narodu". Dowodzą też sygnatariusze listu, iż ukarane nie tyle za domniemaną działalność, ile za wierność cerkwi grekokatolickiej, chociażby dlatego, że ludzie którzy ich opuścili i wyrzekli się swej wiary nie byli karani, chociaż ciążyły na nich winy, natomiast ludzie wierzący o nienagannej przeszłości cierpieli i nadal cierpią.

Proszą też Ukraińcy swojego najwyższego przywódcę duchowego o wstawiennictwo u władz wierząc, że uda mu się przekonać Kreml co do rzeczywistych intencji i korzyści mogących płynąć z normalnego funkcjonowania Cerkwi Grekokatolickiej, a "z obopólnego porozumienia wynikać może jedynie dobro wspólne, zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Ogólna idea i samą, zarówno całej naszej wspólnoty wierzących - podkreślają - jak i w ogóle wszystkich myślących ludzi są takie, że jeśli naszym władzom udałoby się w sposób rozumny i sprawiedliwy rozwiązać problem religii w ogóle, przyniosłoby to więcej dobra i pokoju ludzkości, niż wszystkie działania zbrojne i rewol-

lucje razem wzięte "

W sytuacji, gdy nie mając zaufania do własnego społeczeństwa władze sowieckie boją się przyczynić do popełnionych przestępstw, błędów i niesprawiedliwości w obawie, że wywołą to może nowe komplikacje, wetawienictwo najwyższego przywódcy duchowego w sprawie unitów wydaje się grekokatolikom jedyną szansą, której nie chcą stracić. Dlatego też nie tracąc nadziei piszą: "Wasza Świątobliwość najlepiej potrafi im /władzom/ wyjaśnić, że pięknym i korzystnym dla wszystkich jest także i to wskazanie, że dawne ziewaki mogą być wybaczone raz na zawsze, zaś z przeszłości można wyciągnąć wnioski i nauki lecz nie muszą być one podstawą sądów ... "

Zdając sobie sprawę z tego jak trudną, ale i ważną misję w oczekiwaniu Słowian-Ukraińców na do spełnienia Papież-Słowianin, należy zaznaczyć, jaki stosunek do Ukraińców, a w szczególności do grekokatolików mają rodacy papieża w jugo-słowackiej ojczyźnie, w Polsce. Czy zrobiono tu wszystko, by tę misję chrześcijańską papieżowi ułatwić, przynajmniej by jej nie utrudniać ?

Polacy coraz bardziej uświadamiają sobie fakt, że od Wschodu graniczą jednak nie z Rosją lecz z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Zaczyna się też dostrzegać, że w Polsce żyją mniejszości narodowe: Litwini, Białorusini, Ukraińcy, a wśród nich unicy, grekokatolicy, odwieczni współmieszkańcy i współobywatele obu Rzeczypospolitych. Od wiedzy społeczeństwa polskiego na temat dotychczasowych losów grekokatolików w powojennej Polsce, od zainteresowania się życiem, od rozumienia ich problemów, poznania ich pragnień i ewentualnego przyjscia im z pomocą, zależy dalsza egzystencja Cerkwi Grekokatolickiej w Polsce, co nie pozostaje bez znaczenia na rozwój stosunków polsko-ukraińskich.

Jaki jest więc status tej części Grekokatolickiej Cerkwi Ukrainkiej, która pozostała w granicach PRL i ma za sobą swój 40-letni rozdział w jej historii. Jest on inny niż na Ukrainie, a także w Słowacji, w Rumunii czy Jugosławii, gdzie jest odrębna diecezja grekokatolicka z biskupem. Również w Słowacji, Bułgarii, na Węgrzech grekokatolicy zostali kanonizowani, mają seminaria duchowe, wydawnictwa religijne, własne parafie, cerkwie.

Otóż w wyniku wysiedlenia w roku 1947 ukraińców z południowo-wschodnich regionów PRL na ziemie zachodnie i północne oraz z powodu aresztowania większości księży grekokatolickich jako "zaniepokojonego watykanu", po przekazaniu przez władze polskie do rąk komunistów biskupa przemyskiego Józefa Kocyłowskiego i biskupa pomocnika Hieronima Łakoty Cerkiew

przestała praktycznie istnieć, do dziś nie obsadzona jest biskupstwo grekokatolickie w Przemyślu oraz wszystkie parafie grekokatolickie w PRL. Wszelkie próby życia religijnego przez niezliczonych pozostających na wolności księży grekokatolickich nie były na ręce władzom, a od połowy lat pięćdziesiątych natrafiały też na opór ze strony hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego, a przede wszystkim na sprzeciw proboszczów łacińskich.

tych parafii, w których znaleźli się wysiedleńcy ukraińscy. Po długotrwałych staraniach, prośbach i skargach wysyłanych także do Watykanu, działalność greckokatolickich wiernych i kościoły /szczególnie zasłużonych w tej sprawie ks. Mitrata, Wanyła Hrynyka, ks. Ripeckiego/, zaczęła owocować. W połowie 50-tych lat Prymas Polski choć nie wyraził zgody na zakładanie czy odtwarzanie parafii greckokatolickich, to jednak w ramach kompromisu wydał dekret pozwalający księżom greckokatolickim zakładać wspólnoty tj. "środki duszpasterskie co było jednak możliwe do zrealizowania tylko tam, gdzie księża rzymskokatoliccy /raz w tygodniu na czas trwania nabożeństwa/ zgodzili się wypożyczyć swoje świątynie greckokatolickim braciom w Chrystusie.

Dekret Prymasa dający prawo organizowania wspólnot greckokatolickich jest jednak w sposób barzo dowolny interpretowany przez poszczególnych biskupów oraz proboszczów rzymskokatolickich, którzy odmową na wypożyczenie swej rzymskokatolickiej świątyni motywują nierzadko tym, iż w Kościele Rzymskokatolickim można się modlić po polsku, ewentualnie po łacinie, ale nie po ukraińsku.

W ten sposób do niedawna autonomiczna cerkiew greckokatolicka będąca w unii ze Stolicą Apostolską, a nie z Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce, cerkiew która posiadała własną hierarchię włącznie z biskupami i metropolitą, stała się uciążliwą przybudówką Kościoła w Polsce bez własnego seminarium dla duchownych, bez jakiegokolwiek pisma, możliwości wydawania literatury religijnej, bez swych domów katechetycznych, parafii oraz bez własnych cerkwi z wystrojem wnętrza spełniającym wymogi liturgii bizantyjsko-ruskiej.

Wciąż nie daly żadnych rezultatów starania grekokatolików o reaktywowanie w Przemyślu biskupstwa, a przynajmniej o udostępnienie tamtejszym wiernym na czas nabożeństw katedry greckokatolickiej, użytkowanej przez katolików. W diecezjach przemyskiej i tarnowskiej mają grekokatolicy największe trudności z wypożyczaniem świątyni w ogóle, a w szczególności znajdujących się w posiadaniu proboszczów rzymskokatolickich cerkwi, wybudowanych przez grekokatolików, które to cerkwie gdzieś niegdzie się jeszcze stały, choć często już bez ikonostasu, ikon czy trójramiennych krzyży. Te wyraźne przejawy trwającego od 1947 roku świadomego rugowania oznak funkcjonowania na tych terenach cerkwi greckokatolickiej jako autonomicznej struktury w Kościele powszechnym stały się szczególnie widoczne w ostatnich latach. Wystarczy tu przytoczyć takie fakty, jak: rozebranie w latach siedemdziesiątych ikonostasu w greckokatolickiej katedrze w Przemyślu, rozebranie zabytkowej cerkwi drewnianej w roku 1980 w Lutowskach, z której materiału wybudowano kościółek w Dworniku, wysadzenie w roku 1983 w powietrze zabytkowej cerkwi w Klimówce, z której cegły użyto do wybudowania podstylizowanego kościoła w Pniakach, odpiłowanie w roku 1947 "zbędnych" dwu ramion krzyża na odremontowanej przez Łemków, a przejętej siłą przez katolików cerkwi w Polanach, gdzie do byłych grekokatolików przyjeżdża ksiądz

prawosławny i pod płotem koło ich cerkwi każdej niedzieli odprawia nabożeństwo.

Jeżeli w kilku zupełnie pojedynczych miejscowościach proboszcz rzymskokatolicki wypotyca grekokatolikom zbudowaną przez ich ojców cerkiew, to dlatego, że zaistniało zagrożenie przejęcia jej przez księdza prawosławnego, którego rozpaczeni grekokatolicy doprowadzają dla ratowania swych ojcowskich tradycji religijnych. Tam, gdzie nie udało się grekokatolikom odzyskać swej cerkwi dla nowego duchownego prawosławnego /udało się dokonać tego np. w Borochowie k. Sarnego czy w Przemyślu, gdzie reaktywowano nie istniejące tam od 300 lat biskupstwo prawosławne/, tam byli grekokatolicy ze swym nowym księdzem prawosławnym budują drugą cerkiew, jak np. w Stawaszewie, Armuty, itd.

Przyjęty takiego stanu rzeczy należy upatrywać w braku jakiegokolwiek statusu prawnego dla unitów. Po zlikwidowaniu hierarchii grekokatolickiej w Polsce jurysdykcją personalną nad całą cerkwią sprawuje Prymas Polski, który odwołując pomocy delegacji grekokatolików w staraniach o zalegalizowanie Cerkwi, przypominał w listopadzie 1980 roku "To se macie, macie z mojej kaski" /por. "Glaube in der Zweite Welt" 1982 Zurych/. Los więc grekokatolików w Polsce należy praktycznie od dobrej woli ordynariuszy, proboszczów rzymskokatolickich, z jaką nie bywa najlepiej zarówno z powodu nieświadomości kilku, jak i uprzedzeń i pretensji do "krajaków". Sytuacja grekokatolików uległaby poprawie gdyby ich cerkiew otrzymała choćby jakiś prawny, wiązałoby się to ze zwrotem kilku cerkwi użytkowanych przez rzymskokatolików w tych /zwłaszcza nielicznych po wyśiedleniu/ miejscowościach, gdzie była grekokatolicka, wówczas obecni gospodarze tych cerkwi ustaliby ich właściwą wartość i zapłaciliby za nie, natomiast nie byłoby to dla proboszczów łacińskim, dlatego też episkopat polski, od którego wola w pierwszym rzędzie zależy sprawa zalegalizowania Cerkwi Grekokatolickiej w Polsce, nie jest zainteresowany, by wystąpić do odpowiednich władz z propozycją prawnego reaktywowania całej instytucji Cerkwi Grekokatolickiej.

Cierpiący tego podlegli jurysdykcji Prymasa Polski grekokatolicy kler i wierni nie posiadają nigdzie własnego przedstawicielstwa, nie mają możliwości protestowania, gdy obrażane są ich uczucia religijne np. poprzez wyświetlanie świadomego i wileńską ich białą obróbkę filmu "Ogniomistrz kalen" czy publikowanie kłamliwych i oszczerczych artykułów o jednym z najważniejszych przedstawicieli Kościoła Powołanego Metropolicie Andrzejem Sapiechą, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Cierpią także Andrzej /w sytuacji, gdy Episkopat polski nie zajął w tej sprawie stanowiska/ staje się dla grekokatolików niemożliwym obecnie do zrealizowania obywatelskim moralnym i wyrazem zemsty.

Na pretakt do oszczerstw skierowanych przeciw Metropolicie Sapiechom ponudziło przedrukowanie w "Tygodniku Powołanym" /1984 Nr. 38, 9. IX/ "Wspomnień o bracie Alber-

cie" wydanych w 1936 roku, a więc gdy ich 65-letni autor od 30-tu lat pełnił godność Metropolity lwowskiego Obrządku Greckokatolickiego. Tylko supełna ignorancja antyukraińska, febia i brak wszelkiej logiki argumentacji mógł doprowadzić "dziennikarza" "Trybuny Ludu" 1984 Nr 226 (13.IX) do wniosku uogólniającego, iż Metropolita Szeptycki "w najnowszej historii politycznej Polaki napisał się jacz najgorzej". Chęć być wnukiem Aleksandra Fredry i bratem polskiego generała Stanisława Szeptyckiego, metropolite, a jak najbardziej uzasadnionych przyczyn uznawane za oczekiwagi rzecznika ukraińskiego ukraińskiego siewinizmu i nacjonalizmu a antykomunistycznym i antypolskim obliczu ... Wróg narodu polskiego i ukraińskiego, hitlerowski sługa - kim by nie być - nie jest godny ani pamięci, ani przypominania".

W kontekście przytoczonych właśnie faktów i danych źródłowych podobny sąd o Metropolicie Szeptyckim świadczy tylko o autorne tej opinii i "Trybunie" służącej do wygłaszania takich sądów, przedrukowanych przez regionalne gazety partyjne i podanych w TV. Zresztą dziennikarzowi nie chodziło o wydanie wyważonego czy bardziej zasadniczego sądu o Szeptyckim, gdyż nie jego postać była celem i przedmiotem bezpośredniego ataku, ale "Tygodnik Powszechny". Zaś odpowiedź na pytanie: jak mogło dojść do zsymparowania aż tak prymitywnego ataku kłamstw i rozpowszechniania ich przez masowe środki propagandy zawarta jest po części w jedynym możliwym do przysięcia sądanu tej instrumentalnej publikacji "Trybuna", które dotyczy także samego dziennikarskiego gazety, a właściwie, że "dorastającym lub urodzonym po drugiej wojnie światowej czytelnikom "Wspomnień o bracie Albiecie" nazwisko Szeptyckiego nie kojarzy się z niczym".

Nie nie wiedzący o Szeptyckim autor dla uzasadnienia swej tezy sięgnął po dane trudne dostępne; książki "Droga do nikąd", misternie je pomnikształcał, wykorzystując przy tym "fakty" i postyką źródeł nowickich, a następnie poinformował całe społeczeństwo o tym, kim był wnuk Fredry i wróg "narodu polskiego i ukraińskiego". Za jego przykładem poszedł inny "nie deceniany" detąd najważniejszy oficjalny specjalista od Metropolity Szeptyckiej (per. "Trybuna Ludu" 1984 Nr 227 i "Przegląd Tygodniowy" 1984 Nr 48), dla którego podstawowym źródłem informacji jest wciąż przez niego cytowana książka S. T. Danylenki "Droga hańby i zdrady" poświęcona między innymi Metropolicie Szeptyckiemu i kardynałowi Józefowi Ślipczyńskiemu, w której Cerkiew Greckokatolicka jest traktowana wyłącznie jako "agencja faszyzmu i Watykanu", a wszystkie argumenty zniwiera do uzasadnienia zawartego w ostatnim rozdziale wywodu jaki nosi tytuł: "Kamień unii brzeskiej".

Jak widać materiały antyukraińskiej propagandy siewickiej, zdemonstrowane i sdykredytowane przez wiernych greckokatolików z Ukrainy w liście otwartym do papieża, posłużyły jako źródło do nowej antyukraińskiej propagandy w Polsce. W wyniku tej propagandy cenzura zakazała wydawnictwem katolickim w Polsce (głównie "Tygodnik Powszechny" i "Znak")

publikowania wszelkich materiałów o Metropolicie Szeptyckim oraz wstrzymała druk wielu artykułów o tematyce ukraińskiej.

Trafną diagnozę przyczyn takiego, a nie innego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich w Polsce stawia autorka samie- szczonego w paryskiej "Kulturze" artykułu pt. "Sytuacja Ukraińców w PRL", który raz jeszcze potwierdza słuszność wy- branej przez "Kulturę" drogi, jakiej przewidywa wypowiedzia- na podczas wykładów w Paryżu myśli Adama Mickiewicza, iż "Kto myśli o interesach jednego tylko narodu, jest niegro- jącym wrogiem".

Pani Zofia S. jest zdania, iż kilkaset tysięcy Ukra- ińców w Polsce nie stanowi zagrożenia dla totalitarnej wła- dzy, ale dyskryminacja mniejszości wrasta choć nie wymaga tego polska racja stanu: "Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niewątpliwie zależność władzy od Moskwy. Oczy- wiście, że Moskwa zależy na tym, aby w bezpośrednim są- siedztwie Ukrainy, która jest obiektem nieubłaganej rusyfi- kacji, nie rozwijał się żaden niezależny ruch ukraiński. Wykonywanie moskiewskich poleceń przez polski aparat wej- skowo-partyjno-administracyjny nie nastrocza trudności. Istniejąca po dziś dzień wśród dużej części społeczeństwa polskiego niechęć do Ukraińców, wynikająca z dawnych waśni i intensywnie podsycana przez realizmową propagandę w całym powojennym okresie ułatwia wykonywanie tych poleceń. Nie- trudne więc zrozumieć, że na wszystkich szczeblach apar- tu znajdują się gorliwi wykonawcy rozkazów Moskwy. Są oni przekonani, że nie pozwalając Ukraińcom "podnieść głowę" działają dla dobra Polaków" ("Kultura" 1984(6)).

Nie są więc oni w stanie zrozumieć tego, że to właś- nie córka Aleksandra Fredry, Polka, która wyszła za mąż za Ukraińca Szeptyckiego, przekonała swego syna Andrzeja Rema- na, by poświęcił się sprawie Ukrainy, gdyż wówczas najbar- dziej pomieści jej ojczyźnie - Polsce.

P. L.

LIST DO REDAKCJI "KULTURY"

Fribourg, 16 marca 1986 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Przeglądając mój dziennik polewy z 1944 roku, znajdu- je w nim pod datą "Bałany, 16 kwietnia 1944" notatkę, która wskazuje, być może na ogłoszenie, zwłaszcza ze względu na pamięć metropolity Szeptyckiego - a może i dlatego, że nie- którzy zapominają nieraz o tym, czym ów wspaniały "Związek Radziecki" był i jest. Oto notatka:

"Opowiadanie ks. Cieskiego. Pewnego razu chcieli, aby podpisał papier oskarżający metropolitę Szeptyckiego. Sani mówili, że to nieprawda. Odmówił. Wtedy przeprowadzili 19-letnią dziewczynę, Polkę ze Lwowa. Pytają: znasz senną? Znasz ją? Nie znam. Ha, podpisasz? Nie podpiszę. Tu dziewczynę w twarz. Katowali ją przez podszew, tańcząc pedkutyłami butami po jej piersiach i brzuchu. Na pewno uszaru. Nie mogła tego przeżyć. Nie podpisałam".

Ks. prałat Władysław Cieski aresztowany po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie, został zesłany. Był po wyzwoleniu szefem duszpasterstwa 2-go Korpusu. Po wojnie wstąpił do zakonu oo. trappistów.

Łącząc ukłony i wyrazy szacunku.

I. M. Bucheński

Kultura, kwiecień 1986, str 154 - 155.

Skłonen Redlich

SZEPTYCKI I ŻYDZI PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Każda dyskusja o stosunkach ukraińsko-żydowskich we współczesnej historii w ogóle, a podczas drugiej wojny światowej w szczególności staje się bardzo subiektywna, emocjonalna i kontrowersyjna. Poglądy i wyobrażenia wytworzone przez ostatnie wypadki odnoszące się do tych dwóch narodowości wywierają potężny wpływ na nasze myślenie i sądy. Zarówno ukraiński jak i żydowski punkt widzenia obfituje w stereotypy i uogólnienia. Dwie najnowsze prace zajmujące się tymi odmiennymi grupami ludności w różnych okresach czasu ukazują jak tego rodzaju postawy są formowane i wyrażane. W pierwszej, badanie ukraińskich postaw w stosunku do Żydów w Galicji pod koniec dziewiętnastego wieku ujawnia, że nastroje antyżydowskie wśród chłopów ukraińskich tego regionu stanowiły znaczący komponent rodzący się nacjonalizm ukraiński /1/. Druga praca zajmująca się poglądami Żydów, którzy wyemigrowali z ZSRR w latach 70-tych zwraca uwagę na poważną rozbieżność pomiędzy konkretnymi doświadczeniami życiowymi tych emigrantów, a ich uogólnieniami dotyczącymi charakteru Ukraińców i ich postaw w stosunku do Żydów /2/. Odnosi się na przykład wrażenie, że wśród Żydów rosyjskich istnieje gotowość przyjęcia ukraińskiego antysemityzmu za pewnik. Ponieważ zaś zajmujący się przedmiotem stosunków ukraińsko-żydowskich są przeważnie albo Ukraińcami, albo Żydami takie postawy będą przenikać do ich prac. Równocześnie zauważa się też grupy i jednostki w obrębie obydwu społeczności nawołujące do zmiany postaw po obydwu stronach /3/.

Te urazy, kontrowersje oraz stanowiska ideologiczne mogą w rezultacie śniechć do historyka do zajmowania się

tym tematem. Na równi z krytyką dwa różniące się, a często przeciwstawnych wersji historii powinno się także wystrzegać przedmiotowego badania historycznych w celowe narzucenie służące do poprawy stosunków ukraińsko-żydowskich. To powinno być jedynie naturalnym efektem ubocznym beznamytnego "przewietrzenia przeszłości" przez historyków zaangażowanych w uważne i bezstronne badanie tego, "co naprawdę się stało". Możliwe, że najodpowiedniejszym sposobem osiągnięcia tego celu jest przeprowadzenie licznych monograficznych studiów szczegółowych zagadnień, okresów i postaci. Jedynie łączny wynik takich dociekań może dostarczyć prawdziwego opisu przeszłości. Celem tej pracy jest zbadanie związku jednej z najbardziej wybitnych i znaczących ukraińskich osobistości XX wieku; metropolity Andrzeja Szepetyckiego z Żydami podczas drugiej wojny światowej, okresu najbardziej decydującego zarówno dla Żydów, jak i Ukraińców.

Wciąż stosunki pomiędzy Ukraińcami i Żydami były zwykle kształtowane w obrębie szerszych całości politycznych, czy to Rosji carskiej, ZSRR, Polski, czy też Niemiec faszystowskich, nie miały one jedynie ograniczonego, dwustronnego charakteru. Wpływały na nie znacznie interesy narodowe, stanowiąc i postawy wobec rządzącego narodu i jego polityki wobec i Żydów, i Ukraińców. Podczas drugiej wojny światowej stosunki ukraińsko-żydowskie, napięte już w latach przedwojennych, szczególnie w okresie 1939 - 1941, weszły w swoją najtrudniejszą fazę odąd obie narodowości znalazły się na diametralnie różnych biegunach własnych interesów.

Podczas gdy znaczna ilość Ukraińców widziała Niemcy hitlerowskie jako jedyną alternatywę dla stalinowskiej Rosji i jako potencjalnego sponsora niepodległej Ukrainy, nazistowskie Niemcy były równoznaczne z całkowitym unicestwieniem dla Żydów. To, wydaje się, jest najważniejsze na scenie, na której rozgrywane, a niekiedy sprzeczne wydarzenia badane w tej pracy miały miejsce.

Wciąż osobowość, postawy i działalność Szepetyckiego jest przedmiotem różnych, czasem niezgodnych interpretacji. Bydnie pozytywne zarysowanie zasadniczych stanowisk historiograficznych, szczególnie tych, które poruszają jego związki z Żydami. Historiografia i propaganda radziecka wynikająca z ideologicznych i narodowych pobudek zwykle przedstawiała skrajnie negatywny obraz metropolity. W kontekście drugiej wojny światowej Szepetycki jest często przedstawiany przez radzieckie środki przekazu jako bezsporny kolaborant z Niemcami. Już w 1948 roku został on opisany przez sowiecko-ukraińskiego pisarza "arostawa Holana jako współpracoownik reżimu nazistowskiego w czasach "masowego wyniszczenia Żydów przez hitlerowców" /4/. W wojnie szepetyckiej i następującej po niej antyżydowskiej kampanii propagandowej, artykuł w "Iwowskiej prawdzie" potępił zarówno Szepetyckiego, jak i reżim Dawida Ahona, któremu metropolita pomagał i którego ocenił podczas wojny, jako nazistowskich kolaborantów. Artykuł, mówiąc o ukraińskich i żydowskich "faszystach",

estre potępił ukraińskich "banderowców, którzy niszczyli setki tysięcy Żydów, obecnie wyciągają swoje ręce przez Morze Śródziemne ku syjonistom izraelskim" (5). Używanie wspólnego mianownika dla Szeptyckiego, najbardziej skrajnych elementów ukraińskich, Żydów uratowanych przez Szeptyckiego, i dla współczesnego syjonizmu pojawia się w innych radzieckich i preradzieckich publikacjach. W książce wydanej w 1979 roku przez Michała Hanusiaka, będącego pod wyraźnym wpływem radzieckich interpretacji, Szeptycki oraz nacjonalisci ukraińscy zostali surowo skrytykowani. Autor wspominał także o identyfikowaniu się Szeptyckiego z hitleryzmem poprzez nanieśnięcie swastyki. "Więści z Ukrainy", radzieckie wydawnictwo skierowane do Ukraińców za granicą, dewotni istnienia "grupy Żydów" z tw. "stowarzyszenia współpracy żydowsko-ukraińskiej, która chciała doprowadzić do ogłoszenia A. Szeptyckiego prawym Człowiekiem Pokoju ze względu na ratowanie Żydów od napaści hitlerowskiej podczas drugiej wojny światowej" (7). Artykuł ten wykorzystywał jako "dowód" argumenty poprzednie użyte przez Hanusiaka ten. zdjęcie Szeptyckiego z hitlerowską swastyką z 1939 lub 1940 roku. W rzeczywistości ta osobliwa "swastyka" służyła za oznakę ukraińskiej organizacji młodzieżowej "Plast" zakazanej przez władze polskie już w 1930 roku. W tym czasie (circa 1930) Szeptycki był na omawianej fotografii w wyraźnie dobrym zdrowiu, a nie na wózku inwalidzkim o czym świadczy fotografie wykonane podczas drugiej wojny światowej (8). W książce "Kościół Unicki: bezprawne założenie, naturalny upadek", wydanej statule w ZSRR, autorzy wysunęli następującą nieprawdopodobną tezę: "siedziwna Metropolita, Kościół katedralny św. Grzegorza stał się naprawdą kryjówką dla syjonisty Levina i rabina Kahana ... ratunek dla tych dwóch przedstawicieli Narodu Wybranego został zaplanowany przez antysemitę Szeptyckiego z dalekosiężnym celem uzyskania korzystnej współpracy z syjonistami w przyszłości" (9). Niektóre najnowsze artykuły w prasie polskiej oskarżały Szeptyckiego w sposób podobny do krytyki radzieckiej. Główny dziennik polskiej partii "Trybuna Ludu" w artykule opublikowanym pod koniec 1984 roku, wspominał o Szeptyckim jako o stronniku ukraińskiej "SS Galiszen", która "zamordowała dziesiątki tysięcy Polaków, Żydów, Ukraińców i Rosjan" (10). Jednak trzeba przyznać, że w prasie polskiej pojawiły się również inne opinie o Szeptyckim, odmienne od publikowanych w ZSRR (11). Większość ukraińskich publikacji na Zachodzie zajmujących się stosunkiem Szeptyckiego do Żydów mocno podkreśla jego wyjątkowe humanitarne podejście. Jeden z autorów ukraińskich utrzymuje na przykład, że "(Szeptycki) jak nikt więcej w Europie oświecił uratował tysiące Żydów" (12). Biograf Szeptyckiego stwierdził, że "wielu (sehr viele) uciekinierów żydowskich zostało uratowanych przez Metropolitę w jego rezydencji, w Kościele św. Grzegorza oraz, że "wielu Żydów zawdzięcza mu (Szeptyckiemu) obronę przed prześladowaniami gestapo i pewną śmiercią" (13). Autor ten nie rozumiejąc, czy ten nie zwana śmiercią" (13). Autor ten nie rozumiejąc, czy ten nie zwana

dujących Ukraińców (najwyraźniej w przedwojennej Polsce) był niedowzruszanie wrogi, naród ukraiński (poruszony) swoją głębką świadomością chrześcijańską wybacz?" i stawiał zachowanie Szeptyckiego w stosunku do Żydów podczas wojny jako ilustrację całokształtu postaw ukraińskich (14).

W histeriografii holocaustu napisanej głównie przez żydowskich uczonych i pisarzy omawiane zagadnienia były traktowane reszmatnie. Jedną z pierwszych dyskusji naukowych o hitlerowskiej polityce w stosunku do Żydów podczas drugiej wojny światowej wspomniaka pobietnie Szeptyckiego informując o spotkaniu pomiędzy Metropolitą, a półoficjalnym wysłannikiem niemieckim i francuskim kolaborantem (15). Jehuda Bauer, jeden z głównych historyków holocaustu, przeletnie wspomina Metropolitę Szeptyckiego pomijając całkowicie jego tożsamość ukraińską. Omawiając polski stosunek do Żydów stwierdza, że "spośród duchowieństwa katolickiego, kardynał arcybiskup Lwowa, hrabia Andrzej Szeptycki polecił kierowi ratowanie Żydów" (16). "Encyklopedia gmin żydowskich", stanowiąca estetyczne podsumowanie historii gmin żydowskich unicestwionych przez holocaust, wydana pod auspicjami Yad Vashem w Jeruzolimie, podaje estetyczną relację o działalności Szeptyckiego w sprawie Żydów w czasie wojny (17). Jednym z nielicznych historyków żydowskich, który podjął próbę dogłębnej dyskusji problemu stosunków ukraińsko-żydowskich i Szeptyckiego podczas wojny był później Philip Friedman zaznający, że tymi wydarzeniami nie tylko jako historyk, lecz również jako kłód, przekraczał holocaust we Lwowie (18). Najważowszym kontekstem do dyskusji nad postawą Szeptyckiego w stosunku do Żydów podczas wojny mogłaby być analiza prób pomocy Żydom. Szakakujące jest zatem to, że żadna wzmianka o Szeptyckim nie pojawiła się na specjalnej konferencji naukowej przeprowadzonej w Yad Vashem w 1974 roku, z której materiały opublikowane następnie po hebrajsku i angielsku (19). W dyskusji dotyczącej odnawienia - "Sprawiedliwy między narodami" przyznawanego przez Yad Vashem nie-Żydom, którzy uratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej nazwiska takie, jak Paul Wallenberg, czy Oskar Schindler zostały wymienione. Chciał w przeszłości nazwisko Szeptyckiego być brane pod uwagę przez odpowiedni komitet Yad Vashem, która pesytywna decyzja w tej sprawie nie została powzięta (20). Brak wytarasujących badań naukowych o Szeptyckim niezmiernie utrudnia sągnać się niektórym bardziej sznagółowym zagadnieniami, jak to jest omawiane w tej pracy. W większości biografii uwagi autorów są zniekształcone subiektywizmem, podawem lub wyrażeniem syrenowym. A właśnie sznagólnie zajmując się jednym z najbardziej delikatnych i kontrowersyjnych problemów - stosunkiem Szeptyckiego do Żydów - powinno się wystrzegać emocji i sentymentów. Dlatego ponownie uwagi będą próbą uniknięcia uogólnień, lecz będą się opierać gdnie na tylko mialne, na bezpośrednich napisach (21).

Głównymi zagadnieniami są tutaj:

- a) stosunki Szeptyckiego z Żydami przed wojną,
- b) zaznaczenie okresu 1939 - 1941 z uwzględnieniem postawy Szeptyckiego i postawy ukraińskiej w stosunku do Żydów,

c) działalności Szeptyckiego w sprawie Żydów w czasie wojny.

Szeptycki był wytworem wielonarodowego i wielokulturowego środowiska zarówno ogólnym, jak i jego osobistych losów, wychowania i wykształcenia. Jego podejście teologiczne było raczej podejściem ekumenicznym, a jego ideałem było najwyraźniej współzistnienie kultur. "Jestem jak św. Paweł, który był Żydem dla Żydów, Grekiem dla Greków, a dla wszystkich był wszystkim, żeby odkupić wszystkich" (22).

Tragedią tyła Szeptyckiego było to, że przeznaczona mu była być i działać w obrębie surowej rzeczywistości wschodniej Europy Środkowej i stać się bardziej określonym, bardziej nacjonalistycznym i mniej tolerancyjnym właśnie podczas całej jego kariery jako osobistości religijnej i narodowej. Jest mowa o zadaniach psychohistorycznego studium o Metropolicie rozszyfrowanie skłóceń: wzajemnej relacji między jego osobowością i przekonaniami, a gwałtownie zmieniającym się kontekstem jego życia. Jeśli chodzi o widzę o Żydach i Żydzie, to była ona częścią i działem jego świata. Miał, że w wieku dwudziestu lat podczas rekonwalescencji w Zakopanem po chorobie która dotknęła go na całe życie, Szeptycki zaczął uczyć się hebrajskiego. Musiał to być również początkiem jego zainteresowania studiami semiotycznymi.

Znajomość języka w ciągu tak stosunkowo krótkiego czasu stała się taka, że mógł on zarówno pisać i mówić po hebrajsku. W sierpniu 1905 odbył podróż do Ziemi Świętej z grupą mormonów, a we wrześniu 1906 powrócił tam z pielgrzymką około pięciuset Ukraińców, którzy odwiedzali różne interesujące dla chrześcijan miejsca. W rezultacie tej podróży powstała później wydana szczegółowa kronika zawierająca mapy, ilustracje i wykazy. Była ona połączona jako pamiętnik, a także przewodnik dla przyszłych pielgrzymów ukraińskich (23). Działalność społeczna i dobroczynna stała się jedną z jego głównych tras, której poświęcił czas i pieniądze. W wczesnych latach dwudziestych podróżował po Europie Zachodniej i Ameryce w celu zebrania funduszy dla ofiar pierwszej wojny światowej w Galicji, szczególnie zaś dla sierot. Ten cel działalności charytatywnej dostarczał dobrego punktu odniesienia w rozważaniu jego pomocy dla Żydów podczas drugiej wojny światowej. Działalność dobroczynna Szeptyckiego rozpoczęła się w wczesnych latach 1900 również rozciągała się na pomoc dla Żydów. Ocalałym tego przykładem jest list napisany do hebrajsku przez Szeptyckiego adresowany do przywódców jednej z gmin żydowskich, który prosił go o wsparcie finansowe. Bardzo współczująca odpowiedź Szeptyckiego datowana 3 lipca 1903 zawiera jest cytatami ze Starego Testamentu. Przekazał on w niej, że mógł tylko częściowo spełnić potrzeby żydowskiej biedoty (24).

Zorientowana na Żydów działalność dobroczynna Szeptyckiego obejmowała jego regularny udział w przedpaschalnej zbiórce funduszy na rzecz biednych gmin żydowskich we wschodniej Galicji (25). Jednym z jego głównych projektów społecznych było założenie w 1903 roku "Narodnej Lecznicy" we Lwowie. Kliniki rozszerzonej do wymiarów pełnego szpitala w 1938 r. W istocie klinika była bezwyznaniowa i służyła Ukraińcom.

jak również Polakom i Żydom. W 1936 na przykład przyjechał około 13000 pacjentów, z których 10 procent stanowili Żydzi (26). Najbardziej interesującym zjawiskiem stosunków Szeptyckiego z Żydami były jego spotkania ze starszymi gmin żydowskich podczas jego wizyt duszpasterskich. Relacja z jednej z takich wizyt z 1903 stwierdza, że "był on witany przez przełożonych, duchowieństwo, a także rabinów z Toru. Delegował rabinom i delegacjom Żydów w języku hebrajskim" (27). Kontakty Metropolity i jego przyjazne stosunki z żydowskimi przywódcami religijnymi i społecznymi w Galicji były najwidoczniej mile widziane i doceniane w kręgach żydowskich. W lipcu 1935 żydowski dziennik "Chwila" opublikował tytułowa lwowskiej gminy żydowskiej z okazji siedemdziesiątych urodzin Szeptyckiego. W tytułach była mowa o wysokich normach moralnych i etycznych Metropolity, wspomniano również o przyjaznych uczuciach, którymi Szeptycki cieszył się wśród ludności żydowskiej (28). Główny rabin Lwowa Dr Ezekiel Lewin z tej okazji osobiście skłócił Szeptyckiego tytułowa. Nie na wątpliwości, że humanitaryzm i ludzkie współczucie kierowały Szeptyckim w jego stosunkach z Żydami, jednakże odzwierciedlenie znaczenia dodatkowym motywem stojącym za jego orientowaną na Żydów działalnością byłoby nieścisłe i mylące. List pasterski zatytułowany "Moje mowy hebrajskie" rozprawdany przez Szeptyckiego wśród unickiego kleru w późniejszych latach 1900 może dostarczyć klucza do jego niektórych religijnych i teologicznych motywów (29).

Szeptycki był najwyraźniej krytykowany za swój "specjalny" stosunek do Żydów. We wspomnianym wyżej liście duszpasterskim przysnaje on, że "antysemici dziennikarze wiedzący do-wiedziawszy się o tym wydarzeniu (odpowiedź Szeptyckiego po hebrajsku witającym go Żydom z Toru) aurowo okłamywali mnie o judeizowanie". Jest również możliwe, że krytyka jego zachowania rosłała się wśród ukraińskiego duchowieństwa. Szeptycki zdecydował nie odpowiedzieć na takie możliwe okłamywania jasnym przedstawieniem swoich spotkań z Żydami. Ponieważ ten list duszpasterski wydaje się zupełnie wyjątkowy i znaczący dla rozumienia motywacji Szeptyckiego, zostanie on tutaj za-cytowany nieco dłużej: "... wierzę, że kiedy człowiek, któremu Chrystus powierzył zadanie nauczania pisma, nawet na krótką chwilę spotyka niewierzących, nie powinien tracić okazji głoszenia im słowa bożego. Kiedy spotykam grupę Żydów, którzy są gotowi słuchać mnie nie mogą kryć się przed uważaniem ich za współbraci narażonych na wieczne potępienie. Dlatego właśnie nie uważam za swój obowiązek wykorzystanie tej sposobności udzielenia im chociaż jednego słowa objawienia Pańskiego. Dopełniam tego obowiązku mówiąc do nich. Robię to rzeczywiście w ich języku ponieważ było to zwyciężenie Kościoła Chrystusowego przez dwadzieścia wieków. Nauczyciele Pisma dostawiają się do tych, których nauczają. Jest to jedyny sposób zbliżenia prawd objawionych duszom słuchających. Gdyby owo przemówienie na powitanie Toru było w rosyjskim lub niemieckim języku nie mogłoby ono wtedy być nauczaniem Biblii, lecz sprawiałoby wrażenie świeckiej mowy. W takiej sytuacji konieczne jest obudzić zainteresowanie swoich słuchaczy i dotknąć tej części ich duszy, gdzie może znaleźć religijny

oddźwięk. Nie można by tego osiągnąć mówiąc nawet niemiecko-żydowskim żargonem (Yiddish), ponieważ stałoby się to wtedy rozstrząsaniem spraw finansowych. Mowa w języku hebrajskim zaspakaja tę potrzebę. Chociaż nie każdy słuchający w pełni rozumie tę mowę, wszyscy są mniej więcej zaznajomieni z tekstami mesjanistycznymi Starego Testamentu. A jeśli w duszy któregoś z nich istnieje iskra uczuć religijnych, to może ona rozpalić się pod wpływem głoszonych słów Pisma Świętego. Dlatego zazwyczaj zwykłe świętym tekstem mesjanistycznym. Często zdarzyło mi się, że słuchający byli do tego stopnia obeszani z tym tekstem, że recytowali go wyprzedzając mnie o słowo. Dodają do tych tekstów komentarze w duchu chrześcijańskim lub inny tekst, który prowadzi do chrześcijańskiej interpretacji tekstu. W ten sposób podsuwam im jak najbliższą myśl o oczekiwaniu, miłości i poszukiwaniu Mesjasza. Nie oczekuję wielkich rezultatów. Będę zadowolony, jeśli chociaż jedna dusza znajdzie w moich słowach dalekie odbicie Boskiej prawdy i chociaż przez chwilę zaduma się nad tymi modlitwami, które są powtarzane codziennie może bez żadnej uwagi". Szeptycki zaczął również wyznawać swoje motywy finansowej pomocy dla niechrześcijan. "Z tych samych powodów ekadam darowiznę galicyjskim Karaitom dla biednych ich gminy i jestem gotów mówić do nich przy pierwszej sposobności. Wierzę, że każda nić miłości chrześcijańskiej, która łączy wiernych i niewierzących może stać się dzięki łasce Boga dogodną okazją, żeby zbliżyć ich do nauki Chrystusa".

Okres międzywojenny postawił przed Szeptyckim rosnące problemy i trudności (30). Na początku lat dwudziestych nadzieje na ukraińską niepodległość zostały udaremnione tak przez bolszewicką Rosję, jak i nacjonalistyczną Polskę. Lata trzydzieste przyniosły nowy ucisk i cierpienie ludności ukraińskiej po obu stronach granicy. Przymusowa kolektywizacja i głód w ZSRR oraz kampania "pacyfikacyjna" w Polsce skończyły się rosnącym poczuciem zawodu wśród Ukraińców, który z kolei przerodził się w krwawą przemoc i terror. Szeptycki, bliski ukraińskim siłom umiarkowanym z UNDO, konsekwentnie potępiał akty terroru ukraińskich ekstremistów. Te konsekwentne potępienie terrorku lat trzydziestych było znaczącą zapowiedzią krytyki przemocy podczas drugiej wojny światowej. Stosunek Szeptyckiego do ZSRR stał się nawet bardziej ostrzy niż w przeszłości. Bolszewicka Rosja ukazywała mu się jako uosobienie podwójnego zła skierowanego przeciwko Bogu i przeciwko narodowi ukraińskiemu. Jeśli zaś chodzi o ogólny stosunek Ukraińców do Żydów, możemy zakładać, że wydarzenia występujące w Polsce i w Rosji wywarły poważnie negatywny skutek. Podczas gdy w Polsce Żydzi byli widziani przez Ukraińców jako poplecznicy polonizacji, w ZSRR byli oni identyfikowani z sowieckim reżimem i administracją. Identyfikowanie to przybrało na sile w okresie 1939-1941. W ciągu lat trzydziestych Szeptycki wyrażał wielokrotnie swoją wyraźną krytykę i sprzeciw w stosunku do komunizmu, ZSRR, a także zwolenników ZSRR na Zachodzie. Nie wydaje się, że okazywał podobną wrażliwość w stosunku do totalitaryzmu

nasistowskiego (31).

Radziecka aneksja wschodniej Polski we wrześniu 1939 wynikająca z układu Molotow - Ribbentrop wytworzyła dodatkową napięć wśród ludności żydowskiej i ukraińskiej (32). Pomimo spowodowanych przez Rosjan podziałów i cierpień zarówno wśród Żydów, jak i Ukraińców, obraz Żyda zwolennika nowego reżimu stawał się coraz głośniejszy wśród nieżydowskiej ludności anektowanych terenów. Istniał rzeczywiste pewien entuzjazm wśród Żydów dla radzieckiej orientacji. Trzeba pamiętać o gwałtownie pogarszających się warunkach Żydów w przedwojennej Polsce, o ich obawach o to, co może ich czekać ze strony faszystów, o atmosferę bezprawia i przemocy podczas rozpada polskiej władzy po potężnej inwazji niemieckiej i o radzieckiej propagandzie głoszącej pozytywne rozwiązanie problemu żydowskiego w ZSRR. Nietrudno zatem zrozumieć dlaczego niektórzy Żydzi byli gotowi gorąco witac Armię Radziecką. Nawet ci, którzy nie byli ideologicznymi przeciwnikami komunizmu uznawali nową władzę radziecką za lepszą alternatywę w stosunku do potencjalnie gorzej sytuacji. We wstępnym okresie aneksji, władze radzieckie nekane brakom personelu zaangażowały Żydów do różnych funkcji administracyjnych. Wrogość ludności nieżydowskiej do Żydów przyczyniła się również do rosnącego poparcia przez Żydów władzy radzieckiej, a szczególnie radzieckiego aparatu bezpieczeństwa. W ten sposób powstało błędne koło rosnących napięć między Żydami i nie-Żydami. Chociaż radziecka krytyka antysemityzmu na zajętych terenach miała niewielki zasięg, kilku Ukraińców zostało ukaranych za antysemitzkie zachowania. Fakt ten mógł przyczynić się do dalszych reakcji emocjonalnych ze strony Ukraińców (33). Innym czynnikiem niewątpliwie oddziałującym na ukraiński stosunek do Żydów był napływ tysięcy uchodźców żydowskich uciekających z okupowanych przez Niemców terenów zachodniej i środkowej Polski do Zachodniej Ukrainy. "Widoczna obecność" Żydów stawała się coraz bardziej wyraźna i przyczyniała się do wzrostu nastrojów antyżydowskich. Takie nastawienie było wyraźnie głoszone przez niektóre władze kościelne w Galicji. Raport kościelny o warunkach panujących w pozostającej pod radziecką okupacją części Polski donosił, że najlepiej traktowaną tam grupą społeczną są Żydzi. Miejscowy biskup Przemyśla skarżył się w liście do Rzymu, że jego budynek sądu został oddany Żydom (34). Sam Szeptycki w liście do kardynała Tisseranta mówi o "imigracji wielkiej ilości Żydów", którzy "utrudniają życie". Omawiając podziały i zmiany wypływające z aneksji zauważył, że "Żydzi w ogromnej ilości wtargnęli do życia ekonomicznego i nadali władzy (radzieckiej) znamię podłego skapstwa, które można spotkać jedynie wśród drobnych handlarzy żydowskich" (35). Szeptyckiego, jako chrześcijańskiego i duchowego przywódcę Ukraińców szczególnie smuciło i napawało gniewem ateistyczne kastażenie i indoktrynacja młodzieży ukraińskiej. Jeden z jego listów do Watykanu nawiądywał:

"Najbardziej obawiamy się o dzieci w wieku szkolnym i młodzież w ogóle, nasady szkół (radzieckich) są często

żydowskie lub ateistyczne" (36). Najgwałtowniejsze potępienie panowania radzieckiego przez Szeptyckiego na anektowanych obszarach zostało wyrażone w liście napisanym w kilka tygodni po zdobyciu tych obszarów przez armię niemiecką w lecie 1941 (37). Blisko dwa lata panowania radzieckiego nad Ukrainą Zachodnią "wytworzyło" jak pisał jeden z badaczy "stan umysłu, w którym Ukraińcy tego obszaru vitaliby gorąco, przynajmniej na początku, jakkolwiek siłą przeciwną Związkowi Radzieckiemu" (38). W oczach wielu Ukraińców, a do pewnego stopnia nawet w umyśle takiego osłowieńca jak Szeptycki, Żydzi kojarzyli się z ukraińskimi cierpieniami będącymi rezultatem doświadczeń radzieckich. Sytuacja zmieniła się drastycznie 22 czerwca 1941 roku wraz z atakiem Hitlera na Związek Radziecki. Armia niemiecka wkroczyła do Lwowa w tydzień później. Podstawowym pytaniem związanym bezpośrednio ze stosunkiem Szeptyckiego do Żydów w czasie okupacji jest pytanie o ukraiński stosunek do Niemców w ogóle i o reakcję Szeptyckiego na panowanie niemieckie w szczególności. Bez wdawania się w szczegóły dotyczące rozmaitych ukraińskich ugrupowań politycznych i narodowych oraz ich indywidualnych stanowisk wobec Niemiec hitlerowskich można wywnioskować, że generalną reakcją ludności ukraińskiej było poczucie ulgi uwolnienia spod reżimu bolszewickiego oraz nadzieje na ukraińską suwerenność. Okupacja Galicji przez wojska niemieckie przyniosła w rezultacie akty zemsty dokonane przez Ukraińców wobec podejrzanych kolaborantów radzieckich. Powszechny smutek co do intencji niemieckich wobec Ukrainy został wykorzystany do proklamowania ukraińskiej państwowości. Początkowa reakcja Szeptyckiego na gwałtownie rozwijające się wydarzenia była zdecydowana i entuzjastyczna. W emocjonalnym liście pasterekin do "Ludu ukraińskiego" Metropolita oświadczył: "Witamy zwycięską Armią Niemiecką jako wybawcę od wroga" (39). We wspomnianym uprzednio liście do Raym, Szeptycki stwierdził w podobnym tonie: "Powinniśmy wspomagać Armię Niemiecką, która uwolniła nas od reżimu bolszewickiego". Wspomniał również o swoich nadziejach, że niemieckie zwycięstwo w wojnie wyeliminuje "ateistyczny wrogujący komunizm raz na zawsze" (40).

Interesy narodowe, religijne oraz przekonania Szeptyckiego, jak również ich wpływ na jego początkową postawę wobec Niemców są jasno widoczne z tych kilku zdań.

Trzeba pamiętać, że polityka Hitlera w stosunku do Słowian nie była jeszcze jawna w 1941 i liczni Ukraińcy, wśród nich Szeptycki, zakładali, że obustronna nienawiść do Rosji Sowieckiej wystarczy do scementowania antybolszewickiego przymierza, a również zapewni poparcie Niemiec dla ukraińskich celów narodowych. Równocześnie nazistowska okupacja Zachodniej Ukrainy zapowiadała ciągle rosnące cierpienia, a ostatecznie całkowite wyniszczenie Żydów. Natychmiast po przybyciu Armii niemieckiej do Lwowa "Einsatzgruppe C" rozpoczęła przeprowadzanie aktów przemocy, w tym również zabijania miejscowych Żydów. Ekstremistyczni nacjonalści ukraińscy także brali udział w tych pogromowych operacjach. Te antyżydowskie akty były szczególnie motywowane wspomnia-

nym poprzednio żydowsko-bolszewickim skojarzeniem w umysłach miejscowej ludności ukraińskiej. Ponadto takte nazistowska antysemicka propaganda jeszcze przed wojną szeroko wykorzystywała slogan o "judeobolszewizmie". Szczególnie znaczącym oskarżeniem przeciwko Żydom było to, że współpracowali oni z radzieckim aparatem bezpieczeństwa zanim zostało opuszczone przez władze radzieckie. Około 4000 Żydów zostało zamordowanych we Lwowie między 30 czerwca a 7 lipca przez jednostki niemieckie wspomagane pomocniczą policją ukraińską. Poszczególne mordy ciągnęły się przez cały ten miesiąc, a w dniach 25 - 27 lipca około 2000 dodatkowych Żydów zostało zamordowanych w pogromie pod hasłem "dni Petlury" oznaczającym ukraiński rewans za zabicie Semena Petlura przez Żyda w 1926. Milicja ukraińska wspomagała jednostki policji niemieckiej podczas następnych "akcji", takich jak "akcja deportacji" w sierpniu 1942, kończąca "Judenrein action" w maju 1943. Istniały jednak również umiarkowane organizacje ukraińskie, które nie angażowały się w działalność antyżydowską, takie jak Ukraiński Komitet Pomocy we Lwowie kierowany przez Kostę Pankiwskiego. Były również oczywiście przypadki Ukraińców pomagających i ratujących Żydów (41). Wszystko to stanowiło ogólny kontekst, w którym powinna być rozpatrywana postawa i działalność Szeptyckiego w czasie wojny.

Tragiczne i dramatyczne wieści o ukraińskich aktach pogromu i wykorzystywaniu ukraińskiej milicji przez hitlerowców do ścigania i zabijania Żydów musiały dotrzeć do Matropoli sarówno od Ukraińców, jak i Żydów. Dr Lewin, główny rabin Lwowa i osobisty przyjaciel Szeptyckiego, prosił go o interwencję podczas zamieszek tłumni:

"Jakiś czas temu powiedziałeś mi, że uważasz się za przyjaciela Żydów. Proszę teraz, w tej godzinie śmiertelnego niebezpieczeństwa o dowód tej przyjaźni. Proszę o ratunek dla tysięcy ludzi" (42). W tym samym czasie jakiś młody Ukraińiec prawdopodobnie wyznał Szeptykowskiemu, że on sam "zabił w jedną noc siedemdziesięciu pięciu ludzi we Lwowie" (43). Jednak dopiero na początku 1942 Szeptycki wypowiedział się jasno w sprawie ukraińskiej współpracy z faszystami i ich szbrodni przeciwko ludności żydowskiej. Możliwe, że podczas pierwszych kilku miesięcy Szeptycki był przytłoczony nieoczekiwanymi wydarzeniami i ciągle jeszcze wierzył w ustanowienie ukraińskiego bytu narodowego pod niemieckimi auspicjami. Sytuacja jednak stawała się dla niego coraz jaśniejsza wraz z upływem czasu. Metodyczne i nieprzerwane wykorzystywanie przemocy przez Niemców, jak również rosnące rozczarowanie wśród Ukraińców co do niemieckiej pomocy dla ich aspiracji narodowych musiało wpłynąć na postawę Szeptyckiego. Najbardziej zaniepokoił go demoralizujący i dehumanizujący wpływ nazistowskiego postępowania na miejscową ludność, szczególnie ukraińską młodzież. Szeptycki wyrażał też swoją troskę wiele razy. W liście do Himmlera napisanym w lutym 1942 bolał nad obchodzeniem się Niemców z miejscową ludnością, szczególnie zaś z Żydami i protestował przeciwko wykorzystywaniu Ukraińskiej Milicji Pomocniczej w antyżydow-

akich akcjach (44). Metropolita traktował ten swój apel, a zwłaszcza swoje stanowisko w kwestii żydowskiej, jako niezwykle ważne. Rozmawiał o tym z rabinem Kahanem (jednym z Żydów wspartych i uratowanych przez Szeptyckiego) oraz nadmieniał w liście do Raymu (45).

Lato 1942 tak we Lwowie, jak w Warszawie i innych miejscowościach dowodziło intensyfikacji "ostatecznego rozwiązania" w formie masowych deportacji Żydów z gett do obozów "mierci". Podczas gdy wcześniejsze "akcje" niemieckie były przeprowadzane pod różnymi pretekstami "przemieszczania" siły roboczej, listnie deportacje 1942 otwarcie prowadziły do unicestwienia Żydów. Masowa deportacja Żydów z lwowskiego getta miała miejsce między 10 - 23 sierpnia, a liczba deportowanych osiągnęła 50 000. Wydarzenia sierpnia 1942 były jednymi z najbardziej wstrząsających i okrutnych w ciągu całego panowania hitlerowców we Lwowie. Nie dziwi zatem, że wysoce dramatyczne potępienie przez Szeptyckiego reżimu faszystowskiego pojawiło się w liście do Stolicy Apostolskiej napisanym w ślad za tymi wydarzeniami (46). List ten właściwie sumuje rozczarowanie autora wobec niemieckich rządów i jego oskarżenia przeciwko nim. "Wywobotseni z jarmu bolszewickiego przez armię niemiecką, odczuliśmy pewną ulgę ... (jednak) stopniowo rząd (niemiecki) zaprowadził reżim naprawdę niewiarygodnego terrorku i korupcji ... obecnie każdy pragnie, że reżim niemiecki jest może nawet bardziej zły i szatański, niż (reżim) bolszewicki. W ciągu ponad roku nie upłynął nawet jeden dzień bez popełniania najstraszniejszych zbrodni. Żydzi są głównymi ofiarami. Liczba zabitych w naszym regionie Żydów przekroczyła na pewno dwieście tysięcy. Prawie sto trzydzieści tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci zostało straconych w Kijowie w ciągu kilku dni". Morderczy i nieludzki charakter obchodzenia się Niemców z Żydami stał się coraz bardziej jawny. Według Szeptyckiego: "Z czasem (Niemcy) zaczęli otwarcie zabijać Żydów na ulicach, na oścach wszystkich". Szeptycki wymienił również "narodowy szowinizm" jako salicujący się do sta nowego stylu życia pod rządami niemieckimi, mając na myśli być może nie tylko jego niemiecką postać. Używanie wyrazów takich jak "wściekłe wilki", "potwory" w opisie rządów niemieckich jasno dowodzi moralnego sądu Szeptyckiego o reżimie hitlerowskim. Najbardziej bolał go niszczący wpływ faszystowskiego typu osobowości na jego rodaków i współwyznawców. W liście do kardynała Fisseranta napisanym we wrześniu 1942 Szeptycki jeszcze raz wyraził swoje obawy dotyczące naboru Ukraińców do Policji Pomocniczej i wykorzystywaniu ich przez Niemców do "zbożonych celów" (47).

Szeptycki usiłował wpływać na ludność ukraińską i przeciwdziałać niemoralnym zasadom rządów hitlerowskich szczególnie poprzez swoje listy duszpasterskie. Niektóre z nich zostały wydrukowane, inne były przekazywane ustnie. Ocena wpływu tych apeli na ludność ukraińską jest prawie niemożliwa. Jednak sam fakt, że Metropolita odczuwał potrzebę powtarzania ich wielokrotnie wskazuje, jak ogromne trudności były z tym związane. Do jakiego stopnia przekazy duszpaster-

skie Szeptyckiego miały na celu powstrzymanie normalnych czynów względem ludności żydowskiej? Żydzi nie zostali wynie-
nieni wprost w żadnym ze znanych nam apeli. Trzeba pamiętać,
że terror stosowany nie tylko wobec Żydów, lecz również w
stosunkach ukraińsko-polskich i wśród różnych ukraińskich
frakcji politycznych. Jedynie w tym ogólnym kontekście po-
winno się poszukiwać potępienia srodożni popełnionych wobec
Żydów. Najbardziej znany list duszpasterski Szeptyckiego wy-
dany w listopadzie 1942 pod symbolicznym tytułem "Nie saba-
jaj" zajmuje się wszystkimi rodzajami srodożni (48). Choć
jako przykład podano mord polityczny, jest wystarczająco ja-
sne, że list potępia każde morderstwo jako takie. Wydaje się,
że Szeptycki był opiewany lekkim grzesz, co określał ja-
ko "usaleńnienie od mordu" tj. przyjęciem sabijania jako
zwyczajnej normy zachowania. Fakt, że Szeptycki dał kopię tego
listu rabinowi Kahane w 1943, kiedy ten ostatni ukrywał się
w mieszkaniu Metropolity, wskazuje, że sam Szeptycki uznawał
to również za apel odnoszący się do Żydów (49). Jeszcze in-
nym przejawem troski Szeptyckiego dotyczącej masowego saba-
jania Żydów była jego rozmowa z dr Frederic, francuskim
ekspertem do spraw Europy Wschodniej, który współpracował z
Niemieckim Biurem Zagranicznym i odwiedził Szeptyckiego we
wrześniu 1943. W rozmowie z nim Metropolita wyraził ponownie
swoją opinię, że "Niemcy są gorsi, niż bolszewizm" oraz
oskarżył Niemców o nieludzkie zachowanie w stosunku do Ży-
dów (50).

Dwoma głównymi istniejącymi świadectwami usiłowań
Szeptyckiego przyjęcia z pomocą Żydom podczas okupacji nie-
mieckiej są świadectwa rabinów synagogi na ulicy Sykstuskiej
we Lwowie oraz Kurta Lewina, syna dr Zeckla Lewina, głów-
nego rabinów lwowskiej gminy żydowskiej przed wojną. Kiedy
rabin Lewin odwiedził Szeptyckiego w jego rezydencji przy
kościółce św. Grzegorza, Metropolita usilnie nakłaniał go do
pozostania tam, lecz ten zdecydował się powrócić do swojej
rodziny i wiernych. Został on schwytany tego samego dnia i
zamordowany razem z innymi Żydami. Jest to być może symbo-
lem ówczesnych stosunków ukraińsko-żydowskich, że podczas
gdy czołowa ukraińska osobistość kościelna oferowała swoją
pomoc rabinowi Lewinowi, nacjonaliści ukraińscy wzięli udział
w jego zabiciu (51). Po jego śmierci kontakty między Sze-
ptyckim, w rodziną Lewina zostały utracone. Na polecenie
Szeptyckiego dwaj synowie rabinów, Kurt (Isaak) i Hatan prze-
bywali w różnych klasztorach unickich i przy kościele św.
Grzegorza aż do wkroczenia do Lwowa Armii Radzieckiej w le-
cie 1944. Na polecenie Szeptyckiego od maja 1943 udzielono
schronienia rabinowi Kahanowi. Wcześniej, w czasie głównych
"akcji" deportacyjnych w sierpniu 1942, rabin Kahane zwrócił
się do Metropolity z prośbą o pomoc w ratowaniu swoich Tory,
na którą to prośbę Szeptycki chętnie się zgodził. Większość
Żydów, którym Szeptycki i jego współpracownicy przysłali s
pomocą, uciekło z lwowskiego getta i obozu pracy między
sierpnem 1942 a majem 1943. Dette zostało zlikwidowane w
czerwcu 1943, a obóz jenienia tego samego roku.

Jeśli chodzi o charakter i zakres kierowanych przez

Szeptyckiego działań mających na celu ratowanie Żydów to, nim zostaną przeprowadzone wyczerpujące badania przedmiotu, obecny stan naszej wiedzy wskazuje na to, że istniała preferencja dla rodzin i dzieci rabinów. Jest to zupełna srośnięta akcja niektórzy rabini utrzymywali przed wojną osobiste kontakty z Szeptyckim. Jeśli chodzi o organizacyjną stronę pomocy, to wydaje się, że Metropolita działał na rzecz Żydów poprzez w pełni zaufany personel, jak jego brat Ihumen Klementy i matka Józefa. Inną centralną postacią był ojciec Marko Stak, który jak się zdaje służył jako "łącznik" pomiędzy Kościołem św. Grzegorza, a różnymi klasztorami. Zwykle łatwiej było udzielić schronienia kobietom, niż mężczyznom, a jeszcze łatwiej dzieciom, niż dorosłym. Wyratowane dzieci otrzymywały fałszywe metryki chrztu, brniące po ukraińsku nazwiska i były wysyłane do klasztorów, domów zakonnych i przytułków dla sierot. Niektórzy Żydzi otrzymali od mnichów pomoc w przekraczaniu granic Rumunii i Węgier. Jak się wydaje "sieć" najbardziej zaufanych i odważnych ludzi spośród pracowników Kościoła została powołana przez Szeptyckiego do wykonania złożonego i niebezpiecznego zadania niesienia pomocy. Najwyraźniej byli oni narażeni nie tylko na szemrzną groźbę ze strony władz niemieckich, lecz również na krytykę i sprzeciw od wewnątrz (52).

Dyskusja o stosunku Szeptyckiego do Żydów podczas drugiej wojny światowej nie może być nigdy kompletna bez poruszenia dwóch zagadnień: zagadnienia chrześcijańskiej teologii i holocaustu, oraz stanowiska Kościoła wobec programu unicestwienia narodu żydowskiego. Tradycyjna wrogość Kościoła Chrześcijańskiego do Żydów i teologiczne mity antyżydowskie przynajmniej częściowo prowadziły do atmosfery obojętności i wrogości wobec Żydów wśród nietydowskiej ludności krajów pod zwierzchnictwem faszystowskim. Takie postawy, z wielu powodów, były szczególnie silne we Wschodniej Europie Środkowej. Niektórzy chrześcijanie przyłączyli zorganizowane przez faszystów zabijanie Żydów jako nieuniknione urzeczywistnienie chrześcijańskiego domagania się kary i zguby dla tych, którzy odrzucili Chrystusa (53). Spór naukowy i artystyczny dotyczący papieża Piusa XII rozpoczęty sątką Rolfa Hochhutha "Namiestnik" na początku lat sześćdziesiątych, aż do studium Johna Morleya o watykańskich reakcjach na Holocaust wydanym kilka lat temu, wydaje się dowodzić moralnej klęski w czasie niezwykle kryzysu i próby (54). Postawa i zachowanie Szeptyckiego w ciągu tych trudnych i przełomowych lat musi być umieszczona w tym teologicznym i papieżskim kontekście. W swoim liście do Rayna opisywającym Hitlerowskie okrucieństwa w stosunku do Żydów Szeptycki zauważył: "Jedynym pocieszeniem, które można mieć w tych straszliwych czasach jest to, że nie nie przychodzi do nas bez woli naszego Ojca Niebieskiego. Myślę, że wśród zniszczonych Żydów jest wiele dusz, które nawróciły się do Boga, ponieważ nigdy przez wieki nie byli oni postawieni w takiej sytuacji jak obecnie oczekując mściami na brutalną śmierć" (55). Dyskusja Metropolity z rabinem Kahane we wrześniu 1943 może również rzucić pewne światło na myślenie teologiczne

Szeptyckiego. Przy tej okazji Szeptycki zauważył, że "Postawa Kościoła wobec Żydów jest przyjazna i humanitarna. Sprzeciwiamy się hitlerowskiemu okrucieństwu", i wspominał też swój list do Himmlera z listopada 1942 oraz swoje po-
 tępienie okrucieństwa i brutalności nazistowskiej wobec Żydów wyrażone podczas spotkania z przedstawicielami Niemieckiego Biura Zagranicznego (odnosząc się najwyraźniej do wizyty dr Frederica). Jednak równocześnie uczynił też aluzję do grzechu Żydów i kary. Ale wkrótce po rozmowie z rabinem Kahan. Szeptycki przeprosił go stwierdzając: "W tej ciężkiej sytuacji kiedy naród żydowski krwawi obficie i snosi poświęcenie setek tysięcy niewinnych ofiar, nie powinienem wspominać o tej sprawie ... proszę wybaczyć mi" (56). Jeśli chodzi o faktyczne nawracanie wśród Żydów podczas wojny to śladne próby nawracania dzieci żydowskich nie były podjęte przez Szeptyckiego, czy jego współpracowników (57).

Większa część ocen o Metropolicie Szeptyckim w istniejącym piśmiennictwie i historiografii zmierza do przedstawienia go w uproszczony sposób i jest albo całkowicie negatywna albo skrajnie pochlebna. W istocie był on w znacznym stopniu skomplikowaną osobowością w nie mniej skomplikowanych warunkach. To wzajemne oddziaływanie często owocowało niespokojnymi nadejściami, ciężkimi rozczarowaniami i zniechęconymi oczekiwaniami. Stosunki Szeptyckiego z Żydami i jego postawa wobec nich były też naznaczone napięciami i konfliktami. Próbował on przekraczać przepaście, które okazały się nie do przekroczenia, szczególnie w warunkach totalnej wojny i bezprzykładnego holocaustu. Jednak jego wypowiedzi i postępowanie w stosunku do Żydów w porównaniu z wypowiedziami i czynami tak Kościoła jak i nieżydowskiej ludności w okupowanej przez faszystów Europie umieszczają go w tej humanitarnej i odważnej mniejszości, która w czasie próby wierzyła, że jest opiekunem swoich braci.

Pragnę podziękować Kanadyjskiemu Instytutowi Studiów Ukraińskich za jego poparcie moich badań nad stosunkami ukraińsko-żydowskimi oraz Ukraińskiemu Instytutowi w Harvardzie za gościnność udzieloną mi podczas przeprowadzania tych studiów.

PRZYPISY

- (1) - John Paul Himka, "Ukrainian-Jewish Antagonism in the Galician Countryside During the late Nineteenth Century", referat wygłoszony w McMaster na konferencji: Stosunki żydowsko-ukraińskie w perspektywie historycznej, (McMaster University, Hamilton, Ontario, październik 1983).
- (2) - Zvi Gitelman, "Contemporary Soviet Jewish Perception of Ukrainians: Some Empirical Observations", referat wygłoszony w McMaster na konferencji, ibid.
- (3) - Podobne próby patrz: Ukrainians and Jews: A Symposium (New York, 1966) oraz komentarze Rudnickiego do refe-

ratu Zvi Gitelmana na konferencji w McMaster o współczesnej Ukrainie (McMaster University, Hamilton, Ontario, październik 1974).

- (4) - Jarosław Bałan, Twory, (Kijów 1977), t.2, s. 527.
- (5) - Lwowska Kaja Prawda, sierpień 20, 1968.
- (6) - Michael Harnusjak, Ukrainischer Nationalismus: Theorie und Praxis, (Wiedeń 1979), s. 36.
- (7) - Wisici z Ukrainy, nr 5, 1982. Cytowane w: Petro Mirchuk, My Meetings and Discussions in Israel, (New York-London-Toronto 1982), s. 156.
- (8) - Patrz: Ukraine: A Concise Encyclopedia (Toronto), t. 2, s. 333, 3777.
- (9) - Uniate Church: Forcible Establishment, Natural Failure, (Kijów 1983), s. 101.
- (10) - Jerzy A. Salecki, "Autor niegodny bohatera", Trybuna Ludu 13, wrzesień 1984.
- (11) - Patrz przykład w artykule Romana Graczyka przedrukowanym w Kontaktach nr 12(32), Paryż, grudzień 1984, ss. 57-58.
- (12) - Petro Mirchuk, op. cit., s. 159.
- (13) - Gregor Prokoptschuk, Der Metropolit: Leben und Wirken des grossen Förderers der Kirchenunion Graf Andreas Scheptycki, (München, 1955), s. 229.
- (14) - Ibid., s. 230. Krytyczne komentarze do stwierdzeń Prokoptschuka patrz: wstęp profesora Dawa Sadana do Dawida Kahana, Yoman geto levuv (Jerusalem, 1978), ss. 20-21.
- (15) - Raul Hilbreg, The Destruction of the European Jews (New York, 1973), s. 330. Pierwsze wydanie 1961.
- (16) - Yehuda Bauer, A History of the Holocaust, (New York) s. 286.
- (17) - Pinkas Kehillot: Encyclopedia of Jewish Communities, Poland, t. 2: Eastern Galicia, (Jerusalem, 1980), ss. 36, 40.
- (18) - Patrz Philip Friedman, "Ukrainian-Jewish Relations During the Occupation", w: Philip Friedman, Roads to Extinction: Essays on the Holocaust, (New York-Philadelphia, 1980), ss. 176-208, oraz Philip Friedman, Their Brothers Keepers (New York, 1978) ss. 130-136. Patrz również Shmuel Spector The Holocaust of Volhynian Jews, praca doktorska, Uniwersytet Hebrajski, (Jerusalem, 1982), oraz Aharon Weiss, "Jewish-Ukrainian Relations in Western Ukraine during the Holocaust Period (1941-1944)", referat wygłoszony w McMaster na konferencji: Stosunki Żydowsko-ukraińskie, op. cit.
- (19) - Wersja angielska została wydana jako: Rescue Attempts During the Holocaust, (Jerusalem, 1977).
- (20) - Uwagi o możliwych powodach kryjących się za tym brakiem decyzji patrz: Petro Mirchuk, op. cit., ss. 30-35. Kwestia została podniesiona po raz siedemnasty w Yad Vashem na jesieni 1984. Szczegóły patrz: Lakiw

Suczenskii, "Za kulisami polemiki" *Nacjonalna Tribuna*, (New York) styczeń 27, 1965.

- (21) - Możliwa jest dalsza analiza zagadnienia stosunku Szeptyckiego do Żydów w przedwojennej Polsce i podczas drugiej wojny światowej. Dodatkowe informacje mogłyby być uzyskane przez zbadanie żydowskiej i ukraińskiej prasy w przedwojennej Polsce, z wywiadów z pozostałymi mi prasy żydowi Łódzi, którzy przetrwali Holocaust, a którzy byli wspomagani przez Metropolicę oraz ze świadectw bliźniaczego Szeptyckiemu duchowieństwa ukraińskiego, które brało udział w ratowaniu Żydów. Jest bardzo wątpliwe, czy ucheni zachodni mogliby zbadać odpowiednie materiały archiwalne zdeponowane w ZSRR, a szczególnie w archiwach lwowskich. Większość osobistych papierów Szeptyckiego jest zdeponowana pod numerem 201 w Zbiorze Kurii ^{Greckokatolickiego Kościoła, Centralny} historyczny Archiw ZSRR, Lwów.
- (22) - Wspomnienia siostry Krysty o Metropolice, s. 21 w prywatnych zbiorach Kazimierza Szeptyckiego. Cytowane w: Ryszard Torzecki, "Metropolitan Andrzej Sheptytsky Towards the Polish People".
- (23) - Jak Rus Khodyla ślidy Danyla, (Zhovkva, 1967), ix, ss. 368. Patrz również: Cyrille Korolewski, *Metropolitan Andre Szeptycky, 1865-1944*, (Rayn, 1954), ss. 47-48. Szeptycki jest również znany ze swoich planów budowy klasztoru studyckiego w Palestynie.
- (24) - List ten został przedrukowany w: *Encyklopedyah shel galuyot: Levuv (Jerusalem, 1956)*, s. 670 i przetłumaczony na ukraiński w: Osiip Krawcheniuk, *Velatn shv dviatyjurakoi hori* (Yorkton, 1963), *Bibliotheca Logos*, t. 34, ss. 110-111.
- (25) - David Kahana, op. cit., s. 157.
- (26) - Ann Birka, "Szeptytskyi in Education and as Social Philanthropia".
- (27) - *Bereshanska Zemla: Collection of Historical and Memorial Materials*, (New York, 1970), ss. 189-191.
- (28) - *Patrs: Chwila*, 31 lipiec 1935; *Dilo*, 1 sierpień 1955; Yitchak Lewin, *Aliti mi-spatayah*, (Tel-aviv, 1946), s. 85.
- (29) - O kanonicznej wizytacji; posłanie pastyrackie Andrzeja Szeptyckiego do duchowieństwa sojediniionych aparkii, (Zhovkva, 1962), ss. 16-17.
- (30) - Omówienie poglądów i działalności Szeptyckiego w tym czasie patrz: Bohdan Budurowycz, "Poland and the Ukrainian Problem, 1921-1939", *Canadian Slavonic Papers*, XXV, 4 (Toronto, grudzień 1983), ss. 474-500; Bohdan Budurowycz, "Szeptytskyi and the Ukrainian National Movement After 1914", oraz Ryszard Torzecki, "Metropolitan Andrzej Szeptytsky Towards the Polish People, (McMaster University 1983).
- (31) - Stosunki niemiecko-ukraińskie są omówione w: Ryszard Torzecki "Kwentia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933-1945", (Warszawa, 1972)

- (32) - Wpływ radzieckiej aneksji na Żydów i ich stosunki z nie-Żydami jest omówiony w: Shimon Redlich, "The Jews in Soviet Annexed Territories, 1939-1941", *Soviet Affairs*, t. 1, nr 1, (London, czerwiec 1971), ss. 81-90; Dov Lewin, "Controlled Deviations: Soviet Policy Towards Jews During the Second World War", *Shvut-Jewish problems in the USSR and eastern Europe*, t. 7, (Tel Aviv, 1980). Przypadek Lwowa jest omówiony w: Pinchas Kehillot, op. cit., ss. 32-36.
- (33) - The Jewish Chronicle (Londyn), 29 grudnia 1939.
- (34) - John F. Morley, *Vatican Diplomacy and the Jews During the Holocaust 1939-1943*, (New York, 1980), s. 1333.
- (35) - List datowany 26 grudnia 1939, *Actes et Documents du Saint Siege Relatifs a la Seconde Guerre Mondiale*, t. 3; *Le Saint Siege et la Situation Religieuse en Pologne et dans les Pays Baltes 1939-1945*, *Premiere Partie 1939-1941* (Watykan, 1967) dokument nr 79, ss. 170-171.
- (36) - Cyrille Korolewski, op. cit., s. 362.
- (37) - List datowany 30 sierpień 1941, *Actes et Documents*, op. cit., dokument nr 297, ss. 437-442.
- (38) - John A. Armstrong, *Ukrainian Nationalism, 1939-1945*, (New York-Toronto, 1955), s. 27.
- (39) - Kost Pankivskij, *Vid Derzhavy do Komitetu* (New York-Toronto, 1957), s. 112.
- (40) - List datowany 30 sierpień 1941, *Actes et Documents*, op. cit., dokument nr 297, s. 440.
- (41) - Szeptycki o hitlerowskiej polityce wobec Żydów w Galicji patrz: Pinchas Kehillot, op. cit.; O ukraińskim stosunku do Żydów podczas okupacji patrz: przypis 18 oraz Ukraińcy i Żydzi: A Symposium, op. cit., ss. 123-147.
- (42) - Kurt A. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky, Archbishop of Lviv, Metropolitan of Halych, and the Jewish Community in Galicia During the Second World War", *The Annals of the Ukrainian Academy of Sciences*, t. 7, nr 1-2 (23-24), 1959, s. 1600; Szeptycki również nakłaniał usilnie rabina Kahana do relacji o losie gminy żydowskiej we Lwowie, patrz: David Kahana, op. cit., ss. 154-155.
- (43) - "Raport Frederica" jest cytowany w: Raul Hilberg, op. cit., s. 350 oraz w: Hans Jakob Stehle, "Sheptytskyi and the German Ghetto",
- (44) - Przynajmniej trzy osoby poświadczają, że widziały list Szeptyckiego do Himmlera. Szeptycki patrz: Kost Pankivskij, *Roky nimetskoj okupatsii*, (New York-Toronto, 1965), ss. 29-30; Kurt A. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky...", op. cit., s. 1661 oraz David Kahana, op. cit., s. 155. O możliwych bezpośrednich przyczynach tego listu patrz: Gregor Prokoptchuk, op. cit., s. 230. Zgodnie z pośrednią i spóźnioną relacją rabina Davida Kahana, apel Szeptyckiego z 19 sierpnia 1942 mówił wprost o Żydach, jednak większość księży zaprzecza temu. Patrz: Leo Heiman, "They Saved Jews",

- (Boston-Toronto, 1970, Saul Friedlander, *Pius XII and the Third Reich: A Documentation*, (New York, 1966) oraz John Morley, *Vatican Diplomacy and the Jews During the Holocaust, 1939-1943*, (New York, 1980).
- (55) - List datowany 29-31 sierpnia 1942, op. cit., s. 678.
 (56) - David Kahana, op. cit., ss. 156-158.
 (57) - Patrz: Yitshak Lewin, *Aliti mi-spetsyah*, op. cit., s. 175 oraz Kurt I. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky...", op. cit., s. 1663.
The Ukrainian Quarterly, t. 17, nr 4, zima 1961, s. 327.
- (45) - David Kahana, *ibid.*, s. 155 oraz List datowany 29-31 sierpnia 1942, *Actes et Documents...* op. cit., Deuxieme Partie 1942-1945, (The Vatican, 1967), document nr 406, s. 628.
- (46) - Patrz: List datowany 29-31 sierpnia 1942, *ibid.*, s. 625-629.
- (47) - Eugene Tisserant, *L'Eglise militante*, (Paryż, 1950), s. 14.
- (48) - Andrei Sheptycki, *Pys'ma-poslannia Mytropolyta Andreja Sheptyts'koha ChSVV z Chsiv nimets'koi okupatsii*, Biblioteka Lohosu, t. 30, część 2 (Yorkton, 1969), ss. 222-231. Należy także wspomnieć, że już 1 lipca 1941 w liście pasterskim omawiającym nowo powstały rząd Stets'ko, Sheptycki namawiał jego członków do zapewnienia bezpieczeństwa i pomysłowości dla wszystkich, bez względu na religię, narodowość, czy status społeczny. Patrz: Roman Illytskyj, *Deutschland und die Ukraine, 1939-1945*, t. 2 (München, 1958), s. 274.
- (49) - David Kahana, *ibid.*, s. 155.
 (50) - Patrz przypis 43.
- (51) - Dodatkowe informacje patrz: Yitshak Lewin, *Aliti mi spetsyah* (Tel Aviv, 1946), ss. 27, 59 oraz list Turta Levina do Romana Boytzuna, 6 grudzień 1984, z kopią dla autora.
- (52) - Moje krótkie podsumowanie pomocy Sheptyckiego dla Żydów jest oparte na David Kahana, op. cit.,; Yitshak Lewin, *ibid.*; Kurt I. Lewin, "The Metropolitan Andrei Sheptyts'kyi in the years 1942-1944; Recollections of an Eyewitness", referat wygłoszony na konferencji McMaster University 1983, Kurt I. Lewin, "Andreas Count Sheptytsky..." op. cit.; Leo Reiman, op. cit., oraz wywiad z Kurtem I. Lewinem w *New York* 24 grudnia 1984.
- (53) - Robert Michael, "Christian Theology and Holocaust", *Midstream*, kwiecień 1984, ss. 6-9.
- (54) - Patrz: Carlo Falconi, *The Silence of Pius XII*,

LISTY METROPOLITY LWOWSKIEGO DO PIUSA XII

W liście tym Metropolita informuje Papieża o sytuacji w swojej diecezji, która po wycofaniu się wojsk radzieckich przeszła pod władzę niemiecką.

Lwów, 29-31 sierpnia 1942

Najświętobliwy Ojciec,

Nie pisałem do Waszej Świętobliwości odkąd żyjemy pod władzą niemiecką, gdyż do tej pory nie miałem dostatecznej pewności, że list mój nie wpadnie w ręce tych, którzy nie powinni go czytać. Mając jednak nadzieję, że w najbliższej przyszłości będę miał dobrą okazję, piszę tych kilka słów na prośbę, w nadziei, że dotrą do Waszej Świętobliwości.

{...}
{...}

Co najmniej już od roku nie ma dnia, w którym nie by-
łyby dokonywane najohydniejsze zbrodnie, morderstwa, kra-
dzieże i grabieże, konfiskaty i wywłaszczenia. Pierwszymi ofia-
rami są Żydzi. Liczba Żydów zamordowanych w naszym kraju z
pewnością już przekroczyła dwieście tysięcy. W miarę posu-
wania się armii na wschód, liczba ofiar rośnie. W Kijowie,
w ciągu kilku dni, wymordowano do stu tysięcy mężczyzn, ko-
biet i dzieci. Wszystkie małe miasteczka na Ukrainie były
świadkami podobnych masakr, a trwa to już od roku. Z pocią-
gami władze watykańskie się tych aktów nieludzkiej niesprawie-
dliwości i starały się zapewnić sobie dokumenty, które mo-
głyby świadczyć, że autorami tych morderstw była ludność
miejscowa lub członkowie milicji. Z czasem zaczęto mordo-
wać Żydów na ulicach, na oczach całej ludności i bez cienia
wstydu. Oczywiście, wielkie ilości chrześcijan, nie tylko
Żydów ochrzczonych, ale i "aryjczyków" - jak to oni mówią -
padło ofiarą bezpodstawnych morderstw. Setki tysięcy are-
stowań, najczęściej niesprawiedliwych, tłumy młodych ludzi
rozstrzeliwanych bez żadnej sensownej przyczyny; dla ludno-
ści wiejskiej wprowadzono system niewolnictwa, a ponadto
młodszej wiejska więziona i amuszana do wyjazdu do Niemiec,
do pracy w fabrykach lub na roli; chłopom zabiera się pra-
wie wszystko co wyprodukują, a zaczyna się od śądzenia pod-
wojenia tej produkcji. Zapowiedziano karę śmierci za sprze-
dań lub kupowanie czegokolwiek od producentów. Wielokrotnie
zapowiadano zwrot dóbr, ale obietnic tych nigdy się nie
realizuje. Wprost przeciwnie, władze używają bez ograniczeń
wszystkie dobra skonfiskowane przez bolszewików i świad-

csają, że cała siemia jest własnością Państwa. Powtarza się często po cichu, że dobra poszczególnych osób są zdobyczą wojenną. (...) Z pewnością, wśród kierownictwa znajdują się także ludzie uczciwi. Spotyka się nawet czasem dobrych katolików, ale w olbrzymiej większości wszyscy przysięgli do nas urzędnicy to ludzie bez cici i wiary, którzy pozwalają sobie na wprost niewiarygodne nadużycia. Chłopów traktuje się jak Murzynów w koloniach. Bije się ich i policzkuje bez żadnego powodu, konfiskuje się im wszelką żywność niesioną przez nich np. dla dzieci w mieście; a wszystko to robi się z takim brakiem ludzkiego uczucia, że wprost trudno uwierzyć w możliwość takich ludzi. A przecież oni tacy rzeczywiście są. Wiem od pewnego świadka, że np. jeden z szefów okręgu nie pasję konfiskowania i wrzucania do rzeki wszystkiego co może znaleźć w koszach chłopów zdających do miasta; A robi to w czasach prawdziwego głodu, który rozsy się w wielu wsiach na przedmoku. Nie ma nie można zrobić, bo - jak się mówi - na wysokie protekcje.

Napomni wiarygodny świadek opowiadał mi, że osobiście widział, jak młody oficer SS przybiegł z daleka, by nie stracić okazji spoliczkowania człowieka konającego, aresztą nieznane, zabito go przez policję za to, że chciał zrobić coś, co się jej nie podobało.

Nie mogę mnożyć podobnych przypadków, są bowiem niesliczone.

To po prostu tak, jak gdyby jakaś banda szaleńców albo wściekłych wilków rzuciła się na ten nieszczęśliwy naród. I to nie tylko chłopci i prości ludzie są narażeni na policzki i rany. Widać urzędnik, jeśli jest Niemcem, na uposażenie dwa lub trzy razy wyższe od wysokiego urzędnika niemieckiego i pozwala sobie policzkować np. prokurenta.

Policjanci biją gumowymi pałkami ludzi na dworcach kolejowych, a nawet na ulicach. Zdarsza się, że przy policyjnej spuszcza się na ludzi. Przy to mają czasami kagańce, ale są przypadki, kiedy ich nie mają.

Ponimo kilkakrotnie powtarzanych próób, aby uporządkować sprawę małych wiejskich gospodarstw parafialnych, (...), nie uzyskaliśmy niczego, a uposażenie kleru ogranicza się prawie wyłącznie do datków ubogich ludzi. Z wielką wdzięcznością muszę tu wspomnieć o pomocy, której nam udzielają katolicy niemieccy, za pośrednictwem stowarzyszenia powołanego dla pomocy Niemcom poza granicami Reichu. Duchowieństwo ukraińskie otrzymuje co prawda od Rządu coś, co się nazywa "eine freiwillige Unterabteilung" - 50 Rm miesięcznie - ale to jest raczej polityczne działanie na pokaz, niż prawdziwa pomoc; A w dodatku spodziewamy się, że będziemy musieli od tego płacić 25% podatku. Jemcze nie stosuje się do nas antykatolickich praw Reichu. Pozwala się księżom uczyć dzieci katechizmu w szkołach. Władze nie mieszają się sbytnio do kasz i do administracji parafii. Mają zamiar zawieranie małżeństw poddać regulaminowi, jednak nie w sensie antykanonicznym. Władze starają się szykować duchowieństwo tak jak i wszystkich obywateli, poprzez

przepisy dotyczące paszportów i swobodę oras przez wszelkie, jakie tylko można sobie wyobrazić, przepisy ograniczające wolność obywatelską. Ale pozwala się np. na otwarcie seminarium. Nasze seminarium i nasza akademia teologiczna działają prawie normalnie. Jednak, jak młody Demokles wisi nieustannie nad naszymi głowami groźba prawdziwego prześladowania. Pozwala mi się na drukowanie co miesiąc oficjalnego organu diecezjalnego, a więc też listów pasterskich i instrukcji. Konfiskuje się je z najbliższych powodów. Mogłem jednak wydać sześć dość pełnych numerów, po około 32 strony każdy. Mogłem zwołać synod diecezjalny, który z dużymi przerwami trwa prawie cały rok i daje mi sposobność stałego kontaktu z duchowieństwem diecezji. Klasztory reorganizują stopniowo. Wszystko to jest jednak bardzo niedostateczną przeciwwagą wobec nieopisanego demoralizacji, jakiej ulegają ludzie prości i słabi. Uczą się oni złodziejstwa i wewnątrz ludobójstwa; tracą poczucie sprawiedliwości i człowieczeństwa. W listach pasterskich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciw ludobójstwu; skłono je jednak ostrezy omy pięć razy odczytać zgromadzonemu duchowieństwu. Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekskomunice, zagrożone dla Ordynariusza. Protestowałem także listem do Himmlera i starałem się ostrzegać złodzy przed zapisywaniem się do milicji, gdzie mogą ulec zgorzeleniu.

Wszystko to jednak jest absolutnie niczym w porównaniu z rosnącą falą brudów moralnych, salwająca cały kraj. Przewidujemy wszyscy, że system terroru będzie wzrastał i zwróci się z dużym większym nasileniem przeciw chrześcijanom ukraińskim i polskim. Oprawcy przywykają do mordowania Żydów, tysiące ludzi niewinnych, przywykają do widoku krwi i spragnieni są krwią.

Zważywszy, że już teraz Niemcom wszystko wolno, trzeba przewidywać, że ich wściekłość będzie nie do powstrzymania i że żadna siła nie zdoła im narzucić jakiegokolwiek dyscypliny. Przewidujemy więc, że cały kraj będzie zatopiony w potokach niewinnej krwi, chyba, że jakiś nadzwyczajny przypadek zahamuje bieg rzeczy.

Jedyną pociechą, jaką można mieć w tych strasliwych czasach jest, że nie się nam nie może przydarzyć bez woli Ojca naszego Niebieskiego. Myślę, że wśród mordowanych Żydów jest wiele dusz, które nawracają się do Boga, gdyż od wieków nigdy tak jak teraz nie stał w obliczu prawdopodobieństwa gwałtownej śmierci, nieraz przez całe miesiące, zanim stała się ona rzeczywistością. Los chrześcijan, których setki tysięcy umierało lub umiera bez sakramentów, jest także w ręku Boga. Jakaś to boleść widzieć tych biednych dysydentów, którzy umierają z głodu lub są mordowani w obozach koncentracyjnych i nie móc nic dla nich zrobić. Bowiem w istocie to, co można dla nich zrobić, jest niczym. Z reguły nie zezwala się na obsługę szpitali jeńców wojennych ani obozów koncentracyjnych, w których codziennie umierają setki - w ciągu kilku miesięcy ogromna większość wszystkich jeńców. Posiadam statystyki i spisy przynębiające i przerażające. Nie zezwala się naszym księżom na po-

służenie naszym wiernym, bardzo liczny w wielkiej Ukrainie. Sprawa zjednoczenia Kościołów budzi ich obawę. Jakiekolwiek porozumienie wsłucha strach, bowiem jakiś system posługuje się szeroko, i z przebiegłością, naszą "Divide...", to z pewnością ten system, którego my jesteśmy ofiarami. Nie dodaje tutaj krytyki systemu, który Wasza Świątobliwość zna o wiele lepiej niż my wszyscy. Tego systemu kłamstw, oszustw, niesprawiedliwości, grabieży, będącego karykaturą wszelkich pojęć o cywilizacji i ładzie. Ten system egoizmu doprowadzonego aż do absurdu, zupełnie swarowanego szowinizmu narodowego, nienawiści do wszystkiego co uczciwe i piękne jest czymś tak niezwykłym, że chyba pierwszym wrażeniem, jakie się odczuwa na widok tego potwora jest oszpećcie. Do czego system ten doprowadzi nieszczęsny naród niemiecki? Tylko do wyrodnienia, jakiegoś historyjnego jenseju nie znała. Oby Bóg dał, upadając nie pociągając za sobą tych części Kościoła Katolickiego, które nie mogą nie odczuwać reperskacji tego piekielnego oddziaływania.

Jeżeli prześladowanie przybierze formę mordowania za sprawę religii - będzie to zbawieniem dla tych krajów. Istnieje olbrzymia potrzeba dobrowolnej ofiary krwi jako akusacji za krew wylaną przez strudnię. Wasza Świątobliwość odmówił mi trzy lata temu łaski błogosławieństwa apostołskiego, przez które - na mocy swojej misji apostołskiej - wysłanymby mnie i przeznaczył na śmierć dla zbawienia mojej diecezji. (...) Jednak te trzy lata nauczył mnie, iż nie jestem godny takiej śmierci. Zrozumiałem też, że ofiara mojego życia miałaby prawdopodobnie mniejszą wartość przed Bogiem niż modlitwa odmówiona przez dziecko. Daś proszę tylko o błogosławieństwo specjalne dla moich modlitw i moich wyrzeczeń. Ogromna część tych wyrzeczeń przeznaczona jest dla Kościoła Katolickiego w całości, mała część pozostaje dla mojej diecezji i mojego ludu; jednakże te wyrzeczenia będą owocne tylko przez błogosławieństwo Waszej Świątobliwości i przez Łaskę Boga, którą to błogosławieństwo nam wyjedna.

Dlatego, korażąc się u stóp Waszej Świątobliwości, - proszę o łaskawą udzielenie błogosławieństwa apostołskiego mojemu biednemu ludowi, biednemu duchowieństwu mojej biednej diecezji i mojej nicości.

Lwów, 29-31 sierpnia 1942

Waszej Świątobliwości - Najpokorniejszy służa w Panu
Naszym
Andrzej
arobiskup lwowski

Tłumaczyli z języka francuskiego
Jan Kazimierz Szeptycki,
Anna Szeptycka

List ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego do Ojca Świętego Piusa XII ukazał się w tomie III Actes et Documents du Saint-Siège relatifs à la seconde guerre mondiale,

nosszącym tytuł Le Saint-Siege et la situation religieuse en Pologne et dans les pays baltes 1939-1945, wydany przez Libreria Editrice Vaticana w roku 1967, na s. 625-629. Publikujemy go z niewielkimi skrótami, zaznaczonymi trzema kropkami w nawiasie.

Andrzej Szaptycki
z Łaski Bożej i Błogosławieństwa Świętej
Rzymskiej Stolicy Apostolskiej
Metropolita Arcybiskup Halicki i Lwowski
Biskup Kamienicki

Duchowieństwu i wiernym Pokój Pański i Błogosławieństwo
"Nie zabijaj"

Kościół Chrystusowy nieustannie przypomina wiernym o ich chrześcijańskich obowiązkach. Szczególnie zaś miejsce wśród nich zajmuje konieczność przestrzegania Przykazań Bożych. Bywają jednak chwile, kiedy społeczeństwo bardziej niż kiedykolwiek wymaga nasilonego i uroczystego przypomnienia o powinnościach wiernych. Jesteśmy głęboko przekonani, że właśnie teraz nadessły takie czasy - czasy, w których ludzie zapominają o Prawie Bożym, w których grzeszy się jawnie i publicznie, w których grzech smęty się nie napotykać na dostateczny sprzeciw ze strony chrześcijan. Takie podeptanie świętości Prawa Bożego, odmawianie Bogu Najwyższemu należnej Mu czci, polegającej przede wszystkim na posłuszeństwie wobec Jego przemiałowanej woli, jest wielkim nie-szczęściem i wielkim niebezpieczeństwem dla ludzi.

Dostrzegając wśród wiernych powierzonych nam przez Boga diecezji, przejawy takiego odstępowania od Prawa Bożego, w trosce o wieczne i doczesne dobro drogiego nam narodu, nie przestajemy szukać skutecznych środków, aby przypomnieć narodowi o jego obowiązkach wobec Boga. W tym to właśnie celu przedłożyliśmy zwołanemu przez nas Archidiecezjalnemu Synodowi, jako przedmiot narad i postanowień, cały szereg dekretów o Prawie Bożym. Archidiecezjalny Synod z 1941 roku debatował nad trzema pierwszymi Przykazaniami Bożymi oraz nad niektórymi kwestiami dotyczącymi czwartego Przykazania Bożego. Synod Archidiecezjalny z 1942 roku kontynuując pracę rozpoczętą w 1941 roku w sześciu uroczystych sesjach, które dotychczas się odbyły, uchwalił cały szereg zasad odnoszących się do czwartego Przykazania Bożego. Początkowo prace Synodu postępowały wolniej niż byćby miały z tego powodu. Od początku bowiem zamiarem naszym było przywiązanie szczególnej uwagi postanowieniom synodalnym do kwestii zachowania piątego przykazania. Oczekując chwili, w której według logicznego porządku rzeczy przystąpimy do omówienia piątego przykazania, już od roku kilkakrotnie, w kilku orędziach zwracaliśmy uwagę Przemiłego Duchowień-

stwa i drogiego nam narodu na przeogromną wagę zachowania świętego prawa miłości bliźniego i na ostateczne, społeczne i ogólnonarodowe niebezpieczeństwo jakie pociąga za sobą przekroczenie piątego przykazania "nie zabijaj". W czasie sesji przygotowawczych Synodu Archidiecejalnego w dniach 26 XI i 3 XII tego roku były odczytane nasze dekrety w tej kwestii. Obie sesje przygotowawcze obradowały nad zasadami jakie mogłyby i powinny kłaść nacisk na przestrzeganie tego przykazania. Wpominane dwie sesje przygotowawcze Synodu postanowiły przedłożyć do zatwierdzenia w czasie uroczystej sesji, która ma się odbyć 10 XII tego roku, część zasad zawartych w naszych dekretach. Jednakże reguły te nie wyczerpują ostatecznie tego arcyważnego problemu. Dlatego, aby tym samym spełnić wobec Boga Najwyższego nasz wielki obowiązek duszpasterstwa i głosiciela Ewangelii, postanowiliśmy skierować do Przewielebnego Duchowieństwa i chrześcijan naszych diecezji do uroczystej orędzia. Wobec nieba i ziemi pragniemy przestrzec naszych wiernych przed złem, które w ostatnich czasach w przerabiający sposób szerzy się między nami, natomiast skłonnych grzechem zabójstwa przywołać do pokuty.

Przedstawiamy w kilku słowach znaczenie, świętość i wielkość Prawa Bożego, które nakazuje miłość bliźniego jak siebie samego. Temu światłemu obrazowi z nieba tj. Miłości Bożej przeciwstawiamy podły uczynek zabójstwa. Stanowi to prosta i najbardziej skrajne zestawienie tego niebieskiego i najświętszego obowiązku człowieka, poprzez który może sobie zapewnić szczęście doczesne i zbawienie wieczne w niebie. Najpierw, Drodzy Bracia, musimy was przypomnieć, że miłość bliźniego stanowi istotę chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo - to nauka miłości, chrześcijańska pobożność - to życie w miłości bliźniego. Cała nauka Jezusa Chrystusa siewiera się w tym jednym zdaniu: "Umilowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy kto miłuje, narodził się z Boga; kto nie miłuje nie zna Boga, bo Bóg jest miłością" (1 J 4, 7-8). Chrystus tak nas grzeszników umiłował, że oddał za nas swoje życie, że karmi nas przenajświętszą Eucharystią, Tajemnicą Ciała i Krwi swojej; tak nas umiłował, że pragnie abyśmy mieli udział w Jego Królestwie Wiecznym. "Miłość nie wyrzeka się bliźniego. Przemieci miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa". (Rm 13, 10). "Przedstawiamy więc wytrwać miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów", (1 P 4, 8). Bez miłości wiara poszwawiona jest szamug, jest martwa. Bez miłości człowiek jest niczym, gdyż nawet "mówił językami ludzi i aniołów, a miłości by nie miał, stałby się jak miedź brzęcząca albo cymbał brumiący. Gdyby też miał dar proroctwa i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę i wszelką (możliwą) wiarę, tak iżby góry przenosił, a miłości by nie miał, byłby niczym. I gdyby rozdął na jakżeśną całą najętność swoją, a ciało wystawił na spalanie, lecz

miłodziu by nie miał nie by nie szukać". (1 Kor 13, 1-3). Prawdziwa miłość obejmuje wszystkich bliznich. Godzi się wprawdzie swoich bliznich bardziej a dalszych i obcych mniej miłować, miłość chrześcijańska powinna jednak obejmować wszystkich bliznich. W Starym Testamencie jest powiedziane: "miłuj swego bliźniego a nienawidź wroga". Chrystus natomiast powiada: "Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tymi, którzy was prześladowają; tak będziecie synami Ojca Waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wchodzi nad złymi i nad dobrymi i On sypie deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" (Mt 5, 44-45). Tej to najświeższej obejmującej wszystkich, chrześcijańskiej miłości bliźniego dla Boga, w sposób najhaniebniejszy wyrzeka się i niszczy ją w sobie ten, kto dopuszcza się strasznego wykroczenia przeciwko piętnu Przekazaniu Bożemu: "nie zabijaj". Zabójca wyklucza siebie z tej wspólnoty Bożej, z tej rodziny jaką według planów Bożych ma być ludzkość. Przez ciężki grzech przeciwko wspólnotie ludzkiej, zabójca oddala się od niej i ściągając na siebie wielką karę Bożą w wieczności onas strasne Boga przekleństwo już na tym świecie. Jak jak w księgach Objawienia Bożego, na samym niemal wstępie swej nauki sapał Bóg nie stworzony ręką ludzką pomnik grozy, przestrogi i odstraszającego przykładu z uosynków Kaina i piętna przekleścia, tak samo w prawie Ładu społecznego, które jest także prawem ludzkiego społeczeństwa i dobrobytu, postawił Najwyższy nie stworzony ręką ludzką pomnik swej woli wobec ludu ustanawiając ten zakaz: "nie zabijaj". Oznacza to, że ośnowa wszelkiego porządku społecznego, poza przyjęciem i poszanowaniem autorytetu, ma być nienaruszalna świętość życia ludzkiego. Sam Bóg Najwyższy strasze tej świętości i każdego, który tę świętość narusza mówi: Ode usyniżcie? Ode krwi brata twego woła do Nieb i ziemi. Dzisiaj przeklęty jesteście na ziemi, która z wasj przysięgły otworzyła usta aby pić krew twego brata. Gdy będziecie orać ziemię, nie wyda ona owoców; będziecie wygnani i tułaczami na ziemi! Ten wyrok Nauki Bożej groźny przekleństwa spada na każdego, kto depozuje świętość Prawa Bożego przelewając niewinną krew i sam siebie wyobcuje ze społeczeństwa ludzkiego lekceważąc to, co w tym społeczeństwie stanowi najwyższą ludzką świętość - życie ludzkie.

Piętno przekleństwa, którym naznaczony jest morderca, stanowi tylko zewnętrzny znak tego, co przez grzech ciężki spada na nieszczęsną duszę. W ciemnej duszy mordercy spakowała się to, co ze szczególnym naciskiem podkreślone jest w psalmie. Jego winę przekracza wytrzymałość psychiczną, jest ciężarem ponad jego siły. Nana jego duszy cuchnie i gnije w tyjącej i rhodzącej jaszczce po świecie trupia: "W błogosławieństwie nie miał upodobania; niech od niego odstąpi! Niech się odwieje przekleństwem jak szatą; niech ono przeniknie jak woda do jego wnętrza i jak oliwa wejdzie do jego kości! Niech mu będzie jak odsianie, które go okrywa i pas, którym stale się opina" (Ps 109, 17-19).

"Dni jego będą policzone, a kto inny zabierze jego majątek.

Dieci jego będą sierotami, a tona jego wdową. Dieci jego będą wędrowały żebrząc i prosząc tych, którzy go zruinowali. Obcy rozgrabili jego pracę i nikt nie okaże miłosierdzia dla niego i jego sierot. Ten tragiczny obraz przekleństwa, w jakie popadł zabójca, przedstawiają psalmy Dawidowe. Taki jest los zabójcy na tym świecie, a w wieczności obcowanie z szatanem i jego aniołami. (Mt 25, 41).

Zabójstwo polityczne

W dziwny sposób okłamują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakaby polityka miała zwalniać człowieka od obowiązku przestrzegania Prawa Bożego i usprawiedliwiać nieczne czyny sprzeczne z naturą ludzką. Tak nie jest. Chrześcijańsin zobowiązany jest do przestrzegania Prawa Bożego nie tylko w prywatnym, ale także w życiu politycznym i społecznym. Oszołbek, który przelewa niewinną krew swojego wroga, przeciwnika politycznego, jest takim samym zabójcą jak ten, który oszłabi w celu rabunkowym. Tak samo zasługuje on na Karę Bożą i klątwę Kościoła.

Chrześcijańsin i nie tylko chrześcijańsin, ale każdy człowiek zobowiązany jest z natury ludzkiej do miłości bliźniego. Nie tylko chrześcijańsin, lecz wszytkich ludzi będzie Bóg Najwyższy Jęsus Chrystus, Sędzia sprawiedliwy sądzić według uczynków. Szczególnie zaś według uczynków miłosierdzia i miłości bliźniego tak, jak znajdujemy to w przypowieści o Sędzie Ostatecznym (Mt 15). Zabójca nie tylko nie miał miłosierdzia dla ubożego, cierpiącego i uwiesionego, lecz odbierając życie bliźniemu wyrządził mu największą ze wszystkich krzywd i to może w chwili, w której tamte bliźni nie był przygotowany na śmierć, tracąc tym samym wszelką nadzieję na życie wieczne! Uczynkiem tym skrzywdził zabójca dzieci zabitego, żonę, starych rodziców, którzy bez pomocy zabitego są być może skazani na głód i nudzę. Nie tylko zabił on bliźniego, ale pozbawił swoją duszę życia wiecznego. Pozbawił ją także Bożej i wprowadził w przepaść, z której, być może, nie będzie już żadnego wyjścia, przekleństwem bowiem niewinnej krwi, być może, wywoła w swojej duszy demony pożądania, które w cierpieniach i bólach bliźniego szuka mu szukać własnej przyjemności. Obraz przeklestej krwi wbudza w duszy ludzkiej pożądliwość szatańską połączoną z okrucieństwem, które szuka zaspokojenia w cierpieniu i śmierci zadananej swoim ofiarom. Żądza krwi może się stać nieznym niepoehmowaną namiętnością, dla której największą rozkoszą będzie męczenie i zabijanie ludzi! Morderca, który dochodzi do takiej żądzy krwi, który z sadystycznym upodobaniem upaja się widokiem cierpienia, smaku i śmierci bliźniego, staje się oczywiście w duszy stopniem niebezpieczny dla otoczenia, w którym żyje. Nieczny czyn staje się dla niego niezbędnym, codziennym pokarmem, bez którego cierpi i męczy się jak gdyby dręczyła go jakaś chęroba pragnienia i głodu, które musi zaspokoić. Nieznaczli-

wi są ludzie, skazani na obcowanie z takim złoczyńcą! W takiej społeczności będą ginęły dzieci, będą miały miejsce przestępstwa, sprawców, których będzie trudno odnaleźć! Potrzebna więc będą ogromne wysiłki władzy strzegącej dobra społeczeństwa, aby zdemaskować i ukarać takiego zdegenerowanego osobnika, w którym nie zostało już prawie nic z ludzkiej natury.

Zabójstwo jest grzechem powtarzającym się w naszej diecezji. Ordynat Metropolitalny pismem z dnia 27. 03. 1942 roku ustanowił karę klątwy kościelnej na zabójców, którzy to klątwy tylko tenże Ordynariat może udzielać. Chociaż klątwa nie polega na tym, aby wierni unikali tego chrześcijanina, który obciążony jest karą kościelną, nieznajdźmy duszpasterze powinni pouczyć naród o istocie klątwy i jej następstwach tak, aby cała społeczność wraz z jej duszpasterzem pracowała nad upokorzaniem się i poprawą tych niebezpiecznych ludzi, którzy poprzez swoje złe uczynki narazili się na klątwę! Poprzez całe postępowanie: wielokrotnie powtarzane nępowinania, unikanie kontaktów, stanowcze unikanie związków rodzinnych z nim, niech społeczność da do zrozumienia zabójcom, że uważają ich za zarazę i niebezpieczeństwo dla wsi. Gdy nikt we wsi nie przywita złoczyńcy, nikt nie wpuści go do domu, nikt z nim nie porozmawia, gdy żadna rodzina nie zgodzi się na spowinowacenie z nim i nawet w cerkwi chrześcijanie będą odsuwać się od niego, gdy na drodze ludzie będą unikać spotkania z nim, gdy nikt mu niczego nie sprzeda i niczego od niego nie kupi - wówczas może się on nawrócić i rozpocząć życie w skrusze i pracy nad poprawą. Spowiednicy powinni dokończyć wszelkich starań, aby skruszonych doprowadzić do "godnych owoców skruchy". Gdyby bowiem uzyskali oni prawo uwolnienia się od tej separacji, to niech pamiętają, że pokuta za zabicie człowieka powinna być adekwatna do stopnia złego postępcy. Jeżeli bowiem słychać powtarza się kilkakrotnie, a w duszy złoczyńcy szczytną się budzić sadytyczne upodobania do tego występku, gdy przewinienia te są publicznie znane, to niech odbywa on nie tylko ciężkie pokuty, ale także pokuty połączone z szczerą nadośćuczynieniem wobec opinii narodu. {...}

X X X

Wzywając Przewielebne Duchowieństwo do wzmożonego i zdecydowanego głoszenia miłości bliźniego oraz energicznego zwalczania wszelkich przekroczeń wobec piętego przykazania, specjalne wezwanie kieruję do pobożnych chrześcijan, do kłaniaszów i zgromadzeń zakonnych bractw i moze przede wszystkim do niewinnych dzieci w szkołach, z błagalną prośbą o modlitwę w intencji pokoju między naszymi Ukraińcami. Modlitwy o pokój dla całej ludzkości, bowiem to okropne niemiłostwo jakim jest dla ludzkości obecna wojna pokazuje nam każdego dnia, jak ludzicom potrzebny jest pokój. Skoro

się więc modliły o pokój dla ludzkości, to ileś gorliwiej
powinniśmy się modlić w intencji pokoju wśród naszego naro-
du, o pokój wewnętrzny, o zaprzestanie nienawiści, rozłamów,
wrogości i ze łzami w oczach to mówię, przelew krwi. Gdy bo-
wien naród ginie z głodu i suszy, należy zanosić przed oł-
tarze Najwyższego modlitwy błagalne o deszcz niezbędny dla
zdrowia, życia i urodzaju. Świat ginie z braku miłości, gi-
nie z powodu ludzkiej nienawiści! Błagałny więc Najwyższego
o obfite deszcze Jego świętej Łaski z nieba.

Na zakończenie wracam się do Was wszystkich - Drodzy
Bracia, wierni i wyzywam was ułuliście do zachowania jak naj-
większego spokoju. Czasy wojenne nie są bowiem ze sobą wiele
cierpięć i pokus. Idźcie tylko o to, aby z Łaską Bożą trwać
przy Prawie Bożym i mieć bezgraniczną nadzieję w Najwyższym,
wierzyć, że Jego Najświętsza Łaska wszystkie cierpienia se-
stano na nas obróci na nasze dobro. Doświadczenia prajmu-
jemy z rąk Bożych, nie dzieje się bez woli Ojca Niebies-
kiego. Bóg, dobry Ojciec, kocha się nad nami, przebaczy
nasze grzechy i da doczekać błogosławieństwa czasu pokoju.
Nie powiedzcie więc umiłowani, poprzez pokusy do grzechu
związać się z drogi Prawa Bożego. Nie słuchajcie ludzi pro-
ponujących wszelkiego rodzaju bezprawie. Są między nimi i
tacy, którzy namawiają do odstępowania od wiary ojców. Nie
zapominajcie, że takie przestępstwo jest grzechem bardzo
ciężkim do odpokutowania. Trwajcie mocno w wierze, miejcie
nadzieję, kochajcie naszego Ojca Niebieskiego i naszego
najdroższego Zbawiciela, miłujcie bliźnich jak dzieci Boga
- dla Boga. Chrześcijańska miłością ogarnijcie bliźnich, a
Najwyższy niech broni was od wszelkiego zła, niech strzeże
wasze rodziny i wasze dzieci.

Łaska was i pokój Boga naszego i Pana Jezusa
Chrystusa

Lwów, 21 listopada (1942) w dzień Ofiarowania Matki Bożej

Ks. Andrzej, Metropolita

Z ukraińskiego tłumaczył
Miroslaw Świącicki

Tłumaczenie Listu pasterkiego Metropolity Szeptyc-
kiego, którego obzerne fragmenty publikujemy powyżej do-
konane zostało w oparciu o tekst zamieszczony w tomie
Tydzień - posłannia Metropolita Andrzeja Szeptyckiego, CnSWW,
w czasie niemieckiej okupacji. Druga cząstka. Yorkton,
Sask., 1969. Bibliotheca Logos Vol. XIV, na s. 222-231.

Liść pasterki Metropolity Szeptyckiego
do duchowieństwa i wiernych

Zwracam się do Was, Wielebni Ojcowie i Drodzy Bracia w okolicznościach bardzo poważnych.

Wojna, która trwa już blisko cztery lata, zbliża się do końca. Może już bliska jest ta chwila, kiedy rozstrzygnię się na długie może lata los naszego Kościoła i naszego narodu. Odczuwam potrzebę porozumienia się z wami wszystkimi, z tobą Drogi Narodzie Ukrainki. Ojcowie, przeczytajcie podczas najbliższej niedzieli ten mój liść pasterki we wszystkich macierzystych cerkwiach naszej Metropolii: i w tych, w których duchowny pracuje stale, i w tych, do których tylko dojeżdża proboszcz sąsiedni.

Zwracając się do całego narodu, mam na myśli przede wszystkim starszych i poważniejszych ludzi każdej gminy. Z nimi to w pierwszym rzędzie chcę się porozumieć. Nie znaczą to, ażebym lekceważył myśli i dążenia młodzieży. Ona jest przede wszystkim kwiatem, przyszłością naszego narodu, ona przecież dla sprawy narodowej ponosiła i ponosi ciężkie ofiary i obiecała te ofiary jeszcze powiększać. Dla niejednego z młodych ideałem jest oddać życie za Ojczyznę. Ale wy, starzy w gromadzie, jesteście tego świadomi, że młodzież w obecnych czasach chce zanadto rządzić i przewodzić, usuwając nawet starszych od wszelkiego głosu. Często nawet po prostu żądają, ażeby wszyscy podporządkowali się im. Żądania takie nie tylko że są niesprawiedliwe, ale po prostu mogą stać się niebezpieczne dla społeczeństwa i dla całego narodu. W młodzieży musimy cenić gorące uczucie, jakie wnosi ona w każdą swoją robotę. Ale nigdy nie będzie dosyć, ażeby jej przypominać, że w kierowaniu sprawami ogółu, czy to w gminie czy w całym narodzie doświadczenie i stary rozum są co najmniej tyle znaczenia co gorący temperament i uczuciowa wola. Biorąc się do decydowania spraw ogółu bez dostatecznego doświadczenia i bez dobrej woli osiągnięcia rady starszych, młodzież naraża nas wszystkich na poważne niebezpieczeństwa.

Pomiędzy młodzieżą znajdują się też starzy, którzy nią kierują; ale mieliśmy za dużo dowodów na to, że między tymi kierownikami młodych zbyt często i zbyt łatwo znajdują się agenci naszych wrogów, którzy po prostu prowokują młodzież do czynów bezprawnych, do kroków nierozważnych, które tylko zaszczytują na całej gromadzie.

Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze szubnymi następstwami dla narodu. Widzieliśmy nieraz ludzi, którzy przekazywali naszej młodzieży nakazy naszych narodowych przewodników i rozkazywali dla dobra sprawy kogóż zabić. Było dużo takich wypadków, że sami przewodnicy młodzieży często i publicznie stwierdzali, że agenci którzy nakazywali zabójstwa byli prowokatorami i służyli naszym wrogom. Niestety takie wypadki wytworzyły wśród młodzieży

fałszywe przedświadczenia, że można kogoś pozbawić życia.

Kilka już razy przestrzegałem wszystkich wiernych przed strasznymi następstwami nieprzestrzegania piętego prawa Bożego, które zabrania mordowania ludzi. Nieraz już przestrzegałem przed tymi wszystkimi namiętnościami, które otwierają człowiekowi drogę do tego przestępstwa ścigającego na duszę przekleństwo Niebios, na ciało nakładające piętno niewinnej przelanej krwi, to piętno, którego nie znaśże żadna pokuta. Przestrzegałem przed złością, przed narodową nienawiścią, przed partyjnymi kłótniami, przed dąteniem do pomsty na wrogach.

Dziś muszę jeszcze raz wrócić do tej przestrogi. Zmienię to tylko chyba, że przestrozę pod adresem młodych skieruję na wasze ręce.

Jesteście ich ojcami - w ważnych chwilach naszej historii strzeżcie waszych synów przed przestępstwem, jakie mogłoby na całą wieś ściągnąć wielkie nieszczęście.

W czasach, kiedy ludzie przestają rozumieć święte i saczyne ideały chrześcijaństwa, Kościół Święty wysoko dźwierzając sztandar obrony życia i mienia ludzkiego. Kościół nigdy nie przestaje głosić nauki praw Bożych, nie przestaje przestrzegać przed przestępstwami, grozić karą Bożą, jak i wskazywać narodom drogę wiernego spełniania woli Bożej, jako jedyną drogę do osiągnięcia lepszej przyszłości. Tak postępuje duchowieństwo nasze w czasach obecnych. Postępujemy naszym wskazówkom już nieraz powtarzali wam Ojcowie Duchowni naukę o prawdzie Bożej, która strzeże bliźniego i jego mienie.

Dziś, Drodzy Moi, zwracam się do Was starych po gromadach, przemawiam do gospodarzy i gospodyń, do ojców rodzin chrześcijańskich i przypominam, że mają oni razem z Kościołem stać na straży ładu społecznego, życia i mienia bliźniego. Są oni członkami Kościoła, ich zatem obowiązkiem jest współpraca z Kościołem w spełnieniu nałożonych im przez Boga obowiązków. Wtedy kiedy jeszcze we wszystkich krajach Europy panowała ciemność, Kościół Święty nieustannie pracował nad umienniem ludzkim wytwarzając powoli kulturę i cywilizację i stworzył podstawy, na jakich oparły się państwa średniowieczne.

W tej pracy cywilizacyjnej pomagała duchowieństwu warstwa ludzi starszych, doświadczonych i wiernych prawom Bożym. Oni pomagali Kościołowi w pracy nad ludźmi, walczyli razem z nimi z ciemnością samowoli i samolubstwa i powoli kładli podwaliny pod rozwój zasad chrześcijańskich w życiu prywatnym i społecznym.

Żdaje się, że czasy obecne w jakich żyjemy, wymagają od Kościoła takiej samej pracy nad społecznościami ludzkimi. Przyszłość naszego narodu w dużej mierze zależy od sposobu, w jaki Kościół to swoje zadanie wobec naszego narodu wykona.

A pierwszą i najważniejszą zasadą chrześcijańską kultury jest poszanowanie tego prawa Bożego, które strzeże życia i mienia bliźniego, a w każdym zamieszaniu ta zasada

da jest najbardziej narażona na podeptanie. W naszych czasach, tak samo jak w tej dobie, kiedy to Wąregowie zaczęli przynosić na świat nad otworem początków chrześcijańskie państwa - i my musimy zabezpieczyć i obronić te dwa podstawy wszelkiej kultury chrześcijańskiej.

Dlatego dziś, Droży Bracia, wracam się do Was, staranych w gromadzie i w imieniu Chrystusa Zbawiciela odaję Was opiekę i straż nad tymi ludzimi i nad mieniami tych, którym mogłoby grozić śmierć albo ukręcenie całego majątku. Życie i mienie bliźnich strzeżcie w imię cywilizacji chrześcijańskiej i w imię tego chrześcijańskiego kładu społecznego, jaki chciałibyśmy kiedyś widzieć w naszym niepodległym państwie ukraińskim. Radzicie przekonani, że wystętko co robicie w kierunku tak podjętej niemożliwości bliźniego, przyniesie błogosławieństwo Boże waszej rodzinie i waszej wiosce. Jesteście przekonani, że jeżeli w każdej gromadzie naszego kraju wszyscy starzy obywatele wezmą do serca nasze wezwanie i w chwilach smutków i anarchii przywrócą się do utrzymania chrześcijańskiej wierności prawu Bożemu, jako musi być początkiem każdego początku, stanowisko Wasze ściąganie na cały naród błogosławieństwo Boże.

A teraz, oto słowa moje do Ciebie, Droży Wrociełty, do Was Droży, którzy macie tyle dobrej i szlachetnej woli, a jednocześnie tak trudne położenie, do Was, których szafanie i wiara ludziska tak często nadużywają. Nie dajcie się sprowokować do żadnych czynów bezprawnych, rzucacie to w interesie naszych wrogów: namówić naszych ludzi do nierozważnych kroków, które będą mogły ściągnąć, a nawet naszą ściągnąć wielkie zakłady na nasz naród. Nie dajcie macie ludzisk, którzy wystąpił przeciwko prawu Bożemu przedstawiając Was jako konieczność. Pamiętajcie, że nie dobrego dla waszego narodu nie osiągniecie przez działalność przeciwną prawu Bożemu.

We wszystkich ważnych sprawach radzicie się ojców, radzicie się duchowieństwa. Oni przecież tęczą Was tylko dobra i kochają Ojczyznę nie mniej od Was. Radzujecie wszędzie ład społeczny i dbajcie o ten ład tak, jakbyście sami za niego odpowiadali. (...)

Strzeżcie się ludzi, którzy Was namawiają do jakichkolwiek czynów bezprawnych. Strzeżcie się nakazów, jakie rzekomo pochodzą od przewodników partii nacjonalistycznych, a mogą być zwykłą prowokacją naszych wrogów.

To moje wezwania kierują nie tylko do Was, mężczyzny, ale także do kobiet. Waszym zadaniem, kobiety chrześcijańskie, matki rodzin, jest ustrzec synów Waszych od każdego nierozważnego kroku, a przede wszystkim od każdego kroku, którym zaszłoby oni Prawo Boże. Jeżeli komu wypada być stróżem porządku chrześcijańskiego, to na pewno matka-chrześcijańska nie ustąpi pierwszeństwa mężczyznom; one to na pewno chcą być pierwszymi w wypełnianiu takiego światła-go, a w naszych czasach tak ważnego obowiązku. Stojąc na straży Bożego porządku w gromadzie, Wy Matki chrześcijańskie będziecie ratować macierne Waszych synów od upadku i nie da-

cie im sbrukać sumienia niewinnie przelaną krwią; ustrzeżcie ich przed niesszczęściami i pośrednio przyczynicie się do jasnego rozwoju naszego życia narodowego. Wy, kobiety chrześcijańskie, które garniecie się do Sakramentu Komunii Świętej częściej niż mężczyźni, macie do spełnienia wielki obowiązek wobec mężów swych i dzieci, wobec całego narodu.

Gdzie istnieje dobrze zorganizowane bractwo cerkiewne, niech tam na pierwszym zebraniu po przeczytaniu tego listu pasterskiego wszystkie sprawy, o których w tym liście piszę, zostaną wzięte pod obrady. Niech przede wszystkim stwierdzą, czy istnieje w tym kierunku niebezpieczeństwo w wiosce, czy grozi komu śmierć. Wtedy niech się zastanowią, co można zrobić, ażeby komuś w danym wypadku uratować życie; niech wreszcie wszyscy przystąpią do Komunii Świętej z samiarzem prowadzenia takiej pracy społecznej.

W codziennych modlitwach błagam Wszechmogącego, ażeby Wam wszystkim dał Swę błogosławieństwo dla spełnienia Waszych chrześcijańskich obowiązków, dla zachowania Prawa Połosego, chrześcijańskiej miłości bliźniego i tej mądrej rozważli, która nawet wśród najtrudniejszych warunków pozwala na wytrwałe zdążanie do celu przeznaczanego przez Wszechmogącego Boga każdemu narodowi. Błogosławieństwo Boga naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga Ojca i Świętego Ducha niechaj będzie z Wami wszystkimi.

(-) Andrzej
Metropolita

Powyższy List pasterski Metropolity Szeptyckiego, datowany 10 sierpnia 1943 roku, a ogłoszony w czterech dni później, przedrukujemy (z niewielkimi skrótami) w anonimowym przekładzie, zamieszczonym w podjętym piśmie "Prawda" - będącym organem Frontu Odrodzenia Polaki - w numerze sierpniowo-wrzesniowym z 1943 r., s. 22-24. Poprzedzony on tam został wstępem redakcyjnym, który później przytaczamy:

"Metropolita Szeptycki odziedziczył od społeczeństwa polskiego w wieku dojrzałym i w tym drugim okresie swojej działalności nie okazywał nigdy sympatii do Polaki. Tym bardziej znamienny jest wydany przez niego list pasterski w sprawie rzezi Polaków na terenie (przebiegającej) Metropolii Lwowskiej. List ten, zaznaczyć należy, ogłoszony został 14 VIII 1943, a więc bezpośrednio po rozprzestrzenieniu się rzezi Polaków na teren Metropolii.

Głos Metropolity jest tym charakterystyczniejszy, że nie ogranicza się tylko do potępienia mordów i bezprawia, ale wzywa Ukraińców do obrony życia i mienia ludności zagrożonej aktami terroru. Ze względu na doniosłość treści podajemy tekst listu w całości i w najwierniejszym tłumaczeniu".

Włodzimierz Mokry POLAKÓW I UKRAIŃCÓW dziś, wczoraj, jutro

Trwające od ponad dziesięciu wieków kontakty polako-ukraińskie należą do najbardziej dramatycznych w historii stosunków międzyzwiązkowych, a nawet międzynarodowych, a więc i w sensie badawczym wciąż pozostają kontrowersyjne, ale i otwarte.

Wybitny przedstawiciel nauki i kultury polskiej Marian Dziedichowski jeden ze swych ukraińistycznych szkiców historyczno-publicystycznych powstały przed pięćdziesięciu laty rozpoczął od stwierdzenia: "W wydził niejednego Polaka ukraińskie oznacza Łachiw risaty. Jest synonimem bajdamaczyny" (1). Natomiast w kolejnym artykule poświęconym kwestii ukraińskiej, opublikowanym na kilka miesięcy przed śmiercią, tj. w roku 1938 ten sam autor pisał:

"Dwutygodnik 'Binietyn Polsko-Ukraiński' wystąpił w końcu roku zeszłego (1937) z ankietą, jak polsko-ukraińskie zagadnienie rozwiązać... ankietą wymaga odpowiedzi pozytywnej - jeśli nie rozwiązania kwestii, to przynajmniej wskazania drogi, czy dróg do tego wiodących. W danym zaś wypadku jest to rzeczą więcej niż trudną.

"Nie ma - pisze jeden z najgruntniejszych znawców kwestii, p. Stanisław Łoś - recepty na natychmiastowe uderzenie sytuacji". Nie ma jej między innymi z tego powodu - wyjaśniał Marian Dziedichowski - że my nie o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy. Jakaś Australia nas więcej interesuje, niż najbliżsi nam pobratymcy, sąsiedzi i współobywatele. Zaniedbania polskie w dziedzinie ukraińistyki - czytamy w jednej z odpowiedzi na ankietę - miały charakter programowy" (2).

Dziś "ukrainizm" podobnie jak przed pięćdziesięciu laty dla wielu Polaków nadal oznacza "Łachiw risaty" i jest zazwyczaj kojarzony z działalnością UPA - Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wiedza o Ukrainie sprowadza się w naszym kraju najczęściej do stwierdzenia, że znaczna część społeczeństwa ukraińskiego postawiła na kartę niemiecką, a ofiarą tej współpracy padły tysiące Polaków. W tym przekonaniu utwierdza powojenne pokolenia Polaków między innymi książka J. Gerharda "Łuny w Bieszczadach". Jak pisze J. Wrona "Wielu turystów przebywających w Bieszczadach patrzy na te wydarzenia najczęściej przez pryzmat 'Łun w Bieszczadach' J. Gerharda - najpopularniejszej (11 wydań) powieści obrazującej ten okres historii. Na jej podstawie nakręcono również film 'Ogniomistrz Kaleń' (scen. i reż. E. Cs. Petelacy, rok prod. 1961) (3).

O skutkach oddziaływania tej książki bardziej szczegółowo pisałem na łamach "Tygodnika Powszechnego" 1981 Nr 46-47. Tu chciałbym jedynie podkreślić, że do niczego nie

prowadzą licytacje wzajemnie wyrzadzonych sobie krajów. Koszty konserwowania dawnych, odgrzewania niedawnych i nieprzeswyciętania wojat utrzymujących się pretensji, a nawet wrogłości między Polakami i Ukraińcami są aż nadto wysokie by je ponosić nadal, a przeswad ten destrukcyjny proces może jedynie reflektują nad genesą konfliktów polsko-ukraińskich oraz próby umiejscowienia pojawiających się na przestrzeni stuleci, dramatów obu narodów wciągającym się od połowy wieku XIV łańcuchu przyczyn i skutków, akcji i reakcji. Ciągłe mówienie jedynie o skutkach konfliktów w oderwaniu od całego szeregu uwarunkowań, które do nich doprowadziły oraz często ahistoryczny sposób argumentacji przyczyniają się do powstawania tendencyjnego i jednostronnego obrazu Ukraińca. Być może ów negatywny stereotyp nie byłby tak żywoty, gdyby szerze rzesze społeczeństwa polskiego poznały przyczyny polsko-ukraińskich konfliktów również z osasów międzywojennych oraz dane mówiące o martyrologii narodu ukraińskiego podczas II wojny światowej i jego walce z najedszą hitlerowskim.

Według danych statystycznych opublikowanych niedawno na Ukrainie, w ostatniej wojnie zginęło około 6,4 mln Ukraińców (z czego około 1,3 mln na froncie) przy ogólnych stratach ZSRR ponad 26 mln ludzi (w tym około 15 mln żołnierzy). Oznacza to, że znaczną większość strat ludności cywilnej ZSRR poniosła Ukraina, a przy udziale Ukraińców w armii radzieckiej około 20%, stanowili oni około 10% wszystkich poległych na froncie. Oprócz tego w ramach masowych deportacji na roboty do Niemiec wywieziono ponad 2 mln ludności z Ukrainy. Również straty materialne poniesione przez Ukrainę, stanowią około 42% strat ZSRR. Zniszczeniu uległy liczne zbiory bibliotek (ok. 50 mln tomów), muzea, instytuty naukowe, zabytkowe cerkwie, monastera, dziesiątki teatrów, kin i około 200 tys. budynków mieszkalnych. W gruzach leży Kijów, Charków, Donieck, Czernihów, Połtawa, Zaporozie, Żytomierz i wiele innych miast i wsi Ukrainy. Wszystkie te straty poniosła Ukraina zarówno w wyniku agresji dokonanej 22 VI 1941 na ZSRR przez ówczesne Niemcy i Rumunię, jak i podczas odwrotu Armii Czerwonej stosującej ze względów wojskowo-strategicznych taktykę spalanej ziemi, którą później zastanawiała również wycofująca się armia niemiecka. Wybitny ukraiński pisarz i reżyser filmowy Aleksander Dowhenko w swym dzienniku pod datą 16 XII 1943 roku napisał:

"Ukraina została zrujnowana tak, jak żaden inny kraj na całym świecie. Wszystkie miasta zrujnowane i rozgrabione. Nie mamy już ani szkół, ani instytutów, ani muzeów, ani bibliotek. Przepadły nasze archiwa historyczne, przepadło malarstwo, rzeźba, architektura. Zniszczone są wszystkie mosty, drogi, wojna zrujnowała gospodarkę narodową, uczyniła z ludzi nędzarzy, pobłą, wywiekszała, popędziła w niewolę. Nie mamy ani uczonych, ani większych artystów ...

Więc gdy słucham, jak anie onkarszą o nacjonalizm z powodu mojej Ukrainy w ogniu (powieść napisana w roku 1943 i napiętnowana przez samego Stalina, drukiem ogłoszona w

skróconej wersji w 1966 roku w Kijowie w pięciotomowym wydaniu *Diasek Dowdenki* - Wł. N.) jakim gorzem, jaki smutek kładą się na duszy. Boże mój, skąd ten strach przede mną? Przecież jestem niemal śmiertelnie chory, mam pogruchotaną wszystkie stawy, już dawno wyciekła z tył niemal wszystkie krew. Czego chcesz ode mnie? Ledwie trzymam się na nogach, usta moje nie mówią, a ty ciągle się mnie bełtaś?" (4).

Miejszty, konkretnych danych mówiących o ofiarach i wkładzie narodu ukraińskiego w zwycięstwo nad hitleryzmem (poza niekompletnymi liczbami występującymi sporadycznie w opracowaniach naukowych) nie można spotkać w żadnym podręczniku historii szkolnej podstawowej, średniej czy wyższej, a nawet w *Encyklopedii Powstańczej PAW*. W podręcznikach historii szkół wszystkich szczebli występuje ona to informacja o działalności "ukraińskich band UPA" i jest to z reguły jedynie kontekst, w jakim powojenne pokolenie absolwentów szkół podstawowych, średnich a często i wyższych zapamiętuje wyraz "ukraiński", "Ukrainiec". Oprócz tego na temat Ukraińskiej Powstańczej Armii istnieje zróżnicowane pod względem jakości i ilości literatura beletrystyczna, ukazująca w sposób dość subiektywny i niepełny jedynie niewielki wycinek całego problemu, jakim była działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i UPA. Natomiast prace historyczne, próbujące ustalić genezę OUN i przebieg jej działalności oraz ustalić rozmiar współpracy nacjonalistów ukraińskich z Niemcami faszystowskimi dostępne są jedynie bardzo wątkiem kręgiem specjalistów.

Ogół społeczeństwa patrzy więc na udział Ukraińców w II wojnie światowej przez pryzmat takich a nie innych informacji podręcznikowych oraz szeroko dostępnej literatury typu *Słoneczko nad Solinką* czy *Ziemia Juna Brzozy*, która "zawiera wiele zdarzeń autentycznych scharakteryzowanych czy też przeżytych przez autora", a jej "naczelny wątek stanowią tragiczne losy mieszkańców polskiej wsi Witwica napadanej nieustannie przez bandy ukraińskich nacjonalistów". By nie pozostawić czytelnika sam na sam z podjętą przez pisarza problematyką, zapobiegające o "właściwą" edukację społeczeństwa Wydawnictwo "Ślask" opatrzyło trzecie wydanie powieści *Ziemia połkowiec Feliksa Fornalczyka*, który dochodził w. in. do następujących wniosków uogólniających:

"Przywiązanie do ziemi unamionoowało zarówno chłopów polskich, jak i ukraińskich, opisane przez Brzozę zdarzenia dowiodły jednak, że dobrzy, prawymi owa smitologizowana praca na roli czynią przede wszystkim chłopów polskich. Najwidoczniej zaczęły w tej mierze funkcjonować jakieś inne, dodatkowe czynniki, które oddziaływały odkształcająco na jednych, lecz nie oddziaływały w tej samej mierze na drugich" (5).

Czym jest dla Ukraińców ziemia i kim czyni chłopów ukraińskich praca na roli, dowie się każdy, kto sięgnie po *Ziemię ukraińską* pisarki Olhy Kobylińskiej czy *Ziemię* O. Dowdenki, której adaptacja filmowa na międzynarodowym konkursie w Brukseli w 1958 roku wpisana została na listę

dwunastu najlepszych filmów świata. Problem jednak w tym, że czytelników po lekturze Ziemi Brzozy i pożłowi Fornalczyka nie interesuje Ziemia Ukrainka Dowdenki. Jedyne polskie wydanie wybranych utworów tego pisarza z roku 1976 w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy wciąż można spotkać w księgarniach oferujących książki przeszczeniowane (6).

Z podobnych przyczyn prawie w ogóle nie dotarła do szerszego odbiorcy polskiego pollepana jak dotąd sbeletryzowana biografia wiessca ukraińskiego Tarasa Szwecsenki pt. Hoes ukraińskie albo rodowód geniusza napisana przez Polaka, Jerzego Jędrzejewicza. Mimo to książka ta nie trafiła do spisu lektur szkolnych, nie posiada jej też wiele bibliotek. Posycję tę wydana trzykrotnie w kilkutysięcznych nakładach przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą rozkupili głównie Ukraińcy z Polski, a także z zachodnich ośrodków emigracyjnych.

Widoczny brak zainteresowania kulturą ukraińską w Polsce jest w dużej mierze efektem prowadzonej od lat polityki wydawniczej, która preferując książki typu Ziemia Brzozy czy (zalecone jako lektura szkolna) Iany w Bieszczadach Gerharda poprzez ich wielokrotne wydanie w masowych nakładach, przyczyniła się do wykształcenia i utrwalenia nieprawdziwego obrazu stosunków polsko-ukraińskich oraz wpłynęła na powstanie błędnego wyobrażenia u odbiorcy polskiego na temat życia duchowego Ukraińców. Z pewnością na rozbudzenie zainteresowania kulturą ukraińską oraz na zmianę nastawienia społeczeństwa polskiego do Ukraińców wpłynęłyby przybliżenie czytelnikowi polskiemu dzieł najwybitniejszych twórców kultury ukraińskiej, a przede wszystkim zapoznanie opinii publicznej z istniejącymi już ustaleniami historyków na temat przyczyn i przebiegu konfliktów polsko-ukraińskich.

O przyczynach konfliktów w okresie międzywojennym.

Główną przyczyną pogłębiających się w okresie II Rzeczypospolitej konfliktów polsko-ukraińskich był fakt, że społeczeństwo polskie wciąż żyło dziewiętnastowiecznym marnieniem o niepodległej Polsce w granicach przedrozbiorowych. Polacy, poza zupełnie nielicznymi wyjątkami, nie mogli zdobyć się na uszanowanie praw oświatowo-kulturalnych, a tym bardziej politycznych uzyskującego świadomość i kształtującego się przez cały wiek XIX nowoczesnego narodu ukraińskiego, którego około 20% (ok. 5,5 mln spośród liczących przed wojną 30 mln Ukraińców) mieszkano na terenie Galicji wschodniej (Zachodniej Ukrainy), wchodzącej w skład II Rzeczypospolitej. Ukraińcy, stanowiący w wielonarodowym państwie polskim najliczniejszą i najaktywniejszą mniejszość narodową, zamieszkałą na własnym terytorium, świadomą swej odrębności, bezskutecznie domagali się należnych im praw. Wciąż pozostawali byli instytucji, które regulowałyby i rozwiązywały

narastające problemy społeczno-kulturalne, oświatowe, a także polityczne, "faktycznie ludność ukraińska w Galicji przed rokiem 1918 posiadała więcej praw, niż w odrodzonej Polsce" (7).

Jak wiadomo, w Galicji już w pierwszej połowie wieku XIX w wyniku rozpoczętego przez zachodnioukraińskich budzieli i kręgu ugrupowania literackiego "Ruskiej Trójcy" odrodzenia narodowego zaczęły powstawać ukraińskie partie i organizacje, rozwijające swą działalność kulturalną, społeczną oraz polityczną coraz częściej w opozycji do Polaków, którzy "ekstremnie byli sprzeciwem istnieniu odrębnej narodowości ukraińskiej, widząc w emancypacji ludu małopolskiego niebezpieczeństwo w dążeniu do restytucji państwa polskiego z roku 1772" (8). W takiej sytuacji walka Ukraińców o uzyskanie nawet minimum praw pozostawała zawsze w opozycji do Polaków i musiała prowadzić do wzrostu antagonizmów polsko-ukraińskich. Problem ten dostrzegł na początku wieku XX W. Feldman, który w 1902 roku wypowiadając się w "sprawie ukraińskiej" pisał między innymi: "Zdawałoby się, że naród lekceważący sprawiedliwość jak grzesznik średniowieczny amilowania bołogo, że naród wykreślony z karty państwa, przypominający się pamięci ludów tylko aktami szczeniństwa, że naród ten powinien uczynić sprawiedliwość podstawą bytu, celem i ideałem. A jednak ... niesprawiedliwość względem Rusinów jest jednym z najsmutniejszych dziedzictw jakie nam pozostawiła Polska szlachecka. Zasyłkowawszy garść bojarów i szlachty ruskiej, a pogardą odrzucając od łona wspólnego duchowieństwo i lud ruski. Darmo lud ten morza krwi świadczył o swej wierności do życia, darmo z rany tej ciwartej najlepsze siły polski wypłynęły, darmo sprawa "dyadentów" ciosa Szecykospaskiej zadania decydującej? Polska szlachta niezdolna ani straszyć, ani wyzwolić Rusinów - bezmiar przemaj, nie popartych ani prawem, ani siłą, do zrealizowania została dzisiaj - szej Galicji. I oto po tej przesłaości strasznej, po latach spokojnej pracy narodowej Rusinów, która wydała szereg umysłowych twórczych, mało zapewne ważnych dla kultury powszechnej, ważnych jednak pionierstwem swym literackim dla Rusinów, po dziełach całej plejady pisarzy, począwszy od Kotlańskiego, a kończąc na Szewczenko i Fedkowiczu - Jan Iwan wprowadził w życie formułę, że Rusinów stworzył ... hr. Stadion" (Franciszek, mianowany gubernatorem Galicji w 1847 roku przez rząd austriacki - R. M.) (9).

Konflikt polsko-ukraiński uległ zaostrzeniu w maju 1918 roku, gdy rząd wiedeński pod presją politycznych ugrupowań polskich uniemożliwił tajne porozumienie zawarte trzy miesiące wcześniej w Brześciu z reprezentantami istniejącego od 1917 roku państwa ukraińskiego tj. Ukraińskiej Republiki Ludowej, proklamowanej przez Centralną Radę, której sekretarzem generalnym do spraw wojska został Semen Petlura. Na mocy tego traktatu Austro-Węgry wyraziły zgodę na włączenie Chełmszczyzny do Ukrainy oraz na utworzenie w Galicji Wschodniej autonomicznej prowincji ukraińskiej, co spotkało się z aprobatą Ukraińców, manifestowaną m. in. we

Lwowie. Rozszerzani uświadomieniem porozumienia brzeskiego ukraińscy działacze galicyjscy zaczęli przygotowywać własną organizację bojową w myślą o realizowaniu swych planów państwowotwórczych. Już kilka miesięcy później, obok funkcjonującego od 1917 roku państwa ukraińskiego z siedzibą w Kijowie, powstało drugie niezależne państwo ukraińskie (Zachodnioukraińska Republika Ludowa), proklamowane 13 listopada 1918 roku we Lwowie przez Ukraińską Radę, uformowaną dzień wcześniej pod przewodnictwem Eugeniusza Petruszewicza.

Po opanowaniu przez Ukraińców Galicyjskich terenów na wschód od Sanu, włącznie ze Lwowem (na których ludność ukraińska stanowiła większość, około 75%), Ukraińcy wyparli z części Lwowa przez zorganizowaną przez Polaków ochłonę tego miasta, co zapoczątkowało wojnę polsko-ukraińską. Po odbiciu przez Polaków Lwowa z rąk Ukraińców, przesiedlony do Stanisławowa Sekretariat Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej przygotował akt o sfederowaniu się z rządem przez Dyrektoriat (utworzony przez działaczy byłej Centralnej Rady) Ukraińskiej Republiki Ludowej. Uroczyste ogłoszenie tego aktu odbyło się na placu Św. Zofii w Kijowie 20 stycznia 1919 roku.

Zachodnioukraińska Republika Ludowa "utrzymywała się aż do lata 1919 roku w wojnie z Polską na coraz bardziej zmniejszającym się terytorium" (16). Prowadzona ze szczególnym i bezsensownym okrucieństwem wojna polsko-ukraińska oraz rozbicie suwerennego państwa ukraińskiego przez wojska polskie (po załamaniu się z powodu braku asynioji ofensywy wojsk ukraińskich) stało się źródłem długotrwałej wrogości Ukraińców hallickich do Polaków.

Wypowiadający się na temat Kresów Wschodnich w latach międzywojennych (na łamach miesięcznika "Kurt" 1984 nr 4-5) Jerzy Tomaszewski zauważył, że "Zachodnioukraińska Republika Ludowa w 1918 roku była tworem równie dobrym, albo równie złym, jak powstające państwo polskie, które wtedy przeciekało nie ma jeszcze siem zaboru pruskiego, bo jest w trakcie stawiania się. Ta Ludowa Republika była państwem w zapałku, jak polskie państwo. Podobnie jak u nas, tam też jest podobny chaos, podobnie tworzy się dopiero administracja i armia, życie gospodarcze i prawo. Polskie państwo było jednak w sytuacji o tyle lepszej, że miało własną reprezentację w Paryżu już dawniej i wobec tego mogło uprzedzać wszelkie starania Ukraińców ... Co ważne, to było państwo, które poczyniło sobie bardzo demokratycznie i tolerancyjnie.

Z różnych polskich wspomnień, które czytałem, wynikało, że polska mniejszość w tym państwie cieszyła się swoimi prawami, np. mogła zakładać polskie szkoły. W każdym razie, praktyczna działalność tego państwa wobec Polaków była całkowicie przyzwolona. I my to państwo rozbijamy".

Po militarnym rozstrzygnięciu walk o Galicję Wschodnią na rzecz Polski zarówno Ukraińcy jak i Polacy zabiegali o poparcie dla własnych planów rozwiązania bytu politycznego tego obszaru u rządów zachodnich. 25 czerwca 1919 roku Rada Ambasadorów Ententy zezwalała na czasową okupację

Galicii Wschodniej przez Polskę zobowiązała władze II Rzeczypospolitej do przestrzegania całkowitej autonomii oraz utworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Polacy jednak nie dotrzymując zobowiązań międzynarodowych prowadzili na ziemiach wschodnich politykę faktów dokonanych.

W tym czasie na zajętych przez Polaków terenach Galicii Wschodniej stacjonowała pobita w walkach, z Denikinem, dowodzona przez Petlurę armia Dyrektoriatu kijowskiego. We wrześniu 1919 roku doszło do podpisania przez Petlurę umowy rozejmowej z Polską, a w kwietniu następnego roku zawarta została umowa polityczna, a także porozumienie obustronne, gwarantujące prawa dla mniejszości narodowych. Polska zobowiązała się do niezawierania układów z innymi państwami, które godziłyby w sojusz polsko-ukraiński i wymierzone były przeciw Ukraincom. Dyrektoriat uznany został przez Polskę za prawowity rząd niepodległej Ukrainy.

Po zrzeszeniu się przez Petlurę Galicii Wschodniej i jego zgodzie na linię demarkacyjną na Zbruczu, Zachodnio-ukraińska Republika Ludowa przedstawiła się liczyć jako podmiot prawa międzynarodowego. Rząd Petruszewicza przesłał się do Wiednia, a nie godzący się z zawartym przez Petlurę traktatem polsko-ukraińskim rząd Dyrektoriatu podał się do dymisji. Natomiast armia Ukraińskiej Republiki Ludowej (kijowskiej), przeformowana została w dwie dywizje. Wojska ukraińskie wzięły udział we wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawie na Kijów, który został zdobyty na krótko 6 maja 1920 roku.

W wyniku kontrofensywy wojsk radzieckich i po wycofaniu się wojsk polsko-ukraińskich z Kijowa w tym samym 1920 roku 12 października Polska i Rosja Radziecka zawarły rozejm w Rydze, zamiast tym samym układ polsko-ukraiński zawarty z Petlurą. Już na początku listopada wojska Petlury (w ilości 39 tys. żołnierzy, 8 tys. koni, 2 pociągi pancerne, 3 samoloty) zostały zaatakowane przez Armię Czerwoną i poniosły znaczne straty wycofały się na Zbrucz, gdzie były internowane przez władze polskie. Sam zaś Petlura został wywieziony do Paryża w 1924 roku, gdzie w dwa lata później został zastrzelony przez lwowianina Szalama Szwarzbardta. Ten złożony problem polsko-ukraiński w Galicii Wschodniej był dodatkowo komplikowany przez czynniki zewnętrzne. Związek Radziecki mimo ustaleń traktatu w Rydze wykazywał ciągłe zainteresowanie losami Ukraińców galicyjskich, stanowiących część narodu ukraińskiego, będącego w większości w Ukraińskiej Republice Radzieckiej, dając temu wyraz w licznych wystąpieniach, również po decyzji Rady Ambasadorów, która granicę wschodnią Rzeczypospolitej zatwierdziła ostatecznie w marcu 1923 roku. Ukraińców galicyjskich nie traciły też z pola własnych obserwacji Anglia i Francja, próbując wygrać sprawę ukraińską przeciwko ZSRR, co wiązało się też z zaangażowaniem kapitałów tych obu krajów w wschodnich w przemyśle naftowym w Galicii Wschodniej. Problem ukraiński z myślą o własnych celach politycznych interesowała się też Czechosłowacja, a przede wszystkim

Nienocy.

Kwestia ukraińska uzyskała wymiar międzynarodowy i stała się coraz większy problem dla II Rzeczypospolitej, a przy tym wszystkie jej rządy zmierzały do podporządkowania Ukraińców i narzucenia im swojej kultury, ponieważ "racją stanu, integrację ziem i umocnienie państwa wiązały z polityką asymilacji ludności ukraińskiej, a różniły się jedynie w wyborze środków dla jej realizacji" (11).

Rządowa polityka asymilacji narodowej wywoływała odwrotny skutek przyczyniając się do ugruntowania poczucia odrębności narodowej wśród społeczności ukraińskiej oraz wzrostu oporu wobec władz polskich, który przekształcał się w walkę o prawa narodowe zdobyte w czasach Austro-Węgier. W porównaniu z sytuacją z okresu monarchii austro-węgierskiej na terenach włączonych do odrodzonej Polski, Ukraińcy ponieśli znaczne straty, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. W samym tylko kuratorium lwowskim liczba szkół z wykładowym językiem ukraińskim z 2435 istniejących w roku 1922/23 spadła do 457 w 1934/35. Oddzielny problem stanowi tu zakazane niepowodzeniem starania społeczeństwa ukraińskiego o utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, gdzie po zlikwidowaniu katedr ukraińskich w Uniwersytecie Jana Kazimierza przez kilka lat istniał uniwersytet podziemny kształcący w 65 kategoriach około 1300 studentów ukraińskich (12). Uniwersytet podziemny zlikwidowany został drogą represji politycznych.

Nie godząc się na utworzenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, ówczesne władze polskie zaproponowały Ukraińcom Stanisławów, ale wówczas "mieszkańcy" Stanisławowa sformułowali protest wykazując, że jest to miasto polskie i nie trzeba tam żadnego ukraińskiego uniwersytetu" (13). Dopiero w roku 1930 utworzony został nie posiadający uprawnień szkoły wyższej Ukraiński Instytut Naukowy daleko poza Lwovem, na terenach etnicznie czysto polskich, bo w Warszawie. Studia w polskich uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie były dla Ukraińców dostępne, ale istniały różnorodne ograniczenia i warunki, np. ubiegający się na studia Ukraińcy musieli mieć obywatelstwo polskie oraz odbyć służbę w Wojsku Polskim. Wskutek takiej polityki narodowościowej ostatek inteligencji wśród ludności ukraińskiej wynosił tylko 1%, ale i ta znikoma ilość miała niewielkie możliwości zatrudnienia. Według danych z roku 1931 ilość analfabetów na Wołyniu wynosiła 59%, a w Galicji - 39%. Ciągłą redukcji ulegało ukraińskie szkolnictwo podstawowe, a inteligencja ukraińska pozostawała często bezrobotna.

Dyskryminacja szkolnictwa ukraińskiego rodziła reakcję ludności, która przechodziła do czynnych form walki o swe prawa. Na porządku dziennym były fakty stosowania tzw. sabotaży szkolnych: rozbijanie szaf w szkołach, krowanie sztyłów szkolnych, osnak państwowych i portretów, niszczenie książek polskich i wewnętrznych urzędów. Zdarzały się nawet przypadki bicia dzieci polskich i nauczycieli.

Tęgo rodzaju ekscesy dawały władzom administracyjnym sposobność do represji, ściągania należności za wyrządzone szkody, do wystawiania wart, do aresztów i wyroków. To znów pociągało za sobą wzrost nienawiści i nastrojów antypolskich (14).

Pogłębiający się wciąż konflikt polsko-ukraiński za-
ostrzył się w latach 1921-1925 również z tego powodu, że do
walki o swe prawa przystąpiła wieś ukraińska, do czego mo-
stała wręcz zmuszona. Czy mogło być inaczej, jeżeli 50% wie-
si uprawnej w województwie wołyńskim, stanisławowskim, tarno-
polskim i lwowskim należało do właścicieli polskich. Z 2794
majątków o powierzchni powyżej 50 ha jedynie 208 znajdowało
się w rękach Ukraińców. Powołeczne poruszenie i wzburzenie
ludności ukraińskiej cierpiącej na brak ziemi i żyjącej w
prawdziwej nędzy wywoływała akcja wprowadzania na teren Ga-
licji Wschodniej osadników z Polski centralnej. Na ogólną
liczbę niemalże 3 tysięcy gospodarstw rolnych przysypanych
osadnikom wojskowym 90% nie interesowało się swymi majątkami.
Leżały one odłogiem. Jedynie kilka procent właścicieli
przebywających stale w Polsce wydierało swą gospodar-
stwa Ukraińcom za połowę zbiorów. Łaknący ziemi chłopci
ukraińscy podpalali majątki dworskie, napadali na posterun-
ki policji i urzędy. Przeciwno buntującym się chłopcom ukra-
ińskim rząd rzucał ekspedycje karne wojska i policji, które
saczący pacyfikować wieś ukraińską. Terror policyjny wzra-
stał coraz bardziej po przewrocie majowym, co jedynie wzma-
gało opór ludności ukraińskiej. W 1929 roku fala strajków
pracowników rolnych i biedoty wiejskiej ogarnęła 20 powia-
tów i około 120 wsi, gdzie strajkowało około 50 tysięcy
Ukraińców. Płonęły folwarki ziemiańskie i zbiory w stogach.
Do zlikwidowania rosnącego oporu wsi ukraińskiej rząd rzu-
cił odpowiednio uzbrojone oddziały policji i specjalne od-
działy wojska. Pacyfikacje stały się jeszcze bardziej okru-
tne niż w latach 1921-1925. W 1930 roku były one przeprowa-
dzone planowo. Każda wieś, do której przybyła ekspedycja
karna, musiała służyć kontrybucją na utrzymanie żołnierzy.
Dowódca ekspedycji miał wykazy polityczną i kulturalną. Wobec tych
największą aktywność polityczną i kulturalną. Wobec tych
ludzi stosowano różne metody terroru w zależności od upodo-
bania dowódcy oddziału karnego. Często były wypadki rewizji
w sklepach i spółdzielniach ukraińskich, w czasie których
"przypadkowo" wysypywano sól do cukru lub polewano mąkę na-
tą, niszcząc w ten sposób ukraiński majątek, spółdzielczy
lub prywatny.

W czasie pacyfikacji aresztowano 30 byłych posłów
oraz kilka tysięcy Ukraińców. Częściowo spalono około 800
wsi ukraińskich i białoruskich. (Liczba ta wydaje się zawy-
żona - W. M.) Wojsko, zgodnie z rozkazem Józefa Piłsudskiego,
miało unikać rozlewu krwi, ale za to stosować z całą bez-
względnością terror policyjny.

Pacyfikacja w 1930 roku trwała dziesięć tygodni. Nie
obeszło się, rzecz jasna, bez przelewu krwi. Dochodziło do
starć oddziałów policyjnych z ludnością cywilną. Szczególnie

go rozgłosu nabrała sprawa salw policji do tłumu w Batiatyczach i Hrebennem ... W 1934 roku rząd sanacyjny zakazał w Berezie Kartuskiej obóz koncentracyjny. Osadzano w nim więźniów bez wyroku sądowego, na podstawie decyzji władz policyjnych, głównie działaczy rewolucyjnych, a także członków legalnych stronnictw opozycyjnych oraz nacjonalistycznych ... (15).

Oddzielnym problemem lat trzydziestych pozostaje do niedawna przemilczana, a ostatnio dyskutowana w kręgu badaczy sprawa "wysadzania cerkwi prawosławnych przez władze polityczne i władze wojskowe" co zdaniem Karola Górskiego nie miało nic wspólnego z pacyfikacją, gdyż Czełmasyżyna była całkowicie spokojna, skoro ukraińska była tu bardzo słaba w stosunku do tego, co było w Galicji. Wysadzanie odbywało się nie na drodze represji za cokolwiek, tylko po prostu niszczone cerkwie nie używane. Ale były też wypadki wysadzania cerkwi czynnych. Zaczęło się to także z szykanami prowadzonymi przez KOP w stosunku do duchownych. Jak wynika z pracy ks. Janusza Kani likwidacja cerkwi na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym miało wówczas miejsce 107 wypadków wyburzeń i 3 spalenia cerkwi. (17)

W przedwojennej Polsce na terenach Galicji Wschodniej działały dwie partie nielegalne (Komunistyczna Partia Wschodniej Ukrainy - KPZU (18) i Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów -OUN) oraz dziewięć legalnych większych ukraińskich partii czy organizacji politycznych o własnych programach i różnym stosunku do rządu polskiego. Oprócz tego istniało kilka prężnych organizacji społeczno-kulturalnych, np. licząca w 1938 roku około 300 tys. członków "Proświta" czy zrzeszający około 100 tys. członków "Sojus Ukrainok", "Ridna Chata", "Ridna Sakoza", "Sokil", Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne "Luk", duża organizacja spółdzielcza - Krajowy Związek Mleczarski "Masłosojus", sprzedający rocznie około 3412 ton masła.

Największe wpływy na kształtowanie się stosunków pomiędzy władzami polskimi a społecznością ukraińską miało Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie (Ukraińskie Narodowe Demokratyczne Objednonnia - UNDO). UNDO była partią o charakterze antyradzieckim, stała po stronie rządu sanacyjnego, kategorycznie potępiała wystąpienia i strajki robotników i chłopów ukraińskich, co znalazło wyraz m. in. w deklaracji lojalności przesłanej w czasie terrorku policyjnego i pacyfikacji wsi na ręce ministra spraw wewnętrznych Felicjana Składowo-Składkowskiemu. Partia ta domagała się jednak od rządu polskiego wykonania postanowień Rady Ambasadorów z roku 1923, a więc nadania Galicji Wschodniej autonomii w ramach państwa polskiego, gdyż pod tym warunkiem przyznano tę prowincję II Rzeczypospolitej. Dążenie do wyegzercowania autonomii ukraińskiej części Galicji stanowiło program maksimum. Program minimum zakładał rozbudowę szkolnictwa różnych typów, utworzenie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, poprawę warunków bytowych społeczeństwa ukraińskiego oraz rozszerzenie możliwości zatrudnienia dla inte-

ligencji ukraińskiej. UNDO miała wpływy w ukraińskich organizacjach kulturalnych, oświatowych i gospodarczych takich jak "Proświta", "Ridna Sokoła", Ukraiński Bank Ziemi i oras "bardzo nieśmiało w ówczesnych warunkach wysuwała program niepodległości Ukrainy, dając na razie do utrzymania status quo oraz współpracy z Polską burżuazyjną, wszystkie siły skupiała do walki przeciwko rewolucyjnym masom ukraińskim" (19).

Oprócz UNDO i ośmiu pozostałych i legalnych partii, działa jakby odpowiednik Narodowej Demokracji, oświadcia nielegalnie, w podziemiu, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów - OUN. Miała ona charakter antykomunistyczny i antypolski (20). Główną hasło walki przeciwko "okupacji polskiej" w Galicji Wschodniej OUN przyciągała do siebie część młodzieży oraz inteligencji zachodnioukraińskiej, obserwowanej pogłębiający się impas sprawy ukraińskiej w powojennym państwie polskim, OUN była organizacją o zasięgu międzynarodowym, bardziej dyplomatyczna niż ideologiczne kontakty utrzymywała z odpowiednimi ugrupowaniami we Francji, Rumunii, Włoszech, Czechosłowacji, Kanadzie, USA, Brazylii, Niemczech i innych krajach.

W chwili dojścia do władzy w Niemczech faszystów OUN liczyła około 30 tys. kadrowych członków. Istniejące powiązania OUN z Berlinem zacieśniły się po dojściu do władzy Hitlera. Wówczas wywiad niemieckiego rządu zaczął przejmować opiekę nad sprawami nacjonalistów ukraińskich. Ukraińców aktywizował wówczas wzrost napięć na arenie międzynarodowej. Ich oczekiwania przypominały nadzieje i działania polskie przed wybuchem I Wojny Światowej, kiedy skorzystano z poparcia i pomocy Niemiec. Nacjonaliści ukraińscy spodziewali się, że II Wojna Światowa przyniesie rozwiązanie kwestii ukraińskiej, doprowadzając do zjednoczenia Ukrainy i jej wyzwolenia. Zorientowani proniemiecko nacjonaliści ukraińscy wybuch wojny witali z nadziejami. Natomiast wice-marszałek Sejmu Wasyl Mudry po wybuchu wojny polsko-niemieckiej składa w imieniu legalnych stronników ukraińskich deklarację lojalności wobec państwa polskiego. W kampanii wrześniowej żołnierze i oficerowie narodowości ukraińskiej służyli w wojsku polskim, wśród których są nagrodzeni krzyżem Virtutis Militarii, spełnili swe obowiązki, a około 20 tys. z nich dostało się do niewoli niemieckiej. Dywersje ukraińskie typu atakowania i rozbijania żołnierzy polskich zaczęły się pojawiać wobec klęski militarnej Rzeczypospolitej, głównie na Polesiu i południu Galicji.

Pierwsze miesiące okupacji niemieckiej w Polsce rozczarowały część nacjonalistów ukraińskich, co pogłębiło szarysowującą się już przed wojną różnicę zdań wewnątrz OUN m.in. na temat stosunku do polityki niemieckiej. Już na początku roku 1940 (10 lutego) dochodzi do rozłamów w OUN na "starych" (działaczy proniemieckich - Melnyk, Kubijowicz) i "młodych" (niepodległościowców - Bandera, Szuchowycz, Stećko). Władze niemieckie, doskonale zorientowane w

nastrojach ludności ukraińskiej, służyły niewielkim kosztom utrzymać przy sobie sprzymierzeńców ukraińskich aż do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej. Ale już w czasie okupacji Polski oprócz lojalnych w stosunku do III Rzeszy i współpracujących z nią nacjonalistów ze skrajnych skrajów obu pionów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów tj. OUN-melnikowców i OUN-banderowców, istnieli w tych obozach ludzie o sądach odmiennych, którzy sakonspirowane przez hitlerowców struktury organizacyjne zarówno w kraju, a więc w Generalnym Gubernatorstwie i na terenie Galicji, jak i w ośrodkach emigracyjnych, rozsianych w Europie. "Obóz nacjonalistyczny nie był monolitem. Poważna jego część to ludzie o poglądach dalekich od afirmowania idei faszystowskich" - dowodzi w swojej pracy Ryszard Torzecki (21).

W okresie przygotowań III Rzeszy do napaści na ZSRR wzrasta zainteresowanie władz niemieckich nacjonalistami ukraińskimi. Organizowane są oddziały paramilitarne oraz policyjne, wykorzystywane potem podczas ofensywy do akcji pacyfikacyjnych oraz do działań przeciw partyzantom radzieckim. W dniu 22 czerwca, gdy Niemcy i Rumuni dokonali agresji na ZSRR, zwołany został kongres, który powołał Ukraiński Narodowy Komitet (UNK) dla zjednoczenia nacjonalistów na emigracji. W swym pierwszym dokumencie UNK uchwalił wniosek o przedłożeniu na ręce generalnego gubernatora Hansa Franka deklaracji oraz manifestu o utworzeniu "zjednoczonego, niepodległego państwa ukraińskiego" ze stolicą w Kijowie. Skonstruowane tym faktem władze niemieckie, argumentując, "że kongres proklamował powstanie państwa ukraińskiego bez porozumienia się z władzami niemieckimi" aresztowały nacjonalistów przewidzianych na członków rządu ukraińskiego, włącznie ze Stefanem Bandera. Warto dodać, że dwóch braci Bandery zginęło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Stefan Bandera pełniący przez krótki okres czasu służbę oficerską w ukraińskim batalionie "Nachtigal" od czerwca roku 1941 do połowy roku 1944, czasu wyjazdu do Turcji a potem do Włoch, był więziony oraz izolowany od pracy politycznej.

Dwa bataliony ukraińskie "Nachtigal" i "Roland", utworzone z liczącego około 700 ludzi "Legionu ukraińskiego", (który powstał w maju 1941 roku) wchodziły w skład oddziału Ibwehry, wkroczyły razem z wojskami niemieckimi na teren Galicji Wschodniej. Współpraca z Niemcami dobranej grupy w porównaniu z całym narodem ukraińskim (liczącym przed wybuchem wojny 30 mln ludności) zaciążyła w bardzo poważnym stopniu nad stereotypem Ukraińca w oczach Polaków. Tym między innymi należy tłumaczyć fakt, że formacje własowskie biorące udział w tłumieniu Powstania Warszawskiego określone były powszechnie jako formacje ukraińskie zarówno przez ludność polską, jak i niestety przez historyków. W świetle najnowszej historiografii również teza, iż Ukraińcy z batalionu "Nachtigal" zamordowali profesorów lwowskich, w tym także Tadeusza Boya-Żelenskiego nie odpowiada prawdzie.

Gdy 30 czerwca 1941 roku grupa dywersyjna Theodora Oberländera wraz z batalionem "Nachtigal" wkroczyła do Lwowa, prowadząca działalność polityczną grupa Jarosława Steckiego, przez zajętą przy pomocy Oberländera radiostację lwowską, proklamowała niepodległość Ukrainy. Grupa ta wystąpiła jednocześnie o uznanie Ukrainy do rządów sprzymierzonych z III Rzeszą, a więc do Włoch, Rumunii, Węgier, Słowacji, Japonii, a nawet Watykanu. (22) Po kilku dniach okupacji sformowany 6 lipca 1941 roku rząd Jarosława Steckiego zostaje przesłany Niemcom aresztowany. Wraz z nim uwięziono najpierw w Krakowie na Montelupich, a następnie w Oranienburgu szereg działaczy banderowskich. Rozbrojone też i rozwiązane zostają milicje OUN, a po zajęciu terenów Zachodniej Ukrainy rozformowano batalion "Nachtigal", co jak się potem okazało było zgodne z nakazem samego Hitlera, który na tajnej naradzie wyższych dowódców w czerwcu 1941 roku nakazywał aby "nigdy nie dopuścić, by broń nosił ktokolwiek inny oprócz Niemców... Tylko Niemiec ma prawo nosić broń, ale nie Słowianin, nie Czech, nie Kozak i nie Ukraińiec..." (23).

Na Ukrainie rozpoczęły się masowe łapanie, wywożenie ludzi do III Rzeszy, bezwzględny terror i mordy setek tysięcy ludności ukraińskiej we Lwowie, Charkowie, Winnicy, Żytomierzu, Połtawie, Zaporozżu, Babin Jarze koło Kijowa rozstrzelano 195 tysięcy ludności, w tym wypadku głównie Żydów. W okresie sukcesów armii niemieckiej na froncie wschodnim, nacjonalistycznej ukraińskiej podlegali eksterminacji na równi z całą ludnością. OUN-Banderowcy rozpoczęli odwet; zaś Niemcy stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej podpalali wieś, stosując masowe egzekucje. Np. za zabicie w 1942 roku we Lwowie dwóch hitlerowskich komisarzy, Niemcy rozstrzelali 100 Ukraińców podejrzanych o kontakty z OUN-B.

W wyniku nasarzającego się terrorku wobec ludności ukraińskiej w sposób żywiołowy zaczęły powstawać grupy partyzantki ukraińskiej, organizując samobronę. Wówczas członkowie OUN przystąpili do penetracji terenu i opanowywania swoimi wpływami organizacyjnymi i politycznymi działających już samorządnie ośrodków oporu, obok których przez cały czas działa oddzielnie, rozwijająca się coraz bardziej partyzantka radziecka. Tworzyły się Oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii której Główny Sztab Wojskowy powstał z przekształcenia Głównego Sztabu Wojskowego OUN. Kierownictwo OUN-UPA przyjęło taktykę trwania w partyzancie i walki na dwa fronty: przeciwko oddziałom radzieckim i przeciwko Niemcom według obowiązującego hasła. "Ani Hitler, ani Stalin". W 1943 roku komplikują się coraz bardziej stosunki polsko-ukraińskie. W deklaracji Krajowej Reprezentacji Politycznej z 15 sierpnia 1943 roku podkreślano "nienaruszalność granicy wschodniej". Podobne stanowisko zajęła w marcu 1944 roku polska Rada Jedności Narodowej, przypominając w swej deklaracji, iż "na wschodzie Polski utrzymana musi być granica polska ustalona w traktacie ryskim" (24). Nacjonalistyczne elementy ukraińskie od początku okupacji niemieckiej były świadome

me zamiarów polskiego rządu emigracyjnego i Delegatury w kraju wobec Zachodniej Ukrainy i Małopolski Wschodniej. Formułując program walki o "Samostijną Ukrainę", zwalczający one namienne plany odbudowy Polski w przeciwieństwicznych granicach (25).

Nacjonalisci ukraińscy zmierzając do ukraińszczenia terenów Ukrainy Zachodniej między innymi drogą wypierania ludności polskiej (przede wszystkim osadników) przystąpili do działań terrorystycznych w latach 1943-1944 na Wołyniu, Polessiu, we Wschodniej Galicji i Chełmszczyźnie.

Okupantom niemieckim, ponoszącym coraz większe klęski na froncie wschodnim była na rękę walka oddziałów OUN-UPA z rosnącą partyzantką radziecką. Władze III Rzeszy nie podejmowały więc działań na rzecz likwidacji, przeciwnych również im, oddziałów nacjonalistów ukraińskich; nie przeszkadzały w terroryzowaniu ludności polskiej, rozpoczętej jak sugerują historycy przez samodzielną i niepodległą centrom politycznym OUN-UPA oddział "Bulby" (dowodził nim Taras Borowczak, z zawodu kamieniarz), odznaczający się szczególną wrogością do komunistów, którego grupy zbrojne rozbili partyzanci radzieccy już w końcu roku 1943.

"I tak rozpoczęła się tragiczna walka bratobójcza. Niemcy uśmiali obłudnie grać rolę strony nie aprobującej tych "czerwonych nocy". W rzeczywistości to oni pokazywali szczytę pozbycia się niewygodnej ludności. Były wypadki bezpośrednich prowokacji. Do rządu niemieckich prowokacji zaliczyć należało werbowanie Polaków do policji, czemu przeciwstawiało się polskie podziemie, oceniając realnie niemieckie intencje. Hitlerowcy zapatrywali strony w brzo w celach samoobrony" (26).

W wyniku podjętej przez bulbowców, członków OUN i oddziałów zbrojnych UPA akcji palenia wsi polskich oraz wypędzenia z nich a częstokroć i mordowania wybranych mieszkańców tych wsi (miejscami ginęły całe wsie) ludność polska tworzyła warowne obozy samoobrony. Największym ośrodkiem samoobrony ludności polskiej, liczącym około 25 tys. ludzi stała się miejscowość Przebrzeże koło Kiwaro, w którym znalazło schronienie także wielu Żydów oraz Ukraińców.

Za sprzyjanie partyzantom radzieckim, próbującym zwalczyć oddziały OUN-UPA, płonęły również wsie ukraińskie i ginęli jej mieszkańcy. Autorzy wciąż cytowanej "Drogi do niołków" w rozdziale zatytułowanym "Sojusznicy samoobrony" podają szereg przykładów o tym świadczących. "Na porządku dziennym były wypadki ukrywania Polaków, ułatwianie im ucieczki lub ostrzeganie przed nacjonalistami, za co UPA karała śmiercią, traktując tego rodzaju fakty jako "szdradę". Ludność ukraińska, zamieszkująca tereny Wołynia i Galicji Wschodniej, w większości nie była bowiem nastawiona wrogo do Polaków, a wręcz przeciwnie, wielu Polaków z tych ziem - właśnie dwym sąsiadom, Ukraińcom, zawdzięcza życie. Za pomoc udzielaną ludności polskiej nacjonalisci z OUN i UPA zaprzeczali wielu Ukraińcom, pacyfikując nieraz całe

wałe ukraińskie. Mimo to liczni Ukraińcy na terenie Ukrainy Zachodniej walosyli w obronie Polaków" /27/. Należy wiać pa-
miętać, że akcje terrorystyczne oddziałów nacjonalistów
ukraińskich trwały na zachód od Zbrucza, uciwający zaś na
Zbruczu Polacy znajdowali wśród tamtejszej ludności ukraiń-
skiej schronienie, stromienie oraz opiekę.

Jak wynika z obliczeń, dokonanych w oparciu o okresowe
meldunki sporządzone przez poszczególne dowództwa Armii Krajo-
wej dla Delegatury Rządu "w przybliżeniu samordowano około
60 - 80 tysięcy Polaków na terenie Polesia, Wołynia, Chełm-
szczyzny i Łasania" /28/. Straty po stronie ukraińskiej, pow-
stałe w wyniku tych brutalnych i odwetowych walk wciąż nie
zostały przez historyków ustalone. Wiadomo jedynie, że w
końcowej fazie walk z UPA na terenie Bieszczadów i w poson-
tanych połudn. wo-wschodnich regionach kraju w latach 1944-
1947 zginęło około 2 tys. Polaków i około 4 tys. Ukraińców/.

Akcie terrorystyczne nacjonalistów ukraińskich prze-
ciwko ludności polskiej ułatwiali i umiejętnie wykorzystywa-
li hitlerowcy. Do wsi polskich, które obroniły się przed
UPA i innymi nacjonalistycznymi terrorystycznymi bojówkami
ukraińskimi, wkroczyły karne ekspedycje niemieckie, przepr-
wadzały pacyfikacje, odbierały broń, aresztowały wziętych
desorganizując obronę obozów i ułatwiając tym samym działa-
nia jednostkom UPA. Hitlerowcy niejednokrotnie uciekali się
do podstępów. Przykładem ich perfidii są dzisiaj samoobrony
polskiej w Małyńsku, gdzie ludność wierzyła w zapewnienie
niemieckich władz administracyjnych i znalazła się w ...
obozach koncentracyjnych ..." /29/.

Znaczną część spośród proniemiecko zorientowanych
oraz walczących po stronie niemieckiej Ukraińców rezesarowa-
ła się do obietnic hitlerowskich już w pierwszej fazie woj-
ny, a szczególnie podczas okupacji Galicji Wschodniej.
Konsekwentnie współpracowała z Niemcami głównie frakcja OUN-
melnykowskiej, mająca znaczne wpływy w Ukraińskim Centralnym
Komitecie. Melnykowskiej rozwinęła akcję propagandową na rzecz
Niemiec, prowadząc m.in. agitację do dywizji SS "Galizien",
utworzonej na terenie Rzeszy w kwietniu 1943 roku, tj. w
czasie gdy armia niemiecka zaczęła ponosić klęskę na fron-
cie wschodnim. Dywizja ta wyruszyła po raz pierwszy na
front dopiero w czerwcu 1944 w sile około 11 tys. ludzi,
gdzie została doszczętnie rozbita w zetknięciu z regularnymi
jednostkami armii radzieckiej. Z ocalałych około 7 tys. lu-
dzi 4 tys. sdezercerowało wstępując do UPA, a 3 tys. zebra-
ło się, zostało pewownie skoncentrowanych w Sauhammer i po
reorganizacji działało do końca wojny na tyłach frontu nie-
mieckiego wykonując zadania obronne i pacyfikacyjne.

Autor książki pt. „Kwestia ukraińska w polityce III
Rzeszy 1933-1945” Ryszard Torzecki, podkreśla, iż „nacjonalizm
nacjonalistów ukraińskich miał głębokie korzenie, tkwiące w
doświadczeniach historycznych tego narodu w ciągu wieków i
w okresie międzywojennym, wskutek dyskryminacji społeczno-
politycznej, jaką stosowano wobec ukraińskiego narodu na
jego własnym terytorium pod obcym panowaniem" /30/.

Problem ośny celów, motywów i metod działań nacjonalistów ukraińskich i Ukraińskiej Powstańczej Armii jest skomplikowany. Skrajne formy działań nacjonalistów saszgują na osądzenie i potępienie, jak każde tego rodzaju postępowanie. Szczegółowe studia nad działalnością CHU i UPA prowadzone przez historyków przyniosą wciąż nowe ustalenia. Tylko specjaliści mogą ocenić te wydarzenia w całej ich wielowarstwowości, złożoności i dramatyzmie. W tej chwili chodzi przede wszystkim o zrozumienie przyczyn konfliktu polsko-ukraińskiego, który zaostrzył się w latach 1918-1919, narastał przez cały okres międzywojenny, by w sposób szczególnie gwałtowny wybuchnąć w czasie drugiej wojny światowej.

Przy ustalaniu źródeł polsko-ukraińskich dramatów z lat 1939-1947, należy pamiętać, że wszystkie rządy Polski międzywojennej prowadziły błędną politykę narodowościową, zwłaszcza wobec mniejszości ukraińskiej.

Działając w okresie II Rzeczypospolitej dążyli stronnictwa polityczne upatrywały polską rację stanu w asymilacji ludności ukraińskiej. I tak przedstawiciele kierunku narodowodemokratycznego na czele z Romanem Dmowskim i Stanisławem Grabskim - jak dowodzi Mirosław Papiernyński-Purek - "krańcując wizję narodowego państwa polskiego, proponowali - i jako politycy usiłowali realizować - politykę inkorporacji, otwartej kolonizacji i kolonizacji wschodnich obszarów państwa", natomiast pilsudscy m.in. Tadeusz Hołdewko i Leon Wasilewski "widzieli możliwość asymilacji ludności ukraińskiej i pozyskania jej dla współpracy z państwem polskim drogą udzielania jej pewnych praw w zakresie autonomii w Galicji Wschodniej, a samorządu na Wołyniu, program wojewody Henryka Józewskiego, będący próbą praktycznej realizacji polityki federacyjnej Piłsudskiego z roku 1920, został w końcu lat trzydziestych zaniechany. "Eksperyment" wołyński jest dodatkowym świadectwem tego, jak dalece rozniżały się interesy Polaków i Ukraińców na terenie Galicji Wschodniej, skoro nawet propozycje rozwiązania problemu i działalność Józewskiego, zupełnie nie satysfakcjonująca Ukraińców, nie znalazła poparcia wśród społeczeństwa polskiego, biurokracji, duchowieństwa katolickiego, a przez endecję była atakowana. /32/.

Wśród powszechnego niezrozumienia kwestii ukraińskiej, nieliczenia się z aspiracjami narodowymi i politycznymi Ukraińców galicyjskich pojawiały się w tym trudnym okresie pojedyncze głosy zwolenników równouprawnienia Ukraińców, nie znajdujące wówczas szerszego oddźwięku w społeczeństwie polskim, a dziś z wielu względów saszgujące na przypomnienie.

Rzecznicy porozumienia z Ukraińcami

Prawdziwymi rzecznikami porozumienia ze strony polskiej byli najpierw w wieku XIX ci pojedynczy uczeni, którzy, jak np. Jerzy Samuel Bandkie czy Zorian Dołęga-Chodakowski, język jakim mówili Rusini, uznawali za język odrębnego narodu.

du ukraińskiego, a nie - jak większość - na dialekt jednego z plemion polskich, oraz tacy politycyści działający jak chociażby Jarosław Dąbrowski czy Ludwik Mroczkowski, którzy dostrzegali szybko postępujący proces narodowotwórcy wśród Ukraińców i Białorusinów oraz przyznawali tym odradzającym się narodom prawo do stanowienia o własnym losie na swojej ziemi, arywając tym starym z koncepcją Polski w granicach przedrozbiorowych.

Również w okresie międzywojennym istniały wśród ugrupowań polskich wąskie nurty koncyliacyjne. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polubownego rozwiązywania kwestii ukraińskiej był cytowany już Marian Żdziechowski, którego poglądy nawiązują do odwołania chociażby z tego względu, że wiele przewidywał tego pisarza-myśliczela się sprawdziło, a głoszone przez niego hasła reformy państwa wszystkich narodów opierały na uniwersalnych wartościach chrześcijaństwa. Wartości te przeciwstawił rozpraszającą się wśród różnych narodów destrukcyjną ideologię nacjonalistyczną. W referacie wygłoszonym w roku 1923 na sesji rolniczym w Wilnie, w którym uczestniczyli delegaci z całej Polski, wypowiedział się na temat "Idei polskiej na Kresach", sprawę tę nazwał "Żdziechowski sprawą ciemną, gdyż wiązała się ona ściśle z kwestią narodowościową. Casy, w których był, określił jako epokę "rospasanych, szalejących potęgliwości i namiętności nacjonalistycznych". Nacjonalizm ten, który należało odróżnić od patriotyzmu stał się - zdaniem urozonego - "taką samą plagą, jaką w wieku XVI i XVII był fanatyzm religijny", nieszący w osłowiek szaleń moralny, prowadzący do masowych błędów i zbrodni, którego najjaśniejsze oznaki dostrzegali w stowaryszczeniu amerykańskim Ku-Klux-Klan, dążącym do oczyszczenia Ameryki z obcych naleciałości i ludności kolorowej. Nawoływał więc Żdziechowski by zacząć "od przyjrzenia się samym sobie w tym powiększającym się ciemieniu, aby widok ten zbawiającą grozą nas przejął". Jako człowiek z pogranicza różnych kultur, rodem z Wileńszczyzny, widząc powiewający z Góry Bankowej sztandar z orłem, a bez pogoni, osuł "krywdę sobie wyrządzoną", ale był to tylko głos serca, gdyż wiedział i rozumiał iż koncepcja państwa litewskiego w unii z Polską była wówczas nierealna. Nie oznaczało to jednak, że "szusność była po stronie nacjonalistycznej koncepcji, wcielającej ziemię tę do Polski i pozbawiającej je ich odrębnego charakteru", ponieważ "do polonizowania jesteśmy za słabi - podkreślał Żdziechowski - zalecać zaś jak się to robi w niektórych gazetach naszych, metody faszystowskie to znaczy nie wiedzieć, czym faszyzm jest, nie rozumieć tego, że narodzić się mógł tylko na gruncie psychiki zupełnie odmiennej od naszej". /33/

Interesem i egoistycznym dążeniem narodów i grup narodowościowych przeciwstawił autor referatu łagodzącą namiętności polityczne, uniwersalistyczną ideę chrześcijańską wielkiej rodziny narodów, której symbolami w wiekach średnich były Papieństwo oraz Cesarstwo Niemieckie. Wraz z pojawieniem się Reformacji interesy państwa zajmują miejsce

uniwersalizmu chrześcijańskiego, doprowadzając do kultu państwa jako świętości. Dziewiętnastowieczne myślenie polskie - zdaniem Dziedochowskiego - przeciwstawiało narodowość państwu marsząc o powszechną harmonii narodów, gdyż narody w ludzkości tym są, czym nuty w akordzie, urzeczywistnienie zaś owej harmonii będzie, jak się wyraził Krasiański "przeniesieniem sfery polityki w sferę religii". Idea narodowości rozwijająca się w duchu uniwersalizmu chrześcijańskiego załamano się po roku 1848, gdy przesłoniła ją koncepcja narodu-państwa, które stało się celem, a także przedmiotem kultu. Żadnych narody-państwa im oszukują się silniejszymi, tym bardziej rośnie ich zabobność.

Wszystkie rozważania przedstawione w referacie usasadniać miały konieczność "szerokiego uwzględnienia żądań mniejszości narodowych", mniejszości żydowskiej, litewskiej, białoruskiej, a przede wszystkim ukraińskiej. kwestii ukraińskiej poświęcił Dziedochowski wiele miejsca w swych szkicach historyczno-publicystycznych. /34/ Najowocniejszą należałoby poświęcić oddzielną rozprawkę. Tu ograniczę się jedynie do przypomnienia kilku sugestii, które zdaniem rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie okazywałyby się pomocne w uszeregowaniu wzajemnych stosunków Polaków i Rusinów "dla dobra nie tylko Galicji, lecz i dla całego narodu". Najbardziej odpowiednim miejscem pracy "nad braterstwem Polaki i Rusi" wydawał się Dziedochowskiemu Lwów, ale przekonany przez Erazma Filtra, iż stosunki panujące w tym mieście sprzyjały niejednemu rzeczniczka polsko-ukraińskiego pojednania, wybrał Kraków. Do podjęcia pracy we Lwowie zmierzali zachowania części Rusinów czy rozmowy z prof. Mychajłem Hruszewskim, choć "być może, że w zniszczeniu tym część winy spadała na nas" pisał w szkicu pt. Polaka po roku 1863 cytując wypowiedź Metropolity Szeptyckiego: "Pozostawmy - mówił do mnie Metropolita Szeptycki, gdy pierwszy raz miałem szanse go odwiedzić - politykę na stronie; nie zależy ona ani od pana, ani ode mnie. Radziłbym natomiast zrobić jedno doświadczenie: spróbuj pan w tym mieście, które jest dla nich świętością narodową, utrwalić w ciągu jednego dnia mowę ruską, tj. w mowie tej zwracać się do każdego, z kim pan będzie miał do czynienia, czy to w urzędzie, czy w sklepie, albo w kawiarni; narozmaw, że spotka pana niejedna impertynencja".

Je "charakterystyczne i, adaje się, słuszne słowa" - jak je określił sam Dziedochowski - miał on w pamięci pisać swój artykuł o polsko-ruskim sporze, dla "Tygodnika Moskiewskiego", który uważał on za obiektywny, mimo iż poruszał tak drażliwy temat. Nie dziwi więc, że ów wybitny znawca całej Słowiańszczyzny przypomniał zdanie publicysty Aleksandra Jeleńskiego z Mińszczyzny, który dowodził, iż należy "ustępować, dawać Rusinom wszystko, czego chcą, choćby z ujmą dla nas, lepszą amputacją jednego członka, niż gangreną całego organizmu". W całej rozciągłości popierał też Dziedochowski Michała Bobrzyńskiego /1849-1935/, którego program streszczał się w słowach wypowiedzianych przez Stanisława Tarnowskiego w roku 1866, na jakie powoływał się Bobrzyński: "Tu w Galicji nie tąpić, nie hodować, pielęgnować narodowość

ruską, a wzmoconi się ją nad Dnieprem; tu we Lwowie dał jej się rozwijać, a niebawem będzie ona wciągać w siebie soki z Wołynia, Podola i Ukrainy ... Rusią będzie, ale Rusią skrótną z Polską i jednej poświęcona sprawie" /35/.

Wokół problemów mniejszości ukraińskiej w PRL

Druga wojna światowa przyniosła rozwiązanie kwestii polsko-ukraińskiej inne niż spodziewali się przedwojenne organizacje ukraińskie oraz polskie rządy i partie polityczne. Strona ukraińska osiągnęła w zasadzie jeden z celów, do którego dążyły wszystkie ugrupowania i partie polityczne, a jest nim sjednoczenie Ukrainy, ale nie to takiego spodziewali się ukraińscy nacjonalściśi leci to, którego dokonali komuniści. /36/

Po ustaleniu w roku 1945 granicy wschodniej po stronie polskiej pozostały ziemie łemkowski, Nadzania, Chełmszczyzny i Podlasia o pow. 19.500 km² zamieszkałe przez ludność ukraińską żyjącą tu od czasów Rusi Kijowskiej. Ze statystyk podanych podczas sesji naukowej PAN w roku 1959 wynika, że przed wysiedleniem w Polsce zamieszkiwało się co najmniej 1.061.920 Ukraińców. W ramach umowy repatriacyjnej od 15 października do końca roku 1946 do ZSRR przesiedlono 460 tys. osób. Po wygaśnięciu umowy repatriacyjnej około 300 tys. Ukraińców objęło tzw. akcją "W", przesiedlając ich na ziemie odzyskane pochwyty od Suwałk i Olsztyna przez Gdańsk, Koszalin, Szczecin do Górnego, Zielonej Góry, Wrocławia i Katowic. Osiedlono ich z reguły po wsiach, małymi grupkami, tak by ilościowo nie przekraczali 10% ludności polskiej, ale też tak by nie mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie, przez między innymi rodakami. W tym wypadku argument, iż Polacy również zostali przesiedleni ze wschodu nie jest współmierny i może odnosić się jedynie do wymiany ludności między Polską a ZSRR, w wyniku której Polacy znaleźli się wśród Polaków bez zagrożenia utraty własnej tożsamości, na jaką okazano przesiedlonych w roku 1947 Ukraińców. Oprócz tego przesiedlenia w połowie roku 1947 /w okresie świątecznym i zbliżających się świąt/ w czasie gdy nasiedlanie ziem odzyskanych trwało już dwa lata, wpłynęło na to, że Ukraińcy otrzymywali z reguły kompletnie wyssabrowane lub zmniejszone resztki gospodarstw ponemieckich oraz tzw. osworaki, baraki folwarczne często ze wspólnym obejściem i rozdzielanym pomiędzy kilku gospodarzy jednym dużym budżetkiem inwentarskim, niekiedy bez okien, drzwi a nawet sadzenia czy którejsz z roślin. Nie mogli przy tym liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony miejscowych władz.

Problemy mniejszości ukraińskiej zainteresowano się na krótko w roku 1956. wówczas po raz pierwszy po niepełnej dziesięcioleciu latach od przesiedlenia wystukiwano postulaty ludności informując nawet o problemach Ukraińców opinią publiczną, o czym świadczą następujące wyjątki z artykułu K. Zielińskiego, zamieszczonego w tygodniku "Prawo i Prawdę" 1956 Nr 7 /s. 29 VII/, który relacjonował z I Zjazdu tworzącego się Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, odbywającego się w Pałacu Kultury w Warszawie:

"Wstrząsające przemówienia. Rozwijały się języki, wybuchy stłumione śmiechy. Niektórzy ciekawąją władzę i wszystkich Polaków. Spalone wieś, grabież, sądownie niemiłych, wreszcie - wysiedlenie. Otrzymali najgorsze gospodarstwa. Ziemiowód sąsiadów - Polaków przy milczącej przyzwoleniu władz, Lewina przykładów. Przecież delegacji z całej Polski. Najwięcej Ukraińców nad Odrą, znaczna ilość w województwach kossalińskim i olsztyńskim. Razem około 200 tysięcy. Domagają się szkół, kościołów, cerkwi, domów kultury. Chyba słusznie. Chociaż wracają w rodzinne strony do Leska, Sanoka, Gorlic, Brzeżanowa - nie wiem czy słusznie. Z napięciem słuchają przemówienia ministra Jarosińskiego. Przemawia w imieniu rządu. Przekazuje, że domarli Ukraińcy licznych krywd, które trzeba naprawić. Mówi jednak, że nie widzi możliwości masowego powrotu. Są one możliwe jedynie w przypadkach wyjątkowych. Delegacji znów swoje. "Ja chcę wracać". Żądają powołania komisji, która zbada możliwości i zorganizuje powrót... Wychodzą z salonu wstrząśnięci. Jeśli tylko pozwolą, chociaż część tego, co powiedziane, było prawdą - to jak my, Polacy wyglądamy? Skąd u nas tyle aświnizmu, chłodnej pogardy dla obcych, skąd brutalna polonizacja? Gdzie nasze tradycje? Gdzie nasza praworządność?"

Po niemałym trzydziestu latach od I Zjazdu Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego żywcie materialne Ukraińców w Polsce nie różni się od życia ludności polskiej. Ci ukraińscy "chłaborobi" osiągnęli często w ciężkich warunkach bardzo dobre wyniki z rolnictwa /37/. A jednak ze strony sąsiadów Polaków spotykają się z przejawami złości i wrogości, wyzwiskami w rodzaju "banderowce ukraińskie", "bandyckie nasienie" itp.

Podobne, niestety dość często spotykane, sytuacje świadczą o tym, że wiele jeszcze należałoby zrobić by zrealizować praktyczne zastosowanie formalnie zagwarantowane w konstytucji PRL prawa mniejszości ukraińskiej do swobodnego używania i rozwoju języka ojczystego.

Doświadczenia już prawie czterdziestu powojennych lat wykazują nam nadto, że niełatwo wszystkim działaczom Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i punkty nauczania języka ukraińskiego, których liczba w roku szkolnym 1979/80 obniżyła się do 29 ze 152 istniejących w roku 1958/59, a ilość uczniów spadła odpowiednio z 2602 do 545.

Należałoby przede wszystkim przełamać utrzymujące się uprzedzenia, izolujące życie mniejszości ukraińskiej, które wciąż pozostaje nierzadym podskornym. Nie jest w stanie zmienić tej sytuacji zrzeszając jedynie około 6 tys. członków, tj. około 2-3% żyjących w Polsce Ukraińców stowarzyszenie UTSK, wraz ze swym organem wydawniczym "Nasze Słowo" i almanachem, kilkoma świetlicami, zespołami artystycznymi, punktami nauczania języka ukraińskiego, jedną szkołą podstawową w Białym Borze, średnią w Legnicy i Odrowie Lwówkim /gdzie oprócz programu obowiązkowego w polskich liceach realizowanego w języku polskim, prowadzony jest dodatkowo język ukraiński/. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kultu-

ralne zajmuje się w ograniczonym zakresie krzewieniem i popularyzacją kultury i sztuki ukraińskiej, przewyższając tylko we własnym środowisku. Wychodzeniu na szwerta kół GUSK ze swymi odległościami nie sprzyja utrzymujące się atmosfera niechętności i niechęci ludności polskiej oraz podjęta przez ekipę Gierka 20 II 1976 roku na III Plenum KB uchwała "o pogłębianiu patriotycznej jedności narodu, o umocnieniu państwa i rozwoju demokracji socjalistycznej, opartej o zasadę "jednorodnej etnicznie państwowości polskiej"

Programowe głoszenie wyższości społeczeństwa jednolitego nad mieszanym i to jeszcze w 70-tych latach wieku II w państwie, które stało się już i tak dawno krajem z narzedami endoków o niemal jednolitym etnicznym, narodowościowym i religijnym społeczeństwie /wszystkie mniejszości narodowe stanowią dziś około 2% doprowadziło do tego, że w Polsce, Rzeczypospolitej Ludowej - spadkobierczyni dziedzictwa cywilizacyjnego i kulturowego i i II Rzeczypospolitej - bezkarnie, w biały dzień, za dnia, zgoda władz konserwatorskich i miłoścy prayswoleniu opinii publicznej sdeptano wiele bezcennych "przeziściółek" wanozonych od czasów Jagiellonów przez twórców różnych narodów i narodowości, którzy uwielili być w sjednoczeniu, ale nie w ujednoliceniu. Współżyła takie możliwe do przywrócenia jedynie w niktym zakresie służyłoby otwieraniu się na wszystko co inne, obce, ale oryginalne, wartościowe i godne poznania. Wzajemne poznawanie się i wzbogacanie Polaków i Ukraińców prowadziło do przekazania istniejących wołaz uprzedzeń, rozwiązania sytuacji konfliktowych i stworzenia trwałych podstaw dobrościarskich, a destrukcyjnych, a twórczych stosunków pomiędzy obu narodami, co zapobiegałoby zamykaniu się w sobie, konserwowaniu odwiecznych pretenzji, niemożności i wrogości wobec obcych, a często i swoich, tylko nieco innych, a przecież tego samego /naszywa się pragnących.

Niesamowicie potrzebny oraz możliwości takich poznawczo-wzbogacających spotkań Polaków z Ukraińcami prowadzi do tego, że wołaz bezpowrotnie gina ostatecznie już wartość, które wzbogacaniu temu mogłyby służyć oraz znikają miejsca, na jakich takie spotkania mogłyby się odbywać. Gama kolejnych ognie chrześcijańskiego życia duchowego, w opuszczonych wskutek przesiedlenia wiernych i coraz bardziej niebezpiecznych cerkwiach, które stanowiły tę jedyną, smaterializowaną, bezcenną wartość, wywalały nowe nadsiębie oraz kołły najskrytsze pragnienia ich budowniczych. Uwierają kwitujące jak w poematach Szewczenki własniowi sady, zaszczerpane przez ukraińskich "hrośkonie" /w. Wysychają krynice wykopane przez popasujących niegdys konie kozaków. W ogródach przy wypalonych domach wyrastają gęste trawy, a łąki pokryły się kępami olezyn. Wyniosły się wróble - nieodłączni towarzysze osiedli ludzkich. Zniszczenie i wyludnienie Bieszczad doprowadziło do ponownego zdsienienia ziemi /38/ a także trudnym zagospodarowanej przed wiekami przez Rusinów, którzy jako obywatele tego samego państwa - i Rzeczypospolitej - podchodzili górami ze swymi stadami na wysokość Krakowa,

podczas gdy królowie nadawali szlachcie polskiej urodzajne ziemie pod Kijowem.

Dziś Bieszczady znów stają się atrakcyjnym terenem dla wędliwych i turystów. Jak można się dowiedzieć z rozdziału pt. „Obiekty kultu narodowego” zamieszczonego w książce poświęconej turystyce tego regionu: „W programie prawie wszystkich wycieczek autokarowych po Bieszczadach jest pomnik /odznaczony w roku 1962/ upamiętniający śmierć Karola Świączkowskiego - Waltera, znajdujący się w Jabłenskich koło Baligródu. Znany wielu turystom obelisk, poświęcony funkcjonariuszom MO poległym w walce z bandami, znajduje się na wąwozie Kamionka w centrum w Cieniej” /39/. Oprócz programów i tras dla autokarowych wycieczek istnieją jednak w tych regionach szlaki turystyczne, które przemierzając dostrzec można zgoła coś innego niż przez szybą autokaru, o czym świadczyć wracania opowiedziane przez Urszulę Janicką-Krzywdę:

Idę przez wioski cicho zarosnięte,
śladami ścieżek, opłotków cmenterskim,
za progiem cerkwi w wielako spadniętych
ocieram ikon zaplakane twarze.
A na mogiłach o przegniłych krzyżach
barwinku gęste zaplatam gałązki
i w zarosniętych dąbku roślach
wieksam pajęczyn srebrzystą koronki.
Na miedzach śladam, gdzie cierpkie tarniny,
wędrują połam, gdzie powój się skrada, przez
zarosnięte trawą koleiny
drogę, co się kończy przy zmarłych sadach /40/

Czy można dziś ufać, iż „biedny Chrystus” z Łemkowskiej kapliczki „modlący się cicho co wieczora w Ogrójcu Sadów opuszczonych” znów zamieszka wśród białych lilii w odbudowanych, często dziś niedostępnych Ukrainom cerkwiach? Czy nie sążnie „światło przyniesionych tam przed wiekami Ewangelii, naprowadzające na drogę zbawienia kolejne pokolenia synów i córek tej ziemi? Czy będą oni mogli wrócić do swych rodzinnych stron, gdzie po sześciu pracowitych dniach nad ponownym zagospodarowaniem kamienistych zboczy gór, sebrawszy się przed ikonostasami w swych cerkwiach, będą mogli spojrzeć jak najgorętsze, błagalne i dziękczynne modlitwy do Boga naszego, Jezusa Chrysta i Przewiśniętego Bohorodcy, kreśląc na pierś, inaczej niż zacinnicy z prawa na lewo i trzykrotnie ten sam znak zwycięstwa nad śmiercią przez cierpienie i „śmierć, wypowiadając „Inia Otcia i Syna Świętego ducha”?

Żyjącymi w Polsce Ukrainom, jako odwiecznym obywatelom tego samego państwa, należą się te same co i Polakom prawa do pełnej wolności oddawania cści Bogu w obrządku swych rodziców w cerkwiach o wystroju wnętrza odpowiadających wymogom liturgii bizantyjsko-żytoskiej. Winić nie wolno warunków sprzyjające swobodnemu używaniu i rozwojowi ojczystego języka oraz pielęgnowania wartości i zdobyczy cywilizacyjnych oraz kulturalnych tradycji własnego narodu.

Obeenie w Polsce sprawa ukraińska nie jest jak niedyś w II Rzeczypospolitej; duży, dotyczący kilkunastomilionowej rzeszy ludzkiej problem społeczny czy polityczny. Jest ona dziś przede wszystkim problemem moralnym, który dotyka coraz więcej sumień polskich, świadomych tego, że ta niewielka /około 500 tys./ ilość rozproszonych po całej Polsce Ukraińców ma coraz większe trudności z zachowaniem tożsamości narodowej i umieszczeniem swej odrębności wśród wciąż na ogół nieszyty przychylniej jej społeczności polskiej.

Stworzenie zaś Ukraińcom możliwości wszechstronnej edukacji narodowej, poznawanie własnych korzeni pozwoliłoby im odzyskać podmiotowość narodową i kulturalną, a to z kolei sprzyjałoby poznawaniu kultury ukraińskiej przez współobywateli Polaków. Odbiór polski miałby wówczas mniejsze trudności z odczytywaniem wielu naturalnie wtopionych w polski kontekst cywilizacyjny śladów kultury ukraińskiej, które dla powojennych pokoleń Polaków stają się coraz mniej czytelne, by wskazać chociażby na szereg niezrozumiałych wyrazów i realiów w twórczości pisarzy należących do "poetyckiej szkoły ukraińskiej" z Juliuszem Słowackim i Sewerynem Goszczyńskim na czele, czy na niezrozumienie, dlaczego dla wielu romantyków polskich ucieleśnieniem wolności stali się w pierwszym rzędzie koczacy ukraińcy.

Tak więc dowartościowujący się, a zarazem mający szansę ukazania się takimi jakimi naprawdę są, Ukraińcy w Polsce stali by się przewodnikami po przyswojonych ukraińskimi akcentami połączach kultury polskiej, a także ambasadorami kultury swego narodu, liczącego dziś około 50 mln ludności, a żyjącego w swej zasadniczej masie w bezpośrednim sąsiedztwie z Polakami.

Takie prawdziwie ludzkie ułożenie stosunków z sąsiadami jest potrzebne, korzystne i możliwe. Jakże więc mogłoby być i - jak wierzę - będzie to najbliższe jutro Polaków i Ukraińców.

Z myślą o przyszłości

Dialog polsko-ukraiński nie jest łatwy, ale jest nadzieja, że te rozpoczynające się wspólne, trudne rozmowy Polaków i Ukraińców nie zostaną przerwane, lecz będą prowadzone po partnersku i okażą się konstruktywną, doprowadzą do stworzenia trwałych podstaw dobrosąsiedzkiego współżycia, służącego wzajemnemu poznawaniu się i tworzeniu ubogaceniu. Będzie to możliwe, gdy zbledną "osierwone noce" Wołynia i "Runy w Bieszczadach", wciąż jeszcze przesłaniające cieniem kastałt odwiecznych polsko-ukraińskich stosunków, które rozwijały się raz gorzej, raz lepiej, a niekiedy wybuchały z okrucieństwem możliwym tylko w wojnach domowych, smaczonych krwią, jak w pierwszej rodzinie biblijnej.

By dialog polsko-ukraiński mógł być partnerski, szczery i twórczy, muszą być spełnione warunki wstępne. Przede wszystkim z Ukraińcą, jako takiego winno być zajęte piętno "Hajdamakirizuna /41/, banderowca-bandyty", wciąż głęboko

tkwiąc w przocnej świadomości w Polsce, a wyraz "ukraiński", "Ukrainiec" powinien się pojawiać nie tylko w kontekście negatywnym, ale i neutralnym oraz pozytywnym w odniesieniu do kultury, piśmiennictwa, muzyki i malarstwa ukraińskiego zarówno w podręcznikach szkolnych, enyklopediach oraz w środkach masowej informacji, gazetach, czasopiśmiennictwie, radiu i telewizji.

"Jednak o atmosferze psychospołecznej w jakiej żyją w Polsce Ukraińcy - jak słusznie zauważyli młodzi katolicy z Lublina - decyduje nie polityka władz, lecz postawa polskiego społeczeństwa i Polskiego Kościoła". Postawa zaś społeczeństwa polskiego oraz postawa oddziałującego na to społeczeństwo Kościoła znacznie się zmieniać na lepsze, jeżeli w ośrodkach kształcących katechetów i księży wprowadzony zostanie przedmiot, a przynajmniej cykl wykładów czy lekcji, podczas których słuchacze poinformowani zostaną o istnieniu, charakterze i treściach zawartych w liturgii, modlitwach i obrządkach religijnych bizantyjsko-słowiańskiej wersji chrześcijaństwa. Wzrost idealna byłaby sytuacja, gdyby rozumiejący istotę liturgii obrządku bizantyjsko-słowiańskiego wierni i duchowieństwo Kościoła ^{Przymuskokatolickiego} choć raz w życiu wzięli udział w takim nabożeństwie. Wówczas nie byłoby zapewne takich sytuacji, że studentka w rozmowie o Ukraińcach w Polsce pyta: "czy Ukraińcy umiają się śpisać?", zaś parafianka ^{Przymuskokatolicka} modląca się w tym samym Domu Bożym o jej sąsiadka ^{Przymuskokatolickiego} wyznania greckokatolickiego zobaczywszy procesję wiernych grekokatolików komentuje: "zobaczcie, zobaczcie ich Matka Boska jest podobna do naszej".

Jak widać posostają wciąż aktualne odpowiedzi udzielane przed pięćdziesięciu laty przez wybitnych znawców kwestii ukraińskiej Stanisława Łonia i Mariana Edzichowskiego, iż gdy chodzi o problem polsko-ukraiński "nie ma recepty na natychmiastowe uzdrowienie sytuacji. Nie ma jej między innymi z tego powodu, że my nie o Ukrainie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy".

A wystarczyłoby, gdyby w kościołach różnych miaast Polski podobnie jak w krakowskim klasztorze OO. Dominikanów w ramach corocznych tygodni ekumenicznych odprawiane były dla wiernych obrządku łacińskiego msze grekokatolickie w wersji ukraińskiej /to paradoks, że potrzeb: tydzień ekumeniczny, by katolicy przyszli do katolików/. Takie "ekumeniczne" spotkania mogły się odbywać w Krakowie, gdzie oszałamiającą ludzką ciekawość, natomiast nie odbywają się w kościołach na ziemiach odzyskanych i cerkwiach w południowo-wschodnich regionach kraju, w których od lat, modlą się oddzielnie i w różnych godzinach grekokatolicy i łacinnicy. Podobna praktyczna lekkoja "ekumenizmu" przydałaby się niejednej wspólnotie. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w nabożeństwie odprawianym przez grekokatolików stałby się tym pierwszym krokiem w kierunku poznania i wzajemnego zbliżania się, a wtedy nowym użytkownikiem cerkwi nie przeszkadzałaby wartościowe ikonostasy, które stanowią rozbudowaną formę balustrady, barierki oddzielającej kiedyś

presbiterium od nawy świątyni, a który to ikonostas stał się dziś łącznikiem ludzi z Bogiem.

Przy odrobinie dobrej woli, wiedzy, wyobraźni i umiejętności przebaczenia oraz budowania, a nie burzenia, na tym co dać dzieli może powstać do oo będzie łączyć, zbliżać i jednoczyć. Rozpoczynającemu się w Polsce procesowi autentycznego poznawania się i zbliżania Polaków i Ukraińców nadać jedną z konkretnych form ks. Leon Kantorski 3 czerwca 1984 roku w Kościele św. Krzysztofa w warszawskiej Podkowie Leśnej podczas uroczystej mszy św. odprawianej w obrządku wschodnim /grekokatolickiej wersji ukraińskiej/ w intencji pojednania polsko-ukraińskiego, którą sprawował w koncelebrazie i wygłosił homilię w języku polskim o. Józefat Romanyk - prowincjał oo. Bazylianów z Warszawy. Wspólny udział Polaków i Ukraińców w tej eucharystii stanie się jak wierzę - zaczął prawdziwie obrządkowy pojednania między obu narodami, które jednak nie będzie mogło wraść, wchodzić się i upowszechniać bez poznania postaw, pragnień i przemyleń najwybitniejszych twórców kultury, piśmiennictwa i myśli ukraińskiej by wskazać chociażby: w wieku XI Metropolita Jarosław, w XII - Kyrył Turowskiego, i autora „Słowa o wyprawie Igora” w XIII - Serapion Włodzimierskiego i autorów „Listopisu Halioko-Wołyńskiego”, w XIV - autora „Słowa Adama do Łazarza w piekło” i Hryhorijsa Gambakaja; w XV - Metropolita Izydora i twórców dum kosačkih; w XVI - architektów uni w Brześciu, Rusinów Kyrył Terleckiego i Iwana /Ipatija/ Pooleja, w XVII - Mełentija Smotryckiego, Iwana Wyseńskiego, Józefata Kuncewicza czy Piotra Mohyżę; w XVIII - Iwana Wełyczkowskiego i Hryhorijsa Skoworodę, w XIX - Tarasa Szewczenkę, Mykołę Kostomarovą, Pantelajmona Kuliszę, a następnie Iwana Frankę, Mykołę Drahomanowa, z się Ukrainkę i cytowanego już Oleksandra Dowżenka, a spośród współczesnych nam Olesia Honczara czy Linę Kostenko.

Gdy zaczął sięgać po dzieła tych i wielu innych twórców kultury i myśli ukraińskiej, gdy jeszcze raz wezmą do ręki Hajdamaków Szewczenki, i jak prosił o to poeta „na głos pomyślał przeczytawszy” ten poemat, zastanawiając się nad tym kto kogo, a przede wszystkim gdzie i za co gnębił, prześladował, rujnował i zabijał, wtedy być może właściwie srosumiana zostanie idea zawarta przez poetę w „Przedmowie” - samieszczonaj na końcu tego utworu - w której czytamy m. in.:

„Chwała Bogu, że minęło - aż nadto, gdy wspomnieli, żeśmy jednej matki dzieci, że wszyscyśmy Słowianie. Serce boli, a opowiedzieć trzeba: niechaj wiedzą synowie i wnuki, że ojcowie ich mylili się, niechaj bratają się znówu ze swoimi wrogami. Niechaj żytem-pszenią, jak skótem pokryta, nierozdzielna pozostać na wieki od morza do morza - słowiańska siemnia”.

/Przekład: W. M./

Natomiast w swym posłaniu poetyckim Do Polaków, Szewczenko prosił druhów Lachów by podali rękę Kozakowi, gdyż wierzył, iż „razem w imię Chrystusowe odbudujemy raj nasz cichy”, a naśladując Czapaję Rozdział XIV wbił goźno:

"Prawda wróci
 Natchnienie, przywoła i ocuci
 Nie stare, nie struchlałe słowo,
 Zhaubione, ale - oświecone, nowe,
 I wiara w sercach się zapali,
 I okradziony lud ocali
 Od kaski czarnej..."

tłum. Jerzy Jędrzejewicz

PRZEPISY

1. M. Edsichowski, Pierwiastek zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3 i 4, cyt. za M. Edsichowski, Widmo przyszłości. Szkice historyczno-publicystyczne, Wilno 1939, s. 154.
2. M. Edsichowski, Widmo przyszłości ... op.cit., s. 195.
3. J. Wrona, Turystyka w regionie bieszczadzkim, Wydawnictwo PAN, "Nauka dla Wszystkich", Wrocław 1983, s. 11-12.
4. O. Dowdenko, Tworzy w piaty romsch, Kijów 1966, t. V.
5. J. Brzoza, Siemia /wyd. III, nakł. 10300 egz./, Katowice 1981, s. 255.
6. Patra A. Dowdenko, Zaczarowana Dżemna i inne opowiadania filmowe. Przeł. z ukraińskiego Stanisław Edward Bury, ISB Warszawa 1976.
7. E. M. Wiśniewska, Zagadnienia narodowościowe w powstających państwach narodowych. Niektóre aspekty w/w Problemy historii Skowian i Europy Środkowej w XIX i XX wieku. Zbiór studiów. Red. wydawn. B. Sasowa, Wrocław 1982, s. 141.
8. Z. Nieszczęśliwa, Skowiańskie zainteresowania pisarzy lwowskich w latach 1830-1848, Kraków 1966, s. 76.
9. W. Feldman, Na posterunku, Lwów 1902.
10. H. Batowski, Rozpad Austro-Węgier 1914-1918 /Sprawy narodowościowe i działania dyplomatyczne/, wyd. II, Kraków 1982, s. 291.
11. M. Papierzyńska-Turek, Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 1979, s. 282.
12. Por. W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1964-1945, Londyn 1967, t. 2, s. 621.
13. A. Szczęśliwy, W. Z. Szota, Droga donikąd. Działalność organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce. Wydawn. MON, Warszawa 1973, s. 16.
14. Tamże, s. 17.
15. Tamże, s. 19.
16. Por. Kościół w II Rzeczypospolitej. Praca zbiorowa pod red. Z. Zielińskiego, S. Wilka, Lublin 1980, s. 228 i 235.
17. Por. "Chrześcijaństwo w świecie" 1982 nr 108, s. 50-89.
18. J. Radziejowski, Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy 1919-1926/, Węzłowe problemy ideologiczne. Kraków 1926, s. 269.
19. A. B. Szczęśliwy, A. Z. Szota, Droga donikąd ... Warszawa 1973, s. 21.
20. Np. dyrektor Harvardzkiego Instytutu Badań Ukrainoznaw-

- czych prof. O. Fricak zapytany o wzory, na jakich wykształcił się ukraiński ruch nacjonalistyczny - OUN, odpowiedział w jednym z udzielonych wywiadów, iż "nikt z OUN-owców nie znał żadnego dzieła Hitlera czy Mussoliniego. Wszyscy studiowali wspomnienia Piłsudskiego i uczyli się na doświadczeniach polskich rewolucjonistów. Walcząc przeciwko Polsce używali narzędzia polskiego". Zeszyty Historyczne 1983, nr 65, s. 17-18.
21. R. Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia /1939-1944/ /w:/ "Dzieje Najnowsze" 1981, nr 1-2.
 22. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, Droga donikąd, Warszawa 1973, s. 16.
 23. Tamże, s.
 24. Tamże, s. 164.
 25. Tamże, s. 163.
 26. R. Torzecki, Kwestia ukraińska w polityce III Rzeczypospolitej 1922-1926, Warszawa 1973, s. 294-295.
 27. A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, Droga donikąd, Warszawa 1973, s. 16.
 28. Tamże, s. 170.
 29. Tamże, s. 171.
 30. R. Torzecki, Kwestia ukraińska... op. cit., s. 11.
 31. M. Papierzyńska-Turek, Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 1979, s. 7.
 32. Działalność H. Józewskiego miała służyć umocnieniu państwowości polskiej na Wołyniu /gdzie ludność ukraińska stanowiła około 80%/ poprzez pozyskanie Ukraińców jako lojalnych obywateli /asymilacja państwowa/ drogą uznania i respektowania ich odrębności obyczajowo-kulturowych. Józewski pozyskiwał do współpracy działaczy byłej Ukraińskiej Republiki Ludowej, kierując nadzieje Ukraińców ku wolnej Ukrainie za Zbruczem. Deklarował, że nie widzi kolizji między "konceptcją niepodległej Ukrainy, a przynależnością po wsze czasy polskiego Wołynia do Najjaśniejszej Rzeczypospolitej". Program Józewskiego był najbardziej śmiałą spośród realizowanych koncepcji polityki narodowociowej, gdyż polegał na uznaniu istnienia narodu ukraińskiego, umożliwieniu Ukraińcom rozwijania rodzimej kultury, szkolnictwa, ukrainizacji cerkwi. Por. A. Chojnowski, Koncepcje polityki narodowociowej rządów polskich w latach 1921-1939, Wrocław 1979, s. 97, 178, 233.
 33. M. Zdziechowski, W sprawie rozwoju idei polskiej na Kresach, "Tydzień Polski" Warszawa 1923, nr 10-12, cyt. za: M. Zdziechowski, Widmo przyszłości, Wilno 1939, s. 1-4.
 34. Tematyka ukraińska pojawia się między innymi w takich pracach M. Zdziechowskiego jak: Polska po roku 1863, "Przegląd Współczesny" 1932 nr 117-118; Pierwiastek zachowawczy w idei ukraińskiej, "Przegląd Współczesny" 1937, nr 3-4; Ukraina a Rosja. Trylogia Bhdana Łepkiego, "Słowo" /wileńskie/ 1938, nr 111, 118, 132, 139.

35. Por. M. Wdziechowski, Polaka po roku 1863... op. cit.,
36. Por. R. Torzecki, Kontakty polako-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce Polskiego Radu emigracyjnego i podziemia /1939-1944/ /w:/ "Dzieje Najnowsze" 1981, nr 1-2.
37. Są miejscowości, jak np. wieś Ostre-Bardo w b. powiecie bartoszyckim, w których można spotkać kobiety, dzieci i męzożyzn dźwigających całymi godzinami, każdego dnia już bez mała 40 lat pełne wiadra wody, pożywienia dla bydła i trzody oraz mleka do i z oddalonych od mieszkań /czasem 300-400 m/ obór czy studni. Pracują na glebach na ogół klasy IV, a mimo to, jak wynika z obliczeń mieszkańca wsi Andrzeja Dembickiego, sprzedają oni dla sektora państwowego produktów rolnych na 60 tys. zł z 1 ha. Średnia wydajność z 1 ha /4 szós/ wynosi 35 q, ziemniaków - 400 q. Wieś tą podobnie jak sąsiadujące z nią Stopki czy Trósiny zamieszkują w znacznej większości Ukraińcy. Enklawy takie, po 20-30 rodzin, powstały dlatego, że nikt z Polaków z powodu dużych odległości od miasta, braku dróg czy rozbitych z budowań, nie chciał się osiedlać. Zaludniono je więc "elementem z akcji W".
38. W wyniku przesiedlenia Ukraińców "do końca 1947 r. tylko w trzech byłych powiatach poł.-wschodniej Polski - sanockim, leskim i ustrzyckim opuszczonych zostało 276 wsi i ponad 27 tys. gospodarstw... Pomimo, że proces zasiedlania Bieszczad, rozpoczęty już pod koniec lat czterdziestych, dał w efekcie powstanie ponad 6 tys. gospodarstw, to jednak w dalszym ciągu istnieje tu /na dale 21 tys. nie zagospodarowanych/ zagród - W. M. /szereg miejscowości posiadających jedynie nazwę na mapie, a całkowicie pozbawionych stałego osadnictwa". J. Wrona, Turystyka w regionie bieszczadzkim, Wrocław 1983, s. 12.
39. Tamże, s. 24.
40. U. Janicka-Krawda, Góry 511, /Oddział Akademicki PTTK/ Kraków 1983, s. 20.
41. "Rewolucja hajdamacka", "Koliszczyzna, której wybuch i klęska przypada na kilka miesięcy 1768 roku, stanowiąca podstawą tematyczną Zamek Kaniowski" S. Goszczyńskiego, to zdaniem M. Janion również problem filozoficzny. "Koliszczyzna" - osiemnastowieczny antyfeudalny ruch chłopstwa - była rewolucją skazaną na zagładę. Niezależnie od tego, jak wiele bohaterstwa, wysiłku, walki, i wiary w zwycięstwo włożyli w nią chłopci, kryła w sobie zarodek klęski, gdyż była ruchem przedczesnym, ruchem, który zrodził się w warunkach nie zwyciężonej jeszcze wówczas szlachty i potęgi feudalizmu. "Koliszczyzna" powstała żywiołowym buntem rozpaczonych chłopów; jej sukces w ówczesnych warunkach historycznych był niemożliwy... trwał przedczesnej rewolucji... tragizm - to konieczność przedczesnego zniszczenia wartości. Taką wartością jest właśnie rewolucyjne dążenie do wolności i sprawiedliwości, które pchnęło do walki również ukraińskich chłopów w roku 1768". Jętrza M. Janion, Wstęp, /w:/ S. Goszczyński, Zamek Kaniowski, Warszawa 1958, s. 9.

ROZMOWA Z JÓZEFEM ŁOBODOWSKIM

S.: Chciałbym się skoncentrować w tej rozmowie na sprawach polsko-ukraińskich. Słyszał Pan zapewne, że jest w Polsce pewna odnowa zainteresowania sprawami ukraińskimi zaznaczająca się niejako z dwóch stron. Z jednej strony wśród generacji powojennej obudziło się spore zainteresowanie sprawami mniejszości w Polsce przedwojenowej. Związana sprawa żydowska i sprawa ukraińska należą do tematów bardzo popularnych wśród inteligencji młodszego i średniego pokolenia. Widać to najwyraźniej po nazwiskach autorów tych publikacji, które udało się "przepchnąć" przez cenzurę. Z drugiej strony wydaje się, że wśród Ukraińców mieszkających w Polsce zaznacza się pewna odnowa narodowa i religijna, zwłaszcza w kręgach uniickich. Niektórzy Polacy się z tego cieszą, inni się niepokoją bojąc się jakichś niepożądanych reakcji sowieckich. Chciałbym zapytać, co Pan o tym sądzi, patrząc na sprawy polsko-ukraińskie z wyżyn measy kastyljskiej?

J. Ł.: Tak, ja o tym wiem. Zwłaszcza w czasach Solidarności te tendencje doszły do głosu. Przecież, jak Pan doskonale wie, wtedy była namiastka wolności w Polsce. I wtedy doszło do pewnych rozmów, kontaktów i pewnego porozumienia. Ukraińcy w Polsce głównie są na zachodzie i na północy, przesiedleni z tek swanej niesłusznie i ahistorycznie Małopolski Wschodniej i z Wołynia, ci, którzy uciekli przed okupacją sowiecką i znaleźli się w Polsce. Poza tym to są Łemkowie i Bojkowie, którzy zaraz po wojnie w okresie walk z resztkami Ukraińskiej Armii Powstańczej tzw. UHA zostali na siłę z Bieszczad Zachodnich przesiedleni na Zachód i na Północ. Oni są rozproszeni. Do niedawna starali się w ogóle nie odzywać, starali się ukrywać ze swoją narodowością. Wprawdzie w Warszawie istnieje ośrodek społeczno-kulturalny ukraiński, wydają swoje czasopismo, ale jest to namiastka. Oczywiście oni muszą się bardzo liczyć z tym, co głoszą, no bo w Kijowie i w Moskwie bardzo niechętnie temu się przyglądają. Jest ich mało i są bardzo rozproszeni w tych województwach północnych i zachodnich.

S.: Wśród pokoleń powojennych, trzydziesto- czterdziestolatków jest jakaś ochota przezwyciężenia tego wielowiekowego konfliktu, tej nienawiści polsko-ukraińskiej. Czy Pan sądzi, że to psychologicznie jest możliwe? Co z tą masą krwi, która została wylana?

J. Ł.: Proszę pana - może to być. Proszę wziąć pod uwagę, że wydarzenia na Wołyniu i na Ziemi Czerwieńskiej - jak ja wolę określać Małopolskę Wschodnią - to nie pierwszy raz w historii.

S.: To znaczy mówi Pan o wydarzeniach z lat wojny?

J. B.: Tak. Były przecież hajdamacyzna i koliszczosyna w XVIII wieku, w XVII wieku też były wzajemne rzezie i do porządku dziennego nad tym wszystkim. To się odnowiło w czasie II wojny światowej na skutek zupełnie nonsensownej polityki wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce przed rokiem 1939.

S.: Na czym przede wszystkim polegała ta polityka?

J. B.: Weźmy jako przykład sprawę Hrynek. Ni stąd ni zowąd rozcłodzi się wiadomość, że cała ukraińska wieś z prawosławia przeszła na katolicyzm. To był 37 rok. Hrynki to wieś tuż nad granicą - ówczesną granicą polsko-sowiecką, w powiecie dyderkańskim, na terenie kontrolowanym oczywiście przez KOP. Były przygotowania do jakiegoś uroczystości rocznicowej. Za wsią wystawiono ołtarz, przy którym miano odprawić następnego dnia mszę i ten ołtarz został w nocy sbe-szczeszczony. No więc oczywiście śledstwo. Chłopi powiada-ją, że to zrobiło dwóch młodych komunistów, którzy szarał potem uciekli przez sieloną granicę na Ukrainę sowiecką. Ale majorowi, dowódcy batalionu KOP-u to nie wystarczyło i on prowadził śledstwo dalej, bo chciał koniecznie ukarać sprawców, a szukać ich na terenie Ukrainy sowieckiej - to było trochę za trudno. Skutek był taki, że delegacja chłopów udała się do proboszcza katolickiego w Dyderkałach z prośbą o interwencję - bo ich tam bili i katowali. KOP był wszechwładnym panem na terenach, które mu podlegały. No i ten ksiądz w rozmowie dowiaduje się, że jeden z chłopów na-zywa się Kostiuł - i wpada na genialny pomysł: że on się musiał nazywać Kościuszko, że ta wieś to była szlachta sa-grodowa, która po powstaniu 30-go roku jak to szlachta czę-sto bywało, została siłą nawrócona na prawosławie i że to są wszystkie potomkowie tej szlachty zagrodowej i potomko-wie katolików. Obopólnym wysiłkiem księdza w Dyderkałach i dowódcy KOP-u doprowadzono do tego, że Hrynki przeszły na katolicyzm łaciński. I rusa trąbiła przez parę tygodni na ten temat. Wielkie wydarzenie. Właściciel IKAC, który był najbardziej antyukraińskim pismem w Polsce, a jednocześnie miał ogromny nakład - najwyższy w Polsce. No więc - mija kilka tygodni - i nagle wstydliva wiadomość w "Kurierze Porannym" i w "Gazecie Polskiej" - Hrynki wróciły na pra-wosławie. Z wyjątkiem jednego obywatela o nazwisku Achte-chtian. Nazwisko mongolskie - ktoś to był? To był dawny żandarm carski, który w czasie rewolucji uciekł na Wołyń, znalazł się w Hrynkach przyjeździł się tam do młodej wdowy i gospodarował jako jeszcze jeden chłop. Otóż on jeden po-ostał wierny katolicyzmowi i szlacheckości - no bo ich mianowali szlachtą zagrodową. To był jeden z najbardziej jaskrawych przykładów idiotycznego polonizowania. Wojewo-da Jóźewski oczywiście był temu przeciwny - ale on był w nieustannej wojnie z tymi polonizatorami. Ja byłem wtedy

na Wołyniu i chciałem jechać do Hrynek, ale wojewoda mi powiedział: "Proszę pana, KOP pana nie puści". Jeżeli biskupa prawosławnego, który tam z Łucka chciał pojechać, z drogi zawrócili, to tym bardziej pana".

S.: Było oczywiście szereg innych konfliktów i konfliktogennych sytuacji, czasami prowokowanych niestety przez Polaków, na przykład sprawa uniwersytetu we Lwowie, czy sprawa osiedlania polskich kolonistów wojskowych na wsi...

J.Ł.: No oczywiście. Ja byłem w podchorążówce przy 44 pułku piechoty, to byli Strzelcy Kresowi, w Równem. Był wśród nas jeden Ukrainiec. Ukraińców do podchorążówki z zasady nie brano. Ale on słożył podanie - jeszcze wtedy był Piłsudski, to był rok 33 - więc słożył podanie na ręce Piłsudskiego i Piłsudski kazał go przyjąć. Sceny były takie na przykład. Przychodzi porucznik, dowódca plutonu, i bada personalia wszystkich kandydatów - bo przed przysięgą myśmy nie byli podchorążymi tylko rekrutami z cenzusem. Bada personalia, dochodzi do tego chłopaka i pyta go o narodowość, a ten mówi "Ukraińiec". "Jaki Ukraińiec? Co wyćie - swarłowali? Gdzie ta wasza Ukraina? Nie ma żadnej Ukrainy! Powiedziecie, że jesteście Rusinami!" To było przecież naigrzanie się z uśmuc narodowych. Proszę pana - przychodził chłop, który polskiego języka w ogóle nie znał, coś kałatał do urzędu. A urzędnik mu odpowiada - "Proszę mówić do mnie po polsku". Przecież tylko polski był językiem oficjalnym. Rozmawiam kiedyś z młodą nauczycielką, poznańską, która skończyła seminarium nauczycielskie w Wielkopolsce i przesłano ją na Wołyn. I ona powiada - "Ja jestem bezradna, bo ja nie rozumiem, co te dzieci między sobą mówią". A przecież większość tych dzieci nie tylko rozmawiała między sobą po ukraińsku, ale w ogóle nie znała polskiego języka! To przecież były absolutne nonsensy.

S.: Wina za te nonsensy obarozą się często Narodową Demokrację, a potem Sanację, która przejęła spór elementów endeckiej polityki narodowościowej.

J. Ł.: Proszę pana - Wołyn to był jedyny teren, na którym doszło do pojednania pomiędzy wojskiem, sądownictwem, endecją i Strzelcem - wszystko na tle walki z wojewodą, który był uważany za zdraycę polskości. On umarł dopiero niedawno. Urodził się na Ukrainie, był w rządzie Petlury, mówił świetnie po ukraińsku - jak reszta wszystkich Polacy stamtąd, normalna rzecz! Tak jak wszyscy Polacy śląscy mówili doskonale po niemiecku. No więc ogłoszono go za zdraycę, bo on z chłopami ukraińskimi rozmawiał po ukraińsku. Przypomina mi się bardzo ciekawa historia. Józewski był uważany za fatalnego wojewodę, bo jego postawił sam Piłsudski i Sławoj Składkowski nie chciał go ruszać. Już po śmierci Piłsudskiego delegacja oficerów z Wołynia przyjechała do Lublina - bo Wołyn należał do DOK /Dow. Okręgu

Korpusu/ Lublin - i do generała Mieczysława Smorawińskiego z ultimatum: jeżeli on nie spowoduje natychmiastowego odwołania Józewskiego z Łucka - Łuck był stolicą województwa - to jeden z nich zastrzeli wojewodę. Pan generał - który potem zresztą zginął w Katyniu - zamiast kasać im odpasać szable i udać się do aresztu, pojechał do Wareszawy do Kasprzyckiego, który miał sprawy wojskowe. Kasprzycki do Sławoja Składkowskiego - i Józewski został z Wołynia odwołany, a na jego miejsce przyjechał Hauke-Nowak. Teraz taki szczerzy anegdota. Na jarmarku Żyd pyta znajomego chłopca: "A szczerze buda" - a tamten odpowiada mu "Budemo hawka-ty po nowemu" - będziemy szczerkać po nowemu, pijąc oczywiście do nazwiska nowego wojewody. Ale Hauke-Nowak nie tego w gruncie rzeczy na Wołyniu nie zmienił. Uciłował oczywiście pomiędzy dawną polityką Józewskiego a wymaganiami jego wrogów. To była kolomyjka niesłychana.

S.: Kiedy Pana słucham czy kiedy czytam o sprawach ukraińskich nasuwają się pewne analogie. Dziś mamy coś podobnego w Libanie, w Palestynie czy w Irlandii Północnej - dwa narody żyjące na jednym terytorium, które zgłaszają do niego skłusane historyczne prawa, i które w pewnym momencie w wyniku rozbudzenia nacjonalistycznego czy etnicznego tracą zupełnie zdolność współżycia na jednym obszarze. Czy Pańskim zdaniem - jeśli już tak gdybać nienaukowo - gdyby byli sami tacy Józefacy i gdyby była bardzo mądra polityka polskiej strony - to czy problem współżycia polsko-ukraińskiego był w ogóle do rozwiązania?

J. Ł.: Teoretycznie był do rozwiązania, na pewno. Ale spoleczeństwa tego rozwiązania na dobrą sprawę nie chciały - ani polskie, ani ukraińskie. Rozstrzygnięcie nacjonalistyczne szło bardzo daleko. Ze strony polskiej zginął Hołóweko, który był przeciw standardowym przywódcom tych tendencji proukraińskich, pojednawczych. A ze strony ukraińskiej zginął dyrektor gimnazjum, też zastrzelony przez Ukraińców, który siedział po tej samej linii. Ja w Warszawie stykałem się bardzo blisko z emigrantami ukraińskimi. To byli prawie bez wyjątku ludzie z wielkiej Ukrainy. Na przykład bardzo wybitny poeta, nieżyjący już Jewhen Małaniuk - pochodził z chersońszczyzny. Było wśród nich wielu kijowian. Otóż z nimi można było rozmawiać. Nie ustępując ze swego stanowiska nacjonalizmu ukraińskiego byli oni jednak ludźmi inteligentnymi, rozsądnymi, rozumieli także polskie stanowisko i polskie tendencje i chcieli porozumienia. Ale to była nieliczna garstka i prawie całkiem odosobniona.

S.: Na Ukrainie były - jak wszędzie - pewne elity narodowe i politycznie świadome, prowadzące politykę, i masy, które się w politykę bezpośrednio nie angażowały. Jakie były pańskim zdaniem stosunki między ukraińskimi elitami i masami na Ukrainie?

J. Ł.: Wymiana ideologiczna i polityczna między tymi grupa-

ni istniała. Weźmy sprawę Bilasa i Danyłyssyna, którzy wzięli udział w napadzie na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Zostali aresztowani i skazani przez sąd doraźny na śmierć i wyrok został wykonany. Oba zostali powieszzeni. Oczywiście od razu strona ukraińska ogłosiła ich bohaterami i ofiarami polskiego terrorku. Skazano ich na śmierć i Prezydent ich nie ulaskawił - ponieważ oni byli zamieszani w sprawę zabójstwa Hołówki. Adwokaci ukraińscy, którzy ich bronili, usiłowali włączyć tę sprawę, ale sąd polski nie zgodził się. Od wyroku sądu doraźnego nie było apelacji. Ignacy Mościcki nie skorzystał z prawa łaski i to był zasadniczy błąd. Moim zdaniem to był moment najbardziej kluczowy dla stosunków polsko-ukraińskich. Po powieszeniu Bilasa i Danyłyssyna nie było sposobu na jakiekolwiek pertraktacje. Wtedy jeszcze można było sobie pozyskać masę ukraińską. No i bardzo źle, że nie zrobiono procesu o zabójstwo Hołówki. Bilas i Danyłyssyn to byli prości chłopcy, których oszukano - powiedziano, że Hołówka był sprawcą pacyfikacji, a przecież on był ich największym wrogiem. Gdyby więc odbył się proces Bilasa i Danyłyssyna oskarżonych o zamordowanie Hołówki, to cały szereg spraw wyszłoby na jaw, cały szereg spraw kompromitujących nacjonalistyczne podziemie ukraińskie. A z tego nie skorzystano. Wolano ich powiesić.

S.: Mówi się nieraz - nie bez pewnej słuszności - o realistycznej polityce Narodowej Demokracji; dzisiejsi sympatycy tej tradycji politycznej bardzo ów realizm eksponują. Ale przecież to był pomysł zupełnie nierealistyczny - polonizacja tej ogromnej masy ludzi.

J. 2.: No oczywiście - Ukraińców było w polskich granicach około 4 milionów. Żyje jeszcze w Londynie stary osłowiek, który się nazywa Jędrzej Giertych. On był jednym z promotorów tej polityki rzekomo proukraińskiej, w rzeczywistości antyukraińskiej. Na przykład chciał zmienić alfabet na łaciński. On dziś jeszcze twierdzi, że to by nie był krok antyukraiński i że tak powinno być się robić. Ci ludzie chcieli zrobić Polaków z tej masy różniącej się narówno narodowo jak i religijnie - bo w Galicji to byli unici, a na Wołyniu i Polesiu prawosławni. Oczywiście marzenie ściętej głowy. Najgorzej, że wojsko poszło po tej samej linii. Kiedy Rydz-Śmigły złożył wizytę w najbardziej endeckiej korporacji w Warszawie, to już było jasne, że polityka pójdzie w tym kierunku. Polityka polska od samego początku - to jest przynajmniej od 1920 roku była nonsensowna.

S.: A sprawa wojny polsko-ukraińskiej, która wybuchła w listopadzie 1917 roku we Lwowie, zupełnie nieoczekiwanie dla Polaków. Czytałem o tym i zdumiewało mnie, do jakiego stopnia Polacy lwowscy nie zdawali sobie sprawy z nastrojów wśród Ukraińców.

J. 2.: Froszę pana - we Lwowie były trzy getta - polskie, ukraińskie i żydowskie, które miały ze sobą kontak-

ty tylko osobiste i to nieliczne, a kontaktów społecznych nie było. Opowiadał mi jeden z pisarzy ukraińskich na emigracji, że właścicielka wielkich majątków na Podolu już na emigracji bardzo dziwiła się, że istnieje jakiś naród ukraiński. Ona myślała, że Ukraińcy to znaczy Rusini, służba domowa i nic więcej. W Chyrowie na budynku szkoły umieszczono tablicę, na której tę wojnę nazwano słusznie bratobójczą - to była wojna bratobójcza. Na skutek tej wojny nie powstała Ukraina niepodległa, nie udała się wyprawa kijowska. Ja w 1920 roku miałem 11 lat i byłem na północnym Kaukazie. Ale w latach zawieruch wojennych, a zwłaszcza wojen domowych dzieci znacznie szybciej dojrzewają. Doskonale pamiętam propagandę sowiecką w 1920 roku. Świnia w kontuszu pokazywała manifest do narodu ukraińskiego z podpisem Petlury. I komentarz do tego: wprowadzą polszczyznę. I ciemny chłop na kijowszczyźnie wierzył w to - i dlatego nie poszedł do Petlury. Petlura miał raptem kilka tysięcy wojska.

S.: Wtedy powstał rząd w Kijowie, prawda?

J. Ł.: W Kijowie powstał rząd socjalistyczny. Za kieręnczyszczyzny i oni jak zwykle uwierzyli komunistom. Oni chcieli federacji Ukrainy z Rosją. No i mają federację w postaci "niepodległej" Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Całkiem niepodległej Ukrainy chciał tylko Petlura.

S.: Ale - znowu gdybając, dla mnie to zawsze jest najcięższe - gdyby nie było wojny polsko-ukraińskiej - to były jakieś szynse na powstanie niepodległej Ukrainy? Czy Polska by się na to zgodziła? Przecież niektórzy politycy ukraińscy domagali się bardzo wiele - chcielibyśmy itp.

J. Ł.: Polska musiałaby się zgodzić - oczywiście zależy, jakie granice by wytyczono. Żyje dziś pewien działacz ukraiński w Stanach Zjednoczonych, wydaje swoje pismo i domaga się granicy - niech pan zgadnie gdzie: na Pili-cy! On uważa, że to jest zachodnia Ukraina, że tak kiedyś było. Ale to oczywiście jest sprawa anegdotyczna. Rozsądni Ukraińcy godzą się z granicą obecną - na Sanie i na Bugu.

S.: Ale dziś jest sytuacja prostsza psychologicznie, bo istniejące granice większość Polaków uważa za fakt dokonany. A czy przed wojną mogliby się zgodzić na sytuację, w której lwów pozostawałby poza Polską?

J. Ł.: Nie, to było niemożliwe. Ale było możliwe wykonanie tego, co było uchwalone na Zachodzie i uznane przez rząd polski, to znaczy autonomia terytorialna, w której Ukraińcy byłiby traktowani na równi z Polakami i z Żydami. To byłoby do przyjęcia - autonomia, obejmująca województwo stanisławowskie, województwo lwowskie aż po San, tarnopolskie - nawiasem mówiąc w województwie tarnopolskim procent Polaków był znacznie wyższy niż w lwowskim, no i Wołyn,

Widzicie procent Polaków był smiesznie niski. Oczywiście Żydzi zawsze głosowali po stronie polskiej, więc razem z Żydami Polacy reprezentowaliby na Wołyniu kilkanaście procent, bo Państwo rozsiane miasteczka były całkowicie żydowskie. Autonomia była więc możliwa, a przede wszystkim autonomia kulturalna. Ten obiecany uniwersytet we Lwowie. Zaprzestanie walki ze szkolnictwem ukraińskim. Otraktwiściane gimnazja to był nonsense - polaka młodzież nie chciała się w nich uczyć ukraińskiego. To był jeszcze jeden rozsadek zła i nienawiści.

9.: Ale jednak nacjonalizm ukraiński różniłby konsekwentnie w kierunku uzyskania całkowitej niepodległości.

J. Z.: Naturalnie, że by różnił. Wzroś pana - było dwóch posłów ukraińskich. Jeden nazywał się Pewnyj - czyli Pewny - a drugi Mudryj - to znaczy mądry. Mudryj był pro-polski a Pewnyj antypolski. Wtedy powstało powiedzenie: "Gdyby Mudryj był Pewnyj, a Pewnyj był Mudryj, to byłoby dobrze". Autonomia stworzyłaby zżenie się Pewnego z Mudrym i takich byłoby o wiele więcej. Niech pan właśnie pod uwagę, że młody Ukraińiec, który chciał studiować, jechał do Paryżu albo do Niemiec, albo do Francji.

8.: Trochę studiowało w Krakowie.

J. Z.: Ale bardzo mało. A ci, którzy studiowali za granicą, utrwalali się w swej niechęci do polskości.

8.: Proszę coś powiedzieć na temat emigracji ukraińskiej i stosunków emigracyjnych polsko-ukraińskich.

J. Z.: Emigracja ukraińska jest politycznie znacznie bardziej podzielona niż kiedykolwiek była emigracja polska. Polska i ukraińska - to są dwie emigracje wymierające. Chociaż emigranci są zastanawiająco długowieczni. Czytam nekrologi i widzę, że większość umiera około 90-tych. W sumie emigracja polska jest jednak w lepszej sytuacji bo jest pewien dopływ z kraju - w wypadku Ukraińców niemal zerowy. No więc na emigracji ukraińskiej są pewne tendencje porozumienia z Polakami, czego najlepszym dowodem jest np. numer polski miesięcznika "Suczasnist" wychodzącego w Monachium. Ale to idzie bardzo ciężko, przede wszystkim dlatego, że Ukraińcy zdają sobie sprawę, że tylko część Polaków jest do porozumienia z nimi. A żyjący jeszcze staruszkowie urodzeni we Lwowie czy w Tarnopolu, czy w Stryżu, na ogół torpedują to wszystko. Jest więc w tej chwili na emigracji wojna starców. Starcy polscy chcą Lwowa i Tarnopola, a starcy Ukraińcy Przemyśla, Chełma i Łemkowszczyzny.

8.: A skąd się wzięła polska pozycja wśród Ukraińców i Pańskie zainteresowanie tymi sprawami i zaangażowanie w

J. Ł.: Moja pozycja bierze się stąd, że ja byłem zwolennikiem ugody polsko-ukraińskiej jeszcze przed wojną. Moje nazwisko jest pochodzenia ukraińskiego. Łobodów na Ukrainie było więcej niż pokrzyw. Był słynny ataman Łoboda, który z Nalewajką podniósł powstanie przeciwko Polsce - nie bunt, tylko ~~właśnie~~ powstanie. Kiedy Łoboda i Nalewajko ponieśli klęskę od wojsk Żółkiewskiego, wycofali się na Wołyn i pod Łubuniemi zakotylili obronny obóz. Wtedy Łoboda wysunął propozycję, żeby porozumieć się z Żółkiewskim, że jeszcze jest właściwy moment - bez utraty dalszych żywotów ludzkich Polacy mogą pójść na pewne ustępstwa. Wiadomo było zresztą, że Żółkiewski nie był żadnym nacjonalistą, wręcz odwrotnie. Otóż na naradzie wojennej zwolennicy Nalewajki sabili Łobodę, po czym w kilka tygodni później Żółkiewski zmusił Kozaków do poddania się. Oni jak zwykle stracili najlepszy moment do pertraktacji, a potem przegrali i musieli poddać się bez warunków. Propaganda nacjonalistyczna ukraińska twierdzi, że Łoboda został zabity przez Polaków. O Nalewajkę jeszcze w XVII wieku powstała legenda, że on przesłachów został w miedzianym wale upieczony - a w rzeczywistości został wysłany do Warszawy z listem Żółkiewskiego wstawiającym się za nim, proszącym króla i Sejm o łaskę dla niego. Żółkiewskiego jednak nie usłuchano i Nalewajko został na Starym Rynku w Warszawie ścięty przez kata. Ale odchodząc tu od tematu. Ja wiedziałem od ojca, że rodzina pochodzi od uszlachconego Kozaka, który ożenił się z Polką i oczywiście przeszedł na katolicyzm. Z biegiem lat rodzina spolszczyła się całkowicie, ale pewna tradycja pozostała. Poza tym ja spędziłem osiem mego dzieciństwa - między rokami 1917 a 22 - na ziemi Kozaków kubańskich, którzy byli potomkami Kozaków zaporoskich, przesiedlonych tam za czasów Katarzyny II. To obudziło moje zainteresowanie. Potem pogłębił je pobyt w Kijowie i na Wołyniu. Poza tym - ja widziałem rzeczywistość. Moim pierwszym wyczynem był artykuł pod tytułem "Sercu za barykadą", wydrukowany w czasopiśmie młodzieńcy EPMD na Uniwersytecie Lubelskim, na początku roku 1932. Pismo nazywało się "Trybuna". To było pierwsze moje wystąpienie wzywające do zgody między Polakami a Ukraińcami. Oczywiście ten artykuł wywołał tylko oburzenie ze strony polskiej. Ja zresztą krótko przestałem być redaktorem tego miesięcznika, poszedłem bardziej na lewo. Odejście moje od lewicy też było związane ze sprawami ukraińskimi. Między innymi przyczyniła się do niego wiadomość o głodzie na Ukrainie, który został zorganizowany przez władze sowieckie w roku 1932. Ja się o tym dowiedziałem z dużym opóźnieniem, ale w roku 1935 byłem na Ukrainie sowieckiej, poszedłem na zielono, przemysłnicy mi to ułatwili. Poszedłem aż do Kosiatyna, na kijowszczyźnie. Tam zorientowałem się, że moim śladem już idą, już wiedzą, że ktoś nielegalnie się kręci. To było ciekawe ale smutne bardzo. Ja dużo chodziłem po lubelszczyźnie na piechotę - Lublin, Krasnostaw, Żamość, Uheim... Jęteim w Polsce podszedł do chłopki czy dziewczyny i powiedziałem "Niech bę-

dzisie pochwalaony" to uslyszalem "Na wieki wiekow". A na Wozyiniu pierwsze moje spotkanie jak wygladalo? Koło Szapletówki, niedaleko granicy polskiej; młoda dziewczyna w lesie zbierala jagody. Podchodzę do niej i mówię "Szawa Bohu", a ona zamiast mi odpowiedzieć "Na wieki wiekow" popatrzyła obzędnym wzrokiem, rzuciła koszyk i w nogi. I to było szewisko powtarzajace się. Po prostu paniczny strach na widok kogoś nieznanego. A w Bardyczewie, o który w drodze powrotnej zawiadziłem zagadał do mnie Żyd po polsku - na ulicy. "A skąd pan wie, że ja jestem Polakiem" - pytam go. "A no bo pan tak chodzi i tak wyglada jak by pan nie był tutaj" - mówił - "Oj może z konsulatu w Kijowie?" Ja mówię "Nie" - "To niech pan uoiaka".

S.: Czy w Galicji Wschodniej i na Wozyiniu świadomość tego, co działo się na Ukrainie sowieckiej była powszechna?

J. Ł.: Była dominująca, choć nie powszechna. Były jednak siły wyraźnie prosowieckie - grupa pisarzy i dziennikarzy wydających swoje czasopismo. To było studzenie wywołane tym, że w pierwszych latach po wojnie domowej na Ukrainie doszło do rozkwitu kultury i literatury. Właściwie dopiero 32 rok był przełomowy - kolektywizacja, głód, krwawe represje w stosunku do intelektualistów. Przeciwnie o tak zwani klasyści kijowscy wszyscy zginęli - z wyjątkiem jednego, któremu udało się na czas wyjechać na emigrację. Oni tłumaczyli rzymskich i greckich poetów i wzywali do kulturalnego odcięcia się od Moskwy. Tu musiało być usnane na odchylenie nacjonalistyczno-burżuazyjne. Kiedy ja w moim czasopiśmie "Dziwigry", którego pan Krzysztof Woźniakowski /nie mylić z Jackiem i Henrykiem tego samego nazwiska/ u Machajka w "Zyciu Literackim" określił jako próbę siania zamętu wśród komunistów polskich, napisałem o co mi chodzi - że mianowicie KPP - Komunistyczna Partia Polski - to tak jak Komunistyczna Partia Powiatu lubawskiego, że powinno być PPK, Polska Partia Komunistyczna - to od razu mnie onkarono o odchylenie nacjonalistyczno-burżuazyjne!

S.: Po wojnie trafił Pan na "Kulturę" - która się problematyką polsko-ukraińską zawsze bardzo interesowała - Mieroszewski, Giedroyc...

J. Ł.: Mieroszewskiego znałem bardzo słabo. U niego te sprawy nie były uzasadnione, on to traktował bardzo teoretycznie. Giedroyc w swoim czasie zrobił bardzo dużo w tym kierunku, chociaż ostatnio mocno się zmienił. Nadal bardzo się interesuje sprawami ukraińskimi.

S.: Chciałbym na koniec wrócić do spraw, które zagęściły tu trochę dotykać, to znaczy do dawnej historii. Jeżeli by tak spojrzeć na tę całą dosyć niesporządkowaną historię z wysokiego lotu ptaka - to gdzie należałoby ją zacząć? Z pewnością przed Chmielnickim?

J. Ł.: Ukraińcy sacsynają od Kazimierza Wielkiego - niesłusznie. Kazimierz Wielki przyłączył Rusz Halicką. Ale to było średniowieczne i nacjonalizm jeszcze nie istniał. Najlepszy dowód, że kiedy Polacy oblegali Halic, to kto go bronił? Piechota węgierska. Poza tym w przydziejach ziemi Kazimierza Wielki nie stosował żadnych antyruskich kryteriów. Ja myślę, że dopiero od Unii Lubelskiej, a zwłaszcza od Unii Brzeskiej sacsyna się naprawdę historia. Kiedy po umowie hadziackiej przyjechał do hetmana Wyhowskiego poseł z Warszawy /Wyhowski był całkiem spolepszony, ta Wyhowska de Andreis, która mieszkała w Rzymie, jest z tej samej rodziny/ i przywiózł mu uchwały sejmowe, Wyhowski za głowę się skłapał: "Unię mi przywiózłeś? Śmierć mi przywiózłeś!" - chodziło o odrodzenie Unii na Ukrainie. Moment religijny odgrywał w XVII wieku w sprawach politycznych rolę zasadniczą. Zawinił tutaj Rzym, bo nuncjatura w Warszawie mocno popierała Unię, kler polski także, za klerem sąłachta. Obydwa bracia Wyhowscy sginęli oskarżeni o zdradę. Iwan Wyhowski, hetman, oskarżony o zdradę Rzeczypospolitej, a jego młodszemu brat - o zdradę Moskwy, o zdradę Perejaśławia. Z tą różnicą - świadomością o różnicy kulturalnej - że Iwan Wyhowski został skazany i rozstrzelany przez Polaków. A jego brat sginął w strasznych męczarniach. Torturowano go wleając mu do żył ołów. Kiedy wdowa zobaczyła jego ciało, które odciekło, wywała Polaków do szewty. Oczywiście nie z tego nie wyszło. Czerd - jak nazywano prosty lud na Ukrainie - opowiadała się przeciwko Hadziakowi głównie ze względów religijnych, była za prawosławiem.

S.: Czy uważa Pan, że w ogóle Unia Brzeska była polityczną pomyłką?

J. Ł.: Nie - pomyłką były metody jej wprowadzania. Unia była rzeczą dobrą - ale metody jej wprowadzania były fatalne. Rzym nie poszedł na żadne ustępstwa. Biskupi uniczy nie weszli do Senatu. Mimo rychłego pęknięcia Unia utraciła się aż do powstania listopadowego. Dopiero potem została zlikwidowana waborze rosyjskim, na Białorusi - Białoruska była unicka i na tej części Ukrainy, która znajdowała się pod zaborem rosyjskim, potem na Chełmszczyźnie.

S.: Unia była likwidowana parę razy - ostatni raz na tym pseudosynodzie we Lwowie w 1945 roku - a jednak trwa, tam pod ziemią, a w Polsce półkolejajnie - ostatnio była wizyta biskupa Marusyna z Watykanu, niektórzy sądzą, że to fakt przełomowy dla sytuacji unickiego w Polsce.

J. Ł.: Osiemnaście lat temu ja rozmawiałem z metropolitą Słupysiem, którego Jan XXIII wyciągnął z Zagru sowieckiego, ale skazał go na bezczynność. Na przykład nie wolno mu było dawać wywiadów. Kiedy przyjechałem do Rzymu - to bopolity powiedział mi, że on zgodził się na rozmowę, ale nie na wywiad - "Musiał Pan to ująć w formie relacji z rozmowy". Słupij powiedział mi, że rozmawiał w Rzymie z prymasem

Wyszynskim, który obiecał mu, że doprowadzi w Polsce do sżagodzenia postawy kierunku rzymskokatolickiego i miał pretensje, że Wyszynski tego nie wykonał. Słipij nie chciał rozmawiać po ukraińsku, mówiliśmy po polsku, na co chętnie się zgodziłem, bo łatwiej. Pamiętam, że nazywał Wyszynskiego en-dkiem.

S.: Kiedy jesteśmy przy sprawach hierarchów - ciekaw jestem, jak Pan ocenia postać i rolę metropolity Szeptyckiego?

J. Ł.: Proszę pana - to była postać dużej miary. Polscy endecy ogłosili go narodowym zdrajcą. Jego ojciec, hr. Szeptycki żonaty z Zofią Fredrówną, córka Aleksandra, był Polakiem. Szeptyccy spolonizowali się pod koniec XVIII wieku - stosunkowo bardzo późno. Jeszcze w XVIII wieku byli biskupi unioicy "Szeptyckij". Czytałem pamiętniki Zofii Fredrówny, która przedstawiła w nich, jak jeden z synów został polskim generałem, a drugi stał się Ukraińcem i został metropolitą. Oczywiście wersja, że on to zrobił dla kariery, jest absolutnie nonsensowna. On to zrobił ideowo, poszedł śladami swoich przodków. Powstała wersja, że ani metropolita nie chciał używać języka polskiego ani jego brat Stanisław nie chciał mówić po ukraińsku, więc mówili ze sobą po francusku. Otóż z pamiętników matki wynika jasno, że u nich w domu panował język francuski, jak w każdym domu arystokratycznym w owych czasach. Andrzej i Stanisław rozmawiali ze sobą po francusku jako dzieci - więc dla czego nieliby to zmienić później.

S.: A późniejszy okres metropolity? Wzrost nacjonalizmu, wojna?

J. Ł.: Wiem, że Szeptycki w jakiejś rozmowie powiedział: "kiedy dżungla płonie, zwierzęta się nie gryzą, a ludzie się gryzą" - to była jego opinia o stosunkach polsko-ukraińskich w czasie wojny. Chronił Żydów, naradzając się na śmierć. Propaganda komunistyczna przypisuje mu proniemieckość, ale to nieprawda. On oczywiście musiał z Niemcami pertraktować - tak samo jak Sapieha musiał. Jeśli on nawet trochę popierał Hałyceynę czy inne formacje to trzeba pamiętać, że one tak współpracowały z Niemcami jak legiony Piłsudskiego współpracowały z Austriakami - oni walczyli licząc na to, że stworzą saląsek przyszłej narodowej armii ukraińskiej. Wiersyli w to, co Piłsudski powiedział w swoim odczycie jeszcze przed I wojną światową - że zwycięstwo pójdzie z zachodu na wschód - tj. najpierw Niemcy pobiją Rosję, a potem Zachód pobije Niemców.

S.: Chciałbym jeszcze dokończyć ten perspektywiczno-historyczny wątek naszej rozmowy, od którego odeszliśmy. Udyby miał Pan wskazać momenty kluczowe, kiedy historia polsko-ukraińska mogła się być ułożona inaczej - to jak by je Pan określił?

J. 2.: Pierwszy moment - zaraz po Unii Lubelskiej. Wzrost - kie powstania kosaćki, które poprowadzi Chmielnickiego były tylko wskazówkami, co nastąpi. Trzeba i można było położyć temu kres przed wystąpieniem Chmielnickiego. Szlachta polska była politycznie absolutnie ślepa. Drugi moment - w czasie Wojny Północnej. Masępa po stronie ukraińskiej, a po stronie polskiej - Stanisław Leszczyński. Gdyby Leszczyński mógł posłać Karolowi III pod Poltawę choćby kilka tysięcy polskiej kawalerii, to Karol III wygrał - by Poltawę i historia nie tylko Polski, ale Europy i całego świata zmieniłaby się zupełnie. Ale Masępa miał minimalną pomoc ze strony ukraińskiej - Sioś zaporoskiej nie ruszyła się w ogóle, co było posunięciem samobójczym. A po Poltawie nastąpiło pierwsze zniszczenie Sioś zaporoskiej; sa Piotra I a następne, definitywne, z Katarzyny II. Można by ten wykaz nonsensów w polityce polsko-ukraińskiej ciągnąć dalej - ale czy warto? Nonsensy w tej polityce trwały przez lat czterysta. Czas, żeby się już skończyły.

rozmowa nieautoryzowana

NOTA O ROZMÓWY

Józef Łobodowski /ur. 19.III.1909 r./wybitny poeta, prozaik, tłumacz i publicysta, od 1939 roku przebywający na emigracji /w Hiszpanii/, należy do tej grupy polskich twórców, którzy z pełnym oddaniem, trwającym całe lata, poświęcają się kulturze i umiętł swego narodu.

Zainteresowania poety problematyką ukraińską datują się już od 1938 roku. Wówczas to J. Łobodowski związał się z ośrodkami ukraińskimi w Warszawie, z grupą publicystów skupiających się wokół Instytutu Wschodniego, klubu "Prometeusz" i "Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Po zakończeniu wojny światowej współpracował początkowo z londyńskimi "Wiadomościami" a następnie z paryską "Kulturą", z którą jest związany do dnia dzisiejszego. Na łamach tych pism opublikował większość artykułów poświęconych sprawie i bliźni polsko-ukraińskiego, którego był - oddany bez reszty - rzeźnikiem.

Również na emigracji powstała większość wierszy opiewających dramatyczne dzieje i krajobrazową urodę Ukrainy oraz Wołynia. Zafascynowanie poety pięknem ziemi ukraińskiej, pejzażem i folklorem z przejmującą plastyką przywołano w ostatnio swąszone w tomach "Żłota Bramota" /Paryż 1954/ i "Pieśń o Ukrainie" /Paryż 1959/.

Znaczenie więcej uwagi poświęcimy Mu w najbliższym numerze "Spotkań".

OŚWIADCZENIA ŚRODOWISK OPOZYCYJNYCH

Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego.

...14. Nie jesteśmy sąsiadami Rosji. Naszymi wschodnimi sąsiadami są Ukraina, Białoruś, Litwa. Z krajami tymi wiąże nas wielowiekowe współzistnienie - bardziej lub mniej zgodne, nieraz zakłócone nadmierną ekspansywnością Polaków, ale dobrowolne - w ramach jednego państwa polskiej Wspólnoty Narodów. Narody ukraiński, białoruski, litewski i żetewski nie są dziś niepodległe; zostały przesłane własne do Związku Radzieckiego i są poddawane znacznie ciężej, niż nasz, rygorom politycznym, ideowym i religijnym. Rowadzona jest względem nich nieustająca akcja rusyfikacyjna. Wielowiekowa wspólnota nie pozwala nam patrzeć na to obojętnie, ani z miłosznością tylko współczuciem. Wyrażamy gorącą solidarność i poparcie dla dążeń tych narodów do uniezależnienia się od rosyjskiej przemocy. Powinniśmy je w tych dążeniach popierać w miarę naszych własnych możliwości.

Nie wysuwamy wobec naszych wschodnich sąsiadów roszczeń terytorialnych, chociaż utrata Lwowa i Wilna miały odwiecznie związane z kulturą polską, jest dla nas i pozostań ogromnie bolesna. Domagamy się natomiast od wszystkich rządów, jakie będą sprawować władzę na dawnych terytoriach Rzeczypospolitej - terytoriach oderwanych od niej mocą sennątranych decyzji, nie poddanych zatwierdzeniu żadnego z bezpośrednio zainteresowanych narodów - aby zagwarantowały zamieszkującym na tych ziemiach Polakom równe prawa i możność swobodnego zachowania języka i kultury narodowej. Domagamy się też, aby Polacy z Polski mieli możność nieskrępowanego dostępu do miejsc związanych z historią naszego narodu i naszego niegdyś wspólnego państwa.

/maj 1976/

Do Braci Ukraińców

W tym roku mija 100 rocznica urodzin Atamana Ukrainy Semena Petlury, który jest dla wielu symbolem pojednania. To właśnie on, gorący patriota ukraiński, jako jeden z pierwszych zrozumiał i dostrzegł, że jedyną drogą dla naszych narodów jest droga pojednania i wzajemnego kompromisu.

Pierwszym krokiem do zrozumienia i pojednania jest wzajemne poznanie naszej przeszłości. Niestety, powstające dotychczas w naszych krajach opracowania o historii naszych narodów są często tendencyjnie zafałszowane, pogłębiają

wzajemne uprzedzenia. Dlatego wracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby pomogli w tej tak ważnej dziedzinie odciążenia historii. Szczególnie zależy nam, aby w dyskusji na temat stosunków polsko-ukraińskich wzięli udział nasi bracia Ukraińcy. Otwieramy przede wszystkim nasze piśmi.

Od nas samych zależy jak potoczą się nasze dalsze losy i dlatego mamy nadzieję, że nasze otwarte serca i wyciążnięte do pojednania dłonie nie zostaną odrzucone.

Wiech słowa Tarasa Szewczenki będą dla nas przestro-
gą:

"Biliśmy się, mordowaliśmy się
panie bracie i domordowaliśmy się do wspólnej
niewoli".

a przykład jaki dał nam Ałaman Semen Petlura napawa otuchą na przyszłość. Nie może być bowiem wolnej Polski bez wolnej Ukrainy, a wolnej Ukrainy bez wolnej Polski!

"Spotkania" - niezależne piśmo
młodych katolików

czerwiec 1979

Do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów!

Propozycja wspólnego stanowiska wobec granicy
polsko-ukraińskiej, polsko-białoruskiej i
polsko-litewskiej

W związku z rozwojem dialogu i perspektywą współpracy międzynarodowej potrzebne jest pełne wyjaśnienie sprawy granic między Polską a Ukrainą, Białorusią i Litwą. Ponieważ kwestie graniczne wymagają ze swej natury zawsze ustaleń obustronnych, proponujemy niezależnym ośrodkom społecznym zainteresowanych narodów podpisanie wraz z nami późniejszego dokumentu. Żyłka on konieczną rangę zobowiązującego wzajemnie porozumienia, jeżeli nie zabraknie pod nim podpisu przedstawicieli każdej strony.

Oświadczenie wspólne

Konflikty terytorialne wielokrotnie dzieliły, skłócały i groźnie osłabiały zarówno Polaków, jak i Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Jedynym sposobem przeswycięzania takich konfliktów jest zachowanie obecnych granic. Bety to w najśwyotniejszym interesie geopolitycznym naszych walczących o wolność narodów. Będziemy dążyć, aby powyższa zasada została wzajemnie potwierdzona przez przedstawicielstwa narodowe.

Tym, którzy chcieliby nam zarzucić, że w ten sposób sankcjonujemy gwałt i przemoc, że godzimy się - jak KWBE w Helsinkach w 1975 roku - na konsekwencje porządku w naszej części Europy, odpowiadamy:

- potępiamy i uznajemy za nieobowiązujące wszystkie i wszelkie rozbiory, zabory, aneksje, okupacje, podziały na "strefy wpływów" i inne gwałty na naszych ziemiach, a w szczególności zbrodnicze dzieło Stalina, włącznie ze wszystkimi paktami i porozumieniami zawartymi przez niego z kimkolwiek; o naszych sprawach nikt nie ma prawa decydować ponad naszymi głowami;
- równocześnie uważamy, że rewizje granic pomiędzy terytoriami naszych narodów byłyby sprzeczne z ich racjami stanu i z duchem współpracy i przyjaźni, bowiem żadne rozstrzygnięcia w tym zakresie nigdy nie zadośćuczynią wszystkim, i zawsze ktoś, tyle że za każdym razem inny, będzie się miał za pokrzywdzonego;

- uważamy zatem, że nie można chcieć czynić sprawiedliwości za cenę nowych krzywd; tradycje wielu miast i wsi są dziś inne, niż były przez wieki, i gdyby zamierzać przywrócić im tożsamość trzeba by zniszczyć ich tożsamość nową, unięszczeliwić znowu rzesze ludzi, zniweczyć pomniki nowego życia;

- dlatego uważamy, że to, co się stało, powinno zostać, choć potępiamy zło stojące u jego kolebki. Obecne granice powinny trwać dlatego, że tak rozumiemy dobro naszych narodów i że taka jest nasza zgodna wola.

Oczywiście, granice powinny być otwarte, i powinna być zapewniona swoboda osiedlania się zgodnie z obowiązującymi po obu stronach granic prawami. Morze krwi, łez i zagłady niepowtarzalnych wartości cywilizacji i kultury, bczmiar powszechnej tragedii ludzkiej, którym po wielokroć stawały się nasze kraje i pogranicza wskutek mordów, wysiedleń i innych prześladowań narodowościowych, niechaj nigdy nie powtarza się - nawet w drobnej części czy złagodzonej postaci. Mniejszość polska na Ukrainie, Białorusi i Litwie, oraz mniejszość ukraińska, białoruska i litewska w Polsce, powinny posiadać pełnię swobód pozwalających zachowywać tożsamość i rozwijać kulturę narodową, zaś trwałe dorobek pokoleń powinien być chroniony.

Minione zostaje w pamięci, lecz patrzeć musimy w przyszłość. Trzeba naszym narodom - nie mniej niż tlenowi i światła - poszanowania i zgody, aby były mocne i mogły walczyć w życiu szlachetne ideały Europy.

Od zainteresowanych oczekujemy odpowiedzi - akceptacji, kontrproponycji lub polemiki. Tylko drogą uzgodnień - nie deklaracji jednostronnych - można i należy iść w stronę upragnionego ładu.

Warszawa, 16 grudnia 1984 r.

- organizacja Wolność - Sprawiedliwość - Niepodległość
- Ruch Polityczny WYZWOLENIE
- Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość"
- Grupa Polityczna "Wola"
- Wydawnictwo In Corpore

A P E L

Bracia Ukraińcy, Białorusini i Litwini!

Nasza dola jest wspólna!

Komunizm tak samo niszczy nasze poczucie odrębności narodowej, naszą kulturę, naszą oświatę, naszą wiarę, nasz patriotyzm, naszą przyrodę. Bez względu marnotrawi się i eksploatakuje bogactwa naszej ziemi. Tak samo deprawuje się naszą młodzież i niweczy naszą inteligencję.

Wróg jest potężny i tylko wspólne działanie naszych narodów może doprowadzić do upadku znieprawdzonego moskiewskiego bolszewizmu, do wywalczenia niepodległej i niezależnej Ukrainy, Białorusi, Litwy i Polski oraz innych państw Europy Wschodniej i Środkowej.

W przeszłości dzieliły nas różne konflikty, często krwawe, co było tragedią nas wszystkich, a umacniało nasze go wspólne wroga.

Ważnijmy nową kartę historii od pojednania i przeobrażenia! Podajmy sobie ręce i złączmy się w słuszną walkę o prawo do istnienia naszych narodów we własnych niepodległych i niezależnych państwach!!

Polska Grupa Pojednania

Lublin 1986

240

WSPOMNIENIA

Z ŻYCIA CERKWI GRECKOKATOLICKIEJ

We wsi Rabe koło Ustrzyk Dolnych mieszkał ukraiński greckokatolicki ksiądz o. J. z rodziną. Wieś była biedna, jak i inne wsie w tych okolicach. Do tej parafii należała wieś Hossów, Hossowczyk, a po śmierci o. J. została przyłączona Czarna i Żłobek.

Kiedyś to była diecezja Przemyśka, teraz Drohobycka. Biskupem był o. Melnyk, który rozumiejąc tragedię greckokatolickiej cerkwi wydał zaświadczenia dla księży ustrzyckiego dziekanatu. Zaświadczenia te były potrzebne dla wykazania się przed władzami KGB o przynależności do kościoła prawosławnego. Zaświadczenia te przywiózł o. Jan /był dziekanem/, aby rozdać księżom na najbliższym "soborczyku".

Był rok 1948 - wielu księży za niespodziewankowanie się władzy i nieprzejście na prawosławie było aresztowanych lub wywiezionych z całymi rodzinami. Biskup Melnyk wydał nielegalne zaświadczenia, aby ratować przed aresztowaniem pozostałych księży.

O tych zaświadczeniach dowiedzieli się w Krajowym Prowodzie UPA i postanowili je zabrać. Trzech uzbójczych, w mundurach powstańców przez kilka dni mieszkało na plebanii w Rabym u o. Jana, dyskutując na różne tematy i udawadniając, że wykazywanie się lewymi zaświadczeniami to tchórzostwo. Trzeba twardo stać i z honorem bronić swej cerkwi. Zabrali te niefortunne papierki i przekazali do "archiwum" w Hossowczyku, a na wiosnę 1949 roku "schron" został wykryty, a dokumenty zabrane.

W tym czasie na tych terenach już była przeprowadzana siłą kolektywizacja i zabierali ostatnie ziarno biednej ludności, żeby obsiać pola. Każda wieś miała swego opiekuna z rejonu, w tym rejonie z Ustrzyk Dolnych Rabym opiekował się niejaki Kukowiakin, oszowiek szlachetny, który z rodziną "kurkulami" był wywieziony na Sybir. Przyjeżdżając do swojej podopiecznej wsi, zatrzymał się na nocleg w plebanii, gdzie z o. Janem i jego rodziną zaprzyjaźnił się. Pewnego dnia znów trzeba było przyjechać i zabierać ludziom ostatnie ziarno. Zwykle chodzili w trójkę, z przewodniczącym i sekretarzem "kolchozu". Na ich drodze biedna chałupina, mały chłopczyk coś majstruje, matka gdzieś wyszła, ojciec sgnął na froncie. Trzeba przeszukać dla pozorów pomieszczenia i strych - a tam - wchodzącego po drabinie Kukowiakina łapią silne ręce powstańców, sprowadzają na dół, wiążą i uprowadzają w las. Przewodniczący i sekretarz dostają polecenie za dwie godziny zawiadomić milicję w Ustrzykach D.

Ciężkie chwile przeżywała wieś okrajona przez milicję, NKWD, WOP. W rezultacie kilka rodzin wywieśli, proboszcza zabrali do Drohobycza. Po trzech dniach powrócił. Rozesła się pogłoska, że o. Jan "przerobił" Kukowiakina i ten uciekł na zachód. Wiosną wiosną w jednym opuszczonym bunkrze wypłynęło ciało i żona Kukowiakina rozpoznała w nim swego zastrzelonego męża. Z wielkimi honorami został pochowany w Ustrzykach na rynečku - do dzisiaj znajduje się tam jego pomnik.

We wsi ponownie aresztowania, przesłuchiwanie. Zabrał też proboszcza o. Jana do Drohobycza 29 marca 1950 roku. Już stamtąd nie powrócił. Lrzem trzy miesiące był przesłuchiwany, namawiany do "przejścia" na prawosławie - wtedy rodzina będzie bezpieczna, jego zwolnią i obejmie wyższe stanowisko. Na początku czerwca śledczy o. Jana - Łojenko - przyjechał do wsi Rabe, przesłuchiwał żonę i córkę. Jeszcze raz zrobili szczegółową rewizję.

W Ustrzykach zdecydowali, że rodzina może dostać pozwolenie na odwiedzin o. Jana w więzieniu. Żona z córką skorzystały z propozycji i wczesnym rankiem wyjechały, żeby pociągiem pojechać do Drohobycza. Na plebanii pozostało dwoje małych dzieci.

Oczekując na pociąg, zaproponowano im, że mogą pojechać samochodem, co prawda ciężarowym, ale są tam ławeczki. Skorzystały z okazji. Oprócz nich jechała jakaś kobieta i dwóch młodych mężczyzn, wszyscy rozmawiali po ukraińsku. Po jakimś czasie serca w nich zamarły, gdyż rozpoznali w szoferce śledczego Łojenkę. Myśleli, że to już koniec, ale Łojenko ich uspakajał, że chce im tylko pomóc w widzeniu s ojcem. To była sobota. Łojenko umówił się z nimi na poniedziałek o godz. 10 przy głównym wejściu do więzienia. Dotrzymał obietnicy i odbierając paszporty grzesznie poprowadził na 1 piętro i poprosił do osobnych pokoi. Drzwi się zamknęły i zostały zawiadomione o zatrzymaniu w areszcie. Śledztwo trwało do 12 lipca i z braku dowodów winy /brak świadków/, sprawę odesłano do Moskwy, gdzie "Osoboję Sowieszczanije" /Specjalna Komisja/ rozpatrywała sprawę. Wyrok ogłoszono na początku listopada: 10 lat ciężkich obózów, konfiskata majątku i wyśledzenie aż do śmierci.

Rodziców po odczytaniu wyroku przywieźli do Lwowa, a stamtąd "eszelonem" /towarowym wagonem/ zawlekli do irkuckiej obłasti i umieszczono w różnych obozach. O. Jan nie wytrzymał znęcania się, braku materialnej pomocy, tragedii rodzinnej i zmarł w lutym. Żona o. Jana przetrwała i po śmierci Stalina została zwolniona. Córka pracowała w obozach w Incie koło Warkuty do 1956 roku, a w 1957 skorzystała z drugiej repatriacji do Polski i z dziećmi pojechała do Polski. Dzieci mieszkają obie z matką. Dzieci założyły rodziny, pracują, ale o tragedii mogą mówić tylko u siebie w domu. Chociaż zostały zrehabilitowane, adjęto z nich wyrok, ale żadnego odszkodowania, rekompensaty nie otrzymały. Na terenie Polski nie są objęte, jako byli więźniowie, jakąś opieką. Dla nich nie istnieje jakis "związek" - te sprawy to "tabu". W Związku Radzieckim większość więźniów,

obywateli polskich nie dostała seswolenia na podróz w rodzinne strony, a jeżeli dostali to na 101 lub 201 km od województwa, żeby wiedzieli, że są pod stałą kontrolą i obserwacją.

SKUTEKZNA METODA

Rok 1949, stare śledcze więzienie, pamiętające austriackie czasy, wysoko sakratowane okienko, na ścianach ślady po łańcuchu, na cementowej podłodze w tym miejscu wgłębienie.

W celi nr 48 - wypełnionej "po brzegi" - spokój. Jest późne popołudnie, siedzą na ziemi, rozmawiają przycisnionymi głosami, odprężeni, gdyż na przesłuchanie wyjąją w nocy... Słychać miarowe kroki dyżurnego. Od czasu do czasu obserwuje przez judasza wnętrze celi. Nagle słychać ruch, zatrzymują się przy celi nr 48; "Halina K. zbiera się do wyjścia z rzeszami!". Wszyscy zdenerwowani; Halinka zabiera swoje rzeczy. Idą przez długi korytarz, na ciemnym podwórzu stoi ciężarówkowy otwarty samochód, ma zapalone światła i włączony silnik. W kabinie obok szofera siedzi "jej" śledczy. Pomyślała, że ją chcą przewieźć do innego więzienia. Siedzi z dwoma żołnierzami na drewnianej ławce. Jest późna jesień, zimno, deszcz. Co ją jeszcze czeka? Śledztwo nie skończone; nie poważnego nie wiedzą.

Wyjechali z Drohobycza, zbliżają się do wioski. Samochód zahamował - kierowca wysiada - trzeba zreperować koło. Przy drodze stoi stróżówka. Pozwalają wejść i ogrzać się koło ognia. Konwojenci palą, żartują, jacyś myścisłowi wchodzą, naradzają się. Koło naprawione - jadą w niewiadome. Halina przypomina sobie jak z Genią rozpoczęły studia we Lwowie, później areszty. Trzeba było ucyć się u wuja prof. O. w Stryju. Jakoś się ułożyło i obydwie z Genią pracowały w księgowości. Pewnego dnia wciągnięto je do szarnego samochodu i przewieziono do więzienia. Gdzie dzisiaj wiozą.

Zdrzemnęła się, ale strzały z automatu obudziły ją. Ktoś zwałił ją z ławki i kazał cicho leżeć. Samochód był ostrzeliwany. Żołnierz obok niej zaczął charcząć. Nagle usłyszała komendę w języku ukraińskim. Ucieszyła się, bo swoi ją odbili. Ktoś wołał, żeby zrewidować kabinę. Okazuje się, że szofer zabity, a drugi lekko ranny. Wyprowadzają, legitymują i na rozkaz rozstrzelać: słychać salw. Zglądają na górę samochodu, gdzie leżą dwaj zabici konwojenci; wyciągają Halinę, która wyjął - nie wierząc jej, wysuwają ją i chcą rozstrzelać. Ktoś sadecydował, że trzeba ją odprowadzić do "kryjówek", żeby tam sadecydowali. Zabierają bronią od zabitych i ściągają odzież.

Halina ledwie idzie, dziękuje Bogu, że swoi ją odbili, a tam wszystko się wyjaśni. Długa droga lasem, po pewnym czasie zawiązują jej oczy, schodzi po schodach. Zdejmują opaskę z oczu. Meldują dowódcy o przebiegu akcji. Znajdują się w pięknie urządzonej zimowej ochronie. Na ścianie "trybun", portrety przewodników, za stołem szpakowaty wojskowy o

zgodnym uśmiechu.

Halina cięsa się, że jest wśród swoich. Z drugiego pomieszczenia wychodzi dziewczyna "podruha Chrystia". Pomaga jej się ubrać, razem jedzą kolację, po zwierzeniach zasypiają. Rano serdeczna atmosfera, ale muszą sprawdzić: kim ona jest, co zrobiła dla wspólnej sprawy, z kim pracowała, na kogo może się powołać. Wszystko soatało skrupulatnie spisane z nazwiskami, adresami, datami i podpisała się własnoręcznie.

Decyzję wyda komórka nadzrędna, pójdą z Chrystią na wyznaczony punkt, a tam związkowy ją zabierze. Jeszcze nareda czy Chrystia ma iść z bronią czy bez. W czasie drogi zwierają się, opowiadają sobie. Dotarły do docelowej wioski i punktu spotkania. Lamiat czeekiwanego związkowego nadjeżdża samosonód z wojskowymi; przeżuchanie: "jak to bez dokumentów?" Pojedliśmy z nami.

Ta sama powrotna droga do osli nr 48. W noey wawanie na śledstwo; za biurkiem siedzi uśmiechnięty "jej" śledczy, traskomo rozstrzelany i trzyma dobrowolnie złożone jej szesnania. Wszyscy wspomniani w protokole zostali aresztowani, sądzeni. Hala otrzymała 10 lat ciężkich obonów i wysiedlenie do śmierci. Pracowała przy wyrębie lasu na południu ZSRR, i tam ją drzewo zabiło.

W Łowice jest pomnik ze zdjęciem Hali, a w grobie garatka ziemi z miejsca, gdzie zginiła.

Ujciec nie przeżył tragicznej śmierci jedynacski, matka dostała pomieszanania zmysłów, zmarła którejś noey samotnie w domu pełnym wspomnień.

Lucjan Iogromski: WOLNOSC W MRZYGLÓDZIE.

Z opowiadania starszych ludzi wiemy, że obecny Mrzygłód kiedyś nazywał się Tyrawa Szlachcka. Leży w kotlinie z dwóch stron otoczony lasem i w półkolu rzeki San. Wioska dawniej była zamienkana przez Rusinów. Bardzo nieznaczliwa z powodu różnych klęsk żywiołowych, jak częste powodzie, nieurodzaje, choroby. Przez to był duży pomór ludzi. Przyszło ją Mrzygłód. W Mrzygłódi dawniej był tak silny tyfus, że wymarli wszyscy mieszkańcy. Dopiero po jakimś czasie do Mrzygłodu zaczęli sprowadzać się rodzinny polskie z odleglejszych terenów. Zbudowano kościół, stara cerkiew z braku wiernych i konserwacji uległa zniszczeniu. Dopiero po rozbiorach Polaki Mrzygłód stawiał się prętną wioską. Przybrał też obowiązkli gminy. Dla okolicznych rusińskich wiosek najbliżej zaopatrzeniowym miastem był Sanok. Mrzygłód był jakby na drodze wiodącej do Sanoka. W 1939 roku jak wszędzie tak i na te tereny przyszli Niemcy. Robili czystkę administracyjną, zaczęli wprowadzać swoje porządki, wkrótce wycofali się z San, na którym ustalono granicę. Za nimi przyszła Armia Czerwona. Ze swego pasa granicznego ludność wywieźli na wschód. Zrobili czystkę po Niemcach, wprowadzili swoje porządki. W 1941 roku przyszli znowu Niemcy, sro-bili czystkę po Rosjanach, wprowadzili swoje porządki. Po każdej zmianie ubywało szeszyzn i upadały gospodarstwa. W 1944 roku przyszła znowu Armia Radziecka. Tylko, że czy-

atkę po Niemcach tym razem robili sami Polacy. Od czasów
 ruchów wojennych do 1948 roku we wsiach przy wschodnim
 brzegu Sanu świątnej szkoły nie było. Z 1944/45 roku w stycz-
 niu w Dobrej próbowano odnowić, od dawna praktykowaną tra-
 dycję "Jordan" święcenia wody na Sanie. W uroczystościach
 tych brały udział sąsiadujące wioski. Honorowym gościem
 była zawsze parafia rzymskokatolicka z Mrzyglodu. Pro-
 boszcz z Mrzyglodu i tym razem zaproszenie przyjął. Przy-
 stąpiono do wyrębiania łodów na wielki krzys, ołtarz i
 wiele otworów do brania wody przez wiernych. Po dwudnio-
 wej pracy kilkunastu ludzi wszystko przygotowało, włącznie
 z dekoracją. Przychodziła rano z całą parafią i ośm nie
 wierząc wszystko sdemolowane, a na rozbitych kawałkach
 krzysa jeszcze napaskudzone. Ci co to zrobili musieli wie-
 dzieć, że ich proboszcz nie przyjdzie, bo i nie przyszedł.
 W Mrzyglodzie, w tym też czasie, tj., po przejściu frontu
 w 1944 roku zapawała wielka wyczekiwana radość. "Jeste-
 my wolni. Polska wolna". Tej radości pomniejszanej z wodką
 przez dłuższy czas nie było końca. Z miejsca powstała Wia-
 dęda Ludowa jak MO - UB i w postaci nieoficjalnej jeszcze
 młodzieżowe ORMO. Wiadomo - w grupie przy tak wolnościowej
 radości Polak wypije wiaderko - mówi, że mało. Skąd jej na
 tyle brać. U mądrych ludzi pomysłów nie brakowało. "Po co
 mamy wokół siebie tę ukraińską ciemnotę. Teraz wszystko
 nasze". Komendant podrywa się pomiędzy wesołych gości i
 bogato zastawionego stołu. Zwraca się z pysznym, rozkazu-
 jącym tonem do kręcących się podlotków: Antek, Sianek,
 Franek skakajcie do Tyrawy przynieście co do pieca, nie
 zapomnijcie też i na sąb. Bystrym chłopcom dwa razy nie
 trzeba powtarzać. Po niedługim czasie dzielni chłopcy w po-
 trzebie powtarzać. Po niedługim czasie dzielni chłopcy w po-
 większym gronie taskają bimbę, masło, ser, chleb, jajka,
 kury, króliki. A czy to wiadomo co panom będzie smakować?
 Innymi razami chodzili już po wszystkich wioskach z rozka-
 zu i bez rozkazu. Jedni mieszkańcy dawali dla świętego
 spokoju, drudzy biedniejsi dawali zapytaniemi - co to za
 żebractwo? Ponieważ Mrzyglód był bardzo zaciszny, sprzyja-
 jącym miejscem dla prowadzenia tak wesołych i hojnych liba-
 cji, dlatego bardzo chętnie schodzili się tu dość patrioty-
 czni /szowinistyczni/ dostojnicy z różnych stron, jak Sa-
 nok, Birczów, Bircza. W takim gronie i przy tak podchmiele-
 nych libacjach snuto różne plany, jakby to, w tak sprzyja-
 jących warunkach czasu umilić życie sąsiadującym Ukraiń-
 com. Po prawie codziennych żebractwach obchodach chłopaków,
 wybierali się też po okolicznych wioskach w szabrowanych
 celach chłopaki dorosłejsze, kawalerka. W grupach 5-10-ciu
 ci już groźniejsi i agresywniej odnosili się szczególnie
 do tych co mrużeli do poprzednich chłopaków. Oprócz tego
 ośmielali się buszować po całych mieszkaniach. Przetrasza-
 li kufry, skrzynie, szafy. "gdzie natrafili na jakieś wyży-
 wane oliwy, to od razu na oczach właścicieli darli i pali-
 li, albo podarte sadęptali w błoto. To samo robili z tym
 wszystkim co wskazywało na sztukę ludową. W ten sposób dra-
 żnili się z ludźmi po wioskach, jak Hłumec, Tyrawa Dolna,
 Dobra Szlachcka, Uluc, Łódzina nawet i po oddalonych Bry-
 sawy, Lachawy. Sama Dobra miała 14 przedsiódków. Kto się

cokolwiek sprzeciwił to oberwał, podsakiwano do twarzy i rówieśnikom Rusinom z różnymi dowcipami "Może i tobie się coś nie podoba". W międzyczasie po wioskach krążył przerażająca pogłoska, że gdzieś tam jak Lublin, Przemyśl, Polacy bardzo szczerzą się na Rusinach, za to, że Ukraińcy na Ukrainie bili Polaków. W krótkim czasie między Rusinami zrobił się wielki popłoch, trwoga. W niedalekim Pawłokomie Polacy wymordowali całe rodziny Rusinów w cerkwi. Nocami zaczęli ukrywać się po różnych pobliskich zarobkach. Z Mrzygłodu agresywno-szabrownicze ataki po wioskach powtarzają się, tym razem pociągają za sobą nie tylko drób i inne drobiazgi, ale i cielaki, żrebaki. Wyraźnie widać, że więcej w celach zaczepki niż potrzeb. Powtarzają większe zadrażnienia i bójki. Od nich to słyszy się, że do Polski przekradają się jakieś ukraińskie bandziory. Trzeba przypomnieć, że w tych terenach żadnej gazety ani radia nie było. Nie było, a raczej brakowało i pieniędzy. Tak samo jak przemysłowych towarów, jak: nafta, mydło, zapałki, sól, cukier itd... Jak kiedyś, tak i teraz konieczność zmuszała brać tobołki z żywnością na plecy i nieść 20-25 km w jedną stronę do Sanoka, aby spieniężyć i zrobić potrzebne zakupy. Czynnności te wykonywały przeważnie kobiety. Na takich trasach na drodze i ścieżkach wiodących przez góry do Sanoka czekali rozbójnicy. Od strony Mrzygłodu, a od strony Sanoka, z Sanoka. W "kenkarcie" była wpisana narodowość. Kto nie miał kenkarty /ajzwajsu/ to też Rusin czy Rusinka. Tobolki wydzierano i wybierano, opornych bito, uciekających goniono po lesie i jeszcze więcej bito, kopano. Trafiały się też i gwałty. Wracali zamiast z zakupami to z płaczem i podwójnym żalem. W powyższych zakupach Rusinów wyręczały sąsiadujące rodziny polskie. W Mrzygłodzie w dalszym ciągu kontynuowano wolnościowe uroczystości. Chłopczy również coraz bardziej woiskali się za skórą okolicznym mieszkańcom Rusinom. Żadne żale, skargi do władz nie odnosiły skutku, a raczej kary / to nieprawda, po co kłamiessz/. Taki szaber najbardziej nie udawał się w Uluczu. Ulucz był zabudowany bardziej w skupieniu. Z jednego wzniesienia łatwo można było w porę zauważyć niepożądanych przybyszów i wyjąć im naprzeciw. Jeśli w podstępny sposób wtargnęli do wioski, to w większej grupie mieszkańców łatwiej można było przepędzić intruzów, którzy w ucieczce do Mrzygłodu niejednokrotnie zmuszeni byli skąpać się w Sanie. Otego nie pochwałał posterunek w Krzygłodzie. Jednego popołudnia wybrali się do Dobrej, tym razem w dalszy przedsięwzięcie pod las "Zakoszkwi". Ni stąd, ni zowąd posypały się strzały. Z sześciu padło dwóch. Następnego dnia rano sołtys Bagiński - Polak wziął jednego na furmankę, drugiego na drugą i z Rusinami odwieźli go do San. Z Mrzygłodu przyjechała jedna furmanka, przekazali sobie i w milczeniu rozjechali się. Na drugi, trzeci dzień spotykają się jak to ludzie z ludźmi z dalekich polskich wiosek: "Co wyscie tam porobili z tymi Polakami, widzisz jaka cholera... Zastrzelili to zastrzelili, ale żeby aż takie rzeczy? Co się stało? Wozili po naszych wioskach rozebranych, nogi, ręce połamane, wykręcane, oczy wydłubane, język wyciągnięty nadcięty. I pokazywali - patrzcie co Ukraińcy wyrabiają z Polakami. Aleś

to nieprawda, a widzisz jakcy bezczelni". Ten co to widział to setnemu przekazywał, bo przecież widział na własne oczy. Wkrótce po tym wydarzeniu poprzadni chłopcy przebrali się w mundury MO i po wspomnianych wioskach robili błyskawiczne wypadu na koniach i pieszo /bo inaczej trudno było już uchwycić kogoś w domu/. Tylko, że teraz nie tyle w celach szabrowniczych, a agresywno-złośliwych. Wychwytywali, bili przeważnie tych, którzy poprzednio stawali jakiś sprzeciw. Młodszych, tj. rówieśników Rusinów, którzy w byłe czasy i za byłe słowa podpadali, nawet za spojrzanie też bili i zabierali ze sobą. Po drodze do Mrzygłodu, co kilka kroków, to za jednego Polaka na Kresach, a to za innego uderzano ręką pistoletu w kark młodszy łopatką, tak że aż beknął i mało nosem nie sarył w siemię. Na posterunku używano już innego sprzętu. Przy tym dopytywano się o bandziorów. Po 24 godzinach ledwo żywych wypuszczano z nakazem "w razie spotkania bandziorów natychmiast meldować". Przez cały 1945 rok u mądrych ludzi w Mrzygłodzi dotychczasowe słowo Rusin, Rusini gdzieś zagięło. Mieszkańcom przez plecy do głowy wbijano Ukrainiec, Ukraińcy. Do oszołomienia ludność od razu nie mogła się przyswoić, bo nie miała potrzeby. Przez co absolutnie nie odnosiła się żadnej sprawiedliwości Władzy Ludowej jako reprezentowali. Przez cały czas ten, chłopcom Rusinom Ukraincom nie pomagało chować się po zabudowaniach. Zmuszeni byli kopać różne kryjówki pod zabudowaniami. Gospodarka i praca w polach zaniedbywane są coraz bardziej. Gdzie jakiego chłopca spotkają w polu, biją, dopytują i wmawiają bandziorka czy banderówkę. Gdzieś latem w 1945 roku już więcej jawnie zaczęli pojawiać się uzbrojeni osobnicy, gdzieś gdzie po wioskach. Posypały się meldunki do Mrzygłodu. Za tym bicia i areszty mieszkańców. Po paru dniach przychodzą te same osoby. Chłopcy przystojni, dobrze usundowani, w grupach 2-3. Mieszkańców z otoczenia wołają na zebrania, bez różnicy na narodowość. Widać, że niczego się nie boją. Na zebraniach przedstawiają się jako bandarmeria przy UPA. W tym krótka historia o UPA i przybliżony cel. W każdym razie nie agresywny. Tylko aby im nie przeszkadzać. W tym też ostry nakaz meldowania do władz. W razie nieposłuszeństwa, jaka spotka kara każdego bez różnicy na narodowość i płeć. Sprawami wojskowymi niech się zajmuje wojsko. Po tym znikał bez śladu. Z Mrzygłodu nagonki i kary na cywilach wznosiły się z powiększonym gronem wojskowym i to w różnej porze dnia. Latają z wioski do wioski, od domu do domu, ze śpiewem ludności w rękach. Wyczytują i pytają gdzie syn, gdzie mąż. Żadnym tłumaczeniem nie wierzą. Biją kogo popadnie, nie wiadomo za co, chyba za nieobecność wyczytywanych. Krzyk, płacz. Jedni biją i wyciągają ojców za synów, drudzy drapieżnie sadzierają z kobietami - niby za banderowskich mężów, które drżą ze strachu pod zabudowaniami. Tych wyciągniętych z domów zabierają ze sobą, jako bandziorów, nie wiadomo dokąd. Dla innych, inna znowu radość, bo w jakieś dziurze bimbier znaleźli. Po przejściach takich fal, albo inaczej "penetracjach" wokół siebie i po okolicznych wioskach słychać, że to tu są bardzo mocno pobici, to tam, to

na tej wiosce dwóch, trzech zastrzelonych to na tamtej. Za co? - a bo ten 70-cioletni sędz na stodołę na potrzebę, tamten od sąsiada wracał, inny sędz na pole ozy z pastwiska wracał, jeszcze inny nie zdążył się schować. Przy okazji kryjówek znaleźli. Każdy miał swój powód do śmierci, z podejrzeniem jakoby wszystko bandziory. W każdej penetracji szukali sobie jakiejś ściepki, rozrywki. Między innymi w Dobrej z "Zamagury" przy zachodzie słońca zabrano 62-letniego Tyrawskiego od pasienia krów przy domu. Rano żona poszła za nim do Mrzygłodu i więcej nie wróciła. Po tygodniu posiniaczonego Tyrawskiego znaleziono pod Uluczem wyrzuconego przez wody Sanu. To wydarzenie i z tymi nieboszczykami z wydiubanymi oczami sąsiedzi na sąsiadów w Mrzygłodzie wnieśli skargę do sądu w Sanoku. Ale że te sprawy i wiele innych pociągały za sobą wielu dostojnych winowajców, sprawy jeszcze więcej zagnatwano i umorzono. Innym razem w czasie penetracji dorywają nawet upośledzonych, gonią pod broń na szczyt chałupy: wyprostować się, teras krzyż: "wła, zahybza Ukraina", zobacz i ta bestia nie umie mówić, pomóż mi! sasgrzytaż zamek, a widzisz jednak umiesz. Głośniej, jeszcze głośniej, nie nie słychać, jeszcze głośniej, tak, żeby wszystkie bandziory w okolicy uszysseli. /Chodziło o sąsiadów/. Na starych, wysokich, słomianych dasiach porostawały dziurawe łośki. Na drugi dzień pyta się sąsiad: Petro sto ty tak krzyżasz na chyły? Krzyżasz, bom musiw. A sto to znaczyło zahybza? A didko ho znaje. Albo wlatują jak wichura w osiedla, opanowują zabudowania, hałas, ruch, strzelanina na drobiam, który w popłochu rozlatuje się i po drzewach. Jedni dopadają do wody aby się napić, drudzy busują za bimbrem i dziewczynami. Inni stawali stopniem wyciągają przestraszonego chłopca - Kim jesteś? Polak, panoczku. Co? i ty parszyswce śmiesz obrażać godność Polaka. Dać mu pić za to, że kłanie. No kim jesteś, Ukraincem? Tak, tak panoczku. Dać mu dziesięć za to, że ukraiński bandzior. Buch go z powrotem na ławę. Drułów podobnych do wyciorów nie szłowano. Dowiemy się kim w końcu jesteś? Ja nie wiem. Co, to ty nawet nie wiesz kim jesteś? Przy tym pełno różnych humorystycznych dowcipów. Jak ty nie wiesz, to trzeba ci przypomnieć. Dać go z powrotem na ławę. Wła, nie - ja już wiem - jestem Łemko. No widzisz nareszcie chacie wiesz kim jesteś, jakby nie my, to i tego być nie wiedział.

W tych samych wypadkach posługiwano się często grekokot, nawet i prawosławnym zamiast Ukraincem. Wykonywano to w obecności całej rodziny, aby i dzieci wiedziały, że nie należy przyznawać się do żadnej Ukrainy. W międzyczasie wojskowe oddziały nadlatują i z innych kierunków. Te obchodzą się trochę łagodniej z ludnością, bo oficerowie Armii Radzieckiej upominają swoich podwładnych, że należy chwycić banderowców, a nie mścić się na ludności. Po odejściu wojska z orzełkami bez koren, przychodzą z orzełkami ukorowanymi. Ci również swoje porządki wprowadzają po swojemu. Z różnymi pogroźkami przyskakują do twarzą: po co sympatyzuje, przyjmuje czy zadaje się z polskimi bolszewikami. Kto by tylko nie wleciał w osiedla, to od razu oglądał się za żarciem i bimbrem.

Później za mężczyznami, aby się na nich wysyć. W tym i za kobietami, którym też nie było czego pozazdrościć. Względnie niebezpiecznie, a być się chce. Nie było innego ratunku obrony, jak kryć się jeszcze głębiej pod zabudowania. Wiadomo, że każde najmniejsze stworzenie broni się na swój sposób przed każdym agresorem. A tu nie wiadomo kto z jakimi zamiarami wleci. Jak poprzednio przez cały czas wszelkimi sposobami ludność, chłopów z mieszkaniem wypłoszono, wygnano. Tak teraz kogo spotka się poza mieszkaniem, to od razu traktuje jako bandziora czy banderówkę. Tym bardziej tych, których znalaziono w kryjówkach, albo próbowali się schować. Najprostszą rzeczą - bandzior, bo się ukrywa, ucieka. Z miejsca bicia, areszty. Żadnych tłumaczeń nie przyjmowano, że ukrywamy się właśnie przed waszym zniewaniem. Z takich przyczyn powtarzały się pożary. Bo nawet i stary, zgarbiony ukrywa się przed wojskiem, trzeba go podpalić. W obawie pożarów kopano jamy przy zabudowaniach, aby schować trochę żywności, pierzynę, czy matki z dziećmi. Nie w tym dziwnego, że po wygnaniu ludności znajdowano różne kryjówki, które wprawia się upowcom. W tym okresie czasu odosuwano się, że chyba i sam Bóg w mrzygłodzkim kościele wyparł się Rusinów, a swoich wiernych posłał przeciw nim. Po odejściu wojska wpadali też bandziory z zabugowską. Po ukraińskiej mowie, niby za zarciem. Gdy widzieli, że cel ich jest nieosiągalny, to bili i szabrowali, a raczej niszczyli co im podchodziło. Narobili samiecassania wśród ludności i znikali. Akowcom czy upowcom udało się nieraz takich przyłapać. Za podszywanie się i kompromitację likwidowali ich z miejsca. Niektórzy Polacy szeroko rozgląsali z wielkim lamentem, że bandziory pomordowali wybitnych Polaków. Jeśli chodzi o tereny mrzygłodzkie, to UPA jako wojsko po wioskach nie ewakuowało się. Kiedy przemieszczali się tylko nocami, nikt nikogo nie widział. Gdy byli ciekawscy i koniecznie chcieli wiedzieć co robi się nocami, to takich czekała inna przygoda. Jak byli przeseganiani przez wojsko, to przelecieli pomiędzy zabudowaniami jak kuropatwy. Natomiast żandarmeria mimo różnych nagonek i postrachów ze strony wojska była wszędzie tam, gdzie najmniej była potrzebna. Ludność nasywała ich nżawami albo żądudami. Oni byli uniwersalną, wszechwiedzącą władzą do wszelkich spornych spraw cywilnych, tak samo i tajemnic dotyczących UPA. Środkiem kary był kij. Za poważniejsze donosy pęta. Za pierwszy donos - ostrzeżenie ustne. Za drugi - kobiety dostawały 5 kijów na niedzenie, mężczyźni 10 /aby się nie wtrącać do nie swoich spraw/. Za trzeci - pęta. Wszelkie przepisy dyscyplinarne w rodzaju kodeksu karnego - każdy miał swój własny - tj. zwykły modlitewnik. Nikt do nikogo nie miał żadnej pretensji, że UPA wynajduje swoje sąsiedzenia. Gdy był ktoś karany wg sądu polowego - w imieniu UPA z księżeczką w ręce. Bez różnicy na narodowość i płeć. Wyroki śmierci odbywały się przed wieczorem, zwykływo pobliżkich sąsiadów na wyznaczony plac - w otoczeniu których był skazany. Po odczytaniu wyroku w nieposłusznym sposobie był uduszony szpagatem. Następnie powieszony w widocznym miejscu. Tak musiał wisieć do następnego wieczoru. W ten sposób i za takie grzechy na tamten świat

poszło o wiele więcej ludności ukraińskiej niż polskiej. /Kto ma za nimi bolewać, czy modlić się?/. W pojęciu polskiej ludności o potęgę UPA /największym postrachem i zgrozą/ było właśnie tylko tych kilka osób z żandarmerii. Trzeba przypomnieć, że jak w całym Bieszczadach tak i w gminie Mrzygódzkiej nie było wioski ukraińskiej, w której nie byłoby Polaków i odwrotnie. Gdy mówiło się, że wioska polska czy ukraińska, to dlatego, że przeważały rodziny danej narodowości. Polacy najbardziej w tym czasie podzieliли się na dwie grupy. Jedni i to w 90% widzieli wielką niesprawiedliwość dla sąsiadów Rusinów, podporządkowali się życzeniom UPA i stali się neutralni, a raczej zwolennikami sąsiadów. Drugi natomiast uważali, że jak Ukraińiec, to - to podłe nasienie w Polsce w ogóle nie powinno istnieć. Tak jak nie istniała i nie istnieje żadna Ukraina. I tylko tacy wtedy mieli decydujący głos. Tym drugim patriotom i takie pojęcia do głowy wbijali też i niektórzy duszpasterze. Do takich patriotów przynależeli też i niektórzy kobiety. Mimo, że byłyżonami Ukraińców, to czuły się gorliwymi Polkami. One najbardziej były chodzącymi encyklopediami i to nie tylko w obrębie swoich terenów. Co gdzieś usłyszały, czy zauważyły od razu niósły do Mrzygrodu. Przez co cierpieli tylko sąsiedzi. Żandarmeria takich wyłapywała i według sądu polowego przy świadkach sąsiadów likwidowała. Patriotyczni Polacy znowu przekazywali sobie, że Ukraińiec jak miał żonę Polkę to musiał ją zabić, dlatego tylko, że była Polką. Przecież jak była żoną Ukraińca to chyba nie była już Polką.

Krąg pogłoski, że Ukraińców będą wywozić na wschód, że to, że Ukraińcy wygnali Polaków z Ukrainy. Jednego śniężno-mroźnego popołudnia z 1945/46 roku na samą wigilię, jak burza, w dziwnym pijackim nastroju wlatuje wojsko do Dobrej, przedsiózek "Zamagura". Biegną po zabudowaniach, przeważnie za bimbrem. Znalezione, z butelek siłą wlewają do ust mieszkańców, mało zębów nie powybijają. Chyba dla pewności czy nie zatruty. Po tym sami piją, też z butelek, chwytając się roslawia po ziemi. Przy tym chaotycznie biją kogo popadnie. Za sobą podpalają zabudowania. Gaszących biją po rękach i czekają aż się lepiej strzecha rozpali. Krzyk, płacz, lament. Oprócz grubszego inwentarsa spaliło się jedenadzieci zabudowań doszczętnie, ze wszystkim dobytkiem. Mało tego, chłopów jakich zastano w domu, starszych wiekiem, już mocno pobitych, zabierają ze sobą w kierunku Bryławy za las "Fedenad" przy wjeździe Panów. Po drodze kółkami potłamano im ręce, śebra, zaprowadzono do stodoły polskiej rodziny Uzan /tu ożeniony był już syn utopionego w Sanie Tyrawskiego, poprawili im jeszcze i prawie nieprzemyślnych zastrzelili. Takich jak: Misiewicz Wasyl, Jan, Michał, Kupiel Józef, Zahackewski, Gbur Szymon. W Mrzygrodzie z zadowoleniem opowiadali kolegom, jakie to wesole święta urządzili Ukraińcom. Podobne przygody nie omijały i innych okolicznych wiosek. Dalej krąg pogłoski o wysiedleniu, że gdzieś tam Rusinów już wywożą. Drugo to nie trwało - wywożą już i w tych terenach. I to jak najczęściej i jak najszybciej. Znowu popłoch, lament, zamęt. Najwięcej wywieziono z

tych miejscowości, które były przy większych skupiskach rodzin polskich, którym chodziło o morgi, sagony. Przeważnie ci doprowadzali sąsiadów Rusinów do tego atopia, że było im wszystko jedno gdzie się znajdują, aby wreszcie mieć spokój. Powtarzali między sobą, że przy tak rozszuszonych Polakach miejsca i spokoju nigdy już nie będzie. Trzeba stąd uciekać i to jak najszybciej, póki czas. Przy tych wyganianych siłą zgłaszali się na ochotnika i inni. Takim wywozowi UPA było przeciwnie. Niektórych z komno-piesznego transportu odbierano od wojska i wracali z powrotem. Wnawiali, że tu jest wasze miejsce a nie tam. Mimo to dużo rodzin wyjechało. Po tej przymusowej repatriacji znów trochę się uspokoiło. Dopiero później można było uprzytomnić sobie jakie to było przygotowanie Ukraińców do wywieżenia na wschód. W polu nadal mało kto co robi. W gospodarstwach, mieszkańach robi się całkiem pusto. Zostaje owiany chleb z cebulą i kartofle w różnej postaci. Każdy uzbrojony i nieuzbrojony /nie wyłączając wojska/ buszuje po zabudowaniach jak mu się podoba. Wyciągają co tylko jest możliwe. Powstaje głód wszystkiego: żywnościowy, przemysłowo-odzieżowy, największy epokoj. Do Sanoka dostępu nie ma już w ogóle, nie ma też i z osym. Do żadnego lekarza, ani leków dostępu nie ma. Jest dużo chorych i duża śmiertelność przeważnie tych poturbowanych przez wojsko.

Z nadejściem wiosny w 1946 roku przybyło też i UPA po okolicznych terenach. Żandarmeria lata po wioskach i wyciąga uporczywych donosicieli. A o wszystkim tak dokładnie wiedzą jakby sami wyśledzili w masygłodzkim posterunku. Ci, których pięta jeszcze nie dotęgnęła, a osują się winnymi, uciekają do opuszczonych budynków w Hlumy, pod opiekuncze skrzydło masygłodzkiej komendy. Ci uciekinierzy siłą pchają się do MO, przy których najczęściej można było wyżyć się nie na bandziorych a na ludności. W imieniu władzy ludowej, a pod pretekstem UPA oni oprowadzają wojsko z milicją po wioskach i pokazują u kogo były bandziory. A pokazują odruchowo, na kogo im się podoba. Im więcej wskazywali, tym większy był szacunek i to było respektowane - święte. Przy pomocy wojska, swoje rodziny z dobytkiem wywożą do Hlumca /inne grupy wojskowe, w innym czasie podpalają ich zabudowania/. Po takich wskazaniach dalsze maltretowania, areszty. Zawsze i najczęściej dostawali ci, których zastano w domu albo nie zdążyli się schować. Bito, polewano wodą, albo mociono w strumykach i dalej bito. Wybijano z nich gdzie i u kogo są czy byli bandziory. Wnawiano im, że udają, a oni tak udawali, że po paru dniach umierali z bólu. Bandziory nie siedzieli po mieszkaniach. Jeśli dla wojskowego wywiadu o nich było tajemnicą, to skąd mógł coś wiedzieć starzec czy niedorośnięty śmiertelnik.

W 1946 roku w ośrodku Ameryka odwołuje trzecią wojnę światową. Od tego czasu wszelkie reakcyjne podziemie w całej wschodniej Europie zostaje bez opieki m. in. i UPA. Ogłasza się pierwszą amnestią. Jak wszędzie, tak i w UPA powstało zamieszanie, beznadziejność. Osłabia się dyscyplina i wyroki na szowinistycznych donosicieli. Żandarmeria po wioskach pokazuje się coraz rzadziej i już bez tej

werwy co poprzecznie. Natomiast wojsko coraz częściej z różnych stron i o różnej porze doby. Z dalszym terrorem i aresztowaniami. Jednych ledwo żywych wypuszczają. Drugich napotkanych w domu biją i zabierają ze sobą po terenach. W miejscach postoju samykają skutych po piwnicach, szopach, jesze nie dają. Żony - starsze kobiety, po kilka dni nieraz biegały za nimi po wioskach z jęknieniem. Ci z kolei nie przysysają się do zabranych. Chociaż przysysał się niektórzy z żołnierzy: przysysał tyle a tyle bimbru - to się z nim sobaszyss. Po odebraniu bimbru i pakunku z żywnością, okazuje się, że aresztowanego rzekomo przed chwilą wydłusano. Kierowano ich do Mrazgłodu albo do Sanoka. I w Sanoku nie o każdym można się dowiedzieć - bo niby nie wiadzą gdzie są. O czasie powrotu również nikt nie wie. Na odczesnego, zainteresowanego podpowiadano adwokatów. Ci natomiast, oprócz podanych im nazwisk o zabranych, nie więcej nie wiedzą. Doskonale wiedzą o tym, że z takich klientów trzeba wydłusć wszystko, co się tylko da. Najwięcej żywności, jak nabiał, młód, pieczywo /czego dla siebie i dzieci nie mieli/, a adwokatowi nie można odmówić. Zdobywane z wielkim wysiłkiem 20 km - z obawą odbioru po drodze - Trzeba nieść i dać, może akurat starego, schorowanego ze sobą przędzie wypuszczają. Dla adwokatów nie było to żadnym przesłankiem. Szanownym panom adwokatom bronić jakiegóż tam Ukraińca pacholka nie było ani w głowie, bo i nie było z czego ich bronić. Takim zabranym najczęściej wawiano pomoc bandom w żywności. Wywołano ich przeważnie do Jaworzna, gdzie niektórzy nie wytrzymywali nieludzkich tortur, bezsenności głodu i pragnienia. Dla spokoju - w stanie nieświadomości - podpisywali wawiane im czynny na siebie i innych. Skazani dostawali po 10 lat więzienia. Po odsiedzeniu 7-9 lat w 1954 roku wyszła amnestia z okazji rocznicy sjednoczenia się Ukrainy z Rosją. Chociaż niektórzy tylko wyszli z więzienia, to wielu z nich w niedługim czasie poumierzało.

Zbieramy się do pierwszych wyborów Władzy Ludowej w Polsce. Upowska żandarmeria do wyborów odnosi się obojętnie. Ludziom nie zabraniają udziału w wyborach. Po powrocie z wyborów pytają się o przebieg i nastrój, w czasie wyborów. Wyborcy mówią, że nastrój dziwny. Komuniści czyli Władza Ludowa domaga się aby głosować na 3 x tak. Ludność polska wykroca się i według nacisku AK i im podobnych starają się głosować na 3 x nie, tj. przeciw władzy. "A jak wyście głosowali? My jak widać nie mamy żadnych wpływów w niokym. Polskiej Polaki mieliby i mamy dosyć. To i nas potraktowaliby inaczej. Głosowalibyśmy tak jak nam każą 3 x tak".

Po wyborach dla swego reakcyjnego podziemia wydaje się drugą amnestią. Natomiast UPA amnestia nie obejmuje /chyba dlatego, że to obna narodowość/ albo przesłannici byli do wystrzelania.

Na podstawie czego roslatują się jak myszy. Wojska nasze w dalszym ciągu penetrują po Bieszczadach za ukraińskimi bandami, którzy to /o! rzekuni - więcej analfabeci/ w tym zabłątku obcego kraju i w tym czasie budują "samostijną Ukrainę".

ne". UPA niby wawiało sobie, że tereny polskie sięgające od rzeki Białej, Dębicę, Nisko, Włodawę powinny należeć do Ukrainy /chyba nie UPA decydowało o przyszłym losie Ukrainy/. By również twierdzić i uparcie walczyć o swoje i wołać twierdzić, że całe Kresy są po Dniepr są nasze. I nikt nas za to nie karze. Związek Radziecki i obecnie powinien nabrać 1/3 Polski i powiedzieć, że to ich, bo okupowali prawie 150 lat. Niemcy też powinni zabrać całą Europę i pół Afryki i wmówić sobie, że to ich. No i Austria miałaby coś do sądzania. Niemcy mają do nas pretensję, że nie są gospodarzami Ziemi Odyskanych, Ukraińcy znowu upominają się o ziemie południowo-wschodnie /jaka różnica dla władzy czy dany obywatel będzie mieszkał w Sanoku, Przemyśle, Smoleńcu czy w olesztynie/. Aby pogodzić to wszystko, a Ukraińcy nie wnosił więcej pretensji do bielszadzkich terenów, to w tak sprzeczających okolicznościach trzeba by wymyślić. Ale jak? Rybacy mówią, że ryby najlepiej żąbać w mętnej wodzie. To trzeba zmącić. Ale czym? Trzeba się rozprężyć. O, jest, zabłąkał się tu między nami, stary samolotny już, syn marnotrawny. W dodatku ostatnio zrobił się marudny dla naszych obecnych potrzeb. No, ten, co się kulom nie kłamał. To sprawdzisz czy się nie ukłonił. I to trzeba się apłeszyć, bo nam wszystkie bandziory powiekszą. A Ukraińcy jak ryby - głosu nie mają. No i ukłonił się nasz biedny gen. Walter Swieroszewski. Za to postawili mu pomnik a dala od siebie, niech sobie odpoczywa w tym bielszadzkiem powietrzu. Trzeba wiedzieć, że w tym czasie każdy śmiertelnik w Polsce, który miał jakiegokolwiek kuzyna na zachodzie był podejrzany, a z bliźniem rodzinny to już wróg. A co dopiero Swieroszewski, który był wychowany w ustroju przeciwnym. Rausono też nim jak przynętą pod wieloryba UPA, który sam był w rozkładzie i ślad na przynętę nie był dla niego potrzebny. Wtedy to po śmierci Swieroszewskiego dostało się nie bandziorem, a ludności. Ostatnia z wspomnianych książek potwierdza fakt, że wojska nasze nie musiały "krów ciągnąć na sobą na słomianych powroskach", jak robili to bandziory, a mogli je sjeść spokojnie na miejscu postoju, a resztę zalać na samochody. W tej samej książce potwierdza się też, że dowódca wie o bystrych chłopów ciągnie do ukraińskich wiosek. Aby połączyć z pięknymi dziewczynami. Trzeba też wziąć pod uwagę, że wśród tak zastraszonej ludności, doświadczeni z frontu, spragnieni chłopcy, w miłosnych żartach długo nie przebierali. Tworzy się akcja W. - "Wielka". W tym czasie i drugą W. - akcja "Wysiedleńcza". W wojsku naszym do penetracji byli oficerowie Armii Radzieckiej, którzy tak jakby mieli na zadanie bronić, chronić, jako opiekuni przed zagrożeniem się wojska wraz z miejscowymi szowinistami nad swoją ukraińską ludnością. Ludności tej dawało to dużą ulgę. Wkrótce po śmierci Swieroszewskiego i przed wysiedleniem opiekunowie radzieccy ustępują. Wprowadza się wmożoną propagandę - przez wszystkie dostępne środki masowego przekazu żywe i martwe - przeciw faszystowsko-ukraińskim bandom UPA. Taką okazję jak kto chciał tak wykorzystywał.

Każdy na swój sposób. Najczęściej ci, którzy umieli choć trochę po ukraińsku, zbierali się i szli w dalsze polskie otoczenie /bo w ukraińskie nie było już po co/ dokonywali różnych i szkodliwych czynów w celach rabunkowych. Wszystko w imieniu ukraińskich band, i to było uznawane /bo przecież Polak do takich rzeczy nie jest zdolny/. Stąd wzięło się w kraju takie powszechne powiedzenie: "Co w elemencie polakim złego wszystkim winni Ukraińcy". Wprowadza się w czyn wojaka i jeszcze większym agresywnym nastawieniem, w którym jest pełno kresowych szowinistów i zdobyte już doświadczenia przenoszą w Bieszczady. Nie brakowało w tym gromkich podsycań i z ambon. Wspólnie prawie wszyscy jak sępy wlatują w Bieszczady, penetrują wioski, piją, biją, niszczą, niweczą, wszystko z zębami za Polaków na kresach i śmierć Swierczewskiego. No i aby rzekomo bandziory nie mieli wsparcia. Jednym słowem "sódma i gomora", nie do wytrzymania. Oczywiście w międzyczasie i pozostałych jeszcze bandziorów jak dzikich królików na grzbiecie skóry wyciągają z różnych zakamarków. W innym czasie umęczeni, dzielni chłopcy wojasy, jak nienasycone wilki wlatują do innej ukraińskiej wioski, i tak jak poprzednio, jedni łasują świątym mięsem z między nich po dwóch /chyba umówionych/ dziesięcynami i nie tylko. Wepchniętą w jakiś kąt zabudowania: "Co nie podoba się ci coś, bandziore nie szakujesz, żołnierstwo polskiemu szakujesz, nieładnie, oj nieładnie. Z podniesionym głosem i z bronią: szkwasz kieszkę i to już, na co czekasz, na bandziora". Albo upatrzonej pokazuje się drabinę na strych: Wład! Nie panoszu - tam nikogo nie ma. Zobaczymy czy nie ma, jak zastrzeli to ciebie pierwszą. Na to nadlatuje inna starsza - ja pójdę, została odpochnięta aż się nogami nakryła. Wepchniętą na drabinę, odprowadzono od otworu, nadeptnięto na nogę i pochnięto, leży jak długa. Cicho - nie ruszasz się. Nad leżąca stoi już drugi z wycofaną bronią - tylko piśnij. /Wokół smętno, wszędzie pełno wojaka/. Po każdej takiej i podobnych przymusowych miłosioch, poszkodowanym stanowczo, pod karą śmierci nakazywano milczenie - My tu jeszcze wrócimy! Było to również z tym milczeniem, tylko nie było komu wysłuchiwać. Gdyby bandziory byli aż tak agresywni, jak się o nich opisuje, wprawia, to tak szowinistyczne gniazdo jakim był Mrzygłód krujnowaliby doszczętnie. Chociaż był w tak dogodnym miejscu to do niego nie szareli. W mrzygłódzkiej rodzinie był syn - chłop jak dąb ponad 20 lat /jego ojciec był garniarzem/. Krótko po wyzwoleniu wtaplił do MO woy UB. Sam żyłszalem u nich w domu - było to latem 1946 r. - jak jego matka wiele razy ostrzegała, prosiła: synku, Staśu, po co, za co ty tak bijesz, zapłacas się nad tymi ludźmi. Przecież sąsiedzi, nikomu nic nie winni. Co tam mama wie, teraz to wszyscy same bandziory. - Opamiętaj się synku, opamiętaj, ręka ci kiedyś na nich uschnie, zobaczysz". Drugo to nie trwało, manipulował przy granacie, wybuch, prawa dłoń poleciała w powietrze. Gdy przyszedł do domu z owinętym kikutem, matka w późniejszej rozmowie powiedziała mu: szkoda cię synku, ale i dobrze, bo nie będą miała więcej twoich złych czynów na swoim sumieniu. Wydaje mi się, że takich gorliwych, oddanych, patriotycznych Polaków jak ów syn po całych Bieszczadach nie brakowało.

AKCJA WYSIEDLEŃCZA

Gdy ludność całkowicie była wycieńczona tymi penetracjami, a w terenach pozostały ruiny i zgłiszcza, w 1947 roku w kwietniu przystąpiono do wywożenia. W początkowej fazie wywożono w ten sposób, że niespodziewanie z drapieżnym nastroszeniem jak jastrzębie wpadało wojsko na pewne oddolki wiosek i wykradało po kilka rodzin. /Należy nadmienić, że krótko przed i w czasie wywożenia odbijania ludności unikano/. Na przykład w Dobrej, przedsiębiorca "Dział" ohwoyciło siedem rodzin. Kto miał jeszcze konia, to musiał wsiadć na wós siebie i sąsiadów. Resztę kobiety z większymi dziećmi brały tobozki na płoty i inwentarz sa sznurek, inne małe dzieci na ręce, a trochę większe z kozami sa sobą. I w ciągu półtoręj godziny w drogę. W międzyczasie sołtys w biegu na kolanie i kartkach z szczętu wypisywał każdemu zaświadczenie osobowe. Dopiero w drodze, po jakimś czasie marszu przyszanano się, że prowadzą do Leszczawy Dolnej. Z takim obławowaniem i ze łzami w oczach szli 12-15 km. W Leszczawie Dolnej przyprowadzonych rozlokowano do polskich rodzin. Tak przytuleni, jak myczy pod miotłą siedzieli dwa tygodnie. Widocznie dla szczepki, co będą robić bandziory. Był spokój. Miejscowa ludność do przyprowadzonych odnosiła się dość przychylnie, a nawet z pomocą. Po dwóch tygodniach samochodami wywieśli do Żałuża. Wyraucili na wielką polanę między torami a Sanem. Był to punkt zbiorczy z wielu wiosek po kilka rodzin z każdej. Pierwszą turę trzymano tu znou dwa tygodnie. Pod gołym niebem - konie, krowy, kozy, psy, koty, kury, ludzie - wszystko co kto miał - sbito w jedną kupę. Kwieciowe noce zimne, dni deszczowe, chłodne, skryć się nie na gdzie. Pod kilka wosów wszyscy nie wjadą. Dzieci płaczą, starcy stękają. Ogólny zgiciek. Ognia palić nie wolno, bo niebezpiecznie i nie na czym. Żadnego szaletu nie ma. Oddalać się od grupy tym bardziej nie wolno. Jest dostęp do Sanu i to na widocznym miejscu. Z dala od zgromadzonych stoją posterunki wojskowe. Z dnia na dzień czekano na podstawienie wagonów. W pierwszym transporcie żadnej tywności nie dawano. Obok w oddali sa olchami stał barak wojskowy, do którego wzywano na różne przesłuchania /w czasie popołudniowym/. Najpierw wzywano męzczyzn, później kobiety starsze, jeszcze później młodsze. Dopiero na drugi, trzeci dzień raucili się niektórym w oczy, że te ostatnie przetrzymywane są o wiele dłużej, powracają o różnej porze i z większym przygnębieniem. Duzo osób z tego baraku nie powracało. Wreszcie wagony podstawiono, ale ładować się jeszcze nie wolno. Aż na drugi dzień przed południem pozwolono wchodzić do wagonów. Nikogo nie trzeba było prosić. Trwałe przedmioty i konie ładowano do wagonów nie krytych. Inwentarz żywy z ludźmi do wagonów krytych. Tak, że inwentarz w jednej połowie wagonu, a ludzie z tobozkami, workami, słomą w drugiej. Na następny dzień przed odjazdem rozdano jeden chleb na trzy osoby i jednego dropsa na dwoje dzieci. Można sobie wyobrazić zbiorowy saloch i jak się czuł każdy zostawiający na zawsze swoje gniazda, jadąc pod bronią, bez żadnego

uprzedzenia, w dalszą niesnaną poniewierkę. Rozpacz ogarnęła tych co musieli w tych warunkach jeszcze zostać. Po długich trasach, długie postoje. Na każdym postoju rewizje po wagonach. Wszystkie tobołki, worki i szoma po wiele razy były sągane drutami. Niby za bandziorami. Kto gdzie utrzymał jeszcze jakąś butelczyną okowity /bimbrow/ na lekarstwo /choćby do stawiania baniek/ to i tak nabrali. Przy transporcie był jeden wagon osobowy, w którym jechał pluton wojska jako konwojenci. Z ludźmi - przez pogardę - nie sadawali się. Na początkowych postojach, oprócz miejscowych rewizorów z postoju, kręcili się też przy wagonach i ci konwojenci ze spisem konwojowanych. Podchodzili do wagonów, wyczytywali, uważnie przyglądali się /niby sprawdzali obecność/. Tak, że nie wiadomo było kto to jest, jedni czy drudzy. Mając nazwiska i rozpoznania osobowe. Przed odjazdami transportu wzywano - pojedynczo, po trzy, cztery - taka a taka ma się stawić /rzekomo/ do dowódcy. Powracali i to nie wszystkie, dopiero z następnego dłuższego postoju, w różnym stanie wyczerpania fizycznego i psychicznego. I znów pod karą śmierci nakazywano dogonne milczenie. "A my was znajdziemy i na zachodzie jak będzie trzeba". Wiezionych traktowano jak niewolników. Za byle jakie nieposłuszeństwo czy opieszałość zgłaszano jako podejrzenia. A dalej odesłano do obozu w Jaworznie. Na dłuższych postojach w miastach był PUR, ten, że w czasie postoju dawano porcję supy i dwie kromki chleba. Któryś z konwojentów wychodzi i z daleka pokazuje ręką, że w tym kierunku jest supa i można iść. Każdy bierze jakieś naczynie i idzie. Przy zalesionym miejscu, ustawili się w kolejce, okazuje się, że supy jeszcze nie ma, ale saras będzie. Ciekawscy przechodnie na peronach przechodzą i z drwiącymi minami, pogardliwie przyglądają się wynędzniałej, ubogiej, przestraszanej ludności w kolejce. Nareszcie zaczęli wydawać. Doszło gdzieś poza połowę kolejki, ktoś krzyknął, że transport odjechał. Innym razem, że zmienia miejsce postoju. Za każdym razem wszyscy brali do wagonów, w przestrzeni nieraz 300-400 m - okazywało się, że to nieprawda. W międzyczasie trzeba było napoić inwentarz, umyć się i wziąć trochę wody na dalszą drogę. Na niektórych stacjach woda w hydrantach była. A na niektórych, kto poszedł pierwszy to skorzystał, a kto później - zabrakło. Zależało jak miejscowi reagowali na informacje megafonowe o przybyłych. Zdradzała też i mowa. Podobnie było i z supami. Nie wiedzieliśmy, że będzie to tak duży transport, zabrakło, trzeba poczekać, zaraz będzie druga. Zanim supa dogotowała się to i transport odjechał. Trochę lepiej było z inwentarzem. Jak na wiosnę w maju - trawy były już spore, to transport zatrzymał się nieraz na chwilę przy większych łąkach czy rowach. A właściciele lecieli z krzykiem, grabiami, widkami - trzeba było uciekać. Po ponad dwutygodniowej podróży po całym zachodzie - na koniec maja - transport ledwo dotarł do Łąborka. Rozłokowano, a raczej podało adresy po całym powiecie, po parę rodzin do najbardziej

oddalonych, zamieszanych zakątków wiosek. W niektórych miejscach, po parę rodzin do jednego zdewastowanego zabudowania. Dokooptowywano też do rodzin polskich, a to było jeszcze gorsze. Polacy wcześniej zamieszkali, przeważnie z Bugu, na podstawie informacji z masowego przekazu i pantoflowej pocsty, bali się i nocami trzymali warty w obawie napadu przez przywiezionych z Bieszczad bandziorów. A ci z przemęczenia i zmiany klimatu pokotem spali przez kilkanaście dni. Ci z kolei bali się poprzedników. Z początku boczyli się jedni na drugich. Później tym przywiezionym nie wiadomo było gdzie się skryć od najgroźniejszych zmyślanych szykan pod adresem Ukraińców.

W tym pierwszym roku obeszło się tylko na oględzinach i rospaczo przy narsucnym mieniu. I w dalszych latach Polacy nie byli skłonni do żadnej pozytywnej współpracy, pomocy sąsiedzko-gospodarczej. Jeszcze i w późniejszym czasie na zachodzie można było usłyszeć jak kobiety, które pracowały w różnych PUR-ach, rozmawiały między sobą, jak oszukiwały ukraińskich bandziorów: "A co, nie dość, że ta dzicozyna wymordowała tylu Polaków, to mieliśmy ich za to jeszcze karmić". Również dopiero później z pijackich rozmów można było dowiedzieć się, że dla tych przywiezionych były jakieś przydatne zapomogowe z PUR-u.

Jak już wspominałem, że mała część Polaków w Bieszczadach była wrogo nastawiona do sąsiadów Ukraińców. Wiele rodzin polskich z poszczególnych wiosek wyjechało na zachód razem z Ukraińcami, nie licząc rodzin mieszanych. Mówiąc: tak zżyliśmy się razem. Co będzie dziać się z wami, niech się dzieje i z nami. Na miejscu krążyła pogłoska, że na zachodzie grasuje silna partyzantka niemiecka. Miejscowi szwinioci szeptali do siebie: "Dobrze, co nie wydusiłszy tutaj, to resztę Niemcy wytłuką na zachodzie". Więc polskim rodzinom trzeba było ryzykownej odwagi na takie naratanie się. Najwięcej wyjechało z Dobrej: jak Karczyskich - 3 rodziny, Krowiaków - 3 rodziny, Łopielów - 2 rodziny, Bagińskich - 1 rodzina. Bagiński chociaż był Polakiem, był też i człowiekiem. Mimo tak dużej, rozległej po górach ukraińskiej wioski 630 nr i ponad 4000 mieszkańców, sołtysem był od początku do końca i nikt mu żadnej krzywdy nie robił. Bieszczadzcy pisarze jakoś takich nie zauważają. W okresie wywożenia i transportu mętoszynami, kobietami /świadkami Jehowy/ za byle co: "Co nie podoba ci się", nawet i za niewypieranie się swego pochodzenia dopełnia się obóz w Jaworznie, który w oczach Żemkowsko-bojkowskiej ludności, jest niczym innym jak odbitką Oświęcimia /oprócz krematorium/ za to tortury doskonalsze. Czym było Jaworzno dla wspomnianej ludności, to może powiedzieć ten, kto tam był i przyniósł tylko kości w skórce. A byli tam i Polacy przypadkowo wrzuceni jako Ukraińcy. Oni nie mają wyrzutów sumienia, że nikomu nigdy nie powiem, bo mi zakazano. Pytam się takiego jednego spotkanego w 1978 roku: dlaczego pan o tym wszystkim opowiada i nie boi się? Dlatego, że tante ukraińskie krzywdy muszą kiedyś wyjść na wierzch. Zaraz po wygnaniu ludności w Nrzylgódzie znaleźli się spe-

ojaliści budowlani, którzy przerabiali pozostałe jeszcze cerkwie na kościoły. Rabowali i dewastowali wnętrza, ściągali dzwony. W Dobrej ściągali największą z bań z cerkwi. Z innych dewastacji: w jednej rodzinie również z Krzygłodu. Po oświadczeniach smutnych prasach, pewnego razu w domu z zadowoleniem rozmawiał ojciec z dwoma synami przy dziadku i innych domownikach: jakich to pochlebnych, zaszczytnych czynów dokonali dla zatarcia śladów po Ukraińcach. Dziadek w końcu nie wytrzymał: "Szukoda, że nie wiedziałem gdzie wy chodzicie. Bójcie się Boga dzieci, co wy robicie, nie róbcie tego więcej. Wyście ich nie budowali i wy ich nie ruszajcie. Stoją - niech sobie stoją. Czyje by to nie było, jest to jednak rzecz czyjaś, w dodatku przez kogoś poświęcona". Nie od razu do syna z wnukami to dotarło, ale za to Bóg nie mógł dłuższej przyglądać się na taką sniewagę. Przy życiu i zdrowiu został tylko dziadek. Powyższe słowa są powtórzeniem księdza rzymskokatolickiego z amfony - na tym terenie w 1980 roku.

W tym też czasie rozbierano pozostałe budynki. Lepsze wywozili do swoich miejscowości, a gorzse puszczali z dymem - co wprawia się upowakim bandom. Po zakończeniu akcji wysiedleńczej, akcją "Wisła" rozwiązano. Co wakażuje na to, że akcja "Wisła" była zorganizowana w celu przygotowania i zabezpieczenia tylko do akcji wysiedleńczej.

Cały czas w kraju obchodzimy różne rocznice upamiętniające. Czy nie należałoby upamiętnić też dnia czy rocznicy wysiedlenia takiej masy, około 0,5 mln mieszkańców z ziem zagarniętych wschodnich na ziemię odzyskaną. Wydażę mi się, że może niej czy później, w którąś historię to wejdzie. Nie była to garstka przestępców, po których ślad może zaginać. Gdyby nie było walki z mniejszością ukraińską, to nie trzeba by zgadywać i wtajemniczać w sprawy wysiedlonych. W archiwach PURL-u i w byłych powiatach wszystko dokładnie jest zapisane: ilu w tym czasie mieszkało, a ilu ubyło.

Do czasu wywołania Rusinów na wschód, wybijano im z głowy Rusinów, a wbijano Ukraińców. Po wywiezieniu na wschód wybijano Ukraińców, wbijano Łemków. A po drugim wywiezieniu na Pomorze zostawiono ich na pastwę losu. Z czasem wszyscy potopią się w naszym narodowym morzu.

Autorów zamieszczonych poniżej "wspomnień" stanowiących fragment całości jest niestety nam bliżej - Leon Jan Pogromski.

Należy się dowiedzieć, że jest to tylko pseudonim. Na podstawie lektury tekstu nie zamieszczonego w niniejszym wyborze dowiadujemy się, że autor urodził się prawdopodobnie w 1932 roku w gminie Krzyżów, w rodzinie mieszczańskiej /tj. polsko-ukraińskiej/. Z tego co mówi o sobie wynika, że nie posiada nawet podstawowego wykształcenia. Jest to zresztą uzasadnione czasami, na które przypadła jego wieś szkolna. Obecnie pracuje jako palacz w kotłowni. I to jest właściwie wszystko co o nim wiemy.

Niewiele więcej jesteśmy w stanie powiedzieć o jego "Wspomnieniach". Dokładnie znamy jedynie czas powstania tych notatek -amykający się datami 2 XI 1981 - 24 IV 1982. Natomiast z ich treści dowiadujemy się, że bezpośrednią pobudką do napisania własnych spostrzeżeń, stała się książka M. Bielekiej: "Nasza Ojczyzna. Ognie nad Solinką" wydana w Łodzi w 1951 roku. Stąd też we wspomnieniach L. Pogromskiego można wyodrębnić dwie zasadnicze części. Pierwsza, to polemika z sacytowaną wyżej książką, ma charakter rozważań teoretycznych autora o problemach polsko-ukraińskich w aspekcie historiozoficznym. Część druga - zamieszczona w niniejszym wyborze - jest jednym z nielicznych zapisów z okresu tzw. "małej wojny domowej" sakchochoonej niechlubnej "akcją Wiazu". Wartość tych relacji wzmocnia fakt, że została przekazana przez "kogoś", kto chciał nam przybliżyć tragiczne lata 1945-1947 z innej strony niżeli M. Bieleka czy J. Gerhard.

Także ten świadomego pozostawiamy w takiej postaci, w jakiej go otrzymaliśmy. Chcieliśmy przez to zachować jego autentyczność zarówno co do formy jak i treści, zdając sobie jednocześnie sprawę, że odbyło się to kosztem strony literackiej.

RECENZJE

Andrzej Zięba

Metropolita Andrzej Szeptycki. Uwagi na marginesie książki Edwarda Prusa, „Żydyka Świętojurski”

Kontrowersyjna postać lwowskiego metropolity greckokatolickiego Andrzeja /Romana/ Szeptyckiego /1865-1944/ obrosła już legendą. W świadomości historycznej Polaków, Ukraińców i Rosjan postać ta doczekała się odmiennych ocen. Nauka z trudem oczyszcza jego sylwetkę z balastu uprzedzeń, mitów i nieporozumień. Zapewne jeszcze długo przyjdzie oczekiwać na, w pełni obiektywną, biografię Szeptyckiego. Szczegółne zapoznanie w tej dziedzinie ma historiografia polska. Bibliografia historii polskiej na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat nie informuje o ani jednej pozycji rodzimej poświęconej Szeptyckiemu. Bardzo aktywnie działający na polu religii, kultury i polityki biskup, wyrosły z polskiego środowiska, obywatel drugiej Rzeczypospolitej doczekał się w Polsce tylko jednego biografa, który poświęcił mu kilka artykułów, a ostatnio książkę /1/. Milczenie polskiej historiografii skłania nas do szczególnie uważnego przyjrzenia się pozycji wyrosłej na polu pozbawionym w Polsce konkurencji.

Książka E. Prusa ma wszelkie znamiona pracy naukowej. Poleczona do druku przez wybitnego znawcę historii Rosji, Ludwika Bazylowa zaopatrzona w aparat naukowy /518 przypisów, obfita bibliografia; brak tylko indeksu/, na pierwszy rzut oka wzbudza zaufanie. Dogłębniejsze przestudiowanie tego dzieła prowadzi jednak do przykrych wniosków. Duże zastrzeżenia wzbudza warsztat naukowy. Autor dotarł wprawdzie do archiwów radzieckich, ale w dużej mierze wykorzystał z tych zbiorów rzeczy będące już w obiegu naukowym. Niestety nie odnotował tego, bądź z niewiedzy, bądź z niedbalstwa. Irynuje to szkodać opracowaniu. Istotne źródła, które E. Prus znał postaci archiwalnej zostały nie tylko wiele razy wydane, ale posiadają już bogatą literaturę krytyczną, która ułatwia ich właściwą interpretację /np.: tzw. memorandum z 1914 r. /2/, listy od arcyksięcia Wilhelma /3/, dokumenty soborów egarchów /4/ /. Zastanawiające są też zbieżności między rozmiarami fragmentów źródeł przytaczanych przez E. Prusa /z podaniem sygnatury archiwalnej/ a cytatai w książce S. T. Danylenki Dorohiju hańby i zdrady /historyczna chronika/, Kyjw 1972, drugie wydanie. W takim wypadku obowiązuje podanie informacji "cyt. za:" - E. Prus czytao tego nie robi /5/. Podobnie rzecz się ma z cytatai

z publikacji książkowych i z czasopism /6/. Nie odnotowane zapożyczenia z pracy Danylenki nie ograniczają się tylko do powtórnego wykorzystania zgromadzonego przez radzieckiego historyka materiału źródłowego. Jeżeli Autor uważał to za potrzebne i zastosowałby wskazaną powyżej procedurę, nie można go ganić. Sprzeciw natomiast budzi stylistyczne podobieństwo zdań w Dorchoju hańby i zdrady komentarzy jakimi te zaznaczone i nie zaznaczone cytaty są u E. Prusa opatrzone /7/.

Autor deklaruje także wykonanie kwerendy w polskich archiwach. Szkoda, że zaserpnał z nich tylko kilka dokumentów /8/. Zdumienie budzi fakt niedotrzaśnięcia archiwów dwóch diecezji greckokatolickich znajdujących się na terenie Polski /przemyskiej i administracji apostołskiej lemko-wszczyzny/. Pozostają więc one do dyspozycji przyszłego, bardziej dociekliwego badacza. Nie uwzględnione materiały watykańskie mogą wyświetlić wiele niejasności. W dalszym ciągu nie wykorzystane są archiwa biskupstw łacińskich. Dopiero po przeprowadzeniu kwerendy w zespołach archiwów łacińskiej archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie, archidiecezji krakowskiej tudzież znajdujących się w rękach prywatnych pozostałości archiwalnych po arcybiskupstwie ormiańskim będzie można potwierdzić niektóre, bardzo stanowczo wyrażone sądy E. Prusa /np. o braku kontaktów między episkopatem polskim a A. Szeptyckim w czasie ostatniej wojny/. Ten tych twierdzeń zasługujących raczej na miano wniosków i domysłów szczególnie razi przy referowaniu okresu międzywojennego. Źródła proveniencji kościelnej /protokoły posiedzeń Konferencji Episkopatu, tych jego komisji do których należał Szeptycki, akta prymasów/ są mu zupełnie obce.

Odnosnie wykorzystania czasopism i prasy należy zauważyć praktykę użytkowania gazet współczesnych jako źródła informacji faktograficznych i komentarzy. Można zrozumieć to w wypadku prasy emigracji ukraińskiej - ale tylko gdy chodzi o materiały o charakterze wspominkowym. Natomiast zabieg komentowania paktu Ribbentrop-Mołotow za pomocą artykułu z Dziennika Zachodniego /nr z 28-29-30 VIII 1981/ wydaje się w pracy naukowej nie na miejscu.

Nie wglębiając się w bardziej szczegółową analizę wykorzystanej literatury /sporo pozycji nietrafnych/ zauważamy spore luki w zakresie biografistyki A. Szeptyckiego /9/, wydań jego pism /10/, a także niezamówienie niektórych ogólnych opracowań dotyczących historii kościoła greckokatolickiego w Galicji /11/. Autor jest świadom ułomności niektórych wykorzystywanych prac /patrz s.6/, wskazując w tych momentach, gdy bezkrytycznie z nich korzysta. Uwoli sprawiedliwości należy dodać, że niekiedy prostuje ich tendencyjne stwierdzenia.

Dosyć często nie otrzymujemy informacji o podstawie źródłowej danego sądu czy cytatu. Oto lista niektórych braków: list Melnika do Szeptyckiego /s.202/, list Szeptyckiego do biskupa Antonija Chrapowickiego /s.51/, list Szeptyckiego do Stalina /s.296/, treść rozmów Szeptyckiego

z Sauchewyczyną /291-293/, misja Makohona-Mokryjewskiego /285/, reakcja Szeptyckiego na połączenie bulbowców z banderowcami /282/, odwiedzin Ganczisa i treść jego rozmowy z Szeptyckim /266/, telegram do Hitlera /223/, list o Beresty /154/, postawa Szeptyckiego wobec problemu Górnego Śląska /79/, list pasterski /34/, listy Szeptyckiego do Mikołaja II /46, 49, tu odesłanie do gołoty "Syła"/. Nie dowiadujemy się skąd pochodzi pamiętnik brata Brodskiego. Nie odpowiada prawdzie przypisy 24 i 43 na s. 309 /takich stron w obu dziełach nie ma/. Przypis 69 co s. 313 powtarza to samo co już przeszliśmy na s. 57, podobnie ss. 8/9 i 32, przy tym, w tym ostatnim przypadku nie zgadza się numer Dzieła skąd pochodzi cytát.

Razi niechlujstwo w podawaniu nazwisk. Autor listu do Szeptyckiego raz jest ojcem Berestem /116/, nieco dalej Beretką /118/, w końcu poznajemy go jako Beretę /154/. Buczaje tożsienią się z Bucysą /142/. Od strony językowej książka nie sprawia satysfakcji. Na niektóre pomysły językowe autora nie sposób się nie zgodzić. "Unijni księża", "kościół unijny", "unijny metropolita" - nie wydają się najszczęśliwymi połączeniami. Raczej należało użyć przymiotnika "unicki". Szczególnie zadziwiająca jest niefrasobliwość co do tytułatury metropolity Szeptyckiego. Zdziwiał "metropolita galicyjski" pochodzi zapewne od złego przetłumaczenia słowa "halicki". Poprawne tłumaczenie powinno brzmieć "halicki". gdyż tytuł metropolitów lwowskich obrządku grekokatolickiego wywodzi się od miasta Halicza, ich pierwotnej siedziby. Na pewno też Szeptycki nie używał tytułu metropolity kamieniecko-podolskiego. Kamieniec Podolski był siedzibą tylko biskupstwa. Zupełnie zbędny był zabieg demonizacji Szeptyckiego poprzez sformułowania mające podkreślić rękomy totalitaryzm jego kościoła: "dysponował potężną kadrą" /39/, "gdy /.../ objął we władanie katedrę św. Jura działał już utrwalaony system wypracowany na synodzie 1891 roku" /40/, "zwierzchnik metropolii grekokatolickiej był nauczycielem i duchowym władcą 3 milionów wyznawców wraz z ich duszpastorzami wszystkich stopni". E. Frus zdaje się nie być świadomy jakie to postanowienia podjęto na wspomnianym przez niego synodzie w 1891 roku. Polegały one m. in. na osłabieniu władzy metropolity na rzecz jego sufraganiów /Przemysł, Stanisławów/.

Aby zakończyć kwestię językowe wspomnijmy tylko jeszcze o nieporadności tłumaczeń, w których autor stara się zachować własności języka ukraińskiego" /18/. Wolalibyśmy raczej uczciwą robotę translatorską, albo cytát w języku oryginału. Może wówczas nie musielibyśmy czytać o "spowiedniku Leonidzie" /193/, prawdopodobnie miało być wynawcy/, "unickich wschodniakach" /187/, "wierzchowińskich kręgów rządowych" /146/, perekiłczykach i czużencach, które to słowa mają przecież odpowiedniki w języku polskim.

Kilka kwestii merytorycznych poruszonych w książce wymaga sprostowania bądź uzupełnienia. Autor zdaje się nie rozumieć, że księdzem Cieszyńskim "leś syn Fredrówny może być patriotycznym Rusinem". Uważa, że ta przemiana dokona-

za nią w sposób "dosłownie zaskakujący", sugerując zdradę
 narodową, zastraszając się czy upadek Polski w 1939 r.
 nie wywołał w duszy metropolity rostrerki, czy nie odrzucił
 się w nim wówczas "zaw krwi przodków ryserzy do stepowych
 stajni". E. Prus nie miałby takich wątpliwości, gdyby znał
 wspomnienia metropolity Kulogiusza /na temat kontaktów
 którego z Szeptyckim sporo koloryzuje/. Do tego właśnie
 Kulogiusz Szeptycki powiedział: "naprawiam powyższe przed-
 ków" /12/. Miał zapewne na myśli tych bliskich przodków,
 gdyż rodzina Szeptyckich była niegdyś, przed polonizacją
 ruska. E. Prus wie o tym fakcie, ale nie wie o go z wy-
 raczaniem z przeszłości XIX i XX wieku. Mleka jest tu też o
 "perukińszku". Tymczasem sjawisko Szeptyckiego należy wi-
 dzieć nie jako pojedynczy fenomen 1800 w kontakcie proce-
 su, któremu uległy w Galicji także inne rodziny "gente Ru-
 honi, natione Poloni". Łączy się on już z pierwszymi prze-
 jawami ukraińskiego odrodzenia narodowego. Tylko spośród
 arystokracji sympatie do nowego ruchu zauważamy u Sapie-
 hów, Dzieduszyckich, Federowiczów, nie wspominając już o
 umiarkowanie drobniejszych rodzin szlacheckich Głowackich,
 Olesinickich, Lewickich itd. Podobne sjawisko widzieli na
 Ukrainie. Włodzimierz Antonowicz, Michał Tyrenkiewicz czy
 Maciej Lipiński nie są tu jedyni. Nie sposób w tym miejscu
 omówić przyczyny i skutki bałagustwa, chłopotach czy
 charakterystować świadomość narodową szlachty Ruskiego Ro-
 boru z 1848 roku. Możemy stwierdzić, że, szczególnie dla
 szlachty, tradycja rodowa w połączeniu z przesłaniem spo-
 łecznym i ideologicznym jakie przyniósł wiek XIX stała
 się wyznacznikiem bodźcem dla pragnień do narodowych war-
 tości "genów", do jego XIX-wiecznego odpowiednika - ukra-
 iności. Tę reukrainizację zauważył już Franciszek Bułak
 /13/. Tradycje ruskie u Szeptyckich były na tyle silne,
 żeby w 1848 r. jeden z nich, Józef złożył swój wkład do
 Okręgowej Rady Ruskiej w "ruszyczce" /14/. Podtrzymywane
 były przez pamięć o niedawnej jeszcze greckokatolickiej
 obrządkowości, przez umiłowanie historyczno-genealogicz-
 ne /choćby ojciec metropolity, Józef /15/ - o czym Prus nie
 wspomina/ pozwalające utrzymać kontakt z szczytami kultury
 ruskiej i jej XIX-wiecznym kontynuatorem. Niekoniecznie
 więc rodzina ta musiała w sporze hierarchii obu obrządków
 w Galicji sympatyzować z kacinikami. O ich sympatiach dla
 Unii są liczne świadectwa źródłowe /15/. E. Prus bardzo
 mało wie o poglądach na powołanie kapłanów ayna Sofii i
 Jana Szeptyckich, nie zna podstawowych źródeł do tego sa-
 gadnienia /17/. Nie zna w ogóle źródeł dotyczących dale-
 ciństwa Szeptyckiego /18/. Inny jest, że rodzina była z
 metropolitą skłócona, gdy tymczasem porożając Polakami
 zaangażowanymi patriotycznie /Kasiński-Kliment jest tu
 odrębny problem /19/ bynajmniej nie dążył do odwrócenia
 oni od brata i kuzyna. Ojciec tłumaczył na język polski i
 wydawał niektóre jego listy pasterkiki /20/. Brat Stepa-
 ślaw poparł inicjatywę powołania Sienowych Stradiców /21/
 choć na Chwałczycach, jako austro-węgierski gubernator w
 1917 roku przeciwstawiał się propagandzie ukraińskiej /22/.

Znane były sympatie do kultury ukraińskiej i obrządku greckokatolickiego teściowej Stanisława, Teresy z Sanguaszków Sapieżyń /pochowana w podziemiach soboru św. Zofii w Rzymie /23//, brat młodszy metropolity Leon był przedstawicielem rodziny przy kuratorium Ukraińskiego Muzeum Narodowego, jego żona Jadwiga z Szembeków zajmowała się etnografią ukraińską. Bynajmniej nie we wrogim duchu wobec pocyniań metropolity było wychowane młode pokolenie rodziny, Zofia /w zakonie Maria Krysta/ Szembek, jego chrześcijańska córka pozostawiła wspomnienia o metropolicie /24/, jej matka Maria z Fredów Szembekowa miała "afirmowany" - jak pisze St. Wasylewski - stosunek do Andrzeja Szeptyckiego /25/. Właściwie tylko jedna osoba z rodziny potępiała ten stan rzeczy. Felicja Andrzejowa Fredowa /potem żona działacza endeckiego Aleksandra Skarbka/ pisze o nim śle, przy okazji jednak zaprzeczając tezie E. Prusa. Stwierdza "ruszosenie się rodu Szeptyckich, którzy sympatiami swymi grawitowali coraz częściej na stronę ukraińską" i dodaje "czego nie mogłam im darować" /26/. Choć świadectwo to jest przesadzone - spotykając się z zarzutami ze strony rodziny, nie mogła zdobyć się na obiektywizm - jej przeskas wart jest odnotowania. W tym świetle rozważania E. Prusa o językowych kłopotach w rodzinie Szeptyckich /por.: ss 271, 315/ są po prostu śmieszne. Istnieje wystarczająca ilość relacji pamiątkarskich, aby stwierdzić, że metropolita mówił po polsku się nie wstrząsał /27/.

Pełnie dyskwalifikuje Autora nieznajomość biografii Szeptyckiego. Bez przerwy płacze daty, stanowiska, okoliczności. Nieznajomość podstawowych opracowań dotyczących pierwszego okresu życia Metropolity /do 1914//28/ sprawia, że w pierwszym rozdziale książki błędy są najczęstsze.

Szkoda, że Autor nie postarał się dotrzeć do opublikowanych wspomnień Zofii Szeptyckiej, które najpełniej oświetlają genę powołania kapłańskiego jej syna. Ale nawet bez znajomości tego tekstu mógłby E. Prus dojść do bodaj części prawdy gdyby stosował deklarowaną na wstępie metodę weryfikowania relacji "sposobem ich mnożenia". Niestety, zbyt zaufa niektórym. Według niego w 1984 roku "nie nie wakażywało, że młody hrabios wzięje habit misy bazylianina". Nieprawda, było inaczej. Pierwsza wizyta w Rzymie była wcześniej niż to podaje E. Prus, bo w 1883 r. Nie istniał kardynał W. Ledóchowski, chodził prawdopodobnie o Włodzimierza Czackiego lub Mieczysława Ledóchowskiego. Włodzimierz Ledóchowski, późniejszy generał jezuitów urodził się w 1866 roku, był więc rok młodszy od Szeptyckiego i jest bardzo wątpliwe, aby był jego wujem i miał wpływ na jego powołanie. Wyeksponowana rola bernardyna Samuela Piaseckiego nie odpowiada całkiem prawdzie. Miał on wielki wpływ na formację duchową i matki, i syna /m. in. przygotowywał go do pierwszej komunii/ ale w okresie podejmowania pierwszych kroków na drodze zmiany obrządku już nie żył /zm. w 1880 r./

Szeptycki nigdy nie służył w husarach. Na tyżenie ojca odbywał jednoroczną służbę w pierwszym pułku dragonów

w Krakowie /1883-1884/. Przerwał ją z powodu choroby /skarlatyny/. Jej długo trwająca skutki spowodowały chorobę nóg, na którą cierpiał na starość. E. Prus nie podaje tych faktów jednocześnie przytaczając plotki o chorobie wenerycznej jako powódzie niedowładu nóg. Tego samego gatunku "informacji" spotykamy w książce jeszcze kilka /był zakochany we własnej bratowej, jego synem był J. Słippy, swą karierę miał zawdzięczać względem cesarzowej/. Pomijając fakt, że tego typu uatrakcyjnienie swej książki z uściwieniem badacza mało ma wspólnego, trzeba zauważyć, że tym razem metoda "mnożenia" nie została zastosowana. Szkoda, bo wówczas mógłby E. Prus zorientować się, że np. źródłem ostatniej plotki jest nieporozumienie, którego ofiarą padł radziecki historyk Oseczynskij /29/. Pisząc o nominacji na metropolię lwowską "ulubieńca cesarzowej" korzystał ze wzmianki we wspomnieniach Leona Bilińskiego. Biliński jednak miał na myśli Żytę /ur. 1892/, cesarzową od 1916 roku, do której na herbatkę ohadzać miał metropolita w 1917 r. /30/.

Udział Szeptyckiego w obradach synodu 1891 roku jest ozonym wymysłem. Był on wówczas nie "młodym iumenem i profesorem bazylińskiego seminarium w Krystopolu" /powinno być Krystynopolu/, lecz studentem w kolegium jezuitów w Krakowie, jako kandydat na bazylianina. Swoje wyznanie wiary przed wetapieniem do zakonu napisał nie w Dobromilu, lecz w Przylbisaach /przytacza ten tekst w książce J. Słippy zaś E. Prus zna go z archiwum/, Szeptycki nie mógł wrócić z Bułgarii "opromieniony sławą organizatora o formacie europejskim" bo do Bułgarii miał tylko zamiar wyjechać, lecz ówczesny protohumen bazylianów o. Mycielski nie pozwolił na to zgody z Rzymu. Stosunek Szeptyckiego do ruchu staroruskiego był bardziej skomplikowany niż to widzi E. Prus. Należy pamiętać o tym, że ich rosyjski patron hr. J. Bobrinskij oskarżał metropolitę o polonizację i latynizację Kościoła greckokatolickiego. W pewnym momencie Szeptycki popadł w konflikt z rusofilską Galicko-Ruską Naticą. Tym niemniej dystansował się od walk partyjnych między narodowcami i starorusinami, przychylnym okiem patrzył na odnowę obydzajów liturgicznych, jednocześnie występując ostro przeciw infiltracji prawosławia w Galicji /31/. Dziwi brak informacji o poprzedniku Szeptyckiego we Lwowie, arcybiskupie Julianie Kuźkowskim. W wypaczonym świetle przedstawione są okoliczności nielegalnego wyjazdu do Rosji. Ta, według E. Prusa, awanturzysta wyprawa, w rzeczywistości przedsięwzięta była na prośbę działaczy białoruskiego odrodzenia narodowego. /32/

Okres przed pierwszą wojną światową został potraktowany w książce po macoszemu. Nie tylko brak solidnej analizy działalności religijnej Szeptyckiego /można to było zrobić na podstawie listów pasterskich/ /33/, ale nawet bardziej spektakularna, z natury rzeczy, działalność polityczna nie doczekała się należytego omówienia. Na pograniczu spraw kościelnych i politycznych usytuowały się dwa

problemy: Polaków-greckokatolików oraz reformy wyborczej.

Akcja polityczna polskiego pości wojennego Kozłowski, prowadzona pod hasłem ratowania milion Polaków zagrożonych zniszczeniem, wywołała odpowiedź metropolity w postaci listu pasterkiego z 1904 roku skierowanego do Polaków obrządku greckokatolickiego /34/. Metropolita wprawdzie stanął w nim na stanowisku, że Polacy ci pochodzą z ruskich rodzin, ale zadeklarował szacunek dla ich polskości pocenia narodowego: "oszanuj Wasze przekonania /.../ daleki jestem od myśli narzucenia Wam patriotyzmu ruskiego" /35/. Nawoływał w liście do oszanowania i pielęgnowania swego obrządku. Sprawa ta wróci jeszcze raz w latach 30-tych. Tym razem metropolita sprzeciwił się akcji polonizacyjnej prowadzonej dotychczasowymi metodami przez wojsko wśród szlachty zagrodowej. Celem akcji było bowiem doprowadzenie do przejścia na ryt łaciński, co bezpośrednio naruszało interesy reprezentowanego przez Szeptyckiego obrządku /36/.

Jako wiryliasta w Izbie Pamiół /z racji godności metropolity/ i w Sejmie krajowym /już jako biskup staniażowski/ Szeptycki nie przedstawiał większej aktywności /37/. Żdożek natomiast wyrobił sobie w świecie polityki silną i niesłuszną pozycję, angażując swój autorytet tylko wówczas gdy to szło o niezbędne, konieczne /tak postępował do końca życia/. Nie od razu jego autorytet został uznany. Najpierw popadł w konflikt z narodowcami /stosunek do moskofilów, strajki rolne 1902 r. Liderzy tego obowu kilka razy atakowali go publicznie. W 1905 roku naraził się z kolei moskofilom na tle wspomnianego sążaru o patronat nad Galicko-Ruską Matką. Wreszcie docieka się pierwanych epitetów ze strony polskiej, gdy w 1906 roku stanie na osze deputacji Rusinów do Franciszka Józefa w sprawie potrzeby reformy wyborczej. Prasa polska narwie członków delegacji przewodzeni hajdamaków /40/. Zabójstwo namiestnika Andrzeja Potockiego w 1908 roku skłoni go do bezkompromisowego potępienia morderów politycznych, na co szaden z umiarkowanych polityków ukraińskich pod naciekami opinii publicznej się nie odważył. Tylko organ metropolity Ruszan nie przyłączył się wówczas do gromadnego ataku na Szeptyckiego. Kyrył Trylowski nazwie go na forum Rady Państwa nowym Wallenrodem /41/. Mimo listu pasterkiego ożłego episkopatu ruskiego /1 V 1908/ napady na osobę metropolity nie znikną z łam pras. W tym właśnie świetle należy rozumieć artykuł Lonhina Gohalskiego w Dile, który u E. Prusa połączono z faktem nominacji na metropolię. Nie uchroniło to Szeptyckiego od narsutów ze strony polskiej. Memoriał kilku obywateli złożony w 1909 roku nowemu namiestnikowi Bobrainskiemu oskarża go o to, że szłodzi księga wychodzący z jego seminarium są "czora mniej chrześcijanacy" /42/. W oczach umiarkowanych polityków postawa metropolity wyraża jednak uznania. Konsultują z nim swoje poczynania przywódcy narodowców i radykałów ukraińskich /43/. liocy na niego wiedzą. W czasie prac nad reformą wyborczą Szep-

tycki całkowicie popiera wysiłki Bobrzyńskiego, jednocześnie w końcowej fazie rokowań wywiera zgodny wpływ na stosunki strony ukraińskiej. W toku tych wydarzeń popada w konflikt z episkopatem łacińskim. Publiczna polemika toczona na tym tle przez biskupów, w dużym stopniu była spowodowana emocjami, którym ulegli pozostałi metropolii lwowskiej: ormiański Teodorowicz i łaciński Bilczewski /44/. Uchwalenie reformy w 1914 roku przyniosło satysfakcję moralną Szeptyckiemu. Tego wszystkiego w książce „Kadyka świętojuraki” zabrakło.

Opisując wypadki zaszłe w czasie pierwszej wojny E. Frus przedstawia starania o wypuszczenie Szeptyckiego z Rosji jakoby były czynione przez grupę arystokratów. Akcja ta w głównej mierze prowadzona była przez Ukraińców w Austrii oraz papieżstwo /45/. Uległa przedstawieniu chronologia wydarzeń w Rosji w 1917 r. Metropolita, wrzawsz temu co pisze E. Frus, najpierw był w Kijowie, a potem dopiero przeprowadził synod w Petersburgu /46/. Po powrocie do Austrii, Szeptycki włącza się w działalność ukraińskich ugrupowań politycznych. E. Frus mimo, że rozpoczyna się na temat ten sporo, nie podaje wielu ważnych informacji. Szeptycki wygłasza wówczas /28 II 1918/ swoje drugie przemówienie w Izbie Panów, z okazji zawarcia pokoju w Brześciu, w którym uzasadnia prawa ukraińskie do Chełmszczyzny.

Stosunek metropolity do „państwowości galicyjskiej” - jak pisze E. Frus, mając zapewne na myśli Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową - był od początku pozytywny. Pisze także o tym autor, bo sformułowanie na s. 10, z którego wynika, że Szeptycki był w konflikcie z ŻURL jest chyba tylko nieświadomością stylistyczną. Popożnia jednak błąd twierdząc, że Ukraińska Rada Narodowa uważała się za część całej Galicji - wschodniej i zachodniej /s. 63/. Wspomniana na s. 69 odezwa Szeptyckiego została napisana w 1918 roku. W każdym razie Danylenko pisze o niej w kontekście wydarzeń listopadowych, a nie, jak E. Frus, stycznia 1919 roku. Zauważmy, że Lwów został zajęty przez Polaków 22 XI 1918 roku i Szeptycki już wówczas, wrzawsz temu co pisze E. Frus musiał się znaleźć w ich rękach. W UHN w Stanisławowie reprezentował biskup Chomyszyn. Sprzeczną relację o stosunku Szeptyckiego do ewentualnych rokowań z Polakami przedstawiają Roja /47/ i Skarbowski /48/. Anonimowa broszura przytacza list gen. Rozwadowskiego do Szeptyckiego /ogłoszony w dziennikach/ i odpowiedź Szeptyckiego /49/. Stosunek metropolity do Petlury i sojuszu z Polakami zarysowany jest w książce niekonsekwentnie. Ras pisze się o potępieniu przez niego Petlury ze względu na pożalenie kresu wojnie polsko-ukraińskiej /s. 68/, a drugim razem Szeptycki miał go do tego zachęcać /s. 70/71/. Motyw poparcia polskiej ofensywy na Kijów - patriarchat zdobyty rękami brata Stanisława, zresztą dowódcy frontu północno-wschodniego - nie bardzo przekonuje. Protest biskupów greckokatolickich po decyzji Konferencji Ambasadorów z 14 III 1923 r. /nie Rady Najwyższej, jak pisze E.

Prusa/ nie był zaskoczeniem. Biskupi protestowali już wcześniej z okazji wyborów w Galicji wschodniej /oba protesty pod nieobecność Szeptyckiego/. Chomyszyn nie był w tym okresie, wbrew twierdzeniom E. Prusa, nastawiony pro-rządowo, a o Kozyłowskim Polacy jeszcze w 1924 roku mieli zdanie, że jest on skrajnym Ukraińcem. Kardynał Kakowski straszył nim maraśką Katarę jako ewentualnym następcą Szeptyckiego /którego rychlej śmierci się spodziewał chcąc nakłonić władze do szybkiego zawarcia konkordatu /50/.

Incydent w Poznaniu /1923 r./ opisany jest mylnie. Faktyczny przebieg sprawy przedstawiła Papierzyńska-Turek /52/. Zatrzymanie Szeptyckiego na granicy czesko-polskiej nie było spowodowane ani nadgorliwością jakiegoś urzędnika, ani obrażeniem się Szeptyckiego na dziennikarza. Była to konsekwencja decyzji Komitetu Politycznego Rady Ministrów powzięta w celu wymuszenia na metropolicie listu pasterkiego nawołującego ludność grekokatolicką do posłuszeństwa państwu polskiemu. Gdy ten warunek został spełniony i list ukazał się w Lwówko-Archieparchialnych Widomościach, metropolita został swolniony i przyjęty na audiencję przez prezydenta Wojciechowskiego, któremu skłóżył deklaracje lojalności. Cała sprawa miała miejsce nie w roku 1922, lecz w sierpniu 1923.

Na s. 125 spotykamy zdanie, że Konkordat z 1925 roku był korzystny dla Kościoła Grekokatolickiego. Trudno się z tym zgodzić. Nieumożliwienie akcji uniijnej poza Galicją wschodnią, na skutek poddania diecezji grekokatolickich jurysdykcji miejscowych ordynariuszy; wyłączenie w Konkordacie diecezji grekokatolickich, co paraliżowało próby zwiększenia ich liczby; prawo patronatu krępujące biskupów przy nominacji proboszczów - te wszystkie treści Konkordatu trudno nazwać korzystnymi dla Kościoła Szeptyckiego. Nie sposób zgodzić się z twierdzeniem, że "Konkordat zdawał się niweczyć plany na przyszłość, które wiązały się z narzuceniem katolicyzmu całej Ukrainie po ewentualnej klęsce ZSRR" /s. 318/. Konkordat regulował stosunki między państwem polskim i Watykanem i na temat polityki międzynarodowej się nie wypowiadał. Tak więc nie powinien się E. Prus dziwić, że metropolita przyjął Konkordat z niezadowolaniem /53/. Sprawy Unii były bodaj najbardziej kontrowersyjne w trakcie rokowań z Rzymem /54/.

Na temat polityki rządów polskich wobec mniejszości ukraińskiej E. Prus pisze sporo. Pozwala sobie na pewne interpretacje, które w żaden sposób nie mają oparcia w materiale źródłowym. Wątpliwe jest aby metropolita popierał UNDO, bo odeszyło się poparciem Piłsudskiego. Motywy polityczne Szeptyckiego można raczej wytłumaczyć jego umiarkowanymi poglądami, którym w zasadzie najbliższe było UNDO /55/. Okoliczności wyjazdu do Warszawy, rozmów tam przeprowadzonych, tudzież spotkanie z wojewodą Józefem Autor przedstawia w wypaczonym świetle. Praca Chojnowskiego wykazuje, że wiele rzetelniejszych informacji można było znaleźć w archiwach warszawskich /56/. Znając sylwetkę duchową Szeptyckiego nie sposób twierdzić, że terro-

ryam potępiał tylko z powodów politycznych /57/. Czy Autor nie przesadza pisząc, że Szeptycki wykorzystywał terror UWG dla swoich celów? Wątpliwe jest, że fiasko posyłania metropolity przez rząd było spowodowane akcją rewindykacyjną /s. 97/ /58/. Metropolita solidaryzował się z postulatami ludności ukraińskiej i niezaspokojenie ich wpływało na jego postawę wobec rządu. Trzeba jednak przyznać, że od czasu złożenia deklaracji lojalności postępował zgodnie z jej treścią.

Jak dowiadujemy się z książki stosunek metropolity do podziemia nacjonalistycznego był krytyczny /list pasterski po zabójstwie Babija w 1934 r./ aż do połowy 1938 r. Ciekawi byliśmy jak wówczas metropolita oceniał podziemie. Cytaty z książki Hryniocha, które zaopatrzone w swoje komentarze przytocza E. Prus, zdają się wykazywać nieidentyczność poglądów na ustrój polityczny, rolę państwa i narodu między OUN i Szeptyckim. Co do postawy metropolity wobec Rusi zakarpackiej dowiadujemy się sprzecznych danych. Wynika z nich, że Szeptycki błogosławił wasyetkin, po kolei, tamtejszym przywódcom. Księdzu Wołoszynowi, ponieważ "jak wiadomo biskupstwo Zakarpacia pod względem jurysdykcyjnym podlegało personalnie arcybiskupowi Szeptyckiemu" /s. 171/, a także jego przeciwnikowi politycznemu ks. Fenoykowi co byłoby tym dziwniejsze, że partia tego ostatniego była rusofilską, patrzyła ku prawosławiu, w Galicji utrzymywała kontakt z rusofilami, a w 1938 r. była filowęgierska /59/. Dobrze więc byłoby aby Autor usystematyzował swoje poglądy na powyższe sprawy.

E. Prus zaniedbał przedstawić postawę Szeptyckiego w czasie wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku /apel o neutralność/. Należy powątpiewać w zasadność jego mniemań na temat sugerowania się przez Szeptyckiego rękoma antypolską polityką Watykanu. Co do wspomnianej sprawy braku łączności między Szeptyckim a biskupami polskimi odnotujemy tu relacje A. Ochojki z przełomu 1943/1944 świadczące o pozytywnej ocenie Szeptyckiego przez prymasa Hłonda /60/. Udział Watykanu w tworzeniu dywizji SS-Malocyna jest czymś absurdem. Popierając tę tezę spekulacje na temat misji ks. Schwartza są mało przekonujące. Ciekawe są natomiast sądy E. Prusa na temat postawy biskupów Słipyja i Budki wobec UPA. Czy jednak na pewno należy ich przeciwstawiać Szeptyckiemu? W świetle ostatnich badań A. Torzeckiego metropolita odegrał sporą rolę w aranżowaniu rozmów polsko-ukraińskich, był w kontakcie z polskim podziemiem, już w 1943 r. liczył się z klasą Niemiec i był gotów na współpracę z ZSRR, gdyby zapewniono jego Kościołowi możliwość prowadzenia misji poza Galicją. Torzecki nie rozstrzyga czy Szeptycki zrezygnował z tego potem przestając być zwolennikiem hasła soborności /61/. Prusowi nie jest znany list pasterski "Ne ubyj", "Mir o Hospodri" i inne sebrane w tomie listów z okresu okupacji hitlerowskiej. Przedruk listu z 10 VIII 1943 roku w polskim piśmie podziemnym "Prawda" zaopatrzone w komentarz: "list ten ogłoszony został

14 VIII 1943, a więc bezpośrednio po rozpraszaniu się rzesi Polaków na teren metropolii".

W opisie wydarzeń rozgrywających się po śmierci Szeptyckiego pominięto wiele istotnych szczegółów. Brak informacji o sytuacji prawosławia rosyjskiego po II wojnie światowej. Nic nie ma o delegacji Kostelnika, Klemensa Szeptyckiego, Kotowa i Buczyńskiego w Moskwie. Nieprawidłowo podano miejsca śmierci biskupa Kocyłowskiego /Kijów, a nie Moskwa/. W wyliczeniu biskupów prawosławnych biorących udział w soborze lwowskim 1945 r. brak nazwiska wyświęconych tuś przedtem w Kijowie dwóch byłych duchownych greckokatolickich: Antyna Felweńskiego i Michajła Melnyka. Z punktu widzenia prawa kanonicznego ich konwersja przed synodem ma spore znaczenie. Ciężkie, że E. Prus nie zauważył, iż liczba duchownych podana przez niego z tej okazji nie zgadza się z cyframi, znanymi z przedwojennego spensytum metropolii, które sam cytuje na s. 86 /1267-2898/. Rodną przy okazji wyjazdu arcybiskupa Slipyja wiadomość o losie pozostałych biskupów nie jest prawdziwa. Nie byli już w 1962 roku: Chomyseyn, Kocyłowskyj, Komta, Budka, Łakota.

Najbardziej trzeba poruszyć dwie sprawy przebiegające się przez całą biografię Szeptyckiego. Pierwsza to duszpasterstwo ukraińskich skupisk emigracyjnych. E. Prus śledwie wzmiankuje o tej ważnej sferze działań metropolity. Wziąwszy pod uwagę dzisiejszą rolę ukraińskiego Kościoła Katolickiego na emigracji jest to poważny mankament. Szeptycki odbył dwie podróże do Ameryki /1910 i 1922/. Inspirował założenie ukraińskiej filii Towarzystwa św. Rafała /62/, popierał plany emigracji ukraińskiej do Kanady w okresie międzywojennym /65/ i dbał o obsługę duszpasterską emigrantów, zarówno w Europie /Bośnia, Niemcy/ jak i na kontynencie amerykańskim /sprawa biskupstw/ /64/. Ślady tych zainteresowań widzimy w wielu listach pasterskich /65/. Sprawa druga to koncepcje Szeptyckiego odnośnie sjednoczenia Kościołów. E. Prus podkreśla wielokrotnie, że Unia była celem życia i działania metropolity. Był to, bodaj pierwszy od czasów Unii Brzeskiej, biskup unicki o takim rozmachu działania i tak konsekwentnie dążący do posyskania prawosławia. Ekumenizm Szeptyckiego wychodzi jednak spod pióra E. Prusa sformowany. Poglądy Szeptyckiego były jak na czasy, w których był nowatorskie. Jego pomysły i idee stały na pograniczu starego, unięnego pojmowania tej kwestii i obowiązujących dziś w Kościele katolickim postaw. Stąd też może pewne niekonsekwencje w działalności praktycznej. Nie od razu zaakceptowano jego pomysły. Pierwszemu okresowi jego działalności towarzyszą poświęcenia o zbyt nie sympatyczne dla ortodoksów. Uczestników pierwszych zjazdów walehradzkich podejrzewano o paksławizm i sprzyjanie Rosji. Prasa polska zarzucała Szeptyckiemu, że podziela poglądy teologiczne, potępionego przez Rayna, księcia Makymiliana Saskiego, który we Lwowie poznawał teologię Wschodu /66/. Epizod walehradzki pominięty jest w książce kilkoma, błędnymi zresztą, sdaniami. Uniemożliwia to poznanie doktrynalnych podstaw unięnej działalności metropolity. Bardziej

istotne byłoby tu uwzględnienie korespondencji Szeptyckiego z kardynałem Merry del Val z 1914 roku, w której metropolita wyklada swe poglądy na prawosławie. Wschrad nie był pomysłem Watykanu, jego idea wyrosła z tradycji ruchu cywilizatorskiego i to na długo przed 1890 r. Rzym przez pewien czas zachowywał rezerwę do śmiałych tez ideologii szjadów i dopiero po pierwszej wojnie to nastawienie się zmieniło. Szeptycki kilkakrotnie uczestniczył w tych zjazdach, a nawet im przewodniczył /67/. Zainteresowania katolicyzmem rosyjskim wynieść mógł już z domu rodzinnego. Żył tam były echa konwersji na katolicyzm Fraksedy i Leontii Gołowin oraz Katarzyny Tołstoj, z których pierwsza wyszła za Makymilianą Fredro, obojcańskiego dziadka metropolity /68/. Wiedza E. Prusa na temat początków katolicyzmu rosyjskiego /XIX/XX w./ jest skąpa, jak również mało dowiadujemy się o pierwszych wysiłkach Szeptyckiego w Rosji /akcja misyjna, kształcenie konwertytów z prawosławia na księży, mianowanie ks. Zierczaninowa pierwszym po latach wikariuszem generalnym diecezji kamienieckiej/ /69/. Nie nie wspomniano o zjeździe uniijnym w Lwowie w 1936 roku /70/. Sytuacja prawosławia na Ukrainie w czasie drugiej wojny światowej opisana jest bardzo niejasno i odnosi się właśnie, że Autor nie bardzo może się pozapaca w niuansach stosunków personalnych podzielonego na dwie obediencje duchowieństwa prawosławnego /jedna Sergiusza w Moskwie, druga Dionizego w Warszawie/.

Drobniejszych błędów w książce jest donyć duża ilość. Oto niektóre z nich: prawosławni nie uważają, że Kościół rzymski powinien "uznać kanoniczne swierschnictwo najwzszego patriarchy bizantyńskiego" /s. 308/; nie było zbiorzenia Cargrodu /s. 308/; episkopat ukraiński nie uznał swierschnictwa Konstantynopola w 1590 roku, bo uznał go już znacznie wcześniej /s. 308/; Lwów nie został zajęty przez Rosjan w dzień śmierci Piusa X /20 VIII 1914/, lecz dopiero 3 IX /t.j. w dzień obioru Benedykta XV - jak to wspomnieć nauwaś S. Danyzenko/ /s. 27/; starorusini galicyjscy mało mieli wspólnego ze stolicą rosyjskiej Ukrainy, a już na pewno nie Kijów był ich "kołobką" /s. 31/; Leonhin Cehelśkyj nie był księdzem i nie został mianowany na wikariusza apostolskiego w Kijowie w 1917 roku - był wówczas w Austrii - tę godność otrzymał ks. Mychajło Cehelśkyj, na odwrót, Julian Dacrowycz nagminnie tytułowany doktorem był księdzem; umowa między obrządkiem greckim i łacińskim w Galicji z 1853 roku nie nosi nazwy "Concordia" - Konkordia przyjęto nazywać porozumienie zawarte w 1863 roku na zwołanym przez Piusa IX zjeździe przedstawicieli obu obrządków w Rzymie; metropolia mohylowska obejmowała obszar Cesarstwa Rosyjskiego, a nie tylko ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego /s. 35/; "teciowa byłego kanclerza niemieckiego Wietgenschteina" nie istniała, zaś historia Niemiec nie zna takiego kanclerza. E. Prusowi chodziło zapewne o księcia Wittgenstein, teściową Chlodwiga zu Hohen-Schillingfürst /kanclerza Niemiec w latach 1894-

1900/. O jej wstawianiu do u cara w Szepetyckim piase 8. Danyienko podaje zgodnie z zasadą obowiązującą w języku rosyjskim fonetyczną pisownię jej nazwiska, S. Prus dla jej odtworzyć i na dodatek pomieszać osoby. Wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego przez bp. Ohomyskyna miało miejsce w czasie pierwszej wojny, a nie po niej /s. 33/; nie było rozkazu Hitlera o wywołaniu powstania i rzuci na tyłach wojsk polskich w 1939r. /s. 184/ a więc nie było też tych faktów - były natomiast przypadki dywersji ukraińskiej; w ewangelii św. Marka pod wskazaniem miejscem, nie ma nic o apostołach Janie ani o Andrzeju /s. 32/; J. Sliwyj nie był wychowankiem jezuitów, do seminarium wstąpił w Łowosie, święcenia otrzymał z rąk arcybp. Szepetyckiego, a w Gregorianum Angelikum i Instytucie Orientalnym uczył się, a nie wykładał /s. 322/. Przy jego sydocorsie na aktydzieku okładki podano błędnie, że Paweł VI pozbawił go tytułu arcybiskupa większego. Wręcz przeciwnie - nadał właśnie jemu, bp Szepetycki takiej godności nie posiadał. Dywizja SS-Hałyczyna nie brała udziału w tłumieniu powstania waronowskiego /s. 273/; administracja apostołska Łankowaszczyzny nie była osobnym obrządkiem, lecz tylko odrębną jednostką administracyjną obrządku grekokatolickiego /s. 84/; Nikołaj Nagórski nie był jej "kierownikiem", bo nie przysłał tego urzędu /s. 153/; teoria o pochodzeniu Lemków jest sformułowana z oficjalnego poglądu wyrażanego przez władze polskie w okresie międzywojennym. Teza służąca celom pragmatycznym /pobawieniu ruchu ukraińskiego oparcia na Łankowaszczyźnie/ wzięta została przez S. Prusa za dobrą monetę. Z rozważań o nawiązaniu "masy" do dowiedzieć, że Lemkowie do drugiej połowy XIX wieku nie nazywali się Lemkami, ani Rusinami, a najniej Rutencami czy Rusinami /s. 152/. "apewne byli wówczas polskimi góralami obrządku greckiego. Bp Budka i "Soter Ortynowski" - nie kierowali "akcjami uniwersyteckimi" w Ameryce Południowej /s. 152/. Soter Ortyński był biskupem w USA, a M. Budka w Kanadzie. Między duszpasterstwem emigrantów a ruchem unijnym jest pewna różnica. Na Rusi Zakarpackiej nie było grekokatolickiego arcybiskupa /s. 87/; Szepetycki nie mógł raczej firmować pisma Młoda Ukraina, bo to, o które tu zapewne chodzi miało kierunek socjalistyczny /s. 37/; Katolicki Ruch Ruskio-Narodowy /potem Chrześcijańsko-Społeczny Związek Ruskio-Narodowy/, bo, chyba, nazwę tej organizacji przekręca S. Prus na s. 40, nie był założony w 1911 roku, lecz w 1896. Tabela pierwsza na s. 76 jest chyba jakimś nieporozumieniem, którego recenzent nie jest w stanie wyjaśnić. W tabeli drugiej na tej samej stronie znajdują się liczne błędy. Podobnie tablica na s. 127 wzbudza liczne wątpliwości. Nie wiadomo co oznacza jej ostatnia rubryka zatytułowana "Mocność gruntów". Czy chodzi o grunta kościelne, grunta rolne w województwie, a może w państwie? Odpowiedzi na to pytanie nie jest nam zresztą bardzo potrzebna, bo i tak dane w tej tabeli nie odnoszą się do stanu posiadania gruntów Kościoła.

greckokatolickiego. W trzech województwach w 1939 roku, jak to głosił podpis. Są to dane dotyczące obrządku rzymskokatolickiego. E. Prus pomylił tabele przepisując je z opracowania W. Nyska. Właściwa tabela znajduje się u tego autora nie na s. 101 lecz 102 i zawiera zupełnie inne dane. Cyfry podane przez E. Prusa na s. 128 także są błądzone i poprzeręcane /majątki biskupie i arcybiskupie//71/. Podobnie musi być z danymi o rocznych pensjach duchownych greckokatolickich. Gdyby wziąć informacje E. Prusa na serio, to, uwzględniając wysokość miesięcznej pensji proboszcza unickiego podaną przez Wisłockiego /72/, należałoby dojść do wniosku, że obrządek ten posiadał w międzywojennej Polsce 21 katedr diecezjalnych /nazywanych przez E. Prusa świeckimi/. Określenie "filia zakonu Odkupiciela" oznacza zapewne w nomenklaturze E. Prusa redemptorystów obrządku wschodniego. Nawiasem mówiąc nie metropolita był ich założycielem, sprowadził ich tylko z Kanady do Galicji. Metropolita założył zgromadzenia sióstr św. Wincentego a Paulo /1929/ i studentek /1921r./. Te ostatnie nie są identyczne z siostrami św. Józafata, których założycielem był nie Szeptycki, lecz ksiądz Aleksander Dykij i Iwan Syhal /1912 r./. Metropolita nie założył także zgromadzenia św. Rodziny /1911 r., ks. Teofil Korynkiewicz/, Myronosy /1911 r., Jan Lacyj OSEM/, św. Józafata /1896 r., ks. Cyryl Siolecki/. E. Prus nie wspomina o ślubniczkach założonych przez O. Sioleckiego i Jeremiasza Łomnickiego OSEM w 1892 r. Dyrektoriat jako organ rządzący Ukrainą nie powstał 13 II 1918 roku, lecz 13 XI. Za prawdziwą datę nieco śluzenie musi odebrać E. Prusa o raekowym niedostrzeganiu się Dyrektoriatu i władz ZURL /65/.

Reasumując wszystko co powyżej zostało napisane, stwierdzić trzeba, że liczne braki i zniekształcenia faktów czynią książkę Edwarda Prusa w dużej mierze nieprzydatną dla poznania życia i poglądów jej bohatera.

PRZYPISY

1. Edward Prus, Władysław Świętojański. Rzecznik arcybiskupie Andrzej Szeptycki /1865-1944/, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1989. Edward Prus opublikował także: Arcybiskup Szeptycki i problemy unii kościelnej /w:/ Bułmar 1972, nr 2, Cerkiew greckokatolicka w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej /w:/ Śląskie Studia Historyczne, T. 1:1975 oraz szereg artykułów natury popularnej w tygodnikach /Argumenty, Katolik, Życie Literackie, Tak i Nie, Przegląd Tygodniowy/. Polemika z dosyć wątpliwymi tezami tej publicystyki toczyła się na łamach Życia Literackiego /Byzard Porzecki/ i Tygodnika Powszechnego /Jan Kazimierz Szeptycki/. W IWZZ na się ukazała nowa książka E. Prusa dotycząca tej tematyki pt. Kolaboranci czy herosi - Konowalec, Bandera, Użuchowych.

2. Wersję ostateczną, wysłaną do Wiednia w 1914 roku opublikowano w zbiorze: *Ereignisse in der Ukraine 1914-1922* deren Bedeutung und historische Hintergründe, von Theodor Borynkiewicz, Bd. 1, Philadelphia 1963. Tymczasem ukraiński w: Petro Isajiw, *Memorandum metropolity Andreja Szepetyckiego do urzędów centralnych dat. 3-15 sierpnia 1914* /w:/ Bohosłowa, T. XIII; 1968, s. 30-76. Wersję pierwotną, która pozostała w archiwum Szepetyckiego we Lwowie i dostała się w ręce Rosjan opublikowano w prasie rosyjskiej, w języku niemieckim i w tłumaczeniu na rosyjski. Gdy w 1917 r. metropolita uwolniony przez Kierskijskiego przyjechał do Piestrogradu, wówczas redaktor pisma *Obščeraje Diale Wołodymir Burcz* ogłosił je w numerze z 27 września. Przypomniał je A. J. Garbowickij w *Swobodnoje Slovo Karpatskoj Rusy* /Newark 1961, nr 1-2/. Pisze też o tym Edward Winter w *Russland und das Papsttum*, Teil 2, Berlin 1961, który dokument ten zna z zespołu Archiwum Własności Polityki Rosji, Watykan /Centralnyj Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw Dremnych Aktow w Moskwie/. E. Frus zna go z archiwum kijowskiego /?/. Każdy z tych autorów obszernie omawia treść i skutki memorandum. Znamyśmy przy okazji, że E. Frus popełnia pisanie o tej sprawie liczne nieścisłości. Znaczenie archiwum nie było powodem aresztowania i wywiezienia metropolity, bo areszt domowy nałożono na niego dopiero we wrześniu 1914 roku i krótko potem usunięto go z Lwowa, zaś odkrycie archiwum nastąpiło dopiero w 1915 r. Memorandum nie mogło być "szczegółowo spaliżowane" przez patriarchę Moskwy i całej Rusi, bo takiego nie było do 1917 roku. O odzyskaniu archiwum przez Szepetyckiego pisze on sam w *Das russische katholische Bistum Ex Oriente*, Mainz 1927.
3. Opublikowane w *Documente Ruthen-Ukrainians*, wyd. Bureau polonais de publications politiques, Paris 1919. Omawia je na tle stosunków między Ukrainą, Austrią i Galicją wschodnią Józef Skrzypek, *Ukraińcy w Austrii podczas wielkiej wojny i geneza zamachu na Lwów, Warszawa 1939*.
4. Potwierdzenie egzarchów przez Piusa XII /z 22 XI 1941/, sprawozdanie egzarchy Ukrainy, by Słipysza z 12 IV 1942 kardynała Tisseranta /nie znane E. Frusowi/ - ogłoszone w *Actes et documents du Saint-Siege a la seconde guerre mondiale*, vol. 3, deuxième partie Le Saint-Siege et la situation religieuse en Belgique et dans les pays baltes 1942-1945, Vatican 1967. Dekrety soboru egzarchów z 18-19 IX 1940 i list egzarchów do kardynała Tisseranta wydał Iwan Choma, *Sobory egzarchów w Lwowie 1940-1941* /w:/ Bohosłowa, T. XLIV; 1980 /wraz z nieznanymi E. Frusowi dokumentami z lat 1917-1921: List A. Szepetyckiego do Benedykta XV o mianowaniu Leonida Piodorowa egzarchą Rosji z 17 VIII 1917 roku i potwierdzający te nominacje list Kongregacji Kościoła Wschodniego z 1921 r.
5. Porównaj np. listy do A. Szepetyckiego z 1943 roku podpisane inicjałami E. M. i W.: Frus, s. 247, Danylenko,

- s. 249, list Szeptyckiego z 5 VII 1941 u Prusa s. 214, u Danylenki s. 196-197.
6. Wp.1 Prus, s. 47 - Danylenko, s. 48 /kresanie Szeptyckiego/, 51-48 /tu E. Prus podaje, że jest to cytat z książki Kryniucha, podczas gdy to autorowi tekstu Danylenki/, 55-60/61 /list Karola I/, 56-60 /powitanie w Wiedniu/, 57-61 /relacja Diba/, 62-69 /relacja Petruszewicza/, 70-79 /spotkanie Petruszewicza/, 191-162 /dwie relacje dotyczące święceń bp. Słipysia w 1935 r./, 197-171 /notki o śmierci Szeptyckiego/, 206-102/3 /mianowanie kapelana dla batalionu Nachtigall/, 206/207-164 /list Helnyka, dla Danylenki jest to pierwszy po 1939 roku, dla E. Prusa jeden z kolejnych/, 212-194 /proklamacja rządu Stański/, 248-257 /list do Bromadekso/. Strony u Danylenki według drugiego wydania. W każdym z tych przypadków E. Prus podaje jako źródło publikacje książkowe lub artykuły, choć i rozmiary cytatów wskazują na to, że dysponował nimi za pośrednictwem Danylenki.
7. Na s. 46 u E. Prusa czytamy: "5 sierpnia 1914 roku na froncie południowo-wschodnim wojska rosyjskie podjęły ofensywę. Galicja stała się terenem wielkich masażów snących pod nazwą bitwy galicyjskiej, w której Austriacy ponieśli klęskę". S. Danylenko pisze: "5 sierpnia 1914 roku na północno-zachodnim froncie rosyjski wojska porażały w następie. Halycyńska paratworzyła na arenie krowoprawnych bojów, widomych pod nazwą halycza bitwa, w jakiej austriacki hore-sawojownyki zaznaczy porażkę" /s. 42/. Takich ludzko podobnych miejsc u obu autorów można znaleźć więcej.
8. Przypis 169 na stronie 282 wydaje się być po prostu przesłany z książki Ryszarda Torzeckiego, Kwestia ukraińska w polityce III Rzeczy 1933-1945, Warszawa 1972, s. 233, przypis 13. Wskazuje na to fakt, że E. Prus nie podaje nic więcej ponad to, co możemy przeczytać u Torzeckiego. Nie może więc to być dowód znajomości zespołu mikrofilmowanych dokumentów Auswärtiges Amt, o który chodzi w przypisie.
9. Oryg. Krawozaniuk, Weżetań sa swiatofurskoj hory - przypisy do biografii Słuhu Bośoho Andreja Szeptyckiego na podstawie osobistych źródeł, Biblioteka Logos, t.XXIV Yorktown 1963; tenże, Z nowoji literatury pro Słuhu Bośoho mytropolyta Andreja Szeptyckiego /w/ Chrystjanskyj Holos, nr 50/881/ z 12 XII 1965; Gregor Prokopschuk, Der Metropolit: Leben und Wirken des Grossen Förderers der Kirchenunion Graf Andreas Scheptytzkyj, Munich 1955; Iwan Backo, Metropolitander Andej Scheptycky - rediscoverer of traditional eastern ecclesiology and oecumenism, Innsbruck 1974; Lubomyr Rusar, Andrej Szeptycky metropolit of Balych 1901-1944 a pioneer of oecumenism, Rome 1972; H. S. Ostoyan, Pope Pius X and the metropolitan Szeptycky /w/ Eastern Churches Quarterly, nr 9; Theodosius Balucapynskyj, OSBM, Andreas Szeptycky OSBM, Metropolit Baliciensis /w/ Analecta OSBM, series II, section II, vol. 1-3, 1950; Ursula Maria Schuber, OSB, De

reue op de Saint-Jorisberg, Rotterdam 1939; Jean Lett, A la memoire de Myr Andre Szepiyskyj, metropolit de Halych, Paris 1937; Cyrille Karolewskyj /Jean Francois Joseph Charon/, Metropolit Andre Szepiyskyj 1865-1944, Roma 1964; Elii Ursachuk, Un pralat Ukrainien, Le metropolit Cheptycky /1865-1944/, Montreal-Sous-Bois /Brw./; Paulien Nersisier, Le Metropolit Andre Szepiyskyj /w/ Irenikon, XII : 1946; Włodzimierz Borożkowski, Mytykyj mytropolyt, Korkown 1958; L. Szarko, Kyryki i halyski mytropolyty, Bichraficni narysy /1899-1960/, Korm 1962; Stepan Baran, Mytropolyt Andrej Szepiyskyj, Kyryki i dyakniot, Monich 1947; Bohosławski, R. 1928 /w/ ożiwci powiścony Szepiyskiamu /; Wasyl Luba, Mytropolyt Andrej Szepiyskyj /s nashody 100-ricchcia urodyw/, Rym 1966; Iwan Rakowskyj, Mytropolyt Andrej i ukrajinska zuka /w./, Bohosławski T. XL: 1976; W. R. Oseceński, Hreko-katolycka cerkwa na sluzbi awstro-niemieckoho imperializmu i faszystyckych zahrebnikow /w/ Naukowi Zapytky lwiewskoho Dertawnoho Uniwersytetu, X seria istoryczna, 3:1948 /pierwsza powojenna praca radziaska poświęcona Szepiyskiamu/.

10. Twory mytropolyta Andreja Szepiyskiego postannia do duchowenstwa stanislawskoji eparchiji /1899-1904/ 1904, Praci Hreko-katolyckoji Bohosławskoji Akademii u Lwowi, T. XIV: 1935; Rymska - postannia mytropolyta Andreja s czasow bolszewickoji okupacji, wyd. M. Rymnycyna, Biblioteka Logosu, T. XXIV, Korktown 1961; Rymska - postannia mytropolyta Andreja Szepiyskiego s czasow niemieckoji okupacji, wyd. tenze, Biblioteka Logosu, T. XXX, Yorktown 1962; Twory Sluzhy Boshoho mytropolyta Andreja Szepiyskiego - pastyrsky lysty /2 VIII 1899 - 7 IX 1901/, Braci Ukrainckoho Bohosławskoho Towarystwa, T. XV Toronto 1965, wyd. Anatol Bazyliwyc; mytropolyt Andrej Szepiyskyj, Twory /asketyczno-moralni/, Rym 1978; Braci Hreko-katolyckoji Bohosławskoji Akademii u Lwowi, T. XIV-XLVII. Po tomow pism A. Szepiyskiego w postaci marnynopisow i fotokopii zebrano dla celow procesu beatyfikacyjnogo. Z trzech egzemplarzy tej serii dwa znajduja siw w Rymie, a jeden w Kanadzie /u M. Rymnycyna/. Zawiera ona sporo nieopublikowanych listow Szepiyskiego /m. in. korespondencje z rōznymi agendami watykańskimi, s papieżami Benedyktem XV i Piusem XI, z Jōsefem Pilaudskim, wōstawem Lipińskim, Włodzimierzem Ledochowskim, Cyrille Karolewskim, księżciem Wołkońskim i in.
 11. Anton Korczok, Die griech.-katholische Kirche in Galizien, Lipsk 1921; Julian Felesch, Die Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom, Wienn 1876-1880; Tadeusz Sliwa, Kościół ^{greckokatolicki} w Galicji /1815-1918/ /w/ Historia Kościoła w Polsce, T. 2, ch. 1, Pallotinum 1979; tenze, Kościół ^{greckokatolicki} w Polsce w latach 1918-1939 /w/ Kościół w drugiej Rzeczypospolitej, Lublin 1981; Hieronim Eugeniusz Wyczański, Cerkiew ^{greckokatolicka} /w/ Historia Kościoła..., cz. 2; M. I. Łubieński, Austriacka polityka wysłaniowa w stosunku do Kościoła ^{greckokatolickiego} /w/ Biuletyn

- Polako-Ukraiński, R. 3:1934, John Paul Hinka, Priest and Peasant: The Greek Catholic Pastor and the Ukrainian National Movement in Austria, 1867-1900 /w/ Canadian Slavonic Papers, 21, nr 1, 1979.
12. Put: mojej Biał. Wspomnienia Mitropolita Białogłazki po jego rozkazach T. Manuchinoj, Paryż 1947, s. 675.
 13. Franciszek Bujak, Galicja, Lwów 1905, T. 1 s. 86.
 14. Pismo o tym M. Andrusiak, Szeptycki /w/ Białym Polako-Ukraiński, R. 3:1934, podając jednocześnie, że świąt Andrusia Szeptyckiego, zmarły w 1865, Pismo był wyznania grekokatolickiego. Nie wiemy skąd czerpnąć te informacje.
 15. Andrusiak, op. cit., op. cit., Prokoptachuk, op. cit., s. 90; Kyrylo Studynski, Spomyn /w/ Bohoskowie, R. 1936. Dwaj ostatni opisują wrócenie Janowi Szeptyckiemu przez delegację ukraińską portretu syna. Jego wypowiedź, wg. Prokoptachuka miała wskazywać na to, że jest dumny z ruskiego pochodzenia swego rodu. Prokoptachuk scharakteryzował również odwołanie polską atmosferą panującą w domu Szeptyckich /por.: Komunikaty Towarzystwa im. Onuskiego, T. 2, ss. 1:1979/1980.
 16. Por.: Pismo Zofii z Fredrów Szeptyckich, Wspomnienia z lat ubiegłych, Ossolineum 1967, ss. 164, 78.
 17. Zofia z Fredrów Szeptyckich, Mołodist i pokrykannia o. Roman Szeptyckoho. Wstupna statti, perekład i dopowennennja Danyla Hornatkowycza. Wydał Daytro Mykytjuk, Winnipeg-Toronto 1965.
 18. Pismo Zofii z Fredrów..., s. 20, 22, Zofia z Fredrów, op. cit., Fredro i Fredrusie. Opracował Bohdan Zakrawski, Ossolineum 1974, ss. 212, 251-252, 418.4to-411.418 /o nauczyciela młodych Szeptyckich, ks. S. Janasiech, unioie z Chetanczyni/, Aleksander Fredro, Pismo wstętkie, T. XII, Warszawa 1962, s. 171 /wiersz dla wpu-ków/, T. XIV, Warszawa 1976 /wzmianki z korespondencji/. 2 materiałów rękopiśmiennych ważne wydają się: 29 lat życia Zofii z Fredrów Szeptyckiej 1856-1884. Na podsta-wie jej listów do Wandy Ostrowskiej /.../ zebrał Ka-zimierz Szeptycki /w posiadaniu Anny Szeptyckiej/ i Li-sty Zofii z Fredrów Szeptyckiej 1885-1904 /w posiadaniu Kazimierza Szeptyckiego/.
 19. O Kazimierzu /Klemencie/ Szeptyckim sob.: J. Giertych, Ruch ukraiński i masoneria /w/ Komunikaty..., s. 190, Kazimierz Szeptycki, Opinia komitetu o. k. Galicyjskie-go Towarzystwa Gospodarskiego w sprawie ustawy lasowej przedłożona Wydziałowi Krajowemu a opracowana przez k. ... hr. Sz. /Lwów 1905/. Był on przed wstąpieniem do zakonu studytów adwokatem i postem na szczy galicyjski.
 20. Józef Bozian, Fastyrki Żyty Mytropolyta Andreja /w/ Bohoskowie R.: 1926 /takich listów było to do 1914 r./.
 21. J. Skrzyppik, op. cit., s. 19-20; Jan Lewandowski, Królestwo Polskie pod okupacją austriacką, Warszawa

1980. Była to realizacja austriackiego kursu wobec Chłemaszczyzny. Politykę Szeptyckiego kontynuował jego następca gen. Antoni Liposcał, nie dopuszczając do Objazda biskupa Bosiana.
23. Bohosławski, R. XXIV: 1970, s. 269-271.
 24. Wspomnianie o tym we wstępie do: Szeptyckij, Twory..., por. także: Kościół w drugiej Rzeczypospolitej..., s. 229 /wypowiedź dra Pietraka/.
 25. Stanisław Wasylowski, Czerdziel lat powstania. Przebieg wojny 1918, Ossolineum 1958, s. 406-409.
 26. Z opowiadań i ze wspomnień Felicji /.../ Skarbkowej /1872-1963/ opisała i opracowała Maria z Palgertów Bo-brayńska, Biblioteka Jagiellońska, rps 9812 III, k. 83. Por. także kk. 106, 107, 78, 50. O Skarbkowej zobacz Maria Szebekowa, Biegdys, Lwów 1927, s. 96-97; Marian Rosco-Bogdanowicz, Wspomnienia, Kraków 1959, T. 1, s. 90-91. Informacje o wspomnieniach Skarbkowej zawdzięcza p. dr Helenie Wereszyckiej, która także wskazała na drugiego paniknikarza opisującego swe kontakty z Szeptyckim - hr. Adama Ronikiera /wspomnienia prawdopodobnie w posiadaniu rodziny, dotyczą okresu drugiej wojny światowej/.
 27. Ks. Marian Tokarzewski, Straż przednia, Warszawa 1925; T. 1, s. 166 "Ksiądz arcybiskup rozmawiał ze mną swobodnie po polsku". Dalej dodaje, że mówił "prześliczną polszczyzną". Bogusław Longchamps de Serier, Ochrońcy na szczyłach powstańców... Wspomnienia /1884-1916/, Ossolineum 1983, s. 265: "kiedy w czasie jubileuszu ks. arcybiskupa Teodorowicza usłyszałem przemówienie metropolity pierwszemu i nieodpartym wrażeniem było, że tak piękna i językiem polskim może mówić tylko Polak, tylko człowiek wy-ślający w rodzinnym, polskim języku". Listy do rodziny pisywał po polsku, por. np. korespondencje z s. Krystą Szebekówną, niepokalaną, T. III Pism przygotowanych do procesu beatyfikacyjnego, seria pierwsza. O języku ukraińskim metropolity pisał I. Brynloch we wstępie do Twory..., s. XII-XIV.
 28. Józef Elipij, Pro młodecznyj wik naszowho wytopolitya /wi/ Bohosławski, R.: 1926, Jossafat Skuteń, W czernocził keliji /wi/ także, Encyklopedia Katolicka, T. XXVI, War-szawa 1903, s. 426. Podręczna Encyklopedia Kościelna, T. 37-38, Warszawa 1913, s. 376. Tygodnik ilustrowany, R.: 1899, nr 45, R.: 1900, nr 49, Przegląd Kościelny, R.: 1888, s. 473-474, R.: 1900, s. 781, Czerwona Rus, R.: 1888, nr 24 i 420, Dilo, R.: 1888, nr 45, R.: 1900, nr 246, Bohosławski Wiestnik, R.: 1901, Słowo Polskie, R.: 1900, nr 544.
 29. W. K. Oszczyński, op. cit.
 30. L. Bilinski, wspomnienia i dokumenty, T. 2, s. 116. Wspomnienia Bilinskiego pisane na starość nie są zbyt wiarygodne. W okresie który opisuje, Szeptycki jeszcze nie dotarł do Wiednia po swojej rosyjskiej niewoli.
 31. O stosunkach Szeptyckiego ze starożytnymi patri: Mitro-polit galickij Andrej Szeptyckij i Galicko-Ruskiej Ma-tion, Lwów 1905, M. Głuszkiewicz, Mitropolit Szeptyckij

- i ruskosja dzieło /w/rw/, Jan Urban, Wobec propagandy
ochłamy w Galicji, Kraków 1912, Przesłany o chwili obec-
nej 2, list pasterki spiskopatu greckokatolickiego 3
31 III 1914 r.
32. Szeptycki utrzymywał kontakty z lwianem Inokentjem,
bratem Antona oraz czasopisem Nasza Wiśa wydawanym
przez Białoruską Rewolucyjną Grupa. Pasterz przyjechał
tamtę by w środowisku świadomych Białorusinów, w tym
osobie, dosyć rozpowszechniony. Pisał na ten temat np.
Maksim Bohdanowicz. Zob.: Marcell Sonnen, Historia Biał-
orusi, Ossolineum 1979, s. 271, Antoni Łachewicz, Mi-
tropolit Szeptycki i białoruski ruch /w/rw/ Szeptycki, R.:
1926, A. Stankiewicz, Moje wspomnienia o Mitropolicie Andrzeju
Szeptyckim /w/rw/ tamże, W. Gadlański, Moje wspomnienia pro
mitropolita Szeptyckiego w Piotrogradzie 1917 r. /w/rw/ tam-
że.
33. Nie ma np. wzmianki o pielgrzymce A. Szeptyckiego do
Ziemi Świętej, por.: Jak to Rusi chodziła świątyni, Białystok,
Lwów 1907.
34. List pasterki Andrzeja Szeptyckiego metropolity hali-
ckiego, arcybiskupa lwowskiego, biskupa Łemkiego Podol-
skiego do Polaków obrządku greckokatolickiego, Lwów
1904. Fragment tego listu przedrukował Jędrzej Giertych
w: Komunikaty..., s. 199-209.
35. List pasterki..., s. 6. Por.: J. Bocian, op. cit.,
list XII.
36. Józef Ławandowski, Materiały Ministerstwa Spraw Wojsko-
wych o polityce narodowościowej wojenną w latach trzy-
dziestych /w/rw/ Szeptycki Naukowe WAP im. Y. Bilczyńskiego,
cz. 2, historia, 8/29/, s. 98. Szeptycki o akcji
"regenerowania" wsłuchany prowadzącej z jednej strony
pod sztandarem dziekana ks. Antoniego Włodarskiego, a z
drugiej Andrzeja Szeptyckiego pisał Józef Kuropiaska
/Wspomnienia oficera sztabu 1934-1939, Kraków 1984/.
37. W sejmie galicyjskim przemawiał tylko raz, na posiedze-
niu komisji szkolnej, w sprawie założenia ukraińskiego
gimnazjum w Stanisławowie /1902 r./ /Kosj. Lwowski,
Ukraiński polityk, Lwów 1935, s. 20-25/. W liście pa-
nów przed wojną wygłosił także tylko jedno przemówienie
/28 VI 1910/ w sprawie ukraińskiego uniwersytetu, która
wywołała demonstrację rosyjskiego ambasadora w Wied-
nie /Krzysztof Michałowski, Sprawa uniwersytetu ukraińskie-
go w latach 1848-1914 /w/rw/ Studia Historyczne, R.: XVII
1981, s. 53/. W sprawie szkolnictwa ukraińskiego Szepty-
cki zaangażował się już wcześniej /por.: koresponden-
cja z M. Dobrzyńskim, BJ, rok 8055, Błoc./, w 1903 r.
wycofuje swoich seminarzystów z uniwersytetu, z powodu
zamieszaniek narodowościowych i wysłał ich na studia za-
graniczne, odwołując się w ten sposób do poparcia samostoi-
ułości /K. Ławicki, Historia politycznej drogi ha-
łyckich Ukraińców 1848-1914, Lwów 1929 s. 372/.
38. Ławicki, op. cit., s. 372.
39. Ławicki, Ukraiński..., s. 20-25.
40. Tamże.

41. I. Winiarski, *Rusini w Radzie Państwa, Lwów 1908, Nasze Sprawy na Rusi 3, s. 56.*
42. Michał Bobrzyński, 2 sołch parafianików, *Ossolinum 1957, s. 393*, Patre ten: J. Buzako, *Sejmowa reforma wyborcza w Galicji 1903-1914 Warszawa 1986, Waldemar Zaguga, Michał Bobrzyński, Myśl historyczna i działalność polityczna, Warszawa 1982.*
43. Alojzy Szilowski, *Polityka ukraińskiego klubu sejmowego w sejmie galicyjskim w latach 1908-1914 w: / Roczniki Naukowo-Dydaktyczne WSP w Rzeszowie 44 Historia 3:1980 s. 93.*
44. Upadek Szeptyckiego w *News From Presso /12 IV 1913/ i Polonika z tamże nowarta w oświadczeniu episkopatu kacińskiego, opublikowanego 16 IV. Po upadku Bobrzyńskiego apór trzech nałaz. Biskupi polscy wydali list pasterski w sprawie wyborów, na co replikowali biskupi ukraińscy. Charakterystyka motywów postępowania Bilosewskiego i Teodorowicza u Bobrzyńskiego na s. 369-372.*
45. Kaciński galicyjskich Ukraińców mobilizowały rząd wiedeński do interwencji w tej sprawie. Oryginalne zabiegi poprzez ambasadora hiszpańskiego w Wiedniu Castro i prezydentostwo amerykańskie w Rosji /Szeptycki, Istorija wywołanych zmian halickich Ukraińców z czasu ewitowania wojny 1914-1918, Lwów 1929, s. 324 i 469, 129/. Protest przeciw ogłoszeniu arcybiskupa uchwałę sącej ukraińskiej emigracji w USA /Filadelfia 18 XII 1914/. O staraniach Watykanu: pater: Nikołaj Sok, *Rosija i Watykan nakamieniu wiewolucji. Wspominania dyplomata, Wju Jork 1962.*
46. I. Nahajewskij, *Istorija ruskich wschodnych archierejii*, cz. II, Rm 1979, s. 1. Prus nie uwzględnił bogatej literatury dotyczącej tego okresu w biografii Szeptyckiego: D. Doroszenko *Spomyny pro perebuvannia wytopolity Andreja Szeptyckoho w Rosiji na czasi wojny, "Bohosłowia" 1926, tenże, The Uniat Church in Galicia /1914-1917/, "Slavonic and East European Review" XII/ 35/, 1934, *Spomyn z ternowocji dorochy Kresow, Wytopolity Andreja Szeptyckoho, Lwów 1917, B. Tokarszewski, op. cit., s. 164-166. Informacje o rachunku śmierci Szeptyckiego przyniósł organ polskich aktywistów w Berlinie "Polskie Blatter". O Szeptyckim spota pisał J. D. Romanowski *Ukraiński espiertizm z Germaniji, Towio 1920, w którego spotykamy całą gamę oskarżeń i pomówień pod adresem metropolity, powtarzane potem i usupaknianą przez historiografię rosyjską: "zamięnił gundur na sutany jednego z zakonów jesuskich", "niene-wistny wróg Rosji i wierny sługa Niemco i Rzymu" itp. Bytuażja kościoła unickiego w tym okresie nawietlają z różnych stron publikacji: S. Polozński, *Praważnawie w Galicji w świetle prasy ruskiej w Lwowie podnosz inwa-zji 1914-1918 roku. Fakty i refleksje, Lwów 1920, M. Kornikowicz, *Plany wozwojedynienia halickich unitw w 1914-1918 r. "Ukraina", 1, 4, 1924, s. 144-152, J. Dzworowy, *Materiały do istorji martyrologii naszoj cark-******

- wy w czasie wstępowania w życie, "Mgwa", 1916-1917.
47. H. Rojka, Fakty i legendy, Warszawa 1931, pismo o tym K. Lewandowski, Sprawa ukraińska w polityce zagranicznej Czechosłowacji w latach 1918-1938, Wrocław 1974, s. 44-45.
 48. P. Skarbłowska, rkpa cyt. k. 129.
 49. K. M. St., op. cit.
 50. M. Rataj, Pamiętniki, Warszawa 1969, s. 208.
 51. M. Frus korzysta z relacji M. Kostelnika podanej z Ławnyńki, op. cit., s. 99.
 52. M. Papiernicka-Turek, Sprawa ukraińska w Drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926, Kraków 197, s. 95, 199-200, 340. Autorka wykorzystuje protokoły posiedzeń Komitetu Politycznego Rady Ministrów.
 53. J. Wiskocki, Konkordat polski z 1925 roku, Poznań 1977.
 54. M. Rataj, op. cit., s. 250-251, E. Brzeźko, Der griechisch-katholische /unierte/ ritus im Polnischen Konkordat vom Jahre 1925. "Ostkirchliche Studien", T. 26, 1979, ss. 2/3, s. 145-167, K. Kowalczyk, Prawna aut. konfederacji, "Dziennik", 1925. W trakcie rokowań kontrowersje wywołała sprawa nominacji bpa J. Bociana na sufragana łódzkiego /Wiskocki, op. cit., s. 200/, przyjaczu do łódzkiego wikaryjatora apostołskiego /sufragana rządu polskiego Rataj, op. cit., s. 136, opis wizyty Papiernickiej, op. cit., s. 96/ uświadomił i perspektyw rozwoju organizacyjnego diecezji greckokatolickich w Polsce. Negatywne sędziwienie tej ostatniej sprawy przez konkordat ustaliła bulla exhumakrycyjna z 5 XI 1925 roku. Inne poruszone przez M. Frusa sprawy Kościoła greckokatolickiego w tym okresie mogą być uzupełnione przez wyniki badań Wiskockiego. Uposażenie Kościoła i duchowieństwa katolickiego w Polsce 1918-1939, Poznań 1961. Do posłańców Księżyckiego na kwestie celibatu wskazane byłoby zapoznanie się z treścią jego raportu dla Piusa XI z 1928 r. Question de celibat dans les eglises catholiques de Galicie /per. i Tworzy..., s. 171-17.
 55. Podział polityczny ukraińskich ugrupowań w Polsce przedstawiony na s. 98 nie wydaje się najwłaściwszy.
 56. Andrzej Chojnowski, Koncepcje polityki narodowej rządów polskich w latach 1921-1939, Ossolineum 1979.
 57. Tak uważa Torzecki, op. cit., s. 140.
 58. O stosunku do rewindykacji i palenia cerkwi prawosławnych: Janusz Jania, Likwidacja cerkwi w Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym /w/ Chrześcijaństwo w Polsce, Zeszyty Ods. R. XIV: 1982, nr 6/106/, Tam obserwujemy nie u Frusa sędziwienie postawy Księżyckiego.
 59. Torzecki, op. cit., s. 160.
 60. Kultura, R. 1960, nr 4.
 61. R. Torzecki, Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce rządu polskiego emigracyjnego i podziemnego /1939-1944/ /w/ Dzieje Sąpolska, R. 13:1981, nr 1/2, Patrz także: J. A. Armstrong, Ukrainian Nationalism 1939-1945, New York 1955, s. 172. Philip Friedman, "Their Brothers-Koopers" The Christian Heroes and Heroines who helped the oppressed escape the Nazi terror,

New York 1957.

62. Bohdan S. Kasyanura, *Mytropolyt Andrej Szepetyckij ta knadijski Ukrainci*, Toronto 1954, s. 114.
63. Tanc, *Upisany i trudnosczi u wetykamu szsiri /dwa piany mytropolyta A. Szepetyckiego w sprawie ukraińskiego poselstwa Kanadi ta ommuwnia Stadytiw/* /w/ Bohusławowa R. XIII: 1966, s. 93-140.
64. Socyji /R/rodskyj/, *Widwidyny Ameryky mytropolytom Andriejom Szepetyckym w 1910 roci* /w/ Bohosławowa R. 1: 1926, P. Chomyn, *Mytropolyt Andrej Szepetyckij jak Apostolskyj Wyrzator dla Ukrainciw w Południowyj Ameryci* /w/ tamże, Wasyl Łabs, *Memoriał w sprawie znawannia kredo-katolickoho episkopatu w Kanadi* /w/ tamże.
65. Wp. listy pasterakie w 1902 roku, 1907 r., 1911 r., 1912 r., 1914 r.
66. Ep. Metropolita Andriej hr. Szepetycki /w/ *Racnypospolita*, R. 1: 1910, nr 45.
67. Leonhard Górka SVD, *Doktryna ekumeniczna Kongresów wiedeńskich 1907-1936 Studium z zakresu katolickiej wyśli ekumenicznej* /w/ *Studia Ekumeniczne*, T. 1, Warszawa 1982, tam literatura przedmiotu.
68. S. Szepetycka, op. cit., s. 185-187.
69. Do problemu inicjatyw ekumenicznych Szepetyckiego istnieja bogata literatura: Wasyl Łenach, *Ideja cerkownoji jednocy u metropolity Szepetyckiego* /w/ Bohosławowa, T. XIV: 1971, Mykola Gubatij, *Mytropolyt Andrej ta prawoslawnyj swit* /w/ *Logos* VI, 2: 1953, W. Dawidow, *Graf Szepetyckij i starobriadny /tawr/*, Antoni Dąbrowski, *Fiin Xi z ruch unijny*, Kraków 1930, E. W. Nikołajew, *Wostocnyj obriad*, Paryż 1950 /o nepunil/, *Kościół katolicki w Rosji*, Materiały do jego historii i organizacji, T. 1, Warszawa 1932 /tu wspomnienia J. Urbana, D. Kołpańskiego i arcybiskupa F. Karewioza/, oraz artykuł Szepetyckiego w *Bulletin des Missions* /1924/ pt. Le restauration du monachisme slave. Prace te, jak większość z przytoczonych w niniejszym artykule są E. Prusowi nie znane.
70. Unijny szjad u Lwowi. Materiały zbierał i uporządkował Włodymyr Łucanabókyj, Lwów 1938, Praci Bohosławowskoho Naukowoho Towarystwa u Lwowi, T. XI-XIII.
71. Por.: W. Myczak, *Kościół katolicki w Polsce w latach 1918-1939*, Zarys historyczny, Warszawa 1966, s. 101, 102.
72. J. Misłocki, *Uposażenie...* s. 228, podaje, że pensja proboszcza grekokatolickiego w 1927 roku wynosiła 103,71 zł. miesięcznie. E. Prus jako roczne uposażenie księży święckich podaje sumę 25 417 zł.

"Suczasnist", Literatura, mystem, suspilne
syttia. Zhennit w jazyku polakim. Lato 1985,
nr 1-2, Monachium, stron 280.

"Wydając ten specjalny zeszyt 'Suczasnist', który
jest pierwszym w naszej nowej, nieregularnej serii wyda-
nia, redaktorzy starali się wyjąć naprzeciw zapotrzebo-
waniu na tę pomijaną w oficjalnych publikacjach w naszych
krajach problematykę i jednocześnie włączyć się w dyskusję
trwającą na emigracji i w prasie podziemnej. Postanowiliśmy
zaprocentować nie tylko pewne fakty z historii stosunków
polsko-ukraińskich i Ukrainy, ale poruszyć również nie-
które bolesne i kontrowersyjne sprawy z niedawnej prze-
szłości obu narodów. Wierzymy, że zaprezentowany przez nas
szeroki wachlarz opinii przyczyni się do lepszego zrozumie-
nia zarówno historii, jak i racji obu narodów, że w
efakcie pomoże nam zobaczyć błędy naszej nie zawsze chlubi-
nej przeszłości i być może uchroni nas przed ich powtórze-
niem".

Takimi słowy redakcja ukraińskiego miesięcznika
"Suczasnist" / wychodzi on jako organ wydawnictwa o tej sa-
mej nazwie od roku 1960 i jest najwcześniejszym periodykiem
ukraińskiej diaspory poświęconym "literaturze, sztuce oraz
życiu społecznemu", jak głosi podtytuł, mimo że wydawnic-
two ma na swoim koncie piękny, imponujący dorobek wydaw-
ski liczący ponad dwadzieścia tytułów o podstawowym wpro-
ście dla problematyki ukraińskości / siostrzeństwa / swojego
numeru odbiegający od wszystkich poprzednich wydań. I nu-
mer ten rzeczywiście specjalny, niezmierzony przy tym ama-
menny w swym charakterze, bo po pierwsze wyłącznie spra-
wom ukraińsko-polskim poświęcony, a po drugie - rzeczywi-
ście w polski kształt językowy ujęty, zresztą z ważną pomo-
cą piór polskich także przygotowany, zredagowany i ogło-
szony. Już nawet pobieżne przekartkowanie numeru pozwala
się sorientować, że mamy tu do czynienia z przedsięwzię-
ciem prawdziwie doniosłym, ważnym. Tak, wydawcy mają ra-
cję, kiedy piszą we wstępie, że istnieją duże zapotrzebo-
wanie na tę "pomijaną w oficjalnych publikacjach w naszych
krajach" problematykę / notabene nie tylko pomijaną, ale
traktowaną także selektywnie, "manipulowaną", uszczelnioną
od potrzeb ideologiczno-politycznych i propagandowych ko-
nieczności każdego kolejnego etapu współczesnej rzeczywisto-
ści nad Wisłą i Dnieprem / że choć się ważną dyskusję
na te tematy i w kręgach emigracji i w obiegu pozaofi-
cjalnym, i nawet, choć z olbrzymimi trudnościami i niesy-
stematycznie, bez ciągłości i możliwości mówienia pełnym
głosem bez ograniczeń, przy pomocy nikielki systemu ujęć po-
średnich, tematów "szarych" - także w mass mediach
"podcenzuralnych", zwłaszcza w niektórych czasopiśmiech
społeczno-kulturalnych i katolickich. Kto jest rzeczy-
wiście przyczyną, przeciwnie, czymś szatanizującym, a równocześ-
nie wielce budującym, podcenzurującym, że w tym samym roku

1985, poza wymienionym tu numerem czasopisma "Sztetnists", podobnie pomysły sesyj przygotowało i ogłosiło inne emigracyjne ukraińskie wydawnictwo: "Widnowa" /"Widnowa". Polityka-żupilistwo-kultura. Lito-ciid 1985, nr 3. Do py-tannia ukraińsko-polskich wzajemowidnosyn; por. odowis-tanie tego sesyjtu w niniejszym numerze "Spotkan". A równo-cześnie, zupełnie niezależnie od tamtych inicjatyw ze strony ukraińskiej, krakowski miesięcznik "Znak" swoje aż trzy numery specjalne, ogłaszane pomiędzy grudniem 1984 a czerwcem 1985 roku spełnił nieomal w całości analogiczny-mi materiałami problematyce ukraińskiej oraz tematowi sto-sunków polsko-ukraińskich wczoraj i dziś poświęconymi. Zresztą wymiana myśli na te i podobne tematy sarówno wśród Polaków samych jak i między Polakami i Ukraińcami, choć toczy się u nas na razie niestety głównie albo w warunkach emigracji /por. np. w latach ubiegłych Zamy paryskiej "Kultury"/, albo w porządku poczyniań poscjoijalnych, mo-żliwa jest także niekiedy na łamach czasopism oficjalnie wychodzących, przykład poznańskiego miesięcznika "Surt", który w roku 1984 potrafił dzięki profesorowi Jeremu Romanowskiemu i senniojowanej rozmówce redakcyjnej z nim po-żewnie powiedzieć w danym zakresie rzeczy wyjątkowo istot-ne i ciekawe, jest esowgointe tu wymowy.

Jak "Sztetnists" zrealizowała swój zamiar, co jej numer specjalny serię tematyczną otwierający, dla intere-sujące; nas tu problematyki weszł /przedsedone krótkim programowym słowem od redakcji Wery Kasanarakijskiej składają-de się na całokształt artykuły grupują się w czterech kręguach tematycznych, czterech działach: Polacy i Ukraińcy: bracia czy wrogowie /mamy tu niewątpliwie charakterystyczne na-wiazanie do formuły tytułowej smazki Kazimierza Podlas-kiego pt. Białorutini, Litwini, Ukraińcy: nasi wrogowie czy bracia?/, w oieniu dominacji sowieckiej; z perspekty-wy; Ukraina wczoraj i dziś. Najpierw więc w numerze poru-szona została aktualna problematyka stosunków ukraińsko-polskich, i to ujęta głównie w perspektywie widzenia pol-skiego, od strony współczesnego polskiego myślenia poli-tycznego oraz obecnej społecznej "praxis". Aż dsiawięć artykułów w obu pierwszych działach poświęcono tej proble-matyce najbardziej aktualnej, wprost palącej, niekiedy bo-lesnej i drażliwej. Kolejno i w odmiennych ujęciach zajmu-ją się nią następujący. Głównie polscy autorzy: Andrzej Sulian Kasinaki /w kręgu moralnej i politycznej ślepoty; Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków/, Roman Łaba /"Koli-darnosc" a Ukraińcy i inne mniejszości w Polsce. z Romanem Łabą rozmawia Bohdan Struminski/, Oseżew Kijanka /Przyczynki do dyskusji o stosunkach polsko-ukraińskich/, Tedeusz Szafer /Uwagi o fałszywkach/, Maria O. Fryczak /Sceptyki a porozumienie polsko-ukraińskie: Kilka uwag/, Józef Damski /Kierunki pol-skiej polityki wschodniej/, Roman Solohaniy /Poleka a so-wiecki Zachód/ i Wołodymyr N. Bandera /Międzynarodowe sto-

unki gospodarcze w cieniu dominacji rosyjskiej/.

Krug drugi to relacje między naszymi dwoma narodami w przeszłości, i to przeszłości najnowszej bo toczonej się w latach 1939-1945 i bezpośrednio w latach powojennych. To są to nie kwestiami najbardziej dla tego kręgu ważnymi, a równocześnie najciekawszymi i najszerszymi, wyjątkowo przy tym niejasnymi i wywołującymi wciąż jeszcze w społeczeństwie odbiorze najwięcej emocji. Oto kolejne tematy: Walka Ukraińców i Powstańców Armii /John A. Armstrong/, Badania nad dziejami UPA w PRL /Eugen Batendera/, Zapetrzeni w przeszłość: stosunki polsko-ukraińskie według źródeł: Archa Krajowa w dokumentach 1939-1945 /John Micgiet/, W kwestii stosunków między ukraińskimi i polskimi podziemiem antysemickim w latach 1942-1944 /Wykożo Lebada/, Wybrane ukraińskie w Instytucie Hoovera /Jan T. Gross/, Wreszczenie: Polacy, socjalizm i nacjonalizm: Polacy i Ukraińcy /Marta Bohaczewska-Ochowiak/.

Dział ostatni, otwarty w kolejności, wyprzedza nas poza główną problematykę esejysty, krąg cyfr bezpośrednio polsko-ukraińskich; na użytek głównie odbiorcy polskiego autorzy ukraińscy przedstawiają tu różne aspekty współczesnej rzeczywistości politycznej i społeczno-kulturalnej na Ukrainie: Opór na Ukrainie po drugiej wojnie światowej /Myroslaw Bichop/, Literatura ukraińska w rzeczywistości nowiejszej /Myroslaw Sekundri/, Nowatorstwo i humanizm w poezji i w prozie /Marko Jawyńsyn/, Ukraiński Kościół Katolicki, Watykan i Związek Sowiecki podczas pontyfikatu Papieża Jana Pawła II /Iwan Hwat/, Polacy w strukturze klasy robotniczej na Ukrainie, 1927-1970 /Bohdan Krawczenko/.

Tak pomyślany i skomponowany numer "Sztetyni" staje się jakby monograficznym zarysem całokształtu współczesnej problematyki ukraińsko-polskiej, uwzględniającej przy tym jej najważniejszy dział, polski właśnie aspekt; dwa są bowiem i tej problematyki, i całej w ogóle rzeczywistości ukraińskiej: zarówno politycznej, jak i kulturalnej, duchowej, podstawowe wymiary: ukraińsko-rosyjski i ukraińsko-polski, stąd dopiero właściwe ich teoretyczne i praktyczne rozwiązanie, rostrzygnięcie przyniesie może w przyszłości oczekiwane rezultaty. A numer ten i swoją należycie koncepcją, i doбором odpowiednio komponowanych materiałów, i wreszcie poszczególnymi autorami wypowiedziami, takie oczekiwane rostrzygnięcia, ważne dla obu stron zainteresowanych, zarówno ukraińskiej jak i polskiej, przygotowuje, przybliża.

I tak właśnie jako esejista powinien być przyglądany, czytany, dyskutowany, zwłaszcza przez czytelnika polskiego. Stanowi bowiem rzeczywistość całokształtu integralną, której poszczególne autorские wypowiedzi wzajemnie się uzupełniają i wzbogacają jako repiki w tym samym autentycznym dialogu. Informacja faktograficzna i odczytanie oraz interpretacja przesłanek źródłowych /w tak ważnych kwestiach, jak stosunek władz i sił zbrojnych Polski podziemnej czasów wojny do

Ukraińców oraz sprawa udziału obu stron w działaniach antyukraińskich, jak powojenna działalność Ukraińckiej Armii Powstańczej i polskie badania nad tym problemem, jak losy katolicyzmu ukraińskiego i "polityki wschodniej" Watykanu podczas pontyfikatu obecnego papieża czy życie kulturalne i duchowe oraz ideowe Ukraińców we współczesnej rzeczywistości radzieckiej, tak bardzo potrzebna swiadcza w odniesieniu do polskiego odbioru skazanego w tym zakresie jedynie na krajowe, oficjalne źródła informacji, idą tu w parze z równie istotnymi konstatacjami oraz rozważaniami w zakresie problematyki politycznej, widzianej zarówno z perspektywy państwa radzieckiego /por. swiadcza tłumaczenia z języka angielskiego prace R. Solohanyka/ jak i polskiego ruchu opozycyjnego /sob. J. Bareki, Kierunki polskiej polityki wschodniej/. Obok pięknego szkicu profesora Wiktora Weintrauba, który na marginesie omawiania tomu Poland and Ukraine. Past and Present /Edmonton-Toronto 1980/, stanowiącego pokłosie ważnej konferencji z roku 1977 w McMaster University w Hamilton, Ontario, anuje głęboką refleksję nad najważniejszymi stosunkami obu naryskowanych krajów w przeszłości, obok bardzo osobistego eseju innego polskiego historyka działającego poza krajem, Andrzeja Sulima Kamińskiego /kończy on ten niezwykle krytyczny wobec swoich współrodaków, ich przeszłości i postaw obecnych rozrachunek moralny znamiennym wnioskiem: "pomijając, że dopóki nie realizujemy się w naszej historii i naszej kulturze ze stosunku do Ukrainy, dopóki nie przywrócimy ludności ukraińskiej zabranych im w czasie "walk z bandami" wsi i cerkwi, dopóty nasza ręka wyciągnięta do mieszkającego nad Dniepr i Dniepru sąsiada będzie zawieszona w próżni"/, czytamy w numerze dwa opracowania nawiązujące w sposób szczególny do najnowszej historii stosunków ukraińsko-polskich i to kształtujących się rzeczywistości "tu i teraz", bo u nas w kraju, w Polsce pierwszych lat obecnego dziesięciolecia.

Oto Bohdan Strumiński w rozmowie z Romanem Łabą poruszającej pałojące kwestie miejsca i roli Ukraińców, a także innych mniejszości narodowych w świadomości Polaków, i to zarówno tzw. zwykłych, szeregowych, jak i ludzi czynnie zaangażowanych w działalność polityczną tak po stronie opozycji jak i aparatu władzy, dotykając pobieżnie szeregu niezwykle aktualnych spraw z zakresu praktyki sprawowania władzy, psychologii społecznej, konfliktów i stereotypów narodowych i ich funkcjonowania w gorącym okresie Sierpnia oraz zmian przed i bezpośrednio po 13 grudnia 1981; mając ich konstatacje ten jeszcze dodatkowy walor, że obaj rozmówcy opierają się na własnych doświadczeniach życiowych oraz bezpośrednich obserwacjach: B. Strumiński sprząda wybrania życia na emigracji, R. Łaba - z dni przed- i posierpniowych. Czesław Kijanka, w swoim czasie przewodniczący regionu południowo-wschodniego NSZZ Solidarność w Przemysku, sumuje swoje doświadczenia działacza zdobyte na tym tak ważnym dla całości stosunków ukraińsko-polskich tere-

nie. A Maria Q. Pryszlak w krótkim wspomnieniu z niedawnego pobytu w Polsce ujawnia kilka interesujących okoliczności towarzyszących podejmowanym u nas próbom prawdziwego przedstawienia przez niezależne środowiska opiniotwórcze sprawy metropolity Andrzeja Szepetyckiego; jej relacja odsłania zwłaszcza kulisy stordedowania przez czynniki polityczne podjętej przez środowisko krakowskie próby prawdziwego pokasania sylwetki tego hierarchy Kościoła Ukraińskiego i wybitnego działacza, próby zarówno ogłoszenia dokumentów środowiskowych jak i wyników najnowszych badań historycznych.

Tak, "polaki numer" czasopisma "Suczasnist" stanowi ważki, liżący się krok naprzód w dziele zbliżenia ukraińsko-polskiego, jest wydarzeniem o doniosłym znaczeniu dla całości tego procesu, jaki dokonuje się w ciągu kilku lat ostatnich i po stronie ukraińskiej, i polskiej. Obyśmy mogli w przyszłości mieć do czynienia z kolejnymi, również cennymi i - wierzymy - brzeziennymi w skutki praktyczne oraz korzyści duchowe inicjatywami i przedsięwzięciami. A na razie powinniśmy wszyscy, i Ukraińcy, i Polacy /ci drudzy zwłaszcza w sposób szczególny/ publikację tę przeczytać, przemyśleć, uczynić punktem wyjścia do dalszej, jeszcze głębszej i poważniejszej obopólnej polsko-ukraińskiej refleksji nad "wczoraj", "dzisiaj" i "jutrem" wspólnych dzieł obu narodów i krajów.

H. Ł.

"Widnowa". Polityka - suspiłstwo - kultura.
Lito - celi 1985. Nr 3 - Do pytanńia ukraińsko
wsajemowidnosyn /Hołownyj redaktor: Jarosław Pe-
łenskyj; spiwredaktor: Jarosław Bilinśkyj, Boh-
dan Osado-uk, Petro Petichnyj,
Wydaje: Wydawnictwo "Widnowa"/, stron 280.

Ten sam, fortunny pod względem rok 1985, przyniósł oprócz specjalnego numeru "Suczasnist", także podobnie po-
myślany i srealizowany ukraińsko-polski numer nowego cza-
sopisma ukraińskiej diaspory, "Widnowa". Charakterystyczne
i wymowne jest to, że nowa seria wydawnicza jeden z pierw-
szych swoich zeszytów poświęca polskiej i polsko-ukraiń-
skiej właśnie tematyce; już to samo stanowi dostatecznie
ważki sprawdzian doniosłości i aktualności danej problema-
tyki. Tym razem otrzymujemy również numer bardzo bogaty
tematycznie, obsełerny objętościowo, zróżnicowany w sensie
problematyki i form wypowiedzi pisarskiej. Ciekawe i pou-
czające zarazem, że także "Widnowa" odwołuje się do szer-
szego grona współpracowników, bo wśród członków zespołu
redakcyjnego czasopisma obok ukraińskich widnieją także
nazwiska rosyjskie /Włodzimierz Bukowski, Natalia Gorba-
niowska/, polskie /Jerzy Giedroyc, Jakub Karpiński, Włod-
zimierz Odojewski/, a nawet nieśłowiańskie. Przypomnieć

warto na marginesie tej konstatacji, że omówiony wyżej numer specjalny "Suczasnist:" firmował zespół redakcyjny o równie narodowo zróżnicowanym, choć nie tak bogatym składzie personalnym, tym razem już tylko ukraińsko-polskim: Stanisław Barańczak, Piotr Naimski, Frank Synyn, Roman Szporluk. Polacy też dopuszczeni zostali do głosu w tym ukraińskim już nie tylko ze swej istoty, ale i esaty językowej okolicznościowym numerze, bo ich głosy, dla nadania jednolitego charakteru całoci, przełożono na ukraińskojęzyczny "Suczasnist:" dokonywała operacji odwrotnej, tłumaczyła wszystkie materiały ukraińskie na język polski/.

Edycja tu omawiana ma w większym stopniu charakter wypowiedzi wyraźnie czasopiśmienniczo-publicystycznej: składa się na nią typowe działy i rubryki: artykuły, studia, polemika, ankiet, teksty literackie, sprawozdania, komentarze, materiały źródłowe, wreszcie - recenzje. Mimo to jednak i ona ze względu na zamierzoną monotematyczność uzyskuje walor ujęcia monograficznego tytułowej problematyki /przynajmniej odrębny tytuł zeszytu, który równocześnie stanowi jego tezę, założenie: o problemie stosunków wzajemnych ukraińsko-polskich/ i staje się w efekcie swoistym całościowym kompendium stanu faktycznego na danym odcinku, jego myślowego ogarnięcia, oceny, wniosków oraz prognoz na przyszłość.

Czegóż to nie ma w tym numerze! Otwiera go programowa wypowiedź współredaktora czasopisma, profesora Bohdana Osadczuka pt. Polska i Ukraina, napisana rzeczwiście s temperamentem rasowego dziennikarza-publicysty politycznego; autor dokonuje uporządkowania i podsumowania szarego stanu faktycznego na tym odcinku za cały okres powojenny, daje trafną diagnozę sytuacji pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, zwracając uwagę zarówno na te sily polityczne w Polsce, które zainteresowane są w podtrzymywaniu i umacnianiu wrogosci obu narodów wobec siebie, jak i na zjawiska, jakie zdają się świadczyć o postępującym i umacniającym się w społeczeństwie polskim zrozumieniu aspiracji Ukraińców, o kształtowaniu się właściwej wizji wspólnej historii oraz perspektyw na przyszłość. Równie zasadniczy, programowy charakter mają cztery artykuły w dziale inicjującym numer, traktują one kolejno: o doświadczeniach pływających dla Polaków i Ukraińców z historii ich krajów /skrót pracy zmarłego niedawno historyka Iwana Łysiaka-Rudnickiego/, o prawdziwie tragicznym dla obu narodów przebiegu drugiej wojny światowej /Mychałko Demkowycz-Dobrianśkyj/, o zrywie, a tak mało w istocie znanej "akcji Wisła" Myrosław Łyżynnej, a tak mało o miejscu i roli tematyki ukraińskiej i polsko-ukraińskiej we współczesnej polskiej prozie /Włodzisław Odojewski/. Nie obeszło się bez sięgnięcia ku sprawie przeszłej, historycznej, które, jak zwykle w naszych dziejach, mają najczęściej także ściśle swoje powiązania ze współczesnością; w dziale studia-rozprawy zajęto się z ciekawymi kwestiami: polska legenda o Mazepie /Chyrtyna Feleśka/, Kulisz i Polacy /Jurij Łuśkyj/, ukraińsko-polskie stosunki dwustronne w latach 1919-1925 /Dmytro Żenko/.

"Widnów", organ Ukraińców i dla Ukraińców, dopuści-
 ła też do głosu Polaków i to na różne sposoby oraz w nie-
 małym zakresie. Obok bowiem Włodzimierza Odojewskiego po-
 jawia się tu spora ilość wypowiedzi autorów polskich i z
 Polski. Materiały takie złożyły się na dwa całe działy
 czasopisma: polemika i ankieta. W tym pierwszym zrealizo-
 wano cenny, ciekawy pomysł: przełożono mianowicie i prze-
 drukowano in extenso polemikę, jaką wywołał głośny u nas,
 przeprowadzony przez Piotra Łuczkę w roku 1984 na łamach
 posnańskiego miesięcznika "Nurt" wywiad z profesorem Je-
 rzym Tomaszewskim na temat mitów i faktów w najnowszej
 historii stosunków ukraińsko-polskich. Dla czytelnika
 ukraińskiego, zwłaszcza emigranta, mają te materiały ka-
 pitalne wprost znaczenie, bo wskazują mu nie tylko nowe i
 odważne spojrzenie polskiego uczonego na mniej znane, ra-
 czej spychane w niepamięć epizody naszej niedawnej histo-
 rii, ale także różnorakie przejawy tego, jak podobne sta-
 nowisko przekłamuje się w świadomości i refleksji uczucio-
 wej współczesnych Polaków o różnej orientacji ideowej.
 W drugim - zebrano odpowiedzi siedmiu polskich autorów
 /Jerzy Giedroń, Jerzy Holser, Jan Kielanowski, Jan Józef
 Lipiński, Ryszard Łużny, Władysław Seroczyk, Tadeusz Chrzano-
 wski/ na pytania ankiety rzeszelskiej przez redakcję "Widno-
 wy", a dotyczącej sposobów widzenia i oceny przez ankieto-
 wanych kilku ważnych współczesnych problemów z zakresu
 stosunków ukraińsko-polskich. "Polonia" znajdujemy także
 w innych działach czasopisma: dramat Dmytra Nikołajczyne
 "Maria"/tu zamieszczono akt trzeci, w numerach wcześniejs-
 zych drukowano akty poprzednie/ mówi o wydarzeniach w 6ro-
 dowsku galicyjskich Polaków i Ukraińców w burzliwym listo-
 padzie 1918 roku; Jerzy Iranek-Osmecki zdaje sprawę z prze-
 biegu londyńskiego zjazdu Polonii zagranicznej /maj 1984/
 oraz jego ważnych dla całości stosunków polsko-ukraińskich
 deklaracji. Wreszcie w dziale ostatnim, zatytułowanym Doku-
 menty z Polski, redakcja przedrukowuje komunikat ugrupowa-
 nia politycznego o nazwie: Liberalno-Demokratyczna Partia
 "Niepodległość", jego Odeszę do braci Ukraińców, Białorusi-
 nów i Litwinów oraz rekomendację dla książki ogłoszonej
 przez podziemne wydawnictwo Przedświt; chodzi o głośną, już
 u nas także wznowianą publikację autora podpisującego się
 jako Kasimierz Podlański, a zatytułowaną: Białorusini, Lit-
 wini, Ukraińcy: nasi wrogowie czy bracia? Redakcja "Widno-
 wy", doceniając znaczenie tej rzeczywiście rewelacyjnej,
 odkrywczą pracę, zaczęła już wcześniej, w roku 1984 druk
 jej fragmentów w przekładzie na język ukraiński; tu prze-
 drukowano ważny jej rozdział IV, poświęcony właśnie Ukrain-
 com.

Całości numeru dopełniają: sprawozdanie z sesji nt.
 "Andrzej Szeptycki - życie i dzieło, odbytej w listopadzie
 roku 1984 w Toronto /charakterystyczne, że także tu, podob-
 nie jak w czasopiśmie "Suczasnist", znalazł się materiał
 mówiący o tej kluczowej dla całości spraw ukraińsko-pol-
 skich w czasach najnowszych postaci; napisał je Petro Poti-

osnyj; relacja o wydarzeniach i wystąpieniach w Polsce dwóch ostatnich lat, które można zbiorczo zakwalifikować jako "antyukraińską kampanię" /autor o inicjatorach J. P./, wreszcie recenzja książki Johna-Paula Hinko o ruchu socjalistycznym w Galicji w latach 1860-1890, pisma Marty Bohasewskiej.

Opisany tu numer "Widnowy", podobnie jak lektura polskiego zeszytu "Suczasnosti", nasuwa kilka istotnych spostrzeżeń-wniosek. Ten mianowicie przede wszystkim, że szczególny wreszcie - i to po obu stronach - wysiłek i mówić głośno, bez przemilczeń czy taktycznych uników, o wszystkim, a przynajmniej o większości naszych najważniejszych wspólnych polsko-ukraińskich spraw: przeszłych, teraźniejszych, przyszłych. że oto ułożyła się nam lista - pokazna, druga - kwestii wymagających pomyślenia, wyświadczenia, doprowadzenia do końca, no i "załatwienia". że wśród nich są takie, które już do owego "załatwienia" dojrzały /rachunek dotychczasowych wzajemnych krzywd, dramatyzm doświadczeń, bilans strat i pomyłek/, jak i te, które mają jeszcze swoją kontynuację, trwają, doskwierają dziś jeszcze dotkliwie /wzajemna o sobie niewiedza, uprzedzenia, resentymenty, stereotypy/. I wreszcie to, iż są jeszcze kwestie, które - jak choćby postać i dzieło metropolity Andrzeja Szepczyckiego w ich polskim odbiorze czy sytuacja Ukraińców-grekokatolików w strukturze życia kościelnego w Polsce dziś z jednej, a losy polskiego dziedzictwa kulturowego, zwłaszcza religijnego na obecnych ziemiach zachodnioukraińskich z drugiej - domagają się jak najszybszego przemyslenia i rozwiązania.

I na koniec myśl jeszcze jedna, ostatnia. Jak pokazuje praktyka dotychczasowa, a argumentów aż nadto wiele dostarczają oba tutaj omówione ukraińskie czasopisma emigracyjne, a także czasus częściowo tylko zrealizowanego specjalnego polsko-ukraińskiego numeru "Znaku", tak tematycznie pomyślane publikacje muszą być przygotowane i wydane i w warunkach diaspory, emigracji, i u nas, w kraju /zresztą rzecz nie tylko w publikacjach, książkach czy czasopiśmie, lecz łącznie, wspólnie, z udziałem piór, umysłów ale i serc zarówno ukraińskich jak i polskich równocześnie, bo tylko wtedy swój peł właściwy będą one mogły osiągnąć. A w tym wymogu, który równocześnie wyraża jakąś prawdziwość, zasadę, kryje się głęboki, wprost symboliczny sens: wyraz dramatycznego, ale i budzącego otuchę, nadzieję na przyszłość złączenia się, splecenia nierozzerwalnego losów obu naszych narodów.

R. L.

Kraków-Lublin, kwiecień 1986 roku.

Daniel Doniec

Problematyka ukraińska w polskiej publicystyce niezależnej

Podejmując się zadania próbnego nadszkicowania obecności problematyki ukraińskiej w polskich wydawnictwach niezależnych, należy rozważać nie poprzestać kilkoma uwagami wprowadzającymi. Konieczne są one bowiem nie tyle ze względu na rozległość tematu, ile raczej wynika z wielorakości środowisk publicystycznych podejmujących te zagadnienia. Najbardziej ogólny podział jaki się w tym miejscu nasuwa, to: emigracja i kraj.

Problematyka ukraińska w publicystyce emigracyjnej wymaga osobnego opracowania obejmującego pełny obraz dokonanych na tym polu. Zadanie to na pewno nie jest całkiem proste, zwłaszcza dla publicysty krajowego. Wymaga ono bowiem nie tylko dostępu do odpowiedniej literatury, ale przede wszystkim dokładnego rozeznanie w orientacjach politycznych poszczególnych redakcji czy publicystów. Powiązania te szczególnie jaszkrawo uwidaczniają się właśnie w kwestii ukraińskiej. Jako przykład może służyć tutaj dyskusja publicystyczna obracająca się wokół stosunków polsko-ukraińskich oraz zagadnienia niepodległej Ukrainy. W polemice trwającej od zakończenia wojny światowej po dziś dzień ścierają się dwa skrajne stanowiska, których pogodzić ze sobą w żadnej mierze nie można. Jeden bieżący tej dyskusji stanowią publicyści wywodzący swój rodowód polityczny z ruchu narodowego /Doboszynski A., Studnicki W., Gierzych J./, którzy wręcz negowali istnienie narodu ukraińskiego i jego prawa do niepodległości. Tak skrajnie sformułowane poglądy nie znalazły poparcia nawet u Stanisława Skrzypka, związanego ściśle ze Stronnictwem Narodowym. Na przeciwnym biegunie tej polemiki znajdowały się postulaty czynnego popierania przez Polskę koncepcji niepodległej Ukrainy, a nawet stworzenia jakiejś federacji czy unii polsko-ukraińskiej. Wyrazicielem tych poglądów był na łamach londyńskich "Wiadomości", a potem paryskiej "Kultury" między innymi - poeta Józef Łobodowski. Głównie ostre polemiki skierował on przeciwko tezie, że niepodległość Ukrainy nie leży w interesie Polski. Sprawa przedstawia się dla niego wręcz odwrotnie. Nie baliśmy rozwijać toczącej się wciąż dyskusji, ponieważ nie jest to celem niniejszego szkicu. Z podobnych względów pominięliśmy stanowiska znajdujące się pośredku, a reprezentowane na emigracji przez polską lewicę niepodległościową. Chcielibyśmy natomiast zasygnalizować całą złożoność emigracyjnej publicystyki, dotyczącej w tym wypadku spraw ukraińskich.

Powyższe uwagi nie obrazują w pełni dokonanej pracy emigracyjnej na tym polu; są tylko jednym z charakterystycznych fragmentów o wiele szerszej działalności publicystycznej obejmującej problematykę ukraińską. Nie można w tym miejscu pominąć godnej uznania roli paryskiej "Kultury", która od pierwszych numerów poświęca wiele miejsca

sprawom ukraińskim i polsko-ukraińskim. Z piósem tym nie-
rozłącznie związane są takie nazwiska jak: J. Łobodowski,
J. Mieroszewski, B. Gaidosuk, A. i St. Vincenzowie, których
bez przesady można nazwać rzesznikami "tancyh" /tj. ukra-
ińskich/ ziem i ludzi. Są to - zwłaszcza dla młodszej ge-
neracji publicystów - przykłady godne naśladowania. Nie
wspomnę pominąć również pewnych stałych działów "Kultury",
jak chociażby "Kroniki ukraińskiej", która na bieżąco wska-
zuje naszą wiedzę o sprawach ukraińskich.

Meandry naszej historii, a zwłaszcza wydarzenia z
lat 1968, 1970, 1981, stały się przyczyną kolejnych faz
emigracyjnych na Zachód. Każdorazowo wśród uchodźców po-
litycznych znajdowała się pewna część pisarzy i publicys-
tów, którzy w nowych dla siebie warunkach kontynuują pracę
twórczą. Jedni włączają się w działalność istniejących już
na emigracji polskich ośrodków, instytutów czy redakcji,
inni organizują swoje "życie publicystyczne" od podstaw -
zakładając nowe czasopisma czy oficyny wydawnicze. W tej
grupie naszą szczególną uwagę zwracają - ze względu na po-
ruszaną problematykę narodowościową, w tym również ukraiń-
ską, takie pisma jak: "Kontakty", "Libertas", "Widnokraj".
Wśród oficyn wydawniczych godna podkreślenia jest działal-
ność edytorska paryskiego "Instytutu Literackiego" oraz
"Spotkan".

Natomiast w oficjalnej publicystyce krajowej problem
polsko-ukraiński świeci nieobecnością. Jeżeli już czasem
pojawiają się jakieś głosy na ten temat, to są one z regu-
ły nacechowane antyukraińczością. W tej sytuacji cele
"sterników" machiny propagandowej są aż nadto oczywiste -
zlikwidowanie powstających ostatnio niezależnych inicjatyw
społecznych, które mogą w pewien nawet ograniczony sposób
przełamać partyjny monopol w dziedzinie stosunków polsko-
ukraińskich. Potwierdza to chociażby wyrażistością ataki
skierowane przeciwko prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Je-
rzemu Tomaszewskiemu, który na początku 1984 roku udzielił
wywiadu przedstawicielowi redakcji miesięcznika "Nurt" -
l. Lucce. W wywiadzie tym, zamieszczonym w numerach z
kwietnia /224/ i maja /225/ była mowa nie tylko o stosun-
kach polsko-ukraińskich. Prof. J. Tomaszewski w swojej wy-
powiedzi zatytułowanej "Mity i fakty" mówi na temat Kresów
Wschodnich w okresie międzywojennym, starając się przy tym
oddzielić panujące stereotypy /mity/ od prawdy historycz-
nej. Z tej obzernej rozmowy przysłowiowym kamieniem obra-
zy dla władz PRL stało się stwierdzenie, że "na Kresach
nawazem wyrzynają się wałe polskie i ukraińskie". Po raz
pierwszy została publicznie wyrażona opinia, która zaprze-
cza dotychczas obowiązującym twierdzeniom propagandy reżi-
mowej, obarczającą winą za popełnione zbrodnie tylko Ukra-
ińców. Jak się należało spodziewać wypowiedź prof. J. To-
maszewskiego wywołała burzliwe reakcje ze strony niektó-
rych publicystów: W. Janickiego, J. Śrety, czy J. Wiloszu-
ra. Zwłaszcza ostatni z nich zapisał się niechlubnie w tej
kampanii, rozkolportowując na łamach "Przeglądu Tygodnio-

ko sprawę św. Maksymiliana Kolbego, czy napaści prasy jugosłowiańskiej na kardynała A. Stepinca, również kandydata na ołtarze.

Jednakże - jak to wynika z oszescioszytych tekstów organu KO - inspiratorem kampanii przeciwko Metropolii obok skasania Go na nieślawną i zapomnienie chodziło również, a może nawet przede wszystkim, o adwerskredytowanie tych wartości, które uosabiał Szeptycki. Stąd też wszystkie wysiłki zmierzały do tego, aby zatrzeć w naszej pamięci symbolikę postaci Metropolity, przyszanego "Świętego Pojednania polako-ukraińskiego". W tym kontekście należy więc odczytywać te, postawione jakiegokolwiek formy poprawnego myślenia, karsuty, których autor zupełnie się zatracił w oskarżaniu Metropolity - jednocześnie o antypolskość i antyukraińskość.

Zastanawiając się nad obecnością problematyki ukraińskiej w polskiej prasie oficjalnej za reprezentatywną uanalizujemy dwie sprawy ilustrujące obecny stan rzeczy. Ze względu na metody działania reżimu omówiliśmy na powyższych przykładach zarówno możliwości czasopism - całkowicie kontrolowanych przez władze jak cięsnących się "wolnością wewnętrzną" pism katolickich. Wśród tych ostatnich szczególnie miejsce ze względu na poruszanie problematyki ukraińskiej, zajmuje "Tygodnik Powszechny" i "Znak". Nieestety, jak to wykazała "sprawa Szeptyckiego", możliwości kontynuowania na ich łamach problematyki ukraińskiej są niewielkie. Potwierdza to chociażby sakan druku numeru ukraińskiego "Znaku", z którego nie ukazało się kilka artykułów, a pozostałe zostały "rozparcelowane" w trzech zeszytach tegoż miesięcznika /Nr 360/61 z 1984 r. oraz 365 i 367 z 1985 r./ . Wśród materiałów zdjętych całkowicie przez cenzurę znalazł się przede wszystkim napis dyskusi o kulturze ukraińskiej, w której wypowiedzieli się: S. Wilkanowicz, J. Zychowicz, R. Łuszy, W. Mokry, A. Vincenz, M. Jurkowski, T. Chrzanowski i T. Lychiewicz. Nie dopuszczono do druku trzech listów Metropolity A. Szeptyckiego pochodzących z lat okupacji i skierowanych do: papieża Piusa XII oraz do duchowieństwa i wiernych. Wstrzymane zostały artykuły takich autorów jak: J. Łysiak-Rudnicki: "Ukraina między Wschodem a Zachodem"; W. Mokry: "Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro"; R. Porzecki: "Metropolita Andrzej Szeptycki"; A. Szyba: "Ukraińcy i powstanie Warszawskie". Zapisem cenzurkim objęte także zostały wspomnienia J. Adamskiego zatytułowane "Bondarenko". Znaczną część spośród wymienionych wyżej tekstów została przedrukowana przez wydawnictwa niezależne. Należy mieć nadzieję, że pozostałe - jeszcze nie objęte cenzurą - teksty, również zostaną ogłoszone drukiem.

Obraz jaki nam się jawi w związku z powyższymi refleksjami nie nastroja optymistycznie. Na emigracji panuje przesyt różnych stanowisk i poglądów; w kraju dla odmiany poza prasą reżimową, która ma do spełnienia określone z góry zadania, tylko niektóre pisma katolickie - wbrew

w wszelkim przeciwnościom czy wręcz zagrożeniom - podejmują jednak tematykę ukraińską.

Szczególne ważne w tej sytuacji staje się więc rola pism niezależnych; tylko one bowiem mogą swobodnie wypowiedzieć się o przeszłości i teraźniejszości stosunków polsko-ukraińskich, a także kształtować ich przyszłe oblicze. Spróbujmy wspólnie zastanowić się nad dotychczasowymi wynikami dokonań w tym zakresie. Czy uczyniliśmy dla sprawy ukraińskiej wszystko, co leżało w zasięgu naszych możliwości? Jakimi drogami zamierzamy kroczyć w przyszłości? Oto podstawowe pytania jakie nasuwają się w związku z powyższą kwestią. Sami jednak spróbujemy przynajmniej częściowo dokonać naszego "publicystycznego rachunku sumienia" należałoby uczynić zastrzeżenie, że bardziej należało nam na usygnalizowaniu samej problematyki, aniżeli na podkreśleniu bezpośredniego wkładu poszczególnych redakcji. Z tej racji więc skupiamy nasze wyśli głównie wokół najciekawszych poruszanych tematów. Pozwoli to nam jednocześnie dostrzec ewentualne braki i wskazać sposoby ich usunięcia.

Istniejący w Polsce od 1976 roku niezależny ruch wydawniczy, a zwłaszcza powstałe w rok później "Spotkania" - pismo młodych katolików, poczynając już od pierwszego numeru, problematyce ukraińskiej poświęca wiele miejsca. W trzy lata później zaczyna ukazywać się kwartalnik poświęcony sprawom Europy Wschodniej - "Obóz". Szkoda tylko, że tak krótko był obecny na rynku wydawniczym; w ciągu czterech lat wyszło tylko 9 numerów. Obecnie częściową kontynuacją pisma stanowi "Biuletyn Informacyjny Obozu". Ponadto w ostatnich latach powstały trzy ciekawe nowe czasopisma, które sprawom ukraińskim poświęcają szczególną uwagę. Należą do nich: ukazujące się od 1984 roku "ABO", od 1985 r. "Nowa Koalicja" i tegoroczna nowość - "Dialog", który w całości poświęcony jest zagadnieniom ukraińskim. Pismom tym dyktuje tylko wypada aby swe czasopismowe cele mogły spokojnie realizować. Pominęliśmy tutaj świadome cały szereg tytułów, które tylko sporadycznie podejmują problematykę ukraińską. Poszerzenie tej listy o jeden czy więcej periodyków, nie zmieniłoby w głównym zarysie obrazu na tym polu. Nie oznacza to bynajmniej, że ich wkład pomijamy. Po prostu, w istniejącej rzeczywistości jest racją niewielką regularnie śledzić prasę niezależną.

Winni jesteśmy również jeszcze jedno wyjaśnienie. Dotyczy ono wielokrotnego odwoływania się w niniejszym szkicu do wcześniejszych numerów "Spotkań". Edując sobie w pełni sprawę z nieprecyzyjnością sytuacji w jakim znaleźliśmy się /tekst pisały dla "Spotkań" - o "Spotkaniach"/, jednocześnie wychodziliśmy z założenia, że nie można omawiać problematyki ukraińskiej nie wymieniając przy tej okazji "Spotkań". Nie można przecież pominąć wkładu pisma, które w dziesięciu numerach 7-15, 8, 12/13, 15/ zamieszczało często unikalne dokumenty i materiały dotyczące zwłaszcza - chociaż nie wyłącznie - położenia Kościoła ukraińskiego. Wydaje się, że 25 opublikowanych przez "Spot-

kania" tekstów zasługuje na uwagę i odnotowanie.

Żenim przejdziemy do kwestii zasadniczych w naszych rozważaniach w prawdziwym uznanie należy odnotować fakt, że stosunek prasy niezależnej do zagadnień współpracy polsko-ukraińskiego jest nieodmiennie przychylny. Nie narusza tej przychylności nawet pewne odradzenie się prądów nacjonalistycznych w polskiej opozycji. Unikaliśmy przyznawania na razie, łonów publicystyki emigracyjnej. Widowym wyrazem tego są liczne programy i deklaracje jakie wielokrotnie poszczególne środowiska opozycyjne ogłaszały, żeby wspomnieć chociażby "Polskie Porozumienie Niepodległościowe", "Spotkania", organizację "Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość", ruch polityczny "Ryswolenie", "Liberalno-Demokratyczną Partię Niepodległość", grupę polityczną "Wola" i inne. W założeniach ideowo-politycznych tych grup główny nacisk kładzie się na braterskie stosunki z narodami ościennymi, w tym również z Ukraińcami. Dominuje tutaj pragnienie by więzi prawdziwego współdziałania mogły zbliżyć nas z krajami Europy Środkowo-Wschodniej, których sytuacja geopolityczna jest podobna do położenia Polski. Środowiska opozycyjne uważają wręcz za moralny obowiązek popieranie wolnościowych i państwowych dążeń tych narodów - w imię solidarności powszechnej, czerpiącej z zasad etyki chrześcijańskiej. Jakże ewangelicznie brzmią w tym kontekście oświadczenia w sprawie granic, które są szerszym koniecznym mogący rozdzielać tylko struktury państwowe, ale nie ludzi i narody. Konflikty terytorialne wielokrotnie dzieliły oraz sądziły Polaków jak i Ukraińców, morze żez i krwi zostało przelane po obu stronach. Dlatego też powinniśmy nie dopuścić do powtórzenia podobnych tragedii w jakiejkolwiek postaci. Małejność polska na Ukrainie oraz ukraińska w Polsce powinny posiadać pełnię swobodę posługujących się swoimi tożsamość i rozwijać kulturę narodową. Oparcie tych założeń programowych o chrześcijańskie korzenie kultury europejskiej jest szczególnie godne podkreślenia. Tylko z tych korzeni może wyrósnąć "szlachetne drzewo pojednania".

Po ideowym określeniu się różnych środowisk opozycyjnych spótnujemy się przyznać innej kategorii dokumentów publikowanych ostatnio przez konkretne pisma. Częściowo są one bowiem naturalnym "dalejszym ciągiem" tematycznym oświadczonej wyżej deklaracji. Znaczną część zamieszczonych głównie w "Spotkaniach" materiałów o charakterze dokumentacyjnym obrazuje ważniejsze wydarzenia w życiu Ukraińskiego Kościoła Katolickiego. Składają się na nie przede wszystkim listy i przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II, skierowane bądź to do hierarchów ukraińskich, bądź do wiernych. Z ich treści wynika wielka troska Papieża-Słowianina o los wiernych na Ukrainie, oierpiących z powodu swej przynależności do Kościoła Powszechnego liczne prześladowania. Bardzo wymowne i pełne ojcowskiej miłości było przemówienie wygłoszone do Ukraińców w dniu 4 października 1979 r. w katedrze greckokatolickiej pod wezwaniem Najświętszej

Marii Panny w Filadelfii /"Spotkania" Nr 12/13 1980 r. s. 180-183/. Osobny blok stanowiła dokumentacja Kanonizacyjnego Synodu Biskupów Ukraińskich w Rzymie, w 1980 roku, który był wydarzeniem bez precedensu w dziejach Ukraińskiego Kościoła na emigracji /"Spotkania" Nr 12/13 1980, s. 183-191/. Pierwsze zwyczajne posiedzenie Synodu odbyło się na przełomie listopada i grudnia w Watykanie. Na zakończenie jego obrad biskupi ukraińscy wydali osobny dokument uniwersalny z tw. "Synod lwowski" z 1946 roku. Deklaracja ta wywołała z kolei wymianę listów pomiędzy patriarchą Moskwy i całej Rusi - Pimenem a Janem Pawłem II. Poruszenie wśród wiernych Kościoła Ukraińskiego, wywołane z powodu opublikowania treści listów patriarchy i papieża, zmusiło kardynała J. Slipaja do wydania oświadczenia w tej sprawie. Pełna dokumentacja wspomnianych wyżej wydarzeń została opublikowana przez "Spotkania" w numerze 16 z 1981 roku, s. 80-87.

Odrębną grupę stanowią materiały ilustrujące stosunek polskich władz partyjno-administracyjnych do sprawy ukraińskiej. Dokonany wybór czterech dokumentów z lat 1945-1981 jest jeszcze jednym świadectwem niezanowania przez reżim mniejszości narodowych mieszkających w naszym kraju. Pierwszy z nich - zawierający postulaty ludności ukraińskiej w województwie rzeszowskim, przedstawiony został polsko-ukraińskiej konferencji w dniu 24 lipca 1945 r. Dokument drugi - Deklaracja Tymczasowego Komitetu Społeczno-Oświatowego Rusinów-Leńków - powstał w 1953 r. Jest on wymowną ilustracją nie spełnionych nadziei, które dano Łemkom w 1956 r. Kolejnym chronologicznie świadectwem jest list skierowany przez Mykołę Siwickiego do GWS, w którym przedstawia on różne formy nacisku stowarzyszenia wobec działalności jedynej legalnie działającej w PRL organizacji mniejszości ukraińskiej - Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Ostatni tekst stanowi odezwa Komitetu Katolickiego Zrzeszenia Studentów Ukraińskich w Polsce powstałego w tw. "okresie Solidarności". Jest to jeden z licznych przejawów odradzania się tłumionych dotąd - ruchów narodowościowych istniejących w Polsce mniejszości. Wszystkie te dokumenty zostały opublikowane przez "Spotkania", przy czym trzy w cytowanym już wielokrotnie numerze 12/13 z 1980 r. /s. 158-179/, a czwarty w nr 16 z 1981 roku /s. 92-93/.

Spójrzmy teraz jak w świetle powyższych programów, deklaracji, apeli oraz dokumentów ogłoszonych na łamach poszczególnych pism, prezentuje się publicystyka polkowa na sensu stricte? Przeglądając na dalszy plan pytania, sugestie i wnioski o charakterze szczegółowym, spróbujmy zastanowić się przede wszystkim nad najczęstszymi podnoszonymi zagadnieniami i pokrótce je omówić.

Tematem "numer jeden" jest bezsprzedanie problematyka związana z dziejami Kościoła Greckokatolickiego, chociaż nie wyłącznie. Artykuły jakie dotychczas ukazywały się w prasie niezależnej stanowią w epokę niesamierzoną

- pewien logiczny ciąg, dający ogólnie rozeznanie w jakże przecież skomplikowanych, a przy tym niernadko bolesnych i tragicznych losach Kościoła. "Cykl" ten otwiera artykuł wstępny redakcji "Spotkanie" wprowadzający nas w okres Wielkiej Nowenry Millennium Chrystu Rusi-Ukrainy, a kończy relacja z Mszy Świętej Pojednania w Podkowie Leśnej. Pomiędzy tymi biegunami o pełnej symboliki wydowie, odnajdujemy zarysowane dzieje Kościoła Greckokatolickiego w poszerzonych przedziałach czasowych.

Ogólny, a zarazem wnikliwy przegląd problematyki znajdujemy w artykule J. A. Stępka - "Z dziejów Kościoła obrządku greckokatolickiego" /"Spotkania" Nr 12/13 1980 s. 142-158/. Zaraz ten uzupełnia publikacja "XIX" poświęcona wyjątkom Kościołowi Greckokatolickiemu w Polsce po 1945 roku /"Dialog" nr 1, 1985, s. 12-20/. Aktualną sytuację wyznaniową tak Ukraińców jak i Polaków na Ukrainie przedstawia szkic Wasyla Markusa, zamieszczony w piśmie "Obóz" nr 1, 1981, s. 39-47/. Położenie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego w czasie pontyfikatu Jana Pawła II omawia J. Bwat, poświęcając przy tym wiele miejsca mechanizmom sowieckiej propagandy ateistycznej na Ukrainie Zachodniej /"ABC" nr 2, 1985, s. 61-71/. Uzupełnienie tej problematyki stanowi artykuł P. E. Sydyna o sytuacji ukraińskiego prawosławia w ZSRR. Autor zdaje sobie sprawę z ujemnych skutków rusyfikacyjnych jakie niesie za sobą "faszadowo" Kościół Prawosławny, ale dostrzega również tłumienie co prawda przez reżim - nader żywe dążenia do ukraińszczenia cerkwi /"ABC" nr 2, 1985, s. 48-61/. Zacytowane artykuły J. Bwata i P. E. Sydyna zostały zamieszczone w niniejszym numerze "Spotkania" ze względu na ich znaczenie dla dziejów Kościoła na Ukrainie sowieckiej.

Artykułem wprowadzającym w istotę dziejów Ukrainy, może być krótki szkic sytuacyjny ogłoszony w "Nowej Koalicji" nr 1, 1985, s. 3-9 przez autora podpisującego się inicjałami "XY", który poprzez pobieżne w sumie zapoznanie nas z osobami minionymi, pozwala lepiej zrozumieć dzieła dzisiejszy. Natomiast znaczenie podstawowe dla zrozumienia problematyki stosunków polsko-ukraińskich posiada - niedopuszczony do druku w "Słaku" /por. wyżej/ - artykuł W. Mokrego: Polacy-Ukraińcy dziś, wczoraj, jutro. Podajmy, że szkic ten poza "Spotkaniami" uknie się prawdopodobnie w bieżącym /1986/ roku, w ramach "Biblioteki Dialogu".

Swoisty koreferat do wywodów W. Mokrego stanowi przedstawienie tej kwestii ukazanej w artykule "XIX" /"Ukrainy wobec państwowości polskiej" /"Spotkania" nr 1, 1977/ poprzez działania jakie podejmowały ukraińskie organizacje społeczno-polityczne w dwudziestolecie międzywojennym. Prognoza na przyszłość mogą być refleksje B. Sahajdacsnego - "Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich" /"Spotkania" nr 5, 1978, s. 64-76/.

Podjęte zostały również tematy obrazujące niektóre aspekty naszych ogólnych dziejów. Należy tu wspomnieć chociażby szkic A. Sięby poświęcony kontrowersyjnej spr-

wie udziału /?/ formacji ukraińskich w tłumieniu powstania warszawskiego. Ze względu na poruszoną tematykę tekst ten nie mógł się ukazać w omawianym już ukraińskim "Znaku". Został on opublikowany w "Dialogu" nr 1 z 1986 roku, s. 20-27. O innym nieco ciężej gatunkowym jest zagadnienie postępującej likwidacji szkolnictwa ukraińskiego w PR, które poruszone zostało przez autora podpisującego się pseudonimem "Czytelnik" w "Spotkaniach" nr 4, 1978, s. 277-278. Próba oceny wpływów polskiego sierpnia na przyszły kształt wzajemnych kontaktów przedstawia M. Prokop w krótkim szkicu "Strajki polskie i wnioski ukraińskie" /"Obóz" nr 1, 1981, s. 33-35/. W tematykę związaną z wewnętrznymi dziejami Ukrainy wprowadza wywiad z J. Pełenskim przedstawiający jednocześnie zmagania narodu ukraińskiego w walce o własną niepodległość. Rozmowa ta zatytułowana "O wolną Ukrainę" została ogłoszona drukiem w "Nowej Koalicji" nr 1 1985, s. 10-22. Rozwijać ją kontynuuję, jakkolwiek w nieco innym ujęciu, J. Kamiński. Stwierdza on, że "organizacja i prowadzenie walki wyzwolenczej na obecnym etapie jest przede wszystkim - problemem psychologicznym" /por. "Nowa Koalicja" nr 1, 1985, s. 23-29/. Tragizm w swej wymowie przykładem tych zmagaj jest opisany przez S. Oleśkiwa wielki głód na Ukrainie w latach 1932-1933. Jest to wymowne świadectwo próby unicestwienia narodu przez terror stalinowski. Artykuł ten będący częścią zamyślenia w "Obosie" nr 9, 1984 s. 7-38. Cykl ten możemy zamknąć oceną wydarzeń białoczych R. Szporliuka - "Polityka 78" opublikowaną w "Obosie" nr 1, 1981, s. 20-25. W założeniu autora miały to być coroczne podsumowania wydarzeń na Ukrainie, w kontekście międzynarodowym.

Ostatnią grupę zagadnień z zakresu wewnętrznych dziejów Ukrainy stanowią problemy kulturowe, które podniesione zostały w esaju I. Iwaszka-Sadulnickiego - "Ukraina między Wschodem i Zachodem". Tekst ten przeznaczony pierwotnie dla "Znaku", jako jeden z wielu zdjętych przez cenzurę, ukazał się w piśmie "Dialog" nr 1, 1986, s. 2-12. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie czy i w jakim stopniu naród ukraiński zdołał wytworzyć swą syntezę kultury grecko-bizantyjskiej i zachodniej. Zainteresowania prasy niezależnej literaturą ukraińską są jak dotychczas niewielkie. Na taki stan rzeczy skłóżyło się kilka przyczyn. Po pierwsze zainteresowania publikacji niezależnych koncentrują się raczej wokół problematyki społeczno-politycznej, szeroko pojmowanej. Po drugie, w pewnym stopniu wyręczają nas państwowe oficyny wydawnicze - pytanie, tylko w jakim stopniu? Jest sprawą oczywistą, że nie wszystko może się ukazać w obiegu oficjalnym. Pole działania zakreśla tutaj wszechwładna cenzura. W związku z tym prasa i wydawnictwa niezależne powinny skupić się przykładowo na ukraińskiej literaturze emigracyjnej, bądź też na utworach ukazujących się w samydywie. Łączy się z tym właściwie pierwszorzędne zagadnienie dotyczące powstawania - dobrych od

strony literackiej - przekładów z języka ukraińskiego. Jest to problem, o którym musimy myśleć "dziś", chcąc "jutro" wydawać.

Na zakończenie odnotujmy jeszcze kilka wydawnictw książkowych, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się, nie wymagając rekomendacji książka K. Podlańskiego - "Biażorutini - Litwini - Ukraińcy. Nasi wrogowie czy bracia?". Wydanie drugie poprawione i uzupełnione ukazało się w 1984 roku nakładem wydawnictwa "Przedwitt". Nie mniej cenna jest rozprawa H. D. Kompa - "Dzieje Kościoła Greckokatolickiego na Ukrainie po II wojnie światowej". Praca ta tłumaczona z języka niemieckiego, wydana została staraniem Instytutu Europy Wschodniej w 1985 r. Wreszcie trzecia publikacja - "Ukraińcy w Polsce wobec Solidarności" jest niezwykle wartościowa ze względu na swój dokumentalny charakter. Pomijamy natomiast w naszym przeglądzie broszurowe wydania opublikowanych wcześniej - na łamach czasopism - artykułów. Skłonił nas do tego przede wszystkim wtórny obieg tych przedruków.

Rozpoczynając nasze rozważania o obecności, bądź też nieobecności problematyki ukraińskiej w niezależnej publicystyce postawiliśmy kilka pytań, na które obecnie winniśmy dać odpowiedzi. Spróbujmy więc zacząć od pytań podstawowych. W jakim stopniu problematyka ukraińska jest obecna, bo że jest, to nie ulega wątpliwości. Wydaje się, że procent ten jest bardzo niewielki zarówno w stosunku do ilości tytułów jak i okresu istnienia prasy niezależnej. Dla czego przez okres kilku lat - poza "Spotkaniami" - było pusto i głucho o sprawach ukraińskich? Należałoby przypuszczać, że bieg wydarzeń krajowych, poczynając od 1976 r., absorbował wszystkie nasze myśli i wysiłki. Ponadto sprawy polskie pojmowaliśmy prawnie jako proces wewnętrzny, nie zauważając bardzo często ich kontekstu międzynarodowego. Nie pamiętaliśmy przy tym o znanej powiedzeniu Semena Petlury, które mówi, że "Nie może być bowiem wolnej Polski bez wolnej Ukrainy, a wolnej Ukrainy bez wolnej Polski". Należałoby sądzić, że znaczenie tych słów uświadomiliśmy sobie w pełni dopiero po 13 grudnia 1981 roku. Wówczas to pojawiły się nowe pisma, powstał Instytut Europy Wschodniej. Konsekwentnie do tego zaczęła warstawa liczba publikacji poświęconych problematyce ukraińskiej. Wszystko to napawa otuchą i wiarą w lepsze jutro.

Na razie jednak w niezależnej publicystyce panuje przypadkowość w podejmowaniu tematów ukraińskich. Wyjątek stanowią tutaj wspomniane już wielokrotnie "Spotkania", które preferują swobodną problematykę związaną z położeniem Kościoła w ty również ukraińskiego - tak prawosławnego jak i greckokatolickiego. Obecność tego tematu uzasadniona jest ponadto zbliżającym się Milenium chrystu Rusi-Ukrainy. Pozostałe zagadnienia zostały zaledwie wrywkowo zasygnalizowane i to czasami na poziomie elementarnym.

Co należy w tej sytuacji czynić? Po pierwsze skoor-

dynował działania, prasa co unikniemy czasami zupełnie niepotrzebnego powtarzania się. Rolę koordynatora mogłaby np. spełniać "Rada" wyłoniona z przedstawicieli zainteresowanych redakcji oraz spośród członków Instytutu Europy Wschodniej. Pierwszym jej zadaniem powinna być kompletna dokumentacja przede wszystkim tego co opublikowała prasa niezależna, światowa, że nie jest tego wcale tak dużo. W dalszej kolejności, analogicznie można zdokumentować prasę katolicką, czy nawet reżimową. W ten sposób zgromadzony materiał bibliograficzny mógłby służyć jako podstawa do opracowania programu badawczego. Taki wstępny zarys można by rozciągnąć do zaopiniowania osobom ze świata nauki i kultury. W ten sposób opracowany katalog problemów stanowiłby klucz do podejmowania konkretnych działań wydawniczych. Należy również zdawać sobie sprawę z tego, że byłby to program obliczony na szereg lat i wymagałby wysiłku wielu ludzi oddanych sprawie zblżenia polsko-ukraińskiego.

Daniel Doniec

Funduszowi Wydawnictw Niezależnych dziękujemy za 500 000.

SPIS TRESCI

Wstęp	1
Od redakcji	3
Przedświenienie Ojca Świętego Jana Pawła II	6
Masa Św. Pojednania	9
Dokumenty z życia Kościoła Greckokatolickiego w Polsce	20
Ku pojednaniu przez wiarę	
/Rekolencje ekumeniczne w Jednej Podlaskiej/	48
Z dobrą nowiną	
/do uciśnionych narodów Europy Wschodniej/	43
Cerkiew wczenników	
/Zwykły patriarchy Słupia/	60
Iwan Hest - Ukraiński Kościół Katolicki	
Watykan i Związek Radziecki w czasie pontyfikatu Jana Pawła II	79
Do Lecha Wałęsy	
/List Józefa Terelli/	93
Hymny w Józef Terelli	94
Frank E. Sysyn - Sprawa ukraińskiego	
prawośławia w ZSRR	102
Metropolita Andrzej Szepczyński	113
Metropolita Szepczyński w służbie jedności Kościoła Chrystusowego	113
List do redakcji "Kultury" - J.M. Sochański	134
Shimon Redlich - Szepczyński i Żydzi podczas II wojny światowej	135
Listy metropolity lwowskiego do papieża Piusa XII	153
Włodzisław Mokry - Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro	167
Hymny z Józefem Łobodowskim	185
Oświadczenia środowisk społecznych	207
Wspomnienia	211
Z życia Cerkwi Greckokatolickiej	211
Świąteczna metoda	213
Lucjan Pogromski - Wolność w Krystodnie	216
Lucjan Pogromski - Ancia wyśladacza	225
Raczenie	230
Andrzej Zięba - Metropolita Andrzej Szepczyński	
Uwagi na marginesie książki Edwarda Prusa	
"Ksiądzka Świętołurki"	230
"Świąteczni"	253
"Ksiądzka"	257
Daniel Doniec - Problematyka ukraińska	
w polskiej publicystyce niezależnej	261

